Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Ż 39710

SATYR

R.1892 nr 1-24

Lwów

IV
Ж 39709/1892

IV
XC 39709

L. 1. Kraków dnia 1 Stycznia 1892 r. Rok I.



Na okaz.

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty w Krakowie:

Rocznie . . . . . 4 złr. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 2 złr. 25 ct.
Kwartalnie . . . . . 1 złr. 15 ct.

Na prowincyi:

Rocznie . . . . . 5 złr. —
Półrocznie . . . . . 2 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . . . . 1 złr. 25 ct.

Za granicą:

Kwartalnie . . . . . 3 marki.

Numer pojedynczy 20 ct.

Redakcya i administracya
Kraków, ulica Gołębia, liczba 4.

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.
Fredro: „Przyjaciele“.

Słówko na drogę.

W wieku pary, blagi, elektryczności, komitetów dobroczynnych, prądów socyalnych, pielgrzymek do Rzymu, jubileuszów etc. etc. nie ma też prawie istoty, któraby co najmniej nie »pragnęła« napisać własnej biografii, a mnóstwo zwykłych i niezwykłych śmiertelników spisuje swoje i nie swoje »curricula vitae« sibi, amico et posteritati.

Od mniej lub więcej ciężką myślą brzemiennych życiorysów zaczynają się wszelkiego rodzaju weselne i pogrzebowe hymny i wonne panegiryki. Biografie autorów zajmują nieraz większą a niekiedy tę lepszą część ich dzieł, bywają »ostatnim blaskiem ziemskiej Jacka chwały« wydrukowanym w kronice lub »w Nadesłanych« i tak dalej... któżby wyliczył?... W obec tego i my idąc za głosem »Ducha czasu,« zaczniemy także od życiorysu naszego »Satyra«.

»Satyr« — to stare jak ludzkość stworzenie, a złośliwe niezmiernie, bo już podobno podczas sromotnego wypędzenia Adama i Ewy z raju (za brak jak mówią znajomości salonowych przepisów) — Satyr ukryty za drzewem cieszył się z cudzej biedy. Odtąd ani na chwilę się nie poprawił, płatał ludziom figle, i śmiał się z ich głupoty.

Podobno i on raz zachorzał na serce, a znając niewieścią zasadę, że mężczyzna choćby odrobinę ładniejszy od djabła, już jest ponętny — nie zważał też na swoje szpetne kształty — lecz pełen nadziei wymierzył swe afekta do jakiejś srebrnonogiej, białoramionnej, wołookiej, jasnowłosej Nimfy — Ale (w co dzisiaj trudno uwierzyć) dostał kosza, a owa niezwykła kobieta (jak opowiadają naoczni świadkowie) pragnąc ujść natrętnej miłości Satyra, ukryła się w jakimś górskim potoku i mocą swej nadludzkiej władzy przemieniła się w wodną trzcinę. Jednak na złe jej to wyszło — Satyr bowiem wyciął tę trzcinę i zrobił sobie z niej piszczałkę, w którą odtąd dzień i noc dmuchał.

Spóźniony z powodu konfiskaty.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
ім УРСР
№
91.430

Biedna Nimfa miała przynajmniej to bene, że się mogła choć po śmierci zawsze do woli wykrzyczeć, czegoby jej niezawodnie niejedna z Ozdób naszego życia pozazdrościła.

Takie »curriculum vitae« naszego »Satyra«.

I oto teraz zjawia się wśród nas ten »Satyr« a przygrywając na swej fujarce, idzie znowu w świat chłostać błędy i śmieszności ludzkie i szydzić z tych wszystkich, którzy na to zasługują. Ale nasz polski »Satyr« ma dobre serce w kosmatem ciele. Ironią i śmiechem pragnie poprawić społeczeństwo do którego idzie, tembardziej, że jeszcze w raju będąc żywił wielkie sympatye dla ludzi mieszkających na tym kawałku ziemi, który już wtedy w przeczuciu przyszłości zwano matematycznie: »Jednością dla Trzech«.

Satyr nie będzie prawił kazań, bo to nie jego rzecz, zresztą nie ma mownicy, z którejby mu było wolno cobądź gadać, ale co złego, śmiesznego zobaczy lub usłyszy ogłosi bez względu, wierząc że odda przez to przysługę narodowi.

Ludzie bowiem niczego się tak nie boją i nie strzegą jak śmieszności. Stąd też wiele złego spodziewa się »Satyr« usunąć swoim wpływem.

Nasz »Satyr« kocha naród swój, społeczeństwo i wszystkich uciśnionych a pokrzywdzonych, których niestety wszędzie tak wiele, więc też sercem gryść będzie, a bat schowa sobie tylko na niepoprawnych. Służba jego i praca wedle sił i możności acz w szczupłym tylko zakresie wszędzie tam, gdzie pracy i służby wymaga święta idea narodowa, w imię szlachetnych haseł społecznej sprawiedliwości. A gdy w ciężkich życia codziennego trudach i troskach każdemu choć czasem chwili jasnej szczerym śmiechem i wesołością dla pokrzepienia myśli niezawodnie potrzeba — przeto i o tem »Satyr« zawsze pamiętać będzie. »**Śmiać się i szydzić — a przez to leczyć z wad i śmieszności**« — oto Jego dewiza.

Niech więc idzie w tę drogę za myśli zacnej przewodem, idzie bowiem z wiarą — że u wszystkich »**dobrze myślących**« w kraju chętnego i życzliwego dozna przyjęcia.

Satyr wychodzić będzie 1 i 16 każdego miesiąca. Redakcya pozyskała do współpracownictwa pierwszorzędne siły literackie i artystyczne — spodziewa się zatem, że odpowie swemu zadaniu w zupełności. Wychodzić będą także dodatki literackie i nadzwyczajne numera.

Prenumeratę najlepiej przesyłać przekazem pocztowym do redakcyi »Satyra«.

Ponieważ od drugiego numeru »Satyra« rozpoczynamy druk dłuższego humorystycznego poematu, a łaskawym PP. prenumeratorom zapewne zależeć będzie na tem, aby pismo regularnie i w porządku otrzymywali — przeto prosimy o jak najszybsze nadsyłanie przedpłaty.

REDAKCYA.

O NIEJ.

— Mówi mi o niej słomiana strzecha,
Mówią wieczorne fujarek echa,
Mówi mi o niej biała sukmana
Pokoszonego zapachy siana,
Światło w cichego domku ustroni,
Mówią mi o niej.
— Mówią mi o niej wierzba i sosna,
Powracających jaskółek wiosna,
Socha wieśniacza w ziemi zatknięta,
Mówi mi o niej ta ziemia święta,
I brzęki kosy na kwietnej błoni,
Mówią mi o niej...

— Mówią mi o niej wycięte bory,
Dwory jak karczmy, karczmy jak dwory,
Mówi mi o niej bolesna nędza,
Co po za morze syny wypędza
I żywe siły na marne trwoni,
Mówią mi o niej...
— Mówią mi o niej mogił szeregi,
Mówią Sybiru skrwawione śniegi,
Murów cytadel strzegące roty,
W ustach wygnańca piosnka tęsknoty,
Gdy na pierś głowę zmęczoną skłoni,
Mówią mi o niej...

J. A. G.

Życzenia noworoczne „Satyra.“

Mając dzięki kalendarzowi „Czecha“ sposobny dzień do życzeń Nowym Rokiem zwany, spieszy „Satyr“ w dobrze nastrojony bas się zaopatrzywszy, z życzeniami.

A najprzód:

Tobie Przewielebna nieskalana woni pełna Autonomjo... jeszcze jednego Wydziału krajowego z pokaźną liczbą posad, do objęcia których wystarczy okazanie metryki chrztu i „dobrych“ urodzin.

Tobie Wysoki Sejmie krajowy, aby przyszłe lata miały choć po 14 miesięcy. Gdyby to już teraz być mogło zebrałbyć się Wysoki Sejmie jeszcze w 1891 roku!

„Kołu“ polskiemu pozbycia się przedewszystkiem wszelkiej opozycyi, która mąci piękną harmonią spokoju i ciszy, w jakiej „Koło“ żyć pragnie — jakoteż zniesienia w nauce o czasowniku strony czynnej — a pozostawienia samej biernej, aby przyszłe pokolenia nie gadały ciągle przeciw jakiejś „bierności,“ tak płodnej dzisiaj w dobre skutki:

a) dla pojedynczych „biernych“ a grzecznych członków Koła,

b) dla całego Koła,

c) dla kraju,

d) dla narodu,

e) dla mieszkańców Franz Josefs Landu koło bieguna północnego,

f) et quibusdam aliis.

Handlarzom ziemi ojczystej w Ks. Poznańskiem powrotu do rozumu i nabycia przekonania, że ani nazwisko, ani urodzenie, ani wielkie stosunki, nie zdołają zaćmić łajdactwa.

Ruskim radykałom: „Sedy tycho — nie rypaj sia — Romańczuk ne chocze“.

K. k. galizischen cisleithanischen Staats-neu-Ruthenen. Iczte z ruki dity — a budut z was wsich k. k. Kreishauptmanschaft und Statthalterei — praktykanty!...

Wam wszyscy zacni przyszli kandydaci na posłów do Sejmu — jak największej liczby urodzin świnek i świnków — aby podczas wyborów kiełbasa jak najmniej kosztowała.

Wam wszystkim, coście podali o dodatek drożyźniany — życzy „Satyr“ siły ducha i chrześcijańskiej rezygnacyi w znoszeniu zawodów i przeciwności. Trudno od was żądać, abyście przyjmowali ciosy „bez szemrania,“ bo żołądki wasze za was szemrać będą — ale pomnijcie na wielkiego Tannera:

Za twoim przewodem, za twoim przewodem,
Siedźmy cicho z głodem.

Wy Nauczyciele ludowi pomnijcie, że w waszem ręku przyszłość państwa!! „Satyr“ zapewnia Was uroczyście, że to zupełnie nic nikomu nie szkodzi, żeście głodni.... ani Radzie szkolnej krajowej, ani Wydziałowi krajowemu, ani Sejmowi, ani lwowskiej radzie miejskiej, ani nawet tak bardzo waszym dzieciom; albowiem nawykną do trudów żywota i zacne pokolenie w skromności a czystości żołądka od mięsnych potraw, wyrośnie. Gdy atoli coś Wam przecie życzyć potrzeba..... Więc żyjcie jeśli możecie..... Tak czy siak — śmierć przyjdzie, cztery deski w kupie i t. d.

Wam panowie Askultanci bezpłatni, — życzy „Satyr,“ aby wam lata praktyki zeszły „pfeilgeschwind.“ Niech Wam między exhibitami ciepło będzie i domasznie, jak ciepło — błogo a słodko bywa „naszym“ w Länderbanku a „Länderbankowi“ bywało w Serbii.

Protegowanym — rozmnożenia ciotek wujów i kuzynów, jako piasku w morzu i jak najwięcej ministrów w Austryi, uznających zasadę nepotyzmu. (Es ist schon alles da gewesen).

Karjerowiczom i Służalcom giętkości karku, rozwolnienia w sumieniu, ducha denuncyacyi, wytrwałości w języku do lizania łap i wszystkiego cokolwiek polizać dadzą.

Mężom lekkiej influenzy na żony podczas karnawału. — Może też niejednemu się dogodzi szybkiego owdowienia mu życząc.

Żonom pociechy z przyjaciół domu i z dzieci.

Pannom — czegóżby?... Zamążpójścia.

Kawalerom — jak najdłuższej swobody.

Panu Gostkowskiemu życzy „Satyr“ wdzięczności Dyrekcyi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń za oddane jej usługi — z przypomnieniem, że „łaska pańska na pstrym koniu jeździ“.

Dla Krakowa.

Radzie miejskiej krakowskiej: jak najprędzej jakiej uroczystości, w którejby mogła okazać się „in pleno“ z prezydentem na czele, a w harmonii i zgodzie co do fraków i lakierowanych butów.

Naszym „Wielkim“ życzy „Satyr“ uzyskania stanowczego, prawami obwarowanego monopolu na c. k. patryotyzm — i nagłej a niespodziewanej śmierci na radykałów wszelkich odcieni.

Pewnemu redaktorowi. — Pożogi na wszystkie akta sądowe i prywatne — kryjące różne paskudztwa, porażenia pamięci wielu ludzi co do znanych im faktów —

Przigodnoszcz pana Wanzendufta

na dramaticzne kimedje „Żułty zbuj“.

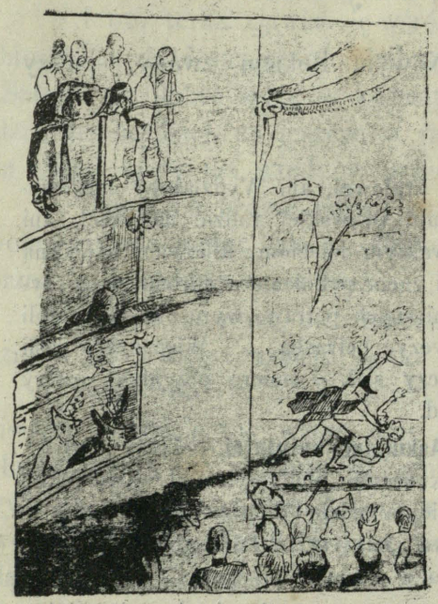

Pan Wanzenduft w Sobotę raz
Chczał sobie zrobicz przijemności,
Więc do teater z Ruchlem wlaz,
Na galerjowe wysokoszci.
Pięcz szóstki razem kosztowało
Lecz Moritz mówił, co wartało
Zobaczyć bardzo szliczny strój —
War die Kimedje: „Żułty zbój“ —



I nie żałował Wanzenduft
A ledwo z gębem łapnął Luft
Gdy „Żułty zbój“ rozzazdroszczony,
Przebił Księciowi do szlidziony.
Wanzenduft patrzał z minem srogiem,
A wtem — koziołek fikniał z nogiem,
„Aj waj, gewałt!“ — I na dół z głowe
Leci do loże parterowe.

Chciał złapnąć poręcz chociaż z nogi
Ale zapomniał z wielgi trwogi. —
Ruchle jak widzi ten gewałt
Krzyczy na niego: „Mojsie hałt“ —
Tymczasem w loże rzeźnik był,
Wanzenduft z głowem z całych sił
Wyrżniał mu w jego łep bez włos
I do poręczy wsadził nos.



W tem Wanzenduft odzyskał minę,
Miszlał że upadł na pierzynę
Bo jakieś miękie głowe babskie
Buło na dole w loże hrabskie.
A wszystko państwo robi szmiech,
Ze scene książe co już zdech,
Podnosi głowę — nie zabity!
Sam „Żółty zbój“ stał jak podryty!



Więc Wanzenduft von oben her,
Znalazł sze nagle im Parterr.
W tem, ledwo stanął na parterze,
Już mu policyant za kark bierze —

„Wyznanie zdasz protokołowe
„Za coś hrabinie spadł na głowe“.
Na darmo poszed bilet mój —
A szlag sołł trefen „Żółty zbój“.

Mszczuk.

JUBILEUSZ

budowy wodociągów w Krakowie.



Urzędowa komisya Magistratu krak. celem zbadania jakości wody w Regulicach w r. 1867.



Roboty się zaczynają.



Jakość wody bywa codziennie stwierdzaną — jakkolwiek nie z urzędu.



Roboty postępują naprzód szybkim krokiem.



Komisya urzędowa konstatuje, że ze złożonego przed laty materyału „coś ubyło“.



Uroczysty obchód jubileuszowy na pamiątkę powstania autonomicznej myśli o wodociągach w Krakowie. — Wręczenie symbolicznej rury.

„politycznego zabarwienia a prywatnej natury“ i albumu Grottgera.

„**Krakusowi**“ Wieczne odpoczywanie — I grzechów odpuszczenie — Za ludu cyganienie — Dajże Ci Boże Panie! — Amen.

Dla Lwowa.

Artystom i funkcjonarjuszom teatru lwowskiego życzymy, by dyrektor Miecz. Schmitt, wygrał wielki los, bo tylko w ten sposób jest możebne by otrzymali przypadające i zaległe gaże (naturalnie za pomocą środków przymusowych).

Towarzystwu muzycznemu we Lwowie, by znalazło odpowiedniejszego „fundatora“ na grunt pod budowę własnego gmachu, niż znalazło w osobie p. Emila Brajera.

P. Emilowi Brajerowi by nim uczyni „za gotowe pieniądze“ fundacją, dowiedział się przedtem czy za grunt pod Towarzystwo muzyczne przeznaczony, kto inny więcej od „obdarzonego“ Towarzystwa nie zapłaci a z pewnością uniknie przykrości zrzucania się z kontraktu „fundacyjnego“.

Kołu literacko artystycznemu, więcej taktu w załatwianiu spraw osobistych.

Władysławowi Bełzie w interesie ojczystej poezji kilka razy do roku uroczystości świętego Mikołaja.

Michałowi Michalskiemu by Michał Walichiewicz został powołany na dożywotniego członka Izby Panów, z warunkiem stałego zamieszkania we Wiedniu.

Różnym „mącherom“ przy wyborach lwowskich; by jak najrychlej przyszła do skutku zmiana ordynacji wyborczej w ten sposób, by do parlamentu wybierano posłów co 3 miesiące, do sejmu co pół roku a do rady miejskiej najmniej raz do roku.

Galicyjskiej kasie oszczędności, by w nowym, za krocie wystawionym okazałym gmachu, nadal się nie waliły stropy z kosztownemi rzeźbami.

Schmittowi dyrektorowi teatru zaprowadzenia jak najrychlej, przymusowego uczęszczania do teatru, naturalnie za płatnymi biletami.

Baletniczkom sceny lwowskiej lepszej konstrukcji kaloryferów w teatrze, bo obecnie od zimna biedaczkom aż trykoty sinieją.

Kapeli lwowskiej „Harmonji,“ by znalazła co rychlej kapelmistrza, któryby obok pierwszorzędnego uzdolnienia muzycznego, był w stanie zrezygnować z wszelkiego honorarjum i sam utrzymywał własnym kosztem przynajmniej 40 kapelistów.

Rodociowi, by się już raz zdecydował, czy jest „czerwony“ czy „niebieski“ bo obecnie, kompozycya tych dwóch barw, robi wrażenie koloru szaro-brudnego.

Stan. Romanowi Lewandowskiemu; by otrzymał zamówienie na posąg, mający się wystawić Janowi Styce, jeszcze za życia tegoż. Projekt oglądać można w pracowni Styki.

„*Satyr.*“

Andrzej Niemojewski.

SEN.

(Według Heinego).

Dziś śniło mi się, żem był Panem Bogiem,
A wokół cherubów roje;
Siedząc pod niebios lazurowym progiem,
Chwaliły poezje moje.

Bez dobrej kuchni raj nie byłby rajem
I miejscem tak doskonałem;
Więc-em pasztety zapijał tokajem,
A żadnych długów nie miałem.

Lecz duch mój leżąc w niebiosach odłogiem,
Nudził się w blasków topieli;
Ręczę, że gdybym nie był Panem Bogiem,
Byliby djabli mnie wzięli.

»Ty Gabryelu jak chmielowa tyka,
»Twych nóg mi dzisiaj potrzeba;
»Szukaj w Krakowie druha samotnika,
»I sprowadź mi go do nieba.

»Ty go nie szukaj w uniwersytecie,
»Nie chodzi tam Bogu dzięki,
»Lecz gdzie Irenka mieszka, cudne dziecię,
»Tam on przy boku Irenki!«

Ku ziemi sunie postać Gabryela,
Spuszcza się drabiną chmury,
Łapie za kołnierz druha — przyjaciela
I taszczy szelmę do góry.

»A widzisz chłopie? Na mój rozkaz globy
»Po drogach swoich dziś biegą,
»Zawszem ci mówił, że z mojej osoby
»Wyrośnie coś porządnego!

»Codzień sto cudów urządzam na niebie,
»A choć z krakowskich kpię żaków,
»Dla ciebie, chłopie, specjalnie dla ciebie
»Dziś uszczęśliwię gród Kraków.

»Niech mi tu rzędem stawią się anieli!
»Tam rynek, bruki z kamieni,

»Niechaj z każdego ostryga wystrzeli,
»Każdy w ostrygę się zmieni!

»Deszcz soku cytryn niech kapie z obłoku
»I niech ostrygi namoczy!
»Niech lud używa! niech w każdym rynsztoku
»Miast błota węgrzyn się toczy!

»Ha, jak się cieszą chłopcy krakowiacy,
»Padają plackiem w rynsztoku,
»Raz pierwszy hurmem sypią się rodacy,
»Zduszą się chyba w natłoku!

»Jak używają nasi literaci!
»Idzie wesoła hulanka,
»U Miki człowiek pięć papierków płaci
»Za takie złote śniadanka!

»Im przecież w głowie nie braknie oleju,
»Leżą w rynsztokach na twarzy,
»Wiedząc, że co dzień, panie dobrodzieju,
»Taka się gratka nie zdarzy!«

Ostrożnie z dziećmi.

(*Mały Zdzisio przybiegając do matki*): Mamusiu! ale ta nasza Kasia to bardzo mamę kocha!...

Matka. No cóż takiego mówiła?

Zdzisio. Jak się jej tato pytał: ‚kochasz mnie Kasiu?“ — powiedziała: „Ja tylko panią moją kocham!“

Matka. Taak?... a cóż tato?

Zdziś. Tato powiedział: „Głupia jesteś!“

W BANKU.

Kontrolor. Czy dobrze pan dodałeś sumy w podręcznej księdze rachunkowej? Czy zgadza się z księgą główną?

Wyprotegowany praktykant. Doskonale panie kontrolorze! jeszcze mi nawet więcej wyszło niż potrzeba.

Z Nowego Targu otrzymujemy następujące urzędowe wyjaśnienie w sprawie zmarłej (rzekomo) z „głodu“ nauczycielki ludowej:

„Zaprzecza się przedewszystkiem stanowczo, jakoby można umrzeć z głodu mając 16 złr. miesięcznej pensyi. Są ludzie, którzy nie mają żadnej pensyi miesięcznej naprzykład expressi albo druciarze, a z głodu bardzo rzadko umierają.

Prawda, że przez cały miesiąc nie wypłacono pensyi owej nauczycielce, ale czyż to samym chlebem człowiek żyje? A gdzie „duch Boży“, a gdzie zapał i poświęcenie dla idei?.. Biada człowiekowi, gdy w nim tych wiktuałów tak mało, że mu nawet na miesiąc nie wystarczy!

Prawda, że owej nauczycielce nie wypłacono (sowitego jak na początek) wynagrodzenia przez miesiąc cały, ale zaprzecza się stanowczo jakoby jej natomiast posłano w kopercie za recepisem „gorączkę głodową“, jak to niektóre dzienniki potwornie kłamią!...

Konstatuje się przeto fakt wielkiej samowoli ze strony „gorączki głodowej“, która nie uwzględniła w tym wypadku koniecznych przy wypłacie każdej pensyi formalności prawnych, i wyraża się tejże „gorączce“ głębokie oburzenie z urzędu z tem nadmienieniem, że podobne jej anarchiczne postępowanie do niczego lepszego nie doprowadzi. — Pereat mundus — fiat formalitas!...

Miejsce pieczęci.

MOJE CYGARO.

Gdy byłem bardzo o bardzo młody,
Łamiąc mą przyszłość myślą zuchwałą,
Wśród ciągłych marzeń i snów pogody
Dla mej rozkoszy żądałem mało —
Pociechą bywał Virgilius Maro,
I cóż? Cygaro!

Wśród marzeń co mię w drodze żywota
Wiodły — gdy myśli przyszłość kreśliły,
Kiedy tęsknotą dusza się miota
Ja w samotności szukałem siły...
Marzyłem nieraz godziną szarą
Paląc cygaro!

Kiedy zawody tylko spotkały,
Gdym ujrzał barwne sny rozprószone,
A z dumnych rojeń strzępy zostały,
I prozaiczne plany na żonę,
Zawsze cieszyło mię dymu chmarą,
Moje cygaro!

Dziś w ludzi, w szczęście, w gwiazdy, nie wierzę,
Zda się że serca w piersi nie czuję —
A przecie nieraz, (powiem wam szczerze),
Straconych marzeń i snów żałuję.
Wtedy mnie łączy z wspomnieniem, z wiarą,
Moje cygaro!

Więc kocham tego mych myśli druha,
Co ginąc zwolna — duszę mi grzeje, —
I w serce nieraz wstąpi otucha, —
Nieraz się jeszcze przyszłość zaśmieje...
Wtedy i szczęścia cieszy mię marą
Moje cygaro! *Pion.*

PYTANIE i ODPOWIEDŹ.

Kto wystąwia prócz artystów i co prócz przedmiotów sztuki na naszej wystawie obrazów przy elektrycznem oświetleniu?

— Ojcowie, swoje córki, które są także przedmiotami sztuki, o wiele lepiej przy wieczornem, niż przy dziennem świetle wyglądającymi.

PODSŁUCHANE.

(Na wystawie obrazów w Sukiennicach, przy elektrycznem oświetleniu).

— Ty! patrzaj, co tu się zawsze na muzyce wystawia żywych obrazów i podobieństw boskich rodzaju żeńskiego! — Słyszałem, że i te dzieła sztuki chcą przemyślnie ojcowie i matki puścić na akcye. W ten sposób co roku choć po kilka się wylosuje!...

— Tak, tylko nie ma głupich, coby się na takie akcye dali złapać, choćby z obawy, aby przypadkiem nie wylosować jakiego już oddawna słynącego „dzieła.“ Na bezpłatne premje, no to jeszcze!...

W SĄDZIE.

Sędzia (do obwinionego). Twoja żona skarży cię o pobicie i wybicie jej oka — co powiesz na swoję obronę?

Obwiniony. Proszę wielmożnego sądu, ona łże. Głupia baba uciekała jak ślepa, wpadła na tarnie i sama se oko wybrała. Ja pod przysięgą zeznam, że ją całkiem gdzieindziej biłem, a od oka daleko.

Żona obwinionego (ogniście). Gdzieindziej, dobrze.... ale takeś bił psia wiaro, że jakby tam było oko, tobyś musiał wybić...

Telegramy „Satyra“.

Lim-fum-bum 1 stycznia. Trzy bomby pękły koło Dżug-puk — pięciu zabitych, wedle innych wiadomości 315-tu. Powstańcy maszerują dalej — Tej nocy obawiają się trzęsienia ziemi i zaćmienia księżyca. Dowódca powstańców Kiu-fiu-tszu zachorował na influencę. Telegrafowano po Kocha. — Sytuacya groźna. Wojsko regularne się buntuje nie otrzymawszy obiecanych konserwów z kociego mięsa.

Nowy Targ 1 stycznia. Aresztowano „tyfus głodowy“ wraz z „gorączką głodową.“ Energiczne śledztwo w toku.

Paryż 1 stycznia. Eks-król Milan puścił się w tych dniach na literaturę i pisze obszerne dzieło p. t. „Z oświadczeń i z domyślań.“

Wiadomości ze Lwowa.

(Na własnym drucie).

P. Henryk Rewakowicz stara się podobno o objęcie dyrekcyi teatru lwowskiego. Mieczysław Schmitt zostałby wtedy zaangażowany do ról jak Jagon w „Ottelu,“ Franc. Moor w „Zbójcach,“ Bertrand w sztuce p. t. „Dwaj złodzieje“ i t. p.

P. Michał Michalski pogodził się z p. Michałem Walichiewiczem o tyle, że obaj kandydują na godność wiceprezydenta miasta Lwowa.

„Dziennik polski“ chwali w artykule wstępnym działalność „Kurjera Lwowskiego.“ zrywa z dotychczasową kliką i oddaje się na usługi uczciwego obywatelstwa Lwowa. (Chwała Bogu Prz. Red.)

Drobne ogłoszenia.

— „Potrzeba chłopca do maszyny z początkami“ (autentyczne). Bliższa wiadomość L. M. poste restante Kraków.

„Wszelkie herbowe wirżnięcie, na końskie okulary, na karite, na frak lokajowy z przodu i z tyłu, wikonasze bardzo szibko i z koronem. Moritz Jajkies Kazimierż ulice Juzefa 25. Robote przijmuje sze z tyłu.

— Mieszkanie wspulne dla kawalera i dla panny z porżądnego domu z wspulnym wchodem przy porżądnej familii ulica krzywa Numero 48.

— Klawiatura do fortepianu tanio do sprzedania.

Do wszystkich.

Pani M. W. w S. Dziękujemy... „Satyr“ mimo swej brzydkiej postaci, jest zawsze pełen kawalerskiej galanteryi wobec dam.

Panu X. we Lwowie. Zgoda, prosimy bardzo.

Panu R. w Przemyślu. Polecamy się łaskawej pamięci.

A. N. w S. Bóg zapłać za dobre słowo... Resztę napiszemy.

M. P. Konceptu wiele — ogon i ciele.

J. S. w W. Nie zawracaj pan głowy.

Ignacemu w Przemyślu. W Krakowie prócz „Djabła“ i „Satyra“ wychodzi o ile wiemy, jeszcze jedno pismo humorystyczne codzienne: „Kurjer polski...“ Pismo to nie jest illustrowane...

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Antoni Ścibora.

W drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie.

L. 2. Kraków dnia 16 Stycznia 1892 r. Rok I.



„Oczyścić dom dzieci“!
Mickiewicz: „Pan Tadeusz“.

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty

w Krakowie:

Rocznie . . . 4 złr. 50 ct.
Półrocznie . . 2 złr. 25 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 15 ct.

Na prowincyi:

Rocznie . . . 5 złr.
Półrocznie . . 2 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 25 ct.

Za granicą:

Kwartalnie . . 3 marki.

Numer pojedynczy 20 ct.

Redakcya i administracya
Kraków, ulica Gołębia, liczba 4.

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.
Fredro: „Przyjaciele“.

Święta rocznica.

Dnia 21 stycznia b. r. upłynie lat 29 od chwili, w której »rozpacz« udręczonego narodu wszczęła walkę z przemocą w nadziei, że »męstwo dokona« tego, czego na siłach brakło. . . .

W powstaniu naszem narodowem zaznaczyła znowu ludzkość pochód ku wolności tysiącami ofiar, »morzem łez i krwi!«

Nieszczęśliwy naród, po bezowocnej walce tem silniejszymi skuty okowami, patrzeć jeszcze musiał na haniebną zdradę, zgotowaną Mu przez własnych synów, co w złej woli czy zaślepieniu śmieli żądać od społeczeństwa polskiego, aby **odtrąciło od siebie tych nawet, co choćby myślą potakiwali walce uciemiężonych o ludzkie i narodowe swoje prawa!** Pomnijmy że wobec tego tem większy na nas cięży obowiązek święcenia styczniowej rocznicy! Niechaj wspomnienie walk nieszczęśliwych i krzywd doznanych, będzie dla nas źródłem pokrzepienia w ciężkich chwilach naszej niedoli, niech będzie spójnią łączącą dłonie i serca do zgodnej, wytrwałej pracy — dla przyszłości!

»Walka o wolność gdy się raz zaczyna,
»Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.
»Sto razy, wrogów zachwiana potęgą
»Skończy zwycięstwem! . . . . . .
. . . . . wiekami stoi wypisano:
„Że klęska wolnych — jest świata wygraną!“
Byron-Mickiewicz: „Giaur“.

☛ Pamiętajmy o „Domu narodowym“ w Cieszynie! ☚

Datki na ten cel przyjmuje redakcya »Satyra«.

PLOTKI „SATYRA.“

Chrzest „Satyra.“ — Dobre słówko. — Czy to prawda? — „Przyzwoita“ literacka ofiara. — Dodatki drożyźniane i nowy ich rodzaj. — I dla nauczycieli coś zrobiono!.. — Pomnikowatość (influenza statualis). — Grzybkarnie. — Z karnawału.

Biedny „Satyrek“ zaledwie pokazał nosa z pod gruzów przeszłości i chciał sobie pohasać po tym pięknym, wesołym świecie, już mu przycięli rożków i kazali przebyć chrzest dziennikarski... „kozę“. Ale, gdy nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło, przeto chcemy wierzyć, że „Satyr“ obudzający współczucie po przebytem męczeństwie, stanie się jeszcze popularniejszym. Liczymy tu przedewszystkiem na płeć piękną, którą już zapewne zewnętrznym swoim wyglądem „Satyr“ podbił całkowicie.

Że jednakże owa „koza“ nie wszędzie jednała sympatyą „Satyrowi“ — przekonał nas zaraz „snujący złotą nić tradycyi narodowej“ „Kurjer polski,“ wyrażając złośliwie przypuszczenie, że „Satyr“ siedzi w kozie za „wybryki socjalizmu!“ Z jakiej racyi zacny „Kurjer“ „snujący złotą nić i t. d.“ wyraził swój światły sąd, nie widząc jeszcze „Satyra“ — próżnoby badać... Nie chcielibyśmy się tu dopatrzeć nikogo na kimby „czapka gorzała... co najwyżej przypuszczamy, że coś ze „Satyra“ mogło się nie podobać, bo przecie do zupełnej doskonałości pretensyi żadnej nie mamy. Może które z życzeń noworocznych „Satyra“ dla Krakowa np. „Pewnemu redaktorowi,“ albo „Naszym wielkim“... Wszystko to pytania retoryczne... Że jednak „Kurjer“ pierwszym był, który podał do wiadomości ogółu, że „Satyr“ chciał ujrzeć światło dzienne dnia 1 Stycznia 1892 r., musimy przeto z naszego stanowiska uznać ten kwiatek dziennikarski za „dobre słówko.“

Drugie takie „dobre słówko“ wpadło „Satyrowi“ w uszy z ust litografa p. Pruszyńskiego, który bał się odbijać ryciny w „Satyrze,“ gdyż (jak mówił) pan redaktor „Djabła“ zabronił mu tego pod zagrożeniem, że mu w takim razie nie da roboty dla „Djabła.“ Miałażby to być prawda?... Cóż winien staremu „Djabłowi“ młody „Satyr“?... Czy może idee, w imię których „Satyr“ pracować pragnie „Djabłowi“ się nie podobają?... Po cóż aż takiej używać broni, gdy „Satyr“ wcale nie myśli czynić starej „Satyrze“ konkurencyi, a pragnie uczciwie służyć narodowi i społeczeństwu. W każdym razie wierzymy, że „Djabeł“ jeźli tak zrobił miał niezawodnie na celu jakąś ideę — dlatego też żadnego żalu do niego mieć nie możemy.

Z radością podajemy do wiadomości naszych czytelników, że sprawą restauracyi katedry na Wawelu zajmuje się nietylko sama Francya, (dowiedziawszy się, że restauracyą znów prawdopodobnie kierować będzie twórca „Dziewicy Orleańskiej“). Troszczy się o to także eks-król Milan... Albowiem dochód z rozprzedaży swego najnowszego dzieła p. t. „Z oświadczeń i domyślań,“ (o którem uczyniliśmy już wzmiankę w telegramach „Satyra“) przeznaczył szanowny autor na odnowienie katedry. Ponieważ eks-król, który nawiasem mówiąc, przechodził na tronie wiele Länderbankowych paroksyzmów, rozpoczął obecnie szczerą, pobożną pokutę, przeto w liście fundacyjnym wyraźnie zaznaczył, aby funduszu z rozprzedaży dzieł p. t. Z „oświadczeń i z domyślań“ użyto na okrycie wszelkich nieskromności, znajdujących się w katedrze na Wawelu. Czyniąc zadość temu życzeniu, komitet zamówił już u p. Stachowicza kompletny mundur „Einjäriga“ z 13 pułku piechoty — na posąg Włodzimierza Potockiego, dłuta Thorwaldsena, którego (jak się wyraził pewien obywatel z Podola) „rzeczywiście nie mogą oglądać panie dobrodzieju, te „młodsze córki.“ Co się tyczy nieubranych „aniołków“ — komitet jeszcze nie powziął żadnej stanowczej uchwały. Myśl eks-króla pobożna i przyzwoita, nadewszystko przyzwoita.

„Dodatek drożyźniany“ jest hasłem chwili. Jedni „już“ dostali i „już“ nie mają, drudzy „jeszcze“ nie dostali a „już“ nie mają dzięki prywatnemu kredytowi; inni nakoniec jak nauczyciele ludowi na prowincyi, dyurniści i t. p. „jeszcze“ nie dostali i „już“ nie dostaną.

W pewnej zaś wielkiej, poważnej instytucyi w Krakowie powiedziano: Wszyscy dostają dodatek drożyźniany — a „kasa“ nie dostanie?... Dalejże więc obciągać dyurnistom, którzy „jeszcze“ nie dostali i „już“ nie dodostaną za kilkuminutowe spóźnienie do biura po guldenie, dwa i trzy, tytułem dodatku drożyźnianego dla „kasy“!... Myśl bardzo ładna. Za dawnych lepszych czasów w ministerstwie skarbu — byłaby to pewna droga do karjery... Tak więc biedni dyurniści otrzymują „minus“ dodatek drożyźniany — ale zawsze otrzymują...

Co do nauczycieli zaś dowiadujemy się, że grono obywateli zobowiązało się wzajemnem przyrzeczeniem — że podczas wielkiego postu tego roku będzie każdy co niedzielę zapraszał do siebie na obiad nauczyciela ze swojej wsi, wraz z rodziną. (Naturalnie, jeśli ów nauczyciel był „przyzwoity“ podczas wyborów). W ten sposób tym ludziom tak gorzko pracującym przyniesie się znaczną ulgę.

Równocześnie zawiązał się drugi komitet celem zbierania składek na „pomnik“ dla inicyatora powyższej myśli.

Tu już na seryo nasuwa się pod pióro kwestya epidemicznej u nas manii „pomnikowej.“ Jeżeli pomniki dla geniuszów i przywódców narodu są niezbędnym i koniecznym w dziejach aktem czci wielkim ludziom przez naród składanym ku świadectwu i nauce przyszłym pokoleniom, to żadną miarą zgodzić się nie można na te setki pomników, pomniczków i pomniciąt, na które wciąż zbiera się obfity grosz i które się mnożą zatrważająco

Wobec nadchodzącej, smutnej rocznicy narodowej, obudziła się w kraju dążność do upamiętnienia dni żałoby zacnymi a prawdziwie pożytecznymi ofiarami. Oby ta dążność wniknęła w nasze społeczeństwo i obudziła w niem przekonanie, że od granitu i marmuru trwalszymi pomnikami są te, które stawia współczucie nędzy „upośledzonych“ lub szczera chęć przysłużenia się wspólnemu narodowemu dobru!

Z okoliczności do popierania gospodarstwa krajowego Kraków zawsze skwapliwie korzysta. — I tak, stawiając gmach dyrekcyi kolejowej na Kleparzu, założono odrazu „grzybkarnię“ pod podłogami... Jednakże grzybki niezbyt dobrze podobno się mnożyły i byłyby całkiem wyginęły, gdyby nie pożar na 2-giem piętrze w gmachu Dyrekcyi, wskutek czego straż ogniowa starannie podlała grzybkowe „ablegery.“ Tu więc sam los podał rękę usiłowaniom miasta Krakowa. Trzeba mieć szczęście...

Karnawał w Krakowie jak zwykle ochoczy. Nie rozpisujemy się jeszcze, pragnąc zebrać więcej nowości na ten temat... Zresztą odsyłamy ciekawych do „Kurjerka“ gdzie codziennie całe szpalty wiadomości o „staropolskiej gościnności gospodarzy,“ o światach: „kolejowym,“ „wojskowym,“ „prawniczym,“ ubezpieczeniowym,“ „magistrackim,“ „akcyzowym“ i t. d. i t. d.

Reduty w teatrze krakowskim górą... Że dyrekcya teatru urządzając je wymyśliła rzeczywiście coś „szportowego,“ odpowiadającego „duchowi czasu“ i estetycznemu gustowi Krakowian świadczy pokaźna cyfra 54 złr. uzyskanych przez cukiernią p. Pląskowskiego za sam „barszczyk“ po ostatniej reducie!...

Satyr.

Na wysokości.

Kraczą wrony, wiatr podyma,
Szepcze głucho bór.
Po gałęziach patrz oczyma
I nawiązuj sznur.

Kraczą wrony na biesiadę,
Śwista wiatr przez las.
Próżno chylisz czoło blade,
Czas, braciszku, czas!

Wrzeszczą wrony, chciwie krążą,
Śmiechem huczy bór
A cieniste ręce wiążą
Na twej szyi sznur...

Już, braciszku! Hej, ku górze,
Pnij się na twój szczyt!
Raz zabujasz, choć na sznurze —
Cyt, gałązki, cyt! —

Andrzej Niemojewski.

Z rzeczypospolitej zwierzęcej.

(Ostatnie wiadomości).

W królestwie fauny wielkie narady —
Lwa otoczyły zwierząt gromady,
Posły, ministry i wszelkie stany,
I przedkładaja królowi plany:
»Że gdy oświata ciągle się szerzy,
»Pragnie oświaty każdy ze zwierzy,
»A z tego jasno wynika,
»Że lwom, psom, małpom — trzeba dziennika.«

Panowie rada chętnie się godzą,
Sekcye, komisye jak grzyby wschodzą.
Niedźwiedź drukarnią już obejmuje,
Małpy agencyą, wilk ekspedyuje,
Korespondentów jest plika spora,
Lecz brak jednego — *brak redaktora!*

Wnet kłótnia, wrzawa,
Ten i ów stawa,
Aż lew znudzony zbyt długim sporem
Rzecze: „*Lis będzie tu redaktorem!*“

A na to małpa: »Królu i panie
»Śmiem ci przedłożyć, że źle się stanie.
»Czy zechcą wierzyć co dziennikowi,
»Gdy wola króla tak postanowi,
»By lis naczelnym był redaktorem; —
»Wszakże pamiętaj władco kochany,
»Że lis to złodziej powszechnie znany!«

A lew odrzecze: »Święte me słowo, —
»Za wzorem ludzi, pójdą zwierzęta.
»Bywają miasta, poręczam głową,
»Kędy mieszkają pany, panięta,
»A gdy im także trzeba dziennika,
»To tam nikt w takie głupstwa nie wnika,
»Czy ten lub tamten kradł lub ukradnie; —
»Byleby pisał ładnie a składnie,
»Jest redaktorem —
»Więc za tym wzorem,
»Gdy przez to dziennik wśród ludzi
»Interes budzi
»I jest prenumerowany,
»Więc lis choć *złodziej* powszechnie znany,
»Jest redaktorem na nasze kraje,
»Niechaj nam dziennik wydaje! —

Pion.

— Chodźcie kumotrze, po co wos ten łajdok mo tak bić po pysku.

— Oho! nie róbcie se nic z tego, bo jo jestem taki wytrzymały w gembie jak mało kto; spytajcie się ino moi baby, jeżeli mi nie wierzycie.

POWAGI.

Przed kościołem tłum nie lada,
Spieszą panny, panie, pany,
Bo dziś wielki mówca gada,
(Ale on sam okrzyczany!
Bo podobno wpośród gości
Co go słuchać dziś przychodzą —
Mnóstwo jego jest »miłości« —
I »niejedne« — go obchodzą)
Ale cicho — wszak to pewnie
Czysta blaga! —
Gdzieżby kiedy błądzić mogła
Ta powaga! —

W jasnej sali dużo ludzi,
Dziś rocznica narodowa,
W każdej piersi duch się budzi,
Co ojczyzny miłość chowa.
Wszedł mąż jeden na mównicę,
Wielki tuszą — dzielny słowy;
(Zebrał grosz — ma kamienice,
Wszystko *z walki* narodowej)
Ale cicho — to złe pewnie
Czysta blaga —
Gdzieżby naród okraść mogła
Ta powaga!

Na katedrze profesorskiej,
Mąż zasiada »urodzony,«
Wykład — prawda — z piany morskiej,
Ale mówi — jak natchniony —
Ten i ów w skupieniu ducha,
Patrzy w męża — pilnie słucha —
Lecz te »tezy« wygłaszane
Już gdzieś czytał drukowane.
Ale cicho — to potwarze,
Czysta blaga —
Gdzieżby mogła siać plagiaty
Ta powaga.

Pani zacna urodzeniem
Do kościoła codzień chodzi —
Uciekajcie wszyscy młodzi,
Przed surowem jej spojrzeniem —
Lecz, któż zmoże siłę czarów?
Któż dziś święty między nami?
Więc i u niej wieczorami,
Bywa kadet od huzarów —
Ale cicho — któżby wierzył —
Czysta blaga —
Gdzieżby mogła aż tak grzeszyć
Ta powaga!

Po kąpielach zagranicznych,
Pełno naszych polskich panów,
I powozów moc prześlicznych,
I lokajów i furmanów —
Ale mówią, że te zbytki,
Każdy drogo okupiony;
Za to w dobrach siedzą żydki,
Lub majątek zastawiony,
Ale cicho — niska zazdrość,
Czyste blagi —
Gdzieżby mogły nie mieć grosza
Te powagi!...

Kolec.

PODSŁUCHANE

przy wyjściu z teatru.

— Tak tedy w przyszłym roku będziemy już mieli nowy teatr...

— Wcale mnie to nie cieszy —

— Czemu?

— Bo któż wie czy dyrekcya będzie mogła w nowym gmachu urządzać nadal reduty to źródło pociechy duchowej dla porządnych ludzi. — Toż to panie satysfakcya!...

— Jakto a sztuka to nic?

— Jedno przy drugiem panie!... Reduty to dobrodziejstwo ze strony dyrekcyi. — Człowiek zbeczy się nieraz jak bóbr na jakim „Ottellu,“ to potem aż po duszy pogłaszcze, gdy sobie na reducie myśli odświeży! Zresztą powiem panu na ucho, na redutach bywają „incognito“ osoby z najwyższych naszych sfer arystokratycznych. — To nie żart.

Kolec.

AN WOHLGEBOREN PON „SATIR.“

Jo mom na pana złoszcz za to, co pon w swoje gazete pysoł na mnie takie niedelikatnoszczy, bo to jest szkandał na mojego honoru, to nie jest szmich i jak pon nie bedzie napysać w drugie gazete co to jest nie prowda, to ja pana musi zaskardzić do kryminołu i bezie pon siedzioł w szwientem michale za kratom, za to co pan napastuje spokojne żydki.

Mo bycz napysane, że jo nie byłem na tyjatrze, nie spadałem na żaden głów od żeźnika i nie widziałem żaden Żułty zbuj ani złodziej, bo ja nie lubie takie osobistoszczy i podtelegraf nie siedziałem, bo podtelegraf jest na katolików! Verstanden?

Niech to wszystko bezie napisane w te gazete, bo jak nie, to soll schlag treffen!! die alle verfluchte ganef co to czytajom i co sze z tego szmiejom.

Icek Wanzenduft.
direktor pensionatu damskiego na ulice Gazowe.

ODMÓWIŁA!

Chodzą jakieś głuche wieści,
Lecz im nikt nie daje wiary,
Bo nie miłej wcale treści:
»Po łbie dostał Kraków stary,
»Gdyż bogate miasto Praga,
»Co poselstwa polskie czciła,
»Kiedy Kraków chciał pożyczki,
Odmówiła!...
Czemu? za co? — któż wybada?...
Hipoteki dosyć było...
Sam Magistrat — gmach nie lada,
Kasa miejska, że aż miło!...
(Jakiś głos złośliwy gada,
Że w tej kasie grube braki)
Koniec końcem bracia mili,
Ostateczny obrót taki;
Odmówili!...
Wszakże zaszczyt jest nie mały,
Dać Krakowu na »urodę«!...
A tu przecie są kanały,
Z których studnie ciągną wodę,
Tor wyścigów — radcy miejscy
Mają placów, domów siła,
Nie — ta Praga tendencyjnie
Odmówiła!...
Gdyby teraz tu Prażanie
Przyjechali, bądź zdrów bracie,
Żaden miejsca nie dostanie,
W akcyzie ni w magistracie!...
»Koło polskie« w takiej grozie,
Będzie zgodnie głosowało,
Aby za to Pragę całą
Zamknąć w kozie! —

Mszczuk.

— Dlaczego do gaszenia pożaru na Łobzowie wożono wodę w beczkach aż z Krakowa, kiedy rzeka płynie tuż pod gmachem który się palił?

— Dlatego, że woda łobzowska jest za ordynarna i nie zrozumiałaby komendy.

— Dlaczego nauczyciele ludowi żyją w nędzy i z głodu mrą, chociaż po całych dniach pracują nad oświatą ludu, a proboszczowie o wiele mniej pracując żyją w dostatkach, jeszcze gromadzą majątki (jakkolwiek ubodzy w duchu niezawodnie posiędą ziemię).

— Dlatego, że proboszczowie są właścicielami owieczek, a nauczyciele są tylko najęci do tresowania tych owieczek, żeby się pozwoliły swym właścicielom strzydz i doić.

Baźgier Kocuba.

Na wsi.

Proboszcz (do dzieci ucząc religii). Obrazić księdza to bardzo wielki grzech. To tak jakbyście obrazili wielkiego pana albo króla.

Chłopak (wyrywając się). A obrazić księżą gospodynię to też grzech proszę księdza proboszcza?

Inny chłopak. A no juścić kieby królowę!

DARMO CIĘ SZUKAM.

Darmo cię szukam gwiazdeczko na niebie,
Co w duszy mej budzisz zachwyty,
Gdzieś jest? ach! — powiedz wszak szukam li ciebie,
Szląc wzrok mój w gwiazdne błękity.

Czy w towarzyszek nie bawisz już gronie,
I w inny pobiegłaś świat sobie;
W mej duszy brak światła co w tobie wciąż płonie
Bez Ciebie cóż biedna ja zrobię?...

A może się kryjesz gwiazdeczko wybrana? —
Cóż? — różne mię dręczą widziadła,
Napróżno Cię szukam — a możeś kochana
Tu z nieba na ziemię upadła?

. . . . . .

Zda mi się że widzę — lub może wzrok łudzi
Ty jesteś tuż obok, w pobliżu
Tak — to ty — gwiazdko — tyś — tu — pośród ludzi
Ty błyszczysz na Jasia kołnierzu....

Ruklin.

Przesłuchiwanie lekcji.

Przełożona. Panno Marjo, proszę mi opisać kozła. Tylko zwięźle i krótko, jak to ja na ostatniej lekcji wykładałam. A zatem, cóż to jest kozioł?

Szóstoklasistka. Kozioł jest mężem kozy... Z jego mleka wyrabiają masło i sery... Z jego sierci różne wyroby wełniane, bawełniane i lniane.

Andrus.

W wagonie.

— Dokąd pan jedziesz panie baronie?

— *Baron* (z fanfaronadą). Przewietrzyć się! Złotko jest, banknoty są... Trzeba się przyjrzeć Europie.

(W trzy miesiące pan baron powraca i spotyka tego samego towarzysza podróży).

— A, pan baron z powrotem. Jakież wrażenia z podróży?...

Baron (kwaśno). Kiepskie! Banknoty fiut, złotko djabli wzięli — a srebro we wszystkich kościach czuję!...

Pomnik Mickiewicza w Australii a u nas.

Pan Rygier wykończywszy w Rzymie pomnik Mickiewicza, wysyłając do Krakowa, zaadresował na skrzyni: „*Polonia*". Artysta pragnął w ten sposób zaznaczyć, które państwo w Europie ma do tego pomnika prawo. Tymczasem nieszczęście chciało, że wskutek powyższego napisu pomnik dostał się przypadkiem na okręt odpływający do „Polinezyi".

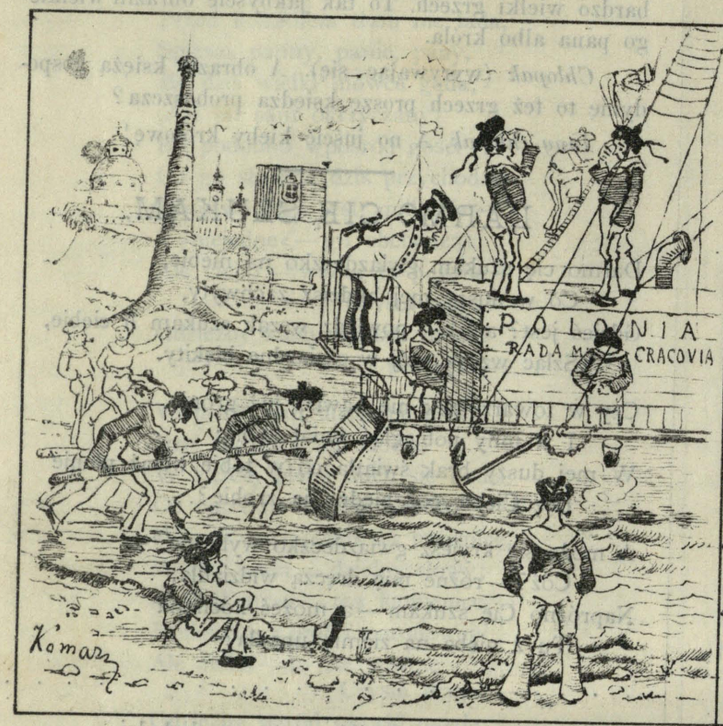

Zbyt wielki ciężar wymaga wytężenia wszystkich sił załogi dla utrzymania okrętu w równowadze.



Ogromną skrzynię ku wielkiemu zdziwieniu krajowców wyładowują na brzeg.



Po rozbiciu skrzyni znajdują Australczycy posąg, w którym przeczuwają boga i dawcę swiatła. Zapalają więc przed nim ofiarny ogień.

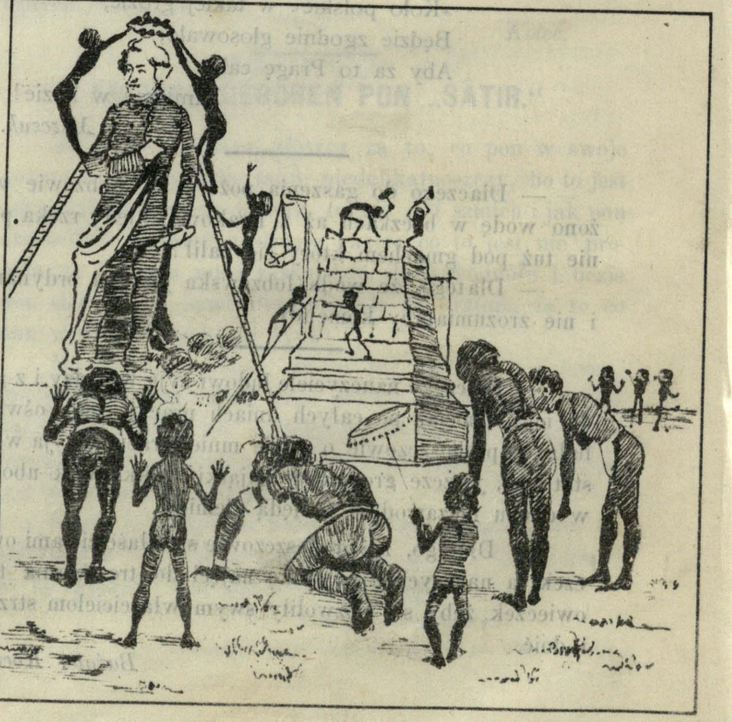

Kacyk przychodzi uderzyć czołem, z niebios zesłanemu bóstwu. Dzicy bez zawiązywania komitetów dzień i noc pracują, dla wystawienia godnego piedestału „nieznajomemu" bogu.



Wieszcz czekający we własnym kraju lata całe na pomnik znalazł wśród dzikich Australczyków godne siebie miejsce choć nie było tam ulicy Długiej ani rynku „Kleparskiego."

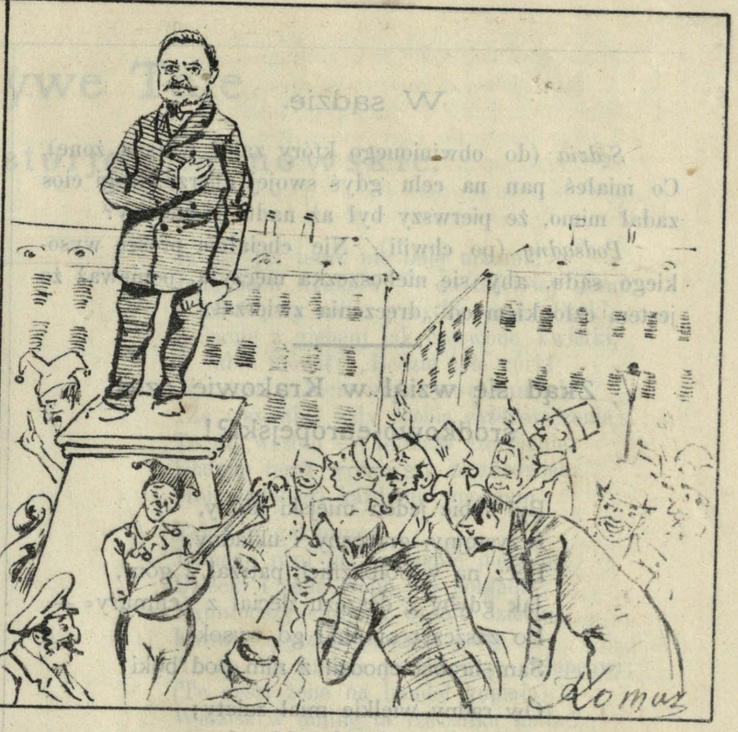

W Krakowie popłoch. Pomnik nie nadchodzi. Naród szemrze. Nim p. Rygier zrobi drugą statuę, musi jeden z „mężów" codziennie rano, w południe i wieczór stać na piedestale (za dyetą), aby się narodowi zdawało że „ coś" jest. Nowy komitet zawiązany!!...

?

Hej panienki! Hej pieszczotki
Wy najmilsze moje kotki
Odpowiedzcie mi raz przecie
O miłości — co wy wiecie?
Jak się rodzi ta choroba,
Czy z bakteryi, czy z mikroba,
Gdzie się gnieździ i rozwija,
Jak dojrzewa i przemija?
Czy przyjemne to uczucie,
Gdy w serduszku coś tak skrobie?
Czy są środki w tej chorobie?
— Jedni mówią: że to wrzodzik
Co się zwykle rodzi w oczku
A dojrzewa w lewym boczku
I co wtedy tylko pęka
Gdy przed księdzem para klęka.
Drudzy znowu twierdzą stale:
Miłość? — Burza. Straszne fale
Co kołyszą nerwów morze.
Serce? Statek. Zginąć może
Gdy nie zwinie żagli w porę
By ochronić swoję korę [1]).

[1]) Wyraz używany przez marynarzy oznacza obszycie statków.

Ja się nie znam na tem wcale
Co to miłość, — nerwy, — fale,
Proszę więc łaskawe panie
Odpowiedzieć na pytanie.

* * *

Pytałem pań więc zapytam i panów
Co to jest miłość i gdzie się znajduje?
Czy na dnie butelek szampana,
Czy może to złota moneta,
A może to bańka mydlana,
Czy też świecący kometa?
Więc gdzież jej szukać i gdzie się znajduje?
Czy gdzieś w salonach — na szumnych bankietach,
Czy w biednej chatce, — czy w lesie koluje
Czy w skromnym ogródku, — czy w pięknych bukietach?
Więc cóż jest ta miłość o której śpiewają
Tysiące bardów i nowych poetów?
Czy to te walce co na balach grają,
Czy też nowa edycya turniur i gorsetów?
I czyj to wymysł — Boga czy szatana
Starej panny, chłopa, czy wielkiego pana?..

Grzegorz.

W sądzie.

Sędzia (do obwinionego który zabił własną żonę). Co miałeś pan na celu gdyś swojej ofierze drugi cios zadał mimo, że pierwszy był aż nadto skuteczny?

Podsądny (po chwili). Nie chciałem proszę wysokiego sądu, aby się nieboszczka męczyła, ponieważ że jestem członkiem od „dręczenia zwierząt."

Zkąd się wziął w Krakowie czas środkowo-europejski?!

Był sobie jeden miejski radny,
Przystojny, grzeczny i układny,
Lecz na współbliźnich patrzał z góry,
Jak gdyby z deszczu zleciał z »chmury« —
Bo zaszczyt spotkał go wysoki,
Sam hrabia chodził z nim pod boki!

Ów radny wielkie miał zalety;
Czcił żonę, wino i kobiety!...
(O tem ostatniem — któżby gadał?)
Z grafem swym u Hawełki jadał,
A w Radzie błyszczał wielką cnotą,
Bo milczał zawsze — wszak to złoto!

Raz (było jakoś już nad ranem),
Szedł radca z knajpy z hrabią panem,
Gdy trębacz na maryackiej wieży,
Jakąś godzinę trąbą mierzy. —
Pobladła radcy twarz natchniona:
»Chryste — co powie moja żona!«

W tem i graf — który myślał rzadko,
Palnął się w ciemię i tak rzecze:
»O kiepski radco — oj człowiecze,
»Wszak los ci daje chwilę gładką,
»Nie tylko zbyć się gderań żony,
»Lecz gruchnąć sławą na wsze strony.«

»Co mówisz, jakto, hrabio drogi,
»Ledwie z wzruszenia czuję nogi!«
A hrabia: »Wszak wiesz o tem chłopie,
»Że w całej *średniej Europie*,
»Wszystkie zegary w tył cofnęli,
»Noc przedłużyli — dzień przycięli. —

»W Krakowie tylko o tem cicho. —
»Ciebie do Rady wniosło licho,
»Jeszcze tam nic nie powiedziałeś,
»A dziś, tu, wniosek dołapałeś.« —
»Więc choć raz rzekniesz Rajco stary:
»*Niech u nas cofną też zegary!!*

»A wtedy znikną twoje troski,
»Na łysym łbie porosną włoski,
»Bo żona targać ich nie będzie,
»Na zawsze mając to na względzie,
»Że według nowej czasu miary,
»Wcześniej do domu wraca stary. —

»A iluż ludzi wdzięczność trwała,
»Twe imię będzie otaczała!...
»Bo każdy radny i nie radny,
»Na »biby« zyska czas paradny,
»Lub będzie dłużej, mimo żony,
»Siedzieć przy innej »ulubionej«.

Choć z trudem — pojął zacny Chmura —
O, graf — przyjaciel nie jest rura!...
„Brawo, zawołał — tak zrobimy,
»Przytem się wszystkim przysłużymy.
»Uniknie w domu człek hałasu,
»Zyska na miłość więcej czasu.

»Vivat ten trębacz! — Słuchaj grafie
»Ja przecie wdzięcznym być potrafię.
»Więc gdy się zbierze miejska Rada,
»Zanim rozpocznę o zegarze,
»I o tej lepszej czasu miarze,
»Pierwszy raz Chmura w głos zagada:
»*Trębaczom na maryackiej wieży,*
„*Podwyższyć pensyą się należy.*«

I wszystko to się wypełniło. —
Dzięki Hawełce, trębaczowi,
Dzielnemu Chmurze i Hrabiemu,
Miasto zegary nakręciło,
I już dziś chodzą po »nowemu.«

Post scriptum.

A wszyscy radcy, pantoflarze,
Weselsze znacznie mają twarze,
Każdy czas »nowy« błogosławi,
Bo się *za domem* dłużej bawi —
Chmura wśród mowców błyszczy grona.
W domu zegary sam nastawił
I hula z grafem — czuła żona
Patrząc na zegar gdy mąż wraca,
Rada że »bibek« czas się skraca,
Wierzy, że mężuś się poprawił! —

Fips.

Dał á conto.

Facet jada przez pewien czas w handelku nic nie płacąc. — Pewnego dnia jednak czując całą drażliwość sytuacyi zapytuje kupca:

— Panie jak tam stoi nasz rachunek?

— Oj stoi panie już dawno stoi — 25 złr. okrągłe.

— To proszę tu jest tymczasem 15 nowych à conto — a co do reszty proszę o chwilkę cierpliwości!

Boleszczywe Tate

smutnoszczowe historje rimanowskie.

Trzy razy księżyc zrobiał wiwrócenie,
Jak przyjechałem z kolejowe klase,
Na rimanowskie dachowe podcienie.
Siedmioro dziecki i żone jak base,
Grube nabite z uszmiechnięte giembe --
Jechało w kupe —

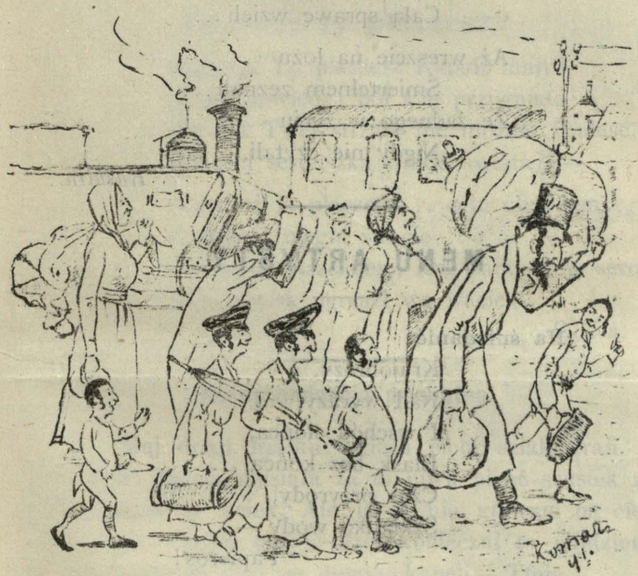

Tutaj w Rimanowe
Jest wielgi rabin z bardzo wielgie głowe,
Więc my tu chczeli robić handlowanie
Z skórkiem. z siarniczkiem mydłem i powidłem
Bo w takie dziure jest dobre sprzedanie
Chocz dużo żidy, ale głupie goje,
To każdy sprzeda i wijdzie na swoje.
A różnych bórżnic i różnych hajderów
Jest dziewięć — Kiedy tutaj przychodziałem,
Kram cały razem przy sobie już miałem
Z taśmem, guzikiem, futerkiem na lato —
Do żone gadam: Idź do Magistratu,
„Bo ty masz taki pisk uszmiechający,
„Że i sam burmistrz zrobi sze gorący
„I da na handel zaraz pozwolenie;
„Córki tymczasem sządzie na podcienie,
„A ja sam pójde pitacz do rabina".
Jak sobie teraz zrobie przypomnienie,
Na rimanowskie paskudne przigode,
To aż mi żimno idzie po kieszenie
A w całe głowe mam gorące wode!
Żeby nie bulo takie smutne sceny,
Dałbym . . . już nawet czterdzieszczi guldeny!

Ja sze już teraz nie boję nikomu,
Jade nach Krukiew — do teściowy domu,
I mam przy sobie wszytkie moje dżatki,
I mame z giębem jak czerwone kwiatki,
A rabin mówił: „Będzie tyle córki
„Ile jest w lecie niebiosowe chmurki;
„Że wszystkie żidy zrobią zazdroszczenie;
To mi wesoło — miniało czerpienie.
Dlatego teraz wróciwszy ze zdrowiem,
Moje boleszczi każdemu opowiem.

Ech bin gekimmen. . . .
Jednego razu już w czepłe pierzyne,
Dziecki i żone cicho sze pokładły,
Najmłodszy chłopak wesołe dziecine,
Karmiło gęszi a ptaszęta jadły
Aż do rąk prawie przychodząc chłopcowi;
(Te gęszi żone na handel kupiała) --
Widzisz w doline ta rzeczułka mała?
Tam poszła moja najmłodsza dziewczyna,
Z dzbankiem pod pachem prosta jak drabina.
Jak tilko sobie przyszła do potoku,
Przistąpił purec z wigładzone gięby —
I tak sze cieszył od Salci widoku,
Że szmiał sze do niej i pokazał zęby.
(To był tutejszy syn pana radnego)
Salcia nie chczała powiedzieć do niego;
Więc on z siarniczkiem zapalonem w oku,
Obejmał Salcie w łapczywate dłonie,
A potem mocno uszczypniał na łonie —
A Salcia na to dzbanek pochwyciała
I na pureca rozpalone głowe,
Z wodem chlusniała!



ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
ім УРСР
№

Purec gwałt zrobił „Syn radnego z miasta“
A jemu Salcia z wodem w głowę chlasta!
Wnet policyanty do niej przyskokniali;
I moje Salcie do kozy wciągali.
Chciałem łapówkę dać policyantowi,
Ale sekretarz wcząż chodził po sieni.
Trzebaby także dać sekretarzowi,
A na to nie mam we wszystkie kieszeni!
Wsadzili Salcie w kozowe ciemnoszczy —
A mnie pan burmistrz kazał w wielgi złoszczy
Na pozwolenie handlowania w mieszci,
Verzig Tug warten — czekać dni czterdzieszczi!

Tej samej nocy Małke i Rachela,
Za krakowiaczki ustrojone obie,
Poszły na Purim — Była to niedziela —
A tak po cichu wysuniały sobie,
Że nawet własne matkie nie słyszała,
Choć wiem że także tej nocy nie spała!
W korczme za miastem do rana hulali,
I tam sze do nich goje przyłączali
Tańczyli, pili razem z moje dzieckie,
Potem zaczęli robić różne heckie,
I różne krzyki przy domu rabina,
Aż policyancka przylazła gadzina,
I moje Małke i moje Racheli,
Dwa policyanty do kozy wczągnęli,
I wstyd zrobiali żydowskim dżewicom,
I już trzy córki zamkniali rodzicom!

Widzisz to słońce na wysokim niebie,
Zawsze sze rano uszmiechnie do czebie, —
Zawsze zachodzi za te miejskie budy,
Zawsze te same na podcienie brudy!
A mnie sze wtedy nie wiem czemu zdało,
Że w Rymanowe słońce zabrudniało —
A i ten burmistrz co czekał na zguby
Mego rodzeństwa moich trojga dżeci
Taki był dla mnie szmierdzący i gruby,
Z tego że krzyczy i cząglę sze gniwa,
Jak gęś co syknie i w górę nie leci
Tylko źre trawę i po błocie pliwa.

I tak już dwa dni miniało powoli —
Czekam aż dziecki z kozy Bóg wyzwoli.
Prawda że mame ma robote lżejsze
Bo mniej trzy gębe — to wydatki mniejsze
A w kozie przecie córki nie zaginie.
Miszlałem sobie to wszystko przeminie,
Bo nie wierzyłem, żeby wząwszy troje,
Więcej paskudztwa zrobiali mi goje!

C. d. n. *Mszczuk.*

DORAŹNA POMOC.

— Bojcię się Boga, ratujcie kto żyw, bo oni mu ręce powyrywają i żebra połomią!

— Milcz głupia babo, my tu robimy sztuczne oddechanie.

Marcel i Ambroży.

Chciał przekonać gwałtem
Marcel Ambrożego,
Że bardziej Ariosta
Ceni niż Dantego.

„Nigdy!“ — rzekł Ambroży —
»Wszak to jest rzecz prosta,«
»Że Dante o wiele«
»Przewyższa Ariosta.«

Tak się posprzeczali
Z Ambrożym Marceli,
Że na szable w końcu
Całą sprawę wzięli...

Aż wreszcie na łożu
Śmiertelnem zeznali....
Że żadnego w życiu
Nigdy nie czytali.

Rusklin.

MENU ARTYSTY.

Na śniadanie:
Krajobrazy,
Nad wyrazy,
I wschód słońca,
Blask bez końca,...
Czas przyrody,
Szklanka wody —
Papieros!

Na obiad:
Drzewa kwiaty,
Pól bławaty,
I szmer rzeczki,
W słońca skwarze; —
Dwie bułeczki
Po krajcarze —
Papieros!

Na kolacyą:
Księżyc świeci,
Nocne czary —
Rój chmur leci
Przez obszary —
A do tego,
Coś małego,
Bo bułeczka,
Za »nowego«
Papieros!

(Komar).

Z erotyków.

Cisza — już spisz mój aniele,
A ja cię do snów kołyszę...
Lowię twe tchnienie i słyszę
Ust szept... w nim dla mnie wesele.
Ja cały stałem się okiem...
Patrzę na oczu twych drgnienia,
Słodycz uczuwam marzenia,
A pierś wre czuciem głębokiem...
W twym szepcie imię me słyszę,
Na twarzy czytam zbyt wiele...
O któż mą radość opisze...
Sen twój cię zdradził Aniele!

Fips.

Czemuż ty płaczesz?

— »Czemuż Ty płaczesz Kupido mały?
»Cóż? powiedz! ból Cię przygniata
»Że dla Twej strzały nie możesz znaleść,
»Więcej serduszka wśród świata?« —

— »Czemuż ja płaczę?.... celu chybiłem...
»I strzała uległa stracie...
»W serce strzelałem, lecz zamiast w sercu
»Mój pocisk ugrzązł we wacie«.....

Ruklin.

Korespondencja prywatna.

— Muj drogi fijałku! Niech ciebi szlak trafi za twoi figli! Tażem musiała za to piwu pieńć szustek zapłacić jageś ty uciek. Ale ja si nie gniwam na ciebi rybo moja — tylko przyjć dzis konieczni to pujdziemy do łysakoskiego albo na damyn kapeli — Tfoja

lelija.

Do Minci śpiewaczki z Orpeum!

Mińciu czy ty myślisz że ja ni mam ani grajcara że sie na mnie ani razu z deszczek nie popatrzysz! — Ja nic nie rozumie co ty śpiwasz ino ciebi widze na wszystkie boki i prosze cie bardzo Mińciu żebyś mnie kochała bo mi szkoda „przeczczas" brać i siedzieć w Orpeum a nic nie wysiedzieć.

Wojciech Gnój
infanterysta przy 13 Regimencie.

Do wszystkich.

Grzegorzowi. Dziękujemy serdecznie za pamięć i poparcie. Prosimy o podanie swego adresu, abyśmy się mogli porozumieć osobiście zwłaszcza ze względu na załącznik pańskiego listu.

T. P. w Krakowie. Dziękujemy i prosimy. Pomieścimy z pewnością. Na razie brak miejsca nie pozwala nam uczynić z nadesłanych rzeczy takiego użytku jakbyśmy chcieli.

Z. P. Prosimy wielce — pamiętajcie o nas.

I. G. Oczekujemy.

Andrusowi. Całusa w serce — od redakcyi.

M. P. w Krakowie. Nie irytuj się pan tak bardzo, bo się zlękniemy.

O. R. Zanadto „miłoszczywe."

R. w Przemyślu. Vivat!

Ignacy. Wyłaź z dowcipem.

Pani M. To nie my — tylko „Djabeł."

Kocubie. Idzie — Dawać go tu! Bóg zapłać!

Naszemu przyjacielowi we Lwowie: Milczenie w tym wypadku nie jest złotem!

SPRAWOZDANIE
z koncertu przy elektrycznem oświetleniu
w salonie sztuki w Sukiennicach.

Trzy sztuki reprezentowane: Malarstwo, muzyka, i umiejętności à la Ihnatowicz. Tłum malowniczy siedzi stoi, chodzi, leży. Boskie twarze. Gospodarze pilnują żeby się co gdzie nie stało.... Wrażenie ogromne.... W obrazach kilka dziur zrobionych obcasami, podczas przyglądania się lampie elektrycznej — zwieszającej się ze stropu salonu. Ale to nic. Oklaskom nie było końca ani początku. — Biesiada dla ducha... Bufet... Symfonia... Cisza... Gwar wesołej rozmowy... Gorące kiełbaski...

Telegramy „Satyra."

Wieliczka dnia 12 stycznia 1892. W kopalniach soli natrafiono na żyłę dynamitu. Eksplozya. Sto dwadzieścia domów zapadło się bez śladu. — Hipoteki pogrążone w otchłani... Jedna wielka dziura... Zapadnięcie grozi jeszcze pięćdziesięciu pięciu domom. — Straż ogniowa i sikawki w ruchu. — Handel p. Windakiewicza zamknięty. — Budynek teatralny zagrożony. — Podparto go kijami bilardowymi.

DO NASZYCH SZANOWNYCH PRENUMERATORÓW i CZYTELNIKÓW.

Ponieważ chcemy wiernie odpowiedzieć przyjętemu na siebie zadaniu — upraszamy o nadsyłanie nam wiadomości o wszelkich *nadużyciach i czynach na napiętnowanie zasługujących*, gdziekolwiek i przez kogokolwiek popełnionych, rozumie się, z wiarygodnymi dowodami, abyśmy takie fakta mogli stawiać przed sąd opinii publicznej.

Redakcya.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Szan. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladką

w pudełeczkach po **1** złr.

J. CZAPNICKI

w Krakowie, vis á vis Nowej poczty,

poleca handel różnego rodzaju win, likierów, rosolisów, rumów krajowych i zagranicznych, spirytusów, koniaku francuskiego, porteru, piwo Bock i zwyczajne na butelki i miarę.

Handel hurtowny i częściowy różnego rodzaju towarów korzennych, delikatesów, herbaty chińskiej, jakoteż karawanowej rosyjskiej, oliwy prawdziwej nicejskiej i świec stearynowych Apollo.

oraz RESTAURACYĘ.

Tanie, smaczne i zdrowe potrawy i doborowe jakoteż napoje.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie.

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca w Nowym Sączu.

Redaktor naczelny: HENRYK KISIELEWSKI.

Prenumerata wynosi: rocznie **4** złr., półrocznie **2** złr.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu przy ulicy św. Ducha l. 149.

W kantorze loteryjnym.

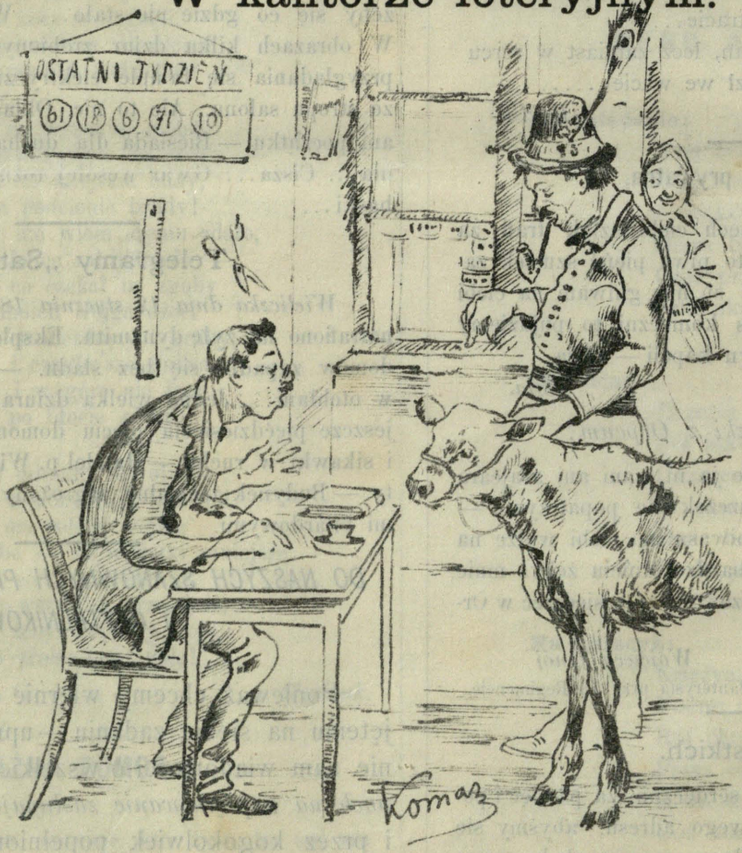

— A cy tez tu sie stawia na loteryjom?
— A tu... jakie tam numera?
— A no śniło mi się onegdajsej nocy ciele i okrutne pieniądze — tabym tez niby chcioł postawić tego bycka.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Antoni Ścibora. W drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie.

L. 3. Kraków dnia 1 Lutego 1892 r. Rok I.



„Oczyścić dom dzieci“!

Mickiewicz: „Pan Tadeusz“.

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty

w Krakowie:

Rocznie . . . 4 złr. 50 ct.
Półrocznie . . 2 złr. 25 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 15 ct.

Na prowincyi:

Rocznie . . . 5 złr.
Półrocznie . . 2 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 25 ct.

Za granicą:

Kwartalnie . . 3 marki.

Numer pojedynczy 20 ct.

Redakcya i administracya

Kraków, ulica Gołębia, liczba 4.

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

Fredro: „Przyjaciele“.

Z KARNAWAŁU.

Karnawał!...

Dobrze to zapomnieć o niedoli i zamknąć na chwilę oczy przed ponurymi widmami niepewnej przyszłości — dobrze umieć przygłuszyć wieczne pytania o jutro — dawnem: »Jakoś to będzie« — Niestety jednak nie na długo starczy podobne uspokojenie. Po krótkiej chwili zapomnienia — stokroć potem smutniejsza i przykrzejsza — rzeczywistość.

Miarę naszych nieszczęść narodowych, które nam żywo stają przed oczyma w stuletnią naszego politycznego upadku rocznicę, dopełnia dziś coraz bardziej szerząca się w kraju nędza, co trawi ciała głodem a dusze rozpaczą napełnia.... Widzimy ją i czujemy wszędzie... na każdym kroku....

Tysiące ludzi bez zajęcia, setki tysięcy zarabiających po kilkanaście i kilkadziesiąt **centów** na codzienne życie dla całej rodziny!... A to życie — bez jutra, nędzne, marne! Chłop walczy już teraz z niedostatkiem wskutek zeszłorocznego nieurodzaju. Temu chłopu ma nieść oświatę i zapał dla idei, ginący z głodu nauczyciel....

Kraj cały żebrze o dodatki drożyźniane, które będą kroplą do morza rzuconą...

Smutny karnawał!...

Społeczeństwo polskie wedle podanej pięknej myśli, ma rok ten upamiętnić czynami wzniosłymi, trwałymi i pożytecznymi.... Czyż potrzeba mówić, że wobec tego, pierwszym, najświętszym obowiązkiem wszystkich obywateli a zwłaszcza tych, którym ich stanowisko, wpływy i stosunki dają możność skutecznego działania, jest przyłożyć dłoń do pracy dla wspólnego dobra!...

Nie łudzimy się, że jakiekolwiek półśrodki zdołają usunąć ogólną niedolę — ale zarazem przekonani jesteśmy, że wobec faktów nie podobna z założonymi rękoma wyczekiwać stanowczej zmiany na lepsze istniejących stosunków społecznych.

A więc przynajmniej stałe polepszenie doli nauczycielstwa ludowego — aby okropne fakta śmierci z głodu przestały widnieć na kartach dziejów autonomii krajowej — powinno być pierwszem, najgłówniejszem zadaniem, jakiego kraj, względnie jego reprezentanci w tym właśnie roku żałoby, podjąć się powinni!!

Z oświatą, uświadomienie i dobrobyt, z dobrobytem — spokój i szczęście . . . prawdziwy karnawał dla »wydziedziczonych«. — Takiego karnawału pragnąć winniśmy wszyscy. . . .

Zła to radość, której uśmiechy wywołują boleść i gorycz sieją w serca tych, którym ich dola niezawiniona skąpi choćby chwili spokoju i wesołości!!

SATYR.

PLOTKI „SATYRA.“

Ksiądz Stablewski i nasza radość — Peany. — P. Rogalski i p. Komarow. — Nadzieje i rachuby z powodu „Doświadczeń i rozmyślań“ Kurenda ks. biskupa tarnowskiego. — Kłopoty Macierzy szkolnej na Szląsku. — Logika. — Wybory w krakowskiem. — Z teatru. — A propos reduty.

Cały miesiąc prawie szerzyła się po dziennikach naszych niby kołowacizna, niby motylica z powodu „winnego Bogu ducha“ ks. Stablewskiego a raczej tego „ski“ na końcu jego nazwiska. Mianowanie go arcybiskupem i intronizacya, królewskie bibki, mówki wybujałe á la inspektowa erfurtska rzodkiew etc. etc. wywoływały co chwilę głośne: Aaa ! ! ! jako wyraz uwielbienia za niespodziewanie na nas spadłą łaskę z nieba a okruszynę ze stołu pańskiego. . .

I takeśmy się rozmachali, że maluczko a już gotowibyśmy byli wszyscy Polacy razem z nominatem składać Wilusiowi zapewnienia, że po Bogu najdroższą nam zjednoczona Ojczyzna niemiecka, którą aby wspierać, „Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać“! Poczciwy z nas ludek!

Wobec głosów jednak zewsząd się podnoszących, że nam coraz lepiej, że dojrzewamy i dojrzejemy już niezadługo — zaczynam wątpić czy naprawdę zbyt ponuro na świat nie patrzę.

Pan Bruno Rogalski naprzykład piejąc w „Czasie“ w nadesłanych (po 9 ct. od wiersza) hymn na cześć „Doświadczeń i rozmyślań“ — powiada że to szczyt *mądrości* politycznej. Być może, bo i znany panmoskwita Komarow w tygodniku swoim p. t. „Sławiańskija Izwiestija“ nazywa zgodnie z autorem „Doświadczeń i rozmyślań“, obchody narodowe „bezmyślnością i bredniami polskich marzycieli którymi gorszą się nietylko Słowianie, ale i *zdrowo myślący* Polacy“ ! ! !

Zgodność zdań dwóch takich powag naprawdę imponuje. ! Ej czy nie lepiej przecież byłoby cicho siedzieć, polizać jak każą i chwalić Boga za łaski spływające na „wybranych“ rodaków, niż szastać się po lasach ze szablami. — Rozważ to narodzie i popraw się.

Słyszałem zaś z prawdziwego źródła, że *w pewnych sferach* oczekują *na pewno* mnóstwa olbrzymich skutków i doniosłych zmian z przyczyny ukazania się „Doświadczeń i rozmyślań“. — I tak:

1) Dojrzałości społeczeństwa polskiego, jako tego jabłuszka, które potem samo z drzewa spada i łatwo a przyjemnie zjeść się daje.

2) Przebaczenia cara Aleksandra III. za wszystkie bunty i anarchistyczne zapędy — jakoteż darowizny Sachalinu, gdzieby w takim razie został założony polski tor wyścigowy, przez co rozniosłaby się po świecie jeszcze bardziej sława polskiego imienia. (Car Aleksander bowiem dowiedziawszy się dopiero z owej księgi mądrości *co to on nie jest* — strasznie złagodniał i podobno kazał zaraz przyjąć dwóch kamerdynerów Polaków).

3) Nauczenia się polskiego języka przez cesarza Wilhelma celem czytania „Doświadczeń“ w oryginale jakoteż, jeszcze dwóch arcybiskupów w Poznaniu.

4) Wytępienia socyalizmu na całym świecie.

5) Nawrócenia Afryki środkowej.

6) Jeszcze kilku wydziałów krajowych, Towarzystw asekuracyjnych, länderbanków, z odpowiednią liczbą porad dla „swoich“.

7. Nakoniec zebrania takiej sumy na rzecz Wawelu, że można będzie stamtąd usunąć kasarnie, o czem dotychczas ani Kraków ani tradycyjni przywódcy narodu rozporządzający milionami nie mieli czasu pomyśleć, zajęci zakładaniem torów wyścigowych, resurs końskich i t. p. No a teraz uderz się w ciemię narodzie i powiedz, kto za ciebie myśli ? . . .

Wogóle same plus w tym roku nowym . . . Cóż to za miła, sympatyczna, rozumna postać drogiego ks. biskupa tarnowskiego . . . Toż ten człowiek po za żmudnymi zajęciami siedzenia w biskupim fotelu i dawania pierścienia do pocałowań, ma jeszcze czas troszczyć się o polityczne zapatrywania swoich owieczek. Wydał bowiem kurendę na cześć „Kurjera Polskiego“, zalecając wiernym czytanie i propagowanie tego pisma, przez co

ma się wytworzyć w kraju falanga ludzi poczciwych, trzeźwych itd... Kurenda ostrzega przed „*liberalizmem, co szeroko rozwarł wrota tej tylko warstwie zwanej inteligencyą, która w nic nie wierzy, niczego się nie lęka, tylko kryminału, niczego się nie wstydzi, w środkach nie przebiera*".

Nie można odmówić słuszności księdzu biskupowi. W istocie jest wiele tak zwanej inteligencyi nie lękającej się kryminału, nie przebierającej w środkach, niczego się nie wstydzącej i dziwić się potrzeba czemu ksiądz biskup pisząc o „Kurjerze polskim" nie zacytował zaraz odpowiedniego na powyższe słowa dowodu.

Szkoda, że nie porozumiał się w tym względzie z Macierzą szkolną na Szlązku, która biedna dość ma kłopotów właśnie dzięki owemu liberalizmowi, o którym pisze ksiądz biskup. Bo ot naprzykład ktoś gdzieś niby złożył na Jej rzecz parę tysięcy złr. (jak w swoim czasie pisał Kurjer polski) a tymczasem Macierz poczciwa nic o tem nie wie i interpelowana przez członków nie umie sprawy wyjaśnić. My sądzimy, że właśnie owa „wstydliwość," nad której brakiem ubolewa ksiądz biskup tarnowski — nie pozwoliła „Kurjerowi" odpowiedzieć Macierzy szkolnej na kilkakrotnie w tej kwestyi postawione mu zapytania. Ależ prawda — wszak to dla księdza biskupa objaw pocieszający!... Źle się wybrałem... Logika moja w tym wypadku bardzo licha.

Logika... Przypomina mi się w tej chwili wnioskowanie pewnej władzy w Galicyi w dekrecie nominacyi dla pewnego nauczyciela ludowego: „*Ponieważ* pan zacząłeś uczyć od dnia 10 grudnia 1891 r. *przeto* pobierać pan będziesz miesięczną pensyą od dnia 1 stycznia 1892 r. *z dołu.*" (Czy ów szczęśliwy nominat żyje jeszcze?)

Wybory w krakowskiem... z mniejszych posiadłości... Znowu objaw pocieszający... Poczciwi wieśniacy nie potrzebują szukać za kandydatem, bo go dostali gotowego z „góry" a jest nim p. Dr. Franciszek Paszkowski.

Mąż ten tyle razy już złożył dowody odwagi, przytomności umysłu, głębokiej wiedzy, wszechstronności, samodzielności, posłuszeństwa, uległości, patryotyzmu, miłości, znajomości ludu polskiego, troskliwości o jego dobro w komitetach balowych, obecnie zaś w hojności, z jaką się stara o ugoszczenie swoich wyborców w tych ciężkich czasach — że istotnie strasznieby nizko upadło to społeczeństwo — gdyby p. Dr. P. nie pojechał z „woli ludu" „siedzieć" do Sejmu!" (Nie piszemy, „aby został posłem" lękając się pomyłki zecera, która w tym wypadku mogłaby fatalnie oddziałać na wyborców).

Z teatru... z „Wilhelma Tella" ile wrażeń, któż opisze — któż wypowie?... Przedewszystkiem zaangażowano cały szereg nowych, powszechnie znanych i szanowanych sił artystycznych jak nas przekonał afisz Wilhelma Tella. — I tak: Pp. Dolski, Grecki, Korecki do ciężkich tragedyj. Podczas fars i komedyj wykonywują ci panowie swoje tragiczne role za spuszczoną kurtyną (wyraz „tragiczny" pochodzi w tym wypadku od tematu niemieckiego „tragen").

Pp. Nudziński, Jaczyński, Topolski, Kornicki, Satoski, Borczyński, do ról miłosnych, humorystycznych i wielu innych z tem „vor" przed innymi artystami, że wolno im np. z Wilhelma Tella pójść prosto na redutę w kostiumie w którym występują.

A propos reduty...

Na galeryi podczas „Tella" pewien stały amator reduty poczyna około $10^1/_4$ okazywać ogromny niepokój. Sąsiad jego, który odczuwał wewnętrzną walkę sąsiada, dzięki szybkim odśrodkowym ruchom jego nóg i łokci zapytuje go:

— Franek — a co ci to?...

— Ano — co, odpowie — widzis tam tego jenyroła?..

— No widzę to i cus?

— A no to ja pożycyłem se na redute tych smot, co on w nich chodzi — na redutę juz casz — a on nie zdyma a jo zapłaciułem!

— A no, nima rady, ino rypoj do dyrekcyji, żeby z niego zdarli...

Nie wiadomo, co się później stało. — Słyszałem tylko, że „jenyroł" z „Tella" okropny na sali redutowej zrobił „furor" między „pannami."

Satyr.

DO FRANCUZÓW.

Baczność Francuzi! w Wilnie Moskale,
Stawiają pomnik dla Murawjewa
Posypcie franki! tu nie ma »ale«
Bo Car się jeszcze na was pogniewa!

Najprzód Carnocie, wnuku Carnota,
Wszak, w waszym rodzie dziedziczna cnota,
A dziś w Paryżu, Moskal jest modny,
Pokaż, żeś dziada twojego godny.

On, dla obrony wolności świata,
Wystawiał armie a cary drżały,
Ty dla uczczenia wolności kata,
Pomożesz stawiać pomnik wspaniały.

Z takiego wnuka, dziad będzie dumny,
Gdy mu przyniosą, wieść tę do trumny,
Tylko się nie bój, że starzec hardy,
Okaże tobie, wyraz pogardy.

Pozbądź się wstydu. Minęły czasy,
Gdy bił Moskala, Polak z Francuzem,
Kiedy za wolność toczył zapasy,
Lecz się przed ruskim, nie kłaniał tuzem.

Początek tylko będziesz miał trudny,
Niech Cię nie straszy, ten Floquet nudny
I pusty okrzyk: »Polska niech żyje.«
W Francyi już dla nas, serce nie bije.

Wyrzutów żadnych nie doznasz za to,
A order pewny i carska łaska,
A może nawet gdy przyjdzie lato,
W Paryż zawita, z carem kolaska.

I znowu, lud ten, co króle tracił,
A wył jak zwierze, gdy spadła głowa —
Despocie będzie okrzykiem płacił,
Wiwat! Niech żyje, — car i carowa!

W Rosyi jak słychać, podłych za mało
By cześć okazać, dla wieszatiela —
Francuz ich liczbę, niech mnoży śmiało,
I niechaj składek, w pomoc udziela.

Republikanie, niech dobrowolnie
Złączą się dzisiaj, z pierwszym despotą,
Zdobytą kraju wolność mozolnie,
Bezmyślnie, w carski rydwan, niech wplotą.

Francuz za wolność, przywykł bojować,
Zdobyć ją umiał — nie chce zachować,
Snać Sedan sercom odebrał siły
Klęski niczego, nie nauczyły.

Do czci półbogów, Francuz przywykły
Odkąd królewskie bandery znikły —
Czcił Robospiery, i czcił Cezary
I Boulangery — a dzisiaj, cary!

Ale Nemezis — już nie niedaleka
I z Was, nie jeden jeszcze doczeka
Że Polak wolny — niedługo może,
Na Francyi karku, ujrzy obrożę.

Ilow.

Reportersko-dziennikarsko-redutowa komedya

w jednej odslonie.

OSOBY:
Pan dobrodziej.
Jeden z deputacyi.
Deputacya.

(Deputacya dobroczynnego komitetu wchodzi).

Jeden z deputacyi. Prosimy pana dobrodzieja o odczyt na nasz cel.

Pan dobrodziej. Ależ moi panowie — jesteście źle poinformowani — ja nigdy odczytów nie miewałem i ani myślę... tego... ten...

Jeden z deputacyi. To nic nie ma do rzeczy; idzie tylko o to żeby pan dobrodziej przyobiecał i ogłosił, że będzie miał odczyt, abyśmy mogli sprzedawać bilety. Potem zamieścimy w „Kurjerze polskim“ obszerne sprawozdanie z odczytu — a naród będzie myślał, że odczyt był...

Pan dobrodziej. Ależ panowie — tożto blaga, bezczelne łgarstwo.

Jeden z deputacyi. Panie dobrodzieju cóż to tak pana dobrodzieja oburza? — To się tak praktykuje... (Podając numer Kurjera polskiego). Proszę tylko zobaczyć — oto sprawozdanie z przebiegu odczytu który się wcale nie odbył z powodu zasłabnięcia prelegenta.

Pan dobrodziej. (czyta z „Kurjera polskiego“ z dnia 18 Stycznia b. r. Nr. 18-ty). „Wykład popularny prof. Dra T. Z. o „rozwoju i wartości charakteru,“ sprowadził do sali gimnazyum św. Anny mnóstwo publiczności. Prelegent na tle obranego przez siebie tematu, jasno i dokładnie skreślił charakter a licznemi przykładami, wypowiedzianemi jasno i zrozumiale, dał poznać młodzieży wartość charakteru. Po skończeniu wykładu, obdarzono mówcę rzęsistymi oklaskami.“ Ha, jak tak, to dobrze — z największą chęcią; — to można panie odrazu zostać sławnym bez kłopotu, zgadzam się, zgadzam...

Jeden z deputacyi. Więc jaki tytuł panie dobrodzieju?

Pan dobrodziej. Tytuł... tytuł... no cóżby?... Naprzykład... „O działalności księdza Łobuza na rzecz Kurjera polskiego.“

Jeden z deputacyi. Bardzo dobrze — zatem ogłosimy... To nawet będzie na czasie — i o tem niezawodnie wydrukuje „Kurjer“ dwa razy tak wielkie sprawozdanie.

Deputacya. Dziękujemy! (szuranie nogami).

Pan dobrodziej. O bardzo proszę panie, tego, ten...

Zasłona spada.

NA DWORSKIM DZIEDZIŃCU W RADŁOWIE.

Chłop (uniżenie). Proszę też JWPana Dziedzica obiecał nam też Pan Dziedzic, co lasy w Radłowie ostaną, tak jak są, a teraz my ta słyszeli, co te żydy z Krakowa kupili od JWPana dziedzica duży kawał lasu na wyręb.

Pan Profesor i dziedzic. E co wam się śni, ktoś was widzę znowu bałamuci, a ja wam tak zalecałem, byście słuchali tylko tego co mówi dwór i ksiądz. Wiecie w lesie dużo drzew się przestarzało, więc trzeba je usunąć, by zyskać lepsze światło bo tam za ciemno.

Dla tego też rzeczywiście sprzedałem ale tylko kilka tysięcy morgów lasu, i to nie takim żydom, jak ich „Djabeł krakowski“ narysował, tylko takim co zupełnie się tak ubierają jak ja.

Ja już widzę że was warchoły buntują a wy głupi słuchacie tego, i nie chcecie rozumieć, że ja o światło dla was dbam, bo już... Hobbes... to jest właściwie, Goethe powiedział „Mehr Licht“ co znaczy na polskie „mniej lasów.“

Emes.

POLEMIKA.

Co najwięcej dziwić nas tylko mogą słowa śledziennika („Djabeł“ Nr. 2) z Parnasu rzucone, młodemu „Satyrowi.“ Bo czyż można przypuszczać, aby nowe pismo, w zaraniu swego życia, komponowało bez celu złośliwy paszkwil umieszczając w nim, dwie znane dobrze ogółowi firmy jak czasopismo „Djabeł“ i litografię p. Pruszyńskiego? Czyż „Satyr“ powodowany li tylko własnym interesem, naraził by się, tak nierozważnie na krytykę i zaprzeczenie podanych faktów — ze strony interesowanych?

Dlatego też mimo pisemnego cyrografu o który wystarał się „Djabeł“ od p. P., obstajemy przy tem, co było powiedziane w „Plotkach Satyra“ L. 2.

Zaznaczamy przytem raz jeszcze, że opieraliśmy wyłącznie na słowach p. Pruszyńskiego; niechże więc „Djabeł“ nie imputuje nam złej woli ani tak bardzo nie twierdzi, że to wszystko nie prawda. — To co powiedział nam p. P., powtórzyć nam było wolno i powtórzyliśmy.

Na tem w tej kwestyi raz na zawsze kończymy przyjmując do wiadomości oświadczenie „Djabła,“ że p. Pruszyńskiemu wcale „Satyra“ litografować nie zabraniał — obstajemy jednak stanowczo przy twierdzeniu, że p. P. daną „Satyrowi“ w tym razie odmowę, w ten sposób motywował.

Redakcya.

Kwiatek z podgórskiego błota.

Rada miasta Podgórza uchwaliła dla swoich nauczycieli ludowych, 1000 złr. dodatku drożyźnianego, pozostawiając do woli **p. burmistrzowi Adamskiemu**, sposób rozdzielenia tych pieniędzy.

Pan burmistrz **raczył uznać za stosowne**, wydzielanie szczęśliwym nauczycielom przyznanego im wsparcia **w ratach miesięcznych**, przez co **obdarowani** otrzymywaliby tylko po 2 i 3 złr. miesięcznie więcej niż zwykle. Naturalnie — psu mucha!...

Nauczyciele wysyłają zatem do p. burmistrza deputacyą z prośbą, aby owe **wyżebrane** kwoty zechciał im wypłacać przynajmniej **za pół roku z góry.** —

Na to p. burmistrz oświadczył deputacyi, że jeśli nauczycielom jeszcze tego za mało to mogą udać się do **głodnej kuchni** — co im znakomicie zastąpi wszelkie uczuwane przez nich braki, z powodu obecnej drożyzny!...

O wy zaślepieni światłodawcy! — Macież wy czoło żądać jeszcze dodatków drożyźnianych wobec tylu istniejących filantropijnych instytucyj i takich **lojalnych** obywateli czuwających nad waszym losem...

Wygodnie to panie burmistrzu, zwłaszcza gdy się ma własny, niepośledni, nie obawiający się drożyzny majątczek, **wysyłać głodnych nauczycieli ludowych do głodnej kuchni, ogrzewalni a może w końcu do Towarzystwa dobroczynności.** — Nie prawdaż?...

Teraz przynajmniej będziemy mogli z zapałem przyklasnąć społeczności podgórskiej — gdy będzie kiedy święcić 25 letni jubileusz różnych obywatelskich **koziołków** pana burmistrza!...

Satyr.

Posiedzenie „afrykanek.“

Prezesowa. Otwieram posiedzenie... Proszę zmówić cichą modlitwę — na intencyą czarnych a nieszczęśliwych młodzieńców (szepty modlitwy).

Ks. Staś. Proszę o głos. Szanowne i zacne Polki, które zawsze i wszędzie spieszycie ze skwapliwością — gdy ojczyzna wzywa — oto zgromadziliśmy się aby wysłuchać sprawozdania wydziału z jego działalności dla dobra Afryki środkowej i nieszczęśliwych murzynów...

Prezesowa (odczytuje sprawozdanie). Po odczytaniu: Tak więc 425 złr. gotówką, może nasz biedny kraj wysłać do Afryki na rzecz nieszczęśliwych murzynów (oklaski) celem szerzenia między nimi oświaty i powstrzymania ich od jedzenia ludzkiego mięsa, z którego ci nieszczęśliwi bardzo często chorują na niestrawność (w audytoryum przygnębienie).

Pani Nabożnicka (prosi o głos). Ja stawiam wniosek, aby część tych pieniędzy przeznaczyć na zakupienie... (chwilowa pauza; p. Nabożnicka rumieni się z trudnością), na zakupienie... jakiej odzieży dla nowo-nawróconych ze względu na przyzwoitość.

Ks. Staś. Ja popieram gorąco wniosek p. Nabożnickiej; sądzę nawet że to dałoby się uskutecznić tanim kosztem. — Dowiedziałem się bowiem, że w tutejszej wojskowej pływalni, odbędzie się sprzedaż licytacyjna znacznego zapasu „przekąpanej“ kąpielowej odzieży (oklaski i oznaki zadowolenia). Stawiam więc wniosek...

Pani Roratnicka. Ja się sprzeciwiam... Jak ma być ofiara niech już będzie zupełna... Jest nas tu dosyć kobiet, możemy uszyć same... Przecież to przyjemnie będzie pomyśleć że nasi drodzy murzyni będą się ubierać... w szaty które...

Pani Księżuniowa (zażenowana). Ach siostro... nie kończ...

Prezesowa. Stawiam wniosek księdza Stasia pod głosowanie!... (oklaski). Wniosek przeszedł przez aklamacyą...

Pani Kościółkiewiczowa. Proszę o głos!... Stawiam wniosek, aby ksiądz Staś sprowadził nam jeszcze kiedy do Krakowa kilku nawróconych murzynów... Będzie to rozkosz dla nas kobiet, przytulić do serca te przez nas uszczęśliwione istoty... (Grzmiące oklaski... Panie zrywają się z swych miejsc i idą gratulować pani Kościółkiewiczowej. Wniosek zostaje przyjęty i zapisany do protokółu poczem następuje jeszcze kilka interpelacyi i koniec zgromadzenia).

— Widziałeś karmazyn?
— Owa — nawet go jadłem.
— Toż to sukno —
— Aha! zielone!

Wybory w Bä

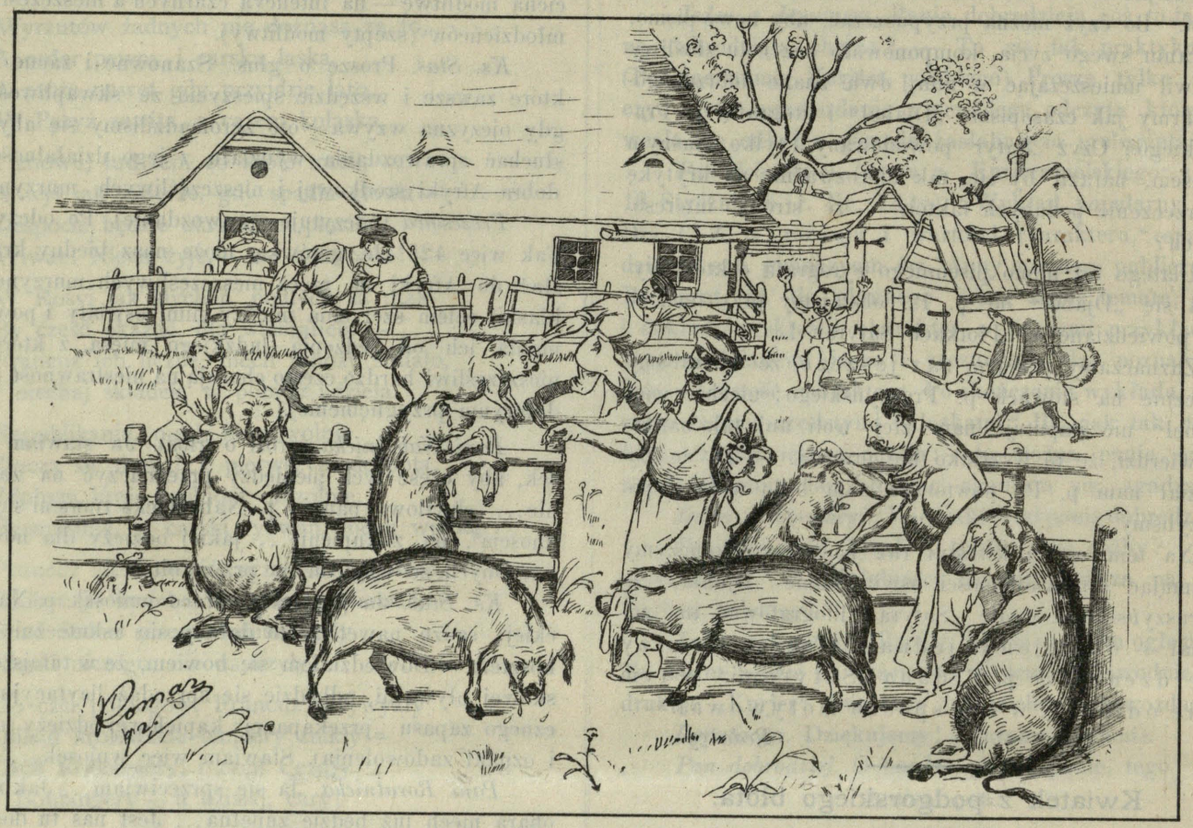

Prześladowanie niewinnych — dla niezbędnej „Kiełbasy".

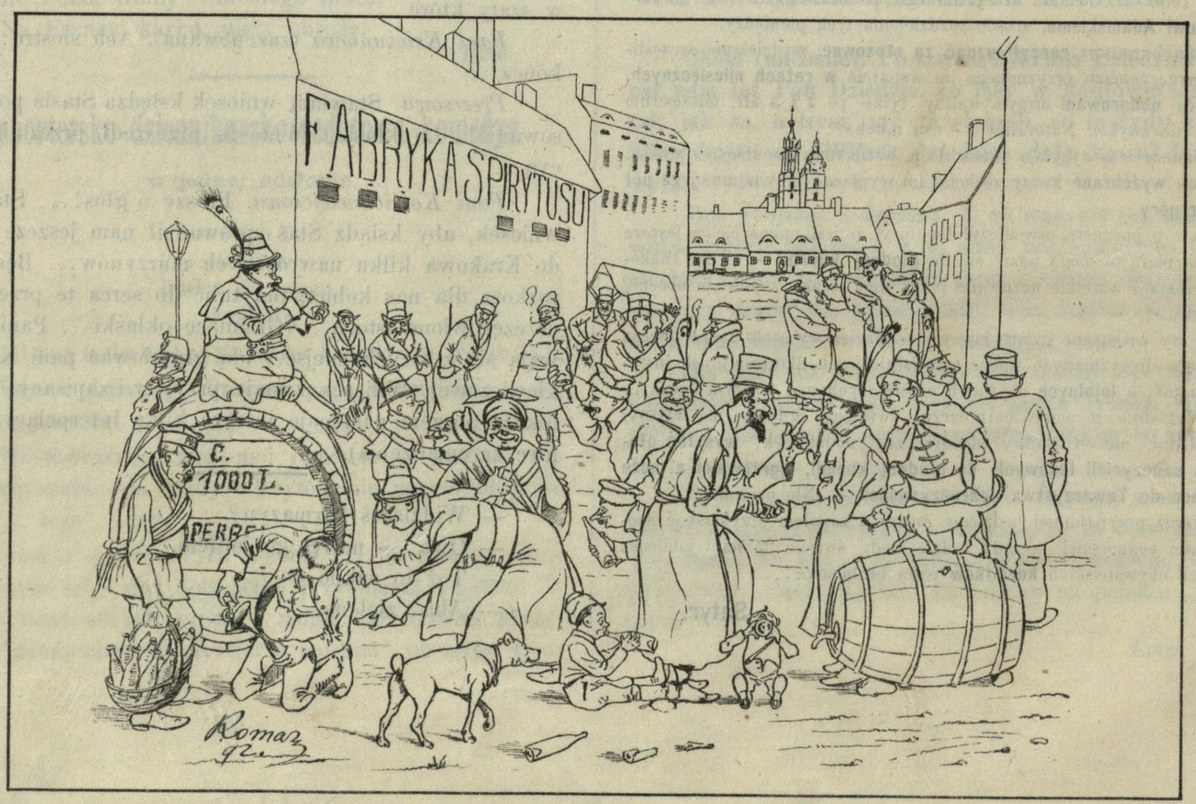

Łatwy zbyt dla wyrobów krajowych.

Bärenlandzie“.

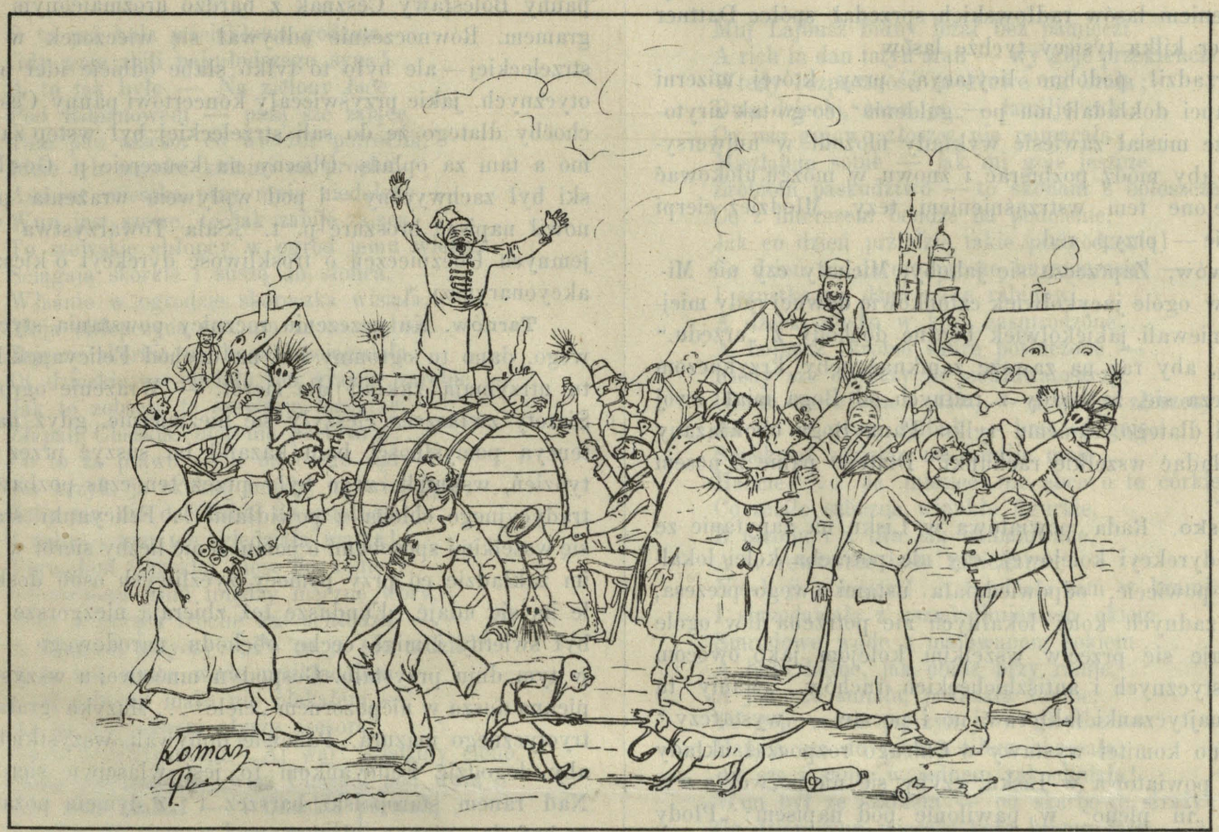

Wolność, równość, braterstwo!

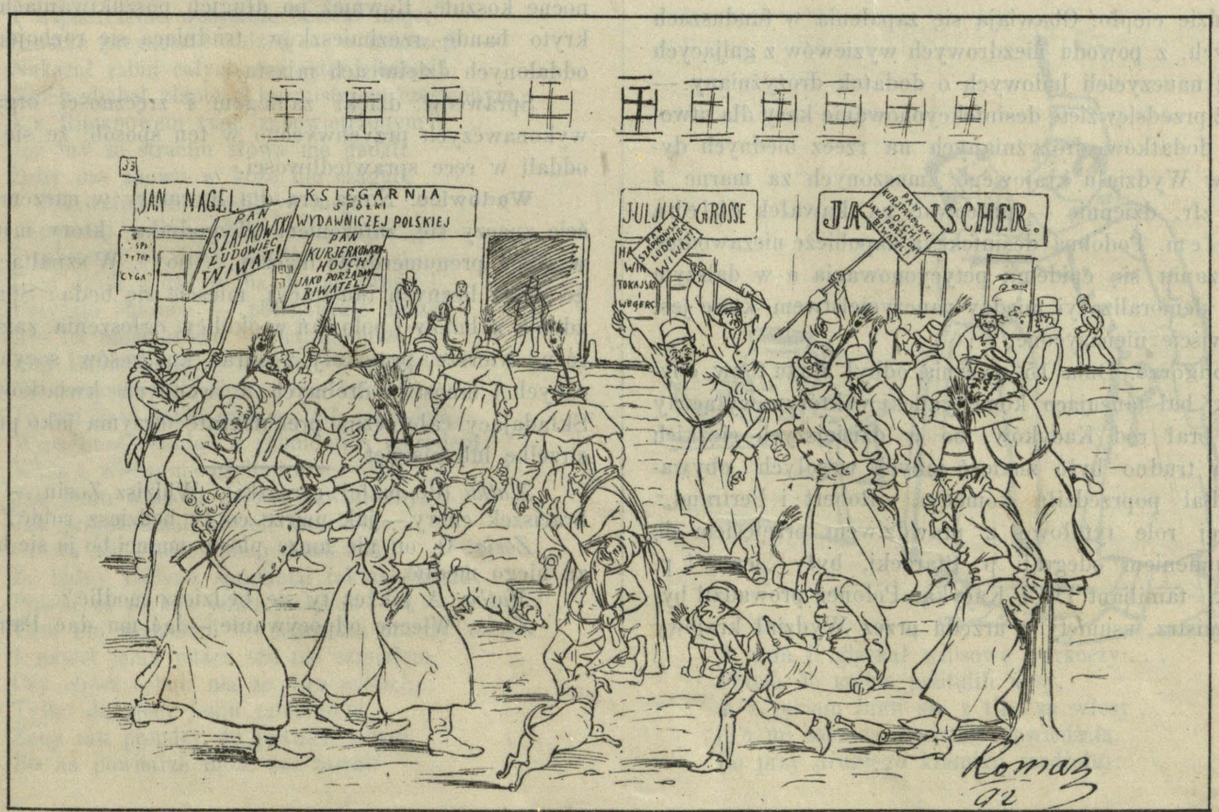

Świadomie — do celu!

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Kraków. Pan na Radłowie dotrzymując obietnic dawanych wielokrotnie że będzie troskliwie strzegł przed zniszczeniem lasów radłowskich sprzedał spółce Dattner i Faltner kilka tysięcy tychże lasów.

Urządził podobno licytacyą, przy której mizerni spekulanci dokładali mu po „guldenie“ co go tak zirytowało, że musiał zawiesić wykłady filozofii w uniwersytecie — aby módz pozbierać i znowu w mózgu ulokować rozstrzelone tem wstrząśnieniem tezy. Młodzież cierpi okropnie — (przyp. red.).

Lwów. Zaprzecza się jakoby, Michały czy nie Michały w ogóle jacykolwiek członkowie dawnej rady miejskiej, miewali jakiekolwiek boczne dochody z „urzędu.“ Zresztą, aby raz na zawsze zamknąć gęby krzykaczom oświadcza się, że każdy z radnych od Boga miał swój urząd i dlatego samemu tylko Panu Bogu obowiązany jest składać wszelkie rachunki. Dlatego panie z nosem na bok!

Lisko. Rada powiatowa w Lisku na zapytanie ze strony dyrekcyi kolejowej, czy nie potrzeba kolei lokalnej w powiecie, odpowiedziała ustami swego prezesa, że im żadnych kolei lokalnych nie potrzeba i w ogóle protestuje się przeciw wszelkim kolejom jako owocom socyalistycznych i antiszlacheckich ruchów. „Mamy tu swoje najtyczanki faktorów no i pocztę — wystarczy.“ (Podobno komitet wystawy w Chicago rozpoczął układy z radą powiatową w Lisku, czyby się nie pozwoliła wystawić „in pleno“ w pawilonie pod napisem: „Płody surowe i odpadki.“) (Przyp. red.)

Lwów. Sejm galicyjski zachorował na influenzę — wskutek tego zakazano mu się pokazywać, aż dopiero jak będzie ciepło. Obawiają się zapalenia w funduszach szkolnych, z powodu niezdrowych wyziewów z gnijących petycyj nauczycieli ludowych o dodatek drożyźniany. — Ma być przedsięwzięte desinfekcyonowanie kasy dla utworzenia dodatków drożyźnianych na rzecz biednych dyurnistów Wydziału krajowego zmuszonych za marne 3 lub 5 złr. dziennie — pracować na kawałek chleba z masłem. Podobna desinfekcya zapobieże niezawodnie rozszerzaniu się epidemii petycyonowania a w dalszym ciągu i demoralizacyi między nauczycielstwem, które jest rzeczywiście nienasycone.

Podgórze. Dnia 15 stycznia odbył się tu t. zw. obywatelski bal tańcująco-komedyancki w którym wyłączny udział brał ród Kacyków, bo w dzisiejszych ciężkich czasach trudno było znaleść innych wesołych „obywateli.“ Bal poprzedziła komedya „Robert i Bertrand,“ w której role tytułowe z prawdziwem przejęciem się i zrozumieniem odegrali p. Staracki, były „lew“ i p. Libiński, familiant IMCI Kacyka. Polonez prowadził były burmistrz, usunięty z urzędu przez Wydział krajowy za różne zło — śliwe malwersacye. Czy już brakło na to otwarcie balu kogoś godniejszego? O tempora, o mores!!

Kraków. Ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego odbył się w sali towarzystwa Wzaj. Ubez. koncert panny Bolesławy Cesznak z bardzo urozmaiconym programem. Równocześnie odbywał się wieczorek w sali strzeleckiej — ale było to tylko słabe odbicie idei patryotycznych, jakie przyświecały koncertowi panny Cesznak choćby dlatego że do sali strzeleckiej był wstęp za darmo a tam za opłatą. Obecny na koncercie p. Gostkowski był zachwycony — i pod wpływem wrażenia postanowił napisać broszurę p. t. „Sala Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń o troskliwość dyrekcyi o kieszenie akcyonaryuszy.“

Tarnów. Ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego, dano tu ogromny bal na dochód Felicyanek które tu utrzymują zakład dla sierót. — Wrażenie ogromne. Sieroty zwłaszcza cieszyły się niezmiernie, gdyż na intencyą pomyślności balu kazano im suszyć przez cały tydzień, wskutek czego były przez ten czas pozbawione tradycyjnego chleba z powidłami... Felicyanki starają się wszelkimi sposobami o pomnożenie liczby sierót w swoim zakładzie co przy pomocy życzliwych osób doskonale im się udaje. Fundusze też zbierają niezgorsze. Bal był świetny i miał cechę obchodu narodowego — jak w tym dniu przystało. Gospodyń mnóstwo; u wszystkich piękna dusza w niepozornem „ciele“... Muzyka grała patryotycznego mazura. Panowie dobywali wszystkich sił aby dogodzić Felicyankom to jest właściwie sierotom. Nad ranem staropolski barszcz i „z dymem pożarów“ w bufecie „piano“ odśpiewane.

Pewne miasto. Policya pochwyciła w nocy w łóżkach mnóstwo socyalistów którzy mają nawet czerwone nocne koszule. Również po długich poszukiwaniach wykryto bandę rzezimieszków trudniącą się rozbojem po oddalonych dzielnicach miasta.

Sprawców dzięki zabiegom i zręczności organów wykonawczych przychwycono w ten sposób, że się sami oddali w ręce sprawiedliwości.

Wadowice. Nowa era dla literatury w naszem mieście znaczy się, założeniem „Tygodnika“ który muszą wszyscy prenumerować inaczej... no... W szpaltach jego prócz licznych illustracyj, mieścić się będą: Sprawozdania z balów i polowań w okolicy, ogłoszenia, zagadki, różne wiersze, protokoły z obrad kongresów socyalistycznych i mnóstwo drobnych a wonnych kwiatków. — Składający całoroczną prenumeratę otrzyma jako premią strzelbę lub pistolet.

Matka (do małej córeczki). Widzisz Zosiu — twój braciszek chory — jak umrze co ty będziesz robić?

Zosia. O, on nie umze plosie mamci bo ja sie bende za niego modlić.

Matka. A jakżeż ty się będziesz modlić?

Zosia. Wiecne odpocywanie — lać mu dać Panie...

Boleszczywe Tate

smutnoszczowe historje rimanowskie.

(Ciąg dalszy).

O to już buła wściekłowa godzina,
Gdy goje zbili najmłodszego syna!
A to tak było — Na zielony łące
Pod Rimanowem — pasą sze zające.
Tam pan assesor co wieczór potrochu,
Idzie ich strzelić kulami od prochu.
Assesor mieszka przy mnie niedaleko —
Wun jest szewc, to jak zabije zająca,
To szewskie chłopcy w ogród jemu wleką,
Sciągają skórkie i suszą do słońca.
Właśnie w ogrodzie skóreczka wisiała.
Moja chłopczyna (co mu za to zrobić),
Zajęcze skórkie na handel ściągniała;
Ot dzieckie — chciało ten grajcar zarobić —
Jak to zobaczą te szewskie baciarzy,
Złapali Chaskla, biją nie po twarzy...
Co to za prawo — a od czego sądy!?
Na krzyk, ja skoknę między te wielbłądy,
Żeby mu nie dać zabić do ostatka,
I żeby o tem nie wiedziała matka!
Porwałem Chaskla, niese do komory,
Schowałem jemu między mączne wory,
Żeby z gorąca trochę sze ochłodził —
A Chaskel krzyczy: „Po co ja sze rodził!“
A ja mu zimne wode przikładałem
I od żałoszci mało nie płakałem —
Aż tu pod oknem słyszę asesora.
Szedł z policyantem. „Aj waj“ szedźmy cicho,
Może nie znajdzie; wlaź Chaskel pod wora!
Ale wun znalazł — i Chaskla porwali,
I znów do ciemny kozy zamikali.
Ja do rabina — żeby co wiprosić —
Rabin se kazał codzień szóstkę nosić;
Obiecał za to chorobe na goje,
I wipuszczenie wszystkie dziecki moje,
Szustke przynoszić codżeń — o boleszczi —
Nakazał rabin całych dni czterdzieszczi!
Niech djabeł złapie z burmistrzem czerwonym,
I z Rimanowem tym, zapowietrzonym?
Już my ze strachu słowa nie gadali,
Żeby nas znowu w koze nie czągali,
I dodawałem do modlitwe moje:
„Spusknij Jehowa chorobe na goje“!
I rabinowi na dzień szustke nosze
I co dzień widze że na darmo prosze!
Przyszło chorobe — policjanckie dusze,
Ale na moje głowe — na Lajbusze...
Muj Lajbusz mądre na moje sumienie,
On wszystko lubi dostać bez kupienie —
To raz szed sobie gdziesz koło ogrodem,
Wipachnął stamtąd z cebulowym smrodem;
Wlaz i wiczągnie pachnące cybuchy:
Jak jemu widzom gojowe szwintuchy,
Jak przyskokniali zaczeli szturkanie,
Głowe nie głowe, plecy i tak dali,
Że bidny Lajbusz spuchniał tak jak banie;
Potem za parkan jemu wykidali! —
Tam mu znalazłem — leżał bez otuchy!...
I nawet jemu pitacz sze nie szmiałem,
Czy chocz cebuli ma ze dwa cybuchy,
Tylko do plecy jemu zabierałem,
Żeby mu prendzy do piwnice wrazić,
Bo na powietrze może sze zarazić
Muj Lajbusz bidny leżał bez pamięczi
A rich in dan tatyn aran — wy goje przeklenczi!
Wtedy rozpaczność za głowe mi brała;
Dwa dziecki, żone, ja — familje cała,
Co nas gojowe złoszcz nie pomacała...
Miszlałem sobie — jak mi goje jeszcze
Zrobiom paskudztwo — to skonam z boleszcze!
Co z interesem bendże na podcienie,
Jak co dzień przijdzie takie przigodzenie!
Co dzień na darmo prosze burmistrzowi —
I szustke na dżeń niese rabinowi,
A dżecki szedzi w koze zasmrodzone,
A Lajbusz skrobie skure potłuczone —
Kiedy sze skończy te piekłowatoszczy,
Głowa na włosach stała — z wielgi złoszczy!
Aż tu na nowo djabuł — brat od goje,
Spuskniał zgrizote na familje moje...
Hańcie!... Ja miszleć nie chce o te córkie,
Co miało szliczne wipukłe figurkie,
Z przodu i z tiłu jak namalowane,
A w rewizorże buło zakichane!...
Niech ji pokręczi!.. Szedżała tam w kramie,
I sprzedawała z uszmiechnientem okiem,
Smrodowe wode z malowanem sokiem...
A buło ładne, jak obraz przy ramie,
A jak sze śmiała, pokazała zembe,
To goje rużne patrzyli ji w giembe —
Hańcia sze do nich z tiłem obracała,
Aż sze i sama w jednem zakochniała!...
Wun był ze szablem — od skarbowe straży;
Co dzień wun wieczór koło kramu łaży,
I moje Hańcie tika sze do rączek,
I skoknie przy nij jak małe zajonczek.
Ona robiała jemu smutne oczy,



A wun ji glaskał włosowe warkoczy...
Potem do szebie przitulili nosy,
A z rękiem brali sze z tiłu za włosy...
(To mi sąszada wszistkie powiedżała,
Co przy drugiego kramiku szedżała):

SZAFLIK*).

Legenda paryzka.

Żył w Paryżu sprytny bankrut
Lecz dziwnie się zwał,
Od stolicy Jagiellonów
Nazwisko swe miał.

Opuszczony przez Francuzów
Szukał polskich sfer,
By je skupić koło siebie
Wziąść nad niemi ster.

Wiedział że pomiędzy nimi
Bywa czasem głód,
Więc urządził w swoim domu
Szafliki dla trzód.

Pan szaflika rósł w potęgę,
Zyskał wiele sług,
A kto nie stał przy szafliku,
To był jego wróg.

Bo nie wszyscy chcieli wchodzić
Na szaflika dwór,
I nie wszyscy chcieli trąbić
W szaflikowy chór.

Pan szaflika się oburzył
I wpadł w wielki gniew
Wydał rozkaz i wnet cały
Stanął przed nim chlew.

»Wiecie pewno, w jakim celu
»Zgromadziłem was,
„Trzeba skończyć z tą hołotą
»Co nie słucha nas.

»Jest tam jeden między nimi,
»Co był w łasce mej
»Dziś on nie nasz, dziś przeszkadza
»On nam wodzić rej.

»Wie już, bestya, że z moskalem
»Zrobiliśmy targ
»Co do chłopów z Brazylii
»Spadłych nam na kark.

»Wszystkim takim opowieściom
»Zadać trzeba kłam,
»Bo inaczej będziem mieli
»Gruby z tego kram.

»Ludzie stracą zaufanie
»Szaflik weźmie w łeb,
»Wy zaś, co mi dziś kadzicie,
»Powiecie, żem kiep.«

Pan szaflika przestał mówić
Zmarszczył groźną brew,
Zatrwożyli się służalcy,
Zawrzała w nich krew.

»Odwróć panie miłościwy
»Gniewu swego miecz
»Poskromimy tego śmiałka
»To już nasza rzecz.

»Oskarżymy go publicznie
»I zwołamy sąd,
»Czyniący go infamisem
»I wypędzim ztąd.

»A gdy nam się to nie uda,
»Walczyć będzie dłoń
»Zbijemy go na ulicy —
»Oto nasza broń!«

Pan łagodnem spojrzał okiem
I rzekł: »Dzięki wam!
»Wasze dusze niewolnicze
»Doskonale znam.

»Trzeba tylko, byśmy wszyscy
»Prowadzili bój,
»Bo tą drogą prędzej tryumf
»Zdobędziemy swój.«

Szaflik zagrzmiał oklaskami,
Chwali pański spryt:
»On nasz zbawca, on obroni
»Szaflikowy byt!«

Piękne dni Aranjuezu
Zatruł jednak los,
Na błogostan szaflikowy
Ciężki upadł cios.

---

*) Dla wyjaśnienia powyższego wiersza: W Paryżu powstało polskie stowarzyszenie pod nazwą „Bratnia pomoc," które wzięło sobie za zadanie, emigrantom Polakom z pod zaboru rossyjskiego powracającym w nędzy z Ameryki, ułatwiać powrót do Ojczyzny. — I czyniła to rzeczywiście „Bratnia pomoc" z swoim głównym „macherem" p. K. na czele, oddając szukających u niej opieki chłopów polskich — w ręce **rossyjskiej ambasady** — która wysyłała tych biedaków, niby do Kongresówki ale nigdy wprost, **tylko na Petersburg i Odessę**.

Gdy przeto wśród Polaków mieszkających w Paryżu, rozeszły stę niepokojące wieści, że nieszczęśliwi emigranci zamiast do Ojczyzny, **wysyłani bywają w głąb Rosyi na osiedlenie** — szlachetny młodzieniec Lor., słuchacz uniwersytetu, zapytał o tę sprawę „Bratnią pomoc" (?) listem, w którym powoływał się na świadectwa samych emigrantów, odsyłanych przez „Bratnią pomoc" (?) do rossyjskiej ambasady. Żądał mianowicie Lor., aby „Bratnia pomoc" (?) uspokoiła wszystkich zainteresowanych tą sprawą Polaków w Paryżu — dowodząc, że chłopi polscy, wysyłani przez „Bratnią pomoc" (?) do ambasady rossyjskiej, dostają się rzeczywiście **pod moskiewską opieką** (?) do Ojczyzny a nie w głąb Rosyi. P. K.... w i cała klika oddanych i zaprzedanych mu służalców zamiast oczyścić się, względnie wytłómaczyć wobec opinii, by nie dać sposobności do haniebnych posądzeń i różnych domysłów, wszczynają awantury, wydają pojedynki, zwołują sądy honorowe, urządzają napaści na bezbronnych etc. etc. — tylko o rzeczy samej t. j. o zarzutach wielu dowodami popartych, że **„Bratnia pomoc" (?) frymarczy krwią polską z moskalami** — grobowe milczenie...

Zatem to prawda???...

Obowiązkiem jest społeczeństwa polskiego wglądnąć w tę sprawę i haniebną zdradę czy okropną lekkomyślność — „Bratniej pomocy" (?) surowo osądzić i napiętnować. Albowiem sam fakt że p. K.... w został publicznie przez Lor., spoliczkowany, nie daje jeszcze gwarancyi, że „Bratnia pomoc" (?) zmieni postępowanie. względnie zaniecha swych **„praktyk"** — jeśli się takowe świadomie odbywały.

(Przypisek Redakcyi).

Cały pocisk, co powalić
Przeciwnika miał
Chybił celu i ugodził
W tego, co go słał.

Cios był straszny dla szaflika,
Był nim ręki rzut,
Wymierzony na policzek
Naczelnika trzód.

Gwałt w szafliku powstał wielki,
Wrzawa, kwik i pisk:
»To infamis, co śmiał panu
»Naszemu dać w pysk!

»Czynimy go infamisem!
»Pan nasz w kwiecie sił
»Mógłby zginąć w pojedynku,
»Gdyby z nim się bił.

»Trzeba zrobić pojedynek
»Z kim innym nie znim,
»Coby zechciał ów policzek
»Zmyć honorem swym.«

Pan szaflika ueicszony
Z tak rozumnych rad,
Wyzwał kogoś, by zachować
Choć pozorów ład.

Wyzywając, naturalnie,
Wiedział o tem sam,
Że wyzwany się nie zgodzi
Zmywać cudzych plam.

Jak przewidział, tak się stało,
Więc z radości tej
Wydrukował memorandum
O zniewadze swej.

Memorandum o policzku
Puścił drukiem w świat
By przekazać potomności
Życia swego ślad.

Sława jednak nie wystarcza,
Dobrze mieć i zysk,
Wniósł więc skargę do policyi
Że otrzymał w pysk;

Że policzek jeszcze dotąd
Wciąż rumieńcem lśni,
Że żąda odszkodowania
Za piętnaście dni.

* * *

Na tem kończy się legendy
Szaflikowej nić.
Sens z niej taki, że niedobrze
Przy szafliku żyć.

Bo kto żyje przy szafliku,
Lub kto szaflik ma,
Tego prędzej, albo później
Spotka dola zła. *A. K.*

Na posiedzeniu rady gminnej.

Rada udziela p. burmistrzowi urlopu. P. Kopeles prosi o głos.

Przewodniczący. P. radca Kopeles ma głos.

P. Kopeles. Stawiam wniosek coby p. burmistrz zdrów powrócił. *Naparstek.*

Przy wejściu na redutę.

Chłopak (czyszczący w korytarzu buciki jednej z masek).

Ale nóżka proszę panienki — buzi dać...

Maska. (z przechwałką). A ja mam jeszcze jedną taką...

Do wszystkich.

A. G. W przyszłym numerze.

Sz. Dziękujemy. Prosimy jeszcze.

Pan Zwiebelzweig w Nowym Sączu. Bardzo dziękujemy — tylko mało... Proszę o nas pamiętać.

Naparstkowi. Jakby się na tem miało skończyć — to lepiej było nic nie przysyłać...

Krobusiowi. Umieścimy w następnym numerze.

Szachowi. Nareszcie doczekaliśmy się... Prosimy na „własnogębną“ dyskusyą. Będzie w czwartym numerze.

Grzegorzowi. Czemu milczycie?

I. P. Umieścimy w przyszłym numerze jak będzie więcej materyału.

M. ze Rzeszowa. Do niczego!

Panu Spokojnickiemu w Krakowie. Cóż my winni, że pan nie lubisz pomadek i że nie potrafisz się oprzeć grubej niewieście na brackiej ulicy gdy pana przemocą taszczy do swoich słodyczy... Niech pan chodzi innymi drogami... tem bardziej gdy i żona pańska z pomadek pani Angele nie zadowolona... Tak radzimy!

DO NASZYCH SZANOWNYCH PRENUMERATORÓW i CZYTELNIKÓW.

Ponieważ chcemy wiernie odpowiedzieć przyjętemu na siebie zadaniu — upraszamy o nadsyłanie nam wiadomości o wszelkich *nadużyciach i czynach na napiętnowanie zasługujących*, gdziekolwiek i przez kogokolwiek popełnionych, rozumie się, z wiarygodnymi dowodami, abyśmy takie fakta mogli stawiać przed sąd opinii publicznej.

Redakcya.

Na wieczorku u pana Kopeles.

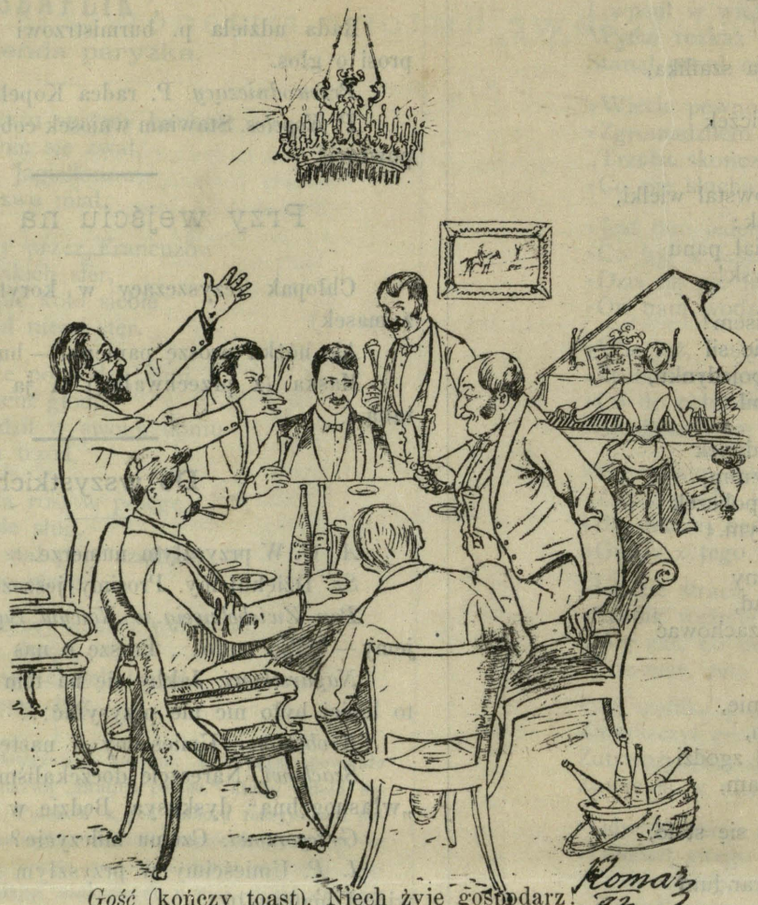

Gość (kończy toast). Niech żyje gospodarz!
P. Kopeles. Kiedy pan robisz toast na mnie, to ja robie na pana, na pańskie żone, na pańskie córkie i na pańskie młodsze dzieci.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Szan. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladką

w pudełeczkach po **1** złr.

J. CZAPNICKI

w Krakowie, vis á vis Nowej poczty,

poleca handel różnego rodzaju win, likierów, rosolisów, rumów krajowych i zagranicznych, spirytusów, koniaku francuskiego, porteru, piwo Bock i zwyczajne na butelki i miarę.

Handel hurtowny i częściowy różnego rodzaju towarów korzennych, delikatesów, herbaty chińskiej, jakoteż karawanowej rosyjskiej, oliwy prawdziwej nicejskiej i świec stearynowych Apollo.

oraz RESTAURACYĘ.

Tanie, smaczne i zdrowe potrawy i doborowe jakoteż napoje.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie.

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca w Nowym Sączu.

Redaktor naczelny: HENRYK KISIELEWSKI.

Prenumerata wynosi: rocznie **4** złr., półrocznie **2** złr.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu przy ulicy św. Ducha l. 149.

☛ Pamiętajmy o „Domu narodowym“ w Cieszynie! ☚

Datki na ten cel przyjmuje redakcya »Satyra«.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Antoni Ścibora. W drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie.

L. 4. Kraków dnia 16 Lutego 1892 r. Rok I.

„Oczyścić dom dzieci“!
Mickiewicz: „Pan Tadeusz“.



„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty

w Krakowie:
Rocznie . . . 4 złr. 50 ct.
Półrocznie . . . 2 złr. 25 ct.
Kwartalnie . . . 1 złr. 15 ct.

Na prowincyi:
Rocznie . . . 5 złr.
Półrocznie . . 2 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 25 ct.

Za granicą:
Kwartalnie . . 3 marki.

W Ameryce:
Rocznie . . . 3 dollary
Dla prenumeratorów „ZGODY“
Rocznie . . . 2 dollary

Numer pojedynczy 20 ct.

Redakcya i administracya
Kraków, ulica Gołębia, liczba 4.

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.
Fredro: „Przyjaciele“.

Dla przyszłości.

W chwili kiedy narody i społeczeństwa, z wytężeniem wszystkich sił pracują nad swojem podniesieniem ekonomicznem, moralnem i politycznem, w chwili gdy plemiona i ludy zapominają o małoważnych zatargach i różnicach zrozumiawszy, że ich przyszłość w świadomem zjednoczeniu się i zbrataniu przeciw wspólnym wrogom, na naszej tylko ziemi zapoznawane bywają najżywotniejsze wspólne interesy dwóch bratnich ludów — Polaków i Rusinów, a dzięki agitacyi lichych indywiduów, coraz większy w łonie tych ludów rozłam się dokonywa.

Na wieczną sobie i narodowi hańbę, nikczemni agitatorzy za ruble, propagują wśród narodu ruskiego najohydniejszy panslawizm — bo jedność i łączność z caratem, uosobieniem wstecznego, prawa wszelkie depcącego — **despotyzmu!**

Zamiast skierować pracę ku wspólnym celom, **wolności, równości, niepodległości,** zamiast rozpocząć uświadomienie **ludu** ruskiego w imię jedności z **ludem** polskim, przeciw wspólnym wewnętrznym i zewnętrznym wrogom — wy, zacni i światli przywódcy chcecie z tego ludu uczynić narzędzie systemu, który jest zaprzeczeniem wszelkiej wolności!

Zadaniem prawych Rusinów i Polaków, narodowców i patryotów udaremniać podłą czynność służalców despotyzmu i na drodze wspólnego porozumienia i uznania **praw narodów w całej rozciągłości,** dążyć do zjednoczenia obudwu słowiańskich bratnich ludów — w imię wspólnych ideałów **wolności, równości, braterstwa.**

Przywódcy narodowi ciężką biorą na siebie odpowiedzialność, siejąc burze lub lekceważąc się nawzajem niepomni, **że wspólnymi siłami stokroć łatwiej i prędzej zapewnić sobie zdołamy — Polacy i Rusini — jaśniejszą, przymierzem obudwu narodów umocnioną przyszłość.**

PLOTKI „SATYRA.“

Restauracya wieży przy kościele Maryackim i wiele innych restauracyj; przytem coś o wyborach. — Stara, ale dobra bajka. — Królikarnia i nowe posady. — O wielkim „jakimś“ balu i co potem nastąpi (z cytatem z zoologii Nowickiego). — Pogłoski o listach Hurki. — Kto stary, ten mądry i dalsze stąd wnioski. — Łóżeczko z przynależytościami.

Przyzna każdy, że iść śmiało drogą „Satyra“ nie jest to stąpać po różach i kwiatach zwłaszcza... w naszem społeczeństwie.

Opierać się bowiem trzeba nieustannie falom namiętności i prywaty, ktore tak gwałtownie unoszą niekiedy, już ustalone organa pracy i posiwiałe w swem życiu lub wegetacyi, dzienniki.

Że tak jest, nie inaczej — świadczą wzajemne stosunki prasy, która... gryząc się między sobą mówi, że społeczeństwu czystymi jak łza intencyami, służy.

Nie można wątpić, że nie bardzo byłoby przyjemnie nawet p. Łepkowskiemu, gdyby mu tak pewnego, pięknego jasnego od gazowych lamp krakowskich wieczora — wieża maryacka spadła na kapelusz... Byłby to zawsze przypadek zdolny poruszyć co najmniej towarzystwo ratunkowe i postawić p. Łepkowskiego wobec nieuniknionej konieczności zakupienia nowego kapelusza. Dlatego też komu miła skóra niech albo za moim przykładem obchodzi wieżę maryacką (idąc np. z Grodzkiej na Floryańską, a lękając się skutków przestrachu na wypadek, gdyby mi wieża na łeb zleciała — obchodzę zawsze rynek ponad Rudawą przez ulicę Łobzowską, Basztową i t. d.) albo niech się wyprowadzi do Wiednia lub do Lwowa, gdzie już dwa razy wyżej wspomnianego zawalenia się wieży maryackiej na głowę, lękać się nie potrzeba.

A propos tego wyjazdu do Lwowa można to jeszcze sobie urządzić za dyjetą i z honorami... (Wybory z mniejszych posiadłości).

Parę antałków piwa i wódki... (spodziewamy się, że czytelnik dospiewa sobie w duszy kiełbasę i „kuba“) parę mówek różnych dobrodziejów, kilka c. k..... (boję się kończyć, żeby przypadkiem książe Baden czytając tę kronikę nie dostał influenzy) — do tego cywilna odwaga i długoucha poczciwość naszego „ludku“ i już się jest zabezpieczonym na jakie trzy lata... nietylko przed wieżą maryacką, ale także co do wygodnie wyścielonego poselskiego fotelu i w razie śmierci w tym czasie długiego w odpowiednich dziennikach nekrologu, jako też wieńca od „świadomych‘ wyborców.

Ale wracam do wieży, od której i na papierze odszedłem, mało co bliżej, jak z rynku nad Rudawę.

Zachodzi pytanie:

1) Czy restauracya wieży maryackiej nie uczyni konkurencyi innym krakowskim restauracyom?...

2) Kto wejdzie wskład komizyi archeologicznej, która się tej pracy podejmie.

3) Kto i gdzie będzie „trąbić“ w tym czasie, jakoteż czy rada miejska udzieli trębaczowi z wieży maryackiej odpowiedniego funduszu na poratowanie zdrówia?

Otóż dzięki życzliwości archeologicznych sfer rodzaju żeńskiego — mogę uspokoić naprężoną ciekawość czytelników.

ad 1) Restauracya wieży maryackiej nie może zrobić konkurencyi innym restauracyom w Krakowie, a więc ani p. Hawełce, ani p. Mice, ani p. Turlińskiemu, ani szóstemu wydziałowi Magistratu w kawiarni p. Rehmana, gdyż osłabione myśleniem o dobru publicznem żołądki — koniecznie i zawsze restauracyi potrzebują i potrzebować będą.

ad 2) W skład komisyi archeologicznej wejdą przeróżne gospodynie balów krakowskich z „wieku im bowiem i z urzędu ten zaszczyt należy.“ (Wedle zeszłorocznych statystycznych danych łączna liczba lat 60-ciu np. znanych gospodyń równa się poważnej cyfrze 4500).

ad 3) Kto i gdzie będzie trąbić w tym czasie trudno bardzo oznaczyć. Co do urlopu dla trębaczy — rada miejska nie jest od tego — idzie tylko o „męża,“ któryby tę sprawę odważnie podniósł na posiedzeniu rady i poparł odpowiednią wymową. Wierzmy, że się „taki“ znajdzie...

Es ist schon alles da gewesen powtarzał Ben Akiba — ale się pomylił... Nie przewidział bowiem, że w. r. 1892 w miesiącu styczniu odbędzie się w Tarnowie bal strzelecki... który zada kłam przysłowiu rabina. — Kiedy byłem dzieckiem, słyszałem taką bajkę:

Szedł raz piękny, a szlachetny młodzieniec drogą, śpiewając wesoło, albowiem człowiek był, co pracował sobie i drugim na pożytek. A oto spotkał trzech drapichrustów, co żyli z cudzej pracy, bo sami nic nie robiąc, drugim grosz ciężko zapracowany wydzierali, albo dla zabawki napadali i bili spokojnych i bezbronnych ludzi. Spotkawszy młodego człowieka przyczepili się do niego, albowiem wzięła ich złość, że do ludzi był podobny a nie do nich.

I napadłszy bezbronnego kijami zbili i poranili tak, że na drodze został jęcząc.

A gdy przyszedł nieco do sił poszedł i oskarżył się przed królem. Rozkazał tedy król ścigać rozbójniki a owemu młodzieńcowi rzecze: „Bogu chwała, że ozdrowiałeś — a niech czyn tych pasożytów myśli twej nie zaprząta. Gdybyś bowiem bezbronny wpadł między osły i świnie, gdzieby osioł cię kopnął, a świnia gnojem zbryzgała — ażali ubliży to tobie, albo ujmie honorowi twemu. A jakoż nawet karać to bydło...

Na drugi raz, gdy ujrzysz taką bandę — pluń i uchodź, bo szkoda twojej ludzkiej godności.“

Ale, ale zapomniałem o kronice i zaczynam opo-

wiadać bajki czytelnikom. Wybaczcie. Wracam i odtąd już idę prosto.

Przybyło teraz do Krakowa bardzo wiele dobrze urodzonej, porządnej, zdolnej, samodzielnej a konsewartywnej młodzieży (przyszli posłowie, bo przecież „Czas“ powiada, że parlament bez konserwatystów, to teatr krakowski bez redut) — a to celem objęcia znacznej liczby posad w zarządzie powstać mającej królikarni miejskiej.

Posady rozdzielać będzie osobna komisya za odpowiedniem przyczynieniem się starych a „dobrze urodzonych“ konserwatystów). Będzie to coś w rodzaju wydziału krajowego).

Zadaniem królikarni będzie dostarczać biednej ludności taniego mięsa z królików... Na pensye dla urzędników da Wydział krajowy co roku znaczną subwencyą ze zbytecznych funduszów na zapomogi dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych.

Utile dulci.

Wobec zatem zwiększonego ruchu w naszem mieście, nie można się dziwić, że karnawał ochoczy... Chcemy odbić za smutną Warszawę. Bardzo dobrze... Alboż my to jacy tacy... Opowiadają tu o jakimś odbyć się mającym balu, na którym będzie 1000 par do kadryla, wschodzące słońce przy kotylionie (naturalnie sztuczne) potem jakiś wóz z kwiatami ciągniony przez potulne stworzenia „uchodzące niesłusznie za zwierzęta głupie, krnąbrne i uparte“ (patrz zoologia Nowickiego dla niższych klas szkół średnich z r. 1880 str. 29, wiersz 12 i 13 od dołu).

Na wozie będzie siedzieć tak zwana kwiaciarka, czyli najpiękniejsza piękność krakowska. (Piękności obawiają się protekcyi w ocenieniu; najlepiej byłoby więc wpakować na wóz wszystkie piękości krakowskie).

Po wyjeździe tego wozu nastąpi naprzód: karmienie zwierząt pociągowych — potem między „pięknościami,“ które były pod wozem walna narada, łzy, zdradzanie różnych tajemnic wozowej bogini i wynoszenie się z balu.

Po balu nastąpi:

Ciężka uraza w sferach tych rodzicielek, których płody były pod wozem — artykuł wstępny w kurjerze polskim na ten temat; wraz z wykazaniem wpływu tego wypadku na politykę Szacha perskiego i spisem rzeczy, które „zginęły...“

Rozchodzą się także pogłoski, że Hurko osobnym listem zawezwał kilka krakowskich komitetów do urządzenia balu w Warszawie. Nie wiem jednak, do kogo się z tem udał, do „młodych,“ czy do „starych.“ Trzeba wam bowiem wiedzieć mili czytelnicy, że wedle zdania jednej krakowskiej, ciężko-piszącej powagi wszyscy „młodzi“ muszą być głupi, a wszyscy „starzy“ mają monopol na mądrość — (zapewne z powodu owych kilkudziesięciu lat różnicy w przelocie dwóch bocianów)...

Stąd logiczny wniosek że np. pan prezydent miasta Krakowa o całe niebo musi być mądrzejszy i wyższy zdolnościami np. od Słowackiego albo Malczewskiego — a dzisiejsza wieża marcyacka jako starsza — lepsza i trwalsza od przyszłej odnowionej. — Dobre o sobie mniemanie — szczęścia połowa!...

A byłbym zapomniał... Pan Rajal na linii A B dorobiwszy się z powodu jasności miejskiego gazu paru guzów na czole, oświecił teraz swój magazyn naprawdę na jasno. Przed wystawą sklepową zatrzymuje się ciągle mnóstwo kobiet i mężczyzn, panien i mężatek, kawalerów i żonatych — i spoglądają z dziwnym a różnym wyrazem w twarzy na wzorowe usłane łóżeczko z przynależytościami.

Stąd w Krakowie urozmaicenie — godne zanotowania!...

Post scriptum. Już po wydrukowaniu plotek spostrzegliśmy że łóżeczko znikło z wystawy p. Rajala — co nam nawiasem mówiąc bardzo przykro.

Satyr.

Nauka u Sióstr Urszulanek w Tarnowie.

(Autentyczne).

Siostra nauczycielka (do uczennic). Napiszcie sobie, każda jakie dowolne zdanie.

Jedna z uczennic (pisze w zeszycie). Polska jest ojczyzną moją.

Siostra nauczycielka (spostrzegłszy to). Cóż to znów za głupstwa piszesz po zeszycie. — Skąd ty możesz wiedzieć co to jest Polska albo ojczyzna... Proszę bardzo, żeby mi podobnych głupstw nie pisać po zeszytach!...

(O matki Polki — spieszcie się i oddawajcie czemprędzej dzieci do Uruszulanek w Tarnowie. Jestto jedyna sposobność do patryotycznego wykształcenia waszych córek, jakoteż osobistego zapoznania ich z wieloma ojcami duchownymi z tarnowskiej dyecezyi. (*Przyp. Red.*)

SONET.

Jednego serca trzeba mi na ziemi,
Coby przy mojem miłością zadrżało;
Jednego oka, w którebym mojemi
Przez lat choć kilka mógł spozierać śmiało...
Jednego serca i ręki choć jednej,
Coby koiła ból mej głowy biednej,
I choć w pół drogi podniosła do nieba;
I prawdomównych słodkich ust mi trzeba...
Jednych ust tylko — co nie znają blagi,
Jednego serca, ale...
trzy posagi.

Szach.

Na polowaniu u pana Kopeles.

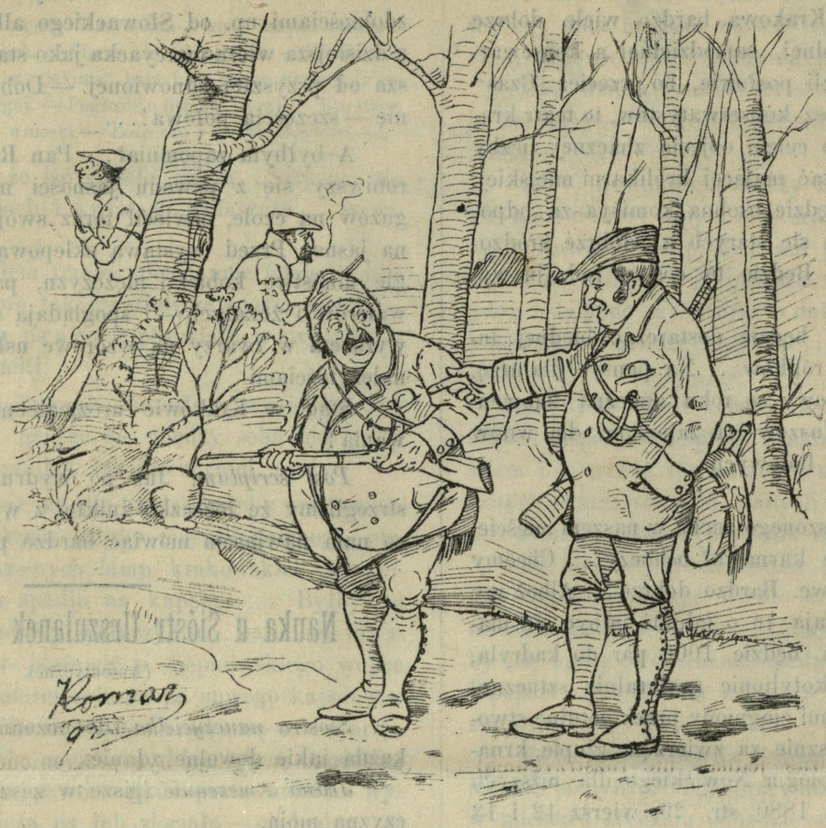

P. Kopeles. Mój przijacielu widzisz dżyki zajonc co ji objad — szczilaj...
P. Baron Kugelrund. Ja sze boje bo bendzie huk...
P. Kopeles. Jaki huk, co za huk — przecież kulki wlezie do futro od tego zajonca — to bendzie całkiem czicho.

TAJEMNA MIŁOŚĆ.

(Romans staroniemiecki).

Ulrycha wzdycha, Damon sapie,
Oboje siedzą na kanapie,
I wciąż na przemian na kanapie
Ona — ach! wzdycha, on zaś sapie.
W głębokim bolu ciągle wzdycha
To Damon raz, to znów Ulrycha —
Deszcz nawet z dachu tak nie kapie,
Jak im łzy z oczu... na kanapie.
I tak wzdychają na kanapie,
Damon niekiedy przy tem sapie;
Zda się wzdychanie to pogrzebie
Ich na kanapie obok siebie.
»Nie kocha mnie!« — myśli on rzewnie,
A ona: »Nienawidzi pewnie!!«
Dlatego to na tej kanapie
Ona tak wzdycha — on zaś sapie.
On myśli: »Ona kamienny chłód!«
A ona: »Serce jego to lód!!!«
I każde się za głowę łapie,
»Ach! umrę z bolu na kanapie!!!!«
I tak wzdychali, tak jęczeli,
Aż..... ducha w końcu wyzionęli —
I dziś nie wzdycha nikt, nie sapie
Na wysiedzianej tej kanapie.

Szach.

POKOLENIE.

Nasz maj bezlistny, młodość siwiejąca,
Nasz wzrok z ciemnicy skradał się do słońca,
Myśl nasza trwożnie kroczyła w dzień biały,
A nasze burze w sklepieniach szalały.

Andrzej Niemojewski.

BĘDZIE SEJM!

(Monolog po śliwkach).

Szczęśliwy to kraj — ta Galicya, proszę państwa. Rząd za nas myśli, rząd za nas radzi, za nas je, rząd.... dość już tego — dowodów mógłbym sypnąć proszę państwa więcej niż Wachałowicz z Centralki, lecz gotów kto pomyśleć, proszę państwa, że my znowu sami nic nie robimy, nad niczem nie pracujemy.

Proszę państwa, a gdzie projekty, plany do projektów, kosztorysy, konkursa, różne wybory, posady, koncesye i tam coś jeszcze...

Przejdźmy tylko, proszę państwa kolejno szereg prac i projektów już przygotowanych na przyszłe, choć bardzo jeszcze dalekie posiedzenia sejmowe.

Otóż przedewszystkiem nasi mężowie z Wydziału krajowego, łamią sobie obecnie głowy, czy woźni podczas sejmu mają nosić kokardy na lewem czy na prawem ramieniu, bo to manifestuje stanowisko wobec rządu, czy posłowie stańczykowscy mają się nadal ubierać w odpowiednie politycznemu ich stanowisku liberye, ot jeszcze proszę państwa, czy panom z Centrum nienależałoby wkładać honorowych kołków w .. centrum t. j do mózgownicy, zaś krzykaczom z lewicy zamknąć usta patentowymi c. k. kłódkami. Dyskusya na sesyi była bardzo ożywiona; dotychczas jednak nie rozstrzygnięto czy o kłódki te prosić w hotelu pod „kawkami“ — czy też popierając przemysł krajowy (wniosek Tadzia), zamówić proszę państwa w Świątnikach...

Za klucz do otwarcia tych kłódek, jednogłośnie przyjęto kółeczka z liter składających staropolskie słowo: *Verwaltungsrath.*

Sprawę podwyższenia płac nauczycielom ludowym jako mniej ważną, odesłano do osobnej ankiety proszę państwa, która się zejdzie w marcu jakiegoś roku.

Ponieważ głód i drożyzna w kraju — opracowano projekt do nowego dodatku do podatku — by kraj miał za co jeść. Dalej przygotowano ustawę, mocą której, rzeźnicy w czasie wyborów mają sprzedawać kiszki z aksamitem a nie jak dotychczas, zwykłe leberki ze szmatami.

Z departamentu gmin przedłożono na sesyi wydziału spór Pacanowa z Mościskami, które z tych miast ma wręczyć, baronowi Szlachtowieckiemu de „krumme kepełe“ dyplom honorowego obywatelstwa.

Mościska ofiarowują złoconą fujarę, proszę państwa, Pacanów zaś podkutego capa z galarety.

Spór rozstrzygnie sam sejm, wyczytano bowiem w „Satyrze,“ że Kraków myśli także o jakiejś honorowej rurze proszę państwa.

(Tyle zaszczytów mogłoby zaszkodzić zdrowiu figury tak, że nawet sam profesor Rosner nicby mu nie pomógł).

Kraj własnym kosztem urządzi stacyą ratunkową we Lwowie, zwłaszcza na czas sejmu lub wyborów; na razie w braku medyków, spełniać będą tę funkcyą weterynarze z doktorem Józiem i Henrysiem na czele, obaj bowiem na komitetach mówią wiele o asanacyi miasta.

Dr. Józio zostanie krajowym fabrykantem mleka...

Radca Dr. Franuś dostanie honorowe mieszkanie na Kulparkowie albo w szpitalu tarnowskim. Niepospolity ten myśliciel, proszę państwa, przedłoży w sejmie plan hygienicznego cmentarza. Trumny wedle jego projektu, powinny mieć nietylko wentylacye i aparat do ogrzewania ale także przyrząd grający, bufet i t. p. Rzecz bądź co bądź — bardzo na czasie.

O czasie środkowo-europejskim, rozprawiano w komisyi bardzo wiele. Ten sam Dr. Franuś, proszę państwa, radził pchnąć zegary w całej Galicyi, o niecałą dobę, dowodząc przy tem, że to jednak nie dobrze pchać w tył zegary.

Inspektorem pożarniczym, ma zostać jakaś Piotrowina poparzona przy paleniu w piecu kuchennym u pewnego dyrektora banku — Ów osławiony dyrektor proszę państwa wraz z doktorem Ćwikłą, dostaną subwencyą na fabrykę zabawek strażackich - notabene stańczykowskich. — (Obaj dobrze czyszczą księciu okoliczności).

Dyrekcye teatrów krakowskiego i lwowskiego, otrzymają proszę państwa subwencye na hodowle tulipanów (sale redutowe mają być przerobione na cieplarnie). Pewien ojciec duchowny zostanie prezesem od sprowadzania murzynów a pewien redaktor komisarzem od nakręcania krajowych zegarków.

Tak więc, proszę państwa, tyle materyału nagromadzono. — Będzie sejm!... Durny Jasio i Przybylski, zaangażowani na czas sejmu do redakcyi pewnego lwowskiego dziennika, którego szef naczelny Masłopieski wyjechał do Świnioryjowa.

— Podobno książe z Mikadą pocałowali się... wiecie państwo gdzie?... U Mikada na raucie. — Będzie sejm!...

Azala.

A. Dla czego pewien redaktor nie uczestniczył przy otwarciu innych czytelni ludowych, a tak skwapliwie pojechał do Wzdowa, by być obecnym przy otwarciu czytelni ludowej tamże jak to w „Kurjerze“ czytałem.

B. Jakto nie wiesz, że nieboszczyk ś. p. Teofil Ostaszewski zostawił p. Adamowi sławną stajnię zarodową, więc ów pan redaktor pojechał ogladnąć krowy — by się przekonać jak długo się jeszcze dadzą doić.

Emes.

Ponieważ przejeżdżający przez most podgórski, nie chcą już płacić pobieranych ciągle jeszcze opłat na tymże moście (nie wiadomo dla czyjej kieszeni, albowiem „mostowe“ jest już tam osobną uchwałą zniesione) — postanowiono dla odebrania niezadowolonym powodu do skarg zburzyć most Podgórski.

BALLADA

o Księciu Panu i jego wiernym psie Giewonie, historya prawdziwa a wiernie rymami odtworzona.

Żył raz książe pan
Z dzikich przygód znan;
Miał wiernego psa Giewonta,
Ten każdego gryzł efronta
Co chciał księcia jeść.

Nudną życia treść
Zabarwiła wieść,
Że pan książe (wieść nie kłamie)
Rozkochał się w młodej damie,
Amatorce psiej.

A psem damy tej
Znana z wielkich cnót Rogneda,
Która nawet ruszyć nieda
Sukien pani fal.

Jest w kasynie bal,
Owinięte w szal
Jadą mnogie krasawice
Swej piękności rękawice
Rzucić miasta lwom.

Cały wstrząsa dom
Hołupcowy grom.
Rżnie orkiestra kontredansa,
Tej i owej świta szansa
Na mężatki stan.

Gdy tak szalał tan
Wchodzi książe Pan.
Cwikier grzęźnie mu na nosie
A nos cały w potów rosie
Zgrabny kąpie kształt.

W sali rwetes! gwałt!
Dla córeczki każda matka
Ułowiłaby magnatka
Choćby tylko w tan! —

Ale-ć książe pan
Ma swój własny plan,
Przeto okiem w dal spozierał
Aż odnalazł cud! ideał!
Uni — ! uni — !! kat!!!

W ręku róży kwiat,
W sercu uczuć świat.
Pomięszany, blady, niemy,
Oraz z drżeniem lekkiej tremy
Zbliża się do niej...

»Pani!« rzecze jej,
»Ty mi wierzyć chciej!«
Ona skromnie raczka spiekła
I coś rzekła, czy nie rzekła,
Dość, że poszli w tan.

Lecz — na siedm ran!
Losów ręka zbyt rozwiozła
Każe im wywrócić kozła
Au trés mauvais genre!!!

Raptem słychać gwar
Śród tańczących par,
Tam na progu — o sromoto!
Giewont! Poco-ś tu, niecnoto!
Lecz zapóźno już!...

Giewont, wierny stróż,
O zbliżenie na podłodze
Księcia z damą w wielkiej trwodze
Chwyta sukni fałd...

Cudny błyska kształt!
Gdy w tem nowy gwałt!
Z za drzwi wierna mknie Rogneda,
Ona pani kąsać nieda
By nie został znak!

Nastroszywszy kłak,
Szarpie śliczny frak
Depcąc względy polityczne
Topi w księcia ząbki śliczne
Jakby w pulchny tort...

Rwie się nankin, kort —
Cały szyk i sport
Maże jedna chwila taka,
Dał więc książe pan drapaka
W samotności port.

Andrus.

Pod kościołem P. Maryi.

Żebrak (do przechodniów). — Litości godna osobo! Obdarz cencikiem biednego!... Sam jestem na świecie jak palec, w domu żona wdowa i ośmioro dzieci, sierota jestem bez ojca bez matki! Ciotka mnie z litości porodziła... Litości godna osobo!... (*Komar*).

— Wiesz wybieram się z familią na bal do Radomyśla...

— Ou, a to po co?

— A no chciałbym sobie kupić jakiego wieprzka na przychowek do Wielkiejnocy.

Kapral (w szkole rekrutów, do żyda rekruta).
— Was ist ein Soldat?
Rekrut.
— A Sołdat ist a fajn gepichter goj — grad wie a Łycht!... (*Dr. Kabała*).

Boleszczywe Tate

smutnoszczowe historje rimanowskie.

(Ciąg dalszy).

Ten goj paskidny — szlag jemu na głowe,
Nagadał Hańcze gadanie sercowe,
Aż mu z kochanie dała przirzeknięcie,
Że z nim od Tate zrobi uczeknięcie!
Dwa dni nie przeszło i pułtora noce,
Od Lajbuszowe ostatnie boleszcie,
A ja sze codzień od psie czucie poce,
W tim rimanoskim rabinowem mieszcie.
Aż bez pamienczy cały i bez moce,
Położiłem sze i zaszniałem w noce.
Już matkie także sobie zachrapniała,
Wtedy sze Hancie w drogie wibierała;
Wżeła pantofle po czichu chodzonce,
Żeły nie zbudzić pod pierżine śpionce,
Szła cicho, wolno — chilała sze nisko,
Przed matki łużko — przed dziecki z kołysko,
A potem binde od matki zabrała,
I na dwór sobie czicho — wysuniała!...
Słucham szuranie — ale że sze bałem
To ja z pierżinem głowe zakriwałem
I tak leżałem do samego rana;
I moji babe dzwoniały kolana,
To se nakryła bardzo prendko z głowo,
Bo ji ze strachu w giembe zdechło słowo.
Dopiro rano — jak sze wijaszniało,
Patrzimy — z Hańcie ledwo „coś“ zostało.
I matkie widzi, że binde brakuje,
To z pod pierżine w izbe wiskakuje
I do mnie leczi jak rzeźnicki dryndy,
I woła z gwałtem: „Szukaj moji bindy“,
Bo mi sze serce rozedrże na czwierczi!
I zaraz bendzie już po moji szmierczi.
Przizli z nowinem do mnie nieboryba
Strażniki — gadam — co sze z Hańcie stało —
A oni mówiom: „To ty nie wisz chiba,
Że twoje córkie z gojem uczekniało“!...
Miszlałem że mi chorobe zabije!...
„Niech wona z gojem na szmierdzonco zgnije!“
A żone mówi: „Idź na polycyje!“
I płacze głoszno: „Gdzie binde, gdzie Hańcie?“
Szmiejom sze goje: „Hańcie wielgie drańcie“.

Z założonymi pod szebie nogami
Szedżała matkie pomiędzy betami,
Tak, jakby buła z drewna wirombane,
A giembe miała jak zamurowane
Od ty smutnoszczy za bindowe strate —
I ten najmłodsze, ten muj Srul smarkate,
Także sze zrobiał na giembe skrziwione, —
Ja sam sze boje powiedżeć do żone. —
Zawsze jak zrobie w chałupe — jedzenie,
To potem zaraz ide na podcienie,
I razem z Chasklem towary rozłoże —
(Chaskiel już zdrowe, chocz szedzieć nie może)
I ze smutnoszczem robie handlowanie; —

Już tak miniało dwa dni na czekanie,
Aż burmistrz kazał swoje nakazanie,
Żeby mi dzieckie z koze wipuskniali...
Miszlałem że mi serce sze rozwali
Od te radoszczy!... Krama zamikałem,
Do magistratu bez dechu leczałem,
Przez cały rinek — przez gnojowe kupy;
A tam już stoi dziecki koło słupy —
Chaskel i Salcie Małkie i Racheli.
Wszystkie do matki zaraz poleczeli,
A matkie buło bardzo zradowane,
Zrobiało zaraz ribe nadżywane,
I łokszyn — żeby sze dziecki pojadło —
A Salcie pita: „Gdzie Hańcie przepadło?“
A matkie gada: „Z gojem uczekniała,
A mise miszene sołł haben —
żeby zdechniała!“
Już buło blisko północne godzine,
Jakeśmy wszistkie wleźli pod pierzine —
A dziecki co sze w koze wiszedziało,
Wesoło sobie z nosami chrapiało
I buło czepło w takie wielgie kupe
Chocz sobi wiater szwistał po chałupe.
Noc buła czarna jak moje jupice,
Po chmurach bliśnie jak łojowe szwice,
Słiszę jak chlapnie diszcz od czarne chmure,
Jak czekuie wode z sufitowe dżure,
I jak sze leje Ruchli koło nosa; —
Wiskoknie matkie jak wrone z pod prosa,
I dżecki wszistkie zaraz wibudziałem,
Bety, pierżine z łużko wiczągałem,
I na zapiecek wiłoże do góry...
Potem wipicham zaspane bachury,
A jak na końcu matkie podsadzałem,
To mało przi nij w sobie nie pękniałem.
Sam przi ji nogi położiłem głowe, —
A szlag sołł trefen — chałupe gojowe!
Strach miałem wielgi jak pieruny biły,
Matkie za nogi trzimam sze co szyły,
A co usłysze takie łoskotanie,
To jakbym zażył na rebekowanie,
Albo jak by mi goj wirżniał przez — ucho;
To nos zatkałem, żeby buło głucho,
I z wilenknieńciem rozmiszlałem sobie:
Jak pierun wirżnie w Ruchle — co ja zrobie?

Sama przigodnoszcz i interes głupi,
„Trzeba uczeknić — tu nikt nic nie kupi“;
Tak raz do Ruchle gadam po szabasie —
Ruchle sze z ręczkiem chlapniała po pasie,
Potem zrobiała wielgie zamiszlenie,
Bo sze skrobała czągle przez kieszenie.
Co wona miszli — nadarmo pitałem —
Aj waj, co ja sze potem dowiedżałem!...
A w ten sam wieczór na nieszczęszcze moje,

Wilaz Srul małe w majowe pogode,
Rzucić kamiczek i trzaski na wode,
I złapnąć chrzonszcze co w górze leczeli
Złapnoł jednemu — prziszed do Racheli,
Żeby mu dała z nitki kawałeczki,
To sobi zrobi małe zabaweczki —
Wżoł tegi chrzonszczyk za tilne kolane,
Potem wżoł nitkie z ponczoche wirwane,
Prziwionzał mocno chrzonszczowi do nogie,
I wiszed sobi na szerokie drogie,
I robiał mlinek — puszcził na około,
A chrzonszcz sze czeszył i leczał wesoło.
Co to za zbrodnie — czi to złe robote?
Złapali Srula mjastowe hołote,
I chrzonszcza z nitkiem do lasu puszczali,
A potem dżeckie do szeni wczongali
I z nożyczkami — pejsy obczinali!
Jak mój Srul prziszed bez swoje ozdobe,
Miszlałem że mi zadusi chorobe!...
Co za Rimanów! Ruchle uczekajmy!
Powionzuj bety — krama zabirajmy,
Bo tu nam jeszcze gojowe łajdaki
Rozbijom z głowom i witargnom flaki
Entłoifen Sure — bo bendzie nieszczęszcze!...
I do pierzine zaczischniałem pięszcze!
Płacze i matkie — i płaczom dżewczęta
Pitajom Srula: „Gdże twoje pejszenta?“
A Srul tyż płacze i patrzi litosznie,
I pita matkie czi jemu odrosznie,
Srulka ubranie w paskudny postaczy;
No, co mu zrobicz — kiedy buł w rozpaczy!

(dokończenie nastąpi).

KALEJDOSKOP.

Szkic I.

Pracownia kołodziejska. Cieśla obrabia stare koło. Na ścianach tabliczki z napisami: „Podwyższenie podatków“, „decentralizacya“ etc.

Stelmach śpiewa.

Koło moje... koło, koło!
Jakże z tobą mi wesoło,
Wesoło aż hej!
Doskonale tyś dobrane,
Znakomicie wpasowane
Do kolei tej.
Chociaż szprychy masz zbutwiałe,
Dzwona dobrze podstarzałe,
Trzymam jednak cię!
W którą chcę potrącę stronę,
Tyś tak dobrze ułożone,
Kręcisz się jak chcę!
»Decentrałem« czuć cię trochę,
Lecz usunę sęki płoche
I swąd wytrę precz,
I tych klinków zetnę parę,
Gdyż są jeszcze nie pod miarę,
Mnie drażni ta rzecz!
Teraz dobrze! kręć się koło —
Tylko jak chcę i wesoło...
Tędy!... tędy!... tu!
O tak... i tak... masz sprężystość,
Odzyskałoś potoczystość,
Toczże się co tchu!

Popycha koło ku tabliczce z napisem: „podwyższenie podatków.“

Szkic II.

Wydział rady powiatowej w pełnem zebraniu. W dali tłumy kandydatów z podaniami. Z boku fonograf wypowiada zająkliwie bajkę p. t. Lis i winogrona.

I członek.

A więc... zatem solidarnie...
Jak jeden mąż — tak stajemy,
Szlachty słowo tu dajemy,
Że posadę on dostanie!

II członek.

Tak jest Panie!...

III członek.

Tak mospanie!...

IV członek.

Mosterpanie!...

V członek.

On dostanie.

Prezes.

Jednak pomimo tego
Konkurs rozpisać potrzeba...

I członek.

Naturalnie!! W braku jego
Toż byłby krzyk aż do nieba!

V członek.

Więc ogłosić?...

Głosy.

Trzeba!! trzeba!

Prezes (pisze i oddaje sekretarzowi).

To ogłosić ze trzy razy
I podanie jak pan umiesz...
Weszło... wyszło... pan rozumiesz —
Wpisać datę... zanotować,
Na kilka tygodni schować,
I .....

Sekretarz (kończy).

Odesłać wprost do tego

Prezes.

Co się starał...

Sekretarz.

Na koszt rady?...

Prezes.

Nie... na jego!

(dzwoni, posiedzenie skończone).

Szach.

Z „RYCERSKICH“ DZIEJÓW.

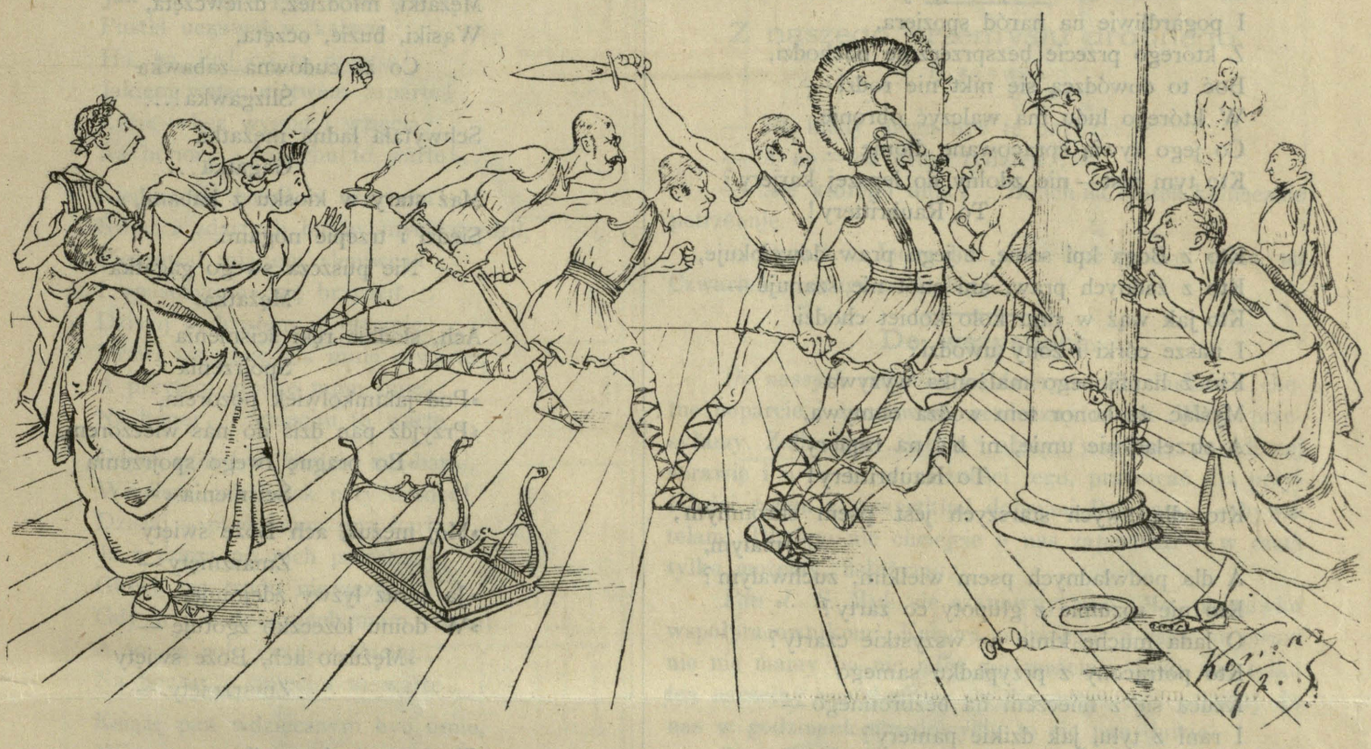

Razem młodzi przyjaciele!

Mickiewicz: »Oda do młodości«.

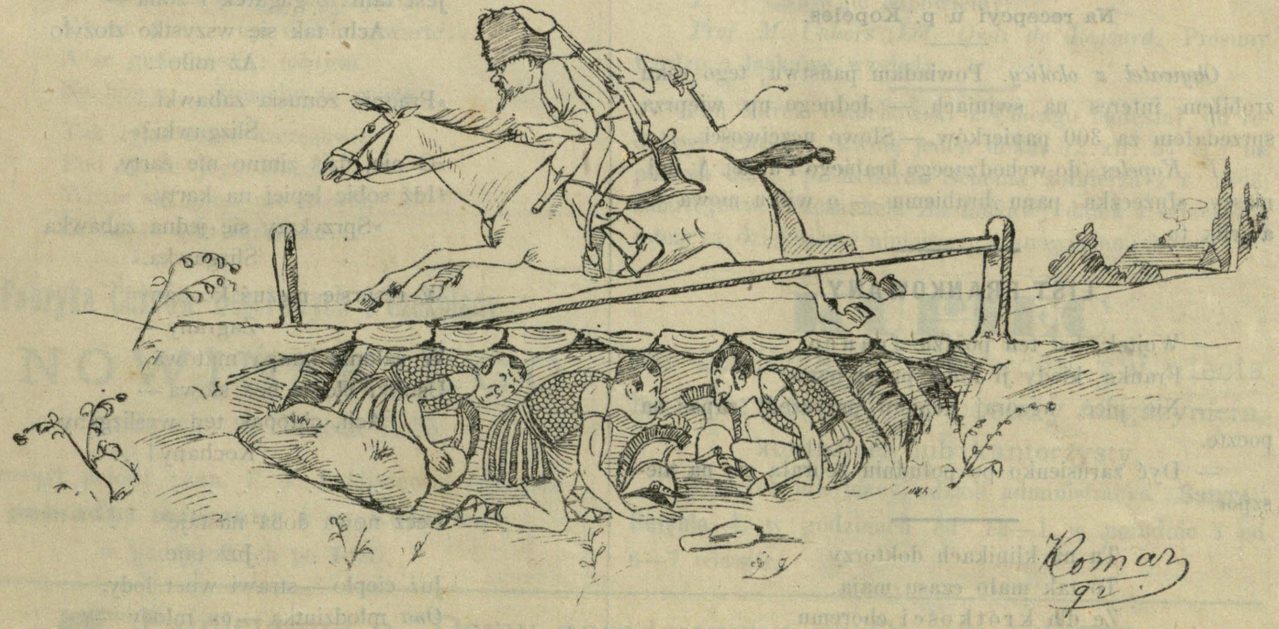

Lepiej ciasno — a bezpiecznie.

A. E. Odyniec: »Strachy«.

Skarga z czasów średniowiecznych

(odnalazł i przetłumaczył Civilis).

Kto dumnie nos swój do góry zadziera
I pogardliwie na naród spoziera,
Z którego przecie bezsprzecznie pochodzi,
Boć to dowódzcą się nikt nie rodzi —
W którego ludu ma walczyć obronie,
Co jego żywią spracowane dłonie...
Kto tym jest — nie zdolny do lepszej karjery?
To Raubrittery!

Kto z Boga kpi sobie, z jego praw dowcipkuje,
Kto z żadnych praw, ani cnót nie szanuje —
Kto jak wąż w raju koło kobiet chodzi
I nasze córki i żony uwodzi?
Kto z hańbionego małżonka wyzywa
Myśląc. że honor tem wodza obmywa,
A strzelać nie umie, ni bić na rapiery?
To Raubrittery!

Kto dla swych starszych jest psem skromnym, małym,
A dla podwładnych psem wielkim, zuchwałym?
Kto nie rozumie z głupoty co żarty?
O lada muchę klnie na wszystkie czarty?
Kto potrącony z przypadku samego
Rzuca się z mieczem na bezbronnego —
I rani z tyłu, jak dzikie pantery?
To Raubrittery.

W PORĘ.

Na recepcyi u p. Kopeles.

Obywatel z okolicy. Powiadam państwu, tego roku zrobiłem interes na świniach. — Jednego np. wieprza sprzedałem za 300 papierków. — Słowo uczciwości...

P. Kopeles (do wchodzącego hrabiego Funia). A, najniższy służeczka panu hrabiemu — o wilku mowa — a wilk tu...

LIST FRANKOWANY.

— Wojtek, list ten pójdzie franco.

— Franką, kiedy ji nima prosę pana.

— Nie pleć, wczoraj dopiero przyszedł zapas na pocztę.

— Dyć zarusienko po południu zebrała się na nieszpór.

Tu na klinikach doktorzy
To tak mało czasu mają,
Że dla krótkości choremu
Nie „panie,“ lecz „ty“ gadają.

Ambulant.

ŚLIZGAWKA.

Jakaż to miła zabawka
Ślizgawka!...
Mężatki, młodzież, dziewczęta,
Wąsiki, buzie, oczęta,
Co za cudowna zabawka
Ślizgawka!...
Schwytała ładna mężatka
Gagatka...
Mąż stary w kiosku z babami,
Siedzi i trzepie nogami.
Nie puszcza swego gagatka
Mężatka.
Ach, słodkie ręki ściśnienia
Spojrzenia...
»Pod jakimkolwiek pozorem,
»Przyjdź pan dziś do nas wieczorem,
»Bo pragnę twego spojrzenia
Ściśnienia.« —
»Mój mężuś, ach Boże święty
Zmarznięty —
»Ja zaraz łyżwy zdejmuję,
»W domu łóżeczko zgotuję —
»Mężusio ach, Boże święty
Zmarznięty. —
. . . . . .
Ciepło mężusia uspiło.
Aż miło!...
W salonie lampa przyćmiona
Jest tam... gagatek i żona —
Ach, tak się wszystko złożyło
Aż miło!...
»Pragnie żonusia zabawki
Ślizgawki?«
»O nie, dziś zimno nie żarty,
»Idź sobie lepiej na karty
»Sprzykrzy się jedna zabawka
Ślizgawka.«
W resursie mężuś kochany
Zagrany —
W salonie lampa matowa,
Uściski błogie bez słowa —
Ach, chłopak ten wyślizgany
Kochany!...
. . . . . .
Lecz nowa doba nastaje
Już taje.
Już ciepło — strawi wnet lody,
Ona młodziutka — *on* młody —
Mężulku — jak ci się zdaje
Co taje? —

Fips.

Z „PIEŚNI CZASU".

Mówią, żem człowiek niegodny,
Bo schlebiam możnym na świecie!
Jak to, więc lepiej, bym głodny
Pustki uczuwał w kalecie?
Ha, ha, ha! co za pojęcia!
Jakiem wstecznictwem zaparte!
Życie — bez wygód i wzięcia?
Na honor... śmiechu to warte!...

Kiedym się bawił w uczciwca —
Świat z zdartych butów mych szydził,
Piętnował mianem »leniwca«
I »pasożytem« się brzydził...
Dzisiaj podrósłem w estymie,
Drzwi wszędzie dla mnie otwarte;
A przytem głośne mam imię,
Na honor... śmiechu to warte...

Gdym zginał w trudzie me barki,
Więdłem, jak listek przy drodze!
Dzisiaj — przedemną gną karki,
Ja z dumą po nich przechodzę;
Głowa ma trudu nie zazna,
Gdy w przedpokojach mam wartę;
A to, że rolę gram — *błazna*,
Na honor... śmiechu to warte...

Książę pan wdzięcznym być umie,
Więc przyjaźń z panem mnie wiąże,
— A wyznam: schlebia to dumie,
Gdy z człekiem wita się książę!
Ja się odwdzięczam nawzajem,
Wszak pan... ma dłonie otwarte...
A że mnie zowią: *lokajem*,
Na honor... śmiechu to warte...

Tak żyjąc sobie szczęśliwie
Pod okiem Jego Miłości,
Wcale się temu nie dziwię,
Że mi tu tylu zazdrości...
Mam za co niebu słać modły,
A że mam czoło wytarte
I ktoś... tam... powie, żem *podły* —
Na honor... śmiechu to warte...

J. S.

Z naszego przemysłu drobnego.

U szewca.

— Na kiedy mogą być te buty?...

— A no — na drugi tydzień...

— Ale którego dnia?.. Bo ich na Piątek koniecznie potrzebuję.

— Dnia?... Jeden but może być proszę pana na Czwartek a drugi na Sobotę.

Do wszystkich.

Do naszych rodaków w Ameryce. Za łaskawe chętne poparcie i życzliwość, serdeczny uścisk Wam przesyłamy. Zadaniem „Satyra" służyć wspólnej narodowej sprawie i o ile to w możności jego, pracować dla przyszłości razem z wszystkimi dobrymi Polakami — obywatelami. Dlatego nie chciejcie o nas zapominać — w czem tylko możemy, usłużymy.

Pan J. S. Myli się szanowny pan.. My przeciwko współpracownikom „Kurjera polskiego" i samemu pismu nic nie mamy bo nic mieć nie możemy. Razi nas tylko ten naczelny pseudonizm — a dla czego razi prosimy do nas w godzinach urzędowych, to się pan dowie.

Pan X. X. Nie przyjmujemy. Że panienki jechały z panem we fiakrze sam na sam — coż my możemy za to. — Czemu we fiakrze było gorąco — także nie wiemy.

T. P. Listownie odpowiemy.

Prof. M. Cahors (Lot) Quai de Regourd. Prosimy bardzo o łaskawe względy.

Pan Marek Ostachowski z Chicago nadesłał do redakcyi „Satyra", kwotę jeden dollar (2 zlr. 37 ct.) na pomnik dla ś. p. Medarda Scheina żołnierza z r. 1863, zmarłego w Brzeżanach. Za łaskawy datek i szlachetną intencyą dziękujemy niniejszem szanownemu ofiarodawcy.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Szan. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladką

w pudełeczkach po **1** zlr.

KUPIEC

lat 28 liczący, z powodu zwinięcia handlu poszukuje posady **magazyniera, kontrolora lub kantorzysty.**

Bliższych informacyj udzieli administracya **„Satyra"** **Gołębia 4**, w godzinach od 12—1 w południe i od 6—7 wieczór.

☛ Pamiętajmy o „Domu narodowym" w Cieszynie! ☚

Datki na ten cel przyjmuje redakcya »Satyra«.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Antoni Ścibora.

W drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie.

Do historyi siódmego przykazania.

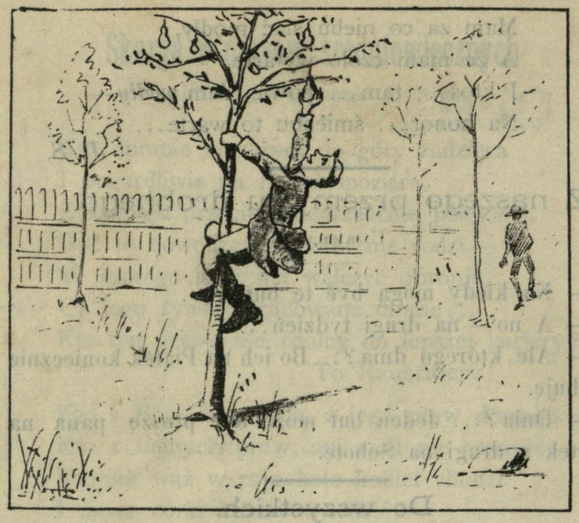

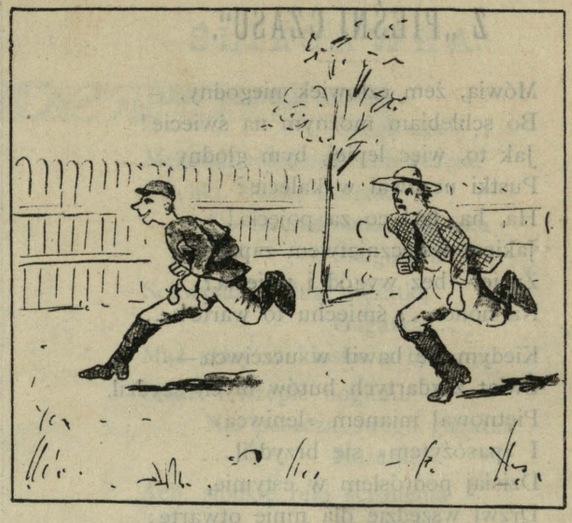

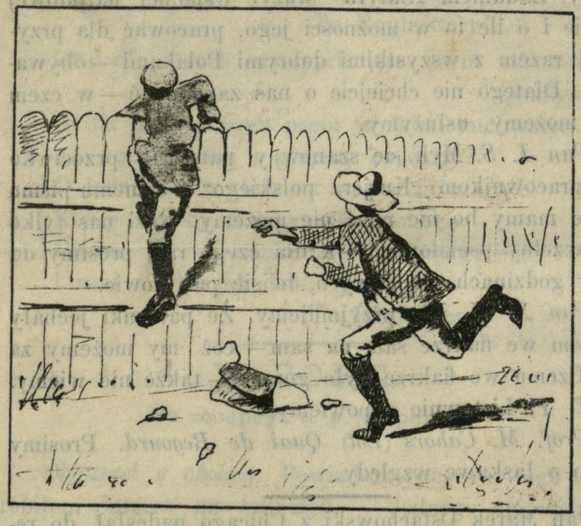

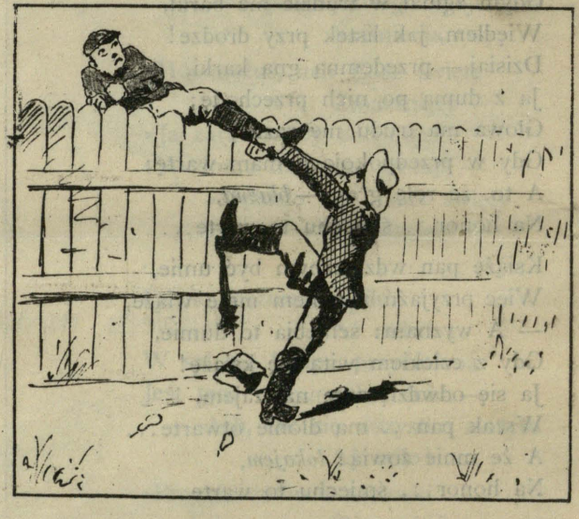

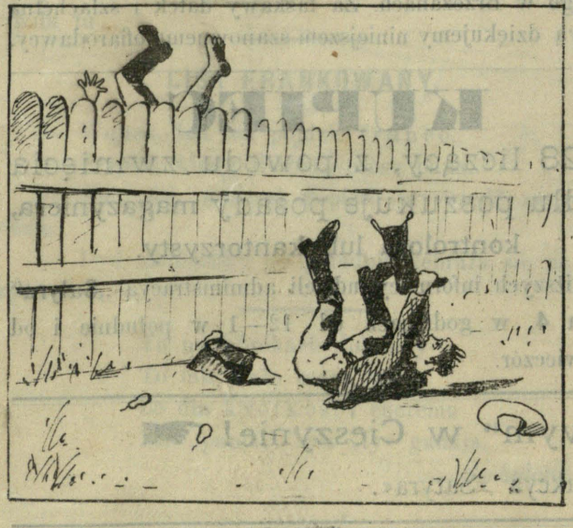

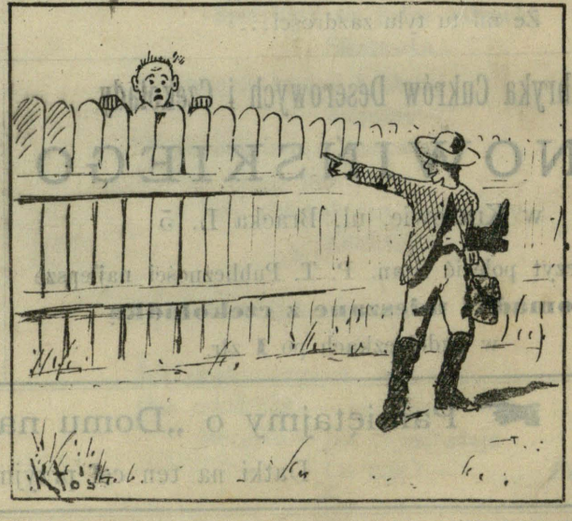

L. 5. Kraków dnia 1 Marca 1892 r. Rok I.



„Oczyścić dom dzieci“!
Mickiewicz: „Pan Tadeusz“.

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty

w Krakowie:
Rocznie . . . 4 złr. 50 ct.
Półrocznie . . 2 złr. 25 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 15 ct.

Na prowincyi:
Rocznie . . . 5 złr.
Półrocznie . . 2 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 25 ct.

Za granicą:
Kwartalnie . . 3 marki.

W Ameryce:
Rocznie . . . 3 dollary
Dla prenumeratorów „ZGODY“
Rocznie . . . 2 dollary

Numer pojedynczy 20 ct.

Redakcya i administracya
Kraków, ulica Gołębia, liczba 4.

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.
Fredro: „Przyjaciele“.

Kto ma prawo legalnie reprezentować Polskę? *)

Jesteśmy rozbici. Nie mamy władzy, któraby wobec Europy i rządów zaborczych przedstawiała całą Polskę. Nie mamy nawet zwierzchności, któraby przez cały naród, we wszystkich trzech częściach ojczyzny naszej była uznawaną moralnie jako najwyższa reprezentacja kraju. W tem wina spada na naród. W skutek tego rozbicia, gdy nie ma jednego przewodnictwa, niektóre osoby, stojące przypadkiem na wyżynie, przywłaszczają sobie prawo przemawiania w imię Polski, lub nawet posuwają zuchwalstwo do rokowania i układania się z moskiewskim rządem. W wyjątkowem położeniu naszem jest polityczna zasada, od której żaden dobrze myślący Polak odstąpić nie ma prawa.

Legalną reprezentację narodu i wyraz opinii powszechnej mogą tworzyć tylko ci, którzy nigdy wieczystych, przyrodzonych, historycznych praw Polski nie wyrzekli się, a pozostali wiernymi posłannictwu narodu i hasłom krwią wieków uświęconym, — ci którzy nigdy z drogi narodowych obowiązków nie zeszli, — którzy za cały kraj walczyli, poświęcali się, cierpieli, pracowali, — którzy są ożywieni duchem jednej wielkiej rodziny, bez różnicy jakichkolwiek przedziałów lub granic, — a stoją z godnością, wytrwale, na stanowisku, na jakiem postawiła ich Opatrzność.

Z dzieła Stefana Buszczyńskiego p. t.
„Znaczenie dziejów Polski i walk o niepodległość.“

*) Wobec mnożących się ciągle poważnych głosów (?) wyroczni (?) partyj i stronnictw, — uważamy za rzecz na czasie, przytoczenie tego ustępu z dzieła niestrudzonego szermierza w obronie narodowych ideałów — przeciw wszelkiego rodzaju potwarcom, przywłaszczającym sobie prawo reprezentowania narodu jako jedyna, nieomylna powaga.

PLOTKI „SATYRA.“

Hipoteka miasta Krakowa na rzecz banku wiedeńskiego. — Kilka srok. Pogłoski. — Trochę o balach. — Człowiek pracy. — Chińska historya.

Nie wiem jak kto, ale ja naprawdę czuję, że w Krakowie powietrze całkiem inne od czasu uzyskania nowej pożyczki. Przypisywałem to jakimś duchowym wpływom; tymczasem złudzenia moje prysły wobec udzielonych mi wyjaśnień w biurze budownictwa miejskiego.

Oto podobno ów bank wiedeński, zahipotekowawszy się na hyclówce, kanałach miejskich, rzeźni etc. etc. — wyłapuje tytułem odsetek wszystkie „wonie“ krakowskie z których mają podobno wyrabiać gaz świetlny. W ten sposób chwycono co najmniej cztery sroki stanowczo — za ogon.

Pierwsza sroka: Miasto otrzymało pożyczkę — ergo pan prezydent i wielu radców będą mieli pieniądze dla dobra narodu i t. p. stowarzyszeń.

Druga sroka: Otrzymamy nową gazownię miejską fundowaną przez towarzystwo zagraniczne co będzie pierwszym krokiem do zbratania się dwóch od wieków zwaśnionych ludów — Krakowian i Wiedeńczyków.

Trzecia sroka: W Krakowie będzie może jaśniejsze oświetlenie — przez co będziemy mogli spokojniej spać, bez lęku o głowy ojców miasta wracających od Hawełki wedle czasu środkowo-europejskiego.

Nakoniec czwarta sroka: W Krakowie nie będzie „zapachów“ — owszem co niedziela z powodu muzyki, rynek napełniony zostanie wszelkimi pachnidłami pań krakowskich.

Rzeczywiście rok ten tak jakoś pomyślnie się zaczyna dla miasta naszego — że słów brak.

Naprzykład mówią już dość głośno (choć pan prezydent miał to powiedzieć kilku osobom pod największym sekretem, jako tajemnicę urzędową) że sam Hurko ma tu zjechać na letni pobyt z całą rodziną i otoczeniem. Zamieszka albo pod Baranami albo w domu Helclów dla nieuleczalnych kalek, gdzie podobno są za pieniądze pokoje do wynajęcia i dla zdrowych, o czem w akcie fundacyjnym nic nie „stoi.“

(W każdym razie należy się zarządowi pochwała za tak piękne a „intratne“ rozszerzenie myśli fundatorów).

Karnawał górą. W interesie prawdy zawsze to samo powtarzać muszę. — Był jeden wielki bal tak zwany akademicki, omal że nie w rocznicę bitwy pod Miechowem (gdzie z orężem w ręku zginęli za ojczyznę założyciele Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniw. Jagiellońsk.). Bawiono się ochoczo. Do kadryla stanęło 20 par. Łączna liczba lat danserów, 480 — danserek 1050. Potrójna straż czuwała nad frakami i ogonami wesołego towarzystwa. — Ale małżeństwo żadne nie przyszło do skutku choćby dlatego, że z towarzystwa zaledwie dwie panie były raz zamężne, kilka po dwa razy i kilka narzeczonych po trzy razy. — Mówią coś o jakiejś wdowie i pewnym młodym człowieku, ale to z pewnością nie na seryo.

Z balu t. zw. Fredrowskiego z którego dochód przeznaczony na postawienie pomnika wielkiemu pisarzowi na głodnych niwach Galicyi — jakoteż z balu nauczycieli urządzonego dzięki zapomogom drożyźnianym — podamy naszym czytelnikom specyalne sprawozdania (jeżeli w ogóle będzie warto) w przyszłym numerze. — Wiemy tylko tyle, że komitet balu nauczycieli pragnął co do kotyliona zasięgnąć rady jednego ze znakomitych tutejszych pedagogów — jednak nie mógł go nigdzie złapać. Pracuje bowiem ów pedagog ogromnie i z poświęceniem.

Bo proszę, dyrektura gimnazyum, płatna docentura, płatny seniorat bursy — może jeszcze i „co z boku“. — Wskutek tego zabrakło jego rady komitetowi balu nauczycieli i kotylion gotów „szwankować.“

Darujcie drodzy czytelnicy; opowiem wam bajkę, którą w tych dniach słyszałem a która mnie okropnie za serce chwyciła:

Żył raz w państwie niebieskiem człowiek którego pluskwą zwano, który pisał i drukował wiele a zwał się Fiu-hu-hu.

Jednego dnia księżyc smutny był i gniewał się na swego brata, pana cesarstwa niebieskiego i oto przez zemstę uczynił, że wszyscy Chińczycy, którzyby się owego dnia urodzili — musieli być złodziejami

I tak się stało.

A Fiu-hu-hu, urodził się tego dnia.

Ale Fiu-hu-hu umiał mandarynów głaskać gdzie potrzeba i nosić za niemi parasol i gotować herbatę — i oto ani się spostrzegli, gdy począł zwać się sam mandarynem — choć nim nie był.

I oto jeden mandaryn, przyzwawszy go do siebie, rzecze:

„Uczynię cię drukarzem, ale drukuj tak, jako ci zaśpiewam a nie powiem nikomu coś kiedy ukradł — a nawet zataję...

„Pomnij abyś gryzł najgorzej tych, którzy wyszli od Sema a doszli do Hirscha albowiem chcę aby wszyscy myśleli, że babka moja nie jest z nich...“

I ucałował mu łapę Fiu-hu-hu i rzekł:

„Otom jest.“

Atoli choć Fiu-hu-hu dobrze drukował i dobrze lizał mandarynów — przecież Chińczycy wypominali mu dzień jego urodzin — i wyrok księżyca.

Więc też Fiu-hu-hu, zwołał mandarynów sobie przychylnych a między nimi jednego co na głupocie Chińczyków i na baryłce z wódką wjechał do państwowej rady i rzecze im:

„Oczyśćcie mnie, albowiem naród pluje na mnie a jakoż ja wam skutecznie tak służyć mogę?“

I zebrali się mandaryni — i orzekli:

„Zaprawdę czystym jest Fiu-hu-hu, albowiem wszyscyśmy niegdyś byli tacy jako on a teraz mandarynami jesteśmy. A zresztą on nam służy a przeto już jest oczyszczon, bo jaki pan taki kram — i to co my do polizania dajemy święte a czyste musi być — choćby się brudem zdawało.“

I zgłupieli Chińczycy a Fiu-hu-hu cieszył się i podawał im lewą rękę — a najwięcej cieszył się ów mandaryn, któremu Fiu-hu-hu drukował prześcieradła i który pragnął, aby nie wiedziano, że miał babkę z „paskudnej“ krwi.

(Ponieważ w tej chwili przyszedł redaktor i utrzymuje, że mam widocznie zamiar całego „Satyra“ zapakować plotkami, muszę wobec tego dzisiejszą kronikę skończyć na tej bajce — aby przekonać redaktora jako wątłe u podstaw bywają niekiedy ludzkie sądy).

Cześć wam zacni polscy młodzieńcy zasiadający w komitecie balu akademickiego — którzy chcieliście się poświęcić i pójść rano w dzień balu na nabożeństwo żałobne za poległych pod Miechowem a wieczór ucinać walczyka...

Ten dowód pamięci i czci dla ideałów narodowych poruszyć musi do głębi każdego Polaka!...

Postąpiliście w duchu owych bohaterów, założycieli Bratniej Pomocy którzy w dniu tym legli pod Miechowem za świętą sprawę.

Teraz narodzie polski patrz spokojnie w przyszłość bo z krwi tamtych męczenników wyrosły dzisiejsze olbrzymy!...

Cześć im! *Satyr.*

MAŁPY i CZŁOWIEK

przez

WYSOCKIEGO.

Raz małpy pochwyciły człowieka w niewolę;
Postawiwszy go w swym kole
Zaczęły się uważnie przyglądać jeńcowi;
Badają nogi, ręce, dotykają skóry, —
Nareszcie jedna mówi:
Dziwny wybryk natury!
Niby, małpa nie małpa, znać to rodzaj zwierza
Niższego rzędu,
A to ze względu
Że ani sierści na nim ani pierza!
Ale najwięcej tem jestem zgorszona,
Że mu całkiem brak — ogona!
Jaka to szkoda, że dla takiej wady
Nie może być policzon do naszej gromady.
»Ja już mam radę jedna z nich zawoła —
»Jaką, jaką,« każda z nich zapyta; —
»Rzecz prosta zgoła,
Przyczepić mu ogon — i kwita!«

LIST P. FEBUSA ZWIEBELDUFTA.

Kochany muj Satyrżu!

Z wielgi radoszczy, jezdem w ty miły sytuacyi donosić czebi, do Twoi zacny pisanie, jedny rzecz ktura tak dla Ciebi jak i dla naszy izrajlicyi i chrzyszczyjański publiki bendzie bardzo czekawa i intrygowacz.

Chce mianowicze czebi z dokładnoszczy opisać jak nasze hotfole zidowskie si karnawałuje czyli bawi w w staropolski zapusty. Poniewasz szkoda mi trochy papiru — bo wisz iż drożdżanny dodatek od czebi nie dostane, musi si zamknonć do jedny zabawki, inny znowu przi daleki sposobnoszczy z Tobo sze podżeli. Chce czebi napisać jedny z najładniejszy i najcudniejszy bali od naszy żydowskie inteligencyi czyli „Thè dansant“ — herbatki tańcujący od pana Lust-Gołda.

W pirszy linii musi czebi napisać muj drogi Satyrżu, że pan Lust-Gołd, jako dobry patryotnik, kturen chczał tili razy swoje uczuczowości do polskości w naszy żydowski biwatelski kasyno pokazywać, chczał un zrobić kólig czyli krakowski weseli w echt national polnische kostiumy.

Otóż ten pan prezes od wszystki zabawki i „rozerwani szrodkowy“ w naszy kasyny, powisyłał (frankowane) zaproszeni na swoji herbatki — ale echt patriotisch bo po niemiecki wibite na miętki, gruby różowy papir. Niechce czebi jednak z taki drobnostkowoszczy nudżyć i chce przistompicz do jądro od ty rzeczy.

W piękni witapetowany malowany i umajony stancyi od pana Lust-Gołda (zweiter Stock Bahnstrasse Nr. 7) i drugi stancyi (erster Stock) od jego przijaciel i sąszad pana Kopeles Erendreis (to ten co tak ładni zrobiał toast na pana Direktora od hypoteki i jego zacny familii) przy szliczny, zapalony „szabeslechtłych“ (szabasowy szwiczki) i jedny lampy z błyskawicem od p. Dittmar-Wien, zaczeło si w nocy zebrać nasze całe szmytany. Ti nawet nie możesz sobi wimiszlić kto tam nie bił, jak tam wiglondało.

Jedny rzecz tilko grubo żałuje muj kochany Satyrżu, co Twoi piszczałki, na który tak ładni gracz umysz, tam nie był — bo mnie sze zdaje, coby lepi grał, jak kilki feldwebli i firery od p. Hock.

Z ciężkoszczem przichodzi mi wiliczyć wszistkie

Wszak w tak szlachetnym celu o siostrzyce
Każda tu z naszego grona
Poświęci kawał własnego ogona,
Ot! ja najpierwsza, dawajcie nożyce!
»Ach, i ja także« — kilka z nich zawoła,
»I ja gotowa!«
I już się zabierały czynem poprzeć słowa,
Kiedy pośród małpiego koła
Staje nagle duch Darwina
I tak mówić zaczyna:
»Chce się wam atawizmu, lecz przemocą żadną
»Nie wstrzymacie rozwoju!« zawoła doniośle,
»I prędzej małpom ogony odpadną
»Nim człowiekowi odrośnie!«

Z naszej autonomii.

Burmistrz (na posiedzeniu rady gminnej). Panowie, ponieważ jestem notaryuszem, członkiem rady powietrzowej, członkiem kasy zaliczkowej, członkiem kasy powiatowej, no i trochę gospodarzem i właścicielem folwarku, więc przyznacie, że nie mogę być nadto jeszcze i prezydentem miasta, chociaż jestem prawnikiem i mam pewne zdolności.

Radni (rozpaczliwie chórem). Nie przyjmujemy rezygnacyi! Miasto upadnie, jak Pan ustąpi!

Burmistrz. Panowie, *nie* spodziewałem się tego zupełnie, (wyjmuje z kieszeni arkuszowy koncept podziękowania i czyta): Dobrzeście zrobili, żeście nie przyjęli mojej rezygnacyi, bo tylko ja jako prawnik mogę coś zrobić dla miasta z uwzględnieniem partyi izraelickiej... i t. d. (czyta pół godziny)... *Jeden z Podgórza.*

Jak wyszedł Józio na swoim własnym rozumie

czyli

mama nie miała recht.

— Była raz sobie jedna mama co miała Józia jedynaka, by on miał jeść nie jadła sama, kochała chociaż był pokraka, a zawsze chłopcu powtarzała: „Tyś Józio ma pociecha cała, bądź zatem grzeczny me kochanie i szanuj *siódme przykazanie.*

— I słuchał Józio — myśląc sobie (bo Józio nosił mądrą głowę) a nuż ja kiedy tak coś zrobię że przykazania tknę osnowę. — Ciekawym co mnie spotka za to?... Tak myślał Józio zima, lato, aż przez ciekawość niespodzianie szturknął raz *w siódme przykazanie.*

— W pięknym ogródku u sąsiada były jabłuszka purpurowe; Józio pod płotkiem nieraz siada i ku jabłuszkom wznosi głowę i raz gdy mama poszła z domu już Józio stanął na parkanie, narwał huk jabłek pokryjomu i zgwałcił *siódme przykazanie.*

— A za to włos mu nie spadł z głowy. Więc Jozio sobie kombinuje: To można zawsze iść na łowy wtedy, gdy nikt nie kontroluje, i można zyskać to i owo, jeśli się wszystko zręcznie stanie — więc uchem puszczał matki słowo: Ot furda *siódme przykazanie.*

---

właszczicieli od nogi, ktorzy chodziły po rzeczywiści oświcony salony oba stancyi.

Na pirszy pientro buły od naszego pan Hawełki cudny delikates, trefne świniny, i koszerny majonesy. Sliszałem, że pan Lust-Gołd nie chczał rybi na żydowsku smarżony, żeby si ni pokazał przed jedny frischgebaken doktor Hanakiewicz, (co buł tam jak dwa grzyby w barszczu czyli jeden goj) że jest konserwowany żyd — tilko socyal-postępowy.

Na drugi pientro buły tańce. Tam gromadziły sze nasze pachnące płecz, nie rachujonc na lata młody czy stary. Doszcz czebi powiedzić, że taki rok na jego herbatki, jaki pienkny panientki tam buł — powiadam ci co taki u we Lwowi nawet nima.

Jedne cały maler — muszało tam bić i biło, że przijechały dwa dziewicy ausländisch jedny z Tarnopoli a drugi od Tarnowa. Na te przyczyny powstał ogromny rejwach miendzy nasze domorosły panientki, jedni zaczęli wigadywać na drugie plotkowatoszczi, rozmaitoszczy i inny głupstwa, aż przyszło do tego, że cały towarzystwo rozleczało sze na dwa strony; jedna poszła na strony do Tarnopola, drugi na strony do Tarnowa.

No i co myszlisz — obidwa dziewycy pokazały taki sztuki, że dostały tu męży a mianowici narzeczony — dwa adwokaty (ale stare chłopcy) bo tam u szebi ni mogli sze doczekacz tego szczęścia. Ta od Tarnopola który jak mi mówili, nazywa się Ruńcza taki ma świcujący oczy, jeszcze gorszy jak węgiel kamyczkowy od p. Przeworskiego (ulica Pawia) jeszcze ładniejszy niż te gwiazdki na niebi co tak ładni tam świrgotajom w nocy. Jedny strony to szwicowanie (koketerie) bardzo sie podoba, drugi mówi, co to nie pasuje na taki młode paniętki. Przepraszam jednak ciebi bardzo mocno co wystąpiłem z kolei rzeczy — ale teraz już tylko o jednym bende czebi pisać.

Nastrój cały był tam bez sztywności, herbatki nie tyle dobry co jedzeni i majonesy. pasztety i bażanty od p. Hawełki; choczasz pan Lust-Gołd jako patryotnik mówił że to wszistko aus Wien. — Nasze pachnonce płecz, widocznie nie gustuje w smak patriotyczny bo swoje spodnicy aż z Berlina Hanower Saxen sprowadzały. Między wielgi osobistoszczy, który tam były, a które można widzieć codziennie między godziny 12 a 1, gdy słonko miło pieczy na A—B — był tam pan Lord Bifsztyk, który co miesząca gdzieindzi mieszka, pan sąszad od p. Przyjemskiego, ktury co prawda lubi cudzy kolacyi,

— Odtąd Józieczko hulał złoty, zegarki, stemple, paletoty. W tych cichych zasług jednej strudze nieprzyjacielem zwał co cudze a że się wszędzie gwałtem wkręcał i że nie obcem mu lizanie, miał spokoj Józio — czas poświęcał by zwalczać *siódme przykazanie.*

— Z Józieczka dzisiaj Józef stary i obywatel pierwszej miary, perła wśród grona pobożnego czci przykazania prócz siódmego, zyskał już dyplom z *„przeszkodami“* chodzi na uczty z toastami, to co nie myśli i nie czuje szeroko, długo wydrukuje, i właśnie teraz radę zbiera, gdzie chce swój wniosek przeprowadzić, by z dekalogu w końcu przecie to jedno *„siódme“* precz wysądzić.

— Tak Józio własnej wierząc głowie na zawsze wielkim pozostanie, bo mądry w matki swojej słowie spostrzegł odrazu zacofanie. A morał stąd: Kto chce karjery i wzięcie mieć u górnej sfery byleby umiał lawirować w porę polizać, pocałować, leżeć nie dadzą mu odłogiem, choćby się gniewał z dekalogiem.

Iks.

Hajże, dana, hop!

. . . . . .

Jutro, chłopcy, pułki zbrojne
Ze wsi ruszą w dal,
Trąbka zagra nam na wojnę,
Sercu zagra żal....

Co prostaczej bajał duszy
I dziedzic i pop,
To komenda jutro zgłuszy,
Hajże, dana, hop! —

Jutro, chłopcy, na wojenkę
Trąbka wezwie nas,
Broń do boku, bagnet w rękę
A naboje w pas!

To, co mędrzec dziś wymyśli,
Jutro prosty chłop
Karabinem w lot przekryśli,
Hajże, dana, hop! —

Jutro, chłopcy, nad szeregiem
Błyśnie wodzów stal,
Do ataku! naprzód! biegiem!
Rżnij, zabijaj, pal!

Gdzie zalega dziś udziały
Bujny żyta snop
Będą kruki nas dziobały,
Hajże, dana, hop! —

Jutro, chłopcy, nam do kopców
Trąbka zagra żal...
Wali w miasto sztab bez chłopców,
Tryumf grzmi im w dal!

Tryumf! tryumf!... Starzec, dziecię
Wieńczy domu strop —
Trochę luźniej znów na świecie,
Hajże, dana, hop! —

Andrzej Niemojewski.

---

ale sam nie chce czy nie może taki zrobicz, jedna gruba para co mieszka na poddaszu gdzie buł hotel Wiktorya, na arystokratyczny ulicy św. Anny, koło pana Potockiego z baranami i co jedzą o szusty pański letki obiad. Był także pan Direktor od hypoteki co swoje corkie nie chce dać za żadnego doktora, tylko socyalisty (przemysłowiec, bankier albo kaufmann). Zdaje mi szi co ona szpiwa jak ji nikt nie słucha....

A potem jeszcze dużo, dużo z naszy szmytany.

Ze smutnoszczy muszy jednak na ten punkt zapisać co nie był tam znany p. Antyk baron Kugelrund (wun jeszcze nie jest baron ale chce bić) który zbira antikwitety z antykwarni Schudmaka, Taffet, Himmelblau (szpitalna i stolarska). — Największi smutek dla pachnonce płecz było, co znany bardzo z reszty fajny chłopiec Herr Drd. Diamandes nie był na ten bal. Nie wim co to sze stało. — Z resztom wieczorek cały buł wspaniały. Dużo młodżerzy: Pirszy kantorzysta p. Lustgołda, jego guwernantki, pan profesor Solewski, który tego samego dnia został zrobiony na doktora od cały medycyny w Krakowie. Największy cud był, że wielki — ale nie „żeni,“ tylko „człowiek“ (bo jest bardzo wysoki) jadł kiełbasy i inny szwińswo ale tak, aby jego wielga familia rabina (jego dżadek, to krewniak tego sławnego z Sadagóry) nic o tem nie wiedział.

Nie mogę zamilknącz jedny wielgi żeczy, mianowicie musze tu przinajmnie podnoszicz w kilka słowy krutko. co zacny p. goszczinodawca wypił wielki ładny „wiwajt“ na zdrowie młodzierzy, ale ładniej na nich zrobiał jak p. Kopeles. Tańce były ciągniony przez znanego z naszy trotoarzi AB p. czagły medyk Doktorand E Moneta do spółki z jedny rumianny i sympatyczny dokter od praw.

Jeszcze raz muszy czebi powiedżeć co cały wieczorek buł kolosał. Jedno tylko, co martwi teraz pana goszczinodawcy Lustgołda jest to, że w jego kieszeni zrobił sze ztego powodu wielgi dżury, a na głowe mały wrzud — ale jego żony, poczesza go, że kartofle teraz są drogie, więc łatwo te dżury nakryje.

Na te malenki zmianki muszi zamknącz moje pisanie do Twoje pisanie i całujy czebi milion razy w giembe.

Twuj
Febus Zwiebelduft.

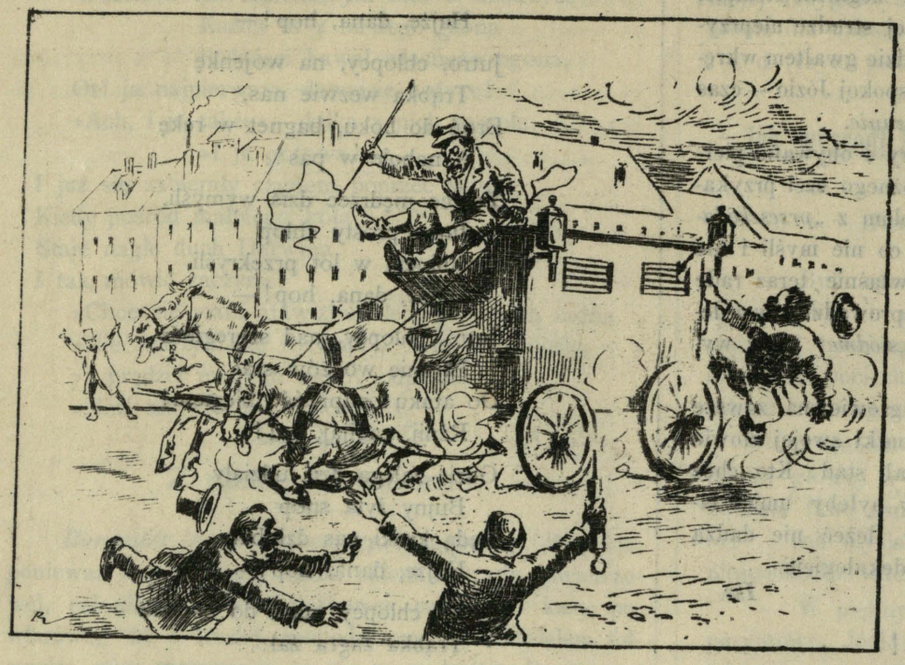

Nieszczęśliwym z pomocą.

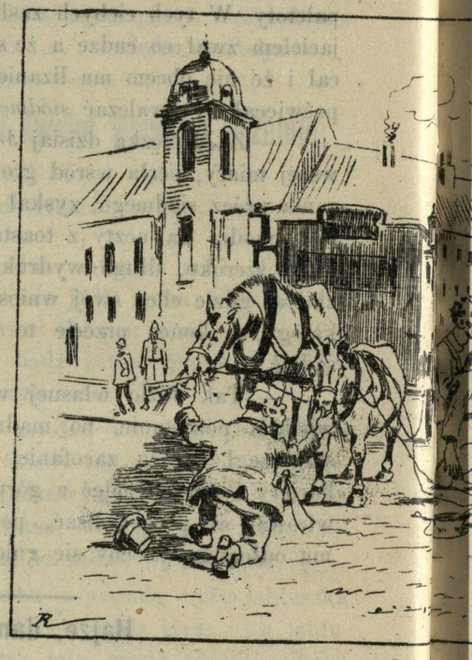

Ratowanie pijeg

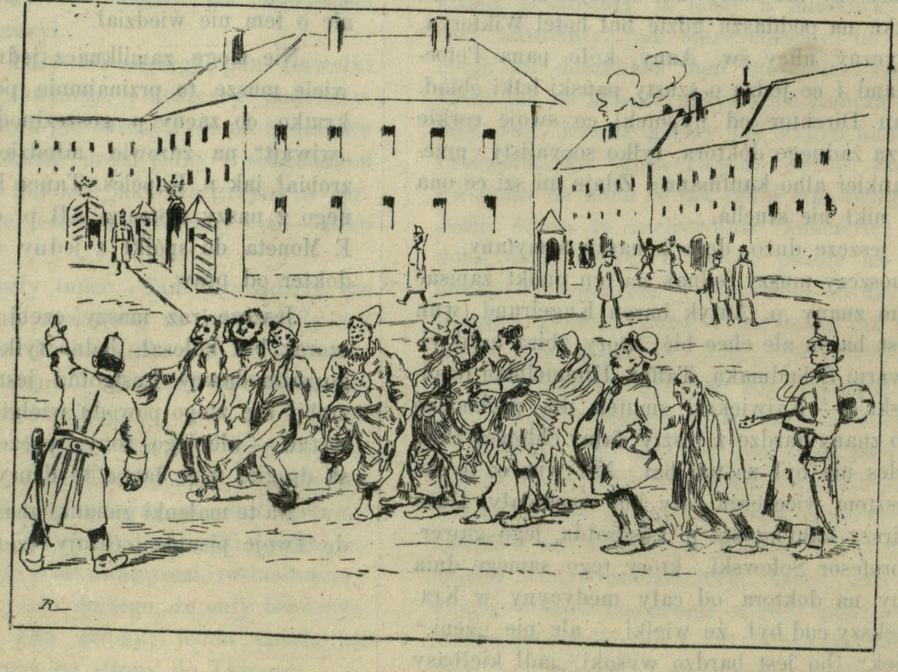

Pod telegraf!

bi Krakowian podczas „ostatków“.

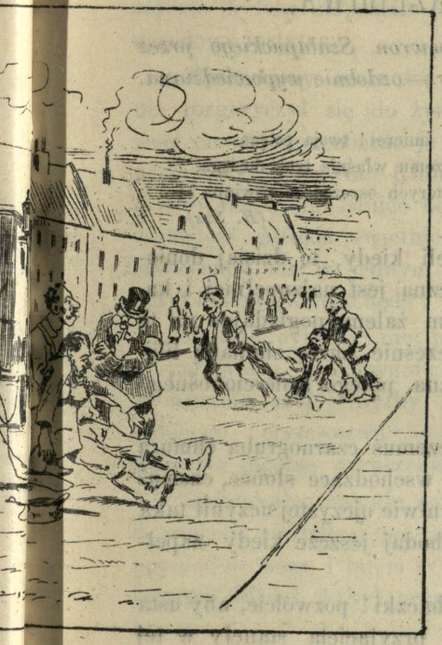

ijego woźnicy.



Na stacyi ratunkowej. — Goście z reduty.



Dobrze zasłużeni.

Głośne myśli pani Księżuniowej podczas „szarówki.“

Ach! jużbym naprawdę chciała pójść do boskiej chwały, żeby nie patrzeć na te okropności, co się po tym świecie dzieją... Wychodzę tu kiedyś z nieszporów od św. Barbary i idę prędko, żeby się nie spóźnić na nieszpory do OO. Kapucynów — aż tu patrzę — idzie pani Bezbożnicka a przed nią córka pod rękę z kawalerem. Myślałam, że padnę. — A jeszcze jak się do niego przyciskała... Zgroza — zgroza!... A matka nic na to!... Przeszłam, udałam że ich nie widzę, bo mi wstyd było! Nawet nie wiem jak wyglądał ten wszetecznik. — Tyle wiem, że był tęgi brunet!... Boże! 45 lat przeżyłam w panieństwie — a jeszcze się mnie żaden mężczyzna łokciem do boku nie dotknął... Mnieby zaraz śmiertelne dreszcze porwały!... Dopiero się trochę uspokoiłam gdym zobaczyła naszego księżunia Stasia... Ach, jaki on śliczny jak anioł!...

Nie wiem co będzie tego roku ze składkami na tych nieszczęśliwych Afrykańczyków, których koniecznie trzeba garnąć na naszę wiarę, bo, jak mówił ksiądz Staś, złe duchy żywcem porywają tych biedaków.... Przed kilku dniami wspominała mi o tem Jaśnie Oświecona księżna Świętoszkowa — ale nie miałam czasu pójść do niej... Ach, jakie ona ma śliczne szczenięta... aż sześcioro. — Czystej rasy pinczyki. — Obiecała mi dwa.

— A co się teraz dzieje po tych wieczorkach.... Te walce, te polki... Czy to przyzwoicie żeby tak kobiety z mężczyznami, bez żadnej kontroli, rozbijały się po sali... Prawda, i za moich czasów się tańczyło — ale jak... Powoli, ostrożnie, tancerz trzymał towarzyszkę delikatnie, z daleka od siebie ona oczka w ziemię spuszczała — a teraz?... Boże odpuść... Porwie jak wilk, przyciśnie do siebie — pfe!... Dobrze też ksiądz Staś mówi, że z tych wieczorków to tylko zgorszenie...

— Na jutro mam znowu kłopot, bo jest trzy żałobne nabożeństwa, w trzech kościołach, o jednej godzinie a ja chciałam być na wszystkich trzech...

Tak mi jakoś dziwnie na sercu... Przeczuwam, że jutro bardzo ciężko zgrzeszę... Ach, brońcie mnie wszystkie święte panny i wdowy... żeby choć księżunio przyszedł wieczór!

SŁUSZNA UWAGA.

— Wojciechu, a cóżeś taki markotny?

— A bo mnie Jędrek pobił...

— Któ był świadkiem tego?

— Nikt.

— No, to czego się martwić, toć możesz sie wszystkiego wyprzeć....

MOWA POGRZEBOWA,

nud grobem p. Alfreda Ślepowron Szałapuckiego przez p. Zdzisława Ciołek Oślickiego — ozdobnie wypowiedziana.

O śmierci! twoja potęga
Czemu właśnie tych dosięga,
Których oszczędzać powinna?!
(B. Sas).

Żałobni słuchacze! Jeżeli kiedy, to dzisiaj doniosłość słów tych poety widoczną jest najzupełniej i każdy z nas złamany bezsilnym żalem, poglądając na tę skarbnicę mieszczącą przedwcześnie burzę złamaną lilijkę, zawołać musi: „O straszna potęgo śmiercionośnego zgubopłodnego wichru!...

O wichrze bezlitośny — czemuś czarnogrubą chmurą pokrył na zawsze to dopiero wschodzące słońce, czemuś w falandze pracowników na niwie ojczystej uczynił taką głębokę wyrwę — dającą się bodaj jeszcze kiedy zapełnić?...

Żałobni słuchacze i słuchaczki! pozwólcie, aby usta i język dostojnego druha i przyjaciela stanęły w tej chwili na usłudze prawdziwej zasłudze i podniosły choć kilka drobnych momentów z kwitnącej... że tak powiem girlandy uwitej z dni żywota tego oto obywatela.

Alfred Ślepowron Szałapucki urodził się przed 26 laty w rodzinnej wiosce Bilardów. Wrażliwa od początku na wszystko co nasze dusza przez 18 lat dziecięctwa swego karmiła się wrażeniami poetycznego sielskiego życia. Ileż niewiast i dzieci wspominają go i wspominać będą. O zaiste nie tak prędko zaginą ślady jego działalności z tej epoki w domu i w chacie, na polu i w lesie, w stodołach i w jego cichej izdebce — gdzie także mnóstwo książek po dziadku zajmowało dwa całe kąty. W 18 roku życia wstąpił odrazu do 5-tej klasy gimnazyalnej — gdyż oceniono już wtedy wybitną jego duszę.

W gimnazyum był 4 lata.

Czas ten minął mu wśród wielu rozmaitości, a opuszczając szkolną ławę z chlubnem świadectwem z 6-tej klasy, mógł sobie powiedzieć: O własnych siłach!... Odtąd powrócił znów w swe duszodrogie, sercorzewne strony i rozpoczął dawną pracę z męską już wytrwałością i siłą.

Zapytajcie we wsi starych i młodych kobiet, dzieci, lokajów i pokojówek... Gdzie zajrzał, wszędzie coś zrobił... a wszystko w imię idei, dla narodu i społeczeństwa... Ale pragnący szerokiej działalności temperament nie pozwolił Mu długo gnuśnieć w spokojnem życiu.

Toż gdy w rok później zaczęło się konstytuować Towarzystwo wioślarskie, nie zawachał się ani chwili nasz drogi Alfred, i porzucił spokojny lemiesz i pracę wśród ludu dla innych wyższych celów t. j. aby zostać

członkiem tego stowarzyszenia. A był takim, jakich więcej nie byłoby dopuściło do upadku tej tak potrzebnej narodowi instytucyi.

Pozbawiony możności działania na wodzie, Alfred nie rozgoryczył się do życia wcale i nie stracił nic ze swej energii, przenosząc je coprędzej na ląd, został bowiem „wydziałowym“ Klubu cyklistów. Jak długo tylko to stowarzyszenie istnieć będzie, zawsze w dziejach jego osobistość Alfreda świetnieć, a mrówcza praca i wykaz olbrzymich tur w jednym ciągu na bicyklu odbytych, przykładem świecić będą!

Zajęcie cyklisty nie przeszkadzało nieboszczykowi w gorliwemu urzędowaniu w Klubie szermierzy, gdzie w uznaniu zasług byłby z pewnością dobił się upragnionego „prezesostwa“ — gdyby był nie zwiądł tak wcześnie (ogólne wzruszenie — cisza).

Poświęcając zwykle całe rano zajęciom cyklicznym, a wieczór szermierskim, przepędzał nasz Alfred każde popołudnie zimą i latem w Towarzystwie łyżwiarskiem, którego od lat 2 był prawdziwą chlubą, ozdobą i rozkoszą.

Życie wśród pracy, z takiem zaparciem się wykonywanej, umykało szybko, ach za szybko a zdrowie niezmordowanego pracownika podupadało z dniem każdym... To też wystarczyła sroga influenza, aby przeciąć złotojasne pasmo zasłużonego żywotą.

Ale zanim silny duch opuścił nadwątlone ciało, jeszcze na łożu boleści interesował się nasz Alfred nauką i sprawami publicznymi.

Przetrudny temat „Bilard jako czynnik zespalający narody“ trapił go całymi nocami a ręka nieraz gorączkowo kreśliła w powietrzu jakieś znaki a usta szeptały: Siadacz, buser, doubla, 15 vor... (mówca płacze).

Przed samym zgonem myślał tylko o swojej drogiej Ojczyznie, która tyle w nim pokładała nadziei, której na posła był przeznaczony a ostatnim już tchem wyrzekł pamiętne te słowa: „Ach, jak się udadzą przyszłe międzynarodowe wyścigi w Krakowie...“

Potem oniemiał na wieki...

Dzielny pracowniku na niwie ojczystej! śmierć Twoja — to okropność... Kto cię zastąpi — ach chyba ja jeden tylko, który tobie podobny jestem we wszystkiem!...

A teraz żegnam Cię, jako druh i przyjaciel, żegnam w imieniu Towarzystw, których byłeś członkiem i które niezawodnie tam założysz w górze, skąd duch twój będzie patrzał na wyścigi na błoniach krakowskich i będzie się cieszył z tryumfu narodowych stajen!... Skończyłem.

(Długa cisza przerywana łkaniem i ocieraniem rozczulonych, płaczących nosów).

T. P.

Szlachcie podhajeckiej.

Wytoczyliście armatę,
Na Dyrekcyą Ubezpieczeń
A tymczasem Lilienfeldy
Zjedli pieczeń! —

Oj panowie — po co wrzawa,
Na co takie straszne licho?
Ten co *miał mieć — ma* dziś prawa,
A wy?... Cicho!...

Lilienfeldy smarowali —
Wy krzyczeli: »Łotry, zdrajce
»Z Dyrekcyą się powąchali
Na Podhajce!...«

I cóż z tego? Dyrektorzy
Z »incassami« przeszli burzę —
Spadła klamka — oni górą,
A wy?... W dziurze!...

Lex.

Oj dana!

Krakowiaki dzienników galicyjskich.

Czas.

Chorym jest bez miary,
Na nieżyty w głowie,
Bo »filary« mają,
Mózgu po połowie.

Nowa Reforma.

Ach zmiłuj się zmiłuj
Panie Boże święty,
Niech już przecie skapie,
Ten »Kurjer« przeklęty.

Kurjer Polski.

W każdej ciężkiej biedzie,
Wzdowem*) się zasłonię,
Co ma kiedyś wisieć
Nigdy nie utonie.

Myśl.

Myślę sobie myślę,
Nie szukam pozorów
Wyczekuję rada,
Prenumeratorów.

Świat.

Świat bywa wesoły,
Ale częściej smutny,
Dajże 1000 przedpłat,
Losie bałamutny.

*) Wzdów — wieś p. Adama.

Djabeł.

Wszyscy mnie się boją,
Każdemu mnie trzeba,
Aby z łaską moją,
Dostał się do nieba.

Satyr.

Jestem młody z twarzy,
Zazdroszczą mi starzy,
Bo zawsze młodemu,
Lepiej niż staremu.

Kurjer lwowski.

Przez ten Dziennik polski,
Mam ciągłe ból głowy,
A przez tego Schmitta
Katar żołądkowy.

Dziennik polski.

O czembym ja pisał,
W razie Schmitta zgonu?...
Chybabym już musiał,
Wstąpić do zakonu.

Śmigus.

Wesoło, wesoło
Mieszczuchy bogate,
Śmiech wam przyniesiemy
Za prenumeratę.

Szczutek.

10 złotych rocznie,
To przecie nie drogo,
Więc do siebie proszą,
»Onufry« i »Gogo.«

Gazeta narodowa.

Po każdej wielkości
Razi każda mniejszość,
Wielka moja przeszłość,
Mała teraźniejszość.

Przegląd.

Tak już podkadzałem,
Za papierek złoty,
Że się w końcu stałem,
Środkiem na wymioty.

Trybuna.

O ty, influenzo,
Zlituj się nad nami,
Zróbże raz porządek,
Z prokuratorami.

Gazeta lwowska.

»Edykta« »konkursa,«
»Część nieurzędowa,«
Crispi i Caprivi —
Biednaż moja głowa!

Zgodny chór dzienników.

Drodzy czytelnicy,
Chciejcie postanowić,
Zawsze w swoim czasie,
Przedpłatę odnowić! —

Oj dana!

Ichaw dit'ko z Kołomyi i t. d.
(Kołomyjki).

Dilo.

Piszę sobie tak jak każą,
Od czasu ugody,
To mi żaden prokurator
Nie zamąci wody.

Hałyckaja Ruś.

Oj z tem »Diłem« z Romańczukiem,
Kłopot mam nie mały,
Ale furda — byle tylko
Ruble dobrze stały.

Narodnaja Czasopyś.

Nie Mikado dla narodu,
Naród dla Mikada,
Więc Rusiny mnie czytają,
Bo inaczej — biada!...

Fips.

MONOLOG „DOBRZE URODZONEGO“ MŁODZIEŃCA.

No, tegoroczny karnawał w Krakowie pod psem... Jeszcze ani jednego „porządnego“ zebrania... Doprawdy człowiek zidiocieje kompletnie... „Naszych“ prawie nie widać, powynosili się naturalnie za granicę, albo siedzą u siebie — no a inni mieszkańcy Krakowa..... Funio co ma zawsze dowcip na zawołanie, powiada, że to wszystko osły... Z pewnością ma racyę, bo i hrabianka Kizia mówiła mi, że nie może ani razu przejść po plantach, aby się nie zirytować kompletnie widokiem tej jakiejś demokracyi, które się tak głupio pnie i naciąga, aby nam dorównać. Hrabia Otmar mówił, że to wszystko owoce działania loży „masonerskiej“ i „Reformy.“ Ja tam tego nie rozumiem, wiem tylko, że „karnawał“ w naszym high-lifie bardzo smutny. Jak tylko dostanę docenturę w uniwersytecie — pierwszą moją troską będzie założenie stałego komitetu balowego z samych „naszych,“ żeby człowiek mógł przynajmniej czuć, że żyje, bo przecie niepodobna wchodzić w koła, o których hrabianka Kizia i hrabia Staś nawet mówić nie chcą w „porządnem“ towarzystwie.

Wczoraj byliśmy z Funiem na reducie — ale nie mogliśmy sobie pozwolić — staliśmy z daleka, bo trudno było się pospolitować. — Tylko ta Mańka mnie zirytowała... Cóż to ona mnie nie zna, czy co? Powiedziała mi, żem kiepski facet... Głupia!.. Doprawdy, nie wiedzieć co z czasem zrobić? Czytać nie lubię, zresztą mnie zaraz głowa boli. Jeszcze napisać jaki dramat albo komedyę — to prędzej. Staś chwali mnie bardzo i zachęca, ale na to czas wielki... Najlepsza jeszcze niedziela albo święto; rano na sumie u św. Barbary — wieczorem zwykle u „swoich“ albo jak już nigdzie, to gdzieś „incognito“ między dziewczętami... dla hecki. — Nudzi mi się... Muszę wyjechać na polowanie do Fredzia. Fredziowa ma podobno jakąś nową garderobianę — rasowa ma być dziewczyna. — Trzeba zobaczyć ten wyrób krajowy. Potem wyjeżdżam za granicę, bo mi tu duszno — i wrócę aż na wyścigi!... Ta Galicya z demokracyą, Reformą i Kurjerem lwowskim — *oh! c'est charmant!*

TAK BYWA.

Pomnę w młodzieńczy życia maj,
Dzieweczkę cudną znałem; —
W jej oczach był słodyczy raj,
A myśl ma mknęła w marzeń kraj,
Gdy rączkę jej ściskałem —
Żyłem jak wśród barwnego snu
I pogardzałem światem...
W zimie w Tanzbudzie rendez-vous,
A na plantacyach latem...

Ujrzałem ją przed sklepem tym,
Gdzie w oknie jest akwaryum,
Ja byłem w ósmej klasie już,
A ona w seminaryum...
Poszedłem za nią — a w dni dwa
Już liścik był gotowy,
A za dni cztery rzecz tak szła,
Że przyszło do rozmowy. —

Pocóż odkrywać wszystko to,
Co tonie w wspomnień chmurze —
W mem szczęściu niczem było zło,
(Poprawka przy maturze)
Bo za to miłość miałem jej,
I o Hymenie śniłem,
Wszak z pośród roju męzkich serc,
Ja pierwszym u niej byłem. —

Odtąd już wiele lądów, wysp,
W podróży ominąłem —
Przy wojsku wysłużyłem rok,
Absolutoryum wziąłem —
A luba mu zrobiła »los,«
Pomimo mych złorzeczeń,
Bo ujął ją oświadczyn głos,
Kasjera z »Ubezpieczeń.«

Pamiętam ja ów srogi dzień,
Jej ślubu u Barbary...
Chodziłem wtedy, blady cień,
Cierpiałem ach — bez miary —
Trzydzieści drynd pędziło w lot,
Sam wszystkie je liczyłem,
Pan kasjer wtedy pierwszym był,
A ja ostatnim byłem.

. . . . . .

I znów minęło kilka lat,
Włos z głowy djabli wzięli,
I chyba w niebie łysy łeb,
Zasieją mi anieli...
A jednak nerwy we mnie drżą,
I z serca spada klamka,
Gdy ujrzę lubą — chociaż z nią
Już teraz chodzi.... mamka!...

Lecz ufność dziś pokrzepia mnie
Bo luba oczkiem strzela
Jakby mi chciała przyznać się
Że troski me podziela...
I mimo mamki — niechaj raz
Pogadać ze mną siędzie,
Przysięgnę, pierwszym będę znów,
A mąż.., ostatnim będzie!...

Fips.

STARY SPOSÓB.

— Słyszałeś, że teraz cierpiącym na bezsenność radzą sypiać na poduszkach wypchanych chmielem?

— Stary sposób! szkoda chmielu. Ja używam chmielu w piwie, śpię doskonale, a wyglądam, jak poduszka.

STRASZNA OBRAZA.

— Wyobraź sobie, ten X. nazwał mnie publicznie niedźwiedziem.

— A to cię skrzywdził, bo niedźwiedź ssie własną łapę, a wiadomo przecie, że ty tylko cudze łapy liżesz.

Na posiedzeniu rady miejskiej.

Jeden z radców: Wisokie Rade miejskie! Hotel Grand ma szwajnce*), hotel Emperial ma szwajnce, pan Potocki pod Baranamy ma także szwajnce — jedną słową każde porżondne instytucye ma szwajnce — dlatego ja psichodze pitacz wisokie Rade, laczego Magistrat kture takzie jest psiecie porżondne instytucyje — nima mieć swoje szwajnce?... (*Ogólne brawo*).

*) Szwajcar.

Alarmujący telegram.

Lwów. Odkryto tu olbrzymio rozgałęzione sprzysiężenie mające na celu rzeź wszystkich głupich protegowanych. W najwyższych sferach ogromna panika. Pod sklepieniami Pełtwi odkryto tajne drukarnie, fabryki konfederatek, rewolwerów i wódek słodzonych (konkurencya z Łańcutem). Wydano uczniom szkół surowy zakaz noszenia konfederatek, aby nie wpadały w oko. Ogólna depressya. Uchwalono dodatki drożyźniane dla straży policyjnej. „Trybuna“ skonfiskowana!... Co jutro przyniesie?...

Podsłuchane.

(Przy wyjściu z teatru).

— Ty — co mówisz na „Koniec Sodomy?“

— Ano nic — gruby koniec. Ale czemuś ty taki skrzywiony?

— Bo mi „Koniec Sodomy“ przypomniał Sodomę którą mam w domu z moją żoną a której się końca doczekać nie mogę.

— Także masz się czem martwić. Ja przez moją żonę mam w domu kilka Sodom i kilka końców — a dawno się już pogodziłem z losem. Cóż robić bracie — takie czasy!

MODA.

— Córeczka Pani jest tak cieniutka, że obawiam się, aby jej wiatr nie złamał.

— Właściwie jest ona znacznie tęższą, tylko widzi pani teraz takie figurki są bardzo modne.

W GŁODNEJ KUCHNI.

Ależ na miłość boską, nie pchajcie się tak panowie, tu objady tylko dla biednych.

— My także biedni, my nauczyciele podgórscy.

— A, to co innego, proszę. proszę, a może wpierw wódeczki za zdrowie burmistrza.

Na balu.

(Autentyczne).

Gospodarz. Panowie prosze pozamikacz okno bo jest przeczong.

P. Blickenaug. Prosze państwo na mnie uważacz bo z ty okazyi cosz powiem.

Głosy. Prosimy!...

P. Blickenaug (patetycznie). Życze jest takie monotonne, że tilko ten przeczong może w niego zaprowadzić jakieś przemienienie...

Głosy. Brawo, brawo!...

PRZYKŁADNA ŻONA.

— Mężu! ty chyba zapominasz ile masz lat!

— Owszem pamiętam, że mam sześćdziesiąt lat.

— Widzisz bezwstydniku, — ja jestem od ciebie o całe ośm lat młodszą, a jednak nigdy nie kokietuję młodych chłopców.

Do wszystkich.

Naszym rodakom w Ameryce. Zniżenia jakie poczyniliśmy warunkujemy, złożeniem całorocznej prenumeraty na „Satyra.“ O dalsze poparcie prosimy.

Dr. Flagiel. Pójdzie w dalszych.

Oddawcy z linii C. D. Dziękujemy. Z braku miejsca na później.

Paniom z Tarnowa. Za uznanie i przyjaźń gorące dzięki. W kobietach przyszłość narodu.

Panu D. M. w Paryżu. Sprawę Bratniej pomocy poruszyliśmy na podstawie „danych.“ Potępiamy i zawsze potępiać będziemy fakta, w których zawiści osobiste wpływają na bieg spraw publicznych.

Piszesz pan, że służysz nam dowodami. Dlaczego ich nie dostarczono, wtedy kiedy była na to pora t. j. na interpelacyą p. L.?

P. Jan Kanty Miarczyński złożył w administracyi naszego pisma 1 złr. 30 ct. na rzecz budowy domu akademickiego. — Ofiarodawcy dziękujemy serdecznie.

Nowo przybywający całoroczni i półroczni prenumeratorowie „Satyra“ otrzymają bezpłatnie wspaniały illustrowany kalendarz dla rodzin polskich na rok 1892, **Krakowiankę** za nadesłaniem 5-cio centowej marki.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Szan. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladką

w pudełeczkach po **1** złr.

KUPIEC

lat 28 liczący, z powodu zwinięcia handlu poszukuje posady magazyniera, kontrolora, kantorzysty lub odpowiedniej posady handlowej.

Bliższych informacyj udzieli administracya „Satyra“ **Gołębia 4**, w godzinach od 12—1 w południe i od 6—7 wieczór.

☛ Pamiętajmy o „Domu narodowym“ w Cieszynie! ☚

Datki na ten cel przyjmuje redakcya »Satyra«.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Antoni Ścibora.

W drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie.

Po konfiskacie. — Nakład drugi.

L. 6. Kraków dnia 16 Marca 1892 r. Rok I.



„Oczyścić dom dzieci“!
Mickiewicz: „Pan Tadeusz“.

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty

w Krakowie:
Rocznie . . . 4 złr. 50 ct.
Półrocznie . . 2 złr. 25 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 15 ct.

Na prowincyi:
Rocznie . . . 5 złr.
Półrocznie . . 2 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 25 ct.

Za granicą:
Kwartalnie . . 3 marki.

W Ameryce:
Rocznie . . . 3 dollary
Dla prenumeratorów „ZGODY“
Rocznie . . . 2 dollary

Numer pojedynczy 20 ct.

Redakcya i administracya
Kraków, ulica Gołębia, liczba 4.

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.
Fredro: „Przyjaciele“.

POST.

Popielec!... Odwiecznym zwyczajem zabrzmiały dzwony o północy... Pobożni konserwatyści uderzyli się w piersi przy bufecie i poszli angażować do kotyliona; »indyferentni postępowcy« klnąc na obrzydły zwyczaj zaprzestawania zabaw podczas postu, tem skwapliwiej rzucili się do froterowania.

We środę popielcową — wszyscy, co uszanowali święto tradycyjne a losem protekcyą i fortuną na czele społeczeństwa stanęli — posypywali głowy popiołem przedewszystkiem ze względów politycznych, aby zaznaczyć swoje niewzruszone konserwatywne zasady.

»Dobrze i wybornie urodzone« zaczęły myśleć o komitetach dobroczynnych, rekolekcyach, i poważnych zebraniach, na których będą bywać ukochani kaznodzieje i spowiednicy.

»Dobrze urodzeni« pojechali niby na wieś; tymczasem cichaczem wynoszą się za granicę, gdzie bez narażenia partyjno-politycznej religijności można przecie dalej karnawałować....

Urzędniczki i mieszczanki wielkie i małe, bogate i ubogie małpują mniej więcej wedle możności uprzywilejowane córy Ewy. W środę popielcową rozpoczyna się w tej sferze panowanie ozora... A więc plotkowe »szaróweczki«, podczas których źle ukryta zazdrość przeciw »dobrze urodzonym« wpływa na utworzenie wśród kobiet partyi demokratycznej, nienawidzącej stanowczo arystokracyi....

O znacznym zastępie żon i córeczek, wieszających się u ogonów i szczycących się częstym pobytem w przedpokojach »Ich Ekscelencyj« — nie ma co mówić... — Słuchają, całują i małpują... A dobrze im jest...

Urzędnicy zaś i mieszczanie, ojcowie i mężowie, przeglądają rachunki modniarek, sklepów galanteryjnych i t. d. głaszcząc łysiny i długie nosy... i myślą. Jedni o Jaśnie Wielmożnych, którymby

można usłużyć za podpis na wekslu, inni o »chałatowych pijawkach« co szelmy dają na wysoki procent...

Dobrze, że jeszcze nie wszyscy pojechali do Argentyny....

Ale co był karnawał — to był!... Wszyscy sobie użyli, jedni mniej, drudzy więcej, taniej lub drożej. »Choćby i pobiedować potem, mówiły podczas zapust żony i córki do mężów, ojców i braci... pozwólmy sobie! »A no pal djabli« — brzmiała odpowiedź — Jeden się pocieszał nadzieją drożyźnianych dodatków — inny łaską pańską, — inny możliwą jeszcze własną hipoteką... wielu, widokami na grubszą łapówkę.... i t. d.

Teraz post.....

Po niskich w ziemię wpadłych chatach chłopów i najmitów smutek chodzi — zwątpienie głuche i głód... tak jest głód... »Dzięki Bogu« pomyśli niejedna dobrze urodzona Polka i niejeden konserwatysta »czystej wody od stóp do głów« — dzięki Bogu jest głód w kraju... to dla nas sposobność okazania naszych szlachetnych, tradycyjnych uczuć i dania po łbie warcholstwu, demokracyi i socjalistom.... Po balach na głodnych zaczną się koncerta i rauty wielkopostne.... na ten sam cel... Bo my pamiętamy o naszych »młodszych braciach« i popieramy czynem nasze zasady.

Ciesz się głodny chłopie i najmito! — Przyjdą rauty wielkopostne; gotoweś jeszcze »coś« dostać i uda ci się, że nie zdechniesz z głodu z rodziną.... ani nie będziesz potrzebował sprzedać krowy ostatniej i ojców ziemi a uciekać za morze. (Jest to złe, bo przez to parafia ubożeje).

Pościsz?... Wszak post teraz... Pościłeś i pierwiej w karnawale? A no, toć ty chłop, to ci się godzi dłużej pościć jak panom i dziedzicom... (starszej twej braci).... A głód?... To marność naprzeciw wieczności... zresztą bądź spokojny bo myślą o tobie i piszą dużo... Myślą starsi bracia i komitety rautowe... i panie i panienki... Myśli o twej duszy twój pasterz... o twym rozumie, głodny nauczyciel....

Jakoś to będzie!.....

Tylko też nie daj się opętać warchołom i burzycielom, bo stracisz łaskę i jeszcze prędzej zginiesz... Cierpliwości! A tymczasem post — wielki post!...

SATYR.

PLOTKI „SATYRA.“

Cieszmy się. — Neue Fr. Presse z nami. — Ważny marjaż. — Z końskiego jarmarku.

Groźne wieści zaczynają niepokoić dobrych, potulnych i lojalnych mieszkańców Krakowa — Wojna — będzie wojna!... Naturalnie kto jeszcze nie pisze politycznych artykułów do petersburskiego „Kraju,“ ani kto się nigdy nie solidaryzował z pracami i czynami Wielopolskich i Naumowiczów — temu nie bardzo przyjemnie myśleć o wątpliwych wojny wynikach.

Ale w górę czoła!... Albowiem przywódzcy naszego narodu, z wieku urzędu i tradycyi prym w naszem społeczeństwie mający, mnóstwem zasług jak: Czołobitnymi adresami, artykułami dziennikarskimi, pamfletami politycznymi, błazeńskimi „tekami,“ szlachetną denuncyacyą i t. d. i t. d. — potrafili już przebłagać „zagniewanych,“ na „szastających się z szablami Polaków.“ Cokolwiek się przeto stanie zawsze „oni“ ocaleją a z nimi naród polski cały.

(Trzeba bowiem wiedzieć, że cokolwiek robi choćby jeden fejletonista lub reporter „Czasu“ — to zawsze w imieniu całej Polski, całego społeczeństwa, narodu, ludu itd.)

To wielka pociecha... Ileż to posad nowych da się utworzyć dla „dobrze zasłużonych!!“ A więc cieszmy się!...

Skonfiskowano.

musimy przyznać że:

„Na czystych sercach, na wysokich duchach,
„Wysoko w górę idzie nasza sprawa,“

a stąd i pociecha, że nasi reprezentanci narodowi, będą

mogli długo jeszcze posyłać całusy i westchnienia gwiaździstymi szlaki — Wielopolskiego.

Że nie tylko pod Prusakiem zaczyna nam być lepiej, i że przewaga żywiołu polskiego (tego lepszego, konserwatywnego) zaznacza się w całej Europie, najlepszym dowodem korespondencya Neue Fr. Presse w sprawie podhajeckiej. Ten przyjazny naszym polskim interesom dziennik, stanął w obronie dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przeciw konsorcjum szlachty. Jestto fakt równej wagi, co nominacya p. Bilińskiego w dodatniem a dymisya p. Dunajewskiego w ujemnem znaczeniu.

Si Neue Fr. Presse cum nobis — quis contra nos? A mamy wszelkie dane spodziewać, się że tak jest — bo przecie w sprawie słynnego szwindlu giełdowego, złączonego z „szlachetnem“ zdradzaniem tajemnic koła polskiego cicho jakoś i zupełnie głucho!... Gdyby Neue Fr. Presse nie zaczęła „lubić“ Polaków — toby pewnie dalej pisała o owych arystokratycznych posłach z „Koła,“ którym się podobno gwiazda rozświeciła w owej giełdowej zawierusze...

Zdaje się, że idea „protekcyjnej sprawiedliwości,“ wywarła i tu swój wpływ dobroczynny.

A propos „protekcyjnej sprawiedliwości“ jestto obecne miano „bezwzględnej sprawiedliwości,“ która jako taka zupełnie zgłupiała, straciła wdzięki (jak każda stara panna) i po wielu burzach i niejednym upadku za dni swego panieństwa, weszła nareszcie w związki małżeńskie z młodszym od siebie pełnym siły i wpływów „szwindlem,“ z pochodzenia arystokratą od „stóp do głów.“ Podobno żyją bardzo szczęśliwie i zgodnie rządzą światem. W Galicyi nadzwyczaj lubiani i popularni, a przez „wielkich“ wprost ubóstwieni.

Od idei i politycznych obliczeń — przejdźmy jeszcze ku ekonomii, a więc kilka słów o końskim jarmarku w Krakowie.

Ruch ogromny... Patrząc na spisy gości w „saskim“ lub w Grand hotelu myślibyś że to elekcya króla polskiego. Same rasowe zwierzęta — na jarmarku. Dużo jest jednak mieszanej krwi — krajowej z obcokrajową co się łatwo tłumaczy częstym pobytem za granicą (na wyścigach, w miejscach kąpielowych i t. d.)

Niektóre zwierzęta (naturalnie konie) wcale inteligentne...

Ruch na targu wielki... Dużo kobiet i dwa razy tyle amatorów.

Wobec obfitości koni, końskie kasyno górą... Ożywienie niebywałe... Wielu z przybyłych pracuje gorliwie nad poprawą rasy o ile jednak skutecznie, przyszłość okaże... *Satyr.*

WYŻSZOŚĆ WIELKICH.

Nie ma to jak bogatym być,
Wygodnym być próżniakiem
I z obcej pracy gnuśnie tyć —
Ba, wolno być łajdakiem:
Szweiggeldy dać i będzie sza —
Tę wyższość tylko »wielki« ma!

Wyciska złoto z ludzkich łez,
Sto procent może brać;
Bo paragrafów, ani też,
Dla niego nie ma snać:
Za sprawiedliwość »wziątkę« da —
Tę wyższość tylko bogacz ma!

Z religii jemu wolno kpić,
Pobożność przezwać wstydem,
On może wolnomyślnym być
Dziś lutrem, jutro żydem —
Bo z spowiednikiem ferbla gra —
Tę wyższość tylko »wielki« ma!

Rozkosze jemu łatwo mieć:
Niewinne dziewczę zwieść;
Mężowi żonę splątać w sieć,
Odczepne dać — pal sześć!
Co chce — to jego, hejże ha!
Tę wyższość tylko bogacz ma!

Niech biedny grzeczność zna i takt —
On może gburem być:
Li z równym się correct, exact
O lada głupstwo bić.
U biednych honor? hahaha!
Tę wyższość tylko »wielki« ma!

A dzieje prawdy na co znać?
On posłem tak zostanie!
Ojczyźnie może w twarz on plwać
I pisać »Rozmyślanie.«
I cały nakład darmo da —
Tę wyższość tylko »wielki« ma!

A przewrotnego życia kres
Gdy *w Popiół* go zamieni,
To podły świat wśród tyrad, łez
Jak zbawcę go wymieni...
A Bóg mu także niebo da —
Tę wyższość tylko »wielki« ma!

Jednego tylko jemu brak:
Zadowolenia przędzy!
Ani miłości kupi tak,
Co żebrak zyska prędzej!
Ubóstwu świeci gwiazda ta:
Tę wyższość tylko *biedak* ma!

Wiktor.

JÓZIO.



Niech tam sobie kto narzeka,
Że mu teraz bieda, —
Patrzcie na mnie — na człowieka
Co się biedzie nie da.

Kto nie wierzy, że pracuję,
Niechaj się przekona,
Chętnie wszędzie pocałuję,
Więc ze mnie persona.

Sprycik w głowie a w kieszeni
Adasia banknoty,
Będę wkrótce miał zegarek,
I dwa paletoty.

Gadam głupim o idei,
Kręcę ją jak frygę,
Więc herbowym, nieherbowym,
Pokazuję figę. —

Porachuję ile pączków,
W Krakowie zjedzono,
Sam mam strawny żołądeczek,
Gębę »wyprawioną.«

I już dzisiaj, dziwnej siły,
Tyle w sobie czuję,
Że do rady miejskiej wkrotce
Sam zakandyduję! —

Reforma Kulparkowa.

Zewsząd podniesiono krzyki. Prasa cała i opinia publiczna domagała się rewizyi, konstytucyi Kulparkowa, tego królestwa obłąkańców, gdzie podobno chorym rozbijano głowy i niemiłosiernie ich dręczono. Nasz znakomity Polaczek Dr. Franuś „marquis de Chell' ochart", wysłanym został z ramienia Wydziału za granicę, aby mógł zdala drwić z pocisków, które w pierwszej linii jego trafiać powinny. Zwiedziwszy Monaco, Wiessbaden, Montecarlo i t. p. domy waryatów, pomodliwszy się na grobach polskich samobójców — powrócił pan radca do Lwowa, żałować swego Władka, wyrzuconego z końskiego kasyna, następnie rozmyślał głęboko..... o Kulparkowie. Nie na dobre mu wyszło to myślenie, gdyż równocześnie grał w brzytewki z hrabią Niehmeterem i musiał orzełka od czamarki zastawić.

Widziałem się z nim w gmachu sejmowym na kulparkowskiej ankiecie. Pan radca mądry jak salomonowe.... przypowieści, odczytywał swój projekt.

Skonfiskowano.

Wymiar kar doraźnych dla nieszczęśliwych szaleńców nieco zmodyfikowano.

Odtąd nie będzie się przykładało kart synapizmowych na twarz i na język, (sic) tylko na krzyże, albo spasternakowawszy chorego, wrzuci się go z szat obnażonego w pokrzywy na godzin dwie. Żeber stanowczo łamać nie wolno, najwyżej klawikułę; ręce i nogi dozwala się wykręcać tylko za wyraźnem upoważnieniem Franusia.

Prosiłem o głos. Radzono mi przemawiać krótko i sformułowany wniosek napisać na asie żołędnym lub dwójce pikowej.

Gdym mówił, popierając me wywody cytatami znakomitych autorów, jeden z obecnych, dawny pompier Eminowicza posunął zegar o dwie godziny. Pan radca skonstatował spóźnioną porę. Zgromadzeni idjoci przyjęli jego projekt, nie czytając, w całości, a że to działo się we czwartek, pojechaliśmy na bal do Kulparkowa. — Jechałem w je-

dnych sankach z panem radcą. Skręciliśmy jeszcze do domu pana radcy na kieliszek „Łańcuckiej“. — Zacna magnifika pana radcy skrzywiła się usłyszawszy moje nazwisko i pytała — czym również taki czerwony jak mój ojciec, który za rok 63 ślęczał dwa lata w politycznym więzieniu. Zaśmiałem się gorżko i pełnym pucharem „Łańcuckiej“ spełniłem w ręce tej pani, z domu Dołężanki, na cześć trzeźwo myślących Polek.

Około ósmej stanąłem na posadzce kulparkowskiego salonu. Pan radca nie odstępował mnie. Uproszony przedstawił mi miejscowe znakomitości balowe.

— Oto burmistrz pewnego miasteczka z pod smoczej jamy.

Ja. — Dziękuję, jestem doktór Flagiel.

P. Burmistrz. — Czy pan studjował bakteryologię?

Ja. — Do usług, czytałem pańskie dzieło o węgierskim bakcillusie tuberkulicznym.

P. Burmistrz. — Wie pan, że te bakterye przedstawiają się w sztucznej hodowli w kształcie litery S.

Ja. — Tak, tak to na pamiątkę pańską jako wynalazcy.

Pod rękę poszliśmy dalej z panem radcą.

Jakiś waryat uderzył radcę poufale w łopatkę. Był to rodzony brat pana radcy, ongi sławnośc bocheńska. Czasami ubierał się w sukmanę, jak było potrzeba; zwał się Szelożniecki.

Ze wstrętem puściłem się samopas dalej, zostawiając miłych braciszków.

— Kto jesteś zapytał mnie jakiś karzełek, bo jam jest, którym nie jest, jam jest alfa i omega z gramatyki Curtiusa, środek i kompaturka dzieł wszystkich.

— Doktór Flagiel uniżony sługa figury.

— Una potestas ab „Ego“ — oto ma świta, herszt bandy bankierów, ten pan w papierowem czaku, to dyktator niewolników w kamaszach — ten znów to z mojej woli i ślepoty baraniej wybrany prezydent mieszanych stanów zwierzęcych, a tamto jego poddani. Języki im się pomieszały od czasu budowy wieży Babel.

Nie zrozumiałem biedaka i skierowałem me kroki do jakiegoś Archimedesa roztaczającego parasolem koła na posadzce.

Zapytałem go: Jak pan rozwiąże kwestyą kwadratury koła.

— Człowiecze małoduszny, włóż kwadratową konfederatkę na łeb magnata z Koła polskiego, a zobaczysz głowę, która orlim lotem wyleci pod jakiś order a raczej gwiazdę, jak chcą astrolodzy waszego nieba. Będzie to głowa z „Koła“ a kwadratowa z natury rzeczy.

I jego nie zrozumiałem, biedaczysko mówił od rzeczy. Skłoniłem się jakiejś damie o wyniosłem czole, w białej jedwabnej sukni, która przechadzała się po sali. Na rękach jej wisiały złote łańcuchy, szyję okręciła grubym sznurem. Od czasu do czasu wykrzykiwała: „Jestem wolność!“ — Przetarłem oczy, bo nietrudno było uwierzyć, że naszą „wolność“ zamknięto w Kulparkowie dla bezpieczeństwa lojalnych obywateli.

Wkrótce zbliżył się do mnie dyrektor zakładu i rzekł: „Mamy to jeszcze dużo zachowanych miejsc dla znakomitości galicyjskich... których oczekujemy na pewno — Kraków tym razem jak zawsze prym trzyma“...

Czy nie możnaby mniej więcej dowiedzieć się na kogo z Krakowa czekacie — dla tego bowiem miasteczka już od dawna czują wielką litość?...

.... „Przedewszystkiem odrzekł dyrektor mamy tam swoją filię przy Sławkowskiej ulicy pod pseudonimem akademii. O stamtąd będzie połów wspaniały, same rozmyślające i doświadczone osobniki. Szczególnie jeden botanik i mówca... Będziemy tu miewać prześliczne a urozmaicone wieczory botaniczno-polityczno-deklamacyjne... Filozof i profesor także już jest zapowiedziany i ma osobną celę na której ścianach namalowano mu lasy szpilkowe. Najwięcej się jednak cieszymy na dziedzinie obciążonego pewnego redaktora i literata, któremu już także urządziliśmy pokoik z komfortem — gdzie ze względu na jego nieszczęśliwą chorobę wszystko przykute i przyśrubowane, zacząwszy od ściennego zegarka aż do widelców i łyżeczek. — Szkoda jednak, bo podobno nieuleczalny“.

— „A słyszałem... i któż więcej jeszcze?“

— „Trudno wyliczyć... Po mężczyznach idą kobiety — Komitet murzyńsko-afrykańsko-polski ze znakomitych pań złożony, do którego też wliczamy i księdza inicyatora... Razem z nimi pomieścimy komisarza moralności pana X, który zwiedzał antykwarnie krakowskie celem zakupienia sobie kilku porno-graficznych dziełek — przychwycony jednakże in flagranti, widział się zmuszonym — do nadania cechy apostolstwa swojej wycieczce i wypalenia okropnego artykułu... na temat moralności publicznej“.

W tej chwili zbliżył się do mnie p. radca przypominając mi, że czas powracać.

Dziwnie zadowolony, gorąco życząc dyrektorowi zakładu spełnienia nadziei co do przyszłych chorych z Krakowa, opuściłem zakład i wróciłem z radcą sankami do Lwowa.

Dr. Flagiel.

Podobni.

Pani Głuptasińska. Jakże pani sąsiadka, czy pani kontenta ze swego męża?

Pani Szczypałkowska. O i bardzo! Wcale nie żałuję że poszłam za niego. — Nie jest taki żeby to można powiedzieć przystojny, ale za to uczony... Można powiedzieć że „coś“ ma w głowie.

Pani Głuptasińska. O jak o to idzie, to mój mąż ma codzień dużo w głowie, jak do domu przychodzi.

JÓZEF i PUTYFARA.

— Mój Józefie, mój kochanku,
Włos twój kręty sieje woń,
Izraelskich pól wygnanku
Na mej piersi utul skroń! —

»Putyfaro czyż wypada,
»Mąż nadjedzie, będzie biada!«

— Mój Józefie cedr Libanu
Ni tak rosły, ni tak wiotki,
Złamię wiarę memu panu
Lecz dla ciebie grzech tak słodki! —

»Putyfaro gniew Jehowy
»Spadnie klątwą nam na głowy!«

— Izraelu krasny, hoży,
Porzuć myśli te złowieszcze,
Pierś ma puklerz na gniew boży,
Pójdź, baranku, niech upieszczę....

»Putyfaro... jam tak trwożny...
»Pan twój gniewny... pan twój możny...«

— Niech cię czar mych ust ośmieli,
Oczu gwiazdy pałające
I ta pierś łabędziej bieli —
Pięknam! gaśnie przy mnie słońce!...

»Putyfaro, znów przesadzasz,
»Takich wdzięków nie posiadasz!«

Andrus.

LIST z NOWEGO SĄCZA.

Szwietne Panie Redakcjonie!

Widżołem z ostatniegi Wasz numer że kużden, co bi mu sze dżało niesluszności czów może sze do Satira udacz a ten jemu, jak Mojżesz żidów przez czerwonegi morzie psieprowadział, co sze Faraony witopniały a żidom sze nic nie staniało; pokarzie dróg psiez któregie mój niepsijaciel na mojom ksiwde bendzie toid.

U nos w Neu-Sandec, stoi wielga kamienica, u góri na niom stoi kopii od cudowni obraz z Czenstochów, a na dole pod tim obraz, mój szoszczany sząższczeniec ma wiszynk winuf i likieruf. Do tegi kamienicy od bok psitika takie chalupe paskudnyj z obdarczem na dachu, ałe co tam dach, un jemu jeszcze nie najgorsza a z przodku nie pocieba reparacjów, ałe jo miszkom na zatilku, ód smrodu, to mi nos wipencniol. Jo i mój Sore miolem taki wipadków. Psi jednego szczanie co wichodzuje na podworziec bul mój luziek z betem, bebechem i wsićko co pocieba, a i ślufbonk z bohorem. Od raz w noci zadudniło, jo sze wibudziałem, pacie, a tu mi kszenżyc i gwożdzie w som nos psiszwicujom, bo szczane pinkniało i sze wisipało a jo sze z Surem i bachorem znalaziałem na polu. Ałe to nic psieciw innim okropnoszczom co jo sze zrobiał doświaczenie na muj skur. Jak pogodziech, to do mój stancja z dżurem słońce mi sze klania; jak sze raz z guri leje od niebie, to jo sze z parasol (co pod niegi Sure bajgiel i karmel śpsiedaje) po stancyi chodzuje. Raz sze Sure parasol zostawiał u czoczy od szledżów, a diszcz leczało jak z rinna. Ny Sore kime ran na strichu z baliem, niech sze do balii diszcz kapie a jutro w te woda od diszcz wikopniesz male Srul. I tak sze zrobiało. Balii bul ladace i sze rozleczał a wsickie woda sze na mój pisk wiliała, bo spalem bez parasol. Ze wsickie strone miolem woda i na perzine i pod szennikom i tak sze wikompnialem lepsze jak kszondz Knajpa kazuwoł.

Nie wim do komu sze taki porziondek nalezi, ci do burmistra ci do połycajów; jach wajs aber, ze te wsickie goje miszlom coby im sze za kolnirz nie chlapiało a cy bidny zid mo mokrom perzine i dżurkie w dachu to uni ne widzom. Ałe teraz bude inny porżiondek bo po wiborach na burmiścia rada z samich zidkuf — mi gurom i dopiro gojom za kolnirz bedemy chlapacz. Na drugi raz ja bedze co wenci napisacz a teraz klaniam od pana Satira

Icek Zwiebelzweig.

SEN*)

(Naśladowane).

Przykry miałem sen. Cóż chcecie?
Dziś nad ranem mi się śniło
Że na całym bożym świecie
Kobiet ani krzty nie było —
Skutkiem jakiejś dziwnej hecy,
Wygasł cały ród kobiecy,
I panieńskie znikło plemię
Jakby z kobiet — wymiotł ziemie...
Panny ani odrobinki,
Na lekarstwo nigdzie żony,
Znikły miękkie głosy, minki,
I turniury i szeniony —
Aż spokojniej było w świecie
Nikt nie myślał o kobiecie...
Brak był pokus — pociągania —
A co ważniejsze! — gderania!
Radość zatem głośna była,
W kawalerskiem społeczeństwie,
Gdyż się ludzkość zmęczczyźniła,
Mając ideał... w bezżeństwie.
Tylko każdy — ukryć trudno

*) P. R. Wiersz ten w całości z małymi wyjątkami naśladowany — autora podpisany nie znalazł podpisanego, więc nie wie czyje to jest — w każdym razie jest.

Szeptał sobie biedak cicho:
Że na świecie jakoś nudno
Bardzo nudno! Co za licho!
Nie bawiły psy i konie,
Preferansa szmer miłośny,
Ni cyrkowe błazny, słonie,
Ni szampana wystrzał głośny...
Głucho było jak w klasztorze,
Świat był cały w... niehumorze,
Przez ambicyą chwaląc losy
Mieliśmy... ot... takie nosy.
Od północy do poranku
Ziewaliśmy bezustanku...
Więc... stuliwszy każdy uszy
Tak powtarzał sobie w duszy:
»Z kobietami wielka bieda
Lecz bez kobiet... żyć się nieda!
Apatyczni i znużeni,
Ociężali smutni senni,
Schnąc jak gdyby podkoszeni,
Męczyliśmy się bezżenni
Żyjąc z soba jakby obcy —
Czasem tylko — biedni chłopcy,
Przez sen wyszeptali skrycie:
O ma luba!! moje życie!!...
Blizkim już był koniec świata
Z epidemii poziewania.—
W tem... jak piorun wieść przylata
Że się wielki cud odsłania.
Gdyż daleko przez lunety,
Spostrzeżono warkoczyki
Schodzącej z nieba komety,
Co w kobiety szła postaci...
Gwałty! wrzawa! rwetes krzyki!
Męzki świat już głowę traci
Każdy pędzi ku niewieście
I chór cały brzmi... nareszcie!!!
Przyznać muszę (choć spłoniony)
Gdyż to nie jest nazbyt miłem
Że, i mnie się wyrwał z piersi
Taki krzyk, i że zbudzony
Wraz z innymi powtórzyłem:
»Z kobietami wielka bieda
»Lecz bez kobiet, żyć się nieda.«

Szach.

Załapał się.

Żona (do męża powracającego do domu). Któż to była ta młoda dziewczyna z którą tak poufale rozmawiałeś na rogu ulicy — aha — z okna widziałam.

Mąż (zmięszany)... Kto?... ależ uspokój się moja droga... to była... no to była... jedna moja dawniejsza kuzynka.

Także historya „ślizgawkowa.“

On. — Niechże pani uważa; raz dwa, raz dwa!... inaczej upaść bardzo łatwo...

Ona. — Jeżli upadniemy — to razem nieprawdaż panie?...

On. — Z największą przyjemnością, ale dla mnie to nie nowina — podczas gdy pani upadając po raz pierwszy....

Ona. — O zdaje mi się, że z panem przyszłoby mi to bardzo lekko.

On. — Zawsze jednak niebezpiecznie — małe potłuczenie w ogóle złe skutki możliwe.

Ona. — Byleby nie zaraz uczuć się dające i dla innych niewidoczne. Wszak dla rozkoszy wspólnej jazdy warto coś poświęcić...

On. — Czy pani ma takie zapatrywanie zawsze i wszędzie?...

Ona. — Zawsze i wszędzie.

On. — W takim razie narzeczony Twój będzie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi!

Ona. — Ach panie — trzymaj mię pan lepiej.

On. — Ufaj pani memu ramieniu...

Długie milczenie.

Ona. — Dlaczego pan milczysz?

On. — Patrzę na nóżki pani.

Ona. — Cóż pan tam widzisz?...

On. — Niestety, bardzo mało, cielęcą skórę, ale domysłom moim puszczam wodze.

Ona. — Mój Panie! Odprowadź mnie pan do mamy!

On. — Ach — gdybym mógł.

Ona. — Co panie — z mamą pomówić?

On. — O nie panie z tobą — z tobą odbyć jeszcze jedną turę i choćby upaść...

Ona. — Dlaczego upaść? Życzysz mi pan potłuczenia dla rozweselenia widzów?...

On. — O nie pani upaść niepostrzeżenie i bez złych skutków...

Ona. — Nie rozumiem.

On. — Ach, chciej być stale moją towarzyszką!

Ona. — Trzymaj mię pan. A potem?...

On. — Jakto potem?... Potem będziemy się zawsze razem ślizgać.

Ona. — A potem?...

On. — Potem? No zobaczymy!...

Ona. — Ach powiedz pan teraz wszystko!

On. — Jakto wszystko?

Ona. — Mama na mnie mruga, odprowadź mnie pan na miejsce, taki pan niejasny... Czy mogę mamie powiedzieć?

On. — O czem?

Ona. — No o tem?

On. — O czem?

Ona. — No, żeś mi pan powiedział...

On. — Że co?...

Ona. — No, żeś mi się pan oświadczył!...

On. — Jakto pani? — ja? — kiedy?... Otóż jesteśmy na miejscu... Zmęczona pani nieprawdaż?... Ale tylko tak dalej, a wyrobi się pani znakomicie. — Teraz ide sam trochę pohasać... (kłania się i odholendrowuje).

Ona (do matki). — Żeby mama wiedziała, jak mnie wynudził — okrutny osioł!...

On (do siebie). — Widzisz ją — odrazu w jądro rzeczy — ślub i kwita... Nie ma głupich!...

(Co nastąpi — ciąg dalszy czy dokończenie z epilogiem — czy też może tu już koniec — nie wiemy).

Fips.

Na końskim targu

(podsłuchane).

— Chwała Bogu — znowu towarzystwo ratunkowe będzie miało sposobność przekonania nas o swej użyteczności.

— Jakto? dlaczego?

— A no — bo koński jarmark w Krakowie.

— Nie rozumiem.

— Nic trudnego. Panowie doktorzy, mecenasi, kupcy i t. d. nakupią sobie cugowców. Jaki taki mecenas zaprzęgnie sobie powozik i hulaj dusza po ulicach Krakowa, aż nie rozjedzie znowu kilku biedaków. Ale oni za to będą mieli tę satysfakcyą, że im przyjdzie w pomoc towarzystwo ratunkowe.

— A tak... poczem zostaną odstawieni do szpitala na koszt pana mecenasa — a dzienniki będą dyskretnie milczały...

Z teatru krakowskiego.

Przygotowuje się nowa sztuka w kilkunastu odsłonach p. t. „Jasno płonące ognisko narodowe, czyli końskie kasyno.“ Wystawa wspaniała, kostiumy wszystkie nowe (z Wilhelma Tella), z których jeszcze żadnego nie widziano na żadnej reducie.

Przeciągi zostaną na ten wieczór stanowczo z całego teatru usunięte... Spodziewamy się, że jeśli „cały Kraków“ chodzi na pogrzeby i na benefis p. Siemaszki (Kurjer polski z 7 marca) — to nie wątpimy — że na tę sztukę, która wiernie odtworzy duchowe życie narodu polskiego w Galicyi — przyjedzie choćby jeszcze pół Lwowa, a co najmniej Tarnów z Rzeszowem — lub Wadowice z Myślenicami.

Przechodząc do rzeczy poważnych, musimy wyrazić Dyrekcyi uznanie nietylko za forytowanie polskich sztuk na scenie krakowskiej, ale także wdzięczność naszą za zaangażowanie panny Dzirytówny.

Jestto istota w swoim rodzaju niebywała. Zaświatnych sfer tchnienie przenika myśl twoją, gdy słuchasz, gdy patrzysz na ten kolos geniuszu dramatycznego. Urok, który rozszerza na widzów młodziuteńka kometa, jest wulkaniczny, piramidalny. Radbyś się coprędzej wcielić w tę postać, bo wierzysz, że ona do nieba unieść cię zdoła.

Postawa, ach cudowna, niebiańska, prawdziwie anielska śliczna twarz, ruchy miękkie, pieściwe, głos „melodyjny“, „bardzo z natury piękny“, „przejmujący“, „dźwięczny“, (potrzeba mu „pogłębienia“) — stawiają tę efemeryczną istotę na szczytach niedoścignionego artyzmu, który już dziś wywołuje podziw mieszkańców całego świata i obudwu biegunów.

Ach jakże drżymy z obawy, aby tej „gwiazdy“ nie zaangażowano przypadkiem do opery Nowojorskiej, albo Aleksandryjskiej.

Szanowna dyrekcyo! ten nabytek to najkosztowniejszy dyament, to skarb dla ciebie nieoceniony!!!

Ona tu jedna i żadna przy niej.... Dobrzeby było, gdyby dyrekcya wysłała pannę Trapszo na prowincyę, bo szkoda biedaczki... Niknie przy „gwieździe“ — i zniknąć musi zupełnie.

Zaręczone pióro.

Ostatnie wiadomości.

Kraków. Dowiadujemy się że w niektórych okolicach zawiązują się komitety celem urządzania żałobnych nabożeństw za poległych z głodu szermierzy na polu oświaty ludowej t. j. nauczycieli ludowych w Galicyi.

Fürstenhof. Rozeszła się tu pogłoska że Dr. Czerwiński zupełnie zwarjował (delirium). Redakcya „Satyra“ podaje jednak tę wiadomość z zastrzeżeniem. Choroba nieszczęśliwego objawia się podobno w ten sposób, że posyła na wszystkie strony idyotyczne artykuły do konserwatywnych dzienników i poleca drukować w nadesłanych.

Najboleśniejsze, że tego rodzaju manja znalazła już swoję ofiarę także w pewnej „Bogu ducha winnej“ osobistości z Krakowa o którą nasi konserwatyści dbają tyle, co komisya teatralna o dobrą sławę krakowskich malarzy.

Kołomyja. Towarzystwo pracy kobiet, jak zaczęło nad sobą pracować i nicować dobrą sławę swoich członków z urzędu i prywatnie, tak odrazu osiągnęło cel pożądany — bo się rozleciało. Wobec jednak tego, że kilka pań stanowczo utrzymuje, że tylko one mają recht, nie tylko co do towarzystwa pracy kobiet ale co do wielu innych politycznych kwestyi naród obchodzących — nie podobna się upierać bo inaczej całe miasto się dowie ile opozycya ma długów prywatnych, co robią pewne żony gdy mężów w domu nie ma i t. d. Lepiej więc milczeć.

Tarnów. Wszelkie pochwały dla cesarza Wilhelma należycie zaprawne, przyjmuje „Pogoń“ tarnowska z wdzięcznością. (Patrz Nr. 9 Pogoni z 28 Lutego 1892 str. 3.

Literacka uciecha pana Kopelesa.

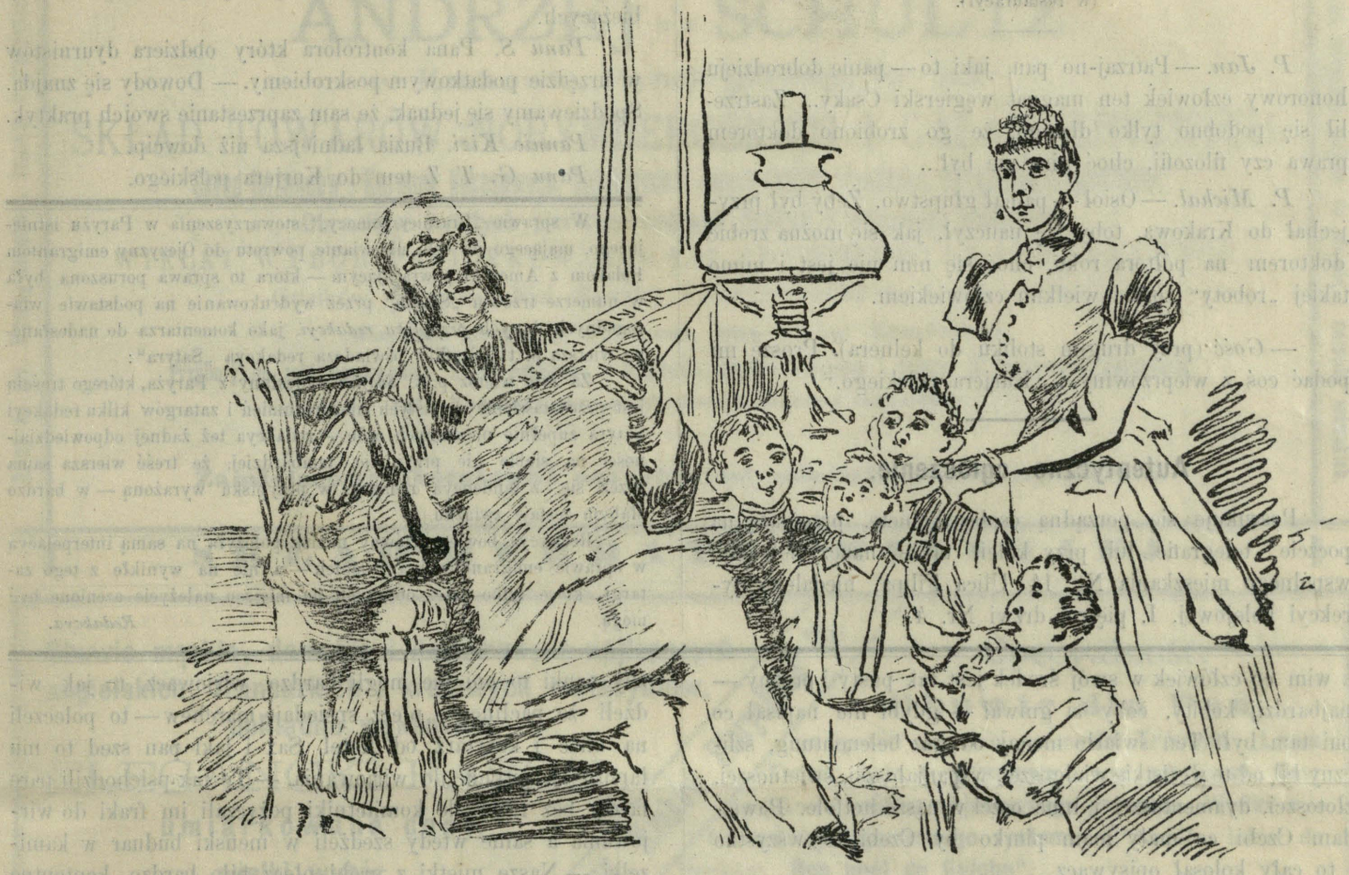

P. Kopeles. Słuchajcie moje kochane dżecki. — Zoszu zawołaj panny guwernantki, — jest nasz artikuł widrukowane w gazete!...

Familia (chórem). Niech tatko przeczyta!...

P. Kopeles. Słuchajcie!... (czyta). „Cztery pokoje do winajęcia z przodu albo z tyłu ze strychem albo z piwnicem i t. d.“

LIST P. FOEBURA ZWIEBELDUFTA.

Mój kochany Satyrżu!

Z wielgi radoszczy, dźwigam dzisiaj małe piuro w moje wielgi ręki. Ti sobie nie jesteś w stanie wymyślić jakie wiwrócenie dżeje si w moi szrodek t. j. duszy, że bohater od herbatki tańcujące, został przez każdy strefy, tak entusiatisch przijęty; bo nawet przez nasze chrzyścijańskie publiki. Mocny radoszczy sprawiło mi wiadomoszcz co Twoi cały pisanie został rozchwitniętny binen 24 godziny po napisanie. Ale Ty nie wisz co za wielgi owacyi czeka naszi bohatery p. Lust-Gołd i Kopeles oni mają bicz koronowany z wianki cebulowy — za dobry kolacyi, przez lokaj pieczeniarz (który si na taki kolacyi zna) idyoticzny antysemitnik p. Kurjepolski. Będże to tak wielgi owacyi, jaki Kraków do ty minuty u szebi nie mniał. Muszy jednak być czicho na takie drobnostkowatoszczy od privatier; a przystąpić do inny doszcz czekawy rzecz.

Znasz ti polski stary zapusty — jak to krziczy stary Pułkownik od Malczewskiego Maryni; a ja z niego muszy razem krziczeć: Znasz ti „pitnik w Saski Hotel?“ Wim co mówisz że nie znasz; musze zato czebi tu napisać.

Jaki twarz ma sali hotelowy to mogę o te być czicho, bo Twoi nogi nie jeden raz tam muszał chodzić. Ale kto tam bił to jest rzecz czekawy. Cały i jeszcze raz cały szmytany i hotfole; cały kwiatki narodowoszczowe zeńskie i menskie. Powiadam Czebi jak staniłem na szrodek od stancyi, tak nie byłem pan od moi głowy i persony. Cały sali wiglądał jak naszy plantacye krakowski, — kupki od gości to wiglądały jak gżądki, z rozmaity kwiaty menskie i żenskie; Taki kupki biło dużo, w jedny byli doktory z inżynierowy, Inżyniery z oficerowy, Oficery z mecenasowy, Mecenasy z privatier, damy, no i dużo, dużo, taki mieszanine. Nazwani ich ni mogi wirachować, bo nie znam wszistki,

Podsłuchane

(w restauracyi).

P. Jan. — Patrzaj-no pan, jaki to — panie dobrodzieju honorowy człowiek ten magnat węgierski Csaky.., Zastrzelił się podobno tylko dlatego, że go zrobiono doktorem prawa czy filozofii, choć nim nie był...

P. Michał. — Osioł — palnął głupstwo. Żeby był przyjechał do Krakowa, toby się nauczył, jak się można zrobić doktorem na półtora roku, choć się nim nie jest i mimo takiej „roboty“ zostać wielkim człowiekiem.

— *Gość* (przy drugim stoliku do kelnera). Proszę mi podać coś z wieprzowiny i „Kurjera polskiego.“

Autentyczne ogłoszenie.

Poszukuje się porządną osobę kobietę, pracującą na poczcie, telegrafie lub przy kolei, także nauczycielkę do wspólnego mieszkania Nr. 14 Ulica Filipa, niedaleko dyrekcyi kolejowej, I. piętro, drzwi Nr. 4.

Do wszystkich.

Krobuś. Prosimy więcej i pamiętamy. Nawał rzeczy bieżących.

Panu S. Pana kontrolora który obdziera dyurnistów w urzędzie podatkowym poskrobiemy. — Dowody się znajdą. Spodziewamy się jednak, że sam zaprzestanie swoich praktyk.

Pannie Kizi. Buzia ładniejsza niż dowcip.

Panu G. T. Z tem do Kurjera polskiego.

W sprawie „Bratniej pomocy,“ stowarzyszenia w Paryżu istniejącego, mającego na celu ułatwianie powrotu do Ojczyzny emigrantom Polakom z Ameryki powracającym — która to sprawa poruszona była w numerze trzecim „Satyra“ przez wydrukowanie na podstawie wiarogodnych danych *przypisku redakcyi*, jako komentarza do nadesłanego wiersza p. t. „Szaflik“ oświadcza redakcya „Satyra“:

Za *sam* wiersz p. t. *Szaflik* nadesłany z Paryża, którego treścią jest przedstawienie osobistych nieporozumień i zatargów kilku redakcyi Satyra zupełnie nieznanych osób — redakcya też żadnej odpowiedzialności na siebie nie przyjmuje, tembardziej, że treść wiersza sama przez się, z tendencyą redakcyi w przypisku wyrażoną — w bardzo słabym zostaje związku.

Redakcya bowiem główny nacisk położyła na samą interpelacyą w sprawie emigrantów brazylijskich — a nie na wynikłe z tego zatargi, które tylko przez obecnych na miejscu należycie ocenione być mogą.

Redakcya.

---

a wim co człowiek w swój środek jest tak pusty i prożny — najbardzij kobity, coby si gniwał — gdybi nie napisał co oni tam był. Ten światło mocny od gaz beleuchtung, szliczny bił od te wszistkie wielgoszci, wspaniałoszci, świetnoszci, złotoszci, dyamentoszci i inne oszci w nasze hotfole. Powiadam Czebi co mały mam piurko by Czebi to wszystko i to cały kolosał opisywacz.

Pitknik sam był zaczęty ze śliczny naszy narodowy-kozykiel, wytańczony ze 4 pary, gdzie najładniej brylował jedna panny od tarnopolski strony — matka od niej, ji krewniak, o mało z koszczi nie wiskokniła jak to widżała. Co do ti panny to nie wim co ti wisz że ona już jest narzucona. Ale ji verlobung biło bardzo komisch, bo bił ona trochy w Hotel, Sax, trochy w hotel dresdner — a skonczyły si na letki i cientki herbatki na ulicy Anny u kuzynki od panny narzucony. W te samy minuty kiedy bił zaręczyny (verlobung), był weseli od brata z jakiś bardzo mądry emancypowany warszawiantki.

Po taki inny kilka warjujące tańce nastąpił szlicny kolacion. Ja wim, mój ładny Satyrżu, co tilko jisz sami dzikoszczy — bo żyjesz na wolnej okoliczności, ale taki dzikoszczi jaki tam bił to ti sobie nie wymiszlisz. Przy kolacyi bił początek jak żiwy srebro; wesoły, gwarnowaty, szmiechy pusty z giemby naszy pachnonce płecz dodawał dużo nieuroki.

Ale jak na wszistki naszy zabawy tak i na ten pitknik muszał bić hec i mały szkandal. Bo trzeba ci wiedzić muj kochany Satyrżu, że jak biło tam bardzo wielgi kupe od pachnonce płeczi, tak znów od niepachnonce brakowało od nogi do wirjowania.

Komitetniki to biły same poważne i grube doktory od rużny nauki to oni nie mogli bardzo wirjowacz, to jak widżeli że pachnonce płecz spsiedaje marchew — to poleczeli na ulice i korytarż od hotel Sax i jaki pan szed to mu łapnili na pitknik do wirjowania. — To tak psichodzili pare facety bez fraki ale komitetniki pożyczali im fraki do wirjowania a same wtedy szedżeli w menski buduar w kamizelki. — Nasze miętki z uroki płecz biło bardzo kontentne i wirjowano do poczontek od dnia. — Tilki bardzo okropne szkody że przi kołacion nie bił żaden toast ani żadne gadanie dla naszy pachnonce płeczi ale i tak cały ten pitknik zostawił na każden członek od te zabawy bardzo ładny pamiątki i rażenie, i wszistko z zadowolonoszczą dzienkował, komitet od ten pitknik, za ten miły niespodzianki.

Co sze dziei w inny szrodek od naszy izralicyi dużo muszi czebi wipisać, aber bei den schweren Zeiten trzeba papir szparować, — i co najważniejszy, że muszy teraz biegnić na „Klabriaspartie“ do naszy biwatelski kasino. To będzie dziś dany na naszy środkowy rozerwani. Jak mi gadali to majo tam bić sztyry ładny szansynetki, a ja taki lubi i nasi cały kasyno. Jak tam bił musisz cierpiecz do bliski okoliczności, to ja ciebi detailisz to napiszy, a teraz tilko mogi Czebi pocałować znowu milion razy jak twój dobry i guter Freund *Foebus Zwiebelduft.*

P. S. W ti minuty dostałem wiprostowanie od tego wielki człowiek, co on nie jest żaden krewniak od tego z Sadogóry tilko od Belzecer Ruf, i co on wcale nie jad, żadne świnine ani kiłbasy, tylko szinki i koszerny majones, racz to przyjmować do Twoi głowy i pod moi pisanie to napisać, do cały publiki bi niegadano że on jest trefniak. O klabriasz parti będzie Czebi dużo pisał twój

Foebus.

HANDEL ZAŁOŻONY 1774 r.

Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i grzebienie.

ANDRZEJ ** SCHULTZ

w Krakowie, Rynek główny, Nr. 32.

SKŁAD TOWARÓW NORYMBERGSKICH I GALANTERYJNYCH.

Skład Różańców i Koronek kokosowych, kościanych i innych (wyrób francuzki), Krzyżyków i Medalików,

Obrazków świętych pierwszorzędnych fabryk i własnego nakładu.

WIELKI WYBÓR PACIORKÓW, KORALI PRAWDZIWYCH i SZKLANNYCH,

Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu.

Wszelkie przybory wojskowe, oraz dla pp. Urzędników.

Przybory do robienia kwiatów. Liście papierowe i batystowe. Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach.

Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie.

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia odwrotną pocztą.

Skład fabryczny kołków do obówia i narzędzi szewskich.

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ.

Obuwie męzkie, damskie i dziecinne, z najlepszych angielskich, francuzkich i krajowych materyałów, dokładne wykonanie,

ELEGANCKI FASON,

umiarkowane ceny,

wielki wybór

poleca

L. GALEK, Kraków Floryańska 30.

Specyalność.

Obuwie dla Pań

na sposób angielski po męzku **Trzewiki „Lawn Tenis“**, buty do **wyścigów** z ang. **sztylpami.** Buty wojskowe **według najnowszego przepisu.** Wielki wybór **ostróg najnowszego systemu.** Prawidła, lakier do bucików **„Non poel de Guiche“.**

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Szan. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladkami

w pudełeczkach $^1/_2$ kila **1** złr.

PIERWSZY NUMER

„PRZEGLĄDU KRAJOWEGO“

czasopisma społecznego

wyszedł

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Treść numeru: „Naprzód“ organ partyi robotników polskich. — Flirt konserwatystów. — Sprawa Kurjera pol. przed sądem przysięgłych. — Związek narodowy. — Wszystko możliwe pod słońcem. — „Świat“ o Żelazowskim. — „Nie dawaj słowa nadaremnie“ (pod adresem Kurjera). — Wielki konkurs. — Ze Lwowa. — Kraj nasz nawidza zmora głodu. — Zapiski artystyczne. — Rozmaitości literackie. — Feljeton kronikarski J. J. Rychtera. — O handlach i przedsiębiorstwach krakowskich.

Cena numeru 10 ct.

Na obecny sezon!

BARDZO WAŻNE

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

WIELKI SKŁAD

sukna, kortów i kamgarnów

krajowych i zagranicznych

w nowo otwartym magazynie

FRANCISZKA CUŻYDŁO

27. Sukiennice 27.

(od strony ratusza.)

CENY FABRYCZNE.

Na obecny sezon!

Ilustracye do naszych poetów.



„O! teraz wszystko dobrze, teraz mi już zdrowo,
„Teraz zbolałe serce rzeźwi się na nowo".

Szyller-Mickiewicz: „*Don Carlos*" Akt I., Scena 2.

„Pomnisz, kiedyśmy w szkole pod majtków odzieżą,
„Dwaj młodzi zapaleńcy, pomiędzy młodzieżą,
„Wiek nasz na łonie bratniej przepędzali zgody".

„*Don Carlos*" Akt I., Scena 2.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem pierwszego Kwietnia 1892 roku, rozpoczyna »Satyr« drugi kwartał swego istnienia.

Mimo wielu trudności, przeszkód i intryg nawet, potrafił „Satyr« dzięki poparciu ludzi dobrej woli stanąć na drodze, po której odtąd pewnie i stanowczo do celu zdążać będzie.

Nie mniej jednakże poparcia mu ciągle potrzeba, aby mógł tem śmielej stawać do walki ze wszystkiem, co wrogie drogim naszym ideałom społecznym i narodowym.

Wszystkich przeto życzliwych, nam, i jedne z nami wyznających zasady, zapraszamy niniejszem **do przedpłaty na kwartał drugi,** przypominając zarazem naszym dotychczasowym prenumeratorom, aby **zechcieli wczas odnowić prenumeratę.**

Od drugiego kwartału począwszy, będą wychodzić osobne dodatki powieściowe do »Satyra«, które przy końcu roku utworzą ładny zbiorek wyborowych nowelek i poezyj.

Warunki przedpłaty na **pierwszej stronie.**

☛ Pamiętajmy o „Domu narodowym" w Cieszynie! ☚

Datki na ten cel przyjmuje redakcya »Satyra«.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Antoni Ścibora.

W drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie.

L. 7. Kraków, dnia 1 Kwietnia 1892 r. Rok I.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

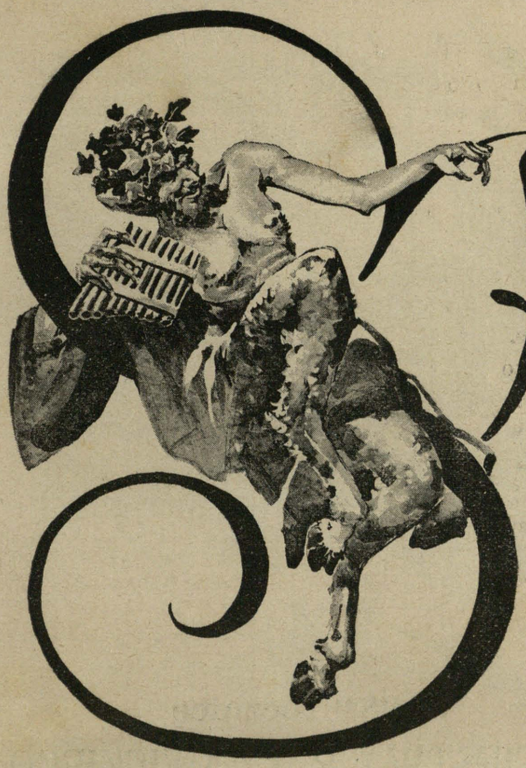

SMYK

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

FREDRO: „Przyjaciele“.

KUŹNICA.

Wrą koła w kuźnicy, dym czarny się kłębi,
To biegun tłum cieni chce odkuć tam w głębi!
Drgnął w swoich posadach świat stary, nim runie
Na nowym go oni zawieszą biegunie.

Wrą koła, rzrzytają zębami w pogoni,
Dym czarnym sztandarem olbrzymów twarz słoni.
Słyszycie sygnały? Hej ludzkie kolosy,
Brak ognia, rzucajcie pod kotły swe losy!

Wrą koła, żar pryska, robota szaleje,
Pod kotły rzucono ostatnie nadzieje...
Olbrzymy! glob runie! pod kotły z kolei
Rzucajcie swą rozpacz, gdy brakło nadziei!...

Andrzej Niemojewski.

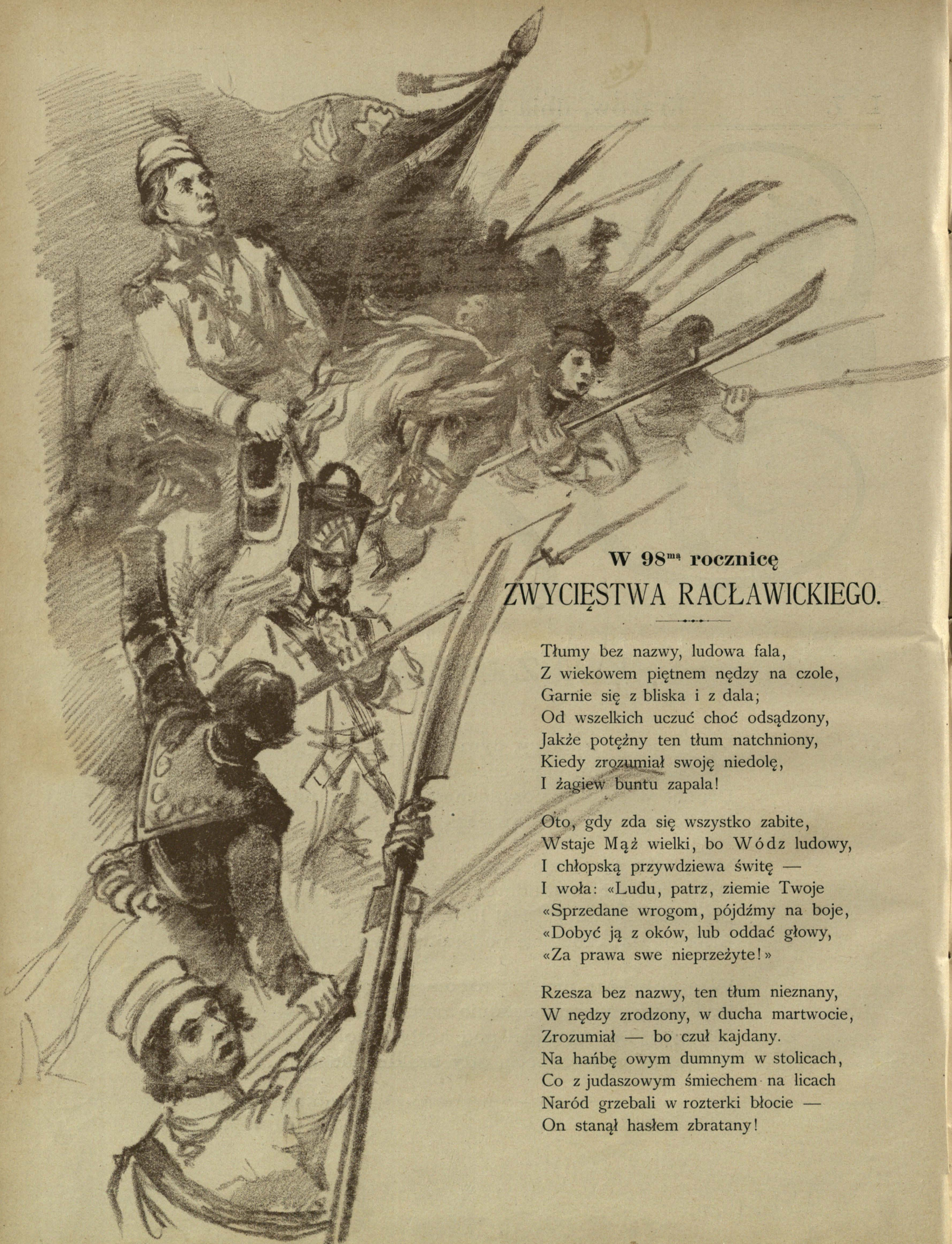

W 98mą rocznicę

ZWYCIĘSTWA RACŁAWICKIEGO.

Tłumy bez nazwy, ludowa fala,
Z wiekowem piętnem nędzy na czole,
Garnie się z bliska i z dala;
Od wszelkich uczuć choć odsądzony,
Jakże potężny ten tłum natchniony,
Kiedy zrozumiał swoję niedolę,
I żagiew buntu zapala!

Oto, gdy zda się wszystko zabite,
Wstaje Mąż wielki, bo Wódz ludowy,
I chłopską przywdziewa świtę —
I woła: «Ludu, patrz, ziemie Twoje
«Sprzedane wrogom, pójdźmy na boje,
«Dobyć ją z oków, lub oddać głowy,
«Za prawa swe nieprzeżyte!»

Rzesza bez nazwy, ten tłum nieznany,
W nędzy zrodzony, w ducha martwocie,
Zrozumiał — bo czuł kajdany.
Na hańbę owym dumnym w stolicach,
Co z judaszowym śmiechem na licach
Naród grzebali w rozterki błocie —
On stanął hasłem zbratany!

Za naszą wolność i wolność waszą!
Rzucamy strzechy, ojców i dzieci,
I ognie w chatach się gaszą;
Walczyć idziemy za świętą sprawę,
Z której zrobiono zdradną zabawę;
Miłość nam gwiazdą przewodnią świeci,
Jej blaski wrogów zastraszą!...

O cześć Ci wielki Wodzu ludowy!
O cześć wam biedne tłumy oracze,
Wy nam zbudzicie dzień nowy!
Bo w waszych duszach ów ogień leży,
Co kiedyś żarem na świat uderzy!...
Sęp — tyran wtedy już nie zakracze,
Bo ludy podniosą głowy!...

Włodzimierz Lewicki.

KRONIKA SATYRA.

Patryotyczna działalność „Kraju". — Wielki projekt i zostająca z nim w związku pogadanka pedagogiczna. — Pożyteczna instytucya. — Gwiazda w Krakowie. — Sursum corda.

Przedewszystkiem godzi się oddać hołd prawdziwej zasłudze — a więc petersburskiemu „Krajowi", za jego patryotyczne dobro narodu, mające na względzie artykuły o młodzieży galicyjskiej, o jej przedwczesnem politykowaniu, o jej demonstracyjności, konspiratorności, anarchistyczności i t. d. Podziwiać należy tę przenikliwość „Kraju" i autorów owych artykułów, którzy tak zręcznie poczynają sobie w pracy około zarezerwowania posadek przy tronie „białego carzyka" — dla siebie i synów swoich. A wszystko w imię patryotyzmu...

Prawdziwie „szlachetna" denuncyacya! Jednym zamachem, cała młodzież galicyjska oddana została w opiekę rosyjskiej policyi — i niechno który biedak spróbuje jechać do Królestwa „za chlebem" a wyrwie się tam nabocznie choćby naprzykład z nazwiskiem krakowskiego mile u rządu w carstwie widzianego arystokraty, bez dodania hr. — a urządzą mu zaraz niespodziankę za politykomanią!...

Ale cicho... Przecież „Kraj" et Comp. robią wszystko w dobrej wierze; może to także sposób uratowania Ojczyzny!...

Kiedyśmy już zaczęli o zasługach dla Ojczyzny nie możemy pominąć sposobności, aby nie podzielić się z czytelnikami ważnym wielce projektem. A mianowicie celem przechowania tradycyj i wskazania przyszłym pokoleniom jak mają pracować dla Ojczyzny, należałoby zawiązać komitet, któryby się zajął „liwerunkiem" tablic pamiątkowych, dla ludzi prawdziwie zasłużonych. I tak:

1) Pierwszeństwo oddaje się właścicielom dóbr ziemskich, którzy pragnąc ułatwić swemu ludkowi wstęp do królestwa niebieskiego, starali się przez całe swoje długie życie o niezałożenie w swojej wsi szkoły... (w myśl błogosławieństwa dla „ubogich w duchu").

2) Dalej idą znakomici znawcy „węgrzyna", półgąsek i „gąsek" jakoteż (uwzględniając postęp czasu) szprotów, majonesów i „herbowej łańcuckiej".

3) Prezesi wszystkich towarzystw nie wyłączając i tych od dręczenia zwierząt.

4) Znakomici cykliści narodowi...

5) Znakomite, dobrze urodzone Polki, które od pracy około wspólnego dobra nigdy się nie uchyliły a mianowicie:

a) które dostarczyły narodowi przynajmniej pięciu synów „szportowców";

b) które w komitecie murzyńskim zasiadały i miały chęć osobiście wyjechać do Afryki, w nadziei, że wspólność wdzięków ich ciała będzie dla murzynek bodźcem do przejęcia się wspólnemi ideami;

c) które nikomu ze „swojej sfery" nigdy niczego nie odmówiły...

6) Szereg ten uzupełniają „młode talenty" obdarzone odpowiednią uniżonością, zdolnością literacką i gotowością przyjęcia każdej dobrze płatnej a dla myśli nie ciężkiej posady — a którzy z szkodą dla narodu przedwcześnie pomnożą grono aniołów.

Naturalnie należy się zastrzedz, że nie wyliczyliśmy tu ani dziesiątej części kandydatów.

Tablice takie możnaby umieszczać we wszelkich lokalnościach, na rogach ulic, w korytarzach, na wózkach od wody sodowej, a młode pokolenie wzrastałoby w tem otoczeniu na chlubę narodowi, nie myśląc o żadnych konspiracyach i manifestacyach.

Gdyby jeszcze do tego częściej się odbywały pogadanki pedagogiczne, gdzieby kilku konserwatystów od „stóp do głów" wytykali głodującym suplentom brak wiary, łapownictwo, przedajność i lenistwo — wtedy niby już nie pozostawało do życzenia i kto wie czybyśmy znowu nie doczekali się..... ministra — rodaka.

Potrąciłem o pedagogów więc też zakomunikuję szan. czytelnikom, że z owych 42.000 złr. zaoszczędzonych przez Radę szkolną na pensyach nauczycieli ludowych zostanie utworzona fundacya na zapomogi dla wysłużonych dżokejów i na utrzymanie na łaskawym chlebie swojskich wyścigowych koni, które zawsze (jak w zeszłym roku koń Potockiego), ostatnie przychodziły do mety na turfach europejskich.

Ledwie w nowym teatrze przycichła trochę sprawa Tucha i jego talentu — aż tu znowu w starym a tradycyą polskich mistrzów uświęconym, wystąpiła pani Judic zdetronizowana królowa wodewilu z Paryża. To nas tylko cieszy, że podwójne ceny wyszły na dobre dyrekcyi, ergo instytucyi. Wrażenie jest ogromne zwłaszcza, że wspaniały ów „Kupletten-Abend“, odbył się w wigilią przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim i był znakomitą przygrywką, do „Kościuszki pod Racławicami“, w dwa dni później przedstawionego. Tak, to rozumiemy. Brawo szanowna dyrekcyo! Umiesz dostarczać publiczności wszelkich rozkoszy — dla ciała i dla ducha!... Albowiem zdrowem jest społeczeństwo, jeśli tylko kierownicy takich narodowych instytucyj, jak n. p. teatr zdrowi są na umyśle, jak ciele!...

Z mętów zwrócimy się jednak ku pięknym szlachetnym a otuchą serca natchnąć zdolnym usiłowaniom.

Oto opierając się na statucie towarzystwa szkoły ludowej, grono szlachetnych kobiet polskich utworzyło także swoje kółko pragnąc przyłożyć dłoń do pracy nad oświatą ludu polskiego... W dniu 4 kwietnia b. r. odbędzie się w sali strzeleckiej uroczysty wieczór na dochód tego kółka — a w gronie słuchaczy nie spostrzeżemy tam z pewnością tych, co cześć dla tradycyi głosząc i szermując patryotyzmem, potrafią błotem obrzucić wszelkie najzacniejsze usiłowania jeśli nie odpowiadają ich interesom!!! Że na tem nie wiele kółko pań straci, to pewna!

Cześć inicyatorkom zacnej myśli — Kobiety nasze w Galicyi potrzebują koniecznie bodźca do szlachetnej pracy i zachęty do czynu — dotychczas bowiem (z małymi wyjątkami) czcze ich życie i blade ideały.

Mszczuk.

Kraszewski a Popiel.

Przez oświatę dźwignie się tylko naród. Kraszewski ten naród wiódł ku oświacie. Gdy umarł — podczas jego pogrzebu, w oknach konserwatystów „zapuszczano story“.

Umarł Popiel.

Nie walczył, by sobie wyrobić stanowisko. Przyszedł do gotowego. Gdy się ma majątek, każdy potrafi mieć niezależność przekonań — i nieboszczyk ją miał.

„Cała Polska pójdzie za trumną“ Popiela powiedziano. A obywatel ten dla oświaty ludu nie zrobił nic.

Stworzył w Ruszczy ochronkę dla dzieci. — Cześć mu za to.

Ale gdyby wszyscy patryoci w ten sposób postępowali — nie mielibyśmy ani jednej szkółki ludowej, tylko same ochronki.

Polska mogłaby spać całe stulecia.

SZKOŁA WYZNANIOWA.

Dziwne wytwarzają się u nas stosunki.

Rzymsko-katolicy będą mieli swoje szkoły wyznaniowe — greko-katolicy swoje — żydzi swoje — ormianie swoje i t. d.

Widocznie w szkole katolickiej dla żyda miejsca nie ma — boby się strefnił od katolika.

Odtąd nie będzie szkół polskich jednoczących wszystkie wyznania, równających stany i szeregujących młodzież do przyszłych walk dla kraju — tylko czysto-wyznaniowe.

Jest to wstępem do tego, żeby najpierw zaciemnić umysł — potem wykładać matematykę, chemię, historyę naturalną, wyznaniową.

A gdzież byli księża i ci — co szkół takich pragną przed laty 20?

Dzisiaj im się dopiero szkoły zachciało.

Nauczyciel stworzywszy sobie rodzinę — mając dzieci — wychowuje je i kształci — a potem kształci cudze...

Ksiądz mając w seminaryum jedzenie, picie, ubranie i opierunek — zna się później tylko na teologii.

Nie stworzywszy sobie zaś rodziny, (bo nie ma żony(?), nie mając dzieci, skąd może umieć kształcić i wychowywać je? (jak n. p. w Chyrowie).

Wobec takich warunków księża mają dziś pretensyę nawet na pogadankach do znawstwa pedagogii. Czyżby to był talent u nich wrodzony?

Każdy wie przecież, że co innego jest kopa siana a co innego księża gospodyni. *X. Y.*

WIADOMOŚCI NA „PRIMA APRILIS“.

Petersburg. Konstytucya ogłoszona... Głód usunięty... „Szlachetne denuncyacye“ z Krakowa do „Kraju“ na młodzież galicyjską, są źle u dworu widziane... „Łapówki“ w całem państwie zniesione...

Belgrad. Milan wraca na tron..... i godzi się z Natalią... Nosi się również z projektem zniesienia kart i trunków gorących w całej Serbii...

Wiedeń. Przy szwindlu giełdowym nikt nie zrobił interesu... Tajemnice Koła polskiego nie będą już nigdy wydawane...

Kraków. „Wielcy“ wyrzekli się publicznie protegowania swoich krewnych i synów wszelkiego rodzaju i pochodzenia, na wszelkie intratne posady i synekury, jakoteż przyrzekli (tylko nie wiemy komu) powodować się nadal sprawiedliwością względem przeciwników politycznych.

Lwów. Hrabia Golejewski nie ma wcale osobno przez Wydział krajowy płatnego dyurnisty (1.200 złr. rocznie), któryby robił wszystko za niego, z tego powodu, że sam p. G. nie lubi nic robić.

„*Kuryer Lwowski*“ pogodził się z dyrekcyą teatru i z „*Dziennikiem Polskim*“, moskalofile z narodowcami, „*Narodna Czasopyś*“ z Hałyckaja-Rusią a „*Przegląd*“ zerwał stanowczo z Länderbankiem.

Kraków. Dyrekcya teatru złożyła przysięgę, że już nigdy p. Judic i tym podobni nie zostaną pokazani publiczności... i oświadcza, że protest złotej młodzieży przysłany jej z tego powodu — może wywrzeć swój skutek jedynie za wstawieniem się pewnych osobistości. (Bliższa wiadomość w kasie teatralnej).

Tarnów. Odczyty o „socyalizmie“ w Gwieździe... księdza X. spowodowały, że Tarnów oświadcza się stanowczo za urządzeniem krucyaty przeciw socyalistom jakoteż domagać się będzie przez swoich posłów przywrócenia pańszczyzny jako jedynej gwarancyi wolności i najlepszego sposobu zażegnania walki klas.

Rzeszów. Usunięta rada miejska była zupełnie niewinna, czego najlepszym dowodem, że nikt w kozie nie siedzi...

Z całej Galicyi. Choć bieda to hoc... Wobec tego, że reprezentanci narodu mówią, że im się jeszcze nigdy nie trafiło być głodnymi, faktem jest, że ani głodu ani żadnych podobnych nieprzyjemności w Galicyi nie ma i nie będzie!... Ci co głodni sami sobie winni — od czegoż wzniosła zasada: „Pomagaj sobie“.

Z SEJMU.

Kilka ważniejszych petycyj z dni ostatnich.

Petycya 1. Belferzy hajderowi proszą o przyznanie im tytułu krzewicieli patryotyzmu. — Przyznano.

Petycya 2. Jeden z wielkich dziennikarzy prosi o wyjednanie u władz pozwolenia zbierania składek na cele towarzystwa przeciwników siódmego przykazania.

(Przyznano — omal, że galerya się nie zapadła, tak naród się cieszył).

Petycya 3. Nauczyciele ludowi proszą o polepszenie ich bytu.

(Nad tem niesłusznem żądaniem radzono długo. Ostatecznie przyznano im z łaski mały procent i zrównano ich z woźnymi co do rangi).

Petycya 4. Baron de „Krumme Kepełe“ prosi o wyrażenie oburzenia radzie miejskiej w Pradze, że śmiała mu odmówić pożyczki.

(Odesłano do trybunału państwa).

Petycya 5. Ten sam pan prosi o półtora miliona celem upiększenia Gawronowa.

Wydziałowi orzekli, że majątek gminy Gawronowa nie wart kredytu — jeden ze znawców sądził, że przyszłe budowle mogą wartać półtora miliona. (Ostatecznie udzieli się jeden milion na budowle, z warunkiem sprowadzenia robotników z Rosyi, bo tam podobno głód panuje. Trzeba biedakom pomóc — idąc za przykładem Siemiradzkiego). *Jezabella.*

W RADZIE SZKOLNEJ KRAJOWEJ.

Deputacya nauczycieli ludowych. Jaśnie Wielmożny Panie prezydencie — prosimy o dodatki drożyźniane, o podwyższenie pensyi... Przecież my mamy żony i dzieci i żołądki i wszelkie podobne ambarasy...

P. Prezydent. Hm, rzeczywiście chciałbym coś zrobić dla panów... którego to mamy dzisiaj?...

Jeden z deputacyi. Pierwszego kwietnia JWPanie, *Prima Aprilis*...

P. Prezydent. A, tak! O dostaniecie panowie, z pewnością i dodatki drożyźniane i podwyższenie pensyi i wszystko co chcecie...

(Deputacya dziękuje i wychodzi uradowana).

GŁOS WIEŚNIAKA.

Jestem wieśniak od Krakowa,
Nazwany Mazurem,
Umiem orać pługiem rolę,
Na papierze piórem.
U uczonych to niewiele —
U mnie dużo znaczy —
A wiem czem to Polska była,
Czem jest stan wieśniaczy.
Oj! mało jest poważany
Wieśniak w «wielkiem» gronie,
Jak gdyby się to on splamił
Przy polskiej Koronie.
Na co Wam się dzisiaj przyda,
Oj Panowie mili,
Że wrogowie w kieszeń swoją,
Wasz honor włożyli.
Więc cóż bracia wasza duma
Dziś pokaże w świecie?
Bez wieśniaka Wy Ojczyzny
Nie odbudujecie!
Zbliżcie Wy się do wieśniaka
Myślą, sercem szczerze,
A zawiążcie raz na zawsze
Braterskie przymierze.
Jak usłyszy Polska ziemia,

Że tak naród żyje,
To zawoła: «Syny moje
Już dwunasta bije»!...

Maciej Szarek, włościanin.

Brzegi, 25 Marca 1892.

W REDAKCYI KONSERWATYWNEGO DZIENNIKA.

I.

— Panie redaktorze — przynoszę tu kilka szczegółów z życia mojego ojca, który walczył za Ojczyznę w obydwu powstaniach, a chociaż ani razu nie zamanifestował swego patryotyzmu zgubieniem płaszcza na polu bitwy — przecież cierpiał wiele w więzieniach, katorgach i t. d. Prosiłbym o krótkie wspomnienie pośmiertne.

Redaktor (przejrzawszy rękopism). No widzisz pan ja nie wiem jak to będzie. Ojciec pański był nam znany, ale sprzyjał podobno Towarzystwu demokratycznemu, a prócz tego nigdy przy wyborach (osiadłszy w Galicyi) nie dopomagał do przeparcia naszych kandydatów i co najważniejsza, nie był prenumeratorem naszego dziennika. To nie był prawdziwy patryota... mój panie...

— Ależ panie redaktorze czy podobna...

Redaktor. A podobna mój panie; my po swojemu jesteśmy patryotami — i takich tylko uznajemy, jak my, zresztą niema Polaków... Zostaw pan rękopism, ale wątpię czy co z tego będzie. Żegnam pana... Teraz nie mam czasu...

II.

— Panie redaktorze. Jestem hrabia N. N., obchodzę tego roku 25-cio letni jubileusz założenia u siebie stajni zarodowej... Czy nie możnaby w szanownem dzienniku umieścić oceny tego faktu ze stanowiska patryotycznego?

Redaktor. Ależ naturalnie, naturalnie panie hrabio... Mybyśmy bez wszystkiego, sami, z obowiązku ten fakt podnieśli. Toż to się należy panu hrabiemu...

— Tylko wie pan redaktor jest taka rzecz... Miałem tam raz jakiś głupi proces niby o oszustwo, ale ze żydem. Przegrałem, no, bo mi się nie chciało za tem chodzić... ale trzebaby to delikatnie...

Redaktor. Ależ panie hrabio to głupstwo... Owszem, podniesiemy ten fakt, aby wykazać, do jakiego stopnia to żydowstwo się u nas panoszy... My z tego panie zrobimy kwestyę społeczną — a patryotyzm pana hrabiego pójdzie górą!...

(Uścisk dłoni — i czołobitne wyprowadzenie za drzwi pana hrabiego z delikatną przymówką pana redaktora — o podpis na weksel, na co pan hrabia nic nie odpowiedział).

KWATERA.

Zagrały trąbki, zadudniła ziemia,
Dziewki się gapią u studni;
Już tuman piasku w dali pułk zaciemia
I tylko dudni a dudni.

Jedna wychwala wodza-bohatera,
Druga ułanów wąsiska,
Trzecia się śmieje, czwarta łzy ociera
A w dali huczy i błyska.

Tam grają działa, stal pryska na stali,
Dym chmurą powiewa siną,
Pierś wre na piersi, trup z konia się wali
I tylko giną a giną....

Lecą ułani, pułk w wojskach się nurza,
Grzęźnie śród krwawej topieli,
Na nich huzary w ataku jak burza
Wpadli, rozbili, zniknęli.

Już bój ucichnął, noc z mgłami zapada,
Wiatr szumi dumę wojaczą,
Nad poległymi krążą kruków stada
I tylko kraczą a kraczą.

Leżą pocięte biedne ułaniska,
Tak ciężkie szable huzarów!
Tak groźno księżyc nad polami błyska
W czerwonem morzu oparów....

A we wsi grajki rżną smykiem od ucha,
Klarnety pieją, bas dudni,
Z karczmy przez okna żar białawy bucha,
Coraz tam ludniej i ludniej.

Chichoczą dziewki, żołnierze pijani
W pół je chwytają do pary —
«Już nie potańczą z pannami ułani»,
«Potańczą zato huzary!»

Tańcują dziewki, tańcują huzary,
Wre tan śród wrzawy pijanej.
«Hu-ha!» to idzie, jak w piekle u fary,
Aż trzeszczą belki, drżą ściany.

A każdy huzar jakby z piekła rodem
A w dziewkach zaklęta siła,
«Hu-ha!» ostroga pobrzękuje spodem,
«Hu-ha! Raz maty rodyła!»

Andrzej Niemojewski.

Intencye „Kuryera Polskiego".

„*Kuryer Polski*" na dobre się rozbrykał. Mówiąc o teatrze pragnie sztuk tylko moralnych, gdyż tak rażą uszy sztuki niemoralne, że dłużej wytrzymać nie podobna. Przekleństwo nad takiemi sztukami wisi w powietrzu — a gmach teatralny ulegnie jak Sodoma zniszczeniu.

Wydział krajowy wraz z Magistratem miasta Krakowa opracuje na przyszły sezon teatralny wybór sztuk, które mają być grane. Jasełka mają być jak w wiekach średnich, wznowione. Księża mają być recenzentami w *Kuryerze*.

Gorzej niż teatrowi — dostało się wystawie obrazów Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych. „Milda" Alchimowicza nagrodzona w Berlina — jest pas..dztwem według *Kuryera*. *Kuryer* powołuje się w tym względzie na moskala podpitego, który był na wystawie obrazów, a który znał się więcej na koniach i popach (bo na jarmark koński przyjechał), niż na obrazach.

Jaka zgodność *Kuryera* z podpitym Moskalem! I jak *Kuryerowi* ten Moskal zaimponował!

Życzymy i na innych polach takiej zgodności i czucia z knutem.

Od 1-go kwietnia Milda dostanie sukienkę podobną jak na feretronach, od samej szyi aż do kostek. Na szyi powieszą jej korale, — serduszka srebrne w postaci wotów i t. d.

Sprawozdawca czy korespondent *Kuryera* od tego czasu już nie będzie zgorszony nagością rzeźby — i pięknem ludzkiego ciała.

Są więc tacy i takie dzienniki, dla których piękno postaci Rubensowskich nawet w ołtarzach — piękno ciała ludzkiego stworzonego przez Boga a wykute w marmurze lub odtworzone na płótnie, jest demoralizujące.

Piękno niemoralnem być nie może.

Castis omnia casta.

Kuryer z Niedzieli 3 Kwietnia.

(TEATR).

W sobotę 2 kwietnia, odbyło się przedstawienie benefisowe panny Dzirytówny.

Młodziutka artystka w „starych kawalerach" pokazała co umie.

Stanęła na tej wyżynie, na jakiej Wisnowska w tej roli nie stanęła nigdy. Czuć było tchnienie wiosny w przejściu jej przez scenę a urok młodości i świeżości rozlewała naokoło jak bogini. Była piękną a toalety miała z gustem zrobione. Głos tylko wymaga pogłębienia w dźwiękach nosowych.

Artystka grała z finezyą, ze zrozumieniem głębokiem intencyi autora, który taką postać mieć chciał — jaką artystka stworzyła.

Kwiatami zasypano artystkę a klaka zrobiła swoje. Inni dostroili się do benefisantki.

Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO.

Lokaj (budząc pana w nocy). Proszę pana... proszę pana wstawać... Winszuję Wielmożnemu Panu pociechy i szczęścia...

Pan. Czego chcesz? Co to ma znaczyć?

Lokaj. Radość proszę Wielmożnego Pana... Urodziły się panu odrazu dwie córki bliźniaczki.

Pan (przerażony zrywa się z łóżka). Co? kiedy?

Lokaj. Ano teraz przed godziną?

Pan (po chwilowym namyśle owija się w kołdrę i obraca do ściany). Dobrze, dobrze... Idź spać... Pewnie łże szelma... bo to dziś *Prima Aprilis!*...

O 5tej rano na ulicy.

— A kochanego konsyliarza! Cóż tak rano — dokąd?...

— Do chorego... Ale panowie skąd o tej porze?...

— Byliśmy u Jasia na kolacyjce, ale jak spostrzegliśmy, że się zanosi na pijatykę — to wynieśliśmy się zaraz — bez pożegnania.

U PANA HRABIEGO.

(Wchodzi oficyalista po dwugodzinnem czekaniu w przedpokoju).

Pan hrabia. Jak asan śmiesz przychodzić do mnie nieogolony.

Oficyalista (z tremą). To widać w przedpokoju tak mi broda urosła.

Racya fizyka...

— Wis Wojtek, jak my oba wcora lezeli na paswisku, jakem zasnuł, coś mi psiacimać wybrało sóstki z kieśni w kamizelce.

— Idze gupi, coby ci wybrało.

— No dyćem je poprzód mioł i rachuwoł.

— To rozumis pewnikiem magnes ziemski, bo nieroz noucyciel godoł, że ziemia wsyćko, nawet pierona z takij wysokości, do siebie przyciongo. *T. P.*

Z PIOSNEK SATYRA.

Hej! dalej w pląs, drużyno ma!
Wesołe splataj koło,
Muzyka niech nie razi — ta,
Pędź życie twe wesoło.

Bo na nic zda się — trud i znój,
I walki o byt — orędzie, —
Fortunka rzeknie: Panie mój
Byt i bez ciebie będzie.

Więc dalej w tan, — evoë hej!
Rzuć świata troski, żale —
I do piszczałki pospiesz mej
A będziesz żyć wspaniale.

Zapomnij, co to — honor, krew
Twych braci gdzieś przelana,
A w piersi zgłusz ojczysty śpiew
I wrogów ujm kolana.

Wesoło hej! I puchar w dłoń
Lecz do dna wychyl czarę; —
To dziwny sekt — bo jego woń,
Wnet czarną zmieni marę.

Jö! ha! ha! to Satyr gra
Klasycznych zabaw maestro
On Greków, Rzym i twych pra... pra...
Za swoją wiódł orkiestrą.

Jo! hej! haho! trata! trata!
Postępu szczęsne lata!
Bo złota dość — trata! trata!
Sam zbytek i oświata!

Dziś żebrak już spokojnie spi
Czy w post, czy też w karnawał,
O balu — lub o raucie śni
Co rzuci jaki kawał. —

Dla zdrowych wszędzie pracy dość,
Więc czasem dla zabawki,
Robotnik mięsną rzuca kość
I bawi się w ruchawki.

»Bastówek« już nie będzie nie! —
Lecz taniość jak na wencie,
Już w Ameryce — sojusz rzekł:
Za strejk płać — konsumencie!

Więc strejków niema! — istny raj!
Fabrykant i pracownik
Za swoje piją w pierwszy maj
Jak pan i jak niewolnik!

I szkoły mamy! — więc nie dziw
Że mądrość u nas tania,
Co krok jej dzieła wielkie — pif!
Jak na teatrze bania!

LIST PANA ZUCKERA.

Muj kochane Satyrzu!

Ja słyszał — co nasze arystokracye zidowski bardzo sze gniwa na Zwiebefdufta za jegi listy — przyczyne tegi lezi na tem, że prawde w oczy koli. Zapowiedzieli jemu zemsty na szmerez i życze. Ja wim bardzo dobrze co tobi nie tak bardzo chodży, żeby konieczni pisacz o arystokracye żidowski — owszem niech sobi siedży spokojni — ale nie robi jedne głupote większi jak drugi, bo to co ja tobi dżyszaj napisze, to ty pewno nie będziesz chczał wierzycz. Arystokracye żydowski ma duże pretensye — oni krziczą — że oni sze asymylowacz chcą, że oni sze już nawet zaasymylowali — ja zasz mówie, że nieprawda to jest, co oni piszą szeroko, że w nich sze Polske Ojczyzne odrodżyło — oni tilko małpują arystokracye chrziścijański — a nerwy swoje do tegi stanu doprowadżyli, że trzeba już mocny szrodki na to, żeby ty nerwy sze zaspokoicz mogli.

Pisałem na przodku, co Ty nie bedziesz chczał wierzić, co do kasyna żidowski sprowadżyli nie wim czy członki od wydziału, czy jakisz błazen — szpewaki i szansynetki od Czermaka i że na te „zabawe“ prziszli same wielkie familie krakowski nawet z młode córeczki. W katolickie kasyne cosz taki nie może sze stacz — bo tam zawsze ktosz powi — że takie mądre pomisły mogą sze zrodżycz tylko w głowi, w które brak klepke albo za dużo jest wode.

Ja sobi chodze koło zilone ulice i pitam sze jednego żida co tam stał koło domu Goldwassera dlaczegi kasyne bywatelski dzisiaj takie jasne i dlaczegi stamtąd takie wołani „brawo“, „fora“ sze rozchodży. On mi muwił co ja mogę tam pujszcz to ja sam będę widżał na swoje oko.

Przichodze ja na te sali — w oczy mi sze zaczmiło od te jasnoszczi od te blaski od te ozdobnoszczi, ja tobi muwi co ja nie wiedżał gdże ja mam oczy rzucicz — czy na panie i panny co tam biły — czy na sceny. Powiedżeli mi co ja pużno przisżed co już połowe z goszczi poszło do domu, bo panientki rumieniły się bardzo. Ale

W budynku tym bo front i tył
Jak pięść ma się do nosa,
I gdyby to nie teatr był —
To pałac eskimosa!

Bo nowy teatr — cacko, puch,
To wykwit naszej myśli, —
Naprzykład — ziomek nasz pan Tuch
I ci co tu z nim przyszli.

Gazetek też pisze się trzy!
Ha! ha! ha! hejże! hola!
Z radości aże serce drży,
Duchowa to swawola.

Bo możnaż lepiej mięszać tusz?
Niech nawet nikt nie pragnie —
By? co dziś czarne — jutro już
Zbielało jako jagnie?

Bo dziennik jak retorta wre
Chciwe gdy zlejesz płyny, —
A krytyk to, jak soda żre
Co białe... bez przyczyny.

Wielkości u nas rosną wciąż
Jak żabki w czas wiosenny,
Dygnitarz tu — tam wielki mąż —
Co rozum ma bezdenny.

Więc gadek popularnych ktoś
Myśl rzucił wielce nową,
Co tydzień raz się powie coś
By swą zabłysnąć mową.

Że przeciążenie w szkole jest
Bezwzględne albo względne
Stanowi kutej mówki text,
By poznać — co niezbędne.

I magistratek czynność swą
Rozwija niepoślednio, —
Podatki do dodatków są
Już ogłoszone — przednio.

O szczęsny to zaiste kraj!
Gdzie taki ład, porządek —
Więc radni krzyczą — bez ajwaj,
Pożyczka — to rozsądek.

Więc dalej w koło — nóżki w takt,
Francuzki mędrzec rzekł:
Pożyczaj gdy się da — to fakt!
To mądrość fin de siècle!

Dilemma.

AUTENTYCZNE.

(Język polski u żydów).

Córka (wracając z kupna, przynosi koguta). Tatuńciu, ja tatce kupiłam koguta.

Ojciec. Nie kup mi więcej take jak ja, tylko take jak ty (kurę).

---

zawsze widżałem jeszcze dosycz goszczi szedżące na stołki z wielgie zachwicenie.

Ze szmetany był dyrektor od banku przy kriminale — wun sze naziwa Februar — był jeden krezus, co to chczał Zakipane kupicz z żonem i córkami — byli państwo Przepiurkowscy z dżeczmi — ten aptekaż z pod głowy do pozłacania z żonem, jeden gruby mecenas z czenką żonem — ty wisz ten co to na dżen rano chodży na plante — sąszad od pana Przyjemskiego, z żoną — która sze wnet przekszczi, bo ona ma syne, co by mógł kedysz bycz minister — ale pierwi jemu tżeba wode polacz na głowe.

Bił tam i jeden bankir i członek od rady miastowe — już ja tobi nie mogi nawet wszistki wielkoszczi wyliczycz. Nasze wspaniałoszczi szedżały z minem godne od pendzle wielki malarzi. Panientki troche patrzały na ziemie — a ja miszlał co one sze wstydzą za kawaleruw, które tam bili, ten krewny od rabina — jeden medyk, który sze na granie i na muzyki zna i jeszczi inne, inne młode przistojne ludży. Timczasem panientki nie wstydżały się za kawaleruw — ale za szansonetki — które szpewały „ładne“ dowczipne pieszni w stroje przipominający pobit mamci Ewy w raju — nim ją ten głupi wąż do złego namuwił.

Aktorzi odgrali piekne sztuki „Klabriaszpartie“. Gdibiś ty widżał jak najgłęboksze tajemnice życza żidowskiegi wymalowane jest w ty sztuki — tobiś sze nie dżywył, że nasze żydowskie arystokracye tak sze zachwicała.

Arystokracye nasze pokazała co ona potrafi dobrze ocenicz zasługe szlachetnegi męża co padł na ten ciężki rozum od sprowadzeni szansonetki i dał sposób naszym młodym panientkom poznacz te szansonetki, bo one do te minuty taki damy jeszczi nie widżały. Muwią, że imie tegi wielkiegi człowieka bedzi napisane złotemi literami w kszęgi pamiątki oprawiony w skury oszle i obite złotymi blaszkami.

To mu sze należi!...

Zucker.

OSTROŻNIE Z DZIEĆMI.

Mała Zosia. Plosie tatki mama miala wciolaj plima aplilis...

Ojciec. Jakieżto?...

Mała Zosia. A ten pan co tu chodzi jak tatki nima powiedzial mamie ze wciolaj nie psijdzie, a jak tatko pojechal to zalaz psisied.

Ojciec. I cóż potem?

Mała Zosia. A mamusia schowala sie z tym panem do dlugiego pokoju, zamknela dźwi a mnie kazala iść spać i powiedziala, ze to jest plima aplilis.

SENZACYJNA WIADOMOŚĆ.

Dowiadujemy się, że w łaźni rzymskiej przy ulicy Gertrudy znajduje się gniazdo zagrażających państwu i społeczeństwu, krwiożerczych masonów. Co najgorsza, że i kobiety biorą czynny udział w konspiracyi... Spiskowi praktykują całkiem jawnie swe zbrodnicze czynności i masują kąpiących się w „parówce“, bez litości...

Dzwonimy na gwałt — póki czas!...

DO WIADOMOSZCZY!!

Przi nadchodzonce wyszczygi, mam bardzo wielgi poczeche napisacz do wszystki panowi Szlachczyce że przijmuje do zastaw na mały procent rużny bankowy papirki, karabeli, polski pasy, buty i śribło także od pani dobrodżyki broszki, i bryndzyletki i wipożycze konie wyszczygowe, bardzo dobry gatunek i karite albo użiwane fijakier z Podgurża na wyszczygowe parade — Rużne herby i wipisanie na metalu na kamieniu rżne na poczekaniu.

Moritz Jajkies
Kazimierż ulice Juzefa 25 z tiłu.

DO WSZYSTKICH.

M. P. Chicago. Już wysłane.

Zwiebelzweig. Przyszło za późno — w przyszłym numerze.

Stołownikowi. Dziękujemy i prosimy. Teraz było już wszystko zajęte.

Dilemma. Świetne!...

Pani K. N. w Krakowie. Proszę sobie nie robić skrupułów. To przecie złodziej.

Wojtaszkowi. O pomyśle składek na tablicę pamiątkową dla p. Judic, nic mam jeszcze nie wiadomo.

Panu M. K. w Krakowie. Zwraca Szanowny Pan naszę uwagę na konsekwencyą takich piśmideł? Szkoda czasu... W każdym razie jako fakt, jestto wcale charakterystyczne... Najprzód z uczty odbytej dnia 26 marca b. r. u p. Miki na cześć otwarcia filii „pierwszego akcyjnego browaru w Pilznie“, przez p. Lenartowicza w Krakowie, szle sprawozdawca do kroniki wiadomego dziennika pochwały dla nowego przedsiębiorstwa i zachętę do popierania p. Lenartowicza.

Następnie w drugim zaraz numerze tego pisma, różnymi wykrętami, bajkami o zecerach, nieporozumieniach i t. d. — odwołuje redakcya tę „niezręczną reklamę“, dosypując do tej mięszaniny garść wcale nieatyckiej soli i podszywając się, jak zwykle, pod patryotyzm (trudno zrozumieć z jakiej racyi). Odnośne słowa: „Pismo nasze reklamuje tylko polską pracę i polską zasługę“.

Nas to bynajmniej nie dziwi, bo jest to to samo pismo, w którem bywają sprawozdania z odczytów nigdy nie czytanych — ale idzie nam przedewszystkiem o zasadę... Komu tu gadać o fałszywej reklamie?... Który to dziennik był podpisywany przez człowieka nazywającego się doktorem praw choć nim nie był?... (Pewnie nie dla reklamy i z patryotyzmu!).

Co do p. Lenartowicza, sądzimy, że nie potrzebował i nie starał się o ową reklamę, której redakcya użyła nie wiadomo dlaczego i w jakim celu, przeciw nowootworzonej a na poparcie zasługującej filii pierwszego akcyjnego browaru w Pilznie.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie	4	złr. 50	ct.
Półrocznie	2	„ 25	„
Kwartalnie	1	„ 15	„

Na prowincyi:

Rocznie	5	złr. —	ct.
Półrocznie	2	„ 50	„
Kwartalnie	1	„ 25	„

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, ulica Gołębia L. 4.

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie	3	marki.

W Ameryce:

Rocznie	3	dolary.
Dla prenumeratorów czasopisma *Zgoda* i *Kuryera Nowojorskiego* rocznie	2	dolary.

SZTUKA NARODOWA W GALICYI.

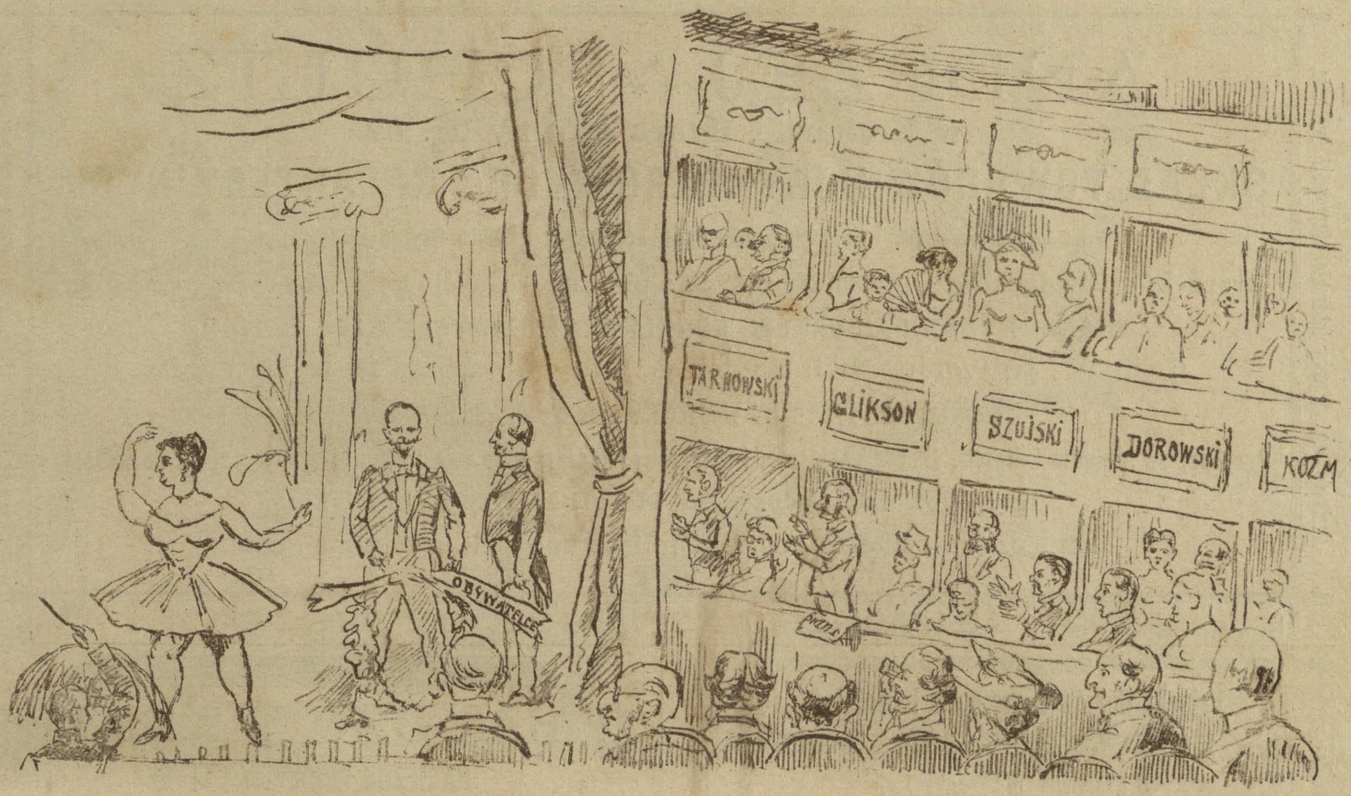

Z występów pani Judic w Krakowie i we Lwowie.



Artystyczny wieczór w Orpheum (u Frybeka).

HANDEL ZAŁOŻONY 1774 r.

ANDRZEJ SCHULTZ

w Krakowie, Rynek główny Nr. 32.

SKŁAD TOWARÓW NORYMBERGSKICH i GALANTERYJNYCH.

SKład Różańców i Koronek kokosowych, kościanych i innych (wyrób francuzki),

Krzyżyków i Medalików, Obrazków świętych z pierwszorzędnych fabryk i własnego nakładu.

WIELKI WYBÓR PACIORKÓW, KORALI PRAWDZIWYCH i SZKLANNYCH,

Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu.

WSZELKIE PRZYBORY WOJSKOWE oraz dla PP. URZĘDNIKÓW.

Przybory do robienia kwiatów. Liście papierowe i batystowe. Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach.

Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie.

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia odwrotną pocztą.

Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i grzebienie.

Skład fabryczny kołków do obówia i narzędzi szewskich.

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Sz. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladkami

w pudełeczkach 1/2 kg. **1** złr.

Prawdziwe szlachetne kamienie:

granaty. ametysty, moldawity, topazy i t. d. w oprawie.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Ferdynand Hoffmann

czeska ajencya

w Krakowie, ulica Grodzka L. 26 (obok handlu p. Suskiego).

Na obecny sezon!

BARDZO WAŻNE

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

WIELKI SKŁAD

SUKNA KORTÓW i KAMGARNÓW

krajowych i zagranicznych

w nowo otwartym magazynie

FRANCISZKA CUŻYDŁO

Sukiennice 27 (od strony ratusza).

CENY FABRYCZNE.

Na obecny sezon!

Obuwie męzkie, damskie i dziecinne, z najlepszych angielskich. francuzkich i krajowych materyałów, dokładnie wykonanie,

ELEGANCKI FASON,

umiarkowane ceny.

wielki wybór

poleca

L. GAŁEK, Kraków Floryańska 30.

Specyalność!

Obuwie dla pań

na sposób angielski po męzku **Trzewiki „Lawn Tenis“**, buty do **wyścigów** z ang. **sztylpami.** Buty wojskowe **podług najnowszego przepisu.** Wielki wybór **ostróg najnowszego systemu.** Prawidła, lakier do bucików **„Non poel de Guiche“.**

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Antoni Ścibora.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

L. 8. Kraków, dnia 16 Kwietnia 1892 r. Rok I.



„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

ŚMIECH

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

FREDRO: „Przyjaciele“.

ALLELUJA!

Poranek wiosenny. Ptasząt gwary napełniają powietrze. Cała przyroda odchyla łono aby je odświeżyć w ożywczem cieple, w objęciu promieni słońca-kochanka....

Pieści też Pan dnia i dawca światła ukochaną ziemię i poi ją gorącem własnej piersi i śmieje się do niej złotą szeroko na błękicie promieniejącą swoją twarzą.

W cichej zwykle wiosce dziś ludno i gwarno.... Dzwony w kościółku głoszą ludziom radość.... Bóg-Chrystus, przelawszy krew swą za szczęście ludzkości, wstał zmartwych, zwyciężył ponure moce piekieł, aby po wieki wieków czuwać z nieba nad losami ludów i narodów, aby garnąć do siebie wszystkich, którzy «pracują i są obciążeni» — i ochładzać ich w walce życia uznojone dusze.

Alleluja!!! Chrystus zmartwychwstał!....

. . . . . .

Garnie się do kościółka lud ubogi, lud oraczy, pobożny, wierzący, z modlitwą na ustach, z niemem błaganiem na wychudłych twarzach, bo ciężka do[illegible]adła na chłopskie strzechy, bo głód nawiedza ubogich a nieszczęśliwych... Śmierć blada zagląda [illegible]oczu....

. . . . . .

A gdzieindziej znów wśród ludzi radość i wesele!... [illegible]eszą się wszyscy ci, których los ślepy uczynił «wielkimi tego świata».... Mogą się cieszyć, bo nie zaznali nędzy, bo nie mieli nigdy troską o jutro rozdartej duszy — bo nie wiedzą — co rozpacz!....

Ale Ty Chryste biednym byłeś i maluczkim na świecie — Ty wołałeś do siebie tych co pracują, co płaczą, cierpią, co są «obciążeni» — pociechę im obiecując!! Pociesz więc, przyjdź z po-

mocą tym setkom, tysiącom, milionom głodnych, ciałem i duszą cierpiących.... Bo ludzie dla ludzi — to głazy! Bo naukę Twoję miłości bliźniego wypaczyli, splugawili, uczynili z niej pokrywę zła i zgnilizny!!....

. . . . . .

Przed kościół, szumnie, gwarnie, rząd powozów zajechał.... To dwór i goście ze dworu przyjechali na sumę.... Strojne panie i ładni panowie wysiadali z powozów; twarze ich uroczyste, pogodne, pełne swobodnego wyrazu zdrowia i ochoty....

Pan dziedzic bogaty, krociowy pan, witał się z ludem, wypytywał o jego dolę, wyrażał współczucie tym, co nie mieli nawet dzisiaj na jajko święcone i kawałek mięsa.... Miał łzy w oczach....

Potem w kościele siedząc w ławce, gorąco się modlił, kiwając siwą głową....

. . . . . .

Po sumie lud poszedł do dworu. We dworze rozdawano wódkę, chleb i kiełbasę... «Głodują już od dwóch miesięcy, — mówił pan — niech choć dzisiaj skosztują czegoś lepszego, aby wiedzieli, że dobrego mają dziedzica»....

Głodne chłopstwo najadłoby się pewnie, gdyby im nie wydzielono, zapewne z troskliwości o ich zdrowie, zbyt małych dawek.

Tylko jedna młoda kobieta z dziecięciem na ręku, której męża «zabiło» przy maszynie we dworze — znalazła tego dnia pewne względy. Dano jej podwójną porcyę chleba i kiełbasy i pół kwarty mleka dla dziecka!!!....

. . . . . .

Dwa dni wrzała we dworze ochota. Pito i tańczono. Lud stał w podwórzu, pod oknami, i głodny patrzał do wnętrza dworu, gdzie wino się lało a psy sprzątały z talerzy obficie przez gości pozostawione jadło. Toastom nie było końca. Pito na zdrowie ludu polskiego, a pan dziedzic nawet uściskał demonstracyjnie jednego chłopa.

Przejeżdżający drogą z daleka słyszeli gwar i okrzyki radosne, jakby w tych dniach święta zmartwychwstania, uciekła nędza z całej wioski — jakby naprawdę Chrystus pocieszył tych, którzy «pracują i są obciążeni»....

. . . . . .

Głód we wsi na dobre rozpostarł swe panowanie.... Po chatach chłopskich łzy, rozpacz, smutek i choroby. — Pan dziedzic wyjechał do miasta i inni panowie z sąsiedztwa toż samo. Jedni pojechali radzić nad dobrem kraju — drudzy, jak mówiono, układać jakieś wielkie końskie wyścigi dla samego cesarza!....

. . . . . .

Marli z głodu wydziedziczeni nędzarze, nie wiedzący dlaczego los wskazał ich na niedolę, gdy innym z skarbów tego świata pełną dłonią aż do przesytu czerpać pozwalał.

Krzepili się jeszcze wiarą i nadzieją nie wiedząc, że nadzieja lepszej pomyślności dla nich była bardzo blada, bardzo daleka!....

Ginęli w cierpieniach choć z tą jedną jaśniejszą myślą, z tą wiarą, że dusze ich powędrują samotne w dalekie przestwory do tego umęczonego za szczęście tak dziś przecie nieszczęśliwej ludzkości, który powiedział:

«Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i obciążeni jesteście — a ja was ochłodzę».

W. L.

KRONIKA SATYRA.

Święto narodowe. — *Czas* a Komensky. — Z powodu zjazdu „Sokołów“. — W. Feldmann: „Jak w życiu“. — To i owo.

I znowu jedna piękna uroczystość narodowa podniosła w górę serca i czoła. Dnia 4go kwietnia, w rocznicę bitwy racławickiej, wmurowano na Rynku krakowskim w ścianę domu, w którym mieszkał Kościuszko w roku 1777 — tablicę pamiątkową. Kilka tysięcy ludzi towarzyszyło podniosłemu obchodowi ze skupieniem ducha, czcząc wielkiego ludowego bohatera.

Ale nie obeszło się bez awantury, jak zwykle w naszej szczęśliwej Galicyi, w której karyerowiczowsko-pseudopatryotyczna klika zawsze swój marny separatyzm zaznaczyć musi. Otóż rodak nasz, niegdyś więzień stanu, patryota, książę kardynał Dunajewski, zakazał klerowi krakowskiemu poświęcić tablicę pamiątkową dla Kościuszki... Biedny Kościuszko!... Wiemy aż nadto dobrze, że Cię to ani świerzbi ani boli i że na uznaniu renegatów wcale Ci nie zależy... ale, że podobny postępek księcia kardynała nie licuje z godnością człowieka bezstronnego — to prawda niezaprzeczona. Zaiste — podziękuje ci naród i potomność zacny Rodaku!...

A może też wykryliście jaką ciężką winę Kościuszki?... Może kiedy zdradził sprawę narodową, jak Wy, może się dość często nie spowiadał???...

Byłoby bolesne, gdyby nie było śmieszne i gł...e...

— Jak gdyby koniecznie chodziło o to, aby dokumentnie okazać, co to jest zdegenerowanie uczuć i rozumu — wysadził się *Czas* z artykułem przeciw Komensky'emu — którego wyklął i skazał na wieczne rozłączenie w życiu przyszłem — z redakcyą i administracyą *Czasu*, która honorowe miejsca w niebie ma już dawno zarezerwowane.

Najbardziej dziwi nas, że tak mądry naród jak Czesi, potrafili na podstawie artykułu *Czasu* stawiać kwestyę na gruncie obrazy narodowej i odradzać swoim Sokołom wycieczki do Lwowa!...

— A propos „Sokoła“ i zjazdu czerwcowego. — Ruch w Galicyi ogromny... Ożywia się nawet na prowincyi — gdzie jak wiadomo wszystko żółwim lezie krokiem... Spodziewać się należy, że zjazd „Sokołów“ we Lwowie przekona wszystkie powagi powiatowe i wielkie światy Capowic, że ani panna prezydentówna ani p. dyrektor gimnazyum nic na tem nie ucierpią, jeźli pan prezydent będzie podnosił ciężary w Sokole obok sądowego dyurnisty, a pani dyrektorowa gimnazyum uprawiać szwedzką gimnastykę, obok panny suplentówny...

Wobec różnych a częstych niespodzianek tak ze strony c. k. rządu jak i naszych duchownych Ojców, kto wie czy nie należy się spodziewać jakiego listu pasterskiego (à la ów księdza Łobosa za „uczciwym“ *Kuryerem Polskim*) przeciw anarchii sokolstwa w kraju. — Wtedy — a, wtedy, jużbyśmy nawet nie śmieli doradzać powagom powiatowym, by obnażali swoje zacne członki wobec kiepsko urodzonych warchołów-demokratów w salach sokolskich!

Zjazd lwowski doniosłość mieć będzie niepospolitą — zachęci, podniesie ducha i wpłynie na wzrost liczebny sokolstwa polskiego — niezawodnie!

— Mamy przed sobą nowy tomik obrazków a raczej szkiców psychologiczno-społecznych, znanego już chlubnie w kraju, młodego pisarza, Wilhelma Feldmana, p. t. „Jak w życiu“.

Twórczość młodego psychologa-literata coraz sił nabiera i wzmaga się w sobie — dlatego też coraz nowych a silniejszych i subtelniej wykończonych już nie szkiców, ale zupełnych obrazów oczekiwać z pod pióra tego autora mamy prawo. Zwięzłość stylu, siła w obrazowaniu a nadewszystko ujmowanie w zakres swej obserwacyi wszystkiego tego, co rakiem nadużycia, przesytu, demoralizacyi wjada się w społeczny organizm — stawianie przed oczy nagiej, tragicznej i grozy pełnej prawdy (*„De profundis“*) — zwłaszcza tym, którzy jej unikają, wszystko to daje Feldmanowi zaszczytne miejsce w rzędzie pionierów nowych, szlachetnych haseł i idei, a jako literatowi chlubną rokuje przyszłość.

— W kraju cieszą się bardzo wszyscy, którzy muszą używać dróg i gościńców galicyjskich, albowiem wkrótce mają być zniesione myta mostowe a natomiast będą rogatki co 10 kilometrów.

Podróż więc zostanie udogodniona i uprzyjemniona... Miejmy nadzieję, że system rogatkowy, różniczkując się coraz bardziej, stworzy później rogatki co kilometr, potem co pół — a nakoniec jednę ogromną rogatkę na wszystkie drogi w tym celu, aby ludność jeździła i chodziła na ścieżki, co i bliżej i dla dróg dogodniej, bo nieużywane naprawy nie będą wymagały.... Któż wtedy zaprzeczy, że Galicya będzie posiadać najlepsze, bo nigdy się nie psujące gościńce — w Europie!... (Wyraz gościniec pochodzi od słowa „gościnność“, której udzielają rogatki pejsatym szynkarzom, przy niegościnnych, mytami okupywanych drogach).

— W krakowskim teatrze — względnie w dyrekcyi i sekretaryacie panika... Ukazała się broszura, która radzie miejskiej krakowskiej podsuwa myśl wzięcia teatru we własny zarząd. Co za brak patryotyzmu!... Ma podobno także być zakazanem raz na zawsze, aby nikt ze zarządu teatru nie pobierał od artystów stałego procentu od ich gaży, w nagrodę za „wkręcenie“ ich na krakowską scenę. (Protegowane przez komisyą znawców niewiasty stanowiły tu zawsze wyjątek i procentów nie opłacały, chyba Piniowi Landauowi *in naturalibus*).

— *Kuryer Polski* przy pomocy kryminalistów od św. Michała przeniósł się na Floryańską ulicę... Re-

dakcya zatem — bliżej dworca kolejowego — *ergo* bliżej Ameryki. (To ostatnie Adasiowi i Stasiowi — *pro memoria).*

PRZEDŚWIT.

Przed burzą, — cisza zalegnie ponura —
Jakby ostatnie natury wytchnienie,
Jakby świat pytał, gdzie słońca promienie,
Co kryje sina huraganu chmura?

Przed bitwą, — zanim głos wydadzą spiże —
Jest chwila takiej uroczystej ciszy,
Że tylko własne wódz swe myśli słyszy —
Skupia — nim w walki rozproszą się wirze.

O, taką chwilę wyzyskajmy całą!
A nim nadejdzie zahartujmy siły,
Zespólmy ducha w moc jako spiż trwałą!

A przyszłość jasna po nocy — zawita!...
Naprzód! To hasło! Choć się więzy wpiły,
Naprzód! do pracy! po laury!... Już świta!

Dilemna.

CIEKAWY KRAIK.

Galicya, jest krainą, której łaska Boża,
Dała wszelakie ziemskie skarby, oprócz morza.
Że jednak, niemal codzień, widzimy dowody,
Jak można przewybornie pływać i bez wody,
Więc krzywdy wielkiej niema, tembardziej, że mamy,
Stawy, sadzawki, studnie, oraz inne jamy,
W których miłość bliźniego — z cnót najwyższa cnota,
Ma dla pobożnych praktyk, poddostatkiem błota,
I w których, w dalszym ciągu, można bardzo ładnie,
Po szyję zanurzonym, zobaczyć się, na dnie.

. . . . . .

Fijołków mamy niewiele, słoneczników mnóstwo,
Zwracających się, w stronę, gdzie błyszczące bóstwo
Rzuca promienne światła, na życia koleje.
Co prawda, to na świecie, wszędzie, tak się dzieje
I każdy chętnie widzi, smaczną pieczeń, z rożna.
Tyle o Florze; za to, znacznie więcej można
Pogawędzić o Faunie. Ta swojska i dzika,
Po galicyjskich błotach żeruje i bryka.

. . . . . .

Co zaś, do zwierząt swojskich, to woły i konie
Są u nas pospolite, w każdej kraju stronie.
Co prawda — wychudzone, lecz kiedy inaczej
Być nie może, porzućmy skargi i rozpacze,
A cieszmy się natomiast, że nasz kraj kochany,
Zamieszkują masami poczciwe barany.
Liczą je, na tysiące, krocie, na miliony!
Po nad niemi bujają, w przestworzu gawrony.
Oto masz, na Galicyę, ogólny rzut oka,
Przebiegłem ją, jak długa jest i jak szeroka.

Rodoć.

NASZE SYLWETKI.

I.

Przed rozbiorem.

Są ludzie, którzy żyją i myślą tak, jak żyli i myśleli ich protoplaści. Jak żyją, nie powiem. Jak żyli i myśleli niektórzy, przytoczę opowieść Imci Pana Ochotnickiego z roku 1768.

Pan Pijakiewicz, obywatel ziemski, zaprosił sąsiadów i znajomych, z miasta, na obiadek.

Wszystko mężowie zacni, stateczni i „dobrze“ urodzeni — jednem słowem, poczciwi „poczciwościami“ ludzie. Kompanijka, z którą żyć nie umierać, byle się tylko pozbyć chorób, jakie zagęściły się między nimi.

Cóż jednak robić? „Czas niezdrów“. Przeszłego tygodnia pan Trunkociąg zemdlał z osłabienia, przy stoliku.

Pan Łykaczewski, dzielny kawaler, ale nieborak, niema zdrowia, choć, w młodym wieku. Zda się być melancholikiem, skoro jednak tylko butelkę wina wypije... wnet staje się miłym i wesołym.

Pan Piwodój, posiadacz kilku wiosek — ale wlazł w długi po uszy. Nie może być milszego na świecie, od niego.

Nieszczęście tylko, że pedogra często go męczy. Wina dlatego też już nie pija i musimy sprowadzać dlań specyalnie miód albo piwo angielskie.

Dalej w zacnym domu p. Pijakiewicza, miał gościć Bachusiewicz, nieoceniony człowiek, serca wielkiego, piastujący zasłużony urząd.

Niedawnemi czasy począł on na puchlinę zapadać. Jak zapewniają — musi się odzywać woda, którą nieborak, w młodości pijał.

Pan Winocmok, jeden z najbogatszych obywateli dawniej — obecnie znacznie zubożał.

Był to człowiek niewypowiedzianej ludzkości; dzień po dniu goście u niego. Wina w bród, dla każdego. Teraz trapią go suchoty.

Oprócz tego, zgromadzili się panowie: Kielichiewicz, Antałkowski, Butelkiewicz i inni; wszyscy, mniej więcej, ludzie utalentowani, którzy mimo pewnych dolegliwości, nie zwykli wymawiać się od obowiązków i kompanii opuszczać.

Podano symboliczne „kropelki“, następnie — obiad.

Rozmowa szła o tem i o owem, a właściwie o niczem, tak, jakby to były najspokojniejsze czasy....

Ponieważ jednak niema nic wiecznego na świecie, przeto i uczta ku końcowi mieć się poczęła.

Wychylano staropolskim zwyczajem toasty: wszystkich stanów, kompanii, prześwietnej palestry, nieprzytomnych przyjaciół, *prosperitas publica, salus publica!*

Wreszcie... na „stępel“ lepsze dano wino.

Wjechał na stół omszały antałek — zgromadzeni z uszanowaniem spojrzeli na nowego przybysza i.... wyczytali na nim rok 1683 oraz inicyały Jana III.

Wspomnieli z rozczuleniem na minione rycerskości chwile — z zapałem ujęli w dłonie... puhar z herbami Polski, napełniony winem i ze łzami w oczach wszyscy, jak jeden mąż, wychylali do dna.

Długie jeszcze godziny słychać było okrzyki i tylko okrzyki: „Vivat — niech żyje Polska!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Orion.

Złoty Funio.



Zasnąłem dziś bardzo późno — zirytowany bowiem byłem okrutnie... Ten Zdziś dobry chłopak i uszedłby, ale brak mu wszelkiego wykształcenia... Doprawdy, gdyby nie był moim serdecznym przyjacielem — musiałbym stanowczo przyjść do przekonania, że żadnej politycznej roli nigdy nie odegra.

Otóż pokłócił się ze mną okropnie i zirytował mnie swoim uporem. Poszło nam o najnowszy „façon“ wiosennych marynarek, a mianowicie o kształt klapek... Udowodniłem mu czarne na białem, pokazałem mu żywe wzory mody w naszem mieście, hrabiego Misia i mecenasa z Grodzkiej ulicy, który wszystko sprowadza prosto z Paryża, a u których klapki były takie, jak ja mówiłem — a ten Zdziś uparty, nie — i nie !... To też do późna przewracałem się z boku na bok i usnąć nie mogłem...

Tyle jednak przynajmniej rozmaitości, w tym nudnym Krakowie inaczej, doprawdy chybaby oszaleć... Od czasu p. Judic, jeszcze niczego porządnego nie było tu dla podraźnienia nerwów... Dobrze mówił stary Oleś, że to społeczeństwo gwałtownie stacza się w przepaść... Warcholstwo niemożliwie się wzmaga... — Chłopomaństwo już się kobietom po głowach kręcić zaczyna. — Doprawdy... chciałbym choć na jeden dzień zostać ministrem bez teki — tobym tu zaraz porządek zaprowadził... Albo ci masoni... Toż to potworne sprzysiężenie ogarnęło już cały prawie kraj (jak powiada ksiądz Staś) i ma w swoim ręku warcholskie dzienniki, które szczują tylko, opowiadając jakieś bajki o głodzie między chłopstwem, na nas „urodzonych“, bez którychby ten naród do reszty był zmarniał. — Nawet taka rycerska zabawa, jak wyścigi i strzelanie do gołębi, zawadzają tym potworom. — No, moi państwo, darujcie... jeżeli tu jeszcze może ktoś gadać co przeciw wyścigom — no to nie ma już ratunku dla tego narodu... Zginiemy, zginąć musimy.

Święta! — Trochę się człowiek rozerwie... Nie wiem tylko, czy zostać w mieście, czy na wieś jechać... Widziałem wczoraj na Pędzichowie jednę tęgą dziewczynę... Spenetrowałem, że to jakaś biedota — szyciem zarabia... Muszę starych naciągnąć, żeby ją wzięli na pokojówkę... Byłaby na lato zabawka...

Dzisiaj znowu partyjka w „naszem“ kasynie... Wczoraj przegrałem paręset papierków... Trzeba Lucia naciągnąć na pożyczkę, bo ten szelma Juda już mi nie chce dawać...

Ach nudy, nudy!...

W ZWIERZYŃCU.

Mały Jaś, stanąwszy przed słoniem, kiwa głową i powiada do ojca:

— Tatku, taka gróba skóra, toby się nam obu przydała.

— Dlaczego?

— A no tatce, gdy mama wali, a mnie, gdy pan profesor bije.

HISTORYA W ŻYCIU KOBIETY.

Kobiecych dziejów gwiazda, zanim zblednie,
Ma trzech okresów wyraźne znamiona:
Po dniach najmłodszych, wchodzą wieki średnie
I starożytność chmurą obleczona.

W pierwszych o wielkiej sile i potędze
Bojowych dążeń świadczy mięszanina;
W życiu kobiety, jak w dziejowej księdze,
Od »reformacyi« okres ten się wszczyna.

W promiennej dobie, tłumiąc uniesienia,
Dziewczę nie walczy o sam tryumf z światem,
I choć tłum mężczyzn wdzięki jej ocenia,
Tryumfująca nie przestaje na tem.

Drobne jej ramię niestrudzone niczem
Do innych celów wtedy się wytęża;
Oto chęć wstaje w serduszku dziewiczem,
By zreformować swe życie przez męża.

Nie zawsze jednak dzieje się tak samo;
Często weselnych los zabrania godów,
A wieki średnie czynią serce bramą
Przepuszczającą wędrówki narodów.

Kiedy zaś runą nadziei pomosty,
Gdy już nikogo nie wabi wzrok łzawy,
Panna poczyna pokuty i posty
I do krzyżowej bierze się wyprawy.

Czasem się budzi w niej jeszcze głód życia,
Śnią się jej jacyś wielcy i szlachetni,
Ale napróżno czeka ich przybycia
U schyłku wojny swej — trzydziestoletniej.

Po czem na grobie laurów i korony,
Na gruzach całej snów budowy szczytnej,
Wschodzi, jak księżyc we mgle otulony,
Okres dewocyi, okres starożytny.

Innym szczęśliwym, oznaka królowej,
Mirtowy wieniec na czole wykwita,
— Ona już dawno zdjęła djadem z głowy
I jest dziś sobie — ot, rzeczpospolita.

Stanisław Rossowski.

U p. Kopelesa na imieninach.

P. Kopeles (do swych trzydziestu urzędników). Dziękuje panom za życzenia i panowie potrzebują wypicz te butelkie wyna, tylko prosze wypijcze wszystko, bo ja nikomu nie żałuje.

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI.

Rozdział I.

1. O jakaś ty piękna, gołębico moja! O jakaś ty piękna! Oczy twoje niby dwa czarne dyamenty, a w głosie słodkość tokajskiego wina.

2. Ręce twoje to naoścież otwarta brama szczęścia, a we włosach twoich kosztowne złote szpilki z brylantami.

3. Łono twoje to miękie puchy, na których ułożyłbym głowę moję, a całaś jest celem wielkiej miłości mojej.

4. Drżą moje nogi a z piersi dobywa się chrapliwe rzężenie, starość wyskubała szyszak mej skroni z młodzieńczych ozdób, ale gdy cię oczy moje oglądają znika nóg drżenie, pierś brzmi przyjemnym głosem a na głowie porasta mi włos nowy.

5. Pragnę, pragnę, pragnę, gołębico moja! Ty będziesz karafką, z której zaczerpię ukojenia!

Rozdział II.

1. O jak miłą i przyjemną mi jest miłość twoja, namiętny orle mój! Tłumy kobiet otaczają cię, chwytają w sieci spojrzeń, oplatają wieńcami intryg, a ty przecież ku mnie zwróciłeś twe doświadczone oblicze.

2. Mąż mój będzie bardzo kontent, matka moja jest rozumna a mój ojciec oświadczył, że niezbadane są drogi Opatrzności, któremi wiedzie do celu potomstwo zdegenerowanych przodków.

3. Ciotki moje będą mi teraz składały życzenia noworoczne i bogaci krewni zaczną mi się znowu kłaniać na ulicy.

4. Dzieci moje będą z odznaczeniem szkoły kończyły, a synekury czekają ich w przyszłości.

5. Przeto otwieram mój dom dla ciebie od dziewiątej rano do szóstej popołudniu, gdy mąż w biurze.

Rozdział III.

1. O jakżeś ty rozumną, gołębico moja! O jakżeś ty rozumną! Aktem notaryalnym zapiszę ci roczną rentę, a mężowi twojemu wyrobię awans.

2. Albowiem w tem mieście i w tym kraju rozległe są moje stosunki i razem z najmożniejszymi tworzymy skałę, o którą rozbijają się odmęty morza społecznego.

3. Rozbijają się, wrą i układają u stóp naszych niby przestraszone ogary, liżąc ręce nasze i skomląc w obroży.

Z HEINEGO.

I.

Bo szczęście — to kokietka płocha,
Jej miłość, — dziecka kapryśny smak,
W jednej chwili namiętnie kocha,
Lecz choć całuje — myśli wspak.

II.

Nieszczęście zaś to obraz zmory,
Co na się ludzką wzięła postać,
Kocha cię — nawet kiedyś chory,
Ona przy tobie chce pozostać.

Dilemna.

REFLEKSYA DZISIEJSZEGO OBYWATELA.

(FRAGMENT).

Trzeba mieć giętkość węża
I lisa chytry spryt,
By walczyć módz o byt —
Kto silny, ten zwycięża!
Hyeny duszy trzeba,
Niedźwiedziej łapy sił,
Jeżeli chcesz, byś żył
I miał na codzień chleba.

A jeśli nieroztropnie
Mrzonkami napchasz łeb,
Powiedzą: »Jesteś kiep!«
I każdy ciebie kopnie.
Śmierć słabym! twą dewizą,
Z natury przykład bierz,
Na kąkol patrz i peż,
Jak chytrze zboża gryzą.
Do życia jedno prawo
Masz ty — i płazów rój,
Kto słabszy — twoją strawą,
Mocniejszy — to wróg twój!

Bo dobro rzeczą względną
A prawda — smutną jest!...
Nim lata twoje zwiędną,
Użycia przyjmij chrzest!

Bruno.

Jeden z gości. Wczoraj słyszałem jednę ładną, tylko dość tłustą piosenkę...

Panna Zosia (szóstoklasistka). O, to prosimy bardzo, niech nam pan zaśpiewa...

Gość. Ależ moje panie — nie mogę...

P. Zosia. To niech nam pan przynajmniej powie słowa...

---

4. W obroży, którą umiejętnie umieliśmy im nałożyć; obrożą tą są ogniwa głupoty, nieruchawości i barbaryi.

5. Ale to wszystko ku naszemu pożytkowi, ambicyi i rozkoszy. Żyjmy! żyjmy!

Rozdział IV.

1. Upojenie osłabia mnie, orle mój dumny! O jakżeś ty wielki!

2. Włości twoje obejmują cztery mile kwadratowe, a na tych obszarach szaleją maszyny, wrą koła, dymią fabryki.

3. Tłumy pracują, a ty napełniasz ich kieszenie, a oni kieszenie twoich arendarzy, a arendarze składają ci sumienne rachunki.

4. A w laboratoryach uczeni chemicy, pogrążeni nad alembikami, wyrób wódek na nowe prowadzą tory. Codzień nowe odkrycie naukowe, mecenasie wiedzy, postępu, kultury przodowniku!

5. Ale nie zapomnij o sprowadzeniu notaryusza, bo żydzi wypędzają nas z mieszkania.

Rozdział V.

1. Upoiłaś mnie gołębico moja i ukoiłaś miłość moję.

2. O notaryuszu tymczasem nie mów, a przyjm odemnie te 10 złr. na szpilki. Bałem się, że będziesz mniej rozumną, ale mam nadzieję, że nie będziesz nadto wymagającą.

3. Sądzę, że 10 złr. to dużo. Mój kuzyn, Jeruś, przysyła w takich razach zwykle sarnę. Ale ja jestem honette.

4. Podaj mi kapelusz i paltot, laska stoi w kącie.

5. No, addio, cara mia!

Rozdział VI.

1. O jakiś ty żyd, jak ty na kawał bierzesz porządną kobietę, matkę dzieciom, obywatelkę miejską!

2. Żeby cię połamało, żeby ci miłość twoja bokiem wylazła! Mówię ci, jako dobrze wychowana osoba, żeś ordynarny skąpiec!

3. Strącę cię ze schodów, manekinie obwieszony kamgarnami i batystem, dam stróżowi szóstkę, to cię pchnie w rynsztok.

4. A strzeż się mego męża, bo jak on się dowie o twojem sknerstwie, to gotów napisać list otwarty do jakiej gazety, a wkrótce wybory do parlamentu!

Pan Baron Kugelrund.



Ja powiadam na głos cały, że te rade miejskie z tem tyjatrem, to tak, jak te babe, co ni miała zgrizote i kupiała szebie bika.... Wszistkie okolicznoszczowe literaty zaczęły pisacz różne powieszczy, broszury i t. p. „Kurjer polski“ zaczął wibijacz na gwałt na temu Tuchowi — bo mu tak wrodzone „uczczywoszcz“ nakazywała..... Zrobiały sze dwa partyje na dwoje strony... Jedne mówiom, coby rade miejskie sama grała tyjater bez aktorniki, — drugie mówiom, coby grał p. Glikson z p. Koźmianem, i coby pan tyjatralny sekretarż im sekundował w swoji jedyny roli w „Krakowiaki i Górniaki“.... Ja szebie jestem w poszrodku — bo ja zawsze dopiro wtedy jestem „partheisch“, jak widzę, kto wygrał...

Jednem słowem gewałt w mieszcze — a skończy sze tak: Pan Glikson zostanie, i pan Tuch wimaluje, i sekretarż bendzie dalij mianował aktorniki wedle tego, jak sze da, i komisye rzeczoznawcowe bedzie dalij protegować młode okazałe cielesznie talenty niewieszcie (co jeden już uczyk do Petersburga, ale znowu przyjedże do nowe bude) i Pinio Landau także nie zbankrutuje...

To bendzie „echt polnische“ robote... Narobi sze wielki giewałt, a potem — jeden da, drugi weźmie — i czicho sza....

Ja państwu powim w wielgi sekret, co zawsze lepi, coby buło po staremu — toby szebie człowiek czasem rozerwał w tyjater, jakby przijechał jaki niemiecki albo francuski goszcz, albo magik. A jak tilko bendzże inne dyrekcyje — to już my tu taki rarytas prendko nie zobaczymy. Mówiom, co tyjater ma wżącz jakiś hrabia.... No, to bendzie jeszcze gorzy, bo na scenie bendom same jego pokojówki, garderobianki i przyjaczółki...

Okropnie jestem wimachany!... Przed te wyszczygi to już ni mam spokoju od różne państwo, co przichodzą pożyczycz, zastawicz, wymienicz (bo ja mam dom bankowy). — Sam nie wim, może to na szwienta, bo nasze polskie państwo lubi wszendzie parade... a najczenszczy za cudzych piniądzów.

Własznie tamtege tydżeń kupiałem dla moi córeczki Zoszy jedne szliczne hrabskie wesz... To biła także wyszczygowa historya... Powiadam państwu — jak szebie moje Zosze ubierże w taki chłapski ubranie, to tak szlicznie wiglonda, jak sama chłopka.

Ona teraz czągle szedży na te wszy z Małkie i chodży w te chłopskie ubranie i szpiwa... Własznie tam jade na szwienta, bo tam urżondzamy wielgie szwiencone dla cały okolicznoszczy.

Rozdział VII.

1. Niech się pani tak nie rozbija, łaskawa pani! Powoli, powoli, bo stracicie to, co macie, a mąż łaskawej pani wyleci z posady nim się obejrzy.

2. Będę przychodził raz na tydzień i dołożę wam miesięcznie 40 złr. Z waszemi sześćdziesięcioma uczyni to razem 100 złr.

3. A od czasu do czasu przyszlę zająca.

Rozdział VIII.

1. Nieszczęście nieszczęściem, ale głowa głową, panie dobrodzieju. Tu laska, tu cylinder. Moje uszanowanie, całuję rączki!

2. Ot, gada się czasem, byle gadać. Ale proszę o nas nie zapominać.

3. Niech się pan trzyma poręczy, bo trzeci stopień na schodach wybity.

4. A o zającu proszę pamiętać.

5. Prawdę mówiąc, to on jeszcze przyzwoicie ze mną postąpił!...

Andrus.

PRZY OGNISKU DOMOWEM.

— Mój mężu, mógłbyś choć dziś pozostać w domu a nie włóczyć się po knajpach — toć nam wczoraj córka umarła.

— Moje dziecko, wierz mi, ja i w knajpie mogę być smutnym.

Boleszczywe Tate

smutnoszczowe historje rimanowskie.

(Dokończenie).

Noc prziszła taka bliszczona z gwożdziami
Jakby sze w izbe świciało szwicami —
Już my spacz poszli — a ja spacz nie mogie,
To sze przewruce to skrobie na nogie,
I tak mi czągle cosz rusza w sumienie,
Jakby tom żiwe szedżało stworzenie.
Trzeba uczeknić to bendzie inaczy —
Bo tu mi serce zduszy puł rozpaczy —
Gdzie moje Hańcze miszle skłopocony,
Czi jom rewizor wzioł sobi za żony?
Pewnie dla goje Hańcze sze wikrześciała,
Żeby ich razem zaraze złapała!

Tak sobie leże i miszle bolesznie, —
Ruszy sze matkie — miszlałem co we sznie,
Widze, a ona z pod bety wyłaży,
Potem przychodzi patrzy mi do twarzy, —
Zamkniałem oko i udaje spanie,
Ruchle na siebie zarzuczy ubranie,
I idzie czycho i suwa z nogami,
Ja patrze, Ruchle już sobie za drzwiami —
Ja sze zlękniałem — może wychodżała,
Tylko tak sobie — ot — może muszała...
Czekam — za długo — ubiram jupice,
Z trzensoncem nogiem gonie do ulice,
Nima — ja wracam po czychu do szeni —
A strach mi chodży po wszystkie kieszeni —
Przykładam oko do dżwy od sąszada —
Aj waj — tam słiszę jak Ruchle z nim gada
Patrze przez dziurkie a tam na kanape —
Ruchle z sąszadem trzima sze za łape,
Pokaże jemu uśmiechniente zembe,
I głaska z rękiem po głowe, po giembe.
Chczałem upadnonez na te widowisko —
Na co tam woni szedżeli tak blisko?...

Muj sąszad wun był handlarz od koniami,
Porżondny żidek w jupice z pejsami —
Ale mu żone umarła bez dzieci —
To wun jak babe zobaczy — to leci —
I moje Ruchle ładne i nabite,
Siedmiodżeckowe morowe kobite,
Ten złodzij stary wziął na bałamuctwo,
I chce mi zrobicz w familje paskudztwo —
Sam nie wiedżałem co zrobicz pod dżwiami,
Ja sze i bałem przed jego pienszczami
Patrzę, a oni robią całowanie —
Już sze skończało moje witrzymanie:
I na ulice prędko wileczałem,
I gewałt straszny giembiem narobiałem:
„Pali sze, Feuer — przichodźcie ratowacz!....
Ludzie zaczęli z chałup wilatowacz,
Moje familje juz sie wibudziała —
I Ruchle, także ztamtąd wileczała —
I ten mój sonszad i straże ogniowe,
I gwałt sze zrobiał w całe Rimanowe —
Dopiero widzom że tu sze nie pali,
Wszistkie powoli sobie rozchodżali
I Ruchle także przichodży do domu —
Wtedy już sobie nie bałem nikomu —
Jak ji nie zwale po głowe, po plecy,
Kijem i pięszczem dawałem ji zecy —
A ona jenzyk na giembe trzimała,
Chocz ji bolało to nic nie gadała —
Tylko po czichu, że sze już nie zmieszczy!....
A ja walałem w czemie i nie w czemie —
I wiwróciałem jak beczkie na żemie —
Dostała zece — przynajmni czterdzieszczy.

Dopiro potem matka mi wiznała,
Że wona jeszcze jemu nie kochała,
Tylko jak bide w chałupe widżała,
Że dziecki w koze, Hańcze uczekniała
To do sąszada wona sze zaszmiała,
I wun sze zaszmiał — wona zagadała,
A wun ji prosił żeby go kochała —
Wona mu wtedy miłoszcz obiecała,
I codzień z niemu „mues“ wiczongała,
I tak już sobie w kieszeń naskładała,
Że całe setkie z tego sze zrobiała —
Jak mi to matkie wszistkie powiedżała,
To mnie gwałtownoszcz na ni opuszczała,
Bo chocz z sąszadem przy kupie szedżała,
To wona wtedy o dżiecki miszlała.
To ja ji gadam — dobrześ sze sprawiała —
Na te chorobe co nas tu złapała,
Te jedne setkie — to poczecha cała!....
— Wtedy zamkniałem chałupe przed goje,
Nie puszczam z domu żadne dzieckie moje
I miszle sobie kiedy sze to stanie,
Żebym pojechał już bez powracanie —
Codżeń ja szustkie rabinowi daje
Jeszcze mi tylkie sztyry dni zostaje
Potem mi rabin ma z książki powiedżeć
Czi jusz mam jechacz czy dali tu siedżeć
Dwa dni miniało w boleszczy w czychoszczy,
Aż raz ktosz puknie — patrze jakie goszczy —
Otwieram dżwirże — stoje zbaraniały,
I wszistkie dżecki wielki gwałt zrobiały —
To buła Hańcze! Aj waj wichudzone,
Dał ji rewizor bobu na dwie strone —
Idzie i płacze obtargane całe —
„Ny“ bist a majdł — ny bist'e a kałe?
Wona nie gada ani jedno słowo,
Tylko z smutnoszczem kiwnie sobie z głową
Chczałem ji przeklnąć—żal mi sze zrobiało,
Potem miszlałem co dobrze sze stało —
W kupie już buło dżecki i żone —
I sto guldeny jeszcze zarobione!
To jak już prziszła ostatnia godżyna,

Ostatnim razem ide do rabina,
I pitam jemu — a wun do mnie powi —
„Ni“ masz co robicz tutaj w Rymanowi,
„Zabierz najprędzy do kupy manaty
„I winosz sobie do czterdzieszczy katy —
„Jedź tam gdzie mieszka bogate teszczowe,
„Viwajt nach Kuźmark—prosto do Krakowe!“
A wun popatrzał tak jakoś litoszno
Że rozpłakałem sze jak dżecki głoszno.

Ach co za radoścz buło w te godzine
Gdy matkie krajkiem wionzało pierżyne!
Wesoła wolnoszcz i chwile odloty,
Od rymanowskie miastowe hołoty!...
I z wesołoszczem i bez żadny zgrozy,
Powirywałem koły i powrozy
Co z nich kramowe budy wistawiałem
Wszystko do kupy razem zabirałem!
I na koleje piechoto jechałem.
Przyjechał kolej kupiałem bulety,
Srulka schowałem pod ławkie do bety,
Chaskla spodnicem matkie zakriwała,
Za to familja tanij pojechała,
Przisżed konduktor i liczył szeszczoro,
Tymczasem moich jechało oszmioro —
Z radoszczczem jade od miasto szmierdzonce,
Gdzie wiszedżałem półtora mieszonce.

Dżisz jestem w Krukiew mieszkam u teszczowy,
Już mi policyant nie kłopocze głowy,
I mam zarobek z łaski pana Bogie,
Rozwoże midło i szuter na drogie.

Koniec.

NAGROBKI.

I.

Czytaj przechodniu — męża srogie bole,
Ma droga, miła żona leży tu w tym dole.
Kamień jej serce przygniótł całą siłą,
A mnie ze serca ciężaru ubyło.

II.

Tu we wiecznym spokoju zwłoki mojej żony,
A ja doczesną ciszą za to obdarzony.

Na bankiecie literackim.

P. Kopeles (do sąsiada). Moje Zosze czita teraz listy z podróżowania, tego pszijaczela od Adasza Miszkowica — jak on sze naziwa? no wi pan... jak sze naziwa mąż od dżykie szwinie?

Sąsiad. A... Odyniec.

P. Kopeles. A ja, richtig, Odyniec, dżękuje bardzo szlicznie... Odyniec... Listy Odynieca.

OD REDAKCYI.

Niniejszem podaje redakcya „Satyra“ do publicznej wiadomości, że p. Józef Rosenberg, słuchacz medycyny, z Krakowa, nie jest nadal agentem „Satyra“ i niema żadnego prawa do zbierania ogłoszeń ani przyjmowania prenumeraty, ponieważ redakcya była zmuszoną odebrać mu udzielone w tym kierunku pełnomocnictwo.

Za wszelkie przeto od dnia dzisiejszego przez tego pana przyjęte imieniem redakcyi zobowiązania, nie przyjmuje redakcya żadnej odpowiedzialności.

Kraków, dnia 16 Kwietnia 1892 r.

Redakcya „Satyra“.

DO WSZYSTKICH.

Dilemna. Dziękujemy. Być nie mogło. Wenta rzecz na czasie. Prosimy na przyszłość.

Pani D. P. w Tarnowie. Miło mieć takie jak Wy czytelniczki. Poprawimy się co do tego adresu a prosimy o przebaczenie za winę popełnioną. Zresztą dziękujemy za wszystko.

Panu M. G. Wesołych świąt!...

Szachowi. Daj Boże się spotkać.

Autorowi Gawędy o p. Hilarym. Wiersz chroma. Po poprawkach może umieścimy, ale później.

Korczakowi we Lwowie. Teraz nie mogliśmy korzystać, bo spóźnione. Prosimy o poparcie i dziękujemy.

K. M. w Stryju. Prosimy o poparcie. Umieścimy w następnym numerze.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie	4	złr. 50	ct.
Półrocznie	2	„ 25	„
Kwartalnie	1	„ 15	„

Na prowincyi:

Rocznie	5	złr. —	ct.
Półrocznie	2	„ 50	„
Kwartalnie	1	„ 25	„

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, ulica Gołębia L. 4.

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie	3	marki.

W Ameryce:

Rocznie	3	dolary.
Dla prenumeratorów czasopisma *Zgoda* i *Kuryera Nowojorskiego* rocznie	2	dolary.

HANDEL ZAŁOŻONY 1774 r.

Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i grzebienie.

ANDRZEJ SCHULTZ

w Krakowie, Rynek główny Nr. 32.

SKŁAD TOWARÓW NORYMBERGSKICH i GALANTERYJNYCH.

Skład Różańców i Koronek kokosowych, kościanych i innych (wyrób francuzki),

Krzyżyków i Medalików, Obrazków świętych z pierwszorzędnych fabryk i własnego nakładu.

WIELKI WYBÓR PACIORKÓW, KORALI PRAWDZIWYCH i SZKLANNYCH,

Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu.

WSZELKIE PRZYBORY WOJSKOWE oraz dla PP. URZĘDNIKÓW.

Przybory do robienia kwiatów. Liście papierowe i batystowe. Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach.

Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie.

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia odwrotną pocztą.

Skład fabryczny kołków do obuwia i narzędzi szewskich.

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Sz. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladkami

w pudełeczkach 1/2 kg. **1** złr.

Prawdziwe szlachetne kamienie:

granaty, ametysty, moldawity, topazy i t. d. w oprawie.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Ferdynand Hoffmann

czeska ajencya

w Krakowie, ulica Grodzka L. 26 (obok handlu p. Suskiego).

Na obecny sezon!

BARDZO WAŻNE

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

WIELKI SKŁAD

SUKNA, KORTÓW i KAMGARNÓW

krajowych i zagranicznych

w nowo otwartym magazynie

FRANCISZKA CUŻYDŁO

Sukiennice 27 (od strony ratusza).

CENY FABRYCZNE.

Na obecny sezon!

Obuwie męzkie, damskie i dziecinne, z najlepszych angielskich, francuzkich i krajowych materyałów, dokładnie wykonanie,

ELEGANCKI FASON,

umiarkowane ceny.

wielki wybór

poleca

L. GAŁEK, Kraków Floryańska 30.

Specyalność!

Obuwie dla pań

na sposób angielski po męzku **Trzewiki „Lawn Tenis“**, buty do **wyścigów** z ang. **sztylpami.** Buty wojskowe **podług najnowszego przepisu.** Wielki wybór **ostróg najnowszego systemu.** Prawidła, lakier do bucików **„Non poel de Guiche“.**

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych PP. Kupców i P. T. Publiczność, że udzieliliśmy p. **Romualdowi Lenartowiczowi** wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego z naszego **pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie** na zachodnią Galicyę wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Pierwszy akcyjny browar w Pilźnie.

Otrzymawszy wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego **z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie,** otworzyłem z dniem 1 Kwietnia b. r.

GŁÓWNY SKŁAD
PIWA PILZNEŃSKIEGO
z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie

pod firmą

Romuald Lenartowicz
w Krakowie, ul. Szpitalna L. 24,

i posiadam na składzie dla dogodności Sz. Kupców i P. T. Publiczności **piwo pilzneńskie w butelkach i beczkach.**

CENY STAŁE.

PP. Kupcom odstępuję odpowiedni rabat z odstawą na miejsce.

Staraniem mojem będzie odpowiedzieć pod każdym względem memu zadaniu i spodziewam się, że wkrótce Szan. P. T. Publiczność przekona się o dobroci **piwa pilzneńskiego z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie.**

Marka ochronna.



Zwracam uwagą na markę ochronną, która się na korkach i etykietach znajduje.

Romuald Lenartowicz.

KUCHNIA POLSKA
wraz z KAWIARNIĄ
przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE
przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

SKŁAD TOWARÓW
ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH
pod firmą

EMANUEL TILLES
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

PRACOWNIA ŚLUSARSKA
Antoniego Zarachowicza
W KRAKOWIE

przy ulicy Dietla L. 80,

zaopatrzona

w maszyny i przyrządy najnowszych konstrukcyj,

wykonywa po bardzo przystępnych cenach

RÓŻNE ROBOTY ŚLUSARSKIE

jako to:

okucie okien, drzwi, wyrabia różne zamki z mechanizmem, oraz balkony, balustrady, kraty, baryery na groby i t. d.

Wyrabia dla Towarzystw gimnastycznych i Straży ogniowych różne przyrządy — naprawia sikawki różnej konstrukcyi.

Wszelkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie.

PIERWSZA POLSKA
FABRYKA RĘKAWICZEK
i BANDAŻY
ANTONIEGO M. MIRKIEWICZA
Kraków, ul. Mostowa L. 4.

Filia sprzedaży ul. Grodzka L. 31.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Antoni Ścibora.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 9. Kraków, dnia 1 Maja 1892 r. Rok I.

„Oczyścić dom, dzieci!“
MICKIEWICZ: *„Pan Tadeusz“*


Satyr

. . . . . szyscy na teatrze:
Ja djablo tobie teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.
FREDRO: „Przyjaciele“.

Pierwszy i Trzeci Maja.

Na zegarze dziejów zbliża się godzina sprawiedliwości, w której uświadomiony lud zawoła:

Jestem człowiekiem!

Zanim wybije ta upragniona godzina nowej ery — oglądnijmy się w około i poszukajmy przyjaciół nowego porządku rzeczy.... Polska bowiem w koncercie międzynarodowej walki klas, niepowinna zająć szarego końca, zwłaszcza że jej przyświeca pamiętny dzień

3go Maja!

....Upłynął wiek od chwili, w której narody gnębione przez klasy uprzywilejowane — stanęły do walki pod hasłem:

Wolność, Równość i Braterstwo!

Miliardy rąk sięgnęło po nowe korzyści, wypływające ze zniesienia różnicy stanów w obec prawa! Była to era Wielkiej Rewolucyi — era, w pochodzie cywilizacyi świata ważna i wspaniała!... Miasta wygrały. Mieszczaństwo jako bardziej od ludu światłe — skorzystało najwięcej.... Zbogaciło się i... zrównało z arystokracyą. Lud pozostał w tyle i z równości swej wobec prawa skorzystał bardzo mało....

Wielka Rewolucya francuska wywołała przewrót w ustawodawstwie całego niemal świata i u nas w Polsce dała impuls do uchwalenia ustawy konstytucyjnej 3go Maja, ale jak wszędzie tak i u nas podniosła społecznie tylko mieszczaństwo.

A lud?...

Świat stoi dziś wobec ważnego zagadnienia: co będzie z ludem, który płuży w nędzy moralnej i materyalnej?

Uświadomione masy ludu wołają: **chleba i światła!** Wołanie to rozbrzmiewa szeroko po świecie i... trwoży **ludzi złej woli.**

Nemezys dziejowa patrzy na trwożnych z politowaniem i prędzej czy później wymierzy wołającym sprawiedliwość.

. . . . . .

Wobec tego cóż powiedzieć o ślepocie naszych »demokratów« i »konserwatystów«, którzy umieją czcić ustawę Konstytucyi 3-go Maja — a zamykają oczy na dalszy **rozwój** tej konstytucyi — i na głos ludu domagającego się zrealizowania swych praw ludzkich — zatykają uszy!?... A jeżeli przypadkiem głos ludu przebije watę w uszach demokratyczno-konserwatywnych zacofańców naszych — to wtedy słyszymy ich lament i wołanie »Polizei«!

Możemy jednak pocieszyć naszych strachajłów, że choćby ochrypli z wołania »Polizei« to Nemezys dziejowa swoje zrobi — bo tak nas uczy historya.

Kto żyje z plonu dawniejszych lat,
Przeżuwa przodków dostatki...
Temu dowództwo odbierze świat,
A mienie — wydrą wypadki.
Do tych należy jutrzejszy dzień,
Co nowych łakną zdobyczy:
Kto się usuwa w ciszę i cień,
Ten się do żywych nie liczy...

Tak woła piewca Adam Asnyk. A zatem, kto się do »żywych« liczy, — niech pracuje wraz z ludem, niech go oświeca i wspiera na drodze do lepszej przyszłości — nietylko w kierunku moralnym ale i materyalnym!

Trzeba z żywymi naprzód iść
Po życie sięgnąć nowe!
A nie w uwiędłych laurów liść,
Z uporem stroić głowę...

Kto więc zrozumiał hasło: wolność równość i braterstwo i ustawę konstytucyi polskiej z przed wieku a cześć dla niej żywi niekłamaną — ten również uszanować potrafi święto 1-go Maja, zwiastujące nową erę w cywilizacyjnym pochodzie całego świata a zatem i Polski!

NASZE SYLWETKI.

II.

Epoka rozbiorów.

Czuć anarchię w powietrzu...

Chcą tworzyć jakieś tam prawa — ha... ha... ha!... Mieszczaństwo i chłopstwo, ten najgorszy gatunek ludzi (czy aby ludzi?) — chcą otoczyć przywilejami, prawem, a nawet... nawet dopuścić do rządu.

Od czego *liberum veto?*

I to ma być porządek? W takim razie, Polska, „nierządem stoi“!

Gmach społeczny, który był niegdyś tak silny i straszny dla obcych, zatrząsł się, naderwał, w posadach, ale... ponieważ nieraz chwiał się, a jednak stał jeszcze, przeto — tradycyjne „jakoś to będzie“, uspokoiło wszelkie obawy.

Przebąkiwam o tem i o owem, na przyszłość — mimo to, dobre były czasy!

Nie myślano o żadnym czwartym stanie, pańszczyzna była w całej pełni, a mieszczaństwo i włościanie, tj. jednem słowem hołota — nie bruździła w planach, bo nie wchodziła zupełnie w rachubę.

W Senacie i na urzędach byli wszędzie i wyłącznie tylko „dobrze“ urodzeni, strzegąc najcenniejszy narodowy klejnot... wolność szlachecką.

Czyż na tak silnych kolumnach oparty, gmach bytu narodowego — mógł runąć?

Mówili coś o rysach: Jan Kazimierz, Skarga, Staszyc i wielu innych... ale to była zwykła gadanina, nie brakło bowiem czujnych, o dobro narodowe obywateli. Gdy Konstytucya 3-go Maja 1791 r. wzięła w opiekę mieszczan i włościan, zniosła *liberum veto,* rozłożyła podatek na szlachtę, zaprowadziła dziedziczność tronu i pomnożyła armię — powstał larum. Suchorzewski — z „zaparciem“ siebie, bronił praw zgwałconych...

Targowica ze Szczęsnym Potockim, Sewerynem Rzewuskim i Franciszkiem Ksaw. Branickim na czele — pracowała... dla „dobra“ ogółu.

Bo i czegóż chcieli, wichrzyciele ogólnego porządku? Żyło się... piło... bawiło, tak wygodnie i spokojnie!...

W kieszeni mieliśmy ustawę z r. 1768, w której Senat uznawał carowę Katarzynę, poręczycielką całości Polski i głównych praw rzeczypospolitej.

Fryderyk Wilhelm II. pruski — słodko uśmiechał się do nas, a że chciał jeszcze Gdańsk i Toruń, na pamiątkę przyjaźni... to, dla świętego spokoju trzeba było mu oddać.

Oberżnęli, co prawda, raz i drugi Polskę, ale... niema złego, coby na dobre nie wyszło!

Zbliżyły się do nas ucywilizowane narody — bliższe były stosunki z zagranicą, a godności, tytuły i urzędy jeszcze istniały...

Czasem, znalazły się pruskie i rosyjskie dukaty, w szkatułach posłów i magnatów... ale to tylko według „miłości bliźniego“, jako rękojmia wzajemnej sympatyi.

Stara Ojczyzna, szybkim krokiem polerować się poczęła...

Znikały polskie ubiory — bo któżby chodził w kontuszach, pasach i butach, kiedy tak ani w Hiszpanii, ani we Włoszech się nie ubierano.

Barbarzyński język polski ustępował francuskiemu, a i obyczaje coraz bardziej się wynarodowiały.

Wszystko to jednak głupstwo...

Grunt serce i odwaga!

Serce... ono zawsze tkliwe i czułe. Przy każdej sutszej biesiadzie łzy w oczach.

Odwaga i fantazya — często polskie...

Przecież nieraz mawiał pan Rembalski w całym zapale bohaterskich swych czynów... Kiedy będzie trzeba bronić praw — nie odstąpię, na koń wsiądę, z pistoletu wypalę, szabli dobędę — tej samej, którą pradziad pod Wiedniem z rąk Wezyra wydarł, a że prawdziwie turecką, świadczy napis wschodni i złotem wybijanych czterech Ewangelistów... a będę bił, jak na Polaków przystało — jak nasi przodkowie, co Persów zabijali, Greków się nie bali i z Rzymianami szczęśliwe odbywali potyczki.

Uwielbienie dokoła — chrzęst... kielichów.

Zerwał się Rejten i jakiś szlachetka...

Kościuszko, ratować tonącą Ojczyznę.

Ubiera się w chłopską siermięgę — znosi pańszczyznę, chłopomaństwo snuje mu się po głowie. — Czyż Polska, mogła znieść tyle ciosów?

Runęła... a przecież nie było tak źle, można było pić, bawić się i krzyczeć... „Vivat — niech żyje Polska“!

Orion.

Konfiskata Nr. 6 „Satyra“.

L. 8096.

W załatwieniu sprawozdania c. k. Sądu krajowego karnego jako prasowego w Krakowie z dnia 26 marca 1892 l. 6295 w sprawie konfiskaty Nr. 6 czasopisma „Satyr“ w skutek zażalenia c. k. Prokuratoryi Państwa przeciw uchwale tegoż Sądu z dnia 22 marca 1892 r. l. 6295 odmawiającej zatwierdzenia zarządzonej przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskaty, c. k. Sąd krajowy wyższy wysłuchawszy zdania c. k. Nadprokuratora Państwa w częściowem uwzględnieniu zażalenia uległo onemuż uchwałę:

I. w ustępie którym odmówiono zatwierdzenia konfiskaty Nr. 6 czasopisma „Satyr“ z powodu zamieszczo-

nego w nim na stronnicy 4 artykułu pod napisem: „Reforma Kulparkowa“ od słów: „przy pozycyi zarząd“ do słów: „w murach kulparkowskiej cytadeli“ z powodów przez Sąd pierwszej Instancyi przywiedzionych zatwierdza — natomiast:

II. w ustępie którym odmówiono zatwierdzenia konfiskaty rzeczonego numeru z powodu zamieszczonego w nim na stronnicy 2 artykułu pod napisem: „Plotki Satyra“ zmienia i orzeka:

1) zamieszczony w Nr. 6 czasopisma „Satyr“ na stronnicy 2 artykuł pod napisem: „Plotki Satyra“ począwszy od słów: „powiedzieliśmy wątpliwe wojny wyniki“ do słów: „musimy przyznać że“ uzasadnia treścią swą istotę występku z §. 488, 491 k. k., oraz artykułu V ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8. dpp. ex 1863.

2) zarządzona przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskata Nr. 6 czasopisma „Satyr“ zostaje zatwierdzoną, dalsze rozpowszechnianie inkryminowanego ustępu przywiedzionego pod 1) artykułu zakazanem, zakaz ten ma być należycie ogłoszonym, a zabrane egzemplarze mają być zniszczone, albowiem jakkolwiek inkryminowany ustęp dotyczy poszczególowego wypadku, nie ogranicza się przecież w przypisaniu pogardliwych przymiotów do osób, których ten artykuł dotyczy, lecz jak to jasno wykazują użyte słowa: „waleczni obrońcy ojczyzny“, „Pasternaki“ rozciąga je na cały stan wojskowy względnie oficerów armii, zawiera przeto w sobie znamiona występku z §. 488, 491 k. k., oraz artykułu V ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8. dpp. ex 1863.

O tej decyzyi c. k. Sądu wyższego z d. 5 kwietnia 1892 l. 5276 odpowiedzialny redaktor uwiadomienie otrzymuje.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, 14 kwietnia 1892.

Ciećkiewicz, m. p.

* * *

Bywało dawniej przed laty,
Zbierając uczuć twych kwiaty,
Za lok twych splotów,
Byłem, ach, gotów
W gorącym stanąć popiele.
Nie przeczułem, że dziś we wetach,
Zupie, mięsie i kotletach,
W każdej potrawie,
We wszystkiem prawie,
Znajdę twych włosów tak wiele.

Szach.

PRZESTROGA.

(według Heinego).

Takie książki dziś drukować?
Kuso z wami panie bracie!
Grosza, sławy pożądacie?
Hu, to trzeba lawirować!

Bo któż słyszał do stu katów,
Takiem słowem grzmieć do chłopów,
Takiem słowem wiać na popów,
No i besztać tak magnatów!

Toż się cały świat rozjuszy,
Popi mają czułe chrapy,
Możni mają długie łapy,
A nasz lud ma długie uszy!

Andrzej Niemojewski.

Złoty Funio.



Nareszcie już się wszędzie trochę zazieleniło... Doprawdy teraz dopiero czuję, że mam głowę, i serce... Przynajmniej jak człowiek pójdzie sobie na elegancką werdebkę, nie potrzebuje się tak bardzo obawiać nocnej aury... Zaczyna się teraz jakiś ruch umysłowy w tym nudnym Krakowie... Koncert Alicyi Barbi, wpisy do parku Jordana, niezadługo wyjdzie pierwszy numer „Sportu“ no i muzyka wojskowa zacznie grywać przed letnią ka-

wiarnią na plantach... Będzie przynajmniej gdzie rozerwać myśli... A już najlepsze, to majowe nabożeństwo. Chodzę z zasady codziennie, wskutek czego wszystkie matki z „naszego“ towarzystwa stawiają mnie za wzór swoim synom, kaznodzieje młodzieży, a ja, bawię się doskonale — bo litaniowych znajomostek mam huk...

Co też te biedne dziewczątka nie piszą w swoich listach... jak się mną zachwycają! — Doprawdy, byłoby rozczulające, gdyby nie takie powszednie... Na szczęście z majem kończą się te awanturki... w sam czas, boby znudziły...

Warcholstwo urządza sobie jakiś zjazd sokolski we Lwowie... Będzie znów demokratyczna borba... Przeglądałem spis członków jadących z Krakowa. — Pfe!... Ani jednego porządnego nazwiska. Gdyby choć po ojcu lub po matce jaka taka krew... ale nic... Doprawdy chłopstwo pcha się okrutnie... Muszę zwołać do siebie kilku naszych celem obmyślenia jakichś środków hamujących.

Słał się niedawno mały skandalik więcej honorowy jak groźny — bo w „naszem“ towarzystwie modny — hrabia August złapał żonę na gorącym — ze swoim rządcą! Ha, ha, ha!... To pysznie! Ale ten rządca chłop jak dąb — wierzę że ponętny dla hrabiny... Choć tyle urozmaicenia w tem smutnem życiu. — Dlaczego sobie nie mają?...

Wiesz Honorciu...

»Wiesz Honorciu, że porządek
»Pokój domu nam ocali...
»Możebyśmy też tę cnotę
»W naszych bójkach zachowali?...

»Pierwszy tydzień — gdyż pierwszeństwo
»Kobiet zawsze mam na względzie —
»Tobie, zaś następny za to
»Mnie wyłącznie służyć będzie.

»W ten li sposób tylko święty
»Spokój będzie uzyskany,
»Gdy w porządku oznaczonym
»Bić się będziem na przemiany«.

Więc poczyna bój Honorcia,
Toż to Bogu święta chwała,
Cały tydzień kosturami
Męża swego okładała...

Dalszy tydzień, znów do męża
Miał należeć, jak sam przystał,
Jednak z prawa obijania
Żony jakoś nie korzystał...

I tak ciągle; gdy Honorci
Przypadł tydzień — Bogu dzięki
Przez dni siedm, jak przystało,
Znosił Tantalowe męki.

I choć mu przywilej służył,
Siedział cicho i w pokorze;
Jęczał — ślęczał — ciężko wzdychał:
»Ach mój Boże! miły Boże!«

Aż nareszcie nową radę
Podał żonie chory-blady:
»Wiesz Honorciu, my musimy
»Zerwać nasze te układy...

»Z przywilejów nie korzystam,
»Co nasz układ stanowiły,
»Bo mnie tak przez tydzień zbijasz,
»Że w następnym nie mam siły...«

Ruklin.

MELOMAN.



Dzisiaj dałem sobie własnym kosztem wybić na miękko mój fotel w teatrze, bo już taki był wysiedziany — że tylko przy samej Judic zapomnieć mogłem o bolesnych sprężynach... Wprawdzie niezadługo już przeniesiemy się do nowej budy — zawsze jednak chciałbym jeszcze i tu zaznać paru przyjemnych wrażeń, a bez wygodnego siedzenia jestto niemożliwe. — Kłócą się o ten teatr, za łby wodzą, nasze pismo prym trzyma w walce, ale ja nie wiem o co im chodzi... Zawiejski — Wdowiszewski, Niedziałkowski, Tuch, słychać wszędzie —

a ja o to dbam tyle co *Czas* o logikę, albo *Kuryer* o *Reformę*... Niech robi kto bądź, abyśmy już raz mieli teatr z jakim porządnym bufetem i ładnymi statystkami... Niech tam kto co chce gada, ale ów pan z komisyi znawców, choć stary, miał dobry niuch — jak wypychał Kłososie na coraz większą gażę... Było się przynajmniej na co popatrzeć. Ciało i gęba proszę siadać. — Nieraz zasypiając myślę sobie: co też tam teraz robi w Petersburgu nasza poczciwa Kłososia?...

Najgorzej wyszedł Pinio Landau, bo mu się tam coś od niej należy zamiast procentu — a biedak nic nie dostał!...

Chcą mnie koniecznie zaciągnąć do klubu cyklistów — ale mnie się zdaje, że jestem trochę za stary.— Jakby się człowiek gdzie wysypał — ciężkoby się przyszło pozbierać...

Wyścigi i totalizator za pasem. — Lubię te rzeczy, bo ładne konie przypominają mi ładne kobietki — do których niegdyś żywym ogniem płonąłem... Teraz człowiek patrzy, językiem mlaska — no i tyle...

Szkoda że to wszystko tak prędko mija...

Dziś u Schmidta mamy partyjkę... wieczór teatrzyk jak zwykle...

A, no — żyje się jako, tako. —



WYPADEK JAKICH WIELE.

Stało się raz, iż nadszedł czas,
Zabrakło mi pieniędzy —
Choć jam się rwał, duszę bym dał,
Byle uniknąć nędzy.
Obiłem frak, za tyle jak
Żydy mi zapłaciły —
Szalenie lecz i rychło precz
Długi to rozchwyciły!...
Zegarek więc do kasy bęc,
Czemprędzej zastawiłem,
Choć nie był raj — to miesiąc maj,
Do pół tem przepędziłem,
Lecz dalej już, choć giń ni rusz,
Zastawić co nie było,
Słabł życia ruch, zesmętniał duch
I ledwie że się żyło...
Gosposia ma, co życie zna
Ze wszystkich stron dokoła,
Przychodzi raz, raniutko wczas
I tak odedrzwi woła:
»Ach panie mój, gdy chcesz los twój
»Poprawić jak należy,
»To pożycz frak i czegoć brak,
»Z zwiędłego zrób się świeży....
»I Leć! A gdzie? Wnet dowiesz się,
»Lecz słuchaj mnie z uwagą,
»Są panny dwie, nie brzydkie nie,
»Co mówię nie jest blagą,
»I wioska jest i kibić jest,
»I wszystko co potrzeba,
»Lecz piękny kształt chce męża gwałt,
»Da siebie i dość chleba«.
Za rady te, złapałem się,
Za frakiem się skręciłem,
Do panien tych, w przyszłości mych,
Czemprędzej pospieszyłem.
I staję w drzwiach i słyszę ach,
Krzyk, wrzawę i jęczenie,
I baby dwie, co zeszły się,
I dzieci ich kwilenie....
Pan ojciec grzmi, precz z domu mi,
Ja nie chcę znać was więcej,
Ani wy mnie, nie znacie, nie....
Więc baby ja za ręce
Schwyciłem zły i — co tu wy
Robicie! wykrzyknąłem?...
One zaś tak odrzekły: »Jak
»Pan nas posłuchać skory:
»Oj spieszże się — są panny dwie,
»No i te dwa bachory«.

Szach.

MAŁŻEŃSKI OBRAZEK.

Żona wchodzi nagle do salonu, gdzie mąż był sam na sam z pokojówką.

Żona do męża (znacząco). Co znaczy twoje pomięszanie... Jesteś cały wzburzony...

Mąż. Ja moje dziecko, ale cóż znowu — to jest właściwie ja jestem wzruszony tak... Wyobraź sobie, chciałem ci dziś zrobić niespodziankę i kupiłem ci u modniarki śliczny kapelusz. Poleciłem aby go przysłała o 4tej popołudniu, a teraz już szósta, i jeszcze go nie ma. Coś podobnego może przecie człowieka do szewskiej pasyi doprowadzić (chodzi dużym krokiem).

Żona. O mój drogi — nie gniewaj się, bo ci to zaszkodzić może... Ale wiesz co, ja poszlę Salusię...

Mąż. Ej nie, to już ja sam wolę pójść... Nagadam ja im...

Żona. To idź mój drogi... (z przymileniem) a wrócisz prędko!?...

Mąż. Wezmę dryndę aniołku — do widzenia kochanie (d. s. wychodząc). Pech! Za kilka całusów Salusi muszę kupić kapelusz mojej żonie! drogi interes!...

Handełe, handełe!



Handełe, handełe!... Takie teraz wielgie czycho na szpitalne ułyce... że nima żaden intres... Wszielkie katliki to już wispsiedali łachy na szwiendzone jajkie — to teraz chodze dwa dni za jedne kamizelkie... Żeby nie tamten tydżeń com kupiał żymowe ubranie od pana präsident, co mi go sprzedała sama panietka, tobym miał a mise miszene...

Ali w tegi wielgi tydżeń co to katliki nie dzwoniali z wielgi smutnoszczy i gotowali szwynie, to buł intres, aj waj!!!... U jednegi pana radcowi od sądu to kupiałem całe fure buty, od żone, od dżecki, od pana radcy a potem sztyry pary spodni żymowe — a pani radcowa zaraz posyłała do miasta kupicz za to migdały do plackie... A u jednego pan komisarz von der Połycyj to kupiałem bardzo szliczne staropolski szpade — tom ji zaraz na progu sprzedał jednemu szlachczyc polski.

Już teraz psijechali medyki to może bedzie wienksze ruchawkie... Czasem sze trafi taki twardy medik, co wun czasem chce przedać spodnie bez nogi i bez głowe za grube szustki... a jak ja mu gadam co to jest dżurawe to on mówi: Co dżurawe, jakie dżurawe wszystki na szwiecie dżurawe — ti także jestesz dżurawe... Nu co z nim gadacz... Najlepsze to jest taki młode studenczyk... wun sze każdemu boi — to wun psieda zaraz jak zobaczy szóstki — i gajt zim Zegadłowicz.

Na śpital-gasse to powiadam państwa — taki teraz smród — od tegi Tucha co tijater maluje — że ni można wyszedżecz... Na co ten tijater... in Krukiew? — to tu wszendże jest kimedje i na mały rinek, i na szczepanski plac, i na muzike w niedżele i na rade miejskie i w Kuryer polski — to na tegi nie potsieba osobne bude...

Ide teraz do jednegi kszonc, co mi kazał psichodżycz po różne damski dżeczynne ubranie — Może bedże intres — Handełe, handełe!

Auto da fé.

(WYJĄTKI Z DZIENNNIKA).

12 Stycznia 18.. r.

Dzisiaj zwędziłem koledze kartkę zastawniczą na zegarek.... Rozbijał się biedak, aż mi go żal było. Ale ani się domyśla.... Żyjemy dalej serdecznie. Kilku podejrzywa mnie już, że jestem tajnym szpiegiem, ale tego się nie boję, bo dowodów nie mają.... Nie głupim!....

10 Października (w dwa lata później).

Jestem trochę zmartwiony. Sąd honorowy orzekł, że jestem złodziejem, choć dalibóg niesłusznie — bo mnie przecie nikt za rękę nie złapał.... Głupstwo — jakoś to będzie!....

12 Stycznia (w rok później.

Miałem dziś małą nieprzyjemność.... Mój przełożony, u którego praktykowałem, złapał mnie na drobnostce. Zwędziłem mu stempel na 10 złr. i 25 złr.... I za takie głupstwo nazwał mnie złodziejem i za drzwi wyrzucił.... Trzeba się gdzieindziej wynosić....

Luty (w rok później).

Dziś zrobiłem doskonały interes. Zwędziłem memu szefowi pyszne album Grottgera.... Żeby się tylko nie wydało...

Kwiecień (w rok później).

Od dłuższego już czasu jestem poważną figurą w mieście i zaczynam dyktować prawa naszym „baranom“.... Zostałem „wielkim“. Pieniądze wydusiłem z durnego Adasia, który choruje na reformatora.

(W kilka miesięcy później).

Znowu sąd honorowy. Uwzięli się na mnie ci łajdaki... Narobili strasznej breweryi... Co komu do tego, że we Wiedniu będąc dostałem po pysku i schowałem do kieszeni... To mnie bolało, nie ich. Zresztą ja mam o honorze zupełnie odrębne pojęcia. Tylko z tym tytułem niepotrzebnie się zbabrałem....

(W rok później).

Jestem znów górą. — Nie ma co robić, trzeba udawać pobożnego i konserwatystę, bo jak widzę, to najrentowniejsze.... Chodzę codzień do OO. Jezuitów i udaję, że się modlę... Moje zdolności oddaję całe na

usługi konserwatystom i Ojcom i czuję, że w tym kąciku nic mi się nie stanie, choćbym znowu co zwędził... A mam do tego niepohamowany popęd... Zaczynam przychodzić do przekonania, że to dziedziczne... Nie jestem panem siebie...

(W kilka miesięcy później).

Tryumf, tryumf!... nowy sąd... powiedział, żem zupełnie niewinny, bo ściśle wziąwszy (wedle wyroku sądu) prawie wszyscy na świecie są mniej więcej złodziejami. (Swoją drogą bałwany przeholowali, ale o tem sza!...). Zostanę wkrótce szlachcicem... Widocznie jestem im potrzebny. Nie mam teraz i pracy żadnej, bo Ojcowie wszystko za mnie piszą. Adasia złapałem za nerki... Bronimy teraz szkoły wyznaniowej. Swoją drogą mam ich wszystkich w pięcie z ich zasadami, ale cicho!... Prawdę powiedziawszy, może szkoła wyznaniowa umoralni społeczeństwo o tyle, że poszanowanie dla siódmego przykazania będzie u ogółu większe, niż naprzykład u mnie, wobec siebie mogę być otwartym! Ja kończyłem szkołę bezwyznaniową — no i rzeczywiście złe skutki... Ale prawda... wszak mimo to dobrze mi jest, bo przecie oni się więcej cieszą z jednej nawróconej choćby pozornie owieczki, niż z 99 pozornie sprawiedliwych. Teraz jestem stanowczo nabożnym konserwatystą i patryotą... W tych dniach trafia mi się wyborny interes... Znowu naciągnę jednego idyotę na „ideę“... W Imię Boże!... Naprzód!...

MYŚLI WIEŚNIAKA.

I.

Któż bracia jest prawdziwym
Synem Polski drogiej,
Zdaje się nie magnaci,
Lecz my lud ubogi.
My kochamy swą Ojczyznę,
Bośmy chłopskie syny,
Choć na części potargana,
To nie z naszej winy.
Ta Polska była przedmurzem
Całej Europy,
Zdradziliście ją magnaci,
Ale nie my, chłopy!

II.

Hej Ty Wisło, rzek królowo,
W biednej Polsce naszej,
Ty najlepiej przypominasz
Przodków naszych czasy.
Jak pszeniczkę do Baltyku,
Po tobie spławiali,
Dlatego też w garnkach w Polsce
Talary miewali.
Polska była złotą gwiazdą
Bez długu na roli,
Dzisiaj nędzna, uciśniona
W największej niedoli.
Oj Ty Polsko, złoty kraju,
Murze Europy,
Nietylko wie szlachta o tem,
Wiedzą dziś i chłopy.
Czem to dawniej Polska była,
Czem dziś w świecie stoi,
Zysk z niej ciągną cudzoziemcy,
By żyła w niedoli,
By ją można jak najprędzej
Na duchu umorzyć,
By nie mogła, jak być musi,
W swej całości odżyć.
Więc cóż będziem bracia robić
Dziś w niedoli naszej?
»Kochajmy się i łączmy się,
»Przyjdą lepsze czasy!«

Maciej Szarek,
włościanin.

KORESPONDENCYE „SATYRA“.

Lwów, 6 kwietnia.

Kochany Satyrze! Na wstępie mam zaszczyt zawrzeć znajomość z Twoją Satyryczną Mością i ślubować Ci moją wierność, miłość i poparcie w tępieniu wszystkiego, co uznasz za stosowne wytępić. Otóż za pierwszym zaraz razem mogę Ci zakomunikować, że Lwów to samo zrobił z Komeńskim, co i Kraków. To znaczy nic nie zrobił. Bo i pocóż? Komeński? Phi! wielka figura! Jakiś Czech wygrzebany z przed trzech stuleci. — Co on kogo obchodzi? A chcą Czesi, Węgrzy, Niemcy i Kroaci bawić się w manifestacye, to niech się bawią; kłaniam uniżenie. Zresztą: Czech... Każdy z nich to albo włóczęga z panoramą albo Moskalofil. Co to gadać? Mamy zdrowy rozum, dobry, stary rozum taki, co to trochę jest w nim z pięknej tradycyi pańszczyźnianej i trochę z jezuickiej przymieszki, to też ustrzegliśmy się od błędu uczczenia Komeńskiego. Czy to zresztą nie mamy dość swoich spraw na głowie, żeby się jeszcze Czechami zajmować. Ot mieliśmy tu występy panny Żydik. Znawcy powiadają, że pomimo „swoich“ lat 48 jest jeszcze doskonale zakonserwowaną — a do tego z Paryża! Co za urok! Oddechała powietrzem z nad Sekwany, chodziła po bulwarach własnemi nóżkami, temi nóżkami, któremi w zachwyt wprawiła Lwowian (także znawców). Wystąpiła

tylko raz. Teatr był wysprzedany, a Szmyt promieniał i chodził jak wcielenie szczęścia. Żydik zrobiła tu przewrót. Widziałem w teatrze osoby z „towarzystwa“, które od całego szeregu lat nie pokazały tu nosa. Żydik, nieoceniona, szacowna Żydik przyciągnęła ich ku sobie, jak magnes i wprawiła im wyniszczone nerwy w grę na parę godzin. — Filutka!

Były i bankieciki, z których „pierwsza wodewilistka paryska“ wyniosła bardzo dobre wrażenie i pochlebną opinię o Polakach. To ważna zdobycz.

Mieliśmy w ostatnich czasach prawdziwy potop rautów, koncertów i przedstawień amatorskich, między tymi jeden u pani namiestnikowej. Wobec tego któż będzie robił nam zarzuty, żeśmy nie pamiętali o takim Komeńskim. Wprawdzie jakaś tam czytelnia, do której należą sami szewcy i potajemni aspiranci na anarchistów „zrobiła“ wieczorek, na którym śpiewali pieśni czeskie, deklamowali Konopnicką, potępioną, jak wiadomo, przez kościół, ale — ktoby tam zważał na hołotę. Zresztą: ślepi, nie wiedzą co czynią...

Ściskam Twoje pazury z całą serdecznością. Kochający Cię:

Korczak.

LUD.

Z zatamowanym tchem i czołem bladem
Stał tłum i duszę całą skupił w oku,
Na zapalczywy patrząc bój w obłoku
Między jastrzębiem a gołębi stadem
Pirata krążąc rzucił się zdradziecko
Z góry — prysnęło stado w różne strony
I spadło. Jastrząb odbiegł zawstydzony
A tłum wzniósł okrzyk i klaskał jak dziecko.
Ludu! ty falo zmienna i bezwiedna
Rozkołysana wiatrem, ludu, gotów
Dziś kamienować, jutro wznieść ołtarze;
Ptaszyna ciebie rozrzewni i zjedna
A jak hyena łakniesz krwi szafotów,
I konającym za cię — plujesz w twarze!

Bruno.

CURIOSUM.

W kochanym Stryju na ulicy Mickiewicza umieścił fotograf, p. Zygmunt Frey, na wystawie swych arcydzieł pomiędzy innemi i fotografią przedstawiającą ułanów z Drohowyża ze swym majorem na czele.

Nad tą grupą widnieje napis:

„K. u. k. Staats Hengsten Depot für Galizien“.

PRZED ŚLUBEM.

Jedna dusza — jedno ciało,
I serc dwojga jedno bicie,
Co za słodkie będzie życie,
Czemu życia ach, tak mało?

PO ŚLUBIE.

Po weselu zmiana mała.
Już dwie dusze i dwa ciała,
I zbyt długa droga życia,
Bo za wiele nieraz bicia.

Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO.

I.

Żona. Jaki ty jesteś teraz dla mnie obojętny Kaziu. A przed ślubem zawsze mi mówiłeś, że zjadłbyś mnie z miłości.

Mąż. Ach, gdybym to był wtedy uczynił.

II.

Chora żona. Ach życzyłabym sobie, abym już umarła. Tylko myśl, że ty mój drogi nie miałbyś z czego zapłacić kosztów pogrzebowych — trzyma mnie jeszcze przy życiu.

Mąż (wzruszony). O moja droga; wprawdzie słusznie się troszczysz, ale niech cię to tak bardzo nie przygnębia.

Barzo sianowne Pani rydakcjo!

Place tu zwa ranisch i prosie, coby ten blakat bił wypisany in de inserates: Podaje sze do wjadomoszczy, co potpisany Radzca od magistratego otwirał intres ze smołe i inne magistrackie psibory do pisania obok nasża żidoska gimnazya obok Ulicy od Szw. floryanego Nowackiego, śp. kochane nasze burmiszczego.

Psi tego okolicznoszcza doniesie sianofne Pani rydakcje, co niedawno poszwancowanie od sądu w nowe teatralne magistratu i mieszkanie 6 pokojuf z kuchniem usw. za 240 ranisch — przes psikre szmiercz od szwinie burmiszczego. Una zdechniała, ta szwinie, bo j zadurzo psinosili zjeszc na szwięta, a jak jusz piszę o szwinie, to cieba tis eppes sugen, co w nasie rade gmynne to mi teros same Swoi, tak, rze jak miała rade psijmowacz na loterje arcykardinalnego biskupa dobrodżeja, to mi zrobili honer w nasie kontusia, bo kszyściańske radne ni mieli kontusia, ani karabineli.

Nasz president hot a gits kepele, nie zadarmo on muwi co pare chwilki „ja jezdem prawnik“ — to un wimiszlił, jak kazali Widziały aus Lemberg, coby wipendzić cholore i tifus na bziuch z Ulice Miedziuch i lwowske i wsiskie inne — to un dał na te Ulice psibijać całkiem nowe imienie od Mickewić, Koperek usw., alsdann jusz nie Może kimmen kane kränk na ulice Międzuch itd., bo takie jusz nie ma. E-soi e chuchem, de „prawnik“. Prosie, cobi to pare razuf biło wydrukniente, to dam szwyrzy inserate.

Baruch Arontochter.

C. K. SPRZEDAŻ PROCHU.

MAGAZYN BRONI
BOLESŁAWA GLINIECKIEGO
w Krakowie, Rynek główny

poleca

BROŃ MYŚLIWSKĄ

wszelkich systemów z pierwszorzędnych fabryk belgijskich, angielskich, amerykańskich, począwszy od cen: syst. Lefaucheux od **18** złr., syst. Lancastra od **25** złr., Choce-bored od **35** złr. Sztućce Colta Express od **65** złr. Büchsflinty, prawa lufa do śrutu, lewa do kul, od **50** złr. Rewolwery syst. Lefaucheux od **3** złr., syst. Lancastra od **4** złr. do **85** złr.

Wszelkie możliwe przybory, przyrządy myśliwskie, po cenach konkurencyjnych. Patrony do wszystkich systemów broni w kilku gatunkach. Galanterya skórzana i z bronzu. Przybory do szermierki, konnej jazdy i do podróży.

Łaskawe zlecenia uskuteczniam odwrotną pocztą.

Ilustrowane cenniki gratis i franco.

Twardości we wszystkich numerach.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

NOGI SZTUCZNE
APARATA ORTOPEDYCZNE i BANDAŻE

wyrabia specyalnie

Pracownia wyrobów narzędzi chirurgicznych

LUDWIKA KNAPIŃSKIEGO

Kraków, Rynek główny Linia A-B, L. 44.

Na składzie znajdują się wszelkiego rodzaju

WYROBY NOŻOWNICZE

z najlepszej stali angielskiej.

Ceny najumiarkowańsze.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

Firma istnieje od roku 1862.

J. FADEN
W KRAKOWIE

przy ulicy Grodzkiej L. 21, I. piętro

obok domu Wgo Armółowicza

Skład wszelkiego rodzaju Płaszczy damskich

MANTYL, ROTUND, ŻAKIETÓW

i

UBIORÓW DZIECINNYCH

podług najnowszego kroju.

Ceny najumiarkowańsze.

Firma istnieje od roku 1862.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie . . . . 4 złr. 50 ct.
Półrocznie . . . 2 „ 25 „
Kwartalnie . . . 1 „ 15 „

Na prowincyi:

Rocznie . . . . 5 złr. — ct.
Półrocznie . . . 2 „ 50 „
Kwartalnie . . . 1 „ 25 „

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, ulica Gołębia L. 4.

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie . . . . . 3 marki.

W Ameryce:

Rocznie . . . . . 3 dolary.
Dla prenumeratorów czasopisma *Zgoda* i *Kuryera Nowojorskiego* rocznie . . . . . 2 dolary.

HANDEL ZAŁOŻONY 1774 r.

Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i grzebienie.

ANDRZEJ SCHULTZ

w Krakowie, Rynek główny Nr. 32.

SKŁAD TOWARÓW NORYMBERGSKICH i GALANTERYJNYCH.

Skład Różańców i Koronek kokosowych, kościanych i innych (wyrób francuzki),

Krzyżyków i Medalików, Obrazków świętych z pierwszorzędnych fabryk i własnego nakładu.

WIELKI WYBÓR PACIORKÓW, KORALI PRAWDZIWYCH i SZKLANNYCH,

Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu.

WSZELKIE PRZYBORY WOJSKOWE oraz dla PP. URZĘDNIKÓW.

Przybory do robienia kwiatów. Liście papierowe i batystowe. Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach.

Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie.

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia odwrotną pocztą.

Skład fabryczny kołków do obuwia i narzędzi szewskich.

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Sz. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladkami

w pudełeczkach $^1/_2$ kg. **1** złr.

Prawdziwe szlachetne kamienie:

granaty, ametysty, moldawity, topazy i t. d. w oprawie.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Ferdynand Hoffmann

czeska ajencya

w Krakowie, ulica Grodzka L. 26 (obok handlu p. Suskiego).

Na obecny sezon!

BARDZO WAŻNE

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

WIELKI SKŁAD

SUKNA, KORTÓW i KAMGARNÓW

krajowych i zagranicznych

w nowo otwartym magazynie

FRANCISZKA CUŻYDŁO

Sukiennice 27 (od strony ratusza).

CENY FABRYCZNE.

Na obecny sezon!

Obuwie męzkie, damskie i dziecinne, z najlepszych angielskich, francuzkich i krajowych materyałów, dokładnie wykonanie,

ELEGANCKI FASON,

umiarkowane ceny.

wielki wybór

poleca

L. GALEK, Kraków Floryańska 30.

Specyalność!

Obuwie dla pań

na sposób angielski po męzku **Trzewiki „Lawn Tenis“**, buty do **wyścigów** z ang. **sztylpami.** Buty wojskowe **podług najnowszego przepisu.** Wielki wybór **ostróg najnowszego systemu.** Prawidła, lakier do bucików **„Non poel de Guiche“.**

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych PP. Kupców i P. T. Publiczność, że udzieliliśmy p. **Romualdowi Lenartowiczowi** wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego z naszego **pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie** na zachodnią Galicyę wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Pierwszy akcyjny browar w Pilźnie.

Otrzymawszy wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego **z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie,** otworzyłem z dniem 1 Kwietnia b. r.

GŁÓWNY SKŁAD
PIWA PILZNEŃSKIEGO
z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie

pod firmą

Romuald Lenartowicz
w Krakowie, ul. Szpitalna L. 24,

i posiadam na składzie dla dogodności Sz. Kupców i P. T. Publiczności **piwo pilzneńskie w butelkach i beczkach.**

CENY STAŁE.

PP. Kupcom odstępuję odpowiedni rabat z odstawą na miejsce.

Staraniem mojem będzie odpowiedzieć pod każdym względem memu zadaniu i spodziewam się, że wkrótce Szan. P. T. Publiczność przekona się o dobroci **piwa pilzneńskiego z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie.**

Marka ochronna.



Zwracam uwagą na markę ochronną, która się na korkach i etykietach znajduje.

Romuald Lenartowicz.

KUCHNIA POLSKA
wraz z KAWIARNIĄ
przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE
przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

SKŁAD TOWARÓW
ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH
pod firmą

EMANUEL TILLES
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

PRACOWNIA ŚLUSARSKA
Antoniego Zarachowicza
W KRAKOWIE

przy ulicy Dietla L. 80,

zaopatrzona

w maszyny i przyrządy najnowszych konstrukcyj,

wykonywa po bardzo przystępnych cenach

RÓŻNE ROBOTY ŚLUSARSKIE

jako to:

okucie okien, drzwi, wyrabia różne zamki z mechanizmem, oraz balkony, balustrady, kraty, baryery na groby i t. d.

Wyrabia dla Towarzystw gimnastycznych i Straży ogniowych różne przyrządy — naprawia sikawki różnej konstrukcyi.

Wszelkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie.

PIERWSZA POLSKA
FABRYKA RĘKAWICZEK
i BANDAŻY

ANTONIEGO M. MIRKIEWICZA
Kraków, ul. Mostowa L. 4.

Filia sprzedaży ul. Grodzka L. 31.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Antoni Ścibora.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego

L. 10. Kraków, dnia 16 Maja 1892 r. Rok I.

„Oczyścić dom, dzieci!“

Mickiewicz: „*Pan Tadeusz*“



Sam

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

Fredro: „Przyjaciele“.

TARGOWICA.

Jeśli chwalebną i świętą jest rzeczą wspominać czyny wielkie, bohaterstwa i poświęcenia obrońców wolności i niepodległości narodowej dla pokrzepienia ducha i rozbudzenia w sercach nadziei lepszej przyszłości — zaiste trzeba także zajrzeć i na splamione karty dziejów, trzeba się przyjrzeć i czynom odstraszającym swą potwornością.

Bo więcej stokroć nauczą cierpienia i klęski — owoce upadku i zdrady, niż zwycięstw i szlachetnych poświęceń przykłady — albowiem łzy, krew i niewola stanowczo pouczają narody, kędy ich zbawienie, słońce i kto wrogiem ich najświętszych ideałów wolności i niepodległości.

Miesiąc maj — którego pierwszy dzień u schyłku dziewiętnastego wieku zapowiada strwożonym despotom koniec ich panowania, którego dzień trzeci przed wiekiem, przyświecał ojczyźnie naszej »jutrznią zmartwychwstania« — ten sam miesiąc, uroczy, rozkoszny — mieści w sobie także **rocznicę Targowicy.**

Nie czas i miejsce przypominać szczegóły tej **potwornej zdrady w imię patryotyzmu dokonanej...** Znamy je wszyscy aż nadto dobrze, znamy po skutkach bolesnych, krwawych — znamy po ciężkiej niewoli, podczas której wszystkie moce wytężyły się, aby nas zniszczyć, spodlić, zatruć święte uczucia miłości ideałów narodowych, pogrążyć w ducha martwocie....

I gdyby nie wiara i pewność, że sprawiedliwość musi święcić swój tryumf nad wszystkiem co niskie i niegodne — gdyby nie moc ducha narodowego po kilkakroć odrodzonego w chrzcie krwi powstań narodowych, zaiste nieraz zwątpićby trzeba — załamać bezsilne dłonie.

Przemoc i despotyzm, służalczość i karyerowiczowstwo naszej ciągle żyjącej Targowicy, brak solidarności w społeczeństwie, wstecznictwo nie dozwalające zrozumieć szlachetnych haseł: wolność, równość, braterstwo — oto co trwale popycha nas do zguby!...

O Matki Polki!... Ucząc dzieci wasze dziejów przeszłości narodowej — wskazujcie im na okropne błędy i upadek tych, którzy imieniem i urodzeniem na czele społeczeństwa stojąc, winni byli wszystko złożyć na ofiarę za wolność Ojczyzny, a tymczasem pierwsi podnieśli hasło zdrady!

Piętnujcie nazwiska tych zdrajców, aby młode pokolenie, znając hańbę i upadek, tem lepiej umiało cenić i czcić czyste zamiary i szlachetne dążenia prawdziwych, kraj miłujących patryotów!...

„Oczyścić dom dzieci“ woła wieszcz nasz narodowy. Znajmy wewnętrznych naszych nieprzyjaciół, umiejmy zbratani zawsze i wszędzie zwalczać faryzejskie machinacye targowiczan — a wtedy nie lękać nam się obcych wrogów!...

»Jest w ludzie siła niespożyta,
»Zbawienie leży pod siermięgą,
»Jak ta w popiele skra ukryta;
»Choćby ostatnią płuc potęgą,
»Dmuchajmy w tę skrę bożą,
»Aż łan spłonie wstęgą«.

Jan Kasprowicz: *„Excelsior“*

Ba—rs—ki.

KRONIKA SATYRA.

Projekt polskiego oddziału na wystawie w Chicago. — Coś o teatralno-muzycznej ale bardzo mało. — Stanisławów. — Tyśmienica. Anarchiści. — Coś o Maju.

Z pewnością żaden policyant tak się nie ucieszył, złapawszy złodzieja, za którego głowę obiecano sutą nagrodę — jak autor niniejszej kroniki z wiadomości, że na wystawie w Chicago zostanie ustanowiony oddział polski.

Warto było o tem przynajmniej z pół roku pisać jedno i to samo w kółko, jak np.: *Kuryer polski* o moralności i potrzebie wytępienia brzydkiego zwyczaju kradzenia fotografij z albumów — a byłaby to rzecz zawsze ciekawa i nowa... Bo proszę tylko pomyśleć, ile to u nas poprawnych okazów oryginalnych, gotowych! Tylko zapakować na pociąg, dodać parę byków, świń i baranów dla zaprezentowania przemysłu krajowego i Galicya zasłynie jeszcze lepiej w Ameryce, niżby się można spodziewać...

Na czele okazów naturalnie durny Józio. Orszak jego składałby się naprzykład z kilku krów ze Wzdowa, kilku umoralnionych u św. Michała jedynostek i t. d. Przed specyalnie dla niego urządzonym namiotem stanęłyby dwie statuy symboliczne, niewieście. — Jedna przedstawiałaby słowo honoru obrócone tyłem do publiczności, druga blagę narodowych... Przy pierwszej grupa przedstawiająca sąd honorowy, przy drugiej pojedynek szlachetnych.

Pokaźną grupę okazów dostarczyłaby także nasza Akademia umiejętności... i rada miejska krakowska, przed którąby niesiono na drągu Tucha z Wdowiszewskim.

Towarzystwo afrykanek krakowskich pod dewizą „ochłoda i pocieszenie dla pragnących“ — urządziłoby publiczną dyskusyę, na którejby stanowczo rozstrzygnięto płeć aniołów i kilka ważnych spraw dotyczących toalety nowo nawróconych afrykanek...

Stanisławów i *Tyśmienica* mógłby wysłać wyborców Milewskiego i redaktora „Dziennika polskiego“ na przyczynek.

Ale, ale, byłbym zapomniał o teatrze krakowskim... a bez tego cały dział polski nie byłby wart funta kłaków. Można to będzie łatwo urządzić, bo i tak pan Glikson może sobie zrobić *Lustreise,* spokojny o dalszą dzierżawę teatru, p. Sachorowski także pojedzie jeśli nie będzie miał interesu siedzieć w Krakowie, t. j. jeśli będzie brak angażujących się debiutantów, Pinio Landau wyjeżdża także w tym czasie do Ameryki — a już o Kłososi i kilku mężach z komisyi znawców — ani wątpić... Zawsze więc pewna całość się złoży... Przed namiotem postacie symboliczne: Poświęcenie dla sztuki narodowej, sekretaryat teatru, skromność, bezstronność i t. d.

Ale co to jeszcze gadać o wystawie w Chicago — której kto wie czy doczekamy, kiedy bliższa teatralno-muzyczna we Wiedniu. — Przypominam o niej szanownym czytelnikom *Satyra,* aby byli przygotowani na

obszerne, specyalne sprawozdanie kronikarzy... Na razie doniosę tylko, że mnóstwo panien krakowskich z inicyatywy swoich mam, rozbija się na fortepianach, skrzypcach, wiolonczelach, słowem uczą się na gwałt w nadziei, że może przez jakiego wujcia lub ciocię uda się uzyskanie miejsca na popis podczas wystawy, w następstwie otrzymanie pewnej nagrody, aby o tem w „gazetach pisało“ — no i jakiego takiego męża, na których tego roku wielka posucha...

Resztę na później. —

Że śmiertelną mamy urazę do Stanisławowa i Tyśmienicy za ich warcholskie postępowanie wbrew radom Kuryera polskiego — zataić nam niepodobna. Smutno, bardzo smutno — żeby nie zrozumieć swego interesu i interesu Kuryera polskiego z Dziennikiem polskim — a fe, to brzydko! — Wybraliście Hofmokla — czekajcie... Najprzód przez protekcyę meteorologicznej stacyi krakowskiej zrobi się, że nie dostaniecie deszczu przez cały rok — a potem plagi egipskie trapić was będą w postaci gniewu pana starosty, i spotęgowanej gorliwości urzędu podatkowego aż do skutku... Wtedy dopiero przyjdziecie po rozum do głowy i chcielibyście wybrać quadrimetalistę — ale już będzie zapóźno... amen. —

Anarchia, wszędzie anarchia. — Przed kilku dniami jeden z tych co to ich ojczyzna potrzebuje, dobrze urodzony — szedł sobie po północy przez planty z jedną bardzo porządną swoją siostrą. — Wtem pod Uniwersytetem napada ich zgraja rabusiów i krzycząc, niech żyje anarchia, nie rzuca wprawdzie bomby, ale kułakuje boleśnie dobrze urodzone ciało — a siostrę uprowadza — po tatarsku... Nieszczęśliwy pozostał sam — a na domiar nieszczęścia uprowadzona siostra — oświadczyła mu wręcz, że musi iść za głosem swego powołania, zatem z anarchistami... Świat się kończy, co się dzieje... Szczęściem maj choć zimny i ponury, farbuje przecież trochę myśli na zielono... Szczęśliwi tego świata jedzą już rzodkiewkę i sałatę zieloną... albo na majowych nabożeństwach podbijają serca niewieście. Na plantach mnóstwo chrząszczów majowych — a życzyłbym Satyrowi tylu prenumeratorów, ilu małżonków w tym miesiącu otrzyma rogi, pod wpływem altanek, majowego deszczyku, słowików, księżyca, zielonego trawnika i tym podobnych podniecających materyałów.

U DOKTORA.

Wielmożny pan Doktorże, moja żona ma kogut.
Doktór. No, więc co pan chcesz?
Nu, una chora, może umrzyć na tegi chorobe.
Doktór. To może kurcze?
Nu, piekne kurce, tżi razy zemdlała.

ZIMA.

Zima puka do poddasza,
Niesie bukiet białych róż,
W towarzystwie Boreasza
Na mój parnas wchodzi już.

Mąż-Boreasz, bard grudniowy,
Kordyalną mówkę grzmi,
Żonka-Zima słucha mowy
I w objęcia pada mi.

»Pójdź poeto w me ramiona,
»W lodowaty uścisk mój,
»Ja ukoję żary łona,
»Zetnę w perły próżny znój!

»Sny płomienne zmrożę w biegu,
»W mgle zawrotny skryję świat
»I przypruszę warstwą śniegu
»Myśli twoich górny ślad!«

Tak mi baje zima nasza,
Tak mi grają w zimie tej
Dzikie szumy Boreasza,
Dzikie burze myśli mej.

Andrzej Niemojewski.

Co się stało — nie odstanie.

Są gdzieś ludzie w bożym świecie,
Co trzymają się metody,
Że jeżeli raz coś stracą,
Powetować chcą te szkody;
U nas — zupełnie inaczej,
Spali się, woda zaleje,
Stracisz, przegrasz, ukradną ci —
Stracone już i nadzieje...
Rezygnacya — rąk łamanie:
Co się stało, nie odstanie!

Stracił Jan, bo grał w Monaco,
Za granicą hulał wiele;
Były wtedy: powóz, konie,
Kobietki i przyjaciele...
Dziś — nędza i pusta kieszeń;
Lecz nie stracił Jan rezonu:
Pańskiej klamki się uczepił,
Ma łaskawy chleb do zgonu.
Co żałować mości panie:
Co się stało, nie odstanie!

Sto lat temu, wymazano
Z rzędu ludów polski naród
I do dziś w nim trudno stłumić
Do »rebelij dzikich« zaród.
Słusznie głosi chór stańczyków:
Tak chciał los, tak chciały nieba,
Bóg tak chciał, — a woli Boga
Z pokorą poddać się trzeba...
Wolna Polska! Czcze gadanie!
Co się stało, nie odstanie!

Korczak.

Pani Księżuniowa.



Okropność, okropność. Po całych nocach spać nie mogę ze strachu przed tymi archistami co strzelają teraz po całym świecie bez prochu, tylko dynamitem i dynamitem. — A jakby tak któremu przyszła ochota wysadzić w powietrze moję kamieniczkę przy Szewskiej ulicy, wszyscy święci młodziankowie, coby się stało z mojem grzesznem ciałem?... Ale na szczęście, ksiądz Staś kazał odprawiać przez cały Maj nowennę, aby morowa zaraza wygubiła tych wszeteczników, to może się jakoś z nimi uspokoi... Święty Kosmo i Damianie! Żałuję że mi Pan Bóg nie dał ze dwudziestu synów (za dni mojej młodości), wszystkichbym umieściła przy policyi, żeby było jak najwięcej stróżów publicznej moralności i niebezpieczeństwa. —

Co źle to źle na tym świecie — tak jakby już Antychryst panował — wychodzę onegdaj z majowego nabożeństwa i spotykam jednę seminarzystkę — wiecie państwo co ona mi nagle proponuje?... Wstyd powiedzieć... Mówi: „Zapisz się pani do towarzystwa szkoły ludowej.“ Święta Cecylio! Myślałam, że się podemną grunt rozstąpi. Dopieroco wyczytałam w Kuryerku kochanym, że to towarzystwo założyła Nowa Reforma dla rozmnożenia archistów, i taka młoda dziewczyna namawia mnie do takiej sprosności!... Ale jej też wyrecytowałam: Moje dziecko, na bezdno piekielne pójdziesz jak się nie opamiętasz... Przeczytaj sobie Kuryerka, co wychodzi pod Błogosławieństwem, gdzie pisze ksiądz Stysio i inni porządni ludzie! to się dowiesz co to za towarzystwo. — A ta smarkata w oczy mi się śmieje i powiada, że i beze mnie wojna będzie! Strach, strach!... Pewnie ma jakiego medyka co jej głowę bałamuci — i już stracona... Jak się spotkam z panem komisarzem, zaraz mu powiem, żeby u niej rewizyą zrobili... Trzeba ją ratować — Odmówiłam za nią trzy zdrowaśki...

Dzisiaj afrykańskie posiedzenie u księżny Świętoszkowej... Przyjechał jeden ksiądz afrykański... młody murzyn, co podobno lubi tylko poważniejsze niewiasty i będzie miał na zebraniu odczyt o małpach... Spieszę się...

KALEJDOSKOP.

Sala Rady szkolnej okręgowej. Obecni Prezes i kilku członków. W pokoju obok nauczyciele z prośbami o dodatek drożyźniany.

NAUCZYCIEL (wchodzi).

Świetna Rado! Chore dziecię
Ot w szpitalu. Trosk nie mało,
W domu czworo ich zostało,
Dla nich trzeba też na życie,
Płaczą a ja... co im dam?

PREZES.

Pan uległym być nie umiesz...
A jak trzeba to... to szkodzi
. . . . . .
Niechaj dziecko się nie rodzi,
Kiedy bieda!... Pan rozumiesz,
A więc radź jak możesz sam!

NAUCZYCIEL.

Ach mój Boże! nigdy przecie
Jam nie zrobił nic...

PREZES.

Tak złego,
Cóż znowu?... Wiele dobrego
Owszem...

CZŁONEK RADY I.

Owszem w Komitecie
Przedwyborczym!... To aż strach.

II. CZŁONEK.
To wam tylko powinszować,
Tak umiecie zręcznie, składnie.
PREZES.
Ale wobec nas to zdradnie
I. CZŁONEK.
Sprawę całą pokierować
I...
PREZES.
Naszych starań
II. CZŁONEK.
Zburzyć gmach.
IV. CZŁONEK (propinator).
I chłopom pić wy odradzacie.
V. CZŁONEK.
Tilko z buntem z anarchizmem
I z modnim antisimizmem
W głowe jemu zawraczacie.
NAUCZYCIEL.
A więc...
PREZES.
A więc.
V. CZŁONEK.
Nu co wun chce?
NAUCZYCIEL.
Nic?
WSZYSCY CZŁONKOWIE.
Nic, nic!
V. CZŁONEK.
Nu nic!!!!!

Szach.

KORESPONDENCYE „SATYRA".

Lwów, 10 maja.

Nasza dziarska młodzież przywdziała od pewnego czasu zamiast kapeluszy i zwykłych czapek piękne batorówki z orzełkiem i orlem piórem. Na mieście zaroiło się od rogatych czapek, zwracających uwagę i zamaszystością i bogactwem kolorów, bo jedno gimnazyum wzięło sobie taki kolor, drugie znowu ów, handlowcy i rzemieślnicy wreszcie także inny... Za tym pięknym przykładem poszli Rusini i od niedawna można spotkać we Lwowie i kozackie czapki. To już zakłuło w oczy tych, co sobie wzięli za święte zadanie waśnić i jątrzyć. Więc zaraz osławiony *Przegląd* zamieścił artykuł, w którym pochwala wprawdzie patryotyczny zapał ruskich studentów (poczciwiec!), ale zarazem robi zjadliwą uwagę, że ponieważ dawni panowie polscy ubierali służbę po kozacku, przeto „łatwo może ktoś nieświadomy rzeczy wziąć reprezentantów przyszłej inteligencyi ruskiej za lokajczuków". Zacny Laenderbankowiec! Co za pochwały godna poczciwość i usłużność!... Wprawdzie młodzież ruska prawdopodobnie pogardą zbyła tę apostrofę do siebie wystosowaną, ale my radzimy jej szczerze, ażeby zwróciła uwagę na artykuł *Przeglądu,* bo któż może być kompetentniejszym w sprawie liberyi — jak **lokaje?**

Korczak.

Tego-ten-tego.

U nas tak jest przyjętem,
Że gdy nie chcą powiedzieć
Czegoś innym wprost ludzie,
Lub zdają się nie wiedzieć,
Lub otwarcie nie mogą
Odmówić komuś wcale,
Używają takiego
Wyrażenia już stale
Że to...
tego-ten-tego!!

Kiedy ksiądz mniej kościoła
Niż owieczek pilnuje,
Z tego się zaś niemiły
Jakiś dramat wysnuje,
Władze precz go wypchają,
W zamian dadzą drugiego.
Parafianie szeptają,
Nasz ksiądz...
tego-ten-tego!

Gdy córeczka gdzieś w życiu,
Pośliźnie się... upadnie.
I chowają ją w domu...
Gdyż pokazać... nieładnie!
(Chociaż ludzie są skromni,
Któżby wyrzekł co złego)
Jednak gdy ją kto wspomni
Ona...
tego-ten-tego!!

Gruba ryba na przykład,
W literackim tym świecie,
Co nadęta powagą,
Młode siły nam gniecie,
Gdy palnie co głupiego,
A o tem się dowiedzą,
To i o niej powiedzą,
Oto...
tego-ten-tego!

Młody autor sto wierszy
Po pół centa utworzy,
I rachuje o ile
To mu dochód pomnoży,
Redaktor uśmiechnięty
Powie mile do niego:
Dobre!... chciałbym dać centy,
Lecz dalibóg
tego-ten-tego...

I gdzie ruszysz się tylko,
Tem cię słowem traktują,
I chociaż nic w tem niema
Doskonale pojmują,
A powiedźcież mi drodzy.
Czy nie wiecie dlaczego?
Oto świat co tak szepce,
Sam jest cały
ten-tego!..

Szach.

Pan Baron Kugelrund.



Miesząc Maj ist schon da. Ja jestem taki kontentny, jakby mi kto podsadżył na sto piendżesząt koni... Moje córkie i moje żone sprawiały już sobi majowe sukieneczki i chodży po planty na świrze powietrze... Na pirwszego Maj miałem troche widenty żołondek od te irytacyi, co mogli zrobicz te socyalistniki... Ja mam auch ein Fabrik, wapiennik — to ja sze potrzebuje bacz... Was haben sie gemacht — te „Szyłe“, takie bombowe towarzistwo, to sze nie da opisacz na żadne gazety... Chodżyli na czerwono, z kukardkiem — wikrzikniali na fabrikanty ostatnie słowo i to mnie bardzo dżywi, jak die Herrn von der Polizei, mogli dacz na tego powolnoszcz... Ja tego wieczora szedłem spacz o dżewionte godżyne i nakriwałem sze z głowem, ale całe noc spacz nie mogłem... Dopiro na drugi dżeń odetchniałem... Napisałem zaraz list do mojego przijaczela baron Hirsch, żeby on napisał, gdże potrzeba, żeby tu na drugi rok nie biło take hałaburdy... On mi napisał, co un napisze do te „Szyłe“ krakowskie, że im da na drogie do Argentine, żeby sze winoszili i nie psuli krew jemu doskonałemu przijaczelowi, panu baronowi Kugelrund i przijaczelom od jegi przijaczela pana Kopeles, Erendreis, April, Lustgołd i inne porżądne kapitalisty... Ale ja nie wim, czy te „Szyłe“ pojedże, a jakby pojechali, toby był znowu kłopot ohne Arbeiter... Ale tymczasem haben wir Ruh'!...

Czeszę się teraz okropnie na wyszczygi! To mi prawdżywe nasze obiwatelskie zabawe... Ich hab' dazu eine Passion... To jest dżedżycznoszcz, bo mój dziadek to całe życze z koniem handlował. Kupiałem od jednege galizischer Graf dwa bardzo porżądne wyszczygowce, co ich można i do karite zaprzęgnącz i po wirzchu z nimi jechacz... Tego roku ich puszcze... Może co wigram... Tilko ni mam dżokej... Miałem już jednege, naziwał sze Srulko, z Kazimierza, to bił bardzo letki żidek... Ale potem sze wipas... to muszałem go odprawicz...

Idę dżysz z familie ins Theater... tam bendże dużo moji przijaczeli; jutro znowu na planty muzika... Mam już trzi krzesła po 4 centy winajente na całe lato... dla familje. Chodze teraz wszendzie z moje córkie Zosze i pokazuje ji na szwiat... Niech ji oglądają!... Sie muss eine Partie machen!...

BEZ SKUTKU!

Nie piłem długo! Trosk jednak siła
W noc jedną pić mnie już nauczyła,
Lecz dziś, choć piję do upadłego,
Zatapiam troski, aby nie żyły,
Już nie dokażę niestety tego,
Gdyż one....
Pływać się nauczyły!

Szach.

„WATA“.

Byłem małym ot chłopakiem
I nie znałem ułud świata,
Gdy w podarku na wiązanie
Dał mi koszyk jabłek tata;
Koszyczek był bardzo ładny,
A jabłuszka tak rumiane...
Lecz mi tatuś zapowiedział,
Że ich dziś zjeść nie dostanę.
A smak taki na nie miałem,
Że aż ślinka mi płynęła,
Więc pomimo upomnienia
Skosztować ich chętka wzięła.
Czekałem dogodnej chwili,
I gdy tylko sam zostałem
Rzuciłem się do koszyczka
I... jabłuszko zeń porwałem.
Takie było duże, śliczne —
Taka woń z niego ulata,
Jakie będzie pewno smaczne...
Kosztuję go... w środku... wata...
Tak to mnie zwiódł wtenczas tatuś,
Bo jabłuszka urodziwe
Były sztuczne — a jam myślał,
Że to jabłka są prawdziwe...

* * *

Potem wzrosłem na młodzieńca.
Minęły tak długie lata,
Żem zapomniał jak jabłuszkiem
Zwiódł mnie sztucznem ten mój tata.
Wszedłem w świat. Zacząłem bywać
W towarzystwach panien ślicznych
I czas biegł mi tak rozkosznie
Wśród tych istot eterycznych...
Pokochałem po raz pierwszy.
Żyłem jakby pośród czaru,
Wśród upojeń i słodyczy...
W oczach błyszczał płomień żaru...
W ubóstwianej mej widziałem
Samo dobro, same cnoty,
Moc papieru zabazgrałem,
Chwaląc wierszem jej przymioty.
Bo też wdzięczną była ona —
Jak marzenie taka cudna,
Że rozkochać się namiętnie,
Była dla mnie rzecz nietrudna.
Jej figurka jak toczona
Zachwycała mnie swym kształtem...
Byłem nią tak upojony,
Że się chciałem żenić gwałtem...
...I byliśmy już po słowie...
Raz przyszedłem do niej wcześnie.
Miałem dla niej bukiet kwiatów...
Ona pewnie jeszcze we śnie,
Gdy się zbudzi i rozmruży,
Swoje śliczne czarne oczy,
Niech woń kwiatów balsamiczna
Z mym »dzień dobry« ją otoczy.
Ucieszony mym pomysłem
Chciałem kwiaty posłać sługą,
Lecz napróżno do drzwi kuchni
Cierpliwie pukam i długo.
Nikt się wewnątrz nie odzywa,
Choć drzwi były uchylone;
Wchodzę zatem z mym bukietem...
I... o Bogi... przez zasłonę
Co jej pokój z kuchnią dzieli...
Widzę... moją śliczną — miłą
Całą w bieli i nieładzie...
Lecz się wszystko w niej zmieniło —
Na twarzyczce co się zawsze
W dzień rozkosznie tak rumieni,
Miast rumieńców widzę bladość...
Kilka jakichś sinych cieni...
Zamiast kształtów tak uroczych,
Oprócz strasznej jej bladości
Widzę... oczy mnie nie mylą...
— Tylko kości... same kości...
Ha... co na jej jest stoliczku...
...Nie dziwi mnie wdzięków strata.
To com ja w niej tak ukochał
Było... puder, róż... i wata...

Kraków 17 Lutego 1892.

Es. Meu.



TELEGRAMY NA WŁASNYM DRUCIE.

Petersburg. Zaczęto tu zbierać składki na pomnik dla Stanisława Tarnowskiego za to, że napisał „Z doświadczeń i rozmyślań“. Pomnik ma stanąć w Warszawie, na saskim placu, w stylu takim, jak monument pamięci „wiernych carowi Polaków z r. 1831“. Wyglądać ma pomnik tak: Tarnowski w todze profesorskiej, z przewieszonym przez piersi orłem austryackim, depce alegoryczną niewiastę, na której widnieje napis: „Anarchia“. W ręce trzyma roztwartą księgę. Na jednej jej stronie złotemi literami wypisany tytuł: „Z doświadczeń i rozmyślań“, na drugiej słowa: „Za wytrwałe tłumienie głupich aspiracyj do niepodległości Polski, postawił wdzięczny carat“. — Na czele komitetu, który ma się zająć posta-

wieniem pomnika, stanął sam jenerał Ignatjew. Dotąd złożyli na ręce komitetu centralnego w Petersburgu datki: Generał Hurko, Marya Andrejewna, Apuchtin, Kochanow, Piltz, redaktor *Kraju* i inni. We Lwowie tworzy się komitet filialny, na którego czele stanie Masłowiński, redaktor *Poglądu,* w Poznaniu podobny komitet organizuje poseł Kościelski i p. Chudziński. — To wszystko postanowiono tutaj i uchwalono wezwać do solidarnej akcyi wszystkich krakowskich, lwowskich i poznańskich gasicieli buntowniczego ducha polskiego.

Stryj. Wkrótce odbędzie się tutaj uroczyste poświęcenie sztandaru dla Bractwa studentów gimnazyalnych, stojącego pod wezwaniem N. P. Maryi a mającego na celu wzajemną kontrolę moralności studenckiej (szpiegostwo. *Przyp. Red.*). Na czele Bractwa stoi niezmordowany w takich sprawach ks. C. Ler.

Tarnów. Tutejsza „Pogoń“ wyraziła swoje oburzenie z tego powodu, że Komeński należał do sekty braci czeskich, że się trzy razy ożenił i że był zdeklarowanym rewolucyonistą. Są widoki, że nareszcie raz Czesi poznają, co to było za indywiduum ten Komeński i przekonają się, że zrobili fatalną pomyłkę, urządzając obchód na jego cześć. Znakomity artykuł „Pogoni“ tryskający mądrością polityczną powinien ich o tem stanowczo przekonać.

Praga. Z pewnych źródeł dowiaduję się, że Czesi tyle sobie robią z artykułu w „Czasie“ o Komeńskim, co afrykańska rzeczpospolita Liberya z zamachów dynamitowych w Paryżu i że Sokoli czescy pomimo szczekania stańczykowskiego organu przyjadą w czerwcu do Lwowa.

Korczak.

Z KRAKOWSKIEGO BRUKU.

Ot szło ich dwoje przy świetle gazu,
Oboje byli z rodu lewitów —
Ach! On był żydziak jeszcze bez wąsa,
Ona prawdziwa Rachel marząca
U wiosny szczytu.

W sercach ich pierwsze czucie wspłonęło,
Jak Palestyny powiew palące.
W innym języku, nie po hebrejsku
Płynęły słowa ciche, edeńskie,
Słowa gorące.

Do pocałunku ona wznosiła
Usta słodziutkie, jakby rodzynek —
No w tejże chwili mały szewczyna
Między ich usta, po za plecyma,
Rzucił patynek.

KOLANO.

Raz do mej lubej godzinką szarą
Wpadłem, gdy była samą w pokoju
I poiłem się rozkoszy czarą
Z tego czystego płynącej zdroju,
A chcąc wynurzyć mych uczuć roje,
Upadłem przed nią na jedno moje
Kolano.

I tak klęczący już pozostałem,
Miłość mą kreśląc słowy takiemi,
Jakie gdziekolwiek w życiu czytałem,
Aż sam się w końcu uniosłem niemi
I pocałować rączkę pragnąłem,
Lecz ją umknęła — ja zaś dotknąłem
Kolano.

Wtedy w mem sercu tak lubo było,
Że nie pragnąłem więcej na świecie
I wszystko dobrzeby się skończyło,
Gdyby — zgadnijcie!
No, ojciec przecie.
Chwyta za kołnierz mnie niewinnego
I — do dziś jeszcze, ach, czuję jego
Kolano.

Szach.

Błogosławię!...

O błogosławię chwilę tę,
W której mimo zaklęcia,
Nie chciałaś wziąć na męża mnie,
A ojciec Twój za zięcia.

Miłością samą nie chcę żyć,
Mówiłaś obojętnie,
Choć jam z rozpaczy włosy rwał
I błagał tak namiętnie.

Odszedłem wtedy kryjąc żal,
Wzbudzony twą szczerotą
I odtąd w życiu celem mym
Jedynym — było złoto.

Dziś złoto mam, lecz kiedym je
Wśród życia rwał topieli,
Znalazłem miłość tańszą już
A tamtą... dyabli wzięli.

Szach.

Szacunkowy i bardzowiency mogący purecłejben Satyrnik.

Długo już jak poczebowałem pszyrzeknącz mojego przijacil pan Zwibelduft, że będę napisacz do czebi pisanie od wielki nowiny. Ale przed pujschem nie miałem żaden czas, bo piczyłem macy, a na wulne szwienta to poczebowałem napichać do szebie od rycynum oleji i inne nieprzyjemnoszczi od żołądkowego wimiatania. Ja zapitam Czebie, czy ty nadsłuchował co o ten większejszy koncerty, co widawał na koniec szwiont jeden szwiatowy znajomiec kincertszpiwaka w biwatelskiemu kasynemu. Wun nazywa szebie od połowy tak jak płaczący prorok nad koniec od Jerozolime a od drugi połowy jak ten gruby kuzynnik Napoliona, co buł grojser goj i poczebował że żoną nie miszkacz a potem umrzył. Na tego koncertne darczie od gemby były dwa bankowane direktory, jeden ten co to wisz po februerzie, a drugi ojczec od ty muzykalny córki co na niego i na jego familijnoszcz robiał pan Kopeles toastowe gadanie i inne duży znakomitoszczy od śmitany a nawet od mliko izraelskie byli w to kaszino. Najwiency szwienwał młody syn od pirszego direktora, ten psistojny w wisoki kapeluszy i płasky głowy psedzielony na dwa półgłówky.

Mnie mocno to zrobiało frajdacyę co nasze inteligentne atmosfery popira bidne ludzi i piękne sztucznoszczy i co direktor od hipoteky i direktor od żidowski bank szpsiedawali biletuf bez zarobienia. Z pocieszenia to ja sam witargowałem wstempy i poszedłem na tego gardłowego koncerta, nu ale co z tego. Co ojczec chciał dobrze zrobicz, to curkie spaskudziała, bo jak szpiwak zaczął czągacz od te wisokie tony, to curkie od direktor ten zaczeła kiwacz z renkiem, z głowem i z innem częszczem od czała, tak bardzo aż pan Barun Kugelrund co to wun przy antikwitety uczył się dużo taktowny grzecznoszczy u wtowarzystwo, nie mógł wiczimacz i robiał ji lekcye od taktu i delikatnoszczy, a un nie wi co ona chczała przez kiwanie od zewnętrznoszczi pokazacz co ona tyż muzykowa i co tagże szpiwa jak nikt nie słucha. Ale ja tobi co powiem, ona zna sze na szpiw jak stara kura na młode cytrynowe drzewo a głos to wona ma taki jak ta jedna co to Balaam (oślica Balaama, *Przyp. Red.*) sze dźiwił, że wun na ni jechał a ona gadanie robiła.

Oprócz niemu temu bidaku dał koncerty tagże młody p. Lorde Bifsztyk, a z niego to najlepi mu sze udała arogancya, bo wun dawał znacz co gra za darmoszcz. Ale z tego najważniejsze co miał bicz wielgiego dochodu dla tego bidnik, a biła tylko wielka dziura od mały obarzanek, bo dużo i z goszczi robiał i geszeft i jak nie wszczibili szebie za darmo to poszli za darowane bylety. A jak ty nie wierzysz, coby to mogło bycz, aby robili geszeft na taki bidnik to ja Czebie powim jeszcze raz co to prawda. Ot na tego przykładu te dwa braty co oni chowali czebie w larni i co majom wyliwane żelazo i wywodzą herb od grzebienia i od próżnoszczi, co to sze u nich zabijało 3 werkfirery, to jeden i z nich zrobiał na tego koncert interes bo kupiał biłety po 10 centuf i to jest prawda bo un sze sam chwalił od ty praktycznoszczy i za 10 centy pokazał ludziom co sze zna na pikne sztuky i daje na bidniaki.

Nie mogi Czebie wiency pisacz bo ide na renkawową uroczystoszcz od ty góry, tam bedze dużo żydów to bende Czebie o nich cosz nadmienicz w inne drugie piszanie szułem al tajchem

Szłojma Nadelschwanz.

PODSŁUCHANE.

Mania. Wiesz.... dlaczego ludzie służący na okręcie tak się brzydko nazywają?...

Zosia. Jak?

Mania. Nazywają się... wiesz... majtkami...

Zosia. Taaaak?....

Mania. Naprawdę... wiesz?

Zosia. Nie, ale spytam się pani...

W SĄDZIE.

(Sędzia odczytuje wyrok, zasądzający obwinionego na 48 godzin kozy).

Obwiniony. Z przeproseniem wysokiego Trybularza, cy wedle casu środkowego, cy tez wedle starego.

DO WSZYSTKICH.

Korczakowi we Lwowie. Serdecznie dziękujemy. „Ecce terra“ umieścimy w następnym numerze „Satyra“.

T. P. Kraków. Numera wysełamy Panu zawsze na czasie.

Panu St. Z. Na zapytanie Pana, dlaczego nie zwracamy uwagi Publiczności na wyszargane i obdarte mundury posługaczy z „Concordia“, widzimy się spowodowani z powodu, że sprawa ta nie nadaje się do traktowania w piśmie, gdyż jest to sprawą prywatną między przedsiębiorcą a stroną interesowaną t. j. rodziną.

Widzieliśmy kilkanaście pogrzebów urządzonych przez zakład p. Szafrańskiego, które zupełnie odpowiadały najbardziej wygórowanym wymaganiom. Przytaczamy tu pogrzeb Engeströma.

Sprawę zaś pogrzebu śp. generała Sembratowicza, którego urządzeniem zajmował się o ile wiem zakład p.

Pękalskiego, a podczas którego wyszarzałe i brudne mundury służby pogrzebowej i zrudziała płachta, jak to pan nazwałeś, tak bardzo Pana i obecnych raziły — zechciej Pan załatwić wprost z p. Pękalskim, który z pewnością Panu wszelkich wyjaśnień udzieli.

My zaś ani nie czujemy się zobowiązanymi, ani nie mamy prawa mięszać się w sprawy ściśle prywatnej natury.

Ruklinowi w Przemyślu. Prosimy nie zapominać o nas.

C. K. SPRZEDAŻ PROCHU.

MAGAZYN BRONI

BOLESŁAWA GLINIECKIEGO

w Krakowie, Rynek główny

poleca

BROŃ MYŚLIWSKĄ

wszelkich systemów z pierwszorzędnych fabryk belgijskich, angielskich, amerykańskich, począwszy od cen: syst. Lefaucheux od **18** złr., syst. Lancastra od **25** złr., Choce-bored od **35** złr. Sztućce Colta Express od **65** złr. Büchsflinty, prawa lufa do śrutu, lewa do kul, od **50** złr. Rewolwery syst. Lefaucheux od **3** złr., syst. Lancastra od **4** złr. do **85** złr.

Wszelkie możliwe przybory, przyrządy myśliwskie, po cenach konkurencyjnych. Patrony do wszystkich systemów broni w kilku gatunkach. Galanterya skórzana i z bronzu. Przybory do szermierki, konnej jazdy i do podróży.

Łaskawe zlecenia uskuteczniam odwrotną pocztą.

Ilustrowane cenniki gratis i franco.

Twardośrót we wszystkich numerach.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

NOGI SZTUCZNE

APARATA ORTOPEDYCZNE i BANDAŻE

wyrabia specyalnie

Pracownia wyrobów narzędzi chirurgicznych

LUDWIKA KNAPIŃSKIEGO

Kraków, Rynek główny Linia A-B, L. 44.

Na składzie znajdują się wszelkiego rodzaju

WYROBY NOŻOWNICZE

z najlepszej stali angielskiej.

Ceny najumiarkowańsze.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

Firma istnieje od roku 1862.

J. FADEN

W KRAKOWIE

przy ulicy Grodzkiej L. 21, I. piętro

obok domu Wgo Armółowicza

Skład wszelkiego rodzaju Płaszczy damskich

MANTYL, ROTUND, ŻAKIETÓW

i

UBIORÓW DZIECINNYCH

podług najnowszego kroju.

Ceny najumiarkowańsze.

Firma istnieje od roku 1862.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie . . . . 4 złr. 50 ct.
Półrocznie . . . 2 „ 25 „
Kwartalnie . . . 1 „ 15 „

Na prowincyi:

Rocznie . . . . 5 złr. — ct.
Półrocznie . . . 2 „ 50 „
Kwartalnie . . . 1 „ 25 „

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, ulica Gołębia L. 4.

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie . . . . . 3 marki.

W Ameryce:

Rocznie . . . . . 3 dolary.
Dla prenumeratorów czasopisma *Zgoda* i *Kuryera Nowojorskiego* rocznie . . . . . 2 dolary.

HANDEL ZAŁOŻONY 1774 r.

Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i grzebienie.

ANDRZEJ SCHULTZ

w Krakowie, Rynek główny Nr. 32.

SKŁAD TOWARÓW NORYMBERGSKICH i GALANTERYJNYCH.

Skład Różańców i Koronek kokosowych, kościanych i innych (wyrób francuzki),

Krzyżyków i Medalików, Obrazków świętych z pierwszorzędnych fabryk i własnego nakładu.

WIELKI WYBÓR PACIORKÓW, KORALI PRAWDZIWYCH i SZKLANNYCH,

Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu.

WSZELKIE PRZYBORY WOJSKOWE oraz dla PP. URZĘDNIKÓW.

Przybory do robienia kwiatów. Liście papierowe i batystowe. Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach.

Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie.

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia odwrotną pocztą.

Skład fabryczny kołków do obuwia i narzędzi szewskich.

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Sz. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladkami

w pudełeczkach $^1/_2$ kg. **1** złr.

Prawdziwe szlachetne kamienie:

granaty, ametysty, moldawity, topazy i t. d. w oprawie.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Ferdynand Hoffmann

czeska ajencya

w Krakowie, ulica Grodzka L. 26 (obok handlu p. Suskiego).

Na obecny sezon!

BARDZO WAŻNE

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

WIELKI SKŁAD

SUKNA, KORTÓW i KAMGARNÓW

krajowych i zagranicznych

w nowo otwartym magazynie

FRANCISZKA CUŻYDŁO

Sukiennice 27 (od strony ratusza).

CENY FABRYCZNE.

Na obecny sezon!

Obuwie męzkie, damskie i dziecinne, z najlepszych angielskich, francuzkich i krajowych materyałów, dokładnie wykonanie,

ELEGANCKI FASON,

umiarkowane ceny.

wielki wybór

poleca

L. GAŁEK, Kraków Floryańska 30.

Specyalność!

Obuwie dla pań

na sposób angielski po męzku **Trzewiki „Lawn Tenis“**, buty do **wyścigów** z ang. **sztylpami.** Buty wojskowe **podług najnowszego przepisu.** Wielki wybór **ostróg najnowszego systemu.** Prawidła, lakier do bucików **„Non poel de Guiche“.**

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych PP. Kupców i P. T. Publiczność, że udzieliliśmy p. **Romualdowi Lenartowiczowi** wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego z naszego **pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie** na zachodnią Galicyę wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Pierwszy akcyjny browar w Pilźnie.

Otrzymawszy wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego **z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie,** otworzyłem z dniem 1 Kwietnia b. r.

GŁÓWNY SKŁAD
PIWA PILZNEŃSKIEGO
z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie

pod firmą

Romuald Lenartowicz
w Krakowie, ul. Szpitalna L. 24,

i posiadam na składzie dla dogodności Sz. Kupców i P. T. Publiczności **piwo pilzneńskie w butelkach i beczkach.**

CENY STAŁE.

PP. Kupcom odstępuję odpowiedni rabat z odstawą na miejsce.

Staraniem mojem będzie odpowiedzieć pod każdym względem memu zadaniu i spodziewam się, że wkrótce Szan. P. T. Publiczność przekona się o dobroci **piwa pilzneńskiego z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie.**

Marka ochronna.



Zwracam uwagą na markę ochronną, która się na korkach i etykietach znajduje.

Romuald Lenartowicz.

KUCHNIA POLSKA
wraz z KAWIARNIĄ
przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE
przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

SKŁAD TOWARÓW
ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH
pod firmą

EMANUEL TILLES
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

PRACOWNIA ŚLUSARSKA
Antoniego Zarachowicza
W KRAKOWIE

przy ulicy Dietla L. 80,

zaopatrzona

w maszyny i przyrządy najnowszych konstrukcyj,

wykonywa po bardzo przystępnych cenach

RÓŻNE ROBOTY ŚLUSARSKIE

jako to:

okucie okien, drzwi, wyrabia różne zamki z mechanizmem, oraz balkony, balustrady, kraty, baryery na groby i t. d.

Wyrabia dla Towarzystw gimnastycznych i Straży ogniowych różne przyrządy — naprawia sikawki różnej konstrukcyi.

Wszelkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie.

PIERWSZA POLSKA
FABRYKA RĘKAWICZEK
i BANDAŻY

ANTONIEGO M. MIRKIEWICZA
Kraków, ul. Mostowa L. 4.

Filia sprzedaży ul. Grodzka L. 31.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Antoni Ścibora.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskieg

SOKOŁOM!

L. 11. Kraków, dnia 5 Czerwca 1892 r. Rok I.

„Oczyścić dom, dzieci!“

Mickiewicz: „*Pan Tadeusz*“

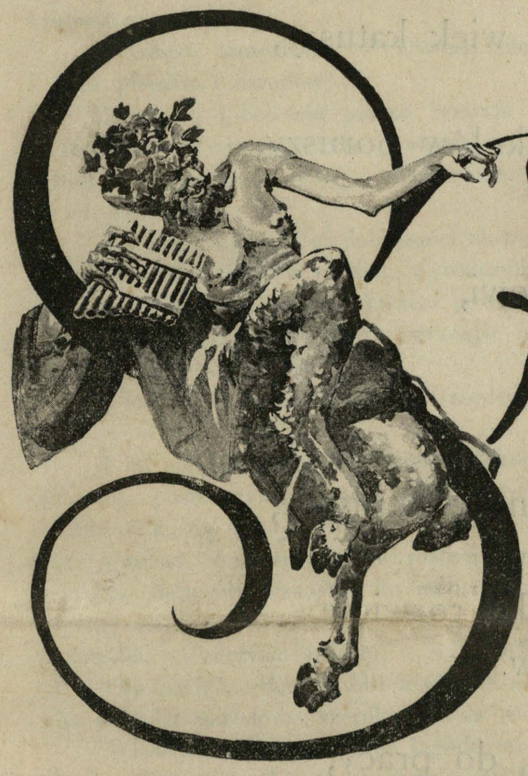

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

Fredro: „Przyjaciele“.

POBUDKA SOKOŁÓW.

w dniu Zjazdu lwowskiego dnia 5 Czerwca 1892 r.

Hej naprzód do słońca, do światła, druhowie,
Niech płynie nasz sztandar sokoli,
Zbratani — bo wspólnej Ojczyzny synowie
Wytrwali — bo wzrośli w niewoli,
Uchwyćmy za drzewce Sokołów sztandaru
I naprzód — ptak biały na przedzie
Niech leci wśród pieśni, okrzyków i gwaru,
Niech ku wolności nas wiedzie!...

Druhowie! za nami niewola, kajdany,
Przed nami płomienne nadzieje,
Pod stopą, to ugór ojczysty krwią zlany,
Lecz w górze już zorza jaśnieje —
Więc czołem tej Ziemi co przez wiek katuszy,
Męczeństwa widownią się stała,
Niech Ona swem tchnieniem Sokołów poruszy,
Niech serce sokole zapała!...

Pójdziemy odważnie i silni i zdrowi,
I duchem zbratani — Sokoli,
I hasła miłości poniesiem ludowi,
Ludowi — co płuży w niedoli,
A wtedy — o, niechaj nasz sztandar popłynie,
Nad głowy świadomych milionów,
Niech Sokół szeroko swe skrzydła rozwinie,
Niech nam obwieści czas plonów.

Więc razem druhowie do czynu, do pracy,
Dla wielkich tych celów przyszłości,
Potężni i karni i w chęciach jednacy,
Bo siła — to hasło wolności
Połączmy ramiona — duch w górę niech wzlata,
Zkąd przyszłość promienna zaświeci,
Nad ziemią ojczystą nasz Sokół niech lata,
Nim z gniazda nasz Orzeł wyleci!...

Włodzimierz Lewicki.

Z PRZYSZŁOŚCI.

Oto nadszedł dzień jasny, szczęśliwy, oczekiwany przez ludzkość lat tysiące, okupiony milionami ofiar i męczeństw, morzem łez i krwi, dzień, w którym na świecie zniknęły ucisk i niewola, nędza i troska czarna, a pod słońcem wolności zapanowało uroczyste, święte braterstwo ludów.

Ludzkość szczęśliwa, — brzemię niewoli zdjęte z bark plemion i narodów!...

Ze zgrozą i boleścią patrzą synowie dobrej doli na życie swych ojców czarne i smutne od kolebki do grobu, — zatrute goryczą, przewleczone w pętach, w udręczeniu.

Ale swoją krwią i niedolą tamci nieszczęśliwi okupili szczęście potomków swoich, wywalczyli jasne życie przyszłości, sami wiecznym otoczeni mrokiem, konający, samotne oczy ku nadziei świtu zwracając i tem jedynie krzepiąc skołatane dusze.

Więc cześć im za to i miłość serdeczna!

. . . . . .

I na polskiej ziemi szerokiej, dalekiej, pozłacanej pszenicą, posrebrzanej żytem, gdzie przyszłości dzieje wklęte w każdą skibę, krwią za wolność przelaną, kędy góry ojczyste, wolności ołtarze roztaczają swe potężne ramiona, czoła swe wznosząc ku niebu, jakby w dziękczynnej modlitwie — i na tej polskiej ziemi po wiekach ciemności, — zabłysło światło!

Oto patrz!... tam w dali kopiec Kościuszki, a na nim sztandar narodowy, szeroki, z dala widny!...

Wiosenne słońce obejmuje łagodnymi promieniami głowy tysiącznego tłumu, co garnie się ku pomnikowi narodowej chwały...

Dziś rocznica bitwy racławickiej. Dwa wieki upłynęły już od tej chwili, i już krwi posiewy plon wydały, bo oto te tłumy tysiączne to lud polski, świadomy siebie, rzeźwy, silny a niepokonany!

Niepokonany, albowiem serca to proste, a serdecznie kochające, a wdzięczne tej Ojczyźnie, co ich prawdziwie ukochała i przytuliła do siebie, jako wolnych z wolnymi, równych z równymi!...

A na czele tego tłumu jakiż to szyk zbrojny sunie... jakiż to sztandar zwojami złotymi w słońcu powiewa?...

Na tle świeżej zieleni łąk i barwnych szat ludu polskiego, jak wąż potężny, widny zdala ten liczny, zwarty zastęp!... Ciało jego szare, w czerwone barwne centki!...

To Sokoły!... to polskie mężne Sokoły!...

Lśnią na czapkach sokole pióra, promienie słońca wieszają się miłośnie na błyszczących spinkach sokolich, a na czele ptak biały, z rozpostartymi skrzydły leci...

Leci ku narodowemu sztandarowi, powiewającemu z kopca ludowego Wodza, aby czołem uderzyć u stóp panującego polskiej krainie Orła białego!...

I zabrzmiała szeroko rozgłośna pieśń: „Patrz Kościuszko na nas z nieba“, pieśń tradycyą przekazana, w której wyrazy śpiewający lud inne dziś, niż dawniej wlewał uczucia... To nie skarga, to nie prośba o pomoc — o nie!... To siła, to poczucie jedności w imię wielkiego Wodza brzmiało w nucie starej pieśni, — to groźba wszystkim tym, coby chcieli pogwałcić wywalczone i zdobyte narodowe prawa!...

. . . . . .

Słońce zachodziło... Na rozdrożu w cichej wiosce w ziemi krakowskiej stoi krzyż dębowy, — na nim Chrystus biały, u stóp jego Sokół z rozpostartymi skrzydły i liczba roku jednego z ostatnich wieku dziewiętnastego.

U stóp krzyża siedzi starzec siwy, brzemieniem wieku pochylony — ale twarz ognia młodzieńczego pełna, ale krzepkie jeszcze dłonie, gorące słowo...

To Sokół!...

Na około starca gromadka młodzieży i dzieci słucha słów jego z natężoną uwagą.

A wszystko to w jednej szacie, w jednym stroju — w czapeczce z piórem sokolem, w krasnej koszulce pasem spiętej...

Bo to dziś w tej krainie wolnej, szczęśliwej strój narodowy, bo w tym stroju, jak oto mówi starzec, szły do boju zastępy wiernych synów Ojczyzny, do boju za wolność, za niepodległość narodową!...

Święty to strój,... bo w nim chodząc spotężniał naród i zwyciężył!...

Oczy pałają starcowi, gdy kreśli dzieje walk minionych, gdy z rozkoszą wspomina ową jedność i miłość sokolską, której żadne moce złamać nie zdołały!...

A gdy już skończył, młodzież podniosła okrzyk na cześć bojowników Sokołów i wszyscy padli sobie w ramiona i uścisk serdeczny złączył młodzieńcze piersi...

To nowi przyszli szermierze w obronie wolności i niepodległości narodowej!...

Poklękli przed krzyżem, pod którego cieniem spali polegli w walce bohaterowie — Sokoły — i za starca przewodem zanucili hymn tryumfu i nadziei.

A z każdego słowa pieśni życie tryskało, potęga ducha... moc sokola!...

Wysoko w górze, w czerwonych blaskach zachodzącego słońca wisiał sokół!... Pieśń ucichła i on rozpłynął się w błękicie!

Włodzimierz Lewicki.

Ecce terra!

Krwi i łez ziemia, ta wieszcza, męczeńska,
Co Europy jednała oklaski —
Ta idealna, dziewicza, panieńska,
Strojna w poświęceń i zapału blaski,
Znikła z przed oczu — a z gruzów jej nowa
Wyrosła Polska, co »mrzonek sen« zdziera,
Rzuca pod nogi — i depce i psowa
Co tamtej świętem było... Ecce terra!

Duch buntowniczy, który przez lat tysiąc
Uczył nas gardzić brutalnym despotą,
Spodlił się, skarlał i pospieszył przysiąc
Na nową wiarę, której Bogiem: złoto!
Ci, co szli niegdyś na narodu czele,
Za wolność lali krew pod Somo-Sierra,
Dzisiaj: lokajskie dusze, i czciciele
Tych, co nas skuli w pęta... Ecce terra!

Gród, który królów sławnych był siedliskiem,
Gdzie grały surmy i trąby bojowe,
Spłodził robaków czerń — co ciałem śliskiem
Oplotłszy naród, ssie zeń soki zdrowe
I napuszystym woła głosem wszędzie,
Że sztandar jej, to jest zbawienia era;
Że patryotą być, to: stanąć w rzędzie
Lokajskiej sfory ich... Och, ecce terra!

A sztandar ten, to znak spodlenia wstrętny,
A sztandar ten, to sumień ludzkich piekło,
A sztandar ten, to chrestów blask ponętny
Dla tych, co czucie z serc im już uciekło!
Precz maro zła ze sztandarami twemi;
Bo próchno, stęchły dech z ich lic wyziera,
Zgnilizną razisz soki mojej ziemi,
Zapuszczasz trąd w krew biednej... Ecce terra!

Wstań Polsko! Prąd, co losy twe sieroce
Pod nogi rzuca tym, co tobie pokłon winni,
Zatrzymaj w biegu raz i czuwaj dnie i noce
I groble staw — bo śmierć tym, co nieczynni!
Bo póki będą rej wodziły wszędzie
Wśród łanów twych moralne takie zera,
Z ironią świat ci litość rzucać będzie,
Jak psom się kość porzuca... Ecce terra!

Korczak.

KRONIKA SATYRA.

Przyjazd Czechów — Jubileusz Sokoła a Dyrekcya kolejowa. — Rada miasta i wotum nieufności cechów. — Burzenie gmachu św. Ducha. — Koło polskie debatuje o ważnych sprawach bardzo poważnie. — Konik Zwierzyniecki.

A więc program ułożony. Przyjęcie Czechów odbędzie się z godnością i „spokojem“ — jak na poważny Kraków przystoi. Mowy będą tylko programowe, zaakceptowane z góry.

My atoli sądzimy, że bracia nasi z nad Wełtawy nie będą zważali na oficyalną stronę przyjęcia, a zdaje się nam, że przez prywatne porozumiewanie się z druhami naszymi poznają, że u nas idea wspólności słowiańskiej, mimo szczucia *Czasu* i *Przeglądu*, ma licznych i szczerych zwolenników. W nadziei, że przyjazd Czechów ścieśni węzły łączące postępowe obozy obu narodowości przodujących w Słowiańszczyznie, witamy ich na Polskiej ziemi okrzykiem: Niech żyją! — Na zdar!

Jubileusz Sokołów lwowskich zapowiada się świetnie. Zjazd będzie liczny. Byłby może liczniejszy, gdyby nie to „ale“, które do każdej naszej uroczystości przyczepić się musi. Publicznie ogłoszono, że Jeneralna Dyrekcya kolejowa najprzód udzieliła zniżenia ceny jazdy, w tydzień potem zaś namyśliła się, no i powiedziała *„non possumus“*. Już to możemy sobie powinszować ludzi stojących na czele. Gdzie „nasi“ kierują, tam na poparcie zawsze liczyć możemy! Możnaby atoli jeszcze uzyskać zniżenia ceny jazdy — pod warunkiem, że nie „Sokół“ pojedzie, tylko jakiś „Bund“ — (broń Boże przez „t“).

Biedna ta nasza Rada miasta, mogłaby posiwieć i wyłysieć ze zgryzot i zmartwień, gdyby się nie trzymała raz wytkniętej drogi. Powiedziała sobie, nie damy roboty naszym rzemieślnikom, no i dotrzymuje słowa. Zresztą trzeba przecież pokazać światu, że mieszczaństwo nie gorsze od panów — panowie wywożą pieniądze za granice — miasto nie może samo wywieść, więc wysyła, hojne dary składając na ołtarzu przemysłu Germanii.

Czas mimo uwiędu starczego, na który stale choruje, ma przecież od czasu do czasu chwile wolne *(lucida intervalla)* a wtedy patrzy „trzeźwo“ i bierze rzecz na rozum. Słusznie też twierdzi, że cechy z „votum nieufności“ nic nie poradzą. Lepiej zrobią cechy, jeżeli sobie wszystko zanotują a przypomną w chwili wyborów. Sądzimy, że przyszłe wybory do Rady miejskiej odbędą się pod hasłem: Rada miejska dla miasta i mieszkańców — a nie mieszkańcy i podatki dla Panów Radnych.

Już to od czasu budowy teatru obrady miejskie toczą się w raźnem tempie. Co dzień nowe plany, nowe dyskusye, nowe uchwały i nowe cofanie się. — Rada uchwala zburzyć gmach św. Ducha — ta sama Rada

zbiera się ponownie dla cofnięcia tej uchwały. Na szczęście nie przyszło do tego, a szkoda tylko, że odmowa musiała spotkać mistrza Matejkę — odpowiedzialność za to niechaj wezmą na siebie ci, którzy wprawdzie dużo mówią o poddaniu się prawu i uchwałom większości, ale w praktyce rzecz inaczej traktują. Trzebaby teraz wyszukać kogoś, by Radzie miejskiej zaproponował odnowienie pozostałej części szpitala św. Ducha — ale nie na pracownią malarską — bo na to za ciemna, lecz na dom zdrowia dla chorych umysłowo.

Koło polskie w Wiedniu już dawno nie miało tyle sposobności okazania swej lojalności jak obecnie. Rozprawy toczą się w Kole ożywione — gdzieniegdzie objawia się opozycya — która na zewnątrz nie występuje. Gdy chodzi o milionowy dar dla Wiednia, przemawia w parlamencie Kozłowski — mówi — może myślicie, że o budowlach wiedeńskich? Jemu się o tem ani śniło. Przecież lepiej było przypomnieć Wiedeńczykom, że przed dwustu laty łączyły nas tak ścisłe węzły, jak małżeństwo króla Michała Korybuta z arcyksiężniczką Eleonorą, a więc byliśmy spowinowaceni, a dla powinowatych nie żal wyrzucić tyle pieniędzy.

Omal nie zapomniałem podzielić się z publicznością bardzo a bardzo radosną nowiną. Ktoś złośliwy opowiadał mi, że tego roku nie zobaczymy „Konika Zwierzynieckiego". Nieba atoli litościwe inaczej zarządziły. Znalazł się gorliwy i tradycye szanujący „durny Józio", który powziął szlachetną myśl zaharcowania sobie w ubraniu tatarskiem. Strój odpowiedni, tylko dzwoneczki doszyją, przytem także zarobek nielada — bo i centy się posypią — a zasługa nie mała. Mówią atoli, że flisacy nie chcą się na to zgodzić — bo ubiór „konika" dotychczas nieskalany.

Emes.

PIOSNKA DZISIEJSZA.

Przed stu laty Krzyżak hardy
Ukradł polskiej ziemi szmat,
Więc dziś czcić chce demonstracją
Wielką zbrodnię z owych lat.

Niechaj czci, jeżeli zechce!
Bo fortuna zmienna jest,
Dziś nam każe jarzmo dźwigać,
Jutro da wolności chrzest!

Lecz przy szumnym gdy bankiecie
Krzyżackiego ludu kwiat
Siędzie drwić z nas i urągać
Tak, jak drwi z skazańca kat —

Kiedy z flaszek strzeli szampan
I zadzwoni czarek brzęk,
Niech z przeszłości go w przestrogę
Dojdzie... psiego pola jęk!

Bo fortuna to figlarka,
Czasem taka zmienna jest...

LIST Z NIEBA.

Mnie wielce miłościwy Satyrze! Zasłyszawszy o Twojej misyi, którą podjąłeś w kraju galilejskim, postanowiłem od czasu do czasu przypomnieć sobie dawne czasy i palnąć korespondencyjkę z tutejszych niebieskich stosunków, by przyjść Ci tym sposobem w sukurs celem zapełnienia Twoich szpalt najszanowniejszych. Ale bodaj mnie! Plotę trzy po trzy, a zapomniałem się przedstawić. Jestem nieboszczyk Wilkoński, autor ramotek. Nie wiem, czy znane Ci moje nazwisko, bo ostatnie wydanie moich pism wyszło bardzo dawno i wątpię, abyście je jeszcze czytali. Nieboszczyk Lam, który zajmuje tu pokoik w mojem sąsiedztwie, opowiadał mi onegdaj, gdyśmy się zeszli na partyjkę preferansa u nieboszczyka Ignacego Chodźki, że teraz podobno humorystyka na ziemi bardzo kiepsko popłaca i nasi następcy chodzą po większej części z pustym żołądkiem i w butach, które gwałtem rwą się na emeryturę. Ale popatrz do któregoś z roczników „Biblioteki Warszawskiej", tam podobno poczciwy Kraszewski napisał o mnie nekrolog, a wreszcie może jaka wzmianka będzie w „Encyklopedyi" Orgelbranda, ale tej obszerniejszej.

Tu w niebie jestem wiceprezesem „Klubu byłych literatów polskich", który grupuje koło siebie rozmaite nasze znakomitości. Prezesem jest śp. Mikołaj Rej, którego obraliśmy na ostatniem walnem zgromadzeniu przez wzgląd na poważny wiek i stanowisko tego obywatela w naszej literaturze. Swoją drogą mieliśmy przez Reja nieco ambarasu i straciliśmy bardzo gorliwego członka śp. księdza Skargę, który wystąpił z tej racyi, że nie chciał kolegować z kalwinem, no ale zawsze nie można zapominać, że to autor „Żywota poczciwego człowieka". Klub dzieli się na trzy kategorye, które urządziliśmy według najnowszego wydania Kuliczkowskiego. Do pierwszej kategoryi należą ci, których na ziemi przydzielono do okresu Zygmuntowskiego i makaronicznego, do drugiej ci, którzy pisywali wiersze za Stanisława Augusta, a do trzeciej my, dzieci XIX wieku, współcześni Mickiewicza i śp. Szujskiego. Schodzimy się we wspólnym lokalu dla pogawędki i partyjki maczka albo czegoś w tym rodzaju. Tu informujemy się najczęściej o naszej

Może wrócić znów psie pole
I powiedzieć: satis est!

Lecz dopóki tryumf przy was,
Pijcie trunek z polskich czasz,
Kto wie... a nuż w polskiej ziemi
To ostatni bankiet wasz?

Korczak.

Z TARNOWA.

Donoszą nam z Tarnowa, że młodzież gimnazyalna godnie uczciła uroczystość 3go Maja „kokardkami o barwach narodowych“ — co jednak nie przeszkadzało jej w urządzeniu sobie przechadzki po zaułkach, połączonej z wybijaniem szyb żydom i nieżydom. Burdy uliczne wcale nikomu nie wpadły w oko, gdyż wielki i ciężkorozumny X. Pechnik i bardzo zasłużony prof. Habura (który za swe zasługi nawet do posiadania własnej kamieniczki nie doszedł) kazali młodzieży zdjąć kokardki, bo kolor czerwony ich zanadto raził — jak niektóre boże stworzenia w arenach hiszpańskich. Biedny dyrektor tarnowski przypomina kacyka, który niby ma władzę, a rządzą za niego teologia i filozofia zmieszane razem w tej sławetnej dwójce. Biedna ta młodzież, która uroczystości narodowe obchodzi burdami ulicznymi. Najlepiej to narzekać na tę młódź — zamiast wskazywać jej ideały, których się pozbyli dawno niektórzy nasi pedagodzy.

Z JASŁA.

Jasło odznacza się kryminałem,
Czystość też bije mu z lica,
Borby wyborcze wiedzie z zapałem,
Czasami jak ulicznica.

Kolei wiele ma darem,
Mężów myślących moc wielką,
Tradycyom hołduje starym,
I pieczętuje butelką.

Mieszczaństwo, polskiego kroju,
Praojców pomne zasługi,
Pracuje cicho, w spokoju,
Nie płacąc, lecz leżąc w długi,

Wszystko zapłaci to kiedy,
Bogactwem przyrody, grodu,
A od bankructwa i biedy,
Jest piwo, Trzcinickie z lodu.

— Ty jesteś wołowy oszoł — woła rozgniewany pan Kopeles do syna.

— Ale Szerciu — krzyczy matka — nu niech wun bendzie oszoł, ale dlaczego potrzebuje bycz wołowy... Ty muszisz sziebie zawsze skompromitowacz... przecze to twoje dżecko.

kolonii niebieskiej, która nie zawsze jest w najlepszej zgodzie, szczególnie święci pańscy z nieboszczykiem Kostką na czele, często kłócą się do upadłego z kolonią świecką, której zarzucają indeferentyzm i obojętność na sprawy religijne. Do klubu schodzą się prócz literatów i ludzie innych fachów. Wczoraj było nas kilkudziesięciu, kółko było bardzo ożywione i wśród pogawędki powstała myśl następująca: Wielu zasłużonych Polaków, mieszkających obecnie w niebie, zasłyszawszy o tem, że we Lwowie najciaśniejsze i najbrzydsze uliczki nazwano ich imionami, postanowili wystosować gremialny adres do lwowskiej Rady Miejskiej z prośbą o skasowanie tego despektu. Na prędce urządzili sobie malkontenci zgromadzenie, którego przewodnictwo objął Szajnocha, jako najbieglejszy w piśmie, i przedstawiono na niem główne zażalenia. Pierwszy wystąpił król Sobieski, ze skargą, że imieniem jego nazwano ulicę, na której rozsiadły się wybiórki osobników rodzaju żeńskiego, zajmujące się pewnego rodzaju rzemiosłem, którego przez wzgląd na wstydliwość, obowiązującą tutaj w niebie, nie chcę określać... Z goryczą wspomniał Sobieski, że dla obrońcy chrześciaństwa nie znalazł się kącik odpowiedniejszy. — Skromny Linde cichym głosem użalał się na to, że ulica jego jest stanowczo za wąską i dwóch ludzi obok siebie idących nie może wyminąć się, nie potrąciwszy się łokciami. — Potem dało się słyszeć brząkanie i zabrał głos mały ale buńczuczny jenerał Bem w mundurze honweda i sapiąc ze złości, odgrażał się za to, że go wypędzono aż za miasto prawie pod samą rogatkę. — Z Lelewela trzeba było ciągnąć słówko po słówku, bo nic nie chciał gadać i ciągle machał ręką, mówiąc: „ale co tam“, w końcu jednak przyłączył się do protestu z tej przyczyny, iż dali mu kawałek gruntu, ni to plac, ni ulica... ot sobie — trochę błota i parę chałupek po dwóch stronach tego błota. — Czacki nieboszczyk irytował się, że wepchano go pomiędzy żydów, poczem wkroczył do sali z królewską pompą Kazimierz Wielki i oświadczył, że wprawdzie lubił za życia swego Esterkę, która była córką Izraela i *a conto* tego stosuneczku wpuścił do Polski trochę żydków, ale zastrzega się stanowczo, jakoby był ich protektorem i wyraża swoje oburzenie z tego powodu, iż ulicy, która na cały Lwów sławna jest brudem i żydami, nadano jego królewskie imię... Mowy monarchy słuchano z namaszcze-

ZE SANOKA.

W kasynie raz
W niedawny czas,
Ot, było wydarzenie,
Że pewien pan,
Z niemiecka zwan,
Niemałe miał strapienie.

Lecz chociaż los
Utarł mu nos,
Na bój się nie chciał ważyć,
I tylko palce
W górę wzniósł,
I poszedł się poskarżyć.

W obronę więc
Życzliwi go,
Z litości pochwycili,
Otarli łzy,
I z miną złą,
Z kasyna wystąpili.

TELEGRAMY NA WŁASNYM DRUCIE.

Lwów. Żydzi grożą wyjazdem do Palestyny, całe miasto poruszone. Towarzystwo „Syon“ zakupuje mnóstwo parowców, na których 700.000 dzieci Izraela zostanie przewiezionych do kraju obiecanego, aby tam założyć królestwo. W celu wypędzenia Turków z Palestyny zabierają olbrzymi zapas cebuli, którą spożywać będą przez całą drogę. Towarzystwo „Syon“ przenosi się do Jerozolimy, gdzie członkowie jego zarządu będą stanowić gabinet ministeryalny. Słychać, że Rada miejska we Lwowie wysyła deputacyę do przywódców Izraela, ażeby nakłonić go do pozostania w kraju, dla którego ten ruch emigracyjny byłby ciosem zabójczym.

Stryj. Ksiądz C. Ler ogłosił krucyatę przeciwko batorówkom.

Tarnów. Pomiędzy tutejszą młodzieżą, która 3go Maja urządziła manifestacye rewolucyjne, odbyły się rewizye. Znaleziono listy pisane przez Ravachola i rozmaite materye wybuchowe.

Telegraf.

Otoczenie Matejki a Rada Miejska.

Mistrz Matejko jest istotnie wielkim. Ludzi takich zsyła Opatrzność raz na całe stulecia. Matejko zakuł przeszłość narodu w płótno — a kiedy drugi Matejko przyszłe dzieje odtworzy i uwieczni?

Czasami jednak ludzie wielcy bywają słabi dla otoczenia.

Kto nie chce, jeśli tylko nimi owładnie — kieruje nimi dowolnie.

Tak jest z Matejką.

niem, poczem ostatni z Piastów oddalił się z powagą. Za nim z brzękiem i hałasem wystąpił Stefan Czarniecki i w krótkich słowach żalił się, że zbudowano na ulicy, poświęconej jego pamięci, aż cztery instytucye, których nie może strawić, a mianowicie: główną c. k. komendę, c. k. redakcyę *Gazety lwowskiej*, c. k. namiestnictwo i c. k. gimnazyum niemieckie. Kiedy przebrzmiały ostatnie jego słowa, Rejten i Kołłątaj złożyli swoje oświadczenie, iż zawsze za życia odznaczali się czystością i nie wiedzą z jakiej racyi przydzielono ich tam, gdzie kałuże błota nigdy nie wysychają. — Poważny mieszczanin lwowski Zimorowicz trząsł się z oburzenia, gdy mówił o ulicy od niego nazwanej, przy której jak na kpiny ulokował się niemiecki teatr narodowy, zwany pospolicie tingl-tanglem. Z grupy artystycznej protestowali: Szopen, Moniuszko i Bogusławski.— Potem nastąpił widok wspaniały: Na salę wstąpiło grono mężów, zakutych w żelazne pancerze i okrytych deliami... W ręku mieli buławy; byli to więc hetmani: wielcy i polni, litewscy i koronni... Złożyli razem protest przeciw nazwie Wałów Hetmańskich, gdzie obrała sobie rezydencyę czarna giełda i gdzie panuje niepodzielnie Izrael we wszystkich gatunkach płciowych razem z tem, co stanowi jego cechę narodową, to jest nielitościwym odorem cebuli. Imieniem hetmanów przemawiał Stanisław Jabłonowski, któremu na wałach postawiono pomnik. Również antysemicką była mowa Włodzimierza Wielkiego, który bronił ulicy Ruskiej i dowodził, że nieświadomy rzeczy mógłby łatwo, wszedłszy na ulicę Ruską, w błąd być wprowadzonym i wziąć pejsatą brać izraelską za naród ruski. — Kiedy już zamknął się szereg oskarżycieli, zleciał na nas Duch święty i dołączył się także do protestu, gdyż, jak nas zapewniał, nie kontent jest z tego, iż pod sam nos wpakowali mu c. k. odwach, z którego szyldwach krzyczy ciągle stereotypowym głosem: *gewer heraus!* — Zredagowanie protestu powierzono Karolowi Szajnosze, poczem zgromadzenie zostało zamknięte. — O dalszym przebiegu doniosę.

Wasz nieboszczyk

Wilkoński.

Proszę sądzić z faktu.

Otoczenie, które ma zawsze wpływ na Matejkę, nie odradziło mu, by się nie narażał na fiasko wystosowując list otwarty z prośbą o resztę rudery po gmachu św. Ducha — już po uchwale Rady miejskiej. — Czyż nie można było tej sprawy ustnie omówić?

Kiedy zaś municypalność zatwierdziła powziętą raz uchwałę — otoczenie Mistrza nie odradziło mu napisania listu do Rady miejskiej.

Jedni mówią, że list ten napisany gorzko, inni, że po rektorsku.

Jakkolwiek jest — otoczenie Matejki wystrychnęło go na dzieciaka — który oddaje zabawki dla tego, że mu matka nie chciała dać nowej zabawki, a liberali tylko dla tego są nikczemni chyba, że swoje mieli zdanie — odmienne od zdania Matejki.

Wprawdzie kościołek św. Ducha budzi wspomnienie z czasów Sobieskiego podniosłe, ale i przykre, a to z tych czasów, gdy gmach ten był szpitalem waryatów.

Konserwatyści podnoszą jako największy rozum stanu poddanie się uchwałom — a gdy trzeba, to oni śladem dawnej szlachty krzyczą jeszcze *veto* Sicińskich. Czy posłuszeństwo dla uchwał ciał reprezentacyjnych tylko liberałów ma obowiązywać?

Może otoczenie Matejki nawróci się na lepszą drogę.

DO MATKI GALICYANKI.

Galicyanko — bogobojna żono
Jeśli zobaczysz najmłodszą Twą córę,
Jak chwyta jaśka z miną napuszoną
I robi z niego dla siebie tiurniurę,
Gdy w lustrze siedząc przez boży dzień cały,
Przymierza suknie i wstążek kawały,
Gdy fochy stroi i ciągle nadęta
Przez tydzień cały jeśli czeka święta
To ciesz się, matko, niebu dziękuj za nią,
Gdyż córka twoja... będzie... wielką panią!
Gdy Twa pieszczotka, słysząc polską mowę
Usta wydyma z pogardliwą miną
I rada tylko tam odwraca głowę,
Kędy francuzkie słówka gładko płyną,
Gdy ubogiego ze wstrętem omija,
Dany jej pieniądz wyrzuca na fraszki,
Stosy romansów z chciwością wypija,
Z rzeczy poważnych czyni-li igraszki,
Niech łzą radości, matko, lśni twe oko,
Pieszczotka Twoja wzniesie się... wysoko!
Jeżeli jednak spokojna i cicha,
Służących Twoich nie bije, nie łaje,
Z ócz jej łagodność tryska a nie pycha
I o czczych rzeczach cały dzień nie baje,
Gdy do nauki bierze się z ochotą,
Biednych gdy kocha i chętnie ich wspiera,
Woli pieszczotę matczyną niż złoto,
Troska Ojczyzny w oczach jej łzy wzbiera,
To Bóg Cię karze, matko, za twe grzechy,
Z niej ty nie będziesz miała już pociechy!

Szach.

Także racya.



Oj panowie cechowniki
Na co, po co tak gwałtować?
Może Fein-Tuch stawiać bude,
Za co ni ma Tuch malować?

W SALONIE.

Młoda mężatka (do męża). Powiedz mi, dlaczego Zdziś taki dzisiaj kwaśny, jakby chory, i mimo próśb, ani na chwilę usiąść nie chce.

Mąż. Bo widzisz miał pojedynek na pistolety, do którego stanął zanadto bokiem.

Żona. Na pistolety? Cóż to ma wspólnego ze siedzeniem?

Mąż. Hm... jakby ci to wytłomaczyć? Znasz przysłowie: „Człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi“?

Z MEDYTACYJ ZEGARMISTZA!

Każdy człek mopanku,
Z całem swojem życiem,
Zwykłego zegarka,
Wiernem jest odbiciem,
Przez swych bliźnich często,
Bywa nakręcanym,
Gdzie zaś da się tylko,
Zawsze naciąganym,
Ot, zegar zwyczajny,
Z wagami mopanku,
Ten jak stara baba,
Warczy bez ustanku;
Sławne i wygodne,
Zaś remontoary,
Chłopców szewskich wierny
Obraz, te zegary.
Bowiem ci i tamte,
Kręcą się za... ucho,
A czasem... zegarom,
Ujdzie to na sucho.

Człek więc i zegarek
Każdy kieszonkowy,
Los mają kompletnie
Ten sam... jednakowy:
Cyferblat się starzeje,
Koperty ścierają,
Gang słabnie... i... wszystko
Djabli zabierają.

Kluczyk.

DO WSZYSTKICH.

Autorowi „Wazy rosołu“. Dziękujemy, ale musimy odłożyć na później.

Korczakowi. Milion uścisków przesyła *Satyr.*

Kazimierzowi Z. Prosimy i nadal.

Szachowi. Czołem!

Bezgłosowi. Litanią umieścimy później.

T. P. Z powodu zjazdu „Sokołów“ numer jeszcze mniej niż zwykle miejsca posiada. Przepraszamy. Na później.

Sokolicom w T. Życzenia pomyślnego rozwoju.

Największy i pierwszy koncesyonowany

ZAKŁAD POGRZEBOWY

„POMPES FUNEBRES“

A. Szafrańskiego

w Krakowie, Wesoła, ul. Kopernika Nr. 32 (dom własny), Filia: ul. Mikołajska L. 16.

Poleca w wielkim wyborze:

Trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa.

Materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne, Krzyżyki i krzyże nagrobkowe.

POMNIKI KAMIENNE.

ZAWSZE KILKA GROBÓW MUROWANYCH TAK DO ODSTĄPIENIA JAK I DO WYNAJĘCIA.

Katakumby do składania ciała na wieczystość.

Wielki wybór Wieńców z sztucznych i żywych kwiatów. — Szarfy z napisami do wieńców.

Najpiękniejsze karawany, tak oszklone jak i nieoszklone.

Zaprzęgi do wyboru: Konie biale lub kare. Remizy, Powozy parokonne i jednokonne.

Wysyła ludzi w bogatych uniformach do asystencyi przy pogrzebach.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych w najdrobniejszych szczegółach, rzetelnie po umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Podejmuje się sprowadzania zwłok z zagranicy jak również i przewożenia tychże tak w kraju jak i zagranicą.

Telegramy: Filia, ulica Mikołajska L. 16, albo ulica Kopernika L. 32 w Krakowie.

„KRAKOWIANKA“

nader bogato illustrowany Kalendarz

NA ROK 1893

wyjdzie z dniem 1 Października b. r.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Satyra“ i „Krakowianki“, Kraków, Stolarska 13.

C. K. SPRZEDAŻ PROCHU.

MAGAZYN BRONI

BOLESŁAWA GLINIECKIEGO

w Krakowie, Szewska L. 23

poleca

BROŃ MYŚLIWSKĄ

wszelkich systemów z pierwszorzędnych fabryk belgijskich, angielskich, amerykańskich, począwszy od cen: syst. Lefaucheux od **18** złr., syst. Lancastra od **25** złr., Choce-bored od **35** złr.

Sztućce Colta Express od **65** złr. Büchsflinty, prawa lufa do śrutu, lewa do kul. od **50** złr. Rewolwery syst. Lefaucheux od **3** złr., syst. Lancastra od **4** złr. do **85** złr.

Wszelkie możliwe przybory, przyrządy myśliwskie, po cenach konkurencyjnych. Patrony do wszystkich systemów broni w kilku gatunkach. Galanterya skórzana i z bronzu. Przybory do szermierki, konnej jazdy i do podróży.

Laskawe zlecenia uskuteczniam odwrotną pocztą.

Ilustrowane cenniki gratis i franco.

Twardośrót we wszystkich numerach.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

NOGI SZTUCZNE

APARATA ORTOPEDYCZNE i BANDAŻE

wyrabia specyalnie

Pracownia wyrobów narzędzi chirurgicznych

LUDWIKA KNAPIŃSKIEGO

Kraków, Rynek główny Linia A-B, L. 44.

Na składzie znajdują się wszelkiego rodzaju

WYROBY NOŻOWNICZE

z najlepszej stali angielskiej.

Ceny najumiarkowańsze.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

Firma istnieje od roku 1862.

J. FADEN

W KRAKOWIE

przy ulicy Grodzkiej L. 21, I. piętro

obok domu Wgo Armółowicza

Skład wszelkiego rodzaju Płaszczy damskich

MANTYL, ROTUND, ŻAKIETÓW

i

UBIORÓW DZIECINNYCH

podług najnowszego kroju.

Ceny najumiarkowańsze.

Firma istnieje od roku 1862.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie	4 złr.	50	ct.
Półrocznie	2 „	25	„
Kwartalnie	1 „	15	„

Na prowincyi:

Rocznie	5 złr.	—	ct.
Półrocznie	2 „	50	„
Kwartalnie	1 „	25	„

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, ulica Stolarska L. 13.

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie	3	marki.

W Ameryce:

Rocznie	3	dolary.
Dla prenumeratorów czasopisma *Zgoda* i *Kuryera Nowojorskiego* rocznie	2	dolary.

HANDEL ZAŁOŻONY 1774 r.

Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i grzebienie.

ANDRZEJ ⁂ SCHULTZ

w Krakowie, Rynek główny Nr. 32.

SKŁAD TOWARÓW NORYMBERGSKICH i GALANTERYJNYCH.

Skład Różańców i Koronek kokosowych, kościanych i innych (wyrób francuzki),

Krzyżyków i Medalików, Obrazków świętych z pierwszorzędnych fabryk i własnego nakładu.

WIELKI WYBÓR PACIORKÓW, KORALI PRAWDZIWYCH i SZKLANNYCH,

Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu.

WSZELKIE PRZYBORY WOJSKOWE oraz dla PP. URZĘDNIKÓW.

Przybory do robienia kwiatów. Liście papierowe i batystowe. Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach.

Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie.

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia odwrotną pocztą.

Skład fabryczny kołków do obuwia i narzędzi szewskich.

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Sz. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladkami

w pudełeczkach $^1/_2$ kg. **1** złr.

Prawdziwe szlachetne kamienie:

granaty, ametysty, moldawity, topazy i t. d. w oprawie.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Ferdynand Hoffmann

czeska ajencya

w Krakowie, ulica Grodzka L. 26 (obok handlu p. Suskiego).

Na obecny sezon!

BARDZO WAŻNE

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

WIELKI SKŁAD

SUKNA, KORTÓW i KAMGARNÓW

krajowych i zagranicznych

w nowo otwartym magazynie

FRANCISZKA CUŻYDŁO

Sukiennice 27 (od strony ratusza).

CENY FABRYCZNE.

Na obecny sezon!

Obuwie męzkie, damskie i dziecinne, z najlepszych angielskich, francuzkich i krajowych materyałów, dokładnie wykonanie,

ELEGANCKI FASON,

umiarkowane ceny.

wielki wybór

poleca

L. GAŁEK, Kraków Floryańska 30.

Specyalność!

Obuwie dla pań

na sposób angielski po męzku **Trzewiki „Lawn Tenis“**, buty do **wyścigów** z ang. **sztylpami.** Buty wojskowe **podług najnowszego przepisu.** Wielki wybór **ostróg najnowszego systemu.** Prawidła, lakier do bucików **„Non poel de Guiche“.**

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych PP. Kupców i P. T. Publiczność, że udzieliliśmy p. **Romualdowi Lenartowiczowi** wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego z naszego **pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie** na zachodnią Galicyę wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Pierwszy akcyjny browar w Pilźnie.

Otrzymawszy wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego **z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie,** otworzyłem z dniem 1 Kwietnia b. r.

GŁÓWNY SKŁAD
PIWA PILZNEŃSKIEGO
z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie

pod firmą

Romuald Lenartowicz
w Krakowie, ul. Szpitalna L. 24,

i posiadam na składzie dla dogodności Sz. Kupców i P. T. Publiczności **piwo pilzneńskie w butelkach i beczkach.**

CENY STAŁE.

PP. Kupcom odstępuję odpowiedni rabat z odstawą na miejsce.

Staraniem mojem będzie odpowiedzieć pod każdym względem memu zadaniu i spodziewam się, że wkrótce Szan. P. T. Publiczność przekona się o dobroci **piwa pilzneńskiego z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie.**

Marka ochronna.

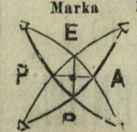

Zwracam uwagą na markę ochronną, która się na korkach i etykietach znajduje.

Romuald Lenartowicz.

KUCHNIA POLSKA
wraz z KAWIARNIĄ
przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE
przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

SKŁAD TOWARÓW
ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH
pod firmą

EMANUEL TILLES
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

PRACOWNIA ŚLUSARSKA
Antoniego Zarachowicza
W KRAKOWIE

przy ulicy Dietla L. 80,

zaopatrzona

w maszyny i przyrządy najnowszych konstrukcyj,

wykonywa po bardzo przystępnych cenach

RÓŻNE ROBOTY ŚLUSARSKIE

jako to:

okucie okien, drzwi, wyrabia różne zamki z mechanizmem, oraz balkony, balustrady, kraty, baryery na groby i t. d.

Wyrabia dla Towarzystw gimnastycznych i Straży ogniowych różne przyrządy — naprawia sikawki różnej konstrukcyi.

Wszelkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie.

PIERWSZA POLSKA
FABRYKA RĘKAWICZEK
i BANDAŻY
ANTONIEGO M. MIRKIEWICZA
Kraków, ul. Mostowa L. 4.

Filia sprzedaży ul. Grodzka L. 31.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Antoni Ścibora.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 13. Kraków, dnia 1 Lipca 1892 r. Rok I.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

SATYR



. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

FREDRO: „Przyjaciele“.

Mam zaszczyt przedstawić się Szanownym Czytelnikom *Satyra* jako nowy jego właściciel i redaktor. Nie ma nic przyjemniejszego, jak zawrzeć ścisłą przyjaźń z ludźmi dobrze myślącymi, a są nimi bezwątpienia prenumeratorowie *Satyra* i jego czytelnicy — nawet gratisowi. To też pragnę uścisnąć serdecznie te dzielne dłonie, które silnie i wiernie trzymają się sztandaru, pod którym walczy *Satyr*. A walczy on w imię wolności i braterstwa i w imię równości wobec praw człowieka. Wygłosiłem niedawno w jednej z publicznych moich odezw, następującą zasadę — wyjętą z pism wieszcza Juliusza Słowackiego:

. . . . . Wypadki i zdarzenia
Kradną; złodziej płaszcz zedrze, a nędza koszulę;
Trzeba wszystkiemu zbrojną ręką się opierać.

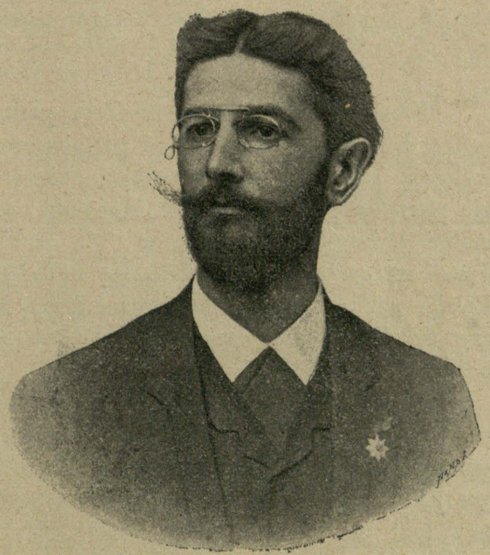

Stawić zatem czoło wszelkim przeciwnościom, walczyć słowem, choćby ostrem, ale sprawiedliwem, piętnować wszelką głupotę, podłość i niedołęstwo publiczne — ale piętnować z werwą i humorem, używać tej broni zręcznie, tak, iżby ranione głupstwo skonało lekko wśród śmiechu publiczności — oto zadanie *Satyra*.

Ażeby zadaniu temu należycie sprostać, dobrałem sobie najbardziej utalentowanych satyryków i humorystów polskich z trzech dzielnic Ojczyzny i z nimi w Imię Boże rozpoczynam pracę... Oby Ojczyzna pracy naszej pobłogosławiła!

OD WYDAWNICTWA.

Dzień 1 Lipca rozpoczyna nową erę w dziejach *Satyra* Wszyscy dotychczasowi współpracownicy pozostają (z małymi wyjątkami) na swoich stanowiskach, przybyło tylko do ich zastępu kilku wybitnych i zdolnych literatów, których utwory dopiero teraz na kartach *Satyra* zajaśnieją. Niemniej dla działu ilustracyjnego pozyskaliśmy kilku wybitnych rysowników, a przeto w każdym numerze *Satyra*, spotkają Szan. Czytelnicy humorystyczne i piękne rysunki.

Mimo zaprowadzonych przez nas ulepszeń (co się bardziej uwidoczni w następnym numerze) nie podwyższamy bynajmniej ceny prenumeracyjnej, ale nadto przeznaczamy dla wszystkich Szan. Prenumeratorów, którzy złożyli roczną lub półroczną przedpłatę —

BEZPŁATNE PREMIUM

Tomik Nowel historycznych p. t.: „Ciernie i Wawrzyny".

☞ Premium powyższe otrzymają również prenumeratorowie składający półroczną przedpłatę od Lipca r. b.

(Na opakowanie Premium i ekspedycyę należy dołączyć **10** ct.).

KRONIKA SATYRA.

Spółzawodnictwo nasze z Astrachanem, Honolulu i Smorgonią. — Polsko-rusińska kakafonia. — My a Bismark. — Co się z Polski urobi? — Echo sprawy mistrza Matejki. — Winy konserwatystów i klerykałów. — Moralny ich kredyt. — Socyalna demokracya a byt narodowy? — Przewidywany upadek t. zw. »Kurjera Polskiego«. — Poeta »czujący się być niezmiernie zaszczyconym przez krytykę«. — Kociół »Kurjera«. — Artykuły ks. Stysińskiego. — Architekt Zawiejski wobec swego mentora. — P. Kl. Wolańska i recenzenci. — Koło literacko-artystyczne. — Zwrot ku lepszemu. — List do kronikarza.

Niema pod słońcem szczęśliwszego kraju jak kraj mój rodzinny — Galicya. Pod promieniami jego słońca wylęgają się takie ciekawe okazy człowiecze, o jakich nie marzył ani Astrachan, ani Honolulu, ani Smorgonia, matka słynnych „akademików". O, szczęśliwy kraju! Jesteś wprawdzie tylko prowincyą wielkiej ojczyzny — Polski, ale masz szczególny rozum stanu, który wystarczy dla Polski jak długa i szeroka, bo też posiadasz polityków nielada...

Niedawno temu — pamiętam — Rusin i ja stanowiliśmy wprawdzie dwa odrębne ciała, ale jednym ożywione duchem. Jam mówił po polsku a Rusin po rusińsku, czasem mówiliśmy obadwaj naprzemian po polsku lub po rusińsku; nie znaliśmy różnicy narodowej, byliśmy synami jednej matki, która nas wspólnie i jednako wychowywała.

A dziś?

Rozum stanu poróżnił nasze zapatrywania i stworzył polsko-rusińską kakafonię na szkodę naszą a ku uciesze obcych, wrogich nam żywiołów.

Polityka galicyjska stała się ostatniemi czasy tak szalenie mądrą, że nam jej pozazdrościć może nawet sam Bismarck, bo nic dzielniejszego nie wymyślił na osłabienie narodu polskiego — od nas samych.

. . . . . .

Sokołów czeskich przyjmują w Galicyi osobno Polacy a osobno Rusini!...

. . . . . .

O, lepiej było rodzić się Chińczykiem niźli Polakiem — skoro we własnym kraju nie jesteś pewny, czy brat twój jest z tobą, czy przeciwko tobie.

Maluczko, maluczko, a urobi się z Polski — rusińsko-kujawsko-żmudzko-litewsko-żydowska Rzeczpospolita z pięcioma prezydentami na czele, a kto wie czy obwody, powiaty i miasta nie zechcą tworzyć polityki na własną rękę?

Wobec tego co się dzieje, wszystko jest u nas możebnem. Ot, nie sięgając daleko w przeszłość — możemy wywlec sprawy dni ostatnich a szan. czytelnik przekona się, że to o czem wczoraj nie śmiał pomyśleć, dziś stało się faktem.

Sprawa mistrza Matejki przebrzmiała wprawdzie, ale jej echo długo w uszach dotkniętego społeczeństwa brzmieć będzie... Wprawdzie, gdybyśmy nie znali mistrza Matejki i tych, którym przed dwoma laty chodziło o zachowanie rudery, to sam fakt zwymyślania Rady miasta i znieważenia społeczeństwa, potępiłby Matejkę z kretesem. Ale my znamy naszych „najserdeczniejszych" i dla tego mistrz stoi wobec nas raczej jako ofiara serdeczności tych „najserdeczniejszych", niźli jako człowiek złej woli.

Chcieli oni — jak to mówią — postawić na swojem i ruderę choć w części ocalić. A chociaż sami wrzeszczą ciągle: „brak uszanowania dla postanowień władzy gubi społeczeństwo" — to jednak gdy chodzi o ich własny interes — choćby fantazyjny — idą wbrew swemu wrzaskowi i dla marnego interesu są gotowi poświęcić nawet własnych bożków.

Tak też stało się z Matejką, którego dobrej sławy kosztem, chcieli powstrzymać kilof uderzający w mur rudery.

Zastanowiwszy się nad tem, musimy nabrać przekonania, że niema bardziej rozkładowego żywiołu w Polsce jak klika „naszych najserdeczniejszych" vel Stańczyków.

Wszelkie niepowodzenia ekonomiczne, wszelkie zamieszania i borby polityczno-społeczne, wszelkie kompromitacye spraw uczciwych i w dobrej wierze podjętych — zawdzięczamy konserwatystom i klerykałom naszym.

Dość przypomnieć sprawę nowego teatru, pogrzeby Kraszewskiego i Mickiewicza, pomnik tego ostatniego, sprawę funduszu na pomnik Krasińskiego, relegacye uczniów uniwersytetu, oddanie restauracyi kościoła P. Maryi — Niemcom i t. d. i t. d. — ażeby nabrać przekonania o szkodliwości warcholstwa stańczykowskiego. Zanik poczucia patryotyzmu, spowodowany odwiecznem gonieniem za władzą kosztem narodu i prywata rozwinięta na szeroką skalę — oto główne motory rozkładowej działalności kliki konserwatywno-klerykalnej. Denuncyacya, łudzenie, podejście, fałsz, obłuda, szczucie, ba, nawet potwarz — służą wiernie zamiarom Stańczyków. Wobec tego nie dziw, że ich kredyt moralny w narodzie upada, i że prędzej czy później fałszywą kredę ogłoszą. Dziś wobec nowych prądów cywilizacyjnych, wobec socyalnej demokracyi wołającej ustami milionów: precz z prywatą i przywilejem! — jakże dziwnie brzmi słowo: Stańczyk.

Gdyby wszyscy przeciwnicy ruchu socyalno-demokratycznego w kraju, wezwali świętą logikę na pomoc, z pewnością sami rozwiązaliby kwestyą bytu narodowego po myśli postulatów socyalno-demokratycznej idei, a tem samem utrącili stańczykostwo.

Bo proszę odpowiedzieć mi jasno, logicznie, na następujące krótkie pytanie: Czy jednostki dla narodu czy naród dla jednostek?...

Z góry jestem pewny trafnej odpowiedzi, bo wierzę w zwycięztwo logiki. Natomiast nie wierzę w zwycięztwo „Kurjera polskiego“ ani na krakowskiej, a tem mniej na lwowskiej arenie polityczno-społecznej.

Do zwycięztwa bowiem na arenie publicznej, gdzie się ma do czynienia z rozmaitymi żywiołami — potrzeba wielkiej siły moralnej, albo też wielkiej zdolności politycznej. Brak tych sił musi doprowadzić słabeusza do ruiny, na której Nemezis wypisze następujące memento:

Kto nie oblicza siły na zamiary,
Ten się doczeka takiej jak on kary...

„On“ znaczy: trup „Kurjera“.

Dalej nie wierzę w rozwój talentu wielu młodych adeptów pióra, skoro na wstępie do swej karyery rzucą się w objęcia zarozumiałości. Ta niebezpieczna kurtyzana musi ich zrujnować.

„Niezmiernie czuję się zaszczyconym, iż utwór mój uznano za próbę tej poetyckiej i dramatycznej formy, której mistrzami we Francyi stali się F. Copée, Gautier, de Benville i w. i.“ — pisze pewien młodziutki poeta w „Kurjerze“ i ogłasza światu w nadętym tonie: że znając swoje „pisarskie usposobienie“ nie mógłby naśladować wymienionych powyżej pisarzów. Bardzo pięknie, ale co to może obchodzić publiczność, jak i to: że autor „czuje się niezmiernie zaszczyconym“ przez krytykę?

Gdyby żył Barnum, zapytałbym go, co o takim autorze sądzi... Ale, ponieważ Barnum umarł a autor „czujący się niezmiernie zaszczyconym“ żyje i prawdopodobnie dalej rymować będzie, przeto szczerze mu radzę — nie podawać do publicznej wiadomości — czy i jak „się czuje“. Bo, jak mi Bóg miły, takie gadanie nie przysporzy mu ani jednego centimetra rzetelnej sławy.

To co powyżej opowiedziałem, stało się na łamach „Kurjera polskiego“. Co się w tych łamach jeszcze dzieje — to przechodzi ludzkie pojęcie... Istny kociół, do którego szatan wylał: „sekretny atrament“

Co w niewidzialność blednieje
Od okularów rozsądku

— jak mówi Słowacki — i wrzucił:

„Milion drukarskich czcionek,
Sennego maku trzy główki;
Język Balaama oślicy“ i t. p. rozmaitości, które razem zgotowane, wysmażone, pianką mydlaną podbite, chwastem retoryki ugarnirowane i kontuszówką polane — dostają się jako codzienna potrawa na stół czytelników. Jakie bywają skutki ze spożycia tej strawy kurjerkowej — nie trudno przewidzieć.

Z obowiązku publicysty czytywać muszę wszystkie krajowe czasopisma i wyznaję szczerze, że czytanie „Kurjera“ jest obowiązku mego najnieznośniejszym ciężarem. I dla tego właśnie nie mogę pojąć ludzi czytających „Kurjera“ dobrowolnie! Ale widocznie istnieją osobniki o postronkowych nerwach i strusim żołądku. Strawić n. p. artykuł pióra ks. Stysińskiego należy stanowczo do cudów ludzkiego organizmu.

Przed kilku tygodniami zmuszony byłem trawić artykuł w sprawie usunięcia fragmentu rudery poszpitalnej i... nabawiłem się niestrawności, której do dziś pozbyć się nie mogę.

Mówił tam autor głosem jezuickiej syreny, o profanacyi kościoła przez sąsiedztwo gmachu teatralnego, mówił o konieczności ocalenia muru, na którym prawdopodobnie wisiały niegdyś obrazy świętych i zwymyślał p. Zawiejskiego za to, że nie postawił gmachu teatralnego na fundamencie wyższym, bo w ten sposób — jak twierdził — ocalałby mur pokościelny, który zburzono dla tego, że przysłaniał część tegoż gmachu. Zapomniał bogobojny autor, że:

1-mo. P. Zawiejski stawiając teatr miał w ręku uchwałę Rady miejskiej, według której oddany mu był cały plac ze stojącą na nim ruderą do dyspozycyi.

2-do. Stawiając gmach teatralny nie przeczuwał życzeń Matejki.

Pan Zawiejski — co prawda — zawinił bardzo... Powinien bowiem był przed rozpoczęciem budowy teatru zasięgnąć światłej rady autora wspomnianego artykułu — ale trudno, ci panowie artyści zawsze lubią

postępować samodzielnie a chociaż czasem narażą się takim powagom jak autor z „Kurjera“ — to jednakże kpią sobie z tego. Kpi sobie również pani Klementyna Wolańska z recenzenta kurjerkowego, który oprócz miłosnych listów, pisywanych w rubryce „Z teatru“, nigdy na poważne, krytyczne zdanie o umiejętności aktorskiej zdobyć się nie mógł. Gdy „N. Reforma“ o występie p. Wolańskiej na krak. scenie wyrażała się nader pochlebnie i zaznaczyła, że: „w grze debiutantki znać było staranne wyuczenie się roli i gestów“, że ma ona „głos miły“ i „wyraźną dykcyę“ — to „Kurjer polski“, resp. jego recenzent, dopatrzył się „trywialności dykcyi, maniery gestów i braku umiejętności w używaniu głosu“. Wprawdzie w dalszym ciągu tej złośliwo-głupiej recenzyi czytamy coś wręcz zdaniom powyższym przeciwnego, ale recenzentom „Kurjera“ można wszystko przebaczyć.

Oto dalsze słowa recenzenta: „P. Wolańska złożyła swemu artystycz. nauczycielowi (p. Stępowskiemu) dobre świadectwo, była „zadziwiająco pewną siebie“ i „miała swobodne ruchy“. A co? czy to nie kapitalne!?...

Mniej kapitalnem, ale za to bardziej dziwnem jest postępowanie krak. Koła literacko-artystycznego, resp. gracko-tanecznego... Od pewnego bowiem czasu mniej tam słychać o literaturze i sztuce w ogóle, a więcej o zabawach tanecznych, grze w wista i... o angażowaniu operetki lwowskiej na stałe. Dobrzeby to było, ale w takim razie zmienić należy dotychczasową nazwę Towarzystwa i statut.

Na zakończenie niniejszej kroniki puszczam wodze uczuciu radości z powodu obecnego stanu finansowego prezesa Akademii umiejętności p. Stanisława hr. Tarnowskiego i innych członków naszej arystokracyi. Stan finansowy tych państwa poprawił się widocznie.

Kiedy bowiem podczas uroczystości narodowych jak: rocz. Sobieskiego, jubileusz Kraszewskiego, sprowadzenie zwłok Mickiewicza, zjazdy literatów, przyrodników i t. d. nie mogli ci panowie z powodu złego stanu interesów, urządzać u siebie jakichkolwiekbądź przyjęć dla przybyłych z całej Polski rodaków — to obecnie podczas uroczystości końskiej wydawali bale, rauty, obiady i t. p. dla rozmaitych zagranicznych i swojskiego chowu sportowców. Miejmy przeto nadzieję, że to zwrot ku lepszemu!

* * *

Kreśląc niniejszą „Kronikę“ otrzymałem w ostatniej chwili następujący list:

Szanowny Kolego!

Z prawdziwem, ale to pra-wdzi-wem zajęciem czytałem Jego fejletony. To, co Szan. Kolega napisał o ś. p. Stebelskim (w »Przeglądzie krajowym«) jest świętą prawdą. Nie miał on miru w naszym światku literacko-dziennikarskim dla trzech powodów:

1-mo, miał talent — a to się rzadko przebacza;

2-do, mówił ludziom prawdę, nie dbając, czy się to komu podoba lub niepodoba; a to się przebacza jeszcze rzadziej;

3-tio, nie był w życiu filistrem, lecz artystą.

Dla mnie pamięć tego człowieka jest świętą. Był to jeden z najmilszych ludzi i najlepszych kolegów, jakiego mi się spotkać zdarzyło. Niestety! postępowano z nim nieuczciwie za życia i postąpiono nieuczciwie po śmierci....

Dobrze było-by, aby Szan. Kolega w związku z tem podniósł w któremkolwiek z pism galicyjskich następującą kwestyę:

»Dlaczego we wzmiankach pośmiertnych i w kursującej po miastach legendzie utrzymywano, że ś. p. Stebelski zakończył życie w niedostatku i pochowany został za pieniądze kolegów, kiedy ten człowiek dziwnie delikatny w stosunkach życiowych i chcący aż do końca pozostać dżentelmenem, przeznaczył fundusz na swój pogrzeb i w pozostawionym do Gawalewicza liście napisał między innemi: »Należne mi od Stanisława hr. Kossakowskiego 100 rs. przeznaczam na pochowanie mego ciała.« Ale dość! Zbyt bolesny to przedmiot i zbyt głęboko mnie wzrusza, ile razy go dotknę« i t. d.

Wiktor Gomulicki.

Tak to bywa! — Wszak szczury Popiela zjadły...

J. J. Rychter.

Złoty Funio.



Szach — mat jestem, słowo daję!
Po wyścigach pięć raucików,
Po raucikach pięć kolacyj,
Po kolacyach — bukiecików
Moc roznosić tu i tam —
Dość już tego mam.

Cicho Funiu! — ktoś usłyszy
Żale twoje.... śmiech gotowy,
Lew nie może się uskarżać,
Plebejuszom te narowy
Zostaw, skargi ach fi donc
Trzymaj się — tak! bon.

Jestem gotów! Proszę siadać
Madame! powóz czeka właśnie.
Siadła Micia, ach urocza!
Zerkam na nią — drzwiczka trzaśnie
Paf! Zostałem sam jak fryc
I z romansu nic.

Parole d'honneur, że mi czasem
Irytacya serce kraje,
Z westchnień moich nawet Micia
Drwi na dobre.... — Słowo daję
Że....
Już piąta! — Niechże cię!
Wint tam czeka mnie.

List hr. A. do hr. B.

Mon chère Alfons!

Ty siedzisz tam na wsi i ani wiesz, co u nas, na wielkim słychać świecie... A my się bawimy. W Krakowie mieliśmy wyścigi, ba! nawet corso kwiatowe, które Adaś urządzał. (I ci demokraci śmią mówić, że my nic nie robimy. Ale co żądać od ludzi tego rodzaju! plebs-plebsem). Lecz najparadniejszą hecą jest afera z wystawą muzyczno-teatralną w Wiedniu.

Wyobraź sobie mój Funiu co się działo. Przed paru miesiącami, kiedy ta wystawa zaczynała budzić zainteresowanie ogółu, kilku naszych zawiązało komitet, niby — dla działu polskiego. Zrozumiesz, że nie braliśmy przecież tej rzeczy na seryo, bo do czego to podobne, ale chcieliśmy się zabawić. Przewidywaliśmy, że wszystkie lepsze, no i ładne aktorki, nadeszlą swoje fotografie, dużo z nich przyjedzie do Wiednia, a to da sposobność zaopiekowania się temi paniami, zjedzenia przytem kilku kolacyek etc. Ty Funiu znasz mnie i wiesz, że ja bądź co bądź stawiam aktorkę prawie na równi z koniem wyścigowym... Na tym punkcie jestem niepoprawnym... Lecz do rzeczy. Dla nadania tej farsie pewnego *pouveire* zaprosiliśmy kilku starszych. A więc hr. Ludwika, gubernatora, hr. Zygmunta i innych. Porobiliśmy się prezesami, vice-prezesami — na sekretarza zaś wkręciło się jakieś homo Nosig, arcypocieszna figura, bo wyobraź sobie: żydek — pozujący na gentelmena! Mówię ci komiczny facet, który nas bawi i którym się bawimy... Wszystko zdawało się iść jaknajlepiej. Tymczasem — patrz — co się stało! Oto nasi demagogowie i krzykacze, upiwszy się gdzieś w knajpie, wpadli na szalony pomysł, iż należy się Polakom zamanifestować że żyją i pokazać wobec Europy, że jakkolwiek gnębią nasz język, to przecież sztuka polska rozwija się, kształci i t. d.

W pierwszej chwili nie braliśmy tych gawęd na seryo, aż tu nagle słyszymy, że oni chcą wystawę obesłać fotografiami rozmaitych pismaków, ba! chcą dać w Wiedniu kilka przedstawień i zaprezentować polską operę — jak gdyby istniała polska muzyka. Bo cóż ten Moniuszko?... Boże miły! — taż to zwyczajny piosenkacz. A Chopin, wszak to pół Francuz. Z czemtu wystąpić?... Lecz tłumacz-że to tym panom... tacy krzykacze — nie zrozumią tego. To też wobec takiego „Hannibal ante portas“ postanowiliśmy rzecz tę tak pokierować, ażeby te wszystkie ich projekty w łeb wzięły. Zaczęliśmy kunktatorować, korespondować, wynajdywać przeszkody i trudności, no i postawiliśmy na swojem. Oni co prawda mruczą, ale co nas to obchodzi. Najzabawniejszy zaś w całej tej sprawie był projekt poczciwego Nosiga. Wiesz ty co on wymyślił?... Oto ni mniej ni więcej tylko zaproponował, ażeby oddział polski wystawił po francuzku operę: „Romeo i Julia“. A co? czy to nie paradne?... Mówię ci, ten projekt tak mnie ubawił, że byłem już gotów upić się z tym Nosigiem. No, ale szelma nie ochrzczony. To też skończyło się na poklepaniu go po ramieniu i basta!...

Rozpisałem się szeroko i długo, to też już kończę tę bazgrotę szląc ci serdeczne uściski

Twój
Genio.

P. S. Wiesz, jakiś brutal nazwał nas arlekinami i to wobec publiczności zgromadzonej na wyścigach i zacietrzewiwszy się dowodził głośno: że mózgi nasze zdolne są tylko do idyotycznego sportu, ale do niczego więcej — że naród ma nas za karakonów — fe, co za wyraz: „karakonów“! — fe! Zignorowałem go naturalnie.

De gustibus non est disputandum.

Śmiał się Sławianin z Szwaba, że kartofle jada,
Szwab na to, fajkę paląc, tak mu odpowiada:
— Różne bywają gusta. Ty masz gusta pańskie,
Lubisz jadać homary — ja ziemie sławiańskie....
Ty masz w zysku niestrawność, ty, i twoje plemię,
A ja przy kartoflach zagarniam twą ziemię. —

Pan Baron Kugelrund.



W całym słowo doskonali
Skończył się w ten rok wiszcigi....
Koni — jak warjaty gnali
Na po piasku!....
Nu! ja figi
Powim państwu wigrywałem,
Bo ja mam pech z przyrodzénie....
Oj waj!
W tym przypadkiem całem
Winno muchy cy szersienie,
Co już już przy same mety
Jak ugryźli w nos cy w gięb ie
Moje rabski klacz »Babety« —
Że staniła jak słup w dębie,
I ani rusz!
Spuchli pyski
Jak dwa trąby.... Leży chora,
A ja jeszcze piątkie w zyski
Przegrał w totalizatora!....

Za to w corso na Podwali
Jakiż pan wżął dwie fijałki
I na sam pisk doskonali
Szczelił moje żony Małki!....

Z jednym słowo bardzo ładne
W tego roku buł zabawe!....

Dzisiaj może troszkie wpadnę
Do tyjatsze....
Niech łaskawe
Państwo tego mi daruje,
Ja mam słaboszcz.... do Radwankie!
Jak un szpiwa, to ja czuje
W kuźde żyłe podrygankie....
Żebym zdrów buł — na sumieni!...

Albo chto popatrzy jeszcze
Jak tancuje pan Syreni —
To dostani taki dreszcze
Z tancowanie pod kolano,
Jakich jego się nie szniło!....

Posłam Kaszkię zaraz z rano,
Coby bulet mi kupiło,
Bo na wieczór próżny kasy.

Wim ja różny jeszcze rzeczy
Do gadanie — no w te czasy
Tak na czepło słonko pieczy,
Że jak chto ma głowy czuły,
Niech nie chodzi na po dwórze,
Bo okropne kanikuły
Jak nic w serce dostać może....

* * *

Niech się tilko nicht nie złości,
Co ja skąpy zliczykrupa....
Miejcze trocha czerpliwości!

Na drugim raz będzie kupa
Wiadomości brukowane....
Różny sprawkie ja potrący!....

Wtenczas brawo już dostanę —
A teraz pa!
Wasz służący
Kugelrund.

Kwiatki z podwórza kasarnianego.

Kapral (wykładając rekrutom o składowych częściach karabina). To jest „ferszlustik“. To jest taki „ferszlustik“, co po niemiecku „ferszlustik“, po polsku „ferszlustik“ i po rusku „ferszlustik“. Rozumicie rekruckie ucho?

Kapral (wykładając rekrutom o gwincie w wnętrzu lufy karabinowej). Co widzicie w lufie? (Milczenie). No? żaden z was nie wie?

Jeden z rekrutów. Ja „wim“ proszę pana kaprala!

Kapral. No? co widzisz w lufie?

Rekrut. Dziurę, proszę pana kaprala!

Komar.

WYŚCIGI

urządzone przez redakcyę „Satyra“.

Bieg I. (Nagroda: dziurawe buty).

Głupi Adaś na »Szubrawcu« po »Zegarku« i »Portmonetce« — kurtka żółta, czapka zielona, waga 79 klg. bez uszów. (Stawki przepadają).

Głupi Kazio na »Błaźnie« po »Kurjerze« i »Głupocie« — kurtka zielona, czapka żółta, waga z uszami 83 klg.

Bieg II. (Nagroda: 25 batów w srebrnej oprawie).

Hrabia Zyzio na »Wystawie« po »Fiasco« i »Kompromitacyi« — kurtka, czapka i rękawy czerwone, waga 24 klg.

Alfred Pański na »Komitecie« po »Laenderbanku« i »Bladze« — kurtka czarno-żółta, czapka i rękawy szare.

Hrabia Koroński na »Wiedence« po »Dusigroszu« i »Niegodnej« — kurtka karmazynowa, czapka i rękawy niewyraźne.

Bieg III. (Nagroda: łańcuszki).

Doktór Endigery na »Rublu« po »Łajdaku« i »Denuncyacyi« — kurtka, czapka i rękawy czarne.

Doktór Osłowski na »Paltocie« po »Naciągaczu« i »Szwajnodze« — kurtka, czapka i rękawy świśnięte.

Bieg IV. (Nagroda: taca i serweta).

Masłowany Lokajski na »Przeglądzie« po »Renegacie« i »Bezecnej« — kurtka, czapka i rękawy koloru miedzianego. Waga 40 klg. bez oka.

Lokaj Dzickiego na »Liberyi« po »Papierku« i »Gratyfikacyi« — frak piaskowy, spodnie aksamitne.

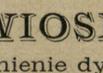

Z WIOSNY.

(Westchnienie dyurnisty).

Z niebieskiego lazuru
Słonko silniej dogrzewa;
Kwitną kwiaty i drzewa,
Ptaki bosko szczebiocą...
Księżycową hen nocą
Anioł spłynął na ziemię
I na ludzkie zlał plemię
Darów różnych obfitość;
Kwiaty, zioła i wiosnę,
Serca lekkie, radosne;
Ale nie dał — przez litość! —
Nie dał anioł z lazuru
...Letniego garnituru!

Korczak.

Rewolucya na ulicy Zielonej

czyli

Zemsta za rekuzę.

W bogobojnym Krakowku dzieją się czasem rzeczy, jakichby nie wymyślił żaden mieszkaniec Kulparkowa a pono mieszkańcy tej miejscowości słyną ze szczytnej fantazyi i stosowania jej w praktyce. Włożyć na głowę hełm z papieru, wziąć do ręki laskę, poustawiać w około siebie grudy i kamienie i dowodzić kiejby generał ową martwą armią — myśląc, że się jest zdrowym na umyśle dowódcą, a armia żywem i myślącem zbiorowiskiem ludzi — nie jest tak waryackim czynem, jak czyn pewnego męża noszącego na barkach czwarty krzyżyk, mającego żonę (z którą żyje) i moc drobnej dziatwy... Gdyby można było stawić wniosek: że czyn onego męża jest wypływem chorego mózgu — „Satyr“ rzekłby: na kaftan z nim! Ale skoro się przypuści — choćby na chwilę, — że czyn popełnił zdrowy na umyśle człowiek, tedy: bierz go opinio publiczna na tortury! a ty szan. Czytelniku spluń i powiedz dzieciom swoim (n. b. jeśli je masz): „Skoro w ślady onego człowieka który z was wstąpi — niech go spotka los Hugona Schenka“.

Słuchajcie!

Mąż pewien którego możemy nazwać np. niedźwiedziem, wilkiem, papugą, zającem — jak bądź zresztą, bo o nazwisko jego właściwie nie chodzi nam na razie — mąż więc ów rozamorowawszy się do pewnej nadobnej artystki, mieszkającej w naszym bogobojnym Krakowku przy ul. Zielonej — postanowił mimo otrzymanej rekuzy, zdobyć jej względy choćby przemocą! Znieważanie kobiet do czynów przeciwnych ich woli, jest wprawdzie praktykowane w Europie, ale tylko przez kandydatów do bezpłatnych posad w okratowanym domu, ale nigdy przez kandydatów uczciwej sławy. Ale mąż ów zrekuzowany, jest widocznie kandydatem pierwszej kategoryi, przeto wybrał drogę prowadzącą wprost do pawilonu sprawiedliwości, a ztamtąd dalej, dalej... no i coraz dalej...

Krótko mówiąc, postanowił szarpnąć dobrą sławę uczciwej kobiety, mniemając, że w ten sposób ztrwożona, biedna — bo bez doraźnej opieki rodzinnej pozostająca istota, rzuci mu się w ramiona... Pomysł zaiste godny Ravachola, zwłaszcza, że wykonany został z całą brutalnością, na jaką tylko ten sławny petardzista zdobyć się mógł. Bomba pękła... Napastnik zawiódł się fatalnie, i... sam zapewne fatalnie skończy, boć przecież żyjemy w czasach w których nawet Bismarckowie idą w „duraki“ jak mówi Moskal. Cóż dopiero spotkać może jednostkę, która z najkardynalniejszych praw usamowolnionego człowieka drwi wobec całego społeczeństwa.

Otóż, ów rozamorowany mąż pozwolił sobie wbrew wyraźnemu zakazowi artystki przekroczyć onegdaj próg

jej domu — ale niebawem został zniewolony do odwrotu. I gdyby to był człowiek nieco ambitny, byłby z pewnością dał niefortunnym swym zabiegom za wygrane — ale on widocznie odmienne mając pojęcia o ambicyi, postanowił chwycić się rafaszolskiego środka i zastosować go na modłę Naczepurowiczów, Rosa-Szandrów itp. bohaterów, z tą jednak różnicą, że ci ostatni zastosowywali ów środek w sprawach o wiele szlachetniejszych. Zmówiwszy zgraję nocnych włóczęgów, birbandów itp. indywiduów, namówiwszy przytem kilku zacnych „Bogu ducha winnych“ ludzi, którzy obałamuceni przez Herostrata, w najlepszej może myśli, że tu chodzi o niewinną nocną wycieczkę — pociągnęli wraz z nim o godzinie $10^1/_2$ na ulicę Zieloną i stanąwszy przed oknem pomieszkania wspomnianej artystki — zaczęli śpiewać:

Sława tobie zacna pani
Dzielnych przodków córo dzielna,
Muz dziedzina nieśmiertelna
Twym przybytkiem!... Czołem, czołem
Przed talentem i przed pracą
Bijem społem!
Pierwsza stajesz wbrew przesądom
Sfery swojej — w sferze ducha,
Który tylko siebie słucha,
Który z siebie cuda tworzy,
Ojczyznianej sztuki cuda!...
Szczęść ci Boże!...

Był to śpiew garstki owych zacnych „Bogu ducha winnych“ ludzi, którzy zapewne znając skromne i przyzwoite życie artystki, a będąc w dobrym humorze puścili wodze fantazyi i przemówili z serca... Herostrat (czyli ów zrekuzowany przez artystkę mąż) o mało się nie wściekł. On pragnął awantury, skandalu, a tu?... Psia krew!... zaklął i pierwszy puścił z ust obelgę przeciwko artystce. Za nim poszła część owych bezecnych indywidyów, którym graj w to co tylko skandalem trąci, i zaczęła wyzywać artystkę nieprzyzwoitymi wyrazami, poczem wyjąc i skomląc, zmuszona była na pierwszy sygnał świstawki stróża bezpieczeństwa publicznego — opuścić miejsce swego bohaterskiego popisu.

A Herostrat — przewódca? On, oczekuje wieńca — i... Ale o tem potem.

Z Akademii Umiejętności.

Wydział matematyczny Akademii Umiejętności wybrał komisyę, mającą zbadać i obliczyć dokładnie, ile funtów polędwicy zjadł w roku bież. ksiądz Bronisław Stysiński na bezpłatnych kolacyjkach, obiadach, poświęceniach lokalności i t. p.

Pani Księżuniowa.



Boże miłosierny! co się to dzieje w naszym Krakowie! Sodoma i Gomora! Nie mogę przyjść do siebie z irytacyi. Wczoraj wieczorem idę najspokojniej od św. Barbary z czerwcowego nabożeństwa i rozmyślam nad kazaniem księdza Stasia „O Bismarcku“, aż tu słyszę za sobą rozmowę dwóch zbereźników, ale jaką rozmowę, Boże miłosierny! na samo przypomnienie żółć mi się ulewa: „Patrz, patrz, idzie pani Księżuniowa!“ — „Jaka Księżuniowa?“ — A, ta wiesz, co ją wpakowali do *Satyra!* — Ja się nie odzywam, ale mnie coś jakby tknęło, że te gadziny, liberały, znów mnie biorą na potwarcze języki, z powodu tej kamieniczki na Szewskiej ulicy... No! no! niech oni lepiej „strzał czartowskich nie wypuszczają w ciemności“ i nie zaczepiają świątobliwych osób, bo jak się dowie ukochany nasz ksiądz Stysio z „Kurjerka“, to im taką reprymandę wypisze, że się zapadną na samo dno piekła!

Albo z temi składkami na korpusy wakacyjne — moje państwo — czy to nie istny wymysł Antychrysta? Czy to kto kiedy słyszał, żeby na spacery smarkaczów zbierano pieniądze? Pewnie to tylko po to, aby wypróżnić kieszenie do ostatniego centa i aby potem nic nie zostało dla tych, co chcą odbywać polską pielgrzymkę do Rzymu... Doprawdy i policya na to wszystko pozwala? Święty Kosmo i Damianie! strach, jak my podminowani jesteśmy liberalizmem! Ale niech ich tam sąd boski!... Piechotą pójdę do Mogiły na odpust, na intencyę upamiętania tych przewrotników.

Muzeum osobliwości.

Współpr. Komara.

1. Bibułki do papierosów Ramzesa.
2. Rewolwer Jana z Lejden.
3. Mazurki G-mol lutnisty Dawida.
4. Projekta regulacyi rzek galicyjskich.
5. Paleta Apellesa.
6. Dłuto Fidyasza.
7. Autentyczna fotografia gabinetowa Buddy.
8. Lupa Cezara.
9. Bilet jazdy III. klasy kolei żelaznej staro-egipskiej na przestrzeni Memphis-Thebae.
10. Kartka banku zastawniczego na imię Wilhelma Tella.
11. Cybuch Karola Wielkiego.
12. Pejsy Mojżesza.
13. Kalendarz akademicki z r. 760 po Chr.
14. Sprawozdanie roczne Towarzystwa ubezpieczeń z r. 112 po Chr.
15. Dyamentowy chłopiec do butów Krezusa.
16. Anons kantoru wymiany Mojsze Sonnenschwarz et Jonas Eisenbahnschritt w Jeruzalem z r. 215 po Chr.
17. 15 kupek popiołu z fajki Bismarka.
18. Szkaplerz pani George Sand.
19. Kompas Noego oraz
20. Korkociąg Jafeta, skradziony ojcu.
21. Kanał betonowy z Herkulanum.
22. Kalosze Makbeta.
23. Oko Cyklopa.
24. Sanki Emina paszy.
25. Fiksatoar św. Onufrego.
26. Książka do nabożeństwa Woltair'a.
27. Miotła Ksantypy.
28. Patentowany klozet polny Aleksandra W.
29. Koszula Jaegerowska Karola XII.
30. Parasol Robinsona Kruzoe.
31. Kawałek słoniny wędzonej, posolony okruchem pani Lotowej.
32. Ukraińska koszula Naumowicza.
33. Sieć św. Piotra.
34. Półtrzecia łzy krokodyla.
35. Kawał ostudzonej fantazyi Dumasa syna (w lodzie).

(W ciągu dalszym wymienione będą osobliwości nowożytne).

Polski antysemityzm.

Pienił się Piotr, że żydzi zagarnęli wszystko
Biadał, jakie w przyszłości to owoce wyda;
Rzekł mu Prot: Powoli! Powiedz Piotrze miły
U kogoś ten garnitur kupił?
Ten?... U żyda!

Korczak.

TELEGRAMY NA WŁASNYM DRUCIE.

Wiedeń. Z powodu zjazdu młodzieży sławiańskiej, który się tu odbył przed kilku dniami, *Neue Freie Presse* dostała gwałtownego ataku nerwowego i silnej gorączki, wśród której majaczyła coś o Metternichu i centralizmie. Lekarze skonstatowali, że jestto prawdopodobnie *tyhpusum antislavicum,* które pojawia się także u Bismarcka i innych zdeklarowanych przyjaciół Sławiańszczyzny.

Warszawa. Słychać, że Hurko ma powołać Hendigerego na stanowisko swego sekretarza czy adjutanta. Marya Andrejewna zasięgnęła informacyj z Galicyi a dowiedziawszy się, że Hendigery ma lat 25, wzrost słuszny, włosy bujne, ciemne, zęby zdrowe, wyraziła swoje zadowolenie i przyrzekła sankcyonować życzenia męża.

Montbison. Ravachol, zapytany, jaka jest ostatnia jego wola, oświadczył, że chciałby złożyć wizytę redakcyi *Czasu* i *Przeglądu* i podziękować za sympatyczne wzmianki o nim. Sąd uznał spełnienie tych życzeń za niemożliwe, poczem Ravachol popadł w zadumę.

DO WSZYSTKICH.

„Curriculum vitae Galicyanina“ wydrukujemy w osobnym dodatku do *Satyra*

X. X. C. Umieścimy — prosimy o więcej.

Hr. W. Kalendarz ilustrowany „Krakowianka“ wyjdzie z początkiem Października b. r.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie . . . . 4 złr. 50 ct.
Półrocznie . . . 2 „ 25 „
Kwartalnie . . . 1 „ 15 „

Na prowincyi:

Rocznie . . . . 5 złr. — ct.
Półrocznie . . . 2 „ 50 „
Kwartalnie . . . 1 „ 25 „

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, ul. św. Anny L. 3 (Hotel Victoria).

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie . . . . . 3 marki.

W Ameryce:

Rocznie . . . . . 3 dolary.
Dla prenumeratorów czasopism: *Zgoda* i *Kuryer Nowojorski* rocznie . . . . . 2 dolary.

C. K. SPRZEDAŻ PROCHU.

MAGAZYN BRONI
BOLESŁAWA GLINIECKIEGO
w Krakowie, Szewska L. 23

poleca

BROŃ MYŚLIWSKĄ

wszelkich systemów z pierwszorzędnych fabryk belgijskich, angielskich, amerykańskich, począwszy od cen: syst. Lefaucheux od **18** złr., syst. Lancastra od **25** złr., Choce-bored od **35** złr.

Sztućce Colta Express od **65** złr. Büchsflinty, prawa lufa do śrutu, lewa do kul, od **50** złr. Rewolwery syst. Lefaucheux od **3** złr., syst. Lancastra od **4** złr. do **85** złr.

Wszelkie możliwe przybory, przyrządy myśliwskie, po cenach konkurencyjnych. Patrony do wszystkich systemów broni w kilku gatunkach. Galanterya skórzana i z bronzu. Przybory do szermierki, konnej jazdy i do podróży.

Łaskawe zlecenia uskuteczniam odwrotną pocztą.

Ilustrowane cenniki gratis i franco.

Twardośrót we wszystkich numerach.

HURTOWNY i CZĘŚCIOWY HANDEL WIN
JANA GRALEWSKIEGO

założony w roku 1806

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 44

poleca po cenach najumiarkowańszych

Wina węgierskie, austryackie, francuskie, hiszpańskie, włoskie i innych krajów.

SZAMPANY, KONIAK I ARAKI.

Zamówienia na prowincyę odwrotną pocztą, według próbek lub cennika.

Cenniki na żądanie gratis.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

NOGI SZTUCZNE
APARATA ORTOPEDYCZNE i BANDAŻE

wyrabia specyalnie

Pracownia wyrobów narzędzi chirurgicznych

LUDWIKA KNAPIŃSKIEGO

Kraków, Rynek główny Linia A-B, L. 44.

Na składzie znajdują się wszelkiego rodzaju

WYROBY NOŻOWNICZE

z najlepszej stali angielskiej.

Ceny najumiarkowańsze.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

Firma istnieje od roku 1862.

J. FADEN
W KRAKOWIE

przy ulicy Grodzkiej L. 21, I. piętro

obok domu Wgo Armółowicza

Skład wszelkiego rodzaju Płaszczy damskich

MANTYL, ROTUND, ŻAKIETÓW

i

UBIORÓW DZIECINNYCH

podług najnowszego kroju.

Ceny najumiarkowańsze.

Firma istnieje od roku 1862.

HANDEL ZAŁOŻONY 1774 r.

Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i grzebienie.

ANDRZEJ SCHULTZ

w Krakowie, Rynek główny Nr. 32.

SKŁAD TOWARÓW NORYMBERGSKICH i GALANTERYJNYCH.

Skład Różańców i Koronek kokosowych, kościanych i innych (wyrób francuzki),

Krzyżyków i Medalików, Obrazków świętych z pierwszorzędnych fabryk i własnego nakładu.

WIELKI WYBÓR PACIORKÓW, KORALI PRAWDZIWYCH i SZKLANNYCH,

Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu.

WSZELKIE PRZYBORY WOJSKOWE oraz dla PP. URZĘDNIKÓW.

Przybory do robienia kwiatów. Liście papierowe i batystowe. Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach.

Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie.

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia odwrotną pocztą.

Skład fabryczny kołków do obuwia i narzędzi szewskich.

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Sz. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladkami

w pudełeczkach $^1/_2$ kg. **1** złr.

Prawdziwe szlachetne kamienie:

granaty, ametysty, moldawity, topazy i t. d. w oprawie.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Ferdynand Hoffmann

czeska ajencya

w Krakowie, ulica Grodzka L. 26 (obok handlu p. Suskiego).

Na obecny sezon!

BARDZO WAŻNE

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

WIELKI SKŁAD

SUKNA, KORTÓW i KAMGARNÓW

krajowych i zagranicznych

w nowo otwartym magazynie

FRANCISZKA CUŻYDŁO

Sukiennice 27 (od strony ratusza).

CENY FABRYCZNE.

Na obecny sezon!

Obuwie męzkie, damskie i dziecinne, z najlepszych angielskich, francuzkich i krajowych materyałów, dokładnie wykonanie,

ELEGANCKI FASON,

umiarkowane ceny.

wielki wybór

poleca

L. GAŁEK, Kraków Floryańska 30.

Specyalność!

Obuwie dla pań

na sposób angielski po męzku **Trzewiki „Lawn Tenis“**, buty do **wyścigów** z ang. **sztylpami.** Buty wojskowe **podług najnowszego przepisu.** Wielki wybór **ostróg najnowszego systemu.** Prawidła, lakier do bucików **„Non poel de Guiche“.**

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych PP. Kupców i P. T. Publiczność, że udzieliliśmy p. **Romualdowi Lenartowiczowi** wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego z naszego **pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie** na zachodnią Galicyę wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Pierwszy akcyjny browar w Pilźnie.

Otrzymawszy wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego **z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie**, otworzyłem z dniem 1 Kwietnia b. r.

GŁÓWNY SKŁAD
PIWA PILZNEŃSKIEGO
z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie

pod firmą

Romuald Lenartowicz
w Krakowie, ul. Szpitalna L. 24,

i posiadam na składzie dla dogodności Sz. Kupców i P. T. Publiczności **piwo pilzneńskie w butelkach i beczkach.**

CENY STAŁE.

PP. Kupcom odstępuję odpowiedni rabat z odstawą na miejsce.

Staraniem mojem będzie odpowiedzieć pod każdym względem memu zadaniu i spodziewam się, że wkrótce Szan. P. T. Publiczność przekona się o dobroci **piwa pilzneńskiego z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie.**

Marka ochronna.



Zwracam uwagą na markę ochronną, która się na korkach i etykietach znajduje.

Romuald Lenartowicz.

KUCHNIA POLSKA
wraz z KAWIARNIĄ
przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE
przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

SKŁAD TOWARÓW
ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH
pod firmą

EMANUEL TILLES
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

PRACOWNIA ŚLUSARSKA
Antoniego Zarachowicza
W KRAKOWIE

przy ulicy Dietla L. 80,

zaopatrzona

w maszyny i przyrządy najnowszych konstrukcyj,

wykonywa po bardzo przystępnych cenach

RÓŻNE ROBOTY ŚLUSARSKIE

jako to:

okucie okien, drzwi, wyrabia różne zamki z mechanizmem, oraz balkony, balustrady, kraty, baryery na groby i t. d.

Wyrabia dla Towarzystw gimnastycznych i Straży ogniowych różne przyrządy — naprawia sikawki różnej konstrukcyi.

Wszelkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie.

PIERWSZA POLSKA
FABRYKA RĘKAWICZEK
i BANDAŻY
ANTONIEGO M. MIRKIEWICZA
Kraków, ul. Mostowa L. 4.

Filia sprzedaży ul. Grodzka L. 31.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

L. 14. Kraków, dnia 16 Lipca 1892 r. Rok I.



BACZNOŚĆ!...

Każda niemal prowincya, któregokolwiek kraju, ma swoich polityków, resp. wielkich ludzi i swoje stronnictwa. Galicya pod tym względem nie pozostaje w tyle. Jest jednak wielka różnica między wielkością polityków galicyjskich a n. p. irlandzkich!... Ale prawda! Irlandya to kraj już zupełnie ucywilizowany, ma przeto duże interesy społeczno-polityczne a zatem i wielkich ludzi — my... no, my mamy również wielkich ludzi — ale... do małych interesów.

Gdybyż przynajmniej te małe interesy umiano u nas załatwiać jako tako; gdyby nasi «wielcy» politycy (domowego wyrobu) mieli głowy na karkach dość silnie osadzone, możeby polityka ich była mniej chwiejną, a tem samem racyonalniejszą.

Piszemy dużo a gadamy jeszcze więcej o konieczności zgody polsko-rusińskiej... Wielcy nasi politycy w takt tych gadań kiwają głowami i sankcyonują najniemożliwsze wymysły boryteli «russkawo nationałytetu!» A przecież, jeżeli chodzi o zgodę w polsko-rusińskim narodzie, toć w pierwszym rzędzie powinni politycy nasi baczyć na wychowanie młodzieży. Jedna wspólna idea powinna być probierzem szkolnego wychowania młodzieży zarówno polskiej jak i rusińskiej. Nauka języka polskiego i rusińskiego powinna być we wszystkich szkołach w całej wschodniej Galicyi obowiązkową. Tylko w ten sposób wychowana młodzież, może później wspólnie i jednomyślnie dla dobra kraju pracować.

Wobec dzisiejszej polityki galicyjskiej i dzisiejszego systemu szkolnego, może lada rublowicz bezkarnie wpajać w młode umysły fałszywą tendencyą zaprawione zasady, i ujdzie kontroli, bo właściwie niema jej wcale.

Baczność politycy! Przeciwna interesom kraju propaganda ma dziś szerokie pole popisu i bogdajby nie udławiła nas kiedyś... Zresztą, jakże może Polak z Rusinem i Rusin z Polakiem myśleć i działać zgodnie, skoro od młodości wpajano w obu — separatywno-narodowe pojęcia?!...

Politykom naszym atoli wystarcza przestrzeń własnego nosa do rozpatrywania spraw kraju... To też idąc torem ślepych, włażą zwykle w błoto lub tłuką głowami na prawo i lewo...

Russcy borytele drukują tuż pod nosem naszych polityków, wściekle russskie czasopisma, broszury, kalendarze itp., raczą niemi młodzież i lud, szerzą demoralizacyę, a polityka krajowa siedzi niby wypchana mumia na stolcu radzieckim i... nic nie radzi.

Ej! wielcy nasi mężowie od «robienia» polityki, zastanówcie się i działajcie póki czas! Groźne bowiem memento:

«Mądry Polak po szkodzie»

zdaje się wisieć nad waszemi głowami. Pokolenia przeklinać was będą... Zastanówcie się!...

Etyczny punkt wyjścia dla waszej polityki — jeden jest:

Za naszą i waszą wolność w imię wspólnej matki-Polski walczyć musimy i będziemy!

Hej ramię do ramienia! razem z bratem Rusinem, a żadna siła nie zmoże nas! Inaczej wspólna nędza i jeden grób.

Baczność więc!...

KRONIKA SATYRA.

Czy Polak i Rusin są rodakami? — Rozpieszczone dziecko. — Obsadzanie katedr uniwersyteckich w Galicyi. — Westchnienie uczciwego obywatela. — Kopiec Unii lubelskiej. — Obowiązek prawego syna Ojczyzny. — Arystokracya a »liberalizm galicyjski.« — Dzikie gruszki. — Nasi »nieobecni«. — Zgrany panek. — Szczęście króla Milana. — My a operetka. — Dowcipny pomysł. — Filantropia p. Jerzmanowskiego. — Uczony socyolog. — Wrażliwość mego służącego na punkcie mądrości ludzkiej! — »Czas« przeciw posłowi A. Sokołowskiemu.

We wstępnym artykule woła *Satyr*: „Baczność!“ a równocześnie z tem ostrzegającem nawoływaniem odzywa się w rozmaitych galicyjskich dziennikach echo rusińskiego *Diła:* „Obsadzajcie katedry uniwersyteckie z wykładowym językiem rusińskim — Rusinami!“ A... czy być może? Takie jednostronne parcyalne nawoływanie — równa się zdradzie rodaków! Tak; ro-da-ków, boć chyba Rusin i Polak są nimi *de facto.*

Czy *Diło* chciałoby temu zaprzeczyć? Byłoby to i głupie i rezykowne — a więc nie! Głos *Diła* zatem uważać należy jako chwilowy kaprys, rozpieszczonego przez politykę galicyjską dziecka.

Katedry uniwersyteckie z wykładowym językiem rusińskim powinne być obsadzane bądź Polakami bądź Rusinami — i w tym wypadku rozstrzygać może tylko odpowiednia kwalifikacya fachowa.

Tak było dotychczas i nie było źle. Katedra austryackiego prawa cywilnego na uniwersytecie lwowskim nie powinna czekać wylęgnięcia się jakowegoś ukwalifikowanego Rusina — jak również nie powinna czekać jakakolwiek katedra z językiem wykładowym polskim — na ukwalifikowanego Polaka, skoro mielibyśmy blisko Rusina.

O, dzieci! dzieci!...

„Źle się bawicie,
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie!“...

Tak zawoła każdy uczciwy obywatel, skoro kocha swoją nieszczęśliwą Ojczyznę — Polskę.

* * *

By uczcić Unię, myśl i kieszeń
Jednostki, wzniosła pomnik śmiały.
Z tej ofiarności na nasz kopiec
Tysiące złotych pospadały.

Dziś, kiedy on tuż tuż pod wierzchem,
Uwieńczmyż go przynajmniej sami!
Jednostka dała już tysiące,
My skończmy dzieło choć centami.

woła *Szczutek.* Oby głos jego nie był głosem „wołającego na puszczy“. Wszystkie dzienniki krajowe polskie i rusińskie powinny zgodnie nawoływać o składki publiczne. Kopiec Unii lubelskiej — to pomnik narodowej chwały! Dokończmyż rozpoczętego dzieła, niechaj świadczy o żywotności naszej i o tem, że naród nie przestał pracować w winnicy Pańskiej!

Myśleć i działać politycznie, uczciwie, po obywatelsku — jest obowiązkiem każdego prawego syna Ojczyzny. A zatem — do składek rodacy! *)

. . . . . .

Arystokracya! Hm, trudno!... Wyraz ten widocznie mile łechce uszy naszych liberalnych pionierów, skoro żadna myśl, żadne przedsięwzięcie w kierunku pracy społecznej przez nich podjęte — obejść się nie może bez arystokraty — *nota-bene* wysuniętego na czoło sprawy... Taka wyłączność równa się drwinom z liberalizmu galicyjskiego. Powiedziałem „liberalizmu galicyjskiego“ i nie cofam słów, bo mi nikt nie zaprzeczy, że liberalizm nasz niema nic wspólnego z liberalizmem europejskim w pełnem tego słowa znaczeniu.

Galicya ma swój przemysł domowy — czy dobry? to rzecz inna, ale że oryginalny to pewna. Dlatego też musimy na razie przyjąć go takim jakim jest i pobawić się jego wyrobami.

Niektórym liberałom naszym aż tchu w piersiach zbrakło z radosnego wrażenia, gdy się dowiedzieli, że projektowaną na rok 1893 wystawę krajową we Lwowie opromieni swem nazwiskiem książę Sapieha. Mój miły Boże jak im mało do szczęścia brakuje!... Lepiej wprawdzie dla nich, że ich bądź-co uszczęśliwia, ale gorzej dla liberalizmu.

A wystawa muzyczno-teatralna w Wiedniu? Zrobiła wprawdzie fiasco, ale arystokratyczny splendor wobec liberałów naszych zachowany.

A sławny Mickiewiczowski „komitet pięciu“? a wystawa krakowska z r. 1887? a wycieczka do Pragi? i t. d. i t. d., czy nie oślepiały narodku swoją „jaśnie wielmożnością“ mimo blagi i niedołęztwa?...

Gdyby liberalizm galicyjski wyrażał właściwą liberalizmowi ideę i kroczył drogą wskazaną przez tę ideę wytrwale, — inne z pewnością zbierałby owoce. A tak, błąka się po manowcach i ogryza dzikie gruszki z arystokratycznych drzew.

Arystokratów działających w społeczeństwie naszem dodatnio i z przekonania jest bardzo, bardzo mało.

Sport, oto ich bóg. Rzetelną ideą liberalizmu przejęci ludzie, nazwali dawno naszych arystokratów „nieobecnymi“. I słusznie. Oto najświeższy dowód... „Nieobecnymi“ nazwano owych panów — pisze warsz. *Prawda* — których brak zawsze w kraju przy wszelkich pracach społecznych a nigdy nie brak przy zielonych stolikach klubów krajowych i zagranicznych, w miejscach zabawy i marnotrawstwa, zbytku i rozpusty. Kiedy w kraju bieda — ci pożeracze owoców cudzej pracy przepuszczają na obczyźnie miliony lekką ręką i jeszcze lżejszem sumieniem. Jakiś zamaskowany (po co?) bohater tego gatunku, wsławił się świeżo w „wyższym świecie“ Paryża. Według gazet francuskich ex-król Milan od pewnego czasu gra tak szczęśliwie w *pokera*, że od jednego z arystokratów polskich wygrał już $1^1/_2$ miliona franków. Co też sobie o nas myślą członkowie klubu *cercle des épatants?* A no, zapewne myślą to, co niegdyś za czasów Offenbacha, o „brazylijczykach“, których przedstawiano na scenie obwieszonych złotemi blaszkami.

Że my jeszcze nie doczekaliśmy się odpowiedniej roli w operetce — to dziwne“. Tyle *Prawda* — ja zaś mniemam, że nas jaki West, Held lub Lecocq wsadzi do operetki i to niebawem. Podkasana muza ma to do siebie, że gdy się o niej napomknie — nabiera człek mimowoli humoru. Przypominają mu się rozmaite arlekinady, komedyjki, krotochwile i t. p. — ot, np. mnie w tej chwili przypomniał się dowcipny pomysł jednego z moich znajomych. Pomysł godny Abrahamowicza albo nawet Marka Twain'a. Może być z niego wyborna komedyjka albo humoreska. Oto jest:

— Wiesz pan, że przeforsowanie Gliksona na dyrektora nowego teatru nie byłoby rzeczą trudną, gdyby chciano skorzystać z mojego pomysłu.

— Jakiego pomysłu? zapytałem zaciekawiony.

— Bardzo prostego... Glikson powinien postarać się o komisyę magistracką, któraby orzekła: że w starej budzie teatralnej przedstawień dawać już nie można. Z tego powodu zrobiłby się gwałt! rwetes! — bo do czasu oficyalnego otwarcia nowego teatru nie mieliby aktorowie z czego żyć. Tandem tedy — rada w radę i Gliksona wpakowanoby razem z personalem do nowego teatru, który we wrześniu będzie już prawie zupełnie gotowy.

Otwarcie nastąpiłoby wspaniałe — papendeklowe czaka wojsk Kościuszkowskich, wyklejone świeżem papierem i pozłótką — oślepiłyby publiczność, koń drągarski obracając się z pułkownikiem Denisowem w około swego ogona, wprawiłby ją w zachwyt a bengalski ogień i paf! paf! paf! dokonałyby reszty...

A co, czy pomysł nie świetny? zapytał z tryumfującą miną mój pomysłowiec.

— Świetny, ani słowa! no, i co ważniejsza, że w Krakowie łatwo możnaby go urzeczywistnić — rzekłem lakonicznie.

W tejże chwili spojrzeliśmy sobie w oczy. Ktoś przypatrujący się nam z boku — pomyślałby — oni drwią sami z siebie!... Tymczasem my, jako prawowierni Krakowianie, traktowaliśmy przedmiot zupełnie seryo.

Niemniej seryo gawędziliśmy potem o filantropii p. Jerzmanowskiego — podziwialiśmy jego amerykański spryt — i postanowiliśmy ofiarować po 50 złr. kilku instytucyom, w nadziei, że one chętnie wdzięczność swoją pochlebnemi wyrazami wypiszą na łamach dzienników. Rezyko nie duże — a fama wielka!

*) Redakcye wszystkich pism galicyjskich chętnie w tej sprawie pośredniczyć będą.

Gawędziliśmy dalej o księdzu Stysińskim, jako uczonym socyologu, którego zdanie o „narodzie katolickim jako właściwym narodzie polskim“ i o wykluczeniu robotników polskich z grona ludzi „dobrze myślących“ — dało nam dużo do myślenia. Zwłaszcza wiedza księdza Stysińskiego imponowała nam niezmiernie!

Bardziej jednak zaimponowała ona memu służącemu Janowi, który słysząc odczytany przez nas ustęp z artykułu ks. Stysińskiego o „Polskim socyalizmie“ — rzekł w przedpokoju dość głośno: „A to ci mądra pała!“ Zacny Jan — jaki on wrażliwy na punkcie mądrości ludzkiej!... Ja zaś najdrażliwszym jestem na punkcie dobrej sławy moich przyjaciół prywatnych a bardziej jeszcze — politycznych. Dlatego też z pewną nieprzyjemnością przeczytałem w *Czasie* ustęp artykułu (dość zresztą logicznie i dobrze napisanego) dotyczący polityki posła Augusta Sokołowskiego.

„Że rządowi zwłaszcza dziś — pisze *Czas* — nie byłoby zbyt przyjemnem szukać na ławach lewicy urzędowego obrońcy dla swych projektów walutowych — to najzupełniej pojmujemy. Ale czy właśnie Koło polskie było powołane do ratowania rządu z tego kłopotu, wątpić można“. A dalej: „Ci zaś, co żarliwie doradzają wstąpienia na drogę opozycyi przeciw rządowi, teraz zachęcają najusilniej „Koło polskie“ do wyciągnięcia rządowi kasztanów walutowych z pieca“. W konkluzyi przypomina *Czas* znaną mowę kandydacką posła Sokołowskiego i dodaje: „A gdzież się podziała wdzięczna droga opozycyi?“... Zapytanie w tym wypadku zupełnie na miejscu. Sądzę jednak, że tu z dobrą wolą minął się na razie zmysł polityczny... Grzech nie wielki, ale wolałbym, żeby poseł Sokołowski, znany z prawego charakteru i uczciwych zasad politycznych, nie dał nigdy swoim przeciwnikom powodu do podobnych zarzutów.

J. J. Rychter.

Autentyczne.

W *Kurjerze Polskim* czytamy:

„Książę August Czartoryski, syn członków Izby panów, zaręczył się z ks. Windischgraetz.

IMPROWIZACYA.

Na twą pierś białą padł śnieżek biały
I brzydszym od niej się mienił,
Lecz wkrótce poznał błąd niezuchwały
I z żalu w pudr się przemienił.

Dr. Kabała.

Złoty Funio.



Parole d'honneur, z braku wrażeń
Byłem *spleenu* bliski,
Wtem zjechały z Dahomeju
Czarne odaliski.

Ah! *sapristi!* ich produkcyę:
Taniec, piosnka dzika,
Pikanteryą tchną paryzką
A żarem równika.

Pulchna Gumma w pół-odzieży
Superbe w chyżych drygach,
Tysiąc rozkosz zda się, miałbyś
Przy niej — po ostrygach!

To też w pauzach ją flirtuję,
A od przewodnika
Par force staram się nauczyć
Dzikiego języka.

Hau-hu, Gummo kocham ciebie,
To nie faramuszki!
Pojedziem, jak z Syngalezką,
Pod kopiec Kościuszki...

Ach myśl sama, już sensacyę
Sprawia mi tak wielką...
Parbleu! pójdę się ochłodzić
Szampana butelką!...

DLACZEGO?...

Serya I.

* Dlaczego w Sukiennicach żołnierze i dziewczęta stoją godzinami w dnie świąteczne, uprawiając flirt mniej lub więcej gorszący? Dlatego, że władze nie mają funduszu na sprawienie automatycznych krzeseł, ku wygodzie flirtujących.

* Dlaczego urząd cłowy zalepia paczki tytoniu żywicą? Dlatego, że to jest jedyny sposób, ułatwiający właścicielom pewnych trafik ujmowanie z paczek 20 do 30% tytoniu, bez pozostawienia śladu.

* Dlaczego kawa z mlekiem w Sądowej Wiszni kosztuje tylko 35 ct.? Dlatego, że ze śmietanką nie kosztowałaby wyżej 5 ct. przedsiębiorcę.

* Dlaczego Lwów, Kraków a nawet Wiedeń nie mają publicznych 00? Dlatego, aby mieszkańcy tych miast nie zapomnieli o pięknej sentencyi: „Cierpliwość wszystko zwycięża“.

* Dlaczego kasy oszczędności w Austryi nie udzielają pożyczek na zastawy w dnie świąteczne? Dlatego, że w państwie arcy-katolickiem przykazanie o święceniu niedzieli nie pozwala umierać z głodu jak tylko w dzień powszedni.

* Dlaczego mieszkańcom ulicy Basztowej, między Placem Matejki a Kleparzem, nie dają spać nad ranem orgie i wrzaski bijących się lub bitych „panienek“ na plantach? Dlatego, ażeby zahartować nerwy tychże mieszkańców na bębny wojsk maszerujących równo ze wschodem słońca.

* Dlaczego woda z deszczów spada w Krakowie prosto z dachów na głowy przechodniów, zamiast spływać rynnami do kanalików w trotoarach? Dlatego, że odpowiednie reperacye byłyby podczas deszczu trudne i niewygodne, a podczas pogody są zbyteczne.

* *(Ad generalia).* Dlaczego u nas jest więcej wielkich niż głupich? Dlatego, że łatwiej być głupim niż wielkim.

Q—gś.

RÓŻNE SKUTKI.

Aktorka (do kolegi). Nie pojmuję, dlaczego panu nie wystarcza pensya. Wszakże pan pobiera dwa razy tak wielką gażę jak ja.

Komik. Szanowna koleżanko, bo widzisz, to co ciebie zbogaca, to mnie rujnuje.

Handełe, handełe!



Spsiedaj! Spsiedaj!... Znuf trafiuł mi sze ten tydżeń dobry interes. Ten gazetnik — cy jak mu sze tam naziwa — od florjańske ułycy, to mi szpedał swoje widruknowany gazety. Mi sze zdaje, co un muszy robycz kepsky interes na te gazety, mi sze zdaje co un drukuje te gazety tylki dla te dwa miszygene co un im midły ocy... Un karze drukowacz dużo a potym tak jak inne gałgany szpedaje te papiery.

Ale ja szebie miszlę, jak zaden porżądny cłowiek nie tszyma take szwynstwo, to na co kupycz? To ja mu sze pitam: To un muwiał, co te papiry som duże, to można zapakowacz ruzne rzeczy i ten papir jest bardzo miętki jak zaden inny gazety, to mozna zrobycz użytek jak od zaden inny gazety! To ja szebie dał namuwycz i kupyłem i naprawdy zrobyłem dobry interes na ten papir, co sze bardzo psida na inny pożytek.

Psisedłem sobi do jeden dom na ten podwórce na ułyce małyrinek, to tam buł taky smrud spsieprosieniem, jak na Kuzmarku na te hojchegass ułyce. I miszlałem, co mi już cholery trafi od ten smrud i od te niecystownoszczy. Już chczałem uczeknicz za miasto, bo ja slisoł, co moskal już zaprowadżył u szebie cholery i co chce wsistke Polaky i Żydy żeby ich cholery wżon. To tensamy cholery chce iszcz do Gałycyje ale Herr Sztathalter nie chce te cholery puszczycz i widał rozkaz do wsistke magystraty, żeby tiż nie chczały puszczycz. Ale co z tego, kedy magystraty nie patrzom na cystoszczy ani w kamunycy ani na ułyce i wszędży jest pełno brud i smrud. I my sze zdaje, co cholery już zacznie psicho-

dżycz. Aj waj! Co to bendże w ten Kraków co to w kuźdy kamunycy jest tyle szwyństwo i smrud.

Aj waj! Wołam sobi w jedny kamunycy — handełe! handełe! to jaki pan zawołał: co un ma kilki ubrani od żymy sprzedacz. (Mi sze zdaje co un chce wisłacz żone na frische Luft, to dla tegi spsiedaje te ubranie od żymy...)

Ale co mi do tego. Kupyłem te ubrani i zrobiałem a git Geschäft.

Aj waj! co to bendże z te cholery, z te cholery?

. . . . . .

Handełe! handełe!

Z cyklu „Rodzime dźwięki".

(Wiersz znaleziony na ulicy Floryańskiej).

Choć mną wszyscy pogardzają,
Adaś mnie popiera;
Kieszeń swoją artezyjską
Wciąż hojnie otwiera!

Założył mi filię z szykiem
«Blagiera» we Lwowie,
By mnie mieli na usługi
Panowie posłowie.

A, by światła nie zabrakło
Dziś w redakcyach obu,
Kupił Adaś wielki świecznik
Pruskiego wyrobu.

Czuję teraz, żem jest wreszcie
W karyery przededniu,
Gdyż mi Adaś przyobiecał
Filję także w Wiedniu.

Tam się cisnąc tu i ówdzie,
(Choć kto grzbiet wyłata)
Jestem pewny, że się wkręcę
Na Eisenbahnratha!

I tak dalej, manewrując
I zginając karku,
Skończę na tem, że osiądę
W Adasia folwarku.

A on wtedy, gdy go całkiem
Z spuścizny obłowię,
Może sobie sam założyć
Filję w... Kulparkowie.

Karyerzysta.

Pani Księżuniowa.



Boże miłosierny! ta ciągła irytacya wpędzi mnie do grobu. Znowu się zgryzłam na ostatniej konferencyi towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Jeden z wizytatorów przedstawił do wsparcia chorego emigranta z 1863 roku! Czy słyszał kto coś podobnego? Święty Kosmo i Damianie! Nasze towarzystwo miałoby wspierać tych „masonów", jak ich OO. Zmartwychwstańcy nazwali, te „męty wyrzucone na powierzchnię" — jak o nich napisał hrabia ze Szlaku! To byłoby świętokradztwo! Na szczęście ten bezbożny wniosek pana wizytatora upadł, a jak się potem przekonałam, była to tylko z jego strony finfa względem liberałów, w imię miłości bliźniego... Przynajmniej zakończyło się posiedzenie zgodnie: uchwaliliśmy wysłać na świeże powietrze, kosztem towarzystwa, hrabinę Jezuicką z panną służącą i dwoma pieskami. Pan Bóg wynagrodzi nam ten czyn miłosierny!

Teraz zostałam delegatką bractwa opieki nad terminatorami. Dowiadywać się muszę, czy majstrowie i czeladź wypełniają powinności katolickie i czy się moralnie prowadzą, „aby — jak pisze „Kurjerek" — podźwignąć nasz stan rękodzielniczy, który w porównaniu z zagranicą kuleje niesłychanie". Wyobrażam sobie, ile przytem będę miała udręczeń, a i o pokusę nie trudno, bo każdy majster to liberał, a czeladnik socyalista; niema dla nich nic świętego... Ale już wszystko ofiaruję dla nawrócenia tych heretyków. Od jutra nawet na tę intencyę zacznę odprawiać nowennę.

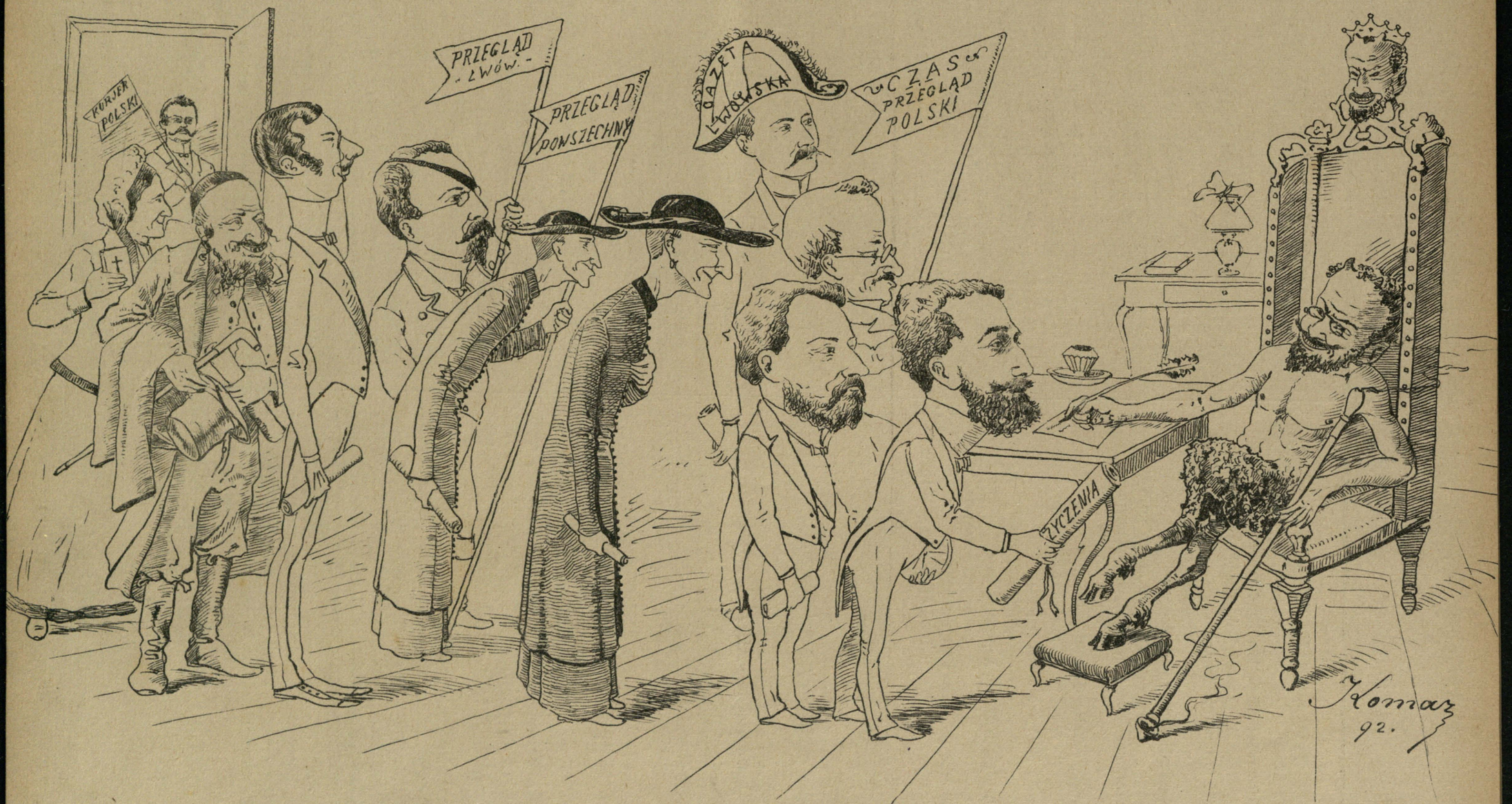

Witaj luba przyjaciół drużyno!...

DWA POKOLENIA.

Ojciec przez długie lata handlował
skórką zajęczą,
Póki fortuna nie zajaśniała
wspaniałą tęczą.
Przez całe życie zbierając grosze
w braci swych gronie,
Szwargotał zawsze, wszędzie w powabnym
lubym żargonie...
Synek, co grosze zastał gotowe,
miał wszelką racyę,
Że się już tylko starał o jedno:
cywilizacyę...
Więc rzucił szwargot pejsatej braci,
ponad tłum wzrasta,
Chodząc po »plantach« ostentacyjnie
spricht deutsch — i basta.

Korczak.

Między baletnicami.

Helena. Co piszesz Anielciu?
Aniela. List do ojca mego dziecięcia.
Helena. A więc cyrkularz.

Z salonu Tow. sztuk pięknych.

(Sprawozdanie).

Olga Boznańska. „Dwa obrazy na kupie“, czyli „My sobie i oni sobie“.

Marya Dulębianka. „Dwie modlące się lalki porcelanowe“.

A. Majewska. „Świeża bielizna“ (portret).

S. Saski. „Kula bilardowa w błocie“ (scena z życia).

Schnarbach. „Nadziewanie kiszek“ (sielanka).

Rauchinger. „Pieróg z borówkami na talerzu“, czyli „Marzenie wiosenne“.

Bron. Abramowicz. „Królowa Anna“, czyli „Lukrowany piernik“.

A. Kotowicz. „Krzesło i kobieta w plenerze“.

Wawrzyniecki. „Jazda łopaty po spadzistej drodze“.

Powyższe obrazki są bardzo piękne. *X.*

Muzeum osobliwości.

Współpr. Komara.

36. Patyczek z zapałki, którą podpalił Neron Rzym.
37. Skóra wilczycy, która wykarmiła Romulusa i Remusa.
38. Cyrkiel Archimedesa.
39. Balon wojskowy z pierwszej wojny punickiej.
40. Żółtko z jaja Kolumba.
41. Telegram z opłaconą odpowiedzią, wysłany z Aten do Maratonu podczas wojny perskiej.
42. Laurowy wieniec Herostratesa.
43. Sznurówka Afrodyty.
44. Pół koszyka winogron foeslauskich i baryłka bryndzy liptawskiej z uczty Lukullusa.
45. Grzebień Absalona.
46. »Reisetasche« Ulissesa.
47. Worek wiatru, skradziony Boreaszowi (?) przez Jazona.
48. Angielski bokser Herkulesa.
49. Ząb, wybity Centaurowi przez Tezeusza.
50. Klepka z beczki Dyogenesa.
51. »Szkoła szermierki«, podręcznik przez Achillesa.
52. Pudełko Zacherlinu Faraona.
53. Klucz od kasy Wertheimowskiej Krezusa.
54. Pół funta jodoformu św. Łazarza.

Oddział nowożytny.

55. Dziurka z obważanka darowanego Polakom przez Napoleona I.
56. Gruszka z wierzby rządowej.
57. Rzepa którą zapalił Sienkiewicz krytykom.
58. Mysz obłąkana z powodu nadgryzienia dzieła p. t. »Z doświadczeń i rozmyślań«.
59. Patent kwalifikujący Schmitta na dyrektora teatru.
60. Półka na dzieła autora »Kwestyi spornej o Rusi«, »Objaśnień obrazów Matejki« i t. p.
61. »Podręcznik perspektywy« Matejki.
62. »Zasady moralności« przez ks. Piwowońskiego.
63. »Własność prywatna« przez wydawcę »Kurjera Polskiego«.
64. Francuz nienawidzący Rosyan.
65. Latający hipopotam.
66. Dwa łuty miłości dla rodzinnego kraju Stanisława hr. Rzewuskiego.
67. List samobójcy pragnącego wrócić do życia.
68. Piec z zamrożonego smalcu (używany).
69. Serce primadonny z 157 widocznemi ranami od strzał Amora.
70. Dwa numery »Gazety narodowej« z Marsa.
71. List pochwalny Liebknechta dla księdza Stysińskiego.
72. Trąba słoniowa z buraczkami i ogon gazeli na rzadko p. Ćwierciakiewiczowej.

73. Widok akwarelowy wsi galicyjskiej nie mającej karczmy.
74. Skrzynia z tłuszczem wyciśniętym z pięciu operetek francuskich.
75. Malarz który nie miał długów (w spirytusie).
76. Dyurnista galicyjski ważący 125 klg. (żywy okaz).
77. Zwłoki Petöfiego.
78. Rękopis protestu nauczyciela ludowego przeciw udzieleniu mu dodatku drożyźnianego.
79. Widok pracowni Matejki na placu św. Ducha.
80. Łopata, za pomocą której wygrzebano arcydzieła Schelley'a.
81. Bilet wstępu na posiedzenia Akademii Umiejętności w Honolulu.
82. Dzieło w 3 tomach p. t. »25 lat pobytu na Marsie« z 638 rycinami w tekscie.
83. Pułapka na posażne panny (patentowane).
84. Ogórek znaleziony w głowie pewnego pejzażysty.
85. Odpis ugody Rady miasta Krakowa z księżycem, w sprawie oświetlenia miasta.
86. 50 bąków wystrzelonych na posiedzeniu Rady miasta Lwowa.
87. Nóż kościany do rozcinania dzieła: »Historya XX. wieku«.

OGŁOSZENIA

(nie zmyślone).

Przyjmuje się
do haftowania, znaczenia, oraz obrabiania dziurek.
Potrzebne panny uzdolnione.

Potrzebny jest zaraz chłopiec do praktyki. (?)

Pokój duży frontowy
na 1. piętrze w oficynie zaraz do wynajęcia.

Mieszkanie spulne dla iedny osoby.
Panny lub Wdowy w każdem czasie do najęcia.
Wiadomość tamże.

Pudr hygieniczny, fotografie litografowane, kiszki pasztetowe, fisharmonie, spirytus mydlany, pomniki kaflowe oraz babki do kawy poleca

Zakład tapicerski
MARCINA WYBIJACZA
Pawia, 216.

P. S. Sprzedaje się także koszule emaliowane oraz podejmuje się czyszczenia domów i mieszkań.

DO WSZYSTKICH.

Przypominamy P. T. Prenumeratorom że od 1-go Lipca b. r. rozpoczął się nowy kwartał, upraszamy przeto o odnowienie przedpłaty.

Kto złoży prenumeratę półroczną, otrzyma premium: Tom nowel historycznych — darmo.

Administracya „Satyra"
ul. św. Anny Nr. 3.

Ks. W. w B. O bliższe szczegóły prosimy.
C. N. we Lwowie. Dobrze.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie	4	zł.	50 ct.
Półrocznie	2	„	25 „
Kwartalnie	1	„	15 „

Na prowincyi:

Rocznie	5	zł.	— ct.
Półrocznie	2	„	50 „
Kwartalnie	1	„	25 „

„SATYR" wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, ul. św. Anny L. 3 (Hotel Victoria).

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie	3	marki.

W Ameryce:

Rocznie	3	dolary.
Dla prenumeratorów czasopism: *Zgoda* i *Kuryer Nowojorski* rocznie	2	dolary.

„KRAKOWIANKA"

nader bogato illustrowany Kalendarz

NA ROK 1893

wyjdzie z dniem 1 Października b. r.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Krakowianki", Kraków, ul. Stolarska l. 13.

C. K. SPRZEDAŻ PROCHU.

MAGAZYN BRONI
BOLESŁAWA GLINIECKIEGO
w Krakowie, Szewska L. 23

poleca

BROŃ MYŚLIWSKĄ

wszelkich systemów z pierwszorzędnych fabryk belgijskich, angielskich, amerykańskich, począwszy od cen: syst. Lefaucheux od **18** złr., syst. Lancastra od **25** złr., Choce-bored od **35** złr.

Sztućce Colta Express od **65** złr. Büchsflinty, prawa lufa do śrutu, lewa do kul, od **50** złr. Rewolwery syst. Lefaucheux od **3** złr., syst. Lancastra od **4** złr. do **85** złr.

Wszelkie możliwe przybory, przyrządy myśliwskie, po cenach konkurencyjnych. Patrony do wszystkich systemów broni w kilku gatunkach. Galanterya skórzana i z bronzu. Przybory do szermierki, konnej jazdy i do podróży.

Laskawe zlecenia uskuteczniam odwrotną pocztą.

Ilustrowane cenniki gratis i franco.

Twardośrót we wszystkich numerach.

HURTOWNY i CZĘŚCIOWY HANDEL WIN
JANA GRALEWSKIEGO

założony w roku 1806

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 44

poleca po cenach najumiarkowańszych

Wina węgierskie, austryackie, francuskie, hiszpańskie, włoskie i innych krajów.

SZAMPANY, KONIAK I ARAKI.

Zamówienia na prowincyę odwrotną pocztą, według próbek lub cennika.

Cenniki na żądanie gratis.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

NOGI SZTUCZNE
APARATA ORTOPEDYCZNE i BANDAŻE

wyrabia specyalnie

Pracownia wyrobów narzędzi chirurgicznych

LUDWIKA KNAPIŃSKIEGO

Kraków, Rynek główny Linia A-B, L. 44.

Na składzie znajdują się wszelkiego rodzaju

WYROBY NOŻOWNICZE

z najlepszej stali angielskiej.

Ceny najumiarkowańsze.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

Firma istnieje od roku 1862.

J. FADEN
W KRAKOWIE

przy ulicy Grodzkiej L. 21, I. piętro

obok domu Wgo Armółowicza

Skład wszelkiego rodzaju Płaszczy damskich

MANTYL, ROTUND, ŻAKIETÓW

i

UBIORÓW DZIECINNYCH

podług najnowszego kroju.

Ceny najumiarkowańsze.

Firma istnieje od roku 1862.

HANDEL ZAŁOŻONY 1774 r.

Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i grzebienie.

ANDRZEJ ⁂ SCHULTZ

w Krakowie, Rynek główny Nr. 32.

SKŁAD TOWARÓW NORYMBERGSKICH i GALANTERYJNYCH.

Skład Różańców i Koronek kokosowych, kościanych i innych (wyrób francuzki),

Krzyżyków i Medalików, Obrazków świętych z pierwszorzędnych fabryk i własnego nakładu.

WIELKI WYBÓR PACIORKÓW, KORALI PRAWDZIWYCH i SZKLANNYCH,

Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu.

WSZELKIE PRZYBORY WOJSKOWE oraz dla PP. URZĘDNIKÓW.

Przybory do robienia kwiatów. Liście papierowe i batystowe. Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach.

Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie.

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia odwrotną pocztą.

Skład fabryczny kołków do obuwia i narzędzi szewskich.

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Sz. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladkami

w pudełeczkach $^1/_2$ kg. **1** złr.

Prawdziwe szlachetne kamienie:

granaty, ametysty, moldawity, topazy i t. d. w oprawie.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Ferdynand Hoffmann

czeska ajencya

w Krakowie, ulica Grodzka L. 26 (obok handlu p. Suskiego).

Na obecny sezon!

BARDZO WAŻNE

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

WIELKI SKŁAD

SUKNA, KORTÓW i KAMGARNÓW

krajowych i zagranicznych

w nowo otwartym magazynie

FRANCISZKA CUŻYDŁO

Sukiennice 27 (od strony ratusza).

CENY FABRYCZNE.

Na obecny sezon!

Obuwie męzkie, damskie i dziecinne, z najlepszych angielskich, francuzkich i krajowych materyałów, dokładnie wykonanie,

ELEGANCKI FASON,

umiarkowane ceny.

wielki wybór

poleca

L. GAŁEK, Kraków Floryańska 30.

Specyalność!

Obuwie dla pań

na sposób angielski po męzku **Trzewiki „Lawn Tenis“**, buty do **wyścigów** z ang. **sztylpami.** Buty wojskowe **podług najnowszego przepisu.** Wielki wybór **ostróg najnowszego systemu.** Prawidła, lakier do bucików **„Non poel de Guiche“.**

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych PP. Kupców i P. T. Publiczność, że udzieliliśmy p. **Romualdowi Lenartowiczowi** wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego z naszego **pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie** na zachodnią Galicyę wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Pierwszy akcyjny browar w Pilźnie.

Otrzymawszy wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego **z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie,** otworzyłem z dniem 1 Kwietnia b. r.

GŁÓWNY SKŁAD
PIWA PILZNEŃSKIEGO
z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie

pod firmą

Romuald Lenartowicz
w Krakowie, ul. Szpitalna L. 24,

i posiadam na składzie dla dogodności Sz. Kupców i P. T. Publiczności **piwo pilzneńskie w butelkach i beczkach.**

CENY STAŁE.

PP. Kupcom odstępuję odpowiedni rabat z odstawą na miejsce.

Staraniem mojem będzie odpowiedzieć pod każdym względem memu zadaniu i spodziewam się, że wkrótce Szan. P. T. Publiczność przekona się o dobroci **piwa pilzneńskiego z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie.**

Marka ochronna.



Zwracam uwagą na markę ochronną, która się na korkach i etykietach znajduje.

Romuald Lenartowicz.

KUCHNIA POLSKA
wraz z KAWIARNIĄ
przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE
przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

SKŁAD TOWARÓW
ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH
pod firmą

EMANUEL TILLES
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

PRACOWNIA ŚLUSARSKA
Antoniego Zarachowicza
W KRAKOWIE

przy ulicy Dietla L. 80,

zaopatrzona

w maszyny i przyrządy najnowszych konstrukcyj,

wykonywa po bardzo przystępnych cenach

RÓŻNE ROBOTY ŚLUSARSKIE

jako to:

okucie okien, drzwi, wyrabia różne zamki z mechanizmem, oraz balkony, balustrady, kraty, baryery na groby i t. d.

Wyrabia dla Towarzystw gimnastycznych i Straży ogniowych różne przyrządy — naprawia sikawki różnej konstrukcyi.

Wszelkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie.

PIERWSZA POLSKA
FABRYKA RĘKAWICZEK
i BANDAŻY

ANTONIEGO M. MIRKIEWICZA
Kraków, ul. Mostowa L. 4.

Filia sprzedaży ul. Grodzka L. 31.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

L. 15. Kraków, dnia 1 Sierpnia 1892 r. Rok I.

Satyr

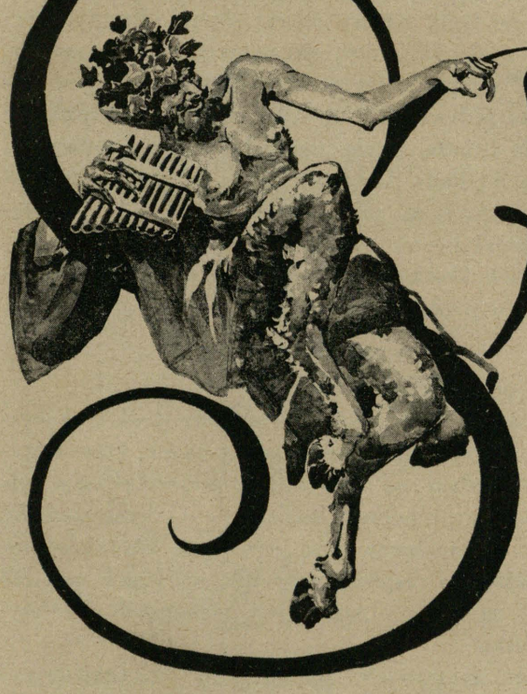

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

FREDRO: „Przyjaciele“.

Kto złoży prenumeratę na *Satyra* do końca bież. roku — otrzyma bezpłatne premium:

Tom nowel historycznych pod tyt.:

Ciernie i Wawrzyny.

Warunki prenumeraty:

w Krakowie: rocznie **4** złr. **50** ct., półrocznie **2** złr. **25** ct., kwartalnie **1** złr. **15** ct. **Na prowincyi**: rocznie **5** złr., półrocznie **2** złr. **50** ct., kwartalnie **1** złr. **25** ct. **Za granicą**: kwartalnie **3** marki. **w Ameryce**: rocznie **3** dolary. Dla prenumeratorów czasopisma „Zgoda“ w Chicago, rocznie **2** dolary.

Upraszamy wszystkich zwolenników naszych o popieranie *Satyra* w kołach przyjaciół i znajomych.

Tych zaś naszych czytelników, którzy mimo przypomnień zalegają z przedpłatą, upraszamy, aby takową bezzwłocznie nadesłali, gdyż inaczej zaprzestaniemy im posyłać *Satyra*.

Wydawnictwo.
(Kraków, ulica św. Anny l. 3).

Polska upadła — ale nie zginęła!

(Fragment z poematu pod tyt. «Wygnańcy»).

«Biada!» wołali: «biada tyranowi!...
. . . . . .

«Wszak ptaszę wolne wśród niebios dziedziny,
Rybom pruć fale — przemoc nie zabroni,
Czemuż my tylko, Ahaswera syny,
Czemu nas tylko los w niewolę goni?...

«Skarga wygnańców czyjeż serce wzruszy?
Któż nas przyjaznem chce wesprzeć ramieniem?
Wróg nas pokonał! Któż kajdany skruszy?
Czy śmierć już tylko Polski przeznaczeniem? —

«W zaciętej walce padliśmy bez siły
Z duszą zbolałą i z sercem zranionem,
Więzy niewoli dłonie nam okryły:
Biada upadłym! biada zwyciężonym!

«Z ran naszych krwawych wróg urąga podle,
Bezczelnie z swego on się chlubi dzieła,
Lecz nie pamięta, że na jeńców godle:
„„Upadła Polska — ale nie zginęła!“ “

G. K.

W kwestyi antysemityzmu polskiego.

To co u nas nazywają antyżydowszczyzną jest niczem innem, jak tylko poziomą walką niektórych pism o zdobycie marnej wśród ciemnych tłumów popularności a tem samem większej liczby prenumeratorów, walką kupiecką, wstrętną i nieuczciwą.

Każdy bowiem obywatel kraju Polak — sarka tylko na owych żydów, którzy oprócz „Geschäftu“ nie znają innych bogów i wyzuci są z wszelkiego poczucia łączności narodowej, mimo, że się na polskiej rodzili ziemi...

Nasze gazeciarstwo antysemickie natomiast, sarka na wszystko co żydowskie, pluje w twarz ludziom za to, że nie wyznają jego wiary. I gdy każdy uczciwy obywatel kraju — Polak, czy to wyznawca katolicyzmu, mozaizmu, kalwinizmu lub innego „izmu“ — żąda od żyjącego na ziemi polskiej człowieka — zgodnego z ideą narodową działania — to gazeciarstwo antysemickie woła: precz z żydami! choćby dlatego, że są żydami!

Hola! Mości Panowie!! Sarkać wolno tym tylko, którzy pragną szczerze, uczciwie, widzieć żyda — Polakiem, sarkać na upor zbydlęconych fanatyków, ale nigdy na tych, którzy pragną służyć Ojczyźnie według sił i zdolności, mimo swego religijnego wyznania. Nawoływać do pracy organicznej, do wydźwignięcia ciemnych mas żydowstwa z upadku moralnego, prowadzić te masy do światła, drogą ustawodawczą, assymilacyjną, modlić się do Pana Zastępów, ażeby nam zesłał utalentowanych polityków, prawdziwych humanistów i postępowców, którzyby nie rozstrzeleniem sił w narodzie budować chcieli Polskę, ale skupieniem tychże sił i ustaleniem ich u podstaw.

Tędy droga do Boga!...

jak mówi przysłowie.

Dość nam tych sporów i jątrzeń, dość tych bezmyślnych, głupich fajerwerków politycznych, które krwawo i łzawo odbiją się kiedyś na naszych pokoleniach.

Zrobiliśmy z połowy Rusinów — odszczepieńców, z żydów w części nienawiścią dyszących fanatyków, nie traćmy reszty, bo rozprószywszy siły, nie stanie nam ich w połowie na zamiary wyzwolenia nieszczęśliwej Ojczyzny z upadku.

Tylko na zasadzie: wolności, braterstwa i równości wszystkich wobec praw człowieka Polska istnieć może! Kto inaczej sądzi wrogiem własnej jest Ojczyzny.

* * *

Bezrozumny, absolutny antysemityzm, wytworzony u nas przez hołotne dziennikarstwo, demoralizuje naród i wykoleja jednostki... Najlepszy dowód mamy na księdzu Stysińskim, który przed czytaniem klerykalno-antysemickiego „Kurjera“ — był ot zwykły *simplex servus Dei*, nieszkodliwy i prawdopodobnie bogobojny... A dziś?

W ostatniej swojej korespondencyi „z Poznania“ pisze: „Katolicyzm w Poznańskiem rozwija się... Ale, jak wszędzie tak i tutaj bywają smutne wyjątki. Takim wyjątkiem jest herostratowej sławy autor broszurki *Der Jude*, ksiądz Bogusław Krzesiński, proboszcz z Lutomia. Całe duchowieństwo oburzone jest tą „brudną“ apologią... Szczęściem, że ks. Krzesiński jest jeszcze młodym i podobno w kłopoty materyalne uwikłanym“. To znaczy: że prawdopodobnie (zdaniem ks. Stysińskiego) obywatele mojżeszowego wyznania zapłacili proboszczowi lutomskiemu za napisanie wspomnianej broszury. A gdzież dowód? Jak nazwać podobną insynuacyę? Gdzie godność katolickiego kapłana? Gdzie sumienie człowieka?...

Oto, co robi z ludzi nędzne dziennikarstwo, polujące na marną popularność i... na kieszeń bezmyślnego tłumu.

J. J. Rychter.

Bukowińskiej „irredencie“.

Pod tym napisem zamieściła «Gazeta Kołomyjska» dosadny wierszyk dotyczący znanej afery w Czerniowcach. Autor Emer opowiada na wstępie jakto we wszystkich ucywilizowanych krajach całego świata serdecznie przyjmują druhów sokolich, toż i naszym Sokołom zdawało się, że Bukowina również do ucywilizowanych krajów Europy należy...

Ale grzeczne «Dacji» syny
Tak się tam spisali,
Że świat cały — cóż w nich widzi:
Ludzi?... czy szakali?!

A ja pytam się serdecznie
Druhowie Sokoły,
Jak myślicie: — czy to ludzie,
Czy osły, — czy woły?

Bo gdzie w gronie są kobiety,
Te nasze westalki,
Chyba dziki osioł ryknie
I wyzwie do walki!...

Przyjmcież zatem «Dacji syny»
Ten duser maleńki:
Że na wasze św..... buzie
Szkoda polskiej ręki!

DO KOBIETY.

Kobieto! rajskiej miłości wytworze,
Jutrzenko szczęścia i nieszczęść przyczyno;
Ach, w tobie cnoty i złości jest morze —
Dla której słabi sromotnie wciąż giną...

Kobieto! w tobie są nieba słodycze,
Szatańskiej żółci w tobie pełna czasza,
Anielskiem pięknem tchnie twoje oblicze,
Urok twój wabi ale i przestrasza!...

Kobieto! z tobą nawet śmierć jest życiem,
Zaszczytem hańba dla ciebie znoszona,
Rozkosznych marzeń los bywa odbiciem
Gdy choć obłudnie tulisz nas do łona.

Kobieto! cackiem nazywam cię mody —
Za błogie chwile serdeczne szlę dzięki,
Podziwiam przepych cudnej twej urody,
Lecz jednocześnie — boję się twej ręki...

J. R. Krobicki.

Złoty Funio.



Saison morte więc w całej pełni...
Dahomek ni śladów
I płeć piękna z «towarzystwa»
Pierzchła też do Badów.

Operetki ckliwych tonów
Na rok mam do syta,
A nie dla emocyi chyba
Balet «włoski» Szmitta.

Sprzeczne wieści o cholerze
Stawią mnie w kłopocie,
Czyli czas zamówić sobie
Miejsce na pakbocie...

Także z tą operą w Wiedniu
Zyzio bąki strzela,
Bo do września czekać każe
Na Zimajer trela.

Wprawdzie robi on co może
By sport nasz ocalić --
Lecz nie idzie mu to raźno
Więc niema co chwalić.

Tu tymczasem z strasznych nudów
Można dostać bzika;
Szczęście, że są na pociechę
Hawełka i Mika...

Przeciw cholerze.

Odnośne sekcye Rady miejskiej w porozumieniu z Magistratem postanowiły zarządzić następujące środki przeciw zawleczeniu a względnie rozszerzaniu się cholery w Krakowie:

a) Nie budować wodociągów dla odzwyczajenia mieszkańców Krakowa od picia wody, w której jak wiadomo podczas epidemii znajdują się laseczniki choleryczne.

b) Nie zaprowadzać kanalizacyi, przez co wpłynie się moralnie na mieszkańców, aby ograniczali się w robieniu nieczystości.

c) Oprawcy miejskiemu pozwolić na sprzedawanie padliny, aby przez obudzenie wstrętu do spożywania mięsa, powstrzymać niebezpieczne w czasie cholery żarłoctwo.

d) Na bramach miasta poprzylepiać plakaty: wstęp cholerze wzbroniony pod grzywną a względnie karą aresztu.

e) Dla wszystkich rajców miejskich i urzędników Magistratu, jako dla osób, którym miasto swoją sławę i znaczenie zawdzięcza, zakupić kosztem gminy po beczułce starki dla rozgrzewania żołądka. Tymże osobom na koszt miasta rozdać sezonowe bilety na operetkę dla utrzymania dobrego humoru podczas panującej epidemii.

f) Rozdawać darmo „Czas“ i „Kurjera Polskiego“, gdyż silny sen nie dając myśleć o cholerze tem samem strach przed nią odpędza.

g) Podwyższyć podatki, aby mieszkańców ochronić od zbytków w jedzeniu i piciu.

h) Mianować obywatelem honorowym miasta, wydawcę-redaktora „Kurjera polskiego“, gdyż laseczniki moralnej zgnilizny jako silniejsze od laseczników cholery, mogą się przyczynić do wygubienia tych ostatnich.

(Wniosek mianowania również honorowym obywatelem oprawcę Kozłowskiego — upadł jednym głosem większości).

„Wlazł kotek“.

(Odmiany).

Wlazł kotek na płotek i mruczy,
Bo kotka po dachach się włóczy.

Wlazł medyk dziewczynie do serca,
I coraz się głębiej tam wwierca.

Wlazł dyabeł wdowcowi do głowy,
I znowu się żenić gotowy... *T. P.*

Pani Księżuniowa.



Spotkałam pod Kapucynami dawnego sąsiada z Szewskiej ulicy, p. redaktora „Kurjerka“. Boże miłosierny! oczy miał strasznie podsiniałe — aż mnie rozczuliło. Widocznie to od artykułów nocnych, co nad niemi pracuje... Godna dusza! przyrzekł, że się ujmie za mną i nakiwa wszetecznemu „Satyrowi“ — ale wprzód musi pójść na Dajwór po współpracowników, gdyż mu się pochorowali a ksiądz Stysio niema czasu, bo teraz pisze listy do proboszczów o prenumeratę... Obiecał także umieścić moją kamieniczkę w ilustracyach „Kurjerka“ — tylko zastrzegł sobie, że jego wyrysują pod bramą, obok ma być stróżka z polewaczką, a ja i moi lokatorowie w oknach...

Pocieszyłam się wiadomością, że za łaską Boską u OO. Jezuitów w Chyrowie było w ubiegłym roku 367 uczniów. Przecież naszej szlachcie spadło bielmo z oczu i już nie myślą demokratyzować się u świeckich pedagogów. Aż się serce raduje jakich to będziemy mieli gładkich paniczyków, jakich elegantów w salonach i jaką piękną francuzczyznę słychać będzie na ulicy! Bo też czas był już ostateczny, aby wrócić do dawnych czasów i pozbyć się mrzonek patryotników, czy jak ich tam nazywa hrabia Staś, o jakiejś tam równości, o jakimś duchu, o języku ojczystym i... Ale, niech ich tam!... Ojcze Wszechmogący!...

Z ZAPISKÓW PRZYRODNIKA.

W długoletnich badaniach moich nad względami u kobiet, posługiwałem się trojakim stanem skupienia ciał. Wyniki badań licują najzupełniej z własnościami użytych środków, znanymi z fizyki ogólnej.

I tak: stosując różnym pannom służącym «ciała lotne» w postaci pachnideł, był skutek zawsze rychło przemijający, a pozyskana sympatya bardzo szybko u l a t n i a j ą c ą s i ę.

Ciała płynne jako «alcoholica» w miernych a częstych dawkach, stosowane u dziewcząt wiejskich, dawały wyniki nieco trwalsze od poprzednich, jednak i tu wnet sympatya się r o z p ł y w a ł a.

Dopiero c i a ł a s t a ł e w postaci «gotówki» dawały wyniki zadowalniające, a pozyskaną sympatyę można było nazwać s t a ł ą. *T. G.*

Muzeum osobliwości

współpr. Komara.

88. Karta legitymacyjna St. hr. Tarnowskiego jako członka Towarzystwa «Siła».
89. Rogi djablika drukarskiego.
90. Pejsata pijawka.
91. Szarża kawaleryi Hirscho-Argentyńskiej (miniatura na papendeklu).
92. Łopata do wkładania mądrości do głowy.
93. Projekt pancernika dla Lwowa do żeglugi po Pełtwi.
94. Faska mazi rządowej do smarowania «Koła polskiego».
95. Harap do odpędzania pokus djabelskich (używany).
96. Akwarela Kosaka ofiarowana przez krak. Koło lit. art. Edwardowi Jelinkowi.
97. Czysta hypoteka magnata polskiego.
98. Łóżko leniwca Au.
99. Język bardzo poczciwej teściowej (w spirytusie — dar zięcia).
100. Widok schroniska dłużnika przed wierzycielami (akwarela).
101. Szkielet konia galicyjskiego 18 miary.
102 List pochwalny Moniuszki dla komitetu polskiej wystawy teatralno-muzycznej.
103. Kwit na 100 fl. a. w. otrzymane przez Redakcyę «Satyra» w darze od dra Orłowskiego.
104. Uzębienie lasecznika (preparat z wosku dra Kocha, dar dra Kabały).

W SĄDZIE.

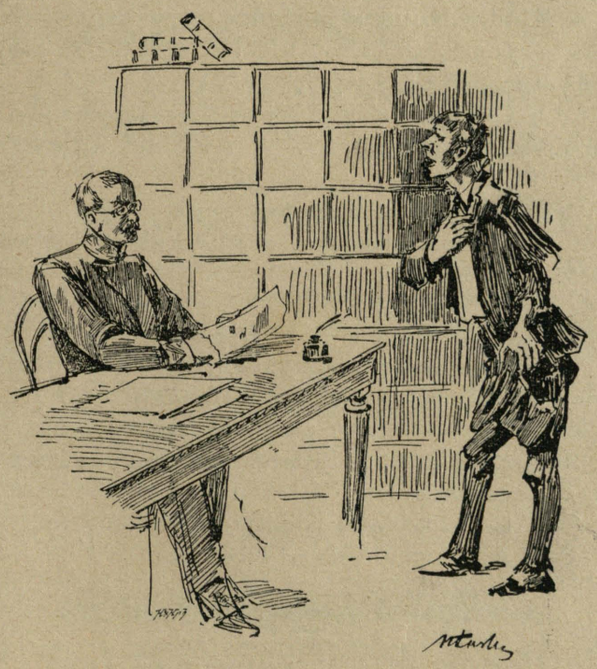

— Świadek Tumanicki, gdzie się znajduje twoje prawne miejsce zamieszkania?

— Ja? panie sędzio... właściwie... prawdę mówiąc... nigdzie nie mieszkam.

— Taak?... a gdzie mieszka drugi świadek Marek Bulbecki?

— Ja, proszę wielmożnego pana sędziego mieszkam akurat obok...

INTRYGA I MIŁOŚĆ.

Kiedy Adaś Gapiowolski
Pojechał do Lwowa,
Drżał czy aby Dzirypitka
Będzie bezeń zdrowa.

Reporterstwem swem w „Blagierze“
Tak przygnębił Szmitka,
Że już w wrześniu będzie grała
W Lwowie Dzirypitka.

Za to „Blagier“ odtąd wrzeszczy
Że „T e a t r b y ć m u s i“!
I wyciąga gronie Lwowu
Dla Szmitka — Dzirusi...

X.

ROZMAITOŚCI.

Między żoną a mężem.

— Ja taki szczęśliwy, taki szczęśliwy — że gotów byłbym umrzeć na twoich rękach!...

— Co ty wygadujesz! bój się Boga! przecież jeszcze nie wysłużyłeś emerytury!...

Przy wyjściu z restauracyi.

— Dobra restauracya, a jaka zastawa ładna — wiesz, srebrne łyżki.

— No pokaż...

— Ja potrzebuję, rzeczywiście, stróża, ale takiego, który jest grzeczny i usłużny dla lokatorów.

— O, co do tego, proszę wielmożnego pana, to byłem piętnaście lat w jednem miejscu i nie kłóciłem się z lokatorami...

— Gdzież to byłeś tyle lat?

— A byłem stróżem na cmentarzu.

DO NAGRODY!

ŁAMIGŁÓWKA.

an — an — ar — ari — be — br — ci — ck — de — dz — ec — eć — ek — eś — ez — gr — gr — it — ir — is — ist — isz — isz — jou — ki — ku — la — lag — mo — nar — no — not — ńs — od — ol — ol — os — ów — ra — ron — rw — sę — to — to — wi — zi — zo.

Pierwsze Europejczyk, którego-to praszczur
Był sławnym w bitwie, nauce i sztuce.
Drugie, to miasto we włoskiej krainie,
Trzecie, satyryk szesnastego wieku.
Czwarte, dziewiąte, to miasta moskiewskie,
Piąte zaś, autor prześlicznej sielanki,
Szóste, to hrabstwo, dzisiaj departament.
Siódme, dwa miasta tuż nad Atlantykiem,
Ósme, fanatyk muzułmańskiej wiary,
Dalej, jest napój i poeta włoski,
Stacya kolejna, a potem jest państwo
Amerykańskiej Rzeczypospolitej.
Czternaste, miasto Galicyi wschodniej,
Piętnaste było, długi czas w aptece,
Teraz przychodzi miasto kanadyjskie
A dalej imię, a nareszcie rzeka,
A słów litery, pierwsze i ostatnie
Trzech bohaterów dadzą nam w szeregu
I co każdemu jest najmilszem w świecie.

A. z Bal.

Nadsyłający pierwsze najlepsze rozwiązanie powyższej łamigłówki, otrzyma zajmujące dziełko beletrystyczne. Osobna nagroda dla Krakowa, osobna dla prowincyi. Do nagrody mają prawo tylko prenumeratorowie.

DO WSZYSTKICH.

T. P. Za pamięć serdecznie dziękujemy. Część w numerze, reszta nieprzydatna. Odpowiedzi dawnej redakcyi nie obowiązują nas. Kto jest ów «Biały kruk»?

Orsza. Talent do rodzimej humorystyki widoczny. Radzimy rozczytywać się w Kochanowskim, Wacł. Potockim, Krasickim itd., tą drogą krocząc dojdziesz pan do celu.

Mroczek. Poezya p. mroczną jest, przeto wtrąciliśmy ją w otchłań redakcyjnego kosza.

Bianka. «Miłości», «czułości», «ości», «kości», są to rymowe okropności!

Dr. C. M. Za 10 pozyskanych dla nas prenumeratorów, składamy dzięki. Widocznie prawda ma u nas zwolenników n. b. i... humor!

— Pan Baron Kugelrund wyjechał na świeże powietrze — wróci w październiku.

Upraszamy wszystkich zwolenników naszych o popieranie *Satyra* w kołach przyjaciół i znajomych.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

NOGI SZTUCZNE
APARATA ORTOPEDYCZNE i BANDAŻE
wyrabia specyalnie
Pracownia wyrobów narzędzi chirurgicznych
LUDWIKA KNAPIŃSKIEGO
Kraków, Rynek główny Linia A-B, L. 44.
Na składzie znajdują się wszelkiego rodzaju
WYROBY NOŻOWNICZE
z najlepszej stali angielskiej.
Ceny najumiarkowańsze.
Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

Firma istnieje od roku 1862.
J. FADEN
W KRAKOWIE
przy ulicy Grodzkiej L. 21, I. piętro
obok domu Wgo Armółowicza
Skład wszelkiego rodzaju Płaszczy damskich
MANTYL, ROTUND, ŻAKIETÓW
i
UBIORÓW DZIECIĘCYCH
podług najnowszego kroju.
Ceny najumiarkowańsze.
Firma istnieje od roku 1862.

C. K. SPRZEDAŻ PROCHU.

MAGAZYN BRONI
BOLESŁAWA GLINIECKIEGO
w Krakowie, Szewska L. 23

poleca

BROŃ MYŚLIWSKĄ

wszelkich systemów z pierwszorzędnych fabryk belgijskich, angielskich, amerykańskich, począwszy od cen: syst. Lefaucheux od **18** złr., syst. Lancastra od **25** złr., Choce-bored od **35** złr. Sztućce Colta Express od **65** złr. Büchsflinty, prawa lufa do śrutu, lewa do kul, od **50** złr. Rewolwery syst. Lefaucheux od **3** złr., syst. Lancastra od **4** złr. do **85** złr.

Wszelkie możliwe przybory, przyrządy myśliwskie, po cenach konkurencyjnych. Patrony do wszystkich systemów broni w kilku gatunkach. Galanterya skórzana i z bronzu. Przybory do szermierki, konnej jazdy i do podróży.

Łaskawe zlecenia uskuteczniam odwrotną pocztą.

Ilustrowane cenniki gratis i franco.

Twardośrót we wszystkich numerach.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Sz. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladkami

w pudełeczkach $^1/_2$ kg. **1** złr.

Prawdziwe szlachetne kamienie:

granaty, ametysty, moldawity, topazy i t. d. w oprawie.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Ferdynand Hoffmann

czeska ajencya

w Krakowie, ulica Grodzka L. 26 (obok handlu p. Suskiego).

Na obecny sezon!

BARDZO WAŻNE

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

WIELKI SKŁAD

SUKNA, KORTÓW i KAMGARNÓW

krajowych i zagranicznych

w nowo otwartym magazynie

FRANCISZKA CUŻYDŁO

Sukiennice 27 (od strony ratusza).

CENY FABRYCZNE.

Na obecny sezon!

Obuwie męzkie, damskie i dziecinne, z najlepszych angielskich, francuzkich i krajowych materyałów, dokładnie wykonanie,

ELEGANCKI FASON,

umiarkowane ceny.

wielki wybór

poleca

L. GALEK, Kraków Floryańska 30.

Specyalność!

Obuwie dla pań

na sposób angielski po męzku **Trzewiki „Lawn Tenis“**, buty do **wyścigów** z ang. **sztylpami.** Buty wojskowe **podług najnowszego przepisu.** Wielki wybór **ostróg najnowszego systemu.** Prawidła, lakier do bucików **„Non poel de Guiche“.**

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych PP. Kupców i P. T. Publiczność, że udzieliliśmy p. **Romualdowi Lenartowiczowi** wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego z naszego **pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie** na zachodnią Galicyę wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Pierwszy akcyjny browar w Pilźnie.

Otrzymawszy wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego **z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie**, otworzyłem z dniem 1 Kwietnia b. r.

GŁÓWNY SKŁAD
PIWA PILZNEŃSKIEGO
z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie

pod firmą

Romuald Lenartowicz
w Krakowie, ul. Szpitalna L. 24,

i posiadam na składzie dla dogodności Sz. Kupców i P. T. Publiczności **piwo pilzneńskie w butelkach i beczkach.**

CENY STAŁE.

PP. Kupcom odstępuję odpowiedni rabat z odstawą na miejsce.

Staraniem mojem będzie odpowiedzieć pod każdym względem memu zadaniu i spodziewam się, że wkrótce Szan. P. T. Publiczność przekona się o dobroci **piwa pilzneńskiego z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie.**

Marka ochronna.



Zwracam uwagą na markę ochronną, która się na korkach i etykietach znajduje.

Romuald Lenartowicz.

KUCHNIA POLSKA
wraz z KAWIARNIĄ
przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE
przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

SKŁAD TOWARÓW
ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH
pod firmą

EMANUEL TILLES
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY S[illegible] 'AS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY ARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary [illegible]ne i niewymienione sprzedaje [illegible] i częściowo.

PRACOWNIA ŚLUSARSKA
Antoniego Zarachowicza
W KRAKOWIE

przy ulicy Dietla L. 80,

zaopatrzona

w maszyny i przyrządy najnowszych konstrukcyj,

wykonywa po bardzo przystępnych cenach

RÓŻNE ROBOTY ŚLUSARSKIE

jako to:

okucie okien, drzwi, wyrabia różne zamki z mechanizmem, oraz balkony, balustrady, kraty, baryery na groby i t. d.

Wyrabia dla Towarzystw gimnastycznych i Straży ogniowych różne przyrządy — naprawia sikawki różnej konstrukcyi.

Wszelkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie.

PIERWSZA POLSKA

FABRYKA RĘKAWICZEK
i BANDAŻY
ANTONIEGO M. MIRKIEWICZA
Kraków, ul. Mostowa L. 4.

Filia sprzedaży ul. Grodzka L. 31.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

L. 16. Kraków — Lwów. Rok I.

SATYR

DO NAGRODY!

Zadanie konikowe.

Żą											
		dza	za								
	ród		wie	cu				niel			
	serc	dów		mo	rzu					ską	
		lu	cił		pod	lu			a		
			że	dzi		gi	w Wo				si
				mo	lę		zstą	ród		i	
					łę	Bóg		jak	rzyć	łę	
		piół				pić	na		nioł		
				na			A	stwo	wlać		
			po			zad	w kość				
					i						

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie powyższego zadania przeznacza się dziełko pod tyt. »Świat się kończy« J. Kasprowicza. Do nagrody mają prawo tylko prenumeratorowie.

Rozwiązanie łamigłówki umieszczonej w poprzednim numerze:

Grek
Arezzo
Rabelais
Jelec
Brodziński
Anjou
Lagos
Derwisz
Irkuck
Wino
Arici
Sędziszów
Istmo
Narol
Gran
Torento
Oleś
Noteć

Początkowe litery czytając z góry nadół składają: »Garibaldi Wasington« a końcowe z góry nadół: »Kościuszko i wolność«.

Rozwiązanie nadesłali: Dr. Bielecki z Poznania, K. S. Dzianott ze Stanisławowa, M. Krynicki z Czerniowiec, L. Mach z Krakowa, F. Zbrożek ze Lwowa, K. Veith ze Lwowa, G. M. Kannenberg z Krakowa.

Nagrody: 1) »Ta Trzecia« (nowela) H. Sienkiewicza. 2) »Ciernie i Wawrzyny« (zbiór nowel historycznych) J. J. Rychtera, otrzymali: F. Zbrożek ze Lwowa, L. Mach z Krakowa.

Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

NOGI SZTUCZNE
APARATA ORTOPEDYCZNE i BANDAŻE
wyrabia specyalnie
Pracownia wyrobów narzędzi chirurgicznych
LUDWIKA KNAPIŃSKIEGO
Kraków, Rynek główny Linia A-B, L. 44.
Na składzie znajdują się wszelkiego rodzaju
WYROBY NOŻOWNICZE
z najlepszej stali angielskiej.
Ceny najumiarkowańsze.
Odznaczony wielkim medalem srebrnym.

Firma istnieje od roku 1862.
J. FADEN
W KRAKOWIE
przy ulicy Grodzkiej L. 21, I. piętro
obok domu Wgo Armółowicza
Skład wszelkiego rodzaju Płaszczy damskich
MANTYL, ROTUND, ŻAKIETÓW
i
UBIORÓW DZIECIĘCYCH
podług najnowszego kroju.
Ceny najumiarkowańsze.
Firma istnieje od roku 1862.

Ostrzeżenie.

Jakoweś indywiduum krąży od pewnego czasu po handlach i innych lokalnościach publicznych i przedstawiając się jako agent jednego z dzienników, wyłudza ogłoszenia, przyczem pozwala sobie rozmaitych wycieczek przeciwko naszemu pismu. — Ostrzegamy przeto PP. Kupców i Przemysłowców przed owem indywiduum i prosimy, w interesie uczciwości, dać nam niezwłocznie znać, skoro się u któregokolwiek z Szan. Panów pojawi, ażebyśmy mogli oddać go w ręce sprawiedliwości.

Wydawnictwo „SATYRA“.

M. BEYER i SPÓŁKA

Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13, 14 (naprzeciw kościoła N. P. Maryi).

Fabryczny skład płócien i bielizny gotowej męzkiej, damskiej i dziecinnej, oraz bielizny stołowej białej i kolorowej, chustek białych i kolorowych z fabryk krajowych i zagranicznych.

Główny skład bielizny normalnej trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera i wszelkich wyrobów trykotowych z jedwabiu, wełny i bawełny, — pończoch damskich i dziecinnych oraz skarpetek męzkich.

Na sezon letni otrzymali wielki wybór bluzek satynowych, wełnianych i jedwabnych.

Parasolki damskie od słońca oraz parasole od deszczu od najtańszych do najelegantszych.

Całe wyprawy ślubne są gotowe na składzie.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwotną pocztą.

Ze względu na obecne stosunki konkurencyjne, sprzedaję wszelkiego rodzaju zegary i zegarki, pochodzące z najbardziej renomowanych fabryk — za bardzo przystępną cenę, gdyż opuszczam z ceny dotychczasowej **35%**.

M. PEMPER

Zegarmistrz,

ul. Grodzka L. 26 (vis a vis Magistratu).

Sprzedaż i reperacye zegarków z gwarancyą.

Na składzie utrzymuję wszelkie wyroby złotnicze.

HENRYK FRIST

w Krakowie,

ulica Floryańska L. 39 (obok domu Mistrza Matejki)

SKŁAD PAPIERU I PRZYBORÓW SZKOLNYCH

tudzież

RAM i OBRAZÓW.

Książki do nabożeństwa w najrozmaitszych oprawach.

(Oprawia obrazy, sztychy itp.).

CENY UMIARKOWANE.

Premiowane na wystawach światowych w Londynie, Paryżu i Wiedniu

FORTEPIANY i PIANINA.

JAN Mattus KORDECKI

w Krakowie ul. św. Anny, „Hotel Victoria“.

O powyższym zakładzie pisze „Przegląd krajowy“ — co następuje: «Firma J. M. Kordeckiego znaną jest niemal we wszystkich sferach inteligencyi naszej. Fortepiany i pianina, pochodzące ze składu p. Kordeckiego, bywają zwykle wypróbowane przez samego właściciela, który jako znany w świecie muzycznym artysta-kompozytor, jednem słowem człowiek fachowy, daje kupującym wielką gwarancyę pod względem dobroci nabytego u niego towaru.

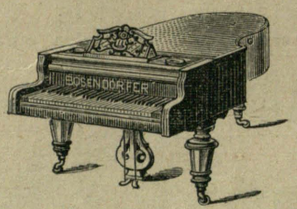

Wszystkie fortepiany i pianina znajdujące się w składzie p. Kordeckiego pochodzą z pierwszorzędnych fabryk i sprzedawane bywają po cenie tak umiarkowanej, że w tym kierunku jakakolwiek konkurencya jest zupełnie niemożliwą. Nie dziwi nas przeto, że publiczność szczególnymi względami i zaufaniem darzy Zakład p. Kordeckiego, który znów ze swej strony zawsze ręczy za swój towar choćby na czas bardzo długi».

L. 16. Kraków, dnia 16 Sierpnia 1892 r. Rok I.

Świt

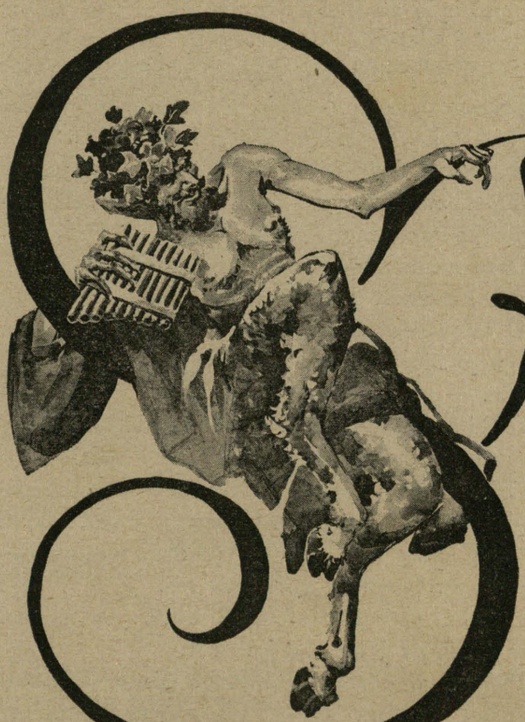

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

FREDRO: „Przyjaciele“

Żyć nie sobie...

Próbowałem żyć, choć życie
Twardą, stromą, ścieżką było;
Chciałem wytrwać, choć o świcie
Chętniej-by się w ziemię skryło,
Niż w cierniste szło koleje,
Gdzie niweczy trud — nadzieje.

Próbowałem?... Nie, jam dźwigał
Ciężkie trudy, myśli cudne!
A gdym myślą trud prześcigał,
Rzekłem: wielkie to co trudne,
I w powszednie życia męty
Tchnąłem nieraz zdrój zachęty

Do wytrwania! i wciąż noszę
Choć iskierkę z nieba w łonie;
Bom ja pragnął, by rozkosze
Ujrzał każdy w tej koronie,
Co z ciernistych lat uwita,
Po zwycięztwie aż zakwita...

— Chcesz prowadzić na Golgotę?
Spyta może czczy szyderca —
Nie, rzecz prosta: prostą cnotę
Do polskiego wprowadź serca,
Uzbrój głowę w rozum świata,
Ale serce miej dla brata.

W ciężkiej życia zawierusze
Jeszcze spróbuj żyć nie sobie,
Bo tak żyjąc, jest: mieć duszę,
Jest: czuć rozkosz i w żałobie,
Jest: podobnym być do rosy,
Co osrebrza w słońcu wrzosy.

O, na Boga! ból, łzy, nędza!
A tam zawiść ostrzy zęby...
Zda się, pęknie życia przędza,
I nie!... czemu? bo te dęby,
Co przetrwały burz na krocie,
Śmieją się powszedniej słocie...

Gdy pogardzisz tem co boli
— Lecz samego tylko ciebie —
Dźwigniesz ludzkiej część niedoli,
Dźwigniesz więcej, bo w potrzebie
Na ojczystym, dziś — ugorze,
Dłoń twa — wolność siać pomoże...

J.

Lwów w roku 2000.

Coś jakby fantazya.

Dziwny miałem sen... Śniło mi się, ni mniej ni więcej, tylko że żyłem w r. 2000! Czytałem w łóżku Bellamy'ego i to mi tak poplątało w głowie. Zasypiając opuściłem błogosławiony rok 1892 a razem z nim stulecie pary, elektryczności, zbrojnego pokoju i blagi. Odrazu wkroczyłem w podwoje nowej ery: roku 2000. Jako gościa, przywitał mię jakiś bardzo przyjemny mężczyzna w czamarze i wziął mnie poufale za rękę.

— Obywatel zapewne raz pierwszy we Lwowie?

— Jakto?... właściwie jestem Lwowianinem, ale doprawdy, że nie poznaję Lwowa. Ratusz niby jest i katedra jest, ale miasto dyabelnie się zmieniło — nie mogę się zoryentować.

Mój towarzysz uśmiechnął się...

— Nic dziwnego, powiada. Sto osiem lat, to ładny czasu kawał. Jesteśmy w roku 2000.

— Mój Boże, jak to ten czas wszystko zmienia. Ręczę, że gdyby obudził się teraz z grobu nieboszczyk pan prezydent Mochnacki (niechaj mu ziemia lekką będzie za szybkie wybudowanie nowego teatru), nie poznałby swojej siedziby. Ale, ale, gadamy, a tu wściekle głodny jestem.

— Możemy opuścić mieszkanie. Przetrącimy co w ogrodzie jezuickim, gdzie, jak pewnie wiesz, grywa wieczorami miejska „Harmonia“, kapela bardzo stara, bo podobno z górą przed stu laty założona.

— Czy być może?... za mnie panowała tam niepodzielnie wojskowa muzyka 55 i 95 pułku.

Mój towarzysz znowu uśmiechnął się pobłażliwie.

— Niema już u nas wcale tych pułków. Zresztą o tem potem — pójdźmy już....

Przeszliśmy kilka ulic i byliśmy w ogrodzie. Prawie ten sam; te same ścieżki, te same altany, aleje. Dochodząc do samego ogrodu wyjąłem z kieszeni flaszeczkę kolońskiej wody, polałem nią tużurek, a następnie zwilżyłem chusteczkę od nosa.

— Pan się dziwi — powiedziałem, zauważywszy, że moja operacya wywołała zdziwienie na twarzy człowieka z roku 2000, — ale trzymam się tego zwyczaju od dawna, ze względu na pewne plemię, które snuje się tu codziennie tłumami. Powonienie jest zawsze drażliwym zmysłem, a katar chorobą, która podobno nie należy do najprzyjemniejszych. Ogromnie nie lubię odoru cebuli...

— Nie wiem do czego zmierzacie... Nie moglibyście tłómaczyć się wyraźniej...

Spojrzałem zdziwiony.

— Jakto? A żydzi?

— Żydzi? gdzie?

Tego mi było za wiele. On nie wie o tem, że już w starożytności znali Rzymianie sławny *fetor judaicus*, ztąd, że jedno z przedmieść Rzymu zamieszkiwali synowie wybranego narodu — więc cóż mówić o Lwowie, gdzie ich jest taka wspaniała ilość. Ztąd każdy Lwowianin bez wody kolońskiej nie może pod grozą kataru wyjść na ulicę, zwłaszcza w śródmieściu. Dziwnem wydało mi się zapytanie mego towarzysza.

— Czyż niema dość żydów we Lwowie?

Śmiech serdeczny był mi odpowiedzią.

— O człowiecze nieświadomy, szacowny zabytku z r. 1892, więc nic nie wiesz?

— Nic.

— Jeżeli pod słowem „żyd“ rozumiesz historycznego żyda z twoich czasów — to pożegnaj się z nadzieją ujrzenia takiego okazu. Archeologia bracie — archeologia! Żyd dzisiejszy — to wierny syn Ojczyzny, Polak z krwi i kości, z rasą naszą zmięszany — podług recepty Renana i innych zwolenników mieszania ras.

Osłupiałem poprostu, ale mój towarzysz nie dał mi przyjść do słowa i tak dalej mówił:

— Pożyczę ci później podręcznik historyi 20 stulecia, ztamtąd dowiesz się o wszystkiem dokładnie. Tymczasem powiem ci tylko tyle, że już w pierwszej połowie 20 wieku większa część tak zwanych „żydów“ różniła się od nas chyba wiarą — nie „polityczną“ naturalnie!... Dziś wielu z nich wyznaje religią moralności opartą na zasadzie „kochaj bliźniego jak siebie samego“ i „nie czyń drugiemu co tobie nie miło“, co zresztą wychodzi na jedno. Dość że różnicy między wielbicielami nowego a starego zakonu niema żadnej. Assymilacya zrobiła swoje dość szybko, żydzi ówcześni, owi wyjątkowi, wybrani z twoich czasów — wielką w tej mierze mają zasługę. Żydów tak zw. nieprzejednanych, fanatyków zabrał ongi (a więc za twoich jeszcze czasów) baron Hirsch do Palestyny i tam utworzył dla nich nowe państwo. Wytransportowawszy z Rosyi 3 i pół miliona głów, wziął się do pozostałych i nie minęło 50 lat, a Kraków, Lwów, Poznań oczyściły się, pardon wyludniły się o jedną trzecią mieszkańców. Tam nasi ongi „bracia“ uparci, tworzą trzy ogromne państwa: w południowej Argentynie, w Palestynie i w Arabii. Najlepiej idzie im w Palestynie, gdzie jest ich parę milionów. W Jerozolimie nawet...

Nie mogłem słuchać dalej. Nagła wiadomość, jak grom z jasnego nieba spadła na mnie. Nie chciałem wierzyć temu co słyszę i przecierałem oczy, czy to nie sen... Więc nareszcie jesteśmy wyzuci z chałatów, więc ta uparta, chałatowa czerń opuściła już nasze miasta i wioski na zawsze?... Szczęść Boże, szczęść Boże!

Odechciało mi się jeść i gwałtem prawie pociągnąłem mego towarzysza do miasta, ażeby się przypatrzeć, jak wygląda po sześciowiekowym pobycie w niem

naszych „nieprzejednanych“. Weszliśmy na ulicę Kaźmierzowską, na plac Gołuchowskich, Krakowskie przedmieście. Czy to możliwe? Czy to Lwów tylko? Wszędzie sklepy polskie, wszędzie czysto, przyjemnie, schludnie... Przeszliśmy tak całe miasto w rozmaitych kierunkach; mój towarzysz nie mógł zdążyć za mną, ja przeciwnie nie czułem najmniejszego zmęczenia. Nakoniec wpadliśmy do restauracyi jakiejś.

— Dwie szklanki kawy i gazetę.

Za chwilę obok wybornej kawy leżała na stole ogromna jakaś szmata papieru o czterech kartkach. Napis był „Trybun ludu“.

— Oho! a cóż to za pismo, chyba nie lwowskie. Może z Chicago?

— Owszem, mamy tu takich 30, — objaśnił mój towarzysz.

— Trzydzieści dzienników? A ileż ma teraz Lwów mieszkańców?

— Podług ostatniego spisu 1,139.488.

Chwyciłem się za głowę. Szumiało mi coś w niej, kłębiło się i tysiące zapytań sunęło się na usta. Przyszła mi na myśl nasza biedna prasa z r. 1892, z braku czytelników taka wówczas mizerna...

— A cóż „Narodówka“? „Dziennik“? a „Przegląd“? a inne?

— Do historyi należą. Teraz jest „Trybun ludu“, „Samodzielność“, „Goniec nadpełtwiański“, „Sławiańska jedność“ i wiele innych. „Samodzielność“ wątpie, czy się utrzyma wobec konkurencyi innych, ma tylko 30.000 prenumeratorów. Z Rusinami żyjemy w najzupełniejszej zgodzie i harmonii.

Wypiłem szybko kawę i wziąłem do rąk „Trybuna ludu“. Wychodzi trzy razy dziennie. Na ostatniej stronie wpadł mi w oczy telegram „kursywą“ wydrukowany. Był z Palestyny: „Plemię Arabów mieszkających po lewej stronie Jordanu napadło na sadyby żydowskie. Wczoraj stoczono wielką bitwę. Waleczność żydów i straszna siła dynamitowych machin wojennych szły ze sobą o lepsze. Arabowie pobici. (Wobec odbyć się mającego w tych dniach obchodu pięćdziesiątej rocznicy założenia niepodległego państwa żydowskiego w Palestynie, możemy żydom powinszować tego sukcesu. — Przyp. red.) Jeszcze raz zdumiałem.

Wyszedłszy z kawiarni udaliśmy się do ratusza, gdzie właśnie rada miasta miała odbyć zwyczajne tygodniowe posiedzenie. Wszedłem na galeryę. Ta sama „Polonia“ wisi, jak sto lat temu, przysłonięta z lekka zieloną draperyą. — Prezydent otworzył posiedzenie. Radni zabierają głos, jeden po drugim, mówią płynnie i czysto. Czekam zdziwiony, rychło da się słyszeć jeden z tych głosów, które w 19 wieku rozbrzmiewały w tej sali, chrapliwo-charczący, utykający na każdem *r*, głos, przed którym zatykałem sobie zawsze uszy. Godzina 10, prezydent zamyka posiedzenie. Schodzimy na dół do sali. Mój towarzysz na prośbę moją przedstawia mnie prezydentowi.

— Darujcie obywatelu, że nie powiem wam właściwego nazwiska tego pana. Jestto człowiek z r. 1892. (Prezydent zaczął mi się bliżej przypatrywać). Jest reporterem „Satyra“ i nazywa się Korczak.

Prezydent podał mi rękę i oświadczył, że mu bardzo przyjemnie.

— Pozwólcie panie — odezwałem się, — że spytam o jedno. Jaki jest skład waszej rady pod względem narodowości i wyznania.

— Wiem o co chodzi, odparł prezydent. Jest połowa Polaków, połowa Rusinów, a tych... no... jakże... Russmanów, niema wcale. Sami swoi.

— No, patrzcie. Za mnie, pamiętam, jak było tu wejść, to same jarmułki żydowskie. Tak, tak, polskie miasto stołeczne (tu prezydent wytrzeszczył na mnie oczy, wobec czego dodałem szybko), no prawda, że stołeczne tylko Galicyi, ale zawsze kawałek stolicy, reprezentowały dziwne żywioły, nie mające z nami nic wspólnego, chyba to, że u nas jedli... No, ale dziesiąta, idźmy, bo późno.

Wyszliśmy na dwór i tu owionęło mnie świeże powietrze. Niebo było spokojne, jasne, pokryte gwiazdami, księżyc żeglował po niem, jak okręt po morzu, zasianem łódkami ze szczerego złota... Nad ziemią polską nie było ani jednej chmurki. Byliśmy sami swoi, jak mówił poczciwy prezydent.

Obudziłem się i... westchnąłem. Na podwórzu pejsaty żydek wołał charcząco-chrapliwym głosem: „Handełe, handełe!“

Korczak.

Mieliśmy podobny sen tu, w Krakowie — pod jego wpływem wyszliśmy rano na Rynek... ujrzeliśmy „czarną giełdę“, uczuliśmy zapach czosnku i cebuli, usłyszeliśmy niemiecko-polsko-hebrajski żargon i sen błogi prysł... Dowiedzieliśmy się przytem, że tegoż ranka cholera opanowała przedmieście Kaźmierzowskie... Żeby wszyscy żydzi byli dobrymi Polakami, to z pewnością rosyjska cholera miałaby przed nimi respekt — ale... może w wieku 2000 będzie inaczej...

(Przyp. Red.)

DLACZEGO?

W dniu urodzin cesarskich grała miejska Harmonia przed bramą c. k. Dyrekcyi policyi — dlaczego nie grała przed c. k. Urzędem podatkowym? Wszak ten ostatni jest w kraju o wiele popularniejszym.

Złoty Funio.



W nudnej porze ogórkowej czytuję dzienniki, aby potem być *au courant* wielkiej polityki... I „Blagiera“ też przeczytać wzięła mnie ochota; wpadł mi w oczy tam artykuł: „Car obrońcą kota!...“ Bardzo zręcznie korespondent scenę opisuje — jak „obrońca uciśnionych“ kocicę ratuje. Nawet krótkie zakończenie całości nie mąci: napisane tak dosadnie, że... aż dziegciem trąci.

Parole d'honneur ten „Blagierek“ w treści nader cenny; warto go zaabonować — dla służby stajennej. Lecz do djaska, zapomniałem, dziś koncert u Tylki! Spieszmy — ach, tak potrzebuję sensacyjnej chwilki...

. . . . . .

W menażeryi.

— Mamo, dlaczego tu wszystkie zwierzęta są w klatkach?...

— Dlatego, moje dziecko, żeby kto z ludzi nie wszedł do nich przez pomyłkę.

— I tak, pan mówisz, że mnie kochasz?...

— Ubóstwiam! dla pani gotów jestem na każdą ofiarę!...

— No, to żeń się pan z moją ciotką!...

TADEUSZEK.

Komedyjka krakowska.

TADZIO. Plose taty, ja chce ziostać dilektolem teatlu.

OJCIEC. Dobrze synu!

Osoby:

REDAKTOR i TADEUSZEK.

Scena przedstawia: pokój o jednem oknie, pod oknem biurko, na niem »Gramatyka« Małeckiego, »Wzory prozy i poezyi» Mecherzyńskiego, »Słowniczek« Rykaczewskiego, papier listowy, leniuszek i ołówek grubo zatęperowany.

(Wchodzi redaktor).

TADZIO. Witam pana ledaktola, plose siadać... Taty niema... (po chwili) To ja sam mam inteles plose pana do pana...

REDAKTOR. Słucham.

TADZIO. Plose pana ledaktola jabym sobie chcial kupić *Satyla*... a jakzie...

REDAKTOR. A to na co?...

TADZIO. Jabym chcial plose pana pisać wielsyki.

REDAKTOR. To ładnie.

TADZIO. Ale ja nie umiem plose pana ledaktola pisać wielsyków...

REDAKTOR. Więc cóż będzie?

TADZIO. To będę się uczyć pisać wielsyki a jak będą doble, to pan ledaktol wydlukuje.

REDAKTOR. Ja — gdzie?

TADZIO. Bo jabym chcial zieby pan ledaktol kupil *Satyla* sam a ja dam pieniądzie...

REDAKTOR. A tato wie o tem?

TADZIO (z szczerą minką). Tatko wie o tem, wie, a jakzie!...

REDAKTOR. To dobrze.

TADZIO. Ja plose pana ledaktola chce zostać dilektolem teatlu...

REDAKTOR. Ee?...

TADZIO. A jakzie — a jak będę mial *Satyla* to się nie dam zjeść *Djablowi*, bo *Djabel* kocha Glikziona a Glikzion chce takzie mieć teatl i ja takzie...

REDAKTOR. No, no, *Djabel* nie taki straszny jak o nim mówią — nie nadzieje on Tadeuszka na widły, skoro Tadeuszek będzie grzeczny i weźmie sobie kogoś do pomocy w rządzeniu teatrem.

TADZIO (szybko recytując bez zająknięcia). Tatko będzie, ziona będzie, świagiel będzie... Lubić będzie... ciocia będzie, stlijciu będzie, Kasia będzie — wsiscy będą...

REDAKTOR. A więc, jakoś to będzie!...

TADZIO. Ale i pan ledaktol musi być — bo jak pana ledaktola nie będzie, to mnie *Djabel* zadusi a leśta plasy zji.

REDAKTOR. Będę... będę... tylko zastrzegam sobie niezawisłe zdanie we wszelkich sprawach polityczno-

społecznych. Stańczyków oszczędzać nie będę a podobno Tadeuszek trzyma się klamki stańczykowskiej?...

TADZIO. Tsimam nie tsimam, lobię tak jak mi lepiej a zleśtą oni pśiecież nie potsiebują wiedzieć, zie ja z panem ledaktolem jeśtem w śpólce.

REDAKTOR. No, taak... zresztą, zobaczymy jak to będzie. Skoro Tadeuszek zgadza się z mojemi przekonaniami — to już dobrze. Przyjmuję Tadeuszka do spółki i pozwalam mu bronić się w *Satyrze*, jeśli go kto zaczepi.

TADZIO. To dobzie plose pana baldzio dobzie... To niech pan ledaktol kupi *Satyla* i... będzie wsiśtko dobzie!...

REDAKTOR. Za *Satyra* żądają kilkaset reńskich.

TADZIO. To ja dam panu ledaktolowi tymciasiem kilkadziesiąt papilków a potem leśtę.

REDAKTOR. Tylko pewnie — i tacie zaraz o tem powiedzieć. Połowę kosztów wydawnictwa sam poniosę. Kawaler da również połowę... Zgoda?

TADZIO. Ślowo honolu panie ledaktozie! Źgoda panie ledaktozie! źgoda!!...

(Redaktor odchodzi — Tadeuszek klaszcząc w dłonie odprowadza go do sieni).

I rzeczywiście, myślałem zrazu, że chociaż mam do czynienia z nieletnim Tadeuszkiem, to jednak zacny jego ojciec wie o wszystkiem i daje swoję aprobationem.

Wobec tego spółkę z Tadeuszkiem nieuważałem jako kompromitującą. Dyktatura w razie objęcia *Satyra* w mojem miała pozostawać ręku. Tembardziej przeto mogłem zdecydować się na propozycyę Tadeuszka. — Ugoda została zawartą.

A conto ceny kupna dał Tadeuszek kilkadziesiąt reńskich i poniósł połowę kosztów wydawnictwa pierwszego numeru...

Następny numer *Satyra* wyszedł już moim kosztem.

Stało się bowiem (co zresztą każdy znający lepiej odemnie Tadeuszka mógł przewidzieć) — że obliczywszy się z własnem „ja“ to jest: z intelektualną swoją wartością Tadeuszek — wobec zgłoszonej kandydatury Rapackiego na dyrektora teatru — zatrwożył się niesłychanie i rozbeczał na dobre...

Ojciec słysząc bek syna, roztkliwił się i rada w radę zaproponował mu zgodę z Gliksonem — resp. spółkę.

Że tak się stać musiało a nie inaczej, dowodem tego złamanie umowy ze mną — i świergot wróbli na dachach — o „miłości Tadeuszka z Gliksonem“ i o ich przyszłem dyrektorskiem małżeństwie...

Powinszować należy p. Gliksonowi takiej spółki, personalowi teatralnemu takiego drugiego dyrektora — a mnie, że dziecięciu uwierzyłem na słowo.

Redaktor „Satyra“.

Handełe, handełe!



Nu, co to jest z tem cholera? Un sobi tańcuje po moskalach i nie chce przichodzycz do Kraków... un wi co tu porządne ludzie som — tylki żeby nie buło tego „Kurjer“, toby tu już wszistkie buło porządne ludzie... Ale że jest tego „Kurjer“, to cholere z pewnoszczą przyjdzie. Aj waj! aj waj!... Cyby Magistrat niemógł temu zapobiegnącz. Wczoraj ide sobie ułycą i spotknułem jakiegosz pan co cytoł „Kurjer“ a un mi powiedzioł co tam stoi tak: że nijaki żydek nie miał za co płacić mieszkania, to „Kurjer“ szy szmieje co tego żydka z betami i bachurami wyrzucono na ułyce. Aj, waj! co to za poczciwe serce u tegi „Kurjer“ *a schwarze Juhr soll er bekimmen* za takie bezbożnickie pisanie. Mówią co un jest goj — nu to nie prawda! bo każdy goj ma serce a un ma kawałek śmerdzące mięso...

Handełe, handełe!...

Muzeum osobliwości

red. „Satyra“.

W dalszym ciągu nadeszły:

105. Lemiesz króla Piasta.
106. Koronka Rzepichy.
107. Instrument, na którym z takim animuszem wygrywał Jankiel na zaręczynach Zosi z Tadeuszem.

PAN MAKARY.

Zapuściwszy długie włosy,
Wdziawszy na nos okulary,
Literatem zwał się skromnie
Mój przyjaciel »Pan Makary«.

Po cukierniach wciąż się włóczył,
Gazet czytał tam bez miary
Za tą szóstkę, którą płacił
Za herbatkę »Pan Makary«.

On chciał światu dać się poznać,
A że nie był jeszcze stary,
Do panienek się umizgał
I do wdówek »Pan Makary«.

Szukał żony lecz z posagiem,
Bo był człekiem silnej wiary,
Że na świecie za pieniądze
Zyska rozgłos »Pan Makary«.

Upatrzywszy więc już sobie
Ładny posag panny Sary,
Z żydóweczką byle zaraz
Chce się żenić »Pan Makary«.

Zakochany o miłości
Pisze sławne lary — fary
I do ojca wystrojony
Idzie śmiało »Pan Makary«.

Z miną słodką tym właściwą,
Którzy knują złe zamiary,
Niziuteńko mu się kłania
Korny sługa »Pan Makary«.

Uniżoność lubił bankier,
Cenił nawet serc ofiary,
Lecz się poznał na ukłonach
I już przepadł »Pan Makary«.

Gdyż domyślił się niestety
Sprytny bankier, ojciec jary,
Iż w kieszeniach swych ma pustki
Cny literat »Pan Makary«.

Więc też wzajem uniżony
Szle mu ukłon z pod kotary,
Ręką drzwi mu pokazując!!...
Spłonął gniewem »Pan Makary«.

Lecz na godność pomny swoją,
Miażdży pychę na proch szary
I wynosi się jak zmyty
Mój przyjaciel »Pan Makary«.

I do knajpki spieszy hyżo
Brać pociechę z pełnej czary;
Tak utopił miłość w trunku
Mój przyjaciel »Pan Makary«.

J. R. Krobicki.

Myśl „symboliczna“.

Mężczyźnie najtrudniej być mężczyzną, kobiecie najłatwiej kobietą... a jednak stare panny nie chcą w to uwierzyć, pragną dowodów, ale niema głupich.

Krobuś.

Praktyczny.

Jeśli kto dla swego celu
Dopuszcza się niecnót wielu,
Jest podstępny, chytry, brudny,
Zdradny, czelny i obłudny,
Dwulicowy, dwujęzyczny,
Mówią: człowiek to praktyczny!

Nierozsądny.

Gdy kto broni zasad, prawa,
Za słusznością gdy obstawa,
Cne zamiary kiedy ziści,
Własnych zrzeknie się korzyści
A szczerości, prawdy, żądny,
Mówią: człek to nierozsądny!

S. Sp.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie	4	złr. 50	ct.
Półrocznie	2	„ 25	„
Kwartalnie	1	„ 15	„

Na prowincyi:

Rocznie	5	złr. —	ct.
Półrocznie	2	„ 50	„
Kwartalnie	1	„ 25	„

„SATYR“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, ul. św. Anny L. 3 (Hotel Victoria).

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie	3	marki.

W Ameryce:

Rocznie	3	dolary.
Dla prenumeratorów czasopism: *Zgoda* i *Kuryer Nowojorski* rocznie	2	dolary.

„KRAKOWIANKA“

nader bogato illustrowany Kalendarz

NA ROK 1893

wyjdzie z dniem 1 Października b. r.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Krakowianki“, Kraków, ul. Stolarska l. 13.

C. K. SPRZEDAŻ PROCHU.

MAGAZYN BRONI
BOLESŁAWA GLINIECKIEGO
w Krakowie, Szewska L. 23

poleca

BROŃ MYŚLIWSKĄ

wszelkich systemów z pierwszorzędnych fabryk belgijskich, angielskich, amerykańskich, począwszy od cen: syst. Lefaucheux od **18** złr., syst. Lancastra od **25** złr., Choce-bored od **35** złr.

Sztućce Colta Express od **65** złr. Büchsflinty, prawa lufa do śrutu, lewa do kul, od **50** złr. Rewolwery syst. Lefaucheux od **3** złr., syst. Lancastra od **4** złr. do **85** złr.

Wszelkie możliwe przybory, przyrządy myśliwskie, po cenach konkurencyjnych. Patrony do wszystkich systemów broni w kilku gatunkach. Galanterya skórzana i z bronzu. Przybory do szermierki, konnej jazdy i do podróży.

Łaskawe zlecenia uskuteczniam odwrotną pocztą.

Ilustrowane cenniki gratis i franco.

Twardośród we wszystkich numerach.

Fabryka Cukrów Deserowych i Czekolady

A. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. 5

ma zaszczyt polecić Sz. P. T. Publiczności najlepsze

pomadki mieszane z czekoladkami

w pudełeczkach $^1/_2$ kg. **1** złr.

Prawdziwe szlachetne kamienie:

granaty, ametysty, moldawity, topazy i t. d. w oprawie.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Ferdynand Hoffmann

czeska ajencya

w Krakowie, ulica Grodzka L. 26 (obok handlu p. Suskiego).

Na obecny sezon!

BARDZO WAŻNE

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

WIELKI SKŁAD

SUKNA, KORTÓW i KAMGARNÓW

krajowych i zagranicznych

w nowo otwartym magazynie

FRANCISZKA CUŻYDŁO

Sukiennice 27 (od strony ratusza).

CENY FABRYCZNE.

Na obecny sezon!

Obuwie męzkie, damskie i dziecinne, z najlepszych angielskich, francuzkich i krajowych materyałów, dokładnie wykonanie,

ELEGANCKI FASON,

umiarkowane ceny.

wielki wybór

poleca

L. GAŁEK, Kraków Floryańska 30.

Specyalność!

Obuwie dla pań

na sposób angielski po męzku **Trzewiki „Lawn Tenis“**, buty do **wyścigów** z ang. **sztylpami.** Buty wojskowe **podług najnowszego przepisu.** Wielki wybór **ostróg najnowszego systemu.** Prawidła, lakier do bucików **„Non poel de Guiche“.**

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych PP. Kupców i P. T. Publiczność, że udzieliliśmy p. **Romualdowi Lenartowiczowi** wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego z naszego **pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie** na zachodnią Galicyę wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Pierwszy akcyjny browar w Pilźnie.

Otrzymawszy wyłączny skład i zastępstwo piwa pilzneńskiego **z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie**, otworzyłem z dniem 1 Kwietnia b. r.

GŁÓWNY SKŁAD
PIWA PILZNEŃSKIEGO
z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie

pod firmą

Romuald Lenartowicz
w Krakowie, ul. Szpitalna L. 24,

i posiadam na składzie dla dogodności Sz. Kupców i P. T. Publiczności **piwo pilzneńskie w butelkach i beczkach.**

CENY STAŁE.

PP. Kupcom odstępuję odpowiedni rabat z odstawą na miejsce.

Staraniem mojem będzie odpowiedzieć pod każdym względem memu zadaniu i spodziewam się, że wkrótce Szan. P. T. Publiczność przekona się o dobroci **piwa pilzneńskiego z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie.**

Marka ochronna.



Zwracam uwagą na markę ochronną, która się na korkach i etykietach znajduje.

Romuald Lenartowicz.

KUCHNIA POLSKA
wraz z KAWIARNIĄ
przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE
przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

SKŁAD TOWARÓW
ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH
pod firmą

EMANUEL TILLES
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

PRACOWNIA ŚLUSARSKA
Antoniego Zarachowicza
W KRAKOWIE

przy ulicy Dietla L. 80,

zaopatrzona

w maszyny i przyrządy najnowszych konstrukcyj,

wykonywa po bardzo przystępnych cenach

RÓŻNE ROBOTY ŚLUSARSKIE

jako to:

okucie okien, drzwi, wyrabia różne zamki z mechanizmem, oraz balkony, balustrady, kraty, baryery na groby i t. d.

Wyrabia dla Towarzystw gimnastycznych i Straży ogniowych różne przyrządy — naprawia sikawki różnej konstrukcyi.

Wszelkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie.

PIERWSZA POLSKA
FABRYKA RĘKAWICZEK
i BANDAŻY

ANTONIEGO M. MIRKIEWICZA
Kraków, ul. Mostowa L. 4.

Filia sprzedaży ul. Grodzka L. 31.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Ceny nader przystępne.



ADOLF HOCHSTIM

majster kamieniarski w Krakowie

utrzymuje na składzie następujące

wyroby kamieniarskie i materyały budowlane

Rury steingutowe, Cement Portlandzki: **Wapno hydrauliczne** i **Kuffstańskie, Gips** murarski, **Cegły i płyty szamotowe. Posadzki** cementowe, marmurowe, mozaikowe i steingutowe, **papę** dachową, **dachówki, dreny, żaluzye** żelazne (Rollbalken), **farby do fasad, piece kaflowe, wazony** terrakotowe **płyty i kominki** marmurowe, **kolumny i figury** salonowe i kościelne. Wielki wybór

gotowych pomników

z piaskowca, marmuru, granitu i syenitu.

Spłaty ratalne możliwe!

ZAKŁAD Św. JÓZEFA

dla osieroconych chłopców

w Krakowie, przy ul. Karmelickiej L. 70

ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności

nasiona warzywne i kwiatowe; cebulki, korzenie i sadzonki kwiatowe, szczepy i krzewy owocowe, BUKIETY i WIEŃCE z świeżych kwiatów etc.

Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskutecznia się bezzwłocznie.

RÓŻE nisko i wysokopienne.

ROŚLINY DONICZKOWE wszelkiego rodzaju.

SKŁAD SZKŁA i LUSTER

Wacława Pieniążka

w Krakowie, ulica Floryańska Nr. 11.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju oszklenia oraz reparacye tychże.

Zakład fotograficzny i platynotypii

J. MIEN & SEBALD

w Krakowie, ulica Sławkowska L. 31.

wykonuje wszelkiego rodzaju fotografie podług najnowszych zagranicznych ulepszeń i wynalazków, szczególnie platynotypie, nie ustępujące w niczem najpiękniejszym rysunkom.

Zakład otwarty od godz. 9 rano do godz. 5 wieczór.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKI

JANA TOMBIŃSKIEGO

artysty-rzeźbiarza

w Krakowie, ulica Dolne Młyny

wykonuje w kamieniu, marmurze, gipsie, terrakocie, drzewie wszelkie artystyczno-rzeźbiarskie prace, tudzież przyjmuje zamówienia dla kościołów i domów prywatnych jako to: dekoracye budowlane zewnętrzne i wewnętrzne, figury, ołtarze, nagrobki itp.

Ceny możliwie najniższe.

Odznaczony na Wystawie spożywczej w Wiedniu

Złotym

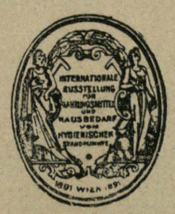

Medalem



Złotym



Medalem

GŁÓWNY SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ

E. GOTTLIEBA

w Krakowie, ulica Floryańska Nr. 31.

(Założony w r. 1846).

Podajemy do wiadomości Szanownej P. T. Publiczności, że dotychczasowe nasze

Pracownie Blacharskie

połączyliśmy w jedną,

którą nadal prowadzić będziemy pod firmą

Pierwsza Spółka Blacharska

J. Stankiewicz, W. Bialik, S. Michalski

przy ulicy Sławkowskiej pod L. 22.

Będąc zaopatrzeni w materyał wyborowy, we wszelkie maszyny pomocnicze i posiadając fachowe uzdolnienie, wykonujemy **po cenach umiarkowanych** wszelkie przyrządy kąpielowe, jako to: **wanny, prysznice, piecyki do wanien; zakładamy dzwonki elektryczne i gromochrony, urządzamy klosety pokojowe i nadkanałowe wentylacye itd.**

Pokrywamy wieże, kościoły i dachy miedzią, cynkiem, ołowiem, blachą żelazną i wykonujemy pod gwarancyą w oznaczonym czasie wszelkie reperacye dachów.

Wyrabiamy naczynia kuchenne i domowe, kute w miedzi i pobielamy naczynia miedziane.

Przyjmując zasadę, że dostarczać będziemy towar dobry, tani, krajowego wyrobu, ośmielamy się polecić łaskawym względom.

Z poważaniem

Pierwsza Spółka Blacharska.

HERMINA RUDOLF

w Krakowie, ulica Grodzka L. 9.

Skład płótna tak surowego, jakoteż web, płótna na prześcieradła bez szwu, jednokolorowe weby na wsypy, niciane drelichy na materace i story, demki, szyrtyngi i t. d.

Wielki skład kolorowych i białych chustek do nosa, przeważnie czysto lnianych pierwszej jakości, ręczniki, ściereczki i t. d.

BIELIZNĘ STOŁOWĄ na 6, 12, 18 i 24 nakryć.

MATERACE, KOŁDRY, KAPY.

WŁASNA SZWALNIA BIELIZNY GOTOWEJ

MĘZKIEJ, DAMSKIEJ i DZIECINNEJ.

BIELIZNA Dra JAEGERA i X. SEB. KNEIPA.

Wybór haftów, firanek, pończoch, skarpetek, krawatek, rękawiczek itp.

☞ CENY NADER NIZKIE. ☜

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Adres dla listów: **H. RUDOLF** w Krakowie.

ANTONI SADOWSKI

KRAWIEC MĘZKI

w Krakowie, Rynek główny Linia A—B L. 46,

obok „Hotelu Drezdeńskiego".

Poleca Szanownej Publiczności Skład swój, zaopatrywany na każdą porę roku w wielki wybór materyałów z pierwszych fabryk angielskich, francuskich oraz krajowych najwięcej renomowanych. — Utrzymuje znaczny zapas gotowych ubiorów i wykonuje wszelkie zamówienia podług najświeższych mód w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Ważne dla palących papierosy!

Pierwsza koncesyon. Fabryka Gilz (Tutek)

do papierosów i wyrobów kartonowych

ZYGMUNTA BOGUCKIEGO

w Krakowie, ulica Łazienna L. 5

założona w r. 1882, odznaczona na Wystawie w r. 1887, wyrabia gilzy z najlepszych oryginalnych bibułek francuskich. Wzory gilz i cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Szanownym PP. Kupcom odstępuje się rabat.

Ważne dla palących papierosy!

KAROL CZAPLICKI

JUBILER

w Krakowie, plac Maryacki L. 1 „pod Murzynami"

poleca Szanownej Publiczności

SWÓJ MAGAZYN i FABRYKĘ WYROBÓW SREBRNYCH i ZŁOTYCH

odznaczających się gustem, oryginalnością, trwałością i eleganckiem wykonaniem.

Wszelkie obstalunki i reparacye wykonywam jak najstaranniej, punktualnie i po cenach umiarkowanych.

Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuję lub przyjmuję w zamian.

Srebro chińskie Christofla na składzie po cenach fabrycznych.

BAZAR WIEDEŃSKI

pod firmą

RAFAEL LIBAN

W KRAKOWIE,

Sukiennice Nr. 18 vis a vis Pałacu Spiskiego

poleca łaskawym względom Szan. Publiczności swój Skład Towarów Galanteryjnych i Norymbergskich. Parfumerye krajowe i zagraniczne. Rozpylacze i wody do odświeżenia powietrza. Biżuteryę paryzką i Dżety angielskie i francuskie. Bronzy, Porcelana i Majoliki w ogromnym wyborze. Największy wybór zabawek dziecinnych. Gry towarzyskie i ogrodowe. Rękawiczki skórkowe, jedwabne i z fil d'Ecosse. Wszelkie przybory do podróży.

Obstalunki zamiejscowe odwrotnie nie licząc opakowania.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

L. 17. Kraków, dnia 5 Września 1892 r. Rok I.



„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

FREDRO: „Przyjaciele“.

OJCZYZNA.

Ojczyzna! — Wielkie słowo moje usta wyrzekły bracie, padnij na kolana jeżeliś kiedy choć na chwilę w życiu zapomniał o Niej!

Czołem bij o głazy i pierś udręczaj słowy: «moja wina» i aż do śmierci wznoś błagalną modłę: Przebacz o Panie nędznej duszy mojej!...

Bóg w swej dobroci nigdy nie przebrany — może odpuści tak ciężką przewinę — jeśli pokuta z nędznej duszy twojej ostatni zaród złego wypleniła...

Ojczyzna winnych nigdy nie rozgrzesza!!...

Syn na twym grobie ma prawo zawołać: Przekleństwo prochom które miano ojca mego nosiły!

A skoro rzeknie: Prochy te skłamały, — gdy wbrew naturze nosząc człeka miano, za życia dzieckiem mnie swoim nazwały, — wolny on będzie od ojcowskiej hańby i prawym synem nazwie go Ojczyzna!

Choćby twe życie było pasmem cierpień, chwilą nadziei nigdy nieprzerwanem, choćbyś ukochał ojca, matkę, brata, — ubóstwiał dziewczę które w cnót promieniu ziemskim aniołem było dla twej duszy — a później wszystko stracił w jednej chwili... serce ci z żalu nie pęknie po stracie, jeżeliś pojął co Ojczyzna znaczy i miłość dla niej masz prawego syna.

Uczucia tego siły nic nie zmoże! Jestto wieczysty zdrój krzepiący ducha — jedyne słońce w którego promieniach jaśnieje życia cel — dla dusz milionów!

I jeśli boleść serce ci zakrwawi i szał rozpaczy wstrząśnie mózgiem twoim — ono jak balsam zgoi serca rany i jako słońce prawdy — mózg rozświeci!...

Miłość Ojczyzny starczy ci za wszystkie świata rozkosze i zawody wszelkie! Gdy prawym synem Ojczyzna cię zowie — najwyższe dobro osiągnąłeś bracie.

Być takim synem, jest być synem Boga!!... (Fragm. z poematu).

J. J. Rychter.

* * *

Zacietrzewiona rzesza wsteczników, wichrząca w narodzie dla marnej popularności z której ciągnie judaszowe zyski — wrzeszczy: precz z wyznawcami kalwinizmu, mozaizmu, religii filozoficznej, socyalizmu, wolnodumstwa i t. d. Pereat w imię Ojczyzny! — Polska musi być tylko konserwatywno-katolicką — innej niechcemy!...

Jak śmie ta rzesza puszczyków odzywać się w ten sposób wobec postępu myśli ludzkiej i rodzących się z niej czynów. Jak śmie narzucać obywatelom kraju swoje choćby nawet przekonania w tak absolutny sposób! Rejtenowi wolno było wołać: «po moim trupie» w chwili, gdy Ojczyzna chyliła się do upadku... Ale w chwili odradzania się Ojczyzny, gdy chodzi o światło i postęp — nie wolno krzyczeć «po moim trupie»!

Świętym był Rejten i wielkim w nieszczęściu, bądźmy wielcy w czynach prowadzących do szczęścia! A szczęście nasze zawisło jedynie od tolerancyi przekonań... Katolik, żyd, luteranin kalwin, mahometanin i jakiego kto jest wyznania — wobec Ojczyzny jedno znaczy... Nikt lepszy ani gorszy z powodu swego wyznania — jeno gorszy lub lepszy w uczuciu swem dla Ojczyzny.

Tolerujmy zatem wszelkie wyznania religijne jak niemniej wszelką myśl wolną, bo w tem tkwi zdrowie i siła narodu. Potrzebom moralnym i materyalnym większości — czyńmy zadość, wymagajmy natomiast bezwarunkowej dla Ojczyzny wierności. Oto droga, którą historya naznacza odradzającym się narodom. Po niej kroczyć winniśmy z świętym wyrazem «Ojczyzna» na ustach — wytrwale — niezachwianie!...

* * *

Gdzież dawna świetność, dawne wawrzyny?
Wszędzie cmentarze i groby...
Omszałe mury, zamków ruiny
Płaczą żałością Nioby!...

W sercach się krzewi apatyi zaród
I włos bieleje przed czasem,
W obec widoku — że żywy naród
Jest wszech narodów — pariasem.

* * *

Dręczy od wieków sen nieprzespany
Tych, co na kraju patrzyli zgon,
I tych już sądzi Pan ponad Pany,
Co zdradą obcy zdobyli tron.

Padli zwycięzcy i zwyciężeni,
Ich pamięć — przekleństw okrywa mgła,
Wstydem się ludzkość cała rumieni,
A jednak — krzywda wciąż trwa...

* * *

Uderza fala w skałę z granitu,
Grom w odmęt pada po gromie...
Po chwili — cisza... i zrąb błękitu
Na chmury staje wyłomie...

Dla wszystkich ludów brzask się wynurza,
Lepszej przyszłości skry nieci...
Ach! kiedyż zejdzie z pól naszych burza?
Kiedyż nam słońce zaświeci?

A. Kr...

TO BARDZO BYĆ MOŻE.

Świat jest głupi; daję słowo;
Dziwią się w gazecie,
Że jakiś profesor, głową,
Wsławił się na świecie.
Ja jeszcze przed ośmiu laty
Bywałem faktorem,
A dziś mam milion intraty,
I dziesięć wsi z borem.

Bo proszę, niech mi kto powie,
Co to jest nauka?
Mówić to, co siedzi w głowie,
To niewielka sztuka.
Niech sobie co chcą gadają,
A trudniejsze role
Tych, co niby rozum mają
Wyprowadzić w pole.

Pisać książki! wielka heca!
Człowiek pióro bierze,
I usiadłszy koło pieca
Jeździ po papierze.
Ja, ja gdzie się tylko ruszę
To mam ciężką pracę,
Ja wszystkich oszukać muszę,
Bo inaczej tracę.

Uczony! co mi uczony!
Co po tej robocie?
Czy on ma jakie miljony,
Albo chociaż krocie?
Za co sławny? że naskrobie
Tom jakichś oracyj?
Ja sto tysięcy zarobię
W jednej licytacyi!

Czy on ma choć dwa pałace,
Takie jak ja cztery?

Złote wazy, srebrne tace,
I kamerdynery?
Ja jego widział z wytartą
Na łokciach kapotą,
Z nim nawet gadać nie warto,
On chodzi piechotą!

Aj! aj! kto go taki chwali?
Kto taki? kto taki?
Oni chyba zwarjowali
Te wszystkie pismaki!
Mnie sam książę, hrabia, przecie
Kłania się i ściska!
A nigdy nie ma w gazecie,
Mojego nazwiska!

Ach! jakby to miło czytać,
Goldberg i pochwały!
Ztąd nawet dałby się schwytać
Czasem zysk niemały.
Muszę posłać trzy tysiące,
Na kraj wygłodzony;
Zaraz będą pisać brzmiące
O mnie fejletony:

Że jestem pełen zasługi,
Wielki i ofiarny;
Potem znów dam, raz i drugi...
Będę popularny!
I może być, miasto które,
Aj! daj! panie Boże!
Wystawi dla mnie figurę!
To bardzo być może.

M. Rodoć.

Z czarnej teki.

Kobieta to automat oddający mężczyźnie najrozmaitsze przysługi za poruszeniem odpowiedniej sprężyny.

Niewielu jest mężczyzn, którym udało się odnaleść ową sprężynę.

Ktoby chciał prawidłowo t. j. według pewnych zasad dojść do pomyślnych rezultatów w poznawaniu jednego z tych automatów — musiałby z niebem zawrzeć kontrakt na bardzo długie życie.

Niema dwóch kobiet-automatów tej samej konstrukcyi.

Mężczyzna to mechanik, poznający ową konstrukcyę częstokroć dopiero wtedy, kiedy automat ulegnie zniszczeniu.

Nie rzadko się zdarza, iż najzdolniejszy mechanik zmuszony rozebrać dany automat, poznawszy go, nie jest w stanie napowrót go złożyć.

Zdolnych mężczyzn-mechaników niema wcale, są tylko szczęśliwi i ztąd tak sprzeczne ich zdania o przymiotach i wadach kobiet-automatów.

Krobuś.

Złoty Funio.



Afrykański iście upał
Wściekle mi doskwiera,
Więc u Schmita na werandzie
Piję wciąż *szpritzera.*

Choć mnie poty zblazowały,
Tam się dobrze czuję;
Resztki lwowskiej operetki
Zawzięcie flirtuję.

Lecz największą mam przyjemność
Gdy już zmrok zapada,
Bo się wówczas rozpoczyna
High-life promenada.

Badam wtedy, jak kąpiele
Paniom posłużyły;
Po kuracji mineralnej
Schudły czy utyły?

Obserwuję także zmiany
W przybocznej asyście,
Czy się wakans nie otworzył
W *amants de coeur* liście.

Słowem działać rozpoczynam
Po martwym sezonie;
Dziś naprzykład mam ocenić
Sidolego konie...

FRAGMENT.

Wiem, że chwila nadejdzie, w której zgasną we mnie
Wspomnienia ziemskich uciech, szałów i uniesień;
W której ziemskie boleści, co trują tajemnie,
Spadną z duszy, jak liście lecące na jesień;
W której wszystko, co miałem z ziemi i przez ziemię,
W cichym mroku nicestwa na wieki zadrzemie —
Chwila taka, że czując grobu powiew zimny,
Ludzkich twarzy zapomnę, i ludzkiego głosu;
Że zgiełkiem peany, niebosiężne hymny
Dźwiękiem będą mi pustym....
Z przeszłości chaosu
Przyjdą wówczas dwa echa, dwa białe cheruby
Budzić mnie: pacierz matki i piosenka lubej.

Wiktor Gomulicki.

Biedny wróbel.

Bajka.

Nieszczęśliwy, biedny wróbel chciał szlachetne przybrać pióra, gdyż sprzykrzyła mu się wreszcie barwa skrzydeł szara-bura... Kiedy spojrzał na kanarka, płakał biedak z bólu serca, iż los tak dla innych szczodry, zakpił z niego jak szyderca. W tem błysnęła mu myśl dzika — prosić orła-cudotwórcę: by w kanarka go przemienił!... jego! wróbla! szaro-burcę!!...

Tak uczynił.

Miłościwy zawsze orzeł — uszczęśliwił go nad miarę, przemieniając na szlachetne, chłopskie jego pióra szare. I wyleciał już kanarkiem i już w dumę się uzbraja, aż tu naraz go opada rozwścieklonych wróbli zgraja... Snać poznały w nim pyszałka, bo ich złość porwała taka, że wśród strasznych zeń nadrwiwań — zadziobały nieboraka.

Krobuś.

Kto zacz?...

X. Kto zacz ów ksiądz Stysiński.

Y. Klecha.

X. A dlaczego nie pilnuje ambony jeno biwakuje, denuncyuje, wichrzy i prowokuje?...

Y. Bo mu z tem dobrze.

X. Aha! anarchista!!

Y. Ależ nie — zwykły katolicki socyalista.

DLACZEGO?

Dlaczego onegdaj w ogrodzie Strzeleckim śpiewała „Lutnia“ hymn kościelny Faure'go: „Crucificsus“ wśród brzęku kufli piwa i widelców? Dlatego, iżby się lepiej uwydatnił śpiewany następnie walc Straussa „Taniec to życie“.

(Może dyrygent Lutni, jako twórca tej meskulancyi — dałby publiczności bardziej zadawalniającą odpowiedź).

Dlaczego „Kuryer polski“ mieniący się być „polskim“ wypisuje, że „Paziów królowej Marysienki“ stworzył Hoffmann. Dlatego, ażeby go niepomówiono o nieznajomość lub ignorowanie sztuki niemieckiej. A dlaczego później zrobił z niego „Maryana“ Dunieckiego? Dlatego, iżby się mógł wreszcie dowiedzieć od któregokolwiek z czytelników o właściwem imieniu twórcy „Paziów“.

Pel.

PLAGA.

Istnieją w Krakowie (niewiadomo czy także w innych miastach) zarazki gorsze od cholerycznych.

Jest ich trzy gatunki:

1) kawiarniani mędrkowie, 2) przyjaciele aktorskiej drużyny i 3) przyjaciele uliczni czasopism, ich redaktorów i współpracowników.

Taki zarazek (widziany przez zwykłą lupę) podobny jest do głowacza i ma tę właściwość, że wysuwalnym swym ryjkiem wpija się w ucho danej ofiary i póty wierci i wierci, póki ofiara nie przyzna mu racyi bytu w organizmie społeczeństwa resp. dowcipu i znajomości rzeczy... Jestto plaga gorsza od siedmiu plag egipskich razem wziętych — i gdyby Faraon przetrwałbył tylko tę jednę — stałby się o wiele głośniejszym a kto wie czy nie nazwanoby dziś jakiego dezinfekcyjnego środka jego imieniem.

Radzimy przeto wszystkim prawdziwym przyjaciołom naszym, kolegom i zacnym znajomym — by w celu ochronienia się od podobnych zarazków wkładali do uszów watę i obmywali ręce 20% rozczynem karbolowym. Wspomniane bowiem zarazki lubią zwykle ściskać ręce swych ofiar — i to właśnie jest ich charakterystyczną cechą.

X.

„Dunikowski w Ameryce“.

Oto tytuł najnowszej powieści skomponowanej przez konserwatystów. Oby ją tylko nie koregowano w krak. „Akademii Umiejętności“...

Pani Księżuniowa.



Wiele było gadania o tem, że OO. Dominikanie za 14 złr. należącego się czynszu powyrzucali chore dzieci z mieszkania na ulicę. Boże miłosierny! przecież nie na to poczyniono Ojcom zapisy i fundacye, aby nie ciągnęli z tego zysków; a niechnoby dzisiaj, w takich ciężkich czasach, zaczęli folgować biedakom w wypłacie, toby sami niedługo popijać musieli suchy chleb wodą... Pewnie dla jakichś tam „dziadów“ Ojcowie odmówią sobie kieliszka wina, zagranicznej ryby, albo bodaj kapłona! Niech siedzi na dworze, kto niema czem płacić za mieszkanie. Ja tam z lokatorami nie mam kłopotu: wypytam się wprzód, czy płacą regularnie. Ot, i teraz, wynajęłam mieszkanie dwom bardzo ładnym panienkom i jestem całkiem pewna, że czynsz będą miały czem zapłacić. A moja stróżka też rada, bo za otwieranie bramy zarabia sporo grosiwa. Muszę poradzić Ojcom, żeby także postarali się o takie porządne lokatorki...

Albo z tą cholerą, czy to nie istne zakręcenie głowy? Magistrat każe robić jakąś tam dezdenfekcyę, czyszczenie dołów, zakrywanie otworów, płukanie i sypanie proszkiem, jakby to poskutkowało na dopust Boży? Zresztą wiadomo, że teraźniejsza cholera zabiera ze świata tylko biedotę — no, a tych przecież nie wielka szkoda! Prędzej Bóg miłosierny zapłaci im w niebie... — jak mówi ksiądz Stasio — chwałą wiekuistą.

STWORZENIE ŚWIATA.

Opowiedział

LEWIATAN.

Na początku stworzył Jowisz dzieżę — jako piekarz świata i rękawy zakasawszy eter miesi i zagniata. Bocheneczki krągłe toczy i wyrzuca je w przestworze!... Tak niebiosa aż po brzegi powypełniał Jowisz — boże... Namęczył się starowina, aż z łysiny pot mu bieży... a tu jeszcze garść rozczynu pozostała na dnie dzieży. Umęczona dłoń Jowisza źle wygniotła te ostatki — i zakalec się rozrasta w łonie ziemi — naszej matki...

. . . . . .

Ta najmłodsza córa Zeusa do czci sobie prawo rości! Ale połknij jej treść całą... wnet dostaniesz niestrawności...

Z dwojga złego...

Pan X. (sekundant). Panie Goldfus, obraziłeś pana Rębskiego — on żąda od pana satysfakcyi.

Goldfus. Satysfakcye? co to jest satysfacye? jakie satysfakcye!?...

Pan X. Pan nie rozumiesz? Wyzywa pana na pojedynek.

Goldfus. Pojedynek? jaki pojedynek? za co pojenek?... un by mi zastrzelnął... Ja nie chcę pojedynek.

Pan X. Ależ panie! Pan będziesz zhańbiony na całe życie.

Goldfus. Mój panie! ja panu co powim... Ja wolę być zhańbiony na całe życie, jak coby ja buł pół godziny nieboszczyk.

Erka.

DALILE.

Starą wam piosnkę baśń odnowi:
Dalila zdradę Samsonowi
Czarami niosła miłosnemi,
Kochanka swego — bochatera
W moc filistyńskiej dała ziemi.

Inaczej zdrada dziś spoziera,
Innych się teraz celów ima:
Wąsik, frak nowy — ot i tyle!
Inne są teraz już Dalile,
No! — i Samsonów także niema...

A. Pilecki.

Z salonu Tow. sztuk pięknych.

(Sprawozdanie).

Pająkówna. (Liczba w katalogu 204). „Mróz na szybie“ (portret).

Starykoń. „Nie mów hop, póki nie przeskoczysz“. (obraz sport).

Pani Brauning. (L. 197). „Uwieńczony cylinder“ (alegorya).

Olga Boznańska. (L. 166). „Biało i szaro“ czyli „Wielki Piątek“. (L. 185). „Modlący się wiecheć“. (L. . . .). „Kupa śmiecia“ czyli „Dumający biust dziewczęcia“ (własność pryw.).

M. Klosz Kazanowska. (L. 279). „Śliwianka na gęsto“ (obrazek dewocyjny).

Leo von Fortuński. (L. 221). „Libra pack-papieru“ (scena z czasów rzymskich).

Edw. Lepszy. (L. 150). „Kazimierz Wielki i Esterka“ „w Potrzebie“ (studyum z natury).

Mycielski. (L. 14). „Pomidory na tykach“ (sielanka).

Kotowicz. (L. 9). „Sznycle w szpinaku“ (plain air).

W. Trojanowski. (L. 218). „Tańcująca gąsienica“ czyli „Arabska dziewczyna“ (obrazek rodzajowy).

J. Makarewicz. (L. 135). „Podarty materac“ czyli „Kukurydza“.

Ant. Jezierski. (L. 197). „Reklama malarska á la minute“ (scena z życia).

Powyższe obrazki są bardzo piękne.

X.

ODPOCZYWA.

Lat pięćdziesiąt ważył pieprz i kawę —
I rwąc wszystkie serdeczne ogniwa,
Depcząc miłość, młodość i zabawę,
Zebrał milion. Dzisiaj odpoczywa.

Jego pałac — sen zmieniony w jawę,
Jego ogród — Arkadya prawdziwa;
Kwiaty przed nim gną główki jaskrawe,
Chór słowików pierś dla niego zrywa.

Oto siedzi w swym wózku, jak w niszy;
Kurcz ma w nogach, na oczach ślepotę;
Stół odepchnął z jedzeniem — i dyszy...

Cóż więc zyskał za serca martwotę,
Za dni w mroku wleczone i ciszy? —
Do wygodnej trumny wieko złote!

W. G.

Oryginalne korespondencye „Satyra“.

Roman Żelazowski.

Dowiedziawszy się, że obecnie djabeł obejmuje dyrekcyę krak. teatru — drapnąłem do Lwowa. Z czarnym duchem iść ręka w rękę nie chciałem. Ocaliłem duszę i jestem szczęśliwy...

W Imię Ojca i Syna... tegoby jeszcze brakowało, żebym był podkomendnym djabła — a kysz!...

Żegnam cię, kochany Satyrze, a jeżeli się djabeł ze złości wścieknie to donieś mi o tem.

Twój

·/·

Jakób Glikson.

Najmilszy sercu memu Satyrze!

Ani w tem, ani w przyszłem życiu, spółek z Tadeuszkami zawiązywać nie będę...

Tak mi Panie Boże dopomóż — Amen.

·/·

Jam śnił...

Gdy wschodu słońca złoty blask
W kropelce rosy przejrzał się,
Djamentem tlił.
Poranny blask
Rozkoszą poił mnie...
Że kochasz ty... jam śnił...

Gdy złote słońce światła snop
Spokojnie lało w lilji kwiat,
Ach cudnym był
Niebieski strop
I śmiał się do mnie świat,
Że kochasz mnie... jam śnił...

Gdy promień światła cicho gasł
Dnia moich marzeń wieszcząc zgon,
Co strasznym był —
Ach! jeszcze raz
Gdy brzmiał wieczorny dzwon
Że kochasz mnie.. jam śnił...

A ty w tę porę z innym już
Dla konwenansu brałaś ślub,
Jam zdala był,
I wianek z róż
Szląc kornie do twych stóp,
Że kochasz — wciąż... jam śnił...

J. R. Krobicki.

Wiedzą sąsiedzi...

A. Czytałeś w „Kuryerze Polskim“ list z Ameryki przeciwko Matejce?

B. Czytałem — i cóż z tego?...

A. Niedomyślasz się dlaczego „Kuryer“ go zamieścił?

B. Tego chyba łatwo się domyśleć. Chciał ludziom dowieść, że nietylko wydawcę „Kuryera“ spotykają zarzuty nieuczciwości... Zapomniał nieborak, że ludzie umieją odróżnić Matejkę od niego. *X.*

W KAWIARNI.

(Autentyczne).

Facet. Czytuje pan Dobrodziej *Satyra?*

Jegomość. A jakże.

Facet. Jakież jest pańskie o niem zdanie?

Jegomość. A no, dobre, dobre pismo, rznie prawdę o resztę nie pyta.

Facet. Taak, ale zbyt temperamentowe proszę pana Dobrodzieja, zbyt że tak powiem gorące...

Jegomość. Właśnie dlatego lubię go czytać — i ręczę, że prenumeratorów ma zdrowych. Zblazowani niechaj *Satyra* do rąk nie biorą... ot, i jest rada na wszystko Mosterdzieju.

Facet. Dziękuję panu.

Jegomość Niema za co. *X.*



Rozwiązanie zadania konikowego

zamieszczonego w Nr. 16.

Żądza serc wielu może pod mogiłę
Zstąpić jak Anioł i anielską siłę
Wlać w kość i popiół, nazad stworzyć naród;
Bóg w Wolę ludzi rzucił cudów zaród!

Zygmunt Krasiński.

Rozwiązanie nadesłali: J. Berger ze Stanisławowa, Dr. Bielecki z Poznania, K. Dobrowolski z Pragi, G. Kannenberg z Krakowa, M. K. hr. Wolańska z Krakowa, P. Madejski z Krakowa, M. Krynicki z Czerniowiec, C. Zaleska ze Lwowa.

Nagrodę: »Świat się kończy« J. Kasprowicza — otrzymał P. Madejski z Krakowa.



Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie	4	zł.	50 ct.
Półrocznie	2	„	25 „
Kwartalnie	1	„	15 „

Na prowincyi:

Rocznie	5	zł.	— ct.
Półrocznie	2	„	50 „
Kwartalnie	1	„	25 „

„SATYR“ wychodzi dwa razy w miesiącu.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, Rynek główny L. 5.

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie	3	marki.

W Ameryce:

Rocznie	3	dolary.
Dla prenumeratorów czasopism: *Zgoda* i *Kuryer Nowojorski* rocznie	2	dolary.

JAN M. KORDECKI Pierwszorzędny skład **forepianów i pianin.**
W Krakowie, ulica św. Anny L. 3.

J. BAZES Skład porcelany, lamp, luster i t. d.
Gen. Zastępstwo fabryki flaszek w Aussig A/E.
Kraków, ul. Grodzka, 55.

KAROL KNOREK i Ska Handel dziczyzny oraz towarów korzennych. — Wszelką dziczyznę kupuje.
W Krakowie, ulica Floryańska L. 23.

„Au Bon Marche“ Magazyn Filipa Eilego
w Krakowie, ul. Grodzka L. 6.
Francuzka galanterya, przybory do podróży i majoliki.



dostawca nadworny.

Dziesięć milionów

Oryginalnych Singera maszyn do szycia

znajduje się w użyciu, co zatem za znakomitością tychże jak najlepiej przemawia i bardziej przekonuje, jak wszelkie zachwalania.

Nowa V. S. Nr. 2, i 3 maszyna, jest pod względem konstrukcyi wzorem pojedynczości, — a skutkiem łatwego użycia, oraz swej wielostronnej działalności jest najlepszą maszyną do szycia, do użytku domowego, jak również do damskiej krawieczyzny.

Kraków, ul. Floryańska 34.

Filia: Tarnów, ulica Krakowska 4/5.

KUCHNIA POLSKA

wraz z KAWIARNIĄ

przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE

przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

Najpiękniejsze pismo polskie obrazkowe

„ŚWIAT“

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

wychodzi rok piąty

z licznemi dodatkami tak powieściowemi jak rycinowemi.

Współpracownikami „Świata“ są najznakomitsi artyści i pierwszorzędni pisarze polscy.

Prenumerata na „ŚWIAT“ wynosi:

Rocznie 12 złr., Półrocznie 6 złr., Kwartalnie 3 złr.

Prenumerować najdogodniej i najlepiej

wprost w Administracyi „ŚWIATA“

Kraków, ul. Floryańska L. 40.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKI

JANA TOMBIŃSKIEGO

artysty-rzeźbiarza

w Krakowie, ulica Dolne Młyny

wykonuje w kamieniu, marmurze, gipsie, terrakocie, drzewie wszelkie artystyczno-rzeźbiarsike prace, tudzież przyjmuje zamówienia dla kościołów i domów prywatnych jako to: dekoracye budowlane zewnętrzne i wewnętrzne, figury, ołtarze, nagrobki itp.

Ceny możliwie najniższe.

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 18. Kraków, dnia 20 Września 1892 r. Rok I.



„Oczyścić dom, dzieci!“

Mickiewicz: „*Pan Tadeusz*“

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

Fredro: „Przyjaciele“.

Szanowni Czytelnicy!

Kwartał naszej pracy kończymy kilkoma słowami do Was.

Rozpoczęliśmy wydawnictwo bez krzyków i jarmarcznej muzyki, prowadzić je będziemy i nadal bez cyrkowo-jarmarcznych dodatków. Jestto metoda zła może ze względu na materyalne powodzenie pisma, nie odstąpimy jednak od niej za żadną cenę.

Tym wszystkim, którzy na pierwsze nasze wezwanie tak ochotnie skupili się przy *Satyrze,* wdzięczność szczerą wyrażamy. Przekonali nas oni, że nie poczytują *Satyra* za intruza i że potrzebę pisma z tym programem uznają. Ufamy, że ta drużyna przyjaciół pójdzie z nami i dalej.

Każde echo przyjazne, dochodzące od ogółu, zagrzewa nas do pracy, która nie jest ani łatwą ani opłacającą się. Zyskawszy przekonanie, że mamy dla kogo pracować, nie poskąpimy trudów, aby nakreślony przez nas program jak najdokładniej wypełnić.

To, co zdziałaliśmy dotąd, uważamy dopiero za wstęp do właściwej kampanii, jaką prowadzić zamierzamy i do której czujemy się powołani.

Ponieważ drogą nam jest służba, do której stanęliśmy w imię celów wyższych, bez fałszywego więc wstydu, zwracamy się do wszystkich, którym potrzeby społeczeństwa nie są obce i którzy konieczność obsadzenia każdej pozycyi ducha rozumieją — i mówimy im śmiało:

Popierajcie!...

Redakcya i Wydawnictwo „Satyra“.

ŻYCIE.

Człowiek na świat przychodzi nagi i bezbronny,
Z głową równą rozumem kapuścianej głowie;
Wątłe są jego siły, kruche jak szkło zdrowie,
I tylko do łakomstwa i gniewu jest skłonny...

Z niemowlęcej poczwarki wylęga się chłopię,
Istota niedojrzała, jak zielone jabłko;
Książkę, źródło mądrości, przeklina i kopie,
I radby, żeby życie było «ciuciubabką».

Ziarno staje się kłosem, a chłopię młodzieńcem;
Lecz cóż to jest młodzieniec? Rozhukana fala.
Chce panować, a sam jest namiętności jeńcem,
Chce gwiazd dostać, a skrzydła przy świecy opala.

Jako odlew stwardniały z wrzącego metalu,
Tak z młodzieńca mężczyznę urabiają lata,
Ten, chociaż ideały porzucił bez żalu,
Zbija czas za pieniądzmi i poklaskiem świata.

Dopiero doświadczenie, jak dłoń arcymistrza,
Doskonali człowieka długim cierpień ciągiem;
Sąd jego coraz zdrowszy, dusza coraz czystsza,
I harmonijnym wreszcie staje się posągiem.

Jak orzeł, widzi kresy i ziemi i nieba,
Myśl ma jasną, cierpieniom czoło stawia dumne,
Zbadał zagadkę bytu, i wie jak żyć trzeba.
. . . . . .
Szkoda tylko, że wówczas kłaść się musi w trumnę!

Wiktor Gomulicki.

UTOPIA.

Są jeszcze kraje, gdzie lśnią lazury,
Gdy słońce świeci wciąż złote...
Gdzie śpiewnych ptaszął rozkoszne chóry
Łagodzą serca tęsknotę...

Są jeszcze kraje, gdzie wieczna wiosna
Ziemię — w raj zmienia uroczy;
Gdzie miłosierdzia wstęga miłosna
Człowiecze serca jednoczy...

Są jeszcze kraje, gdzie zdrad porywy
Stronią od serca kobiety —
Ach! Gdzież odnaleźć kraj ów szczęśliwy?
— W bujnej fantazyi poety...

Al. Kraushar.

KRONIKA SATYRA.

Odkryłem spisek! A jakże, spisek na duży kamień... Nad planem onego pracowały widocznie nie lada mózgownice, skoro ofiarą wykonania planu padł godny królestwa niebieskiego, zacny na duchu — p. Stanisław Kiernicki, homo, który *urbi et orbi* głosi światu swoją dla „Satyra“ sympatyę.

Poczciwy p. Stanisław dał się wziąść, jak to mówią, na kawał... i dziś z tego powodu — jak twierdzi — nie może spać spokojnie. Ha, stało się... A jak się stało — posłuchajcie:

Jakieś indywidua napadły p. Stanisława onegdaj w rynku czy też w jakiejś cukierni — i nuże go straszyć pojedynkami na szable, pistolety, armaty i inne śmiercionośne narzędzia — za to, że (zdaniem tychże napastników) p. Stanisław pisuje w „Satyrze“ artykuliki przeciwko niektórym osobistościom (mniejsza o to, że publicznie poszlakowanym), ale dla których oni (napastnicy) żywią ogromną sympatyę... Pan Stanisław nagabnięty w tak zbójecki sposób — struchlał. Krzyżem świętym pięć razy się przeżegnał, pięć razy przewrócił niewinnie oczyma aż mu białka poczerwieniały i rzekł: Panowie! jako żywo nigdy pisać nie umiałem! (Chciał zapewne powiedzieć, że nigdy do czasopism nie pisywał).

— Jeżeli pan pisać nie umiesz — to my za pana napiszemy „wyjaśnienie“ do „Kurjera“, że z „Wydawnictwem“ *Satyra* nie masz nic wspólnego. Zgoda?

— Ależ zgoda panowie — tylko mi darujcie życie — odrzekł strwożony p. Stanisław.

Nazajutrz pojawiło się w „Kurjerze Polskim“ w rubryce „Nadesłane“ następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec krążących pogłosek mam zaszczyt oświadczyć, że z Wydawnictwem czasopisma *Satyr* nic nie mam wspólnego.

Racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć wyrazy szacunku i poważania z jakiem pozostaję

sługa

Stanisław Kiernicki
art.-malarz.

Kraków d. 16 września 1892.

Przeczytawszy to — zdumiałem. Cóż bowiem mógł mieć wspólnego z wydawnictwem pisma — człowiek, żyjący jak setki innych z pracy rąk i z dnia na dzień? Ha, myślę sobie: moi przyjaciele polityczni wzięli pana Stanisława na tęgi kawał; chcieli tym sposobem dokuczyć *Satyrowi* i postąpili jako owi rozbójnicy, którzy napadłszy na dwór w celu rabunku — wsunęli oknem manekina, iżby pierwsze cięcie broniącego się — ich ominęło...

Biedny p. Stanisław! żal mi się go zrobiło — boć znam jego jagnięcy charakter, jego dobre serce. Trzeba rzecz wyjaśnić i ewentualnie wziąść wyzyskanego w obronę.

Tegoż dnia spotkałem p. Stanisława w handlu, do którego uczęszczam gwoli wzmocnienia sił fizycznych i tam, wobec licznie zgromadzonych przyjaciół moich, wyjaśnił p. Stanisław rzecz całą jak należy. Pokazało się tedy, że przypuszczenia moje nie były oparte na wietrze, że p. Stanisław czuje się sromotnie pokrzywdzonym, bo niegodnie zeń zadrwiono, że owo „wyjaśnienie“ referowano w redakcyi „Kurjera“, że szumne wyrazy „szacunku“ i „poważania“ dla redaktora „Kurjera“ nie on kreślił, i wiele innych dowiedziałem się rzeczy, świadczących o nędzy moralnej niektórych moich „przyjaciół politycznych“ z konserwatywno-klerykalno-antysemicko-socyalno-nihilistycznej kliki.

Wobec tego racz przyznać Szan. Czytelniku, że zwalczać takie żywioły w narodzie jest każdego uczciwego obywatela najświętszym obowiązkiem — któremu i *Satyr* o ile sił starczy — sprostać zamierza.

* * *

Zagadka do nagrody.

W krótkim czasie przechodzi już szóstą fazę polityczno-społecznej wiary...

Pierwsza faza: godzenie stronnictw w kraju — idealny środek.

Druga faza: namiętne godzenie na „Reformę“ i obóz liberalny.

Trzecia faza: liberalno-narodowe krzykactwo na temat popierania rękodzielników.

Czwarta faza: Reklamowanie firm kupieckich bez względu na wyznanie.

Piąta faza: namiętne występowanie przeciw „Czasowi“ i partyi konserwatywnej.

Szósta faza: Konserwatywno-klerykalno-antysemickie wichrzenie i występowanie przeciwko wszystkim inaczej od niego pojmującym patryotyzm i inaczej zapatrującym się na etykę społeczną.

Kto to taki?

Za nierozwiązanie tej zagadki — przeznaczam jako nagrodę dla czytelników „Kurjera (niestety) Polskiego“ — „Genowefę“ z obrazkami.

Kto mógł zdobyć się na opublikowanie listów dotyczących stosunku Dra Medweja do Imci pani Brodzkiej posypanych „proszkiem spędzającym“ moralność publiczną? — „Kurjer Polski“, ten handlarz moralnością, któżby inny?... A gdzież mógł ks. Stysiński, ów niemoralny insynuator proboszcza lutomskiego*) wystąpić w roli moralisty *a propos* procesu Medweja? — w „Kurjerze Polskim“!... I tylko w owym „Kurjerze“ mógł mówić „o liberaliźmie“, o jakimś „pogańskim humaniźmie“ (?), „niewyznaniowości szkolnego wychowania“, jako „o pijawkach wysysających siły narodu“... I tylko w onym „Kurjerze“ mógł się pojawić artykuł przeciwko p. Kaźmirzowi Lewickiemu właścicielowi składu szkła i porcelany we Lwowie o urządzenie wystawy sklepowej w kształcie orła dwugłowego — z równoczesnem wydrukowaniem austryackich kupletów pióra niejakiego p. Alfreda Szczepańskiego — na temat:

„My nie obcy nie dzisiejsi
Na cesarskiej ziemi
. . . . . .
Cześć koronie i cześć państwu
Tej ludów przystani!...“

z dodatkiem: że jak będzie potrzeba to staniem w obronie „tej ludów przystani“ w 100.000 muża. Za dużo dla obrony „przystani“ za mało dla obrony niepodległości narodu!

Takich panów z „Kurjera“ połechtaliby królewiacy i wielkopolanie po szyi...

* * *

Widocznie Rzeczpospolita babińska odzyskała swe prawa!...

Oto protest kilkunastu pań w obronie cnoty niewieściej:

„Sodoma i Gommorrah, Babilon i Niniwa, starożytna Grecya i Rzym, tudzież upadek tylu potężnych państw i narodów, które w ciągu wieków przesunęły się na widowni świata, pozostawiły nam niezbity dowód, że zatrata etycznych form życiowych i rozwięzłość obyczajów, a nadewszystko zagłada czci niewieściej, zawsze poprzedzały i były przyczyną upadku tych państw i narodów.

Smutno się robi, gdy nieuprzedzonem okiem uprzytomnimy sobie w tym względzie pojęcia i prawidła etyczne, jakie się rozwielmożniły w szerokich kołach dzisiejszych pokoleń w Europie. Cnota bywa wyszydzaną, a teroryzm występku jest górą. Smutne to *signum temporis!*

I nasz kraj został dotknięty zmorą sponiewierania uczuć najświętszych, czego świeży dowód dostarczyły nam owacye ze strony niewieściej na cześć zbrodni i występku w procesie Medweja.

Nie naszą rzeczą jest roztrząsać bliżej tę sprawę. Życzymy p. Janinie Brodzkiej, żywo przypominającej pokutującą Magdalenę, aby dobrowolnie nałożoną pokutą odzyskała równowagę i spokój duchowy, a p. Medwejowi, by ze skruchą wróciwszy w zacisze domowe, swojej opuszczonej żonie i dzieciom starał się, pełniąc su-

*) O niegodnej napaści ks. Stysińskiego na lutomskiego proboszcza ks. Stanisława Krzesińskiego — pisałem obszerniej w numerze 15 «Satyra». (Przyp. kronikarza.)

miennie obowiązki męża, i ojca, (brawo!) usprawiedliwić domysł i oczekiwanie sędziów, którzy jedynie ze względu na los tych niewinnych istot, na łono rodziny go wrócili.

Atoli (my, niżej podpisane), z najwyższem oburzeniem wypieramy się owych pań i niewiast, które na cześć bezwstydu, ubliżającemu płci niewieściej i rozluźnienia najświętszych węzłów małżeńskich i rodzinnych, poklask biły, żywo przywołujący na pamięć nawoływania kurtyzanek, zachęcających patrycyuszów do orgii rozpustnych okrzykiem: Evoe! w upadającym starożytnym Rzymie.

Protest ten racz czcigodny Redaktorze umieścić w swem piśmie.

Krystyna Zadurowiczowa, Felicya Kossecka, Henryka Zadurowiczowa, Jadw. Bielańska, Leontyna Zadurowiczowa, Anna Merunowiczowa, Jul. Szankowska, Róża Terlecka, Malwina Strzelecka, Adalberta Rudnicka, B. Lityńska, Krystyna Bielańska, Helena Ciemirska, Aniela Bielańska, Marya Lewicka, Antonina Włodkowa, Julia Stupnicka, Bronisława Kodrębska, Ksawera Ziętarska, Zofia Grynbergowa, Eliza Treterowa, Jadwiga Dwernicka. Janina Grynbergowa."

Ależ, każdy redaktor z największą przyjemnością umieści wasz protest, zacne panie, bo czegóż się dla kobiet nie czyni — ale powiedzcie mi, coście chciały przez to wyrazić? Żeście nie takie jak owe „kurtyzany" — chętnie wam wierzymy; ale ani one, ani pani Brodzka, ani nawet dzielny w swoim rodzaju pan Medwej — słowami waszemi się nie zbudują — bo są to ludzie dorośli i za czyny swoje osobiście odpowiedzialni. — A publiczność? Ta tylko wzruszy ramionami i... nic. Strzał wasz chybiony, wierzajcie mi szan. Panie. Ot, lepiej czyńcie same tak jak mówicie, że czynić należy, nie trąbcie o tem światu, bo świat złośliwy mógłby was pomówić o samochwalstwo, a oto wam — o ile mi się zdaje — nie chodzi wcale. Wszak prawda?... Przyjmijcie zatem moją przyjacielską radę szczerem sercem i wybaczcie otwartości.

* * *

Pan Alfred hr. Wodzicki, chyba niezaprzeczy, że jest towarem wyrobu krajowego, i zapewne myśli sam o sobie a o nim jego rodzina — że jest towarem dobrego gatunku... Otóż przeczę temu stanowczo, i głoszę publicznie, że pan Wodzicki jest wprawdzie towarem swojskiego wyrobu, ale towarem wybrakowanym, jak Niemcy mówią: *eine Ausschusswaare!* Kraj, niby fabrykant — wstydzić się musi takiego wyrobu — zwłaszcza wobec zagranicznej konkurencyi. — Chyba nieznajdzie się w Anglii, we Francyi, w Niemczech, a choćby w Kurlandyi — arystokrata bogaty, któryby tak haniebnie władał ojczystym językiem jak p. Alfred Wodzicki. Oto dosłowna treść biletu p. W:

«Upraszam Szan. Dyrekcyę Gazu o zamienienie mi jednego paliwa, którego temu kilka dni umieścili wmoim pokoju, a którego formę i krztałt, któren sobie życzę, mój człowiek wytłumaczy. Oprócz tego już więcej tygodnia oczekuję latarni do Sieni, którą mieli mi robotnicy gazu przynieść, a której dotąd niemam.

Z szacunkiem
Alfred Wodzicki.»

19 Grudnia 1891. Ulica Ś-tej Anny nr. 2.

Ktoby wątpił o autentyczności tego biletu może go oglądać w redakcyi czasopisma *Naprzód.* (Kraków, ul. Floryańska l. 55).

Pyszny okaz! ani słowa...

* * *

W zeszłym tygodniu w sali „Sokoła" słuchałem z przyjemnością recytacyj pana St. Konopki, majstra w swoim fachu. Nik z tragedyi Słowackiego, ustami p. Konopki poruszył do głębi serca słuchaczów. Niemniej Gustaw (z III części „Dziadów") improwizował świetnie — dzięki p. Konopce. „Roma" Krasińskiego krzepiła serca zdrojem patryotycznego uczucia, — niemniej „Krzyże polskie" p. Borkowskiego, w deklamacyi p. Konopki nabrały wiele rzetelnej powagi i podniosłości.

W tym wspaniałym koncercie razić musiały ucho najbardziej pobłażliwych słuchaczy — niepolskie i nielogiczne zwroty wiersza „Na cześć Mickiewicza", stworzonego przez jakiegoś p. Litwina.

„Z polskich ziem wieniec wśród tłumów się zbliża,
Chcąc by woń kwiatów wskrzesiła etc.
....„Z wieńca kwiecistego
Sączą łzy... (kto?) łzy boleści nadziei i chwały
Cór polskich". (Co to znaczy?).

Dalej:

„Krew płynie (zkąd?) na krakowską ziemię,
Paląc bruk spotniały"...

. . . . . .

„I więdną kwiaty wśród polskiego Rzymu;
Daremnie wodą wiślaną skropione"...

No, chyba już dosyć tej mętnej wody i... kropienia. *Kużda ricz maje swoju szatenzeitu* — mówi przysłowie zgermanizowanego Rusina — a więc i panu Konopce wybaczyć należy ten grzeszek, który ze względu na jego świetną deklamacyę innych wartościowych utworów — zaliczyć można do owych siedmiu grzeszków, od których nawet święty wolnym nie jest.

J. J. Rychter.

Złoty Funio.



Parole d'honneur istny tryumf
Zyzio teraz święci,
Wiedeń jego «*Polen-Oper*»
Uwieczni w pamięci.

I raut dany dla artystów
Wypadł doskonale;
Zyź tak sprytnie ich zaprosił,
Że nie przyszli wcale.

Był więc wieczór w dobrym tonie,
Aż go wspomnieć miło;
«Dobrze urodzonych» osób
Trzydzieści przybyło.

Ach! chcąc dla nas aranżować
Teatr czy zabawy,
Trzeba Zyzia doświadczenia
Energii i wprawy.

To też sprawę tę poruszę
Przed najbliższym balem,
By uczczono Zyzia prace
Zasługi medalem.

DLACZEGO?

Dlaczego panią Brodzką wzięli księża w opiekę? Dlatego, ażeby ochronić jej serce przed ponownym zawodem miłosnym a kieszeń przed wyzyskiwaniem niekatolików. *X.*

ALARM CHOLERYCZNY

czyli

„Strach ma duże oczy".

Nowella krakowska.

Umarło na cholerę osób: 1, 2, 3! Strach! ach! Z tego powodu Magistrat rozlepił następujące

Ogłoszenie.

„Wobec wybuchu!!!... etc. bomba!"

. . . . . .

Sikawki z kwasem karbolowym jadą trr... wśród dnia i sikają!! Chorych pakują wprost do trumny! Rzeczy chorych — jakoto: stoliki, kanapki, krzesła, firanki, zegarki — palą! Palić będą domy, w których leżał chory! Nawet Maryacką wieżę gotowi rozsypać w gruzy, gdyby — niech Bóg broni — zachorował na niej trębacz.

Tarany i barany zburzyły ongi Jeruzalem. Matadory zburzą Kraków i uśmiercą tych nawet, których baccillus Kocha nie czepiłby się za żadną cenę... Horror!...

X.

HISTORYA CODZIENNA.

Była to para niedobrana wcale....
On pieśń i gwiazdy kochał z całej siły,
A ona tylko szampana i bale;
Jednak z początku żyli doskonale —
Czemu? — ja nie wiem, jak mi honor miły!

Fałsz, kiedy zgrzytnie w cudnem *cantabile*,
Strasznem jest piekłem dla nerwów i ducha —
Lecz straszniejszemi rozczarowań chwile,
Kiedy wśród pary, gruchającej mile,
Nagle dysonans, jak piorun wybucha...

A dysonansów takich było mnóstwo
W tem życiu na żart, pięknem choć zwodniczem...
On do niej najprzód mawiał: «moje bóstwo»,
Później, poznawszy jej serca ubóstwo,
Cofnął ten tytuł i zastąpił — niczem.

I w krótce, gwałcąc przyrodników prawo,
Jednoimienne złączyły się siły...
On poznał «Wiochnę», marzącą i łzawą,
Ona z dandysem goni za zabawą...
Czemu? — wiem teraz, jak mi honor miły!

W. G.

Pani Księżuniowa.



Całe dwa tygodnie, Boże odpuść, prześladowały mnie sny sprosne z powodu procesu we Lwowie tego doktora, co to sprowadził z drogi cnoty, jak powiada w „Kuryerku“ ks. Stysio: „bardzo słabą niewiastę, która miała kruchą tarczę...“ Przypomniały mi się młodsze lata, kiedy to nie miałam jeszcze mojej kamieniczki, a serce było gorące. Święty Kosmo i Damjanie! wszak zgrzeszyło się nieraz, ale wszystko cicho, sza; ani w jednej gazecie nic o tem nie stało. Co prawda, nie byłam taka „bezwyznaniowa“ i wybierałam sobie zawsze pobożnych „przyjaciół“, którym bardzo zależało na dyskrecyi... Ah, były to czasy!... Szkoda, że ta słaba niewiasta mnie się nie poradziła; byłabym jej powiedziała, kogo sobie ma wziąć za opiekuna i teraz nie potrzebowałaby szukać przytułku w klasztorze. Nawet bez tej „legitymy“ od swoich rodziców, mieszkałaby we własnej kamieniczce i byłaby osobą, jak ja wszędzie szanowaną.

Zeszłej niedzieli widziałam raniuteńko wychodzącą z klasztoru OO. Dominikanów jedną znaną arystokratkę, milutka to kobiecinka, pobożna... Raniuteńko swoje zrobi, potem się pomodli, potem wsiędzie do pojazdu czekającego na nią obok mleczarni Dobrzyńskiej — i fru... Boże miłosierny, przecież jeszcze są porządne katoliczki na świecie...

Z CZARÓW MIŁOŚCI.

Mówią mi piękne oczy twoje,
Że miłość — to zachwytów zdroje;
A czasem mówi wzrok twój śmiały,
Że miłość miewa ziemskie szały.

Twe lica wdziękiem cudnym głoszą,
Że miłość zawsze drga rozkoszą,
I twoje białe mówi łono:
W miłosnych czarach ognie płoną!

Mówi mi włosów twych kaskada,
Że miłość pieszczot szukać rada...
Mówią mi twoich ust korale,
Że płonie w pocałunków szale.

Mówi mi uścisk miękkiej dłoni,
Że miłość czarów swych nie broni;
Mówi mi uszko twe różowe:
Miłość zna szeptów słodkich mowę.

Szepcze mi głosik twój pieszczony:
Miłość to dźwięków cudnych tony;
To znowu w rzewnej mówi pieśni,
Że miłość czasem drga boleśniej...

Mówisz mi sercem swem litośnie:
Miłość — to jakby słonko wiośnie;
Mówisz mi duszą wierną jasno:
Że jej promienie nie zagasną.

A gdy w marzeniu zapytałem:
Czy miłość żyje tylko szałem?
Odrzekła uczuć twych potęga:
Prawdziwa miłość wyżej sięga!...

Bo cierpień noc rozjaśnia szarą,
Bo ona siłą jest i wiarą,
Bo z urny jej wspaniale błyska
Płomień rodzinnych cnót ogniska.

A. Pilecki.

DWA HASŁA.

Jan rzekł, śmiejąc się: «Furda! jakoś to tam będzie!»
A Piotr odparł ponuro: «Wszystko już stracone!»
Wszczął się spór kto ma więcej słuszności w tym względzie:
Tamten bierze swe zdanie, ten swoje w obronę,
Jan wciąż wróży wesoło; a Piotr coraz smutniej, —
Niema końca dowodom, rozprawom i kłótni.

Wszedł Ignacy. Na sędzię wzywają go oba,
Więc dotyka ich pulsów, jak czynią doktorzy,
I odpowiada: «Bracia! wyście obaj chorzy!
U Jana cierpią płuca, u Piotra wątroba...
Kto zdrów, ten nad przyszłości zagadką zawiłą
Nie biedząc się, pracuje — aby lepiej było!»

W. S.

Pan Baron Kugelrund.



Witam drogi państwu, witam!... Nu, byłem ja z moje żone Małki w kąpieli i wikąpiałem sze doskonale... Małki moje miała eine kleine Liebesafaire z jednym korespondent od gazete — ale Bogu dżenki wyszła cało, bez rany na honorże.

Tak my sobi już rozgoszczyli w Kraków na dobre. Wczoraj mi byli w cirkus Sidolego i widżeli tam bardzo piękny panny Hariette, takie miły, bardzo miły panny, piękny niedżdwidż z taki duży łapy! Aj! jak un tańcuje i jeżdży to strach. Cezar Sidoli no to już par excellence jokey! Także Clown ma swoje dobre kawałki.

Ale! ale, muszy państwu powiedzieć, że bardzo bolało mi w duszy za Kraków. Bo też to dżywne historye ta miłoszcz kraju! Jak sze jest tu, to sze nie myszli o Kraków a jak sze wyjeżdży, to zaraz serce do niego chce wyskakiwacz. Nu, dobrze że sze już jest w domu, teraz dżałalnoszcz nastąpi w publiczny interes i... będże znowu co do gadanie w *Satyr*.

Do widzenie miłego —

Kugelrund.

DO WSZYSTKICH.

Pani O. Dyb... w Tarnowie. Zwracamy uwagę Szan. Pani na artykuł wstępny. — Życzeniom zadość uczynimy.

P. Maurycy K. w Krakowie. Przedmiot, który pan w korespondencyi swej poruszyłeś — omawiamy szczegółowo w »Dodatku do *Satyra*«.

I. Zw—weig... Łącko. Listu z Nowego Sącza nie otrzymaliśmy.

P. Adela C... w Pelplinie Myśli zacne — forma fatalna. Prosimy o wiadomości — prozą.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie . . . . 4 złr. 50 ct.
Półrocznie. . . . 2 „ 25 „
Kwartalnie . . . 1 „ 15 „

Na prowincyi:

Rocznie . . . . 5 złr. — ct.
Półrocznie. . . . 2 „ 50 „
Kwartalnie . . . 1 „ 25 „

„SATYR“ wychodzi dwa razy w miesiącu.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, Rynek główny L. 5.

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie. . . . . 3 marki.

W Ameryce:

Rocznie . . . . . 3 dolary.
Dla prenumeratorów czasopism: *Zgoda* i *Kuryer Nowojorski* rocznie . . . . . 2 dolary.

ADAM WERNER. Skład i wzorowa pracownia
obuwia męzkiego
w Krakowie, Plac WW. Świętych l. 8.

M. KIRSCHNER. Magazyn i wzorowa pracownia
sukień męzkich
w Krakowie, ul. Floryańska l. 29.

DYPLOM HONOROWY Wyst. krajowej 1887.

KAROL MARKUS

WIELKI SREBRNY MEDAL 1891.

w KRAKOWIE, przy ul. Szpitalnej L. 18,

poleca własnego wyrobu

wanny, zycbady, prysznice i klosety; urządza łaźnie, wychodki, wodociągi i zakłada gromochrony; utrzymuje wielki skład prawdziwych Samowarów Tulskich oraz wszelkich naczyń kuchennych emaliowanych i lakierowanych. Poleca swego wyrobu przez Tow. Lekarskie polecone „Termostaty i aparaty sterylizacyjne“.

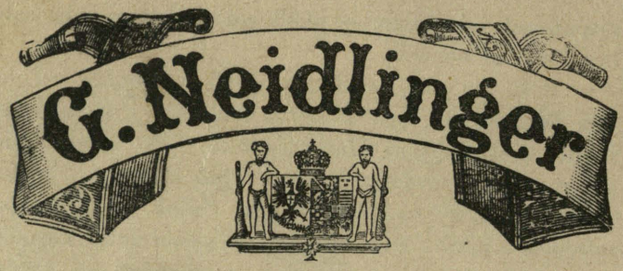

dostawca nadworny.

Dziesięć milionów

Oryginalnych Singera maszyn do szycia

znajduje się w użyciu, co zatem za znakomitością tychże jak najlepiej przemawia i bardziej przekonuje, jak wszelkie zachwalania.

Nowa V. S. Nr. 2, i 3 maszyna, jest pod względem konstrukcyi wzorem pojedynczości, — a skutkiem łatwego użycia, oraz swej wielostronnej działalności jest najlepszą maszyną do szycia, do użytku domowego, jak również do damskiej krawieczyzny.

Kraków, ul. Floryańska 34.

Filia: Tarnów, ulica Krakowska 4/5.

KUCHNIA POLSKA

wraz z KAWIARNIĄ

przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE

przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

Najpiękniejsze pismo polskie obrazkowe

„ŚWIAT“

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

wychodzi rok piąty

z licznemi dodatkami tak powieściowemi jak rycinowemi.

Współpracownikami „Świata“ są najznakomitsi artyści i pierwszorzędni pisarze polscy.

Prenumerata na „ŚWIAT“ wynosi:

Rocznie 12 złr., Półrocznie 6 złr., Kwartalnie 3 złr.

Prenumerować najdogodniej i najlepiej

wprost w Administracyi „ŚWIATA“

Kraków, ul. Floryańska L. 40.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKI

JANA TOMBIŃSKIEGO

artysty-rzeźbiarza

w Krakowie, ulica Dolne Młyny

wykonuje w kamieniu, marmurze, gipsie, terrakocie, drzewie wszelkie artystyczno-rzeźbiarsike prace, tudzież przyjmuje zamówienia dla kościołów i domów prywatnych jako to: dekoracye budowlane zewnętrzne i wewnętrzne, figury, ołtarze, nagrobki itp.

Ceny możliwie najniższe.

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 18 «Satyra».

Telegramy o przedstawieniach polskich w Wiedniu.

Wiedeń, 8 lipca. Nadnaturalne wysiłki komitetu zapewniają szalone powodzenie polskiej muzyce na Wystawie. Zgłosili się sami: Sembrich-Kochańska, obaj Reszkowie, Mierzwiński, Mira Heller, Klamrzyńska, Dowiakowska, Myszuga, Lola Beth i t. d. i t. d. Nawet z krainy cieniów prosił Moniuszko o dyrygowanie „Halką“ a Chopin o współudział w części koncertowej. Z oper przedstawione zostaną: *Halka, Straszny dwór, Konrad Wallenrod* i *Balladyna* po polsku, *Boabdil* Maszkowskiego po hiszpańsku, *Don Juan* i *Łucya* po włosku, *Aida* po portugalsku. W części koncertowej oprócz Chopina wystąpią: Żeleński, Noskowski, Michałowski, Kątski, Barcewicz, Rubinstein (jako pochodzący z żydów polskich), Liszt (autor „Św. Stanisława) i jeszcze 212 innych. Komedye polskie zajmą sześć wieczorów; główne role objęli: Modrzejewska, Bakałowiczowa, Żółkowski, Królikowski, Halpertowa, Rapacki, Marcello, Popielka, Derynżanka. Niemcy formalnie głupieją patrząc na przygotowania. Po bilety zgłosili się telegraficznie: Carnot, sułtan turecki, car i następca tronu chińskiego.

Londyn, 13 lipca. Lord Blagierbury miał posłuchanie u królowej Wiktoryi w sprawie występów polskich w Wiedniu. Gladstone towarzyszyć będzie królowej do Wiednia. Książę Walii powiedział, że wolałby królestwo stracić, aniżeli nie być na przedstawieniu wykończonej obecnie przez Żeleńskiego *Balladyny*.

Praga, 18 lipca. Młodoczesi zgadzają się na rozgraniczenia sądowe i gotowi popierać hr. Taaffego, jeżeli przeszkodzi przedstawieniom polskim w Wiedniu, gdyż laury otrzymane przez „Narodne Divadlo“ staną się po polskich występach wiechciami. Dyrektor „Divadla“ Szubert wyrwał sobie resztę włosów z rozpaczy.

Wiedeń, 24 lipca. Dobrski otrzymał urlop od św. Piotra dla objęcia partyi Jontka w *Halce*. Na bilety popyt tak ogromny (choć jeszcze nie są wydrukowane), że komitet postanowił żądać za lożę 500 złr. a za krzesła w dwóch pierwszych rzędach po 118 złr. 14 ct. Mascagni odwołał przedstawienia swych oper, gdyż nie zdoła wytrzymać konkurencyi z polskiemi przedstawieniami. Cesarzowa Eugenia pożyczyła Modrzejewskiej swych brylantów na czas występów. Jest projekt utrzymania stałej opery i komedyi polskiej w Wiedniu, z filiami w Paryżu i Medyolanie. Wiekopomne zasługi p. Zygmuta Cieszkowskiego pragnie uczcić komitet potwierdzeniem mu tytułu hrabiego, używanego dotychczas przezeń z dobrej woli kelnerów i dziennikarzy. Dyplom podpisany będzie przez Alfreda Szczepańskiego i Alfreda Nossiga.

Bajreuth, 29 lipca. Z grobu Wagnera wydobywają się jęki. Spirytyści orzekli, że dusza Wagnera jest w zupełnym rozstroju z powodu przyszłych powodzeń opery polskiej w Wiedniu. Przyczyną rozstroju zazdrość.

Wiedeń, 2 sierpnia. Intrygi sławnej trupy meiningeńskiej i katar Hoffmanowej, wpłynęły na odwołanie naszych przedstawień dramatycznych, a szkoda, bo Sara Bernardt zgłosiła się z prośbą, aby dano jej choć rolę subretki. Za to koncerty i opera wypadną tak wspaniale, iż zarządzono, aby w danym razie straż ogniowa zalewała zapał publiczności. Zapowiedział swoje przybycie szach perski. Sejmy na czas naszych przedstawień mają być zamknięte. P. Cieszkowskiego u Sachera tytułują już margrabią. Bilety wszystkie rozsprzedane.

Wiedeń, 8 sierpnia. Jest jeszcze 10 biletów. Zgłosił się Paderewski, ale mu odmówiono dla braku miejsca w programie. Natomiast dopuszczono Arklową do chórów. Szczepański sprawił sobie nowy frak, Cieszkowski sprowadził sobie fryzyera z Paryża. Sembrich-Kochańska śpiewa tak Halkę, jakby była córką Moniuszki.

Wiedeń, 14 sierpnia. Jest jeszcze przeszło 80 biletów do sprzedania. Cieszkowski pojechał do Borowna uczyć Reszkego wyznaczonych mu partyj. Królowa Małgorzata telegrafowała o dwa miejsca stojące.

Wiedeń, 22 sierpnia. Na usilne błagania kompozytorów i najpierwszych wykonawców europejskich, postanowił komitet usunąć dział koncertowy, nie chcąc biednych muzyków pozbawiać chleba. Kochańska dostała kataru, Halkę więc będzie śpiewała Mira Heller. Mira Heller dostała kataru, Halkę więc będzie śpiewała Lola Beth. Wszystko pójdzie wyśmienicie. Biletów już zabrakło, ale kto ma pieniądze, niech je przyśle, to dostanie.

Wiedeń, 24 sierpnia. Tylko 300 biletów mamy do rozporządzenia. Lola Beth dostała kataru, Halkę będzie śpiewała Arklowa. Mierzwińskiemu spuchł język, będzie więc śpiewał za niego Reszke. Komitet zamówił sto bukietów i wieniec laurowy dla siebie i „Laenderbanku“.

Wiedeń, 27 sierpnia. Kto ma protekcyę u Cieszkowskiego może jeszcze dostać bilet na galeryę. Tenor Reszke dostał zatkania prawej dziurki w nosie, partyę więc Jontka objął Myszuga. Z powodu chrypki Arklowej Halkę wykona Pawlikówna. Stan zdrowia Cieszkowskiego jest zadawalniający. Szczepański ma być powołanym do Akademii francuskiej, jako najpierwszy dramaturg europejski. Cały Wiedeń drży z niecierpliwości.

Wiedeń, 3 września. Bilety jeszcze są, — Cieszkowskiego już niema, bo pojechał po chórzystki. Orkiestra źle gra, ale to nic nie szkodzi, bo nie można zbyt się wyróżniać. Pawlikówna ma tremę, ale to nic nie szkodzi, owszem przyczyni się do rozmaitości. Jedzenie na 200 nakryć już przygotowano.

Wiedeń, 8 września. Jeszcze chwila, a muzyka polska podniesie sławę ojczyzny. Królowa Wiktorya nie przyjedzie obawiając się za silnych na swój wiek wzruszeń. Cieszkowski dziś z prawdziwym hrabią chodził pod rękę a hrabina Romanowa pozwoliła mu odnieść do powozu swoją suczkę. Na próbach bywają: dyrektor Opery wiedeńskiej, znakomici kompozytorowie i krytycy. Wszyscy przesadzają się w uwielbieniach. Szczepański ma zostać nadwornym muzykiem i otrzymać remuneracyę od Laenderbanku.

Wiedeń, 10 września. Kwadratowa klapa!!!!

Wiedeń, 11 września. Gwizdano, wymyślano. Na jedzenie przyszło 35 osób, pomiędzy nimi jeden lokaj Liechtensteina, dwie panny od Schwarzenberga i trzech komisyonerów. Każdy z uczestników jadł za $6^1/_2$, gdyż było 200 nakryć. Nos Cieszkowskiego spuścił się do kolan. Lożę na jutro można dostać za dwie szóstki, — do fotelów kasa dopłaca biorącym po 25 centów.

Wiedeń, 12 września. Oj, oj! jakże po dziennikach besztają! Muzyka polska skompromitowana. Kto będzie długi płacił — nie wiadomo. Cieszkowskiego już nawet kelnerzy hrabią nie tytułują. Szczepański uciekł do Hamburga, Nossig odprawia majufes.

Wiedeń, 15 września. Hotele nie popłacone. Chórzyści posprzedawali buty, aby mieć na kolej. Jeden Cieszkowski stosownie do przysłowia — zdrów. Wyjeżdża on do Szwajcaryi a po miesiącu wróci do Krakowa i zaprosi damy krakowskie wraz z mężami na lody i herbatkę. Sądzi, że się w ten sposób uratuje i odzyska tytuł hrabiowski. Na nalegania wierzycieli członkowie komitetu dali słowo honoru, że długów nie zapłacą.

WIELKI

Cyrk Sidoli

Codziennie zdumiewające przedstawienia tresury konnej, jazdy, wyższej gimnastyki, scen komicznych i t. d.

Arena cyrkowa przy ulicy Dietlowskiej.

Początek przedstawień punktualnie o godz. $7^1/_2$ wieczór. — Otwarcie kasy o godzinie 4 popołudniu. — Ceny miejsc ogłoszone na afiszach.

Skład wszelkich materyałów budowlanych i Fabryka wyrobów betonowych

JAKÓB BETTER

Kraków, ul. św. Jana 3.

Na Składzie: **Rury steingutowe, Cement portlandzki, Wapno hydrauliczne Kufsteinskie, Gips murarski, Cegły i płyty szamotowe, Posadzki** cementowe, marmurowe, mozaikowe i steingutowe, **dreny, farby do fasad, piece kaflowe.**

Podejmuje się pokrycia dachów papą, szyfrem i dachówką falcowaną

po cenach konkurencyjnych.

(Zamówienia z prowincyi załatwia się natychmiast).

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY

po ś. p. docencie K. GOEBLU

w KRAKOWIE, przy placu WW. Świętych L. 10, I. piętro,

objąłem i prowadzę.

Dr. med. Jan Starachowicz, *dentysta.*

Oddziałem technicznym kieruje p. LEMPART, długoletni zastępca ś. p. docenta K. GOEBLA.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter. Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

L. 19. Kraków, dnia 8 Października 1892 r. Rok I.

„Oczyścić dom, dzieci!“

Mickiewicz: „*Pan Tadeusz*“



Szyz

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

Fredro: „Przyjaciele“.

Omińmy zdala nieczułych sztandary...

Jedna myśl szczera, jedno tkliwsze wiary
Słowo — zbawienia światło nam ukaże,
Nadzieją wzmocni miłości ołtarze,
Które nie przyjmną zimnych serc ofiary.

Omińmy zdala nieczułych sztandary...
Wszakże oaza na piasków obszarze
Ma łono chłodne nawet w słońca skwarze;
Dla głazów szkoda wzniosłych uczuć czary...

Zbierają owoc którzy ziarno sieją
Na glebie żyznej plonem — więc nadzieją
Z tymi się dzielmy którzy jak my wierzą:

W przyszłość szczęśliwszą, wierzą w przyszłość jasną —
Dla której serca ich nigdy nie zgasną,
A myśl ich zawsze będzie młodą — świeżą!...

K.

KRONIKA SATYRA.

Paryas reprezentowany w Radzie państwa. — Pigułki morfinowe. — «Kwestya polityczna». — Handlarze opinii publicznej i zachowanie się prasy wobec nich. — Przyszły rząd w Galicyi wschodniej. — Dyktatorowie. — Kij i torba. — Głodowy tyfus. — Pół miliona straty. — Św. Sebastyan. — Głos rozpaczy rajcy miejskiego. — Uchwała Rady m. Krakowa. — Prośba kronikarza. — Interes moralny i materyalny. — Artykuł «N. Reformy» o dwóch rodzajach rewolucyi i... o omylności posła Okuniewskiego. — Emigracya włościan. — Strejk taleśników. — «Ciuciubabka». — Ksiądz Stysiński a uczciwy człowiek? — List proboszcza lutomskiego.

Paryas, reprezentowany w austryackiej Radzie państwa — Galicya, znajduje się obecnie w położeniu godnem litości... Nigdy wprawdzie nie była ona niegodną tego humanitarnego uczucia, ale w obecnej chwili gdyby na nią spojrzał nawet Moskal — rozbeczałby się serdecznie... Chuda, mizerna, o żółtej cerze, z zapadniętemi głęboko oczyma spogląda tak żałośnie, a tak wymownie, że chyba głazem być trzeba iżby się nie roztkliwić i nie zapłakać nad nią... Sejm ją odstąpił... moskalofile i przecinek Kocha wierci w jej wnętrznościach i ostatnie wysysa już soki... I jeżeli Opatrzność nie wejrzy na nią swem łaskawem okiem — to ją z pewnością „djabli wezmą“ mimo że jest katoliczką wierną, pokorną i niełakomą, żyje bowiem od dawna więcej „słowem Bożem“ niźli chlebem. Dzienniki nasze, owe pigułki morfinowe podtrzymujący sztucznie organizm Galicyi — już poczynają działać rozkładowo... Ze sprawy domowej między nami a Rusinami — zrobili tak zwaną „kwestyę polityczną“ wyodrębniając coraz bardziej szczep zrosły z nami od wieków. Z nędznymi handlarzami opinii publicznej, wyrastającymi jak grzyby po deszczu i drażniącymi klasy społeczeństwa — nie rozprawiają się wcale, poprzestając na wygodnem, biernem stanowisku; z famy cholerycznej grożącej materyalną ruiną całemu krajowi robią sport dramatyczno-nowelistyczny, rozstrajający nerwy i tak już anemicznej kraju ludności.

Maluczko, maluczko, a doczekamy się russkiego rządu w Galicyi wschodniej — dwóch dyktatorów opinii publicznej w osobach: Masłowskiego i Orłowskiego, wreszcie żebraczego kija i płóciennej torby... bo o skórzanej ani marzyć. Kto się zaś łudzi że inaczej będzie jako mówimy — tego zawczasu należałoby przedesinfekcyonować i wysłać na wystawę do Chicago, jako okaz galicyjskiego optymisty.

Mówiąc o desinfekcyi przypomniała mi się znowu cholera! Boże zlituj się nad mózgownicami strzelających bąki dziennikarzy — bo... bo inaczej wymorduje nas przed wypiciem galicyjskiej goryczy z kielicha do dna — głodowy tyfus. Alarmujące, sążniste artykuły w dziennikach o cholerze zniszczą przemysł i handel doszczętnie!... Zwłaszcza w Krakowskiem, gdzie już dziś wykazują stratę pół miliona złr. Jak tak dalej pójdzie (dzięki trąbom dziennikarskim) to do końca roku będziemy podobni do św. Sebastyana. „Obcy opuścili Kraków, nikt nie przyjeżdża. Hotele i wszelkie przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe zamknąć można, tak jak i teatr, bo nikt z nich nie korzysta. Dotkliwemi nietylko dla przedsiębiorców lecz i dla ogółu mieszkańców są liczne zarządzenia władz sanitarnych. Mięso musi podrożeć, skoro wywozu skór i kości wzbroniono. Przystanki kolejowe i stacye pozamykane dla ruchu podróżnych, którzy też stronią od Krakowa, jak od miasta rzekomo zapowietrzonego. Najmniej pół miliona stracili mieszkańcy z powodu tych zarządzeń!“ — woła głosem rozpaczy rajca miejski dr. Styczeń.

To też na wniosek tego zacnego obywatela, Rada miasta Krakowa uchwaliła rezolucyę do Namiestnictwa i Ministerstwa spraw wewnętrznych o uchylenie wszystkich wyjątkowych zarządzeń, z powodu cholery względem m. Krakowa wydanych i zaprowadzenie normalnego ruchu na kolejach z Krakowem połączonych — z uwagi że w Krakowie nie panuje cholera epidemicznie.

Ja również w imieniu wszystkich producentów i konsumentów galicyjskich jakoteż w imieniu własnem wnoszę: najpokorniejszą prośbę do prześwietnych, hm, i nieprześwietnych dzienników krajowych — o łaskawe powstrzymanie się od drukowania tak sążnistych artykułów *a propos* cholery i radzę natomiast uwiadamiać ogół o stanie tej choroby — króciuchnemi artykulikami w formie „wiadomości statystyczne“ zwykłym perl-petitem. Europa się uspokoi i nam wyjdzie to na dobre. Zresztą, ażeby braciszków zakonu piśmienniczego przekonać że mam zupełną racyę — zwracam skromnie ich uwagę: że w normalnych warunkach kupcy i przemysłowcy zamawiać będą w dziennikach moc inseratów, a w przeciwnym razie — nic! Sądzę że zrozumieją w czem leży ich własny i współobywateli interes...

Zwykle za interesem moralnym idzie materyalny — boć z duszy i ciała składamy się wszyscy. A zatem, jeżeli ktoś pracuje dla idei n. p. postępowej w znaczeniu społecznem, a zaś inny służy idei konserwatywno-klerykalnej lub klerykalno-nihilistycznej - jakiejkolwiekbądź zresztą, to rozważyć musi jej stronę moralną i realną, zwłaszcza gdy niezechce uczynić z niej mrzonki lub pułapki dla sobkoskich interesów. A zatem jeżeli jakiś organ publiczny zażywa miana: postępowy (liberalny) w znaczeniu nie sobkoskiem, to obowiązkiem jego jest ideę wyświetlać we wszystkich możliwych kierunkach i zdobywać dla niej rzetelną podstawę. Te refleksye wywołał w nas artykuł zamieszczony w jednym z ostatnich numerów „Nowej Reformy“. „Dwa są, jak wiadomo, rodzaje rewolucyi — pisze wspomniany organ —

jedna objawia się rozlewem krwi, pożogą i morderstwami, obala trony i rządy, pozostawiając po sobie mogiły i zgliszcza, druga może być cichą, spokojną, ale równie nie mniej groźną i straszną w swych następstwach. Niezadowolone masy ludu, którego potrzeb nie umie lub nie chce zaspokoić rządząca ręka, tłumy ludu, któremu brak pracy i chleba, a nędza dokucza, zabierają zrozpaczone, co jeszcze mają cenniejszego w swoim dobytku, łączą się w gromady i z żalem głębokim w sercu z wyrazem jedynie boleści na ustach opuszczają ojczystą zagrodę, idą — jak mówią — „w świat za oczy“, szukać chleba i życia“.

Tylko tyle?... W dalszym bowiem ciągu tak wspaniale zaczętego artykułu, dowiadujemy się tylko o emigracyi włościan do Rossyi i... o omylności posła Okuniewskiego, który w mowie swej w Sejmie twierdził, że wina za emigracyą spada na karki szlachty.

Dziwne to zaiste, by pismo postępowe w artykule zarywającym na wstępie o kwestyę socyalną, zeszło do roli obrońcy szlachty, zamiast (choćby raz w życiu) odważyć się wypowiedzieć w palącej kwestyi kilka prawdziwie liberalnych uwag. Ale prawda, liberalizm nasz galicyjski niema nic wspólnego z liberalizmem ucywilizowanych narodów, który, opierając się na zasadach „miłości bliźniego“ — imponuje sferom rządzącym.

Ot, mizerni my i koniec. Koniec naszej uwagi, ale nie koniec niniejszej kroniki, do której *par force* ciśnie się sprawa obrony ludu przed emigracyjną agitacyą.

Rzućmy kapitały na podniesienie przemysłu krajowego, zakładajmy fabryki, jednem słowem: weźmy się na seryo do pracy organicznej, a zapotrzebujemy robotnika i ubijemy kwestyę emigracyjną. Inaczej nie pomoże ani ksiądz, ani nawet — żandarm.

Bieda w naszej „Galicyi“ nie stroi chyba żartów skoro nawet robotnicy żydowscy strejkują. Niedawno czytałem w gazetach, że kołomyjskie fabryki tałesów zastanowiono z powodu strejku robotników, którzy złożyli wobec rabina przysięgę, że solidarnie wstrzymają się od roboty dopóki właściciele fabryk nie podwyższą im płacy... A co? Czy to nie warte zastanowienia się?... Czterysta rodzin bez pracy a zatem i bez sposobu do życia — to nie żarty!... Kwestyi chleba nie rozstrzygają dzienniki, udając bogobojnych i nieświadomych. Socyalizm to dla nich upiór! A chociaż ten upiór ludzką ma twarz i po polsku woła: chleba! one udają że nie widzą w nim człowieka i nierozumieją jego wołania...

Ta zabawka dziennikarska w ciuciubabkę z narodem chyba nie wyjdzie temu ostatniemu na humor... Nie wychodzi i jednostkom na dobre — skoro n. p. spotwarzają swoich bliźnich — czego mamy dowód na księdzu Stysińskim, współpracowniku „Kurjera“ tak zwanego „Polskiego“, któremu dziś każdy uczciwy człowiek waha się podać rękę.

Szan. Czytelnikom wiadomo za co? — za potwarz rzuconą na proboszcza lutomskiego, o czem szerzej pisałem w poprzednich numerach „Satyra“.

Właśnie w tym przedmiocie otrzymaliśmy następujący list:

Lutom 1892.

Szanowna Redakcyo!

Obrona najniewinniej posądzonego i lżonego człowieka jest czynem tak szlachetnym, że niepodobna odmówić mu najwyższego uznania. Racz przeto Szan. Redakcyo itd.

Ksiądz Licencyat Teolog. *Krzesiński*, proboszcz.

Na szlachectwo uczciwości w pracy publicznej daj nam Boże zasłużyć...

J. J. Rychter.

Kto kogo bierze?...

Kurjer Polski skokietował cechy rzemieślników krakowskich wystąpieniem swem ongi przeciwko Radzie miejskiej za forytowanie niejakiego Antona Tucha malarza — jak twierdził: Niemca — i... wykrzykiwał ongi ów „Kurjer“ że Tuch wcale nie zasługuje na to, ażeby dozwolono mu tuczyć się kosztem o wiele zdolniejszych od niego malarzy krakowskich!

Cechy krakowskie ze swej strony ogłosiły publiczny protest przeciwko niewłaściwemu postępowaniu Rady miejskiej i manifestowały swoją miłość dla „Kurjera“.

Ba, na tem nie koniec. Dnia 1-go października o godzinie 9 rano odbył się w kościele OO. Dominikanów akt poświęcenia chorągwi zjednoczonych ślusarzy, nożowników, pilnikarzy i rusznikarzy... Po odbytej ceremonii udali się uczestnicy tej uroczystości do ogrodu Tylki...

Przed rozejściem się uchwalono (z czyjej inicyatywy niewiadomo) wysłać telegram do „naczelnego“ redaktora „Kurjera Polskiego“ — Józefa Orłowskiego — następującej treści:

„Zgromadzeni przy poświęceniu sztandaru ślusarzy, nożowników, pilnikarzy, rusznikarzy i przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń cechowych w Krakowie, wnoszą zdrowie redaktora dra Józefa Orłowskiego“ (zapewne z powodu grasującej cholery). Telegram opatrzono 30 podpisami.

Po tej komedyjce na „cześć“ p. Orłowskiego, pojawił się w „Kurjerze Polskim“ (Nr. 264 z d. 4 października) artykulik następującej treści:

„Anton Tuch, majster malarski w Krakowie. Z nadesłanych (na wystawę przem.-bud. we Lwowie) okazów i modeli wnosić można, że to wcale sumienny i utalentowany pracownik!“

Sapienti sat. Co się na polskie tłumaczy: „Mądremu dość pałką w łeb!“

Non omnia vanitas.

Nie! tego nigdy nie zapomnę!
Na grubym tomie Magnusa Alberta
(Uczonych bredni wiekopomne sterta!)
Usiadło dziewczę — nie dość może skromne,
Jak na kapłankę zimnokrwistej Westy,
Lecz nimfom równe — w izdepce studenta,
Co rzadko chrzęsty spodniczek pamięta,
A częściej — myszy zgłodniałych szelesty...

Nie! tego nigdy nie zapomnę!
Dziewczę kwitnęło młodością i zdrowiem,
A księga, ciężka łaciny ołowiem,
Co miała wieki wykarmić potomne,
Sama pokarmem stała się robactwa...
I jak grzyb była przy tym świeżym kwiecie,
I przy tej róży była jako śmiecie —
Pająków pełna, kurzu i dziwactwa.

Nie! tego nigdy nie zapomnę!
Jasny perkalik z wyrudziałą skórą
Walkę kontrastów toczyły ponurą,
Niby dwóch potęg symbole niezłomne:
Życia i śmierci, młodości i grobu.
Dziewczę się śmiało, księga była głucha;
A tę krwi bujność i ten cmętarz ducha
Zespolić razem nie było sposobu!

Nie! tego nigdy nie zapomnę!
Ów Wielki Albert, w swej todze z łaciny,
Żakiem się zdawał pod suknią dziewczyny...
Jej zaś źrenice błyszczące. ogromne,
Mówiły (czemu głęboko ja wierzę):
Iż za lat trzysta i z naszej mądrości
Tylko zbutwiałe pozostaną kości —
Dziewcząt zaś lica zawsze będą świeże!

Wiktor Gomulicki.

AFORYZM.

Nieszczęśliwy jest ten człowiek
Co straconym sam się mieni,
Stokroć jednak nieszczęśliwszy
Ten co siebie nazbyt ceni.

S. Sp...r.

Złoty Funio.



Ledwie z kąpiel powróciły
Wyższe nasze sfery,
Wypłoszyła je panika
Hamburskiej cholery.
Ach, to pech prawdziwy dla mnie
Chodzę jakby struty,
Planowanych wrażeń sezon
Już cały zepsuty.
Teraz gdy się otwierało
Do obłowu pole,
Stary «resurs» świeci pustką
Przy zielonym stole.
Stosuneczki w buduarach
Przy mężatek boku,
Absolutnie mi przepadły
Aż do końca roku.
W sytuacyi takiej podróż
Najlepszą-by była,
Lecz cholera mi niestety
Kredyt osłabiła.
Ach, jak spędzę całą jesień
Nie wiem, daję słowo —
Zwłaszcza gdy «ekscesa» zwykłe
Wzbronione surowo...

W ALBUMIE PIĘKNEJ.

(Żarcik poetyczny).

Mitologiczne dzieje głoszą,
Że z piany morskiej Wenus wstała,
Jak z łona matki; świeża, biała,
Urocza czarem i rozkoszą...

Nie wierzysz temu, mój aniele!
Bronisz swojego rodu cześci...
Mówisz, że to potwarcze wieści,
Jakich ród męzki tworzy wiele...

Lecz ja w to dotąd wierzę jeszcze
I wierzyć chyba nie przestanę,
Istoty cudne, ukochane!
Gdy czarem waszym oczy pieszczę,

Gdy patrzę w piękną twarz kobiecą,
Na świeżość łona, ust korale;
Gdy polot myśli waszych chwalę,
Które na lekkich skrzydłach lecą...

Gdy mowa wasza dzwoni mile
I w bystrych falach słów się kłębi,
Gdy do serc waszych zajrzę głębi,
Rozkoszne z wami pędząc chwile...

Wtedy, aniele mój kochany,
Z legendy myśl ma prawdę czyni:
Że Wenus wdzięków tych bogini,
Na pewno z morskiej wstała piany...

A. Pilecki.

ZAGADKA.

Czasem się człowiek zatęskni, zapłacze,
Choć nic mu piersi nie gniecie;
Czasem przeklina dni chmurne, tułacze,
Choć wiosna kwitnie na świecie.

To znów ma w myśli pogodnie i w sercu,
Śmiech mu się ciśnie na usta;
Choć niema kwiatów na zimy kobiercu,
A przestrzeń głucha i pusta.

Przeklina, płacze, weseli się, śmieje...
Nie wiosna winna nie zima:
Ten co dał wiarę, miłość i nadzieję,
W okowach duszę mu trzyma.

Bólów i śmiechów tajemna zagadka,
Z niej pieśń, jak z gleby wykwita —
Niech każdy czerpie słodycz z tego kwiatka
Lecz o jej źródło nie pyta.

St. Rzętkowski.

Pani Księżuniowa.



Święty Kosmo i Damianie! A cóż to się nie działo na procesyi różańcowej u OO. Dominikanów! Szewcy uparli się ażeby nieść baldachim nad św. sakramentem i toczyli formalną wojnę z purpuratem-kapelanem o to. Mowili że od sześciuset lat tylko oni mają prawo noszenia baldachimu a nie księża... Święty Kosmo i Damianie! — a toż to wszeteczni rewolucyoniści! Jak można opierać się woli księży? — Boże miłosierny!... Tożbym wolała stracić wszystko jak opierać się osobie duchownej. Szczęściem że się w to wmięszał nasz kardynał, inaczej pewnie byłaby się procesya nie obeszła bez policyantów. Ha, dzięki Bogu że się to jakoś wczas uspokoiło, ale baldachim przecież nieśli księża a nie zbereźniki — szewcy...

Po procesyi, idąc ku domowi ulicą Bracką — spotkałam kochanego księdza Stysia dążącego szybkim krokiem do swej bogobojnej owieczki na ulicy Gołębiej... Porządna to katoliczka, przyjmie, ugości, poda winko — pogawędzi, posłucha dobrych rad świątobliwej osoby i pewno nie zbłądzi, bo ksiądz Stysio nie da jej czasu pomyśleć o sobie... Pilnuje duszyczki jak oka w głowie. Czasem go ksiądz Bakanosiu zastąpi... Boże miłosierny! wszak to obrońca upadłych niewiast — to już on się na grzechach niewieścich bardziej od innych rozumi... Ale i ksiądz Stysio nie w ciemię bity...

Pan Baron Kugelrund.

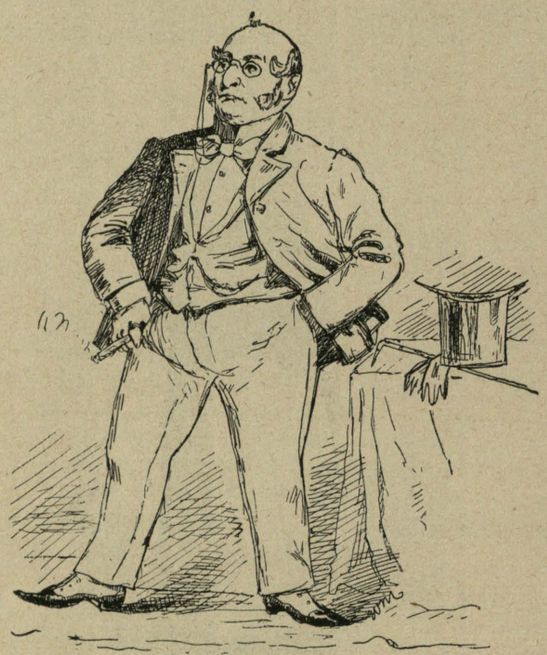

Moi państwo, proszę mi powiedżecz co to jest ten jakiś „Kurjer Polski“, czy to ein wahrer Mensch, czy to może zwirże — nu bo ja powim państwu pod słowy honorowe, co ja nie mogę wiedżecz, bo ten „Kurjer“ mówi raz o Bogu, Ojczyźnie i o inne piękne chścijański rzecz, a znowu czasem kepkuje z żyda za to, co un sze modli i woła: Adonai! Wczoraj czytałem w „Kurjer“ co „wolne prawa konstytucyjne krępują władze rządowy“ w prześladowaniu żidków, nu, nu, piękny un Polak ten „Kurjer“? A może un moskal? Nie można wiedżecz!...

Tak kolego...

— Tak kolego — dziwne zmiany!
Dawniej, byłeś jak krew z mlekiem;
Dziś, blady, nędzny, złamany,
Gdy ja, chociaż starszy wiekiem,
Patrz! ścięgna mam jak stalowe,
Ręce, nogi — wszystko zdrowe.
Wytłómacz-że mi to bracie,
Bo ja tego nie pojmuję!?...

— Ha, pewnie codzień jadacie,
A to widzisz, konserwuje.

M. Rodoć.

LEPIEJ URODZONY.

Hr. X. Panie bankierze, powinien mi pan odstąpić zaszczytu prowadzenia pani do stołu, choćby dla tego że jestem dobrze urodzony...

Bankier Y. O, chyba pan lepiej odemnie urodzonym być nie może!...

Hr. X. Jakto?

Bankier Y. A no, bo przy moich urodzinach było aż trzech doktorów.

W sali odczytowej.

Prelegent: I jęty szałem wojewoda, ugodził go w łeb!

I słuchacz do sąsiada: Panie, panie, co to jest „jętyszał“?

II słuchacz: A to pan nie wiesz? Broń staropolska! *J. Z-g.*

SPRAWIEDLIWOŚĆ.

A. (do pokojówki). Daj mi buziaka...

Pokojówka. A coby pańska żona na to powiedziała?

A. (z przymileniem). Powiedziałaby że mam dobry gust.

DO WSZYSTKICH.

Szanownym Abonentom kwartalnym przypominamy termin odnowienia przedpłaty.

Roman Żelazowski, artysta sceny lwowskiej i znany reżyser, otworzył dnia 1 b. m. szkołę dramatyczną (kurs dramaturgii praktycznej i teoretycznej). W szkole tej udzielane też będą lekcye deklamacyi. Bliższych informacyj zasięgnąć można pomiędzy godz. 1—2 popołudniu w domu L. 2 Plac Strzelecki we Lwowie.

Pod adresem Magistratu. Znajduje się w Krakowie ulica nowa w środku miasta, idąca równolegle z ulicą Niecałą ku plantowi kolei, która mimo iż liczy dużo nowych i ładnych kamienic, niema ani numeracyi ani nazwy ani chodnika i tylko jedną latarnię!

Ciekawiśmy jak też długo czekać będą mieszkańcy na nazwę ulicy, na numeracyę kamienic i na gaz oraz na sprzątnięcie porozrzucanych kamieni? Dotychczas nie mogą oni odbierać wizyt swych znajomych ani też odbierać listów i telegramów i są niejako wyłączeni z praw i wygód przysługującym mieszkańcom z innych ulic Krakowa.

Dr. Kro... Należy rzecz całą przedstawić Ministerstwu spraw wewnętrznych.

Helena B. we Lwowie. «Rymy à la Szczęsna» zużytkujemy.

Wincenty Bar... Wiadomości o postępowaniu redaktora odp. «Gazety lwowskiej» należy zakomunikować Namiestnictwu jako jego przełożonej władzy.

L. Kwis. Chętnie uczynimy zadość jego życzeniu.

PRZEWODNIK LWOWSKO-KRAKOWSKI.

Lwów.

Muzeum Zakładu narodowego imienia Ossolińskich otwarte we wtorek i piątek od godziny 10-tej do 1-szej przedpołudniem i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe miejskie w ratuszu, otwarte codziennie od godziny 9-tej do 1-szej i od 3-ciej do 6-tej. Wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dni tygodnia 20 ct. W niedzielę otwarte od 10-tej do 1-szej. Wstęp wolny.

Biblioteka uniwersytecka otwarta codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

Muzeum imienia Dzieduszyckich, przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedziele od godziny 10-tej do 11-tej, w środę i sobotę od godziny 11-tej do 3-ciej. Wstęp wolny.

Gmach sejmowy można zwiedzać codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy tegoż gmachu.

Nieustająca wystawa sztuk pięknych, plac św. Ducha, I piętro, w dawnym lokalu, otwarta codziennie od godziny 10-tej do 4-tej popołudniu. Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w niedziele i święta 15 ct.

Kraków.

Groby królewskie na Wawelu zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny tamże codziennie o godzinie 10-tej przedpołudniem, w święta po sumie.

Kościół Panny Maryi. Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie południu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Biblioteka Jagiellońska (ulica św. Anny), od godziny 9-tej rano do 1-szej popołudniu dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ulica Franciszkańska), codziennie od 10-tej rano do 1-szej popołudniu, i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ulica Sławkowska) codziennie od 11-tej rano do 1-szej popołudniu bezpłatnie.

Wystawa Nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach), codziennie od 11-tej rano do 4-tej popołudniu. prócz poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedziele 15 ct.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie	4 złr.	50 ct.
Półrocznie	2 „	25 „
Kwartalnie	1 „	15 „

Na prowincyi:

Rocznie	5 złr.	— ct.
Półrocznie	2 „	50 „
Kwartalnie	1 „	25 „

„SATYR“ wychodzi dwa razy w miesiącu.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, Rynek główny L. 5.

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie	3 marki.

W Ameryce:

Rocznie	3 dolary.
Dla prenumeratorów czasopism: *Zgoda* i *Kuryer Nowojorski* rocznie	2 dolary.

„Au Bon Marche“ Magazyn Filipa Eilego

w Krakowie, ul. Grodzka L. 6.

Francuzka galanterya, przybory do podróży i majoliki.

M. KIRSCHNER. Magazyn i wzorowa pracownia sukień męzkich

w Krakowie, ul. Floryańska l. 29.

DYPLOM HONOROWY Wyst. krajowej 1887.

KAROL MARKUS

WIELKI SREBRNY MEDAL 1891.

w KRAKOWIE, przy ul. Szpitalnej L. 18,

poleca własnego wyrobu

wanny, zycbady, prysznice i klosety; urządza łaźnie, wychodki, wodociągi i zakłada gromochrony; utrzymuje wielki skład prawdziwych Samowarów Tulskich oraz wszelkich **naczyń kuchennych emaliowanych i lakierowanych.** Poleca swego wyrobu przez Tow. Lekarskie polecone **„Termostaty i aparaty sterylizacyjne“.**

WIELKI

Cyrk Sidoli

Codziennie zdumiewające przedstawienia tresury konnej, jazdy, wyższej gimnastyki, scen komicznych i t. d.

Arena cyrkowa przy ulicy Dietlowskiej.

Początek przedstawień punktualnie o godz. 7½ wieczór. — Otwarcie kasy o godzinie 4 popołudniu. — Ceny miejsc ogłoszone na afiszach.

G. Neidlinger

dostawca nadworny.

Dziesięć milionów

Oryginalnych Singera maszyn do szycia

znajduje się w użyciu, co zatem za znakomitością tychże jak najlepiej przemawia i bardziej przekonuje, jak wszelkie zachwalania.

Nowa V. S. Nr. 2, i 3 maszyna, jest pod względem konstrukcyi wzorem pojedynczości, — a skutkiem łatwego użycia, oraz swej wielostronnej działalności jest najlepszą maszyną do szycia, do użytku domowego, jak również do damskiej krawieczyzny.

Kraków, ul. Floryańska 34.

Filia: Tarnów, ulica Krakowska 4/5.

KUCHNIA POLSKA

wraz z KAWIARNIĄ

przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE

przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

Najpiękniejsze pismo polskie obrazkowe

„ŚWIAT“

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

wychodzi rok piąty

z licznemi dodatkami tak powieściowemi jak rycinowemi.

Współpracownikami „Świata“ są najznakomitsi artyści i pierwszorzędni pisarze polscy.

Prenumerata na „ŚWIAT“ wynosi:

Rocznie 12 złr., Półrocznie 6 złr., Kwartalnie 3 złr.

Prenumerować najdogodniej i najlepiej

wprost w Administracyi „ŚWIATA“

Kraków, ul. Floryańska L. 40.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKI

JANA TOMBIŃSKIEGO

artysty-rzeźbiarza

w Krakowie, ulica Dolne Młyny

wykonuje w kamieniu, marmurze, gipsie, terrakocie, drzewie wszelkie artystyczno-rzeźbiarsike prace, tudzież przyjmuje zamówienia dla kościołów i domów prywatnych jako to: dekoracye budowlane zewnętrzne i wewnętrzne, figury, ołtarze, nagrobki itp.

Ceny możliwie najniższe.

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

L. 20. Kraków, dnia 20 Października 1892 r. Rok I.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“



SĘP

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

FREDRO: „Przyjaciele.“

POWINSZOWAĆ!...

Dwulicowość i niegodna taktyka *Diła* (pima rusińskiego, wychodzącego we Lwowie) w stosunku do narodu polskiego — pisze *Dziennik Polski* — odbiły się w artykule poświęconym tegorocznemu Sejmowi.

Diło pisze: „Wiele wspólnych spraw mają narodowcy (n. b. rusińscy) z moskalofilami (!) mianowicie gdzie chodzi o obronę przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu, tam wszyscy ruscy posłowie powinni stanąć razem i głosować solidarnie. Tak być powinno nie tylko w Sejmie, ale i w kraju, gdy ze strony trzeciego przeciwnika zagraża niebezpieczeństwo“.

Tym „trzecim“ przeciwnikiem, powiada *Diło* — są Polacy i żydzi.

Powinszować polityce naszej takich sukcesów!...

Nie miała Polska kłopotu, stworzyła jej Galicya — odrębny „nationałytet“..

Powinszować galicyjskim patryotom, — mężom stanu. — Politykom — powinszować!...

†

STEFAN BUSZCZYŃSKI

literat-historyk, członek wielu Towarzystw naukowych, urodzony 26 grudnia 1821 r. w dziedzicznym majątku Mołodkowcach na Ukrainie, zmarł w Krakowie dnia 20 października 1892 r.

Ś. p. Stefan Buszczyński należał do rzędu tych, którzy wierzą w nieśmiertelność ideałów narodowych, mają nadzieję że tryumf w sprawach świata odnieść musi sprawiedliwość, a miłują Boga i Ojczyznę ponad wszystko chwilowe i znikome.

Cześć mu! Oby ziemia polska, którą szczerze miłował, była mu lekką!...

„Wszystko nam dałeś"...

Dałeś nam wszystko co dać chciałeś Panie...
I grzech i żal i pokutę,
I wszystkich serca drgań rozczarowanie
I życie jadem zatrute...

Dałeś nam przeszłość bogatą w zawieje,
W gromy, w zwycięstwa, wawrzyny...
I miłość dałeś, wiarę i nadzieję,
Lecz szczęścia — ani kruszyny.

Wiara.

Kiedy na ludzkość walą się klęski,
Gdy biednych gniecie krzywda złowroga
Niewiara sztandar wznosi zwycięski,
A rozum mówi: Nie! niema Boga!

Lecz kiedy zbrodnię spotyka kara,
Gdy się krwią ludzką ludzkość nie plami,
Na nowo sztandar rozwija wiara,
A serce mówi: Jest Bóg nad nami:

Al. K.

PRAWDA ŻYCIOWA.

Jeżeli ci ktoś odniesie pożyczoną książkę lub parasol, możesz mu powierzyć zarząd dóbr... i miliony.

DAJ IM DUSZĘ...

Tak odwieczne rządzi prawo:
Że gdy sięgniesz myślą szczytu
Wnet usłyszych głos z błękitu
«Nim tu wejdziesz — wpierw żyj krwawo»!

Więc nadzieją pieścisz duszę:
Że cię czeka lepsza dola,
Gdy się skończy twoja rola
Tu na ziemi — przez katusze...

Na ofiarę cudnych marzeń
Niesiesz nędzne twoje życie
I myśl zdrową chowasz skrycie
Czyn przed erą kryjesz zdarzeń...

Bo tu piekłem ciebie straszą,
Bo tu mówią: że tam w górze
Wiecznych ogni huczą burze —
Daj im duszę! — ognie zgaszą.

«Daj im duszę» wszak te słowa
Brzmią ci w uszach od spowicia,
I w kolei dalszej życia
Rządzi tobą ich osnowa...

Dałeś duszę?... Spokój tobie
Władztwo ziemskie zapewniło!...
Ono bowiem włada siłą
W świecie ducha — który w grobie.

Jarosz.

PIOSNKA.

Jak pszczółek rój w ul
Z niw leci kobierca,
Tak troska i ból
Zlatują do serca.

Żem z życia ja snuć
Ból począł i smutki,
Czy drugim mam truć
Radości czas krótki?

Że zmarniał i zbladł
Mych marzeń świat cudny,
Czy przeto już świat
Dla wszystkich bezludny?

Gdzie góry bez mgły,
Bez dymu gdzie wioski,
Gdzie oko bez łzy
I serce bez troski?...

Karol Brzozowski.

PRZED WYSPRZEDAŻĄ.

Pryncypał (do komisionera). Zniż pan ceny o połowę aby można podczas wysprzedaży dawać 10 procent rabatu.

KOMUNIKAT

a propos cholery

NADESŁANY REDAKCYI „SATYRA".

Lekarze sanitarni upraszają najmocniej osoby dobrze im życzące, ażeby zastosowały się do poleceń Namiestnictwa i Magistratu i zapadały od czasu do czasu na biegunkę. Jeden wypadek bowiem na dwa dni wystarczy im w zupełności, ażeby epidemię cholery przedłużać *ad infinitum*.

Oprócz opieki lekarskiej i uprzyjemnienia pobytu w szpitalu cholerycznym przyrzekają lekarze 15% ze swych dyet na urządzenie wspólnej uczty po jaknajdłuższem przeciągnięciu cholery — dla rekonwalescentów.

Do uczty tej przyczynią się również pp. aptekarze.

OGŁOSZENIE.

Redaktor „Kurjera" tak zwanego „Polskiego" ma do sprzedania dwie kamienice za kwotę 120.000 złr.*) Nabywca stanie się zarazem współwłaścicielem rzeczonego pisma, a jako taki będzie miał obowiązek dać bezpłatnie lokal redakcyi i przyczynić się do utrzymania „naczelnego" redaktora. — Za to ksiądz Stysiński udzieli mu zupełnego odpustu grzechów już popełnionych i popełnić się mających.

KOŁO ARTYSTYCZNO-LITERACKIE

W KRAKOWIE

ogłasza następujący konkurs:

«Ponieważ w instytucyi naszej jest zaledwie kilku byłych artystów a półtora literata, chcąc więc utrzymać nazwę pod jaką się podszywamy, ogłaszamy Konkurs na dostawę tego produktu pod następującymi warunkami:

Ktokolwiek nam dostarczy artystę (malarzy pokojowych, komparsów teatralnych, kataryniarzy, niewykluczamy) lub literata (a mamy za takiego każdego reportera i szaradzistę) otrzyma zaproszenie na nasze tak zwane wieczorki środowe, na których każdemu wolno pić piwo i słuchać pikantnych anegdotek. Każdy dostawca otrzyma tytuł mecenasa sztuki i literatury i będzie mógł oddawać się jedynemu naszemu zajęciu t. j. grze w taroka i preferansa, w czasie zaś kiedy zamienimy się w tancbudę (od listopada do kwietnia) wolno mu będzie tańczyć solo kozaka z prysiudami.

Każdemu z literatów i artystów w ten sposób zjednanych — zapewniamy jubileusz skoro tylko nadejdą jego imieniny.

*) Patrz ogłoszenie w »Kuryerze«.

Z salonu Tow. sztuk pięknych.

(Sprawozdanie).

I. Malczewski. „Baran jedzący piasek" czyli „Walka centaurów z gęsiami" (obraz rodzajowy).

T. Popiel. „Piękne figury na trawie do niczego" (sielanka).

Biernacka. „Gips w pąsach" (portret).

Powyższe obrazki, aczkolwiek niezrównane w swej prostocie i naiwności, że tak rzekę malarskiej — niemogą jednak rywalizować pod żadnym względem ze „Śmiercią Alaryka" czyli „Pyrotechnicznem laboratoryum", w którem właśnie-co próbę ogni bengalskich uskuteczniono. Z niecierpliwością oczekujemy świeżych dzieł naszych młodych a „już utalentowych malarzy", z których zawsze tryska gieniusz rodzimej humorystyki i... rodowa wielkość! Oby jak najprędzej ujrzyć płody pp. Leonów **von** Fortuńskich, Krzeszów de Mencinów, de Kapuścianos Głowiczów, Pinxów Smarowidlarzy i t. p. znakomitości, bez których salon krakowski mniej znaczy od wystawy pod Dominikanami.

X.

WIEDZIAŁ CO POWIEDZIAŁ.

Ona. Dla czego pan tak mało je, panie Karolu?

On. Bo pani taka śliczna, że jak się patrzę na panią, to tracę zupełnie apetyt.

Wytłumaczyła.

— Mamusiu, jak to rozumieć, że Minerwa wyszła z głowy Jowiszowi?

— A... to... niby... że Jowisz przestał o niej myśleć...

Dobra sobie...

— Panno Wando, czy widziała pani kiedy Kumberlanda?

— Oh! pan będzie łaskaw mojej córce nie pokazywać żadnych takich rzeczy, ona jeszcze do tego za młoda.

MA SERCE.

Żona. Nie, nigdybym swego psa nikomu niepodarowała. Mam przecież serce.

Mąż. Serce? — znów coś nowego! — co dwa dni zmiana...

Dzieje kapitolińskiej Venus.

Nowella

Marka Twaina.

(W streszczeniu).

I.

W pracowni artysty-rzeźbiarza w Rzymie.

— Drogi Jerzy! ja cię tak kocham!

— Wierzę ci, droga Maryo, ale ojciec twój...

— Bagatela!... skoro te pięćdziesiąt tysięcy dolarów...

— Pięćdziesiąt tysięcy djabłów!... Czy ty wiesz że ja jeszcze nie płaciłem komornego?...

II.

W pomieszkaniu ojca Maryi w Rzymie.

— Łaskawy panie, nie mam nic przeciwko panu, ale nie wydam córki mojej za hołysza...

— Panie, jestem ubogi, ale mój przyjaciel utrzymuje, że ostatni mój posąg przedstawiający Amerykę, jest arcydziełem, że...

— Głupstwo, mój panie! Czy ten bałwan pański przyjaciel zna się na czemśkolwiek?... Nie, panie, pokaż mi pan pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a wtedy uwierzę w pańską przyszłość i oddam rękę mej córki. Zostawiam pół roku czasu do zebrania tej sumy. Do widzenia!

— Biada mi, jestem zgubiony!

III.

W atelier artysty.

— Janie, przyjacielu mej młodości, jestem najnieszczęśliwszym z ludzi!

— Jesteś niedołęga!

— Z wszystkiego, co ukochałem pozostał mi — patrz!... ten chłodny, marmurowy posąg Ameryki!

— Jesteś głupcem!

— Janie!...

— Cicho, hultaju!... przecież pół roku zostawiono ci do zebrania pieniędzy.

— Gdybym nawet miał sześć wieków...

— Pół roku!... ależ to aż zanadto!...

— Janie, zwaryowałeś!

— Cicho bądź!... zaufaj mi i nie mieszaj się do niczego... Przedewszystkiem nie przeszkadzaj... Przysięgasz?

— Przysięgam, lubo zaczynam wątpić o twoich zdrowych zmysłach!

— Jan nic nie mówiąc, wziął młotek i z całą ostrożnością pozbawił Amerykę — nosa. Poraz drugi podniósł go do góry i dwa palce posągu spadły na ziemię. Trzecie uderzenie pozbawiło statuę połowy ucha, ten sam los spotkał większą część palców u nóg, ostatnie wreszcie uderzenie pozbawiło Amerykę nogi, począwszy od kolana, zamieniając ją w kupę gruzów.

Dokonawszy tego dzieła zniszczenia, Jan włożył z flegmą kapelusz na głowę i wyszedł.

Jerzy przez całe trzydzieści sekund stał osłupiały przed smutnemi szczątkami posągu, mającego teraz postać straszydła.

Wkrótce powrócił Jan, nająwszy powóz; umieścił w nim starannie statuę i z flegmą nucąc pod nosem piosenkę, ruszył w drogę...

IV.

W tem samem atelier.

— Dzisiaj o drugiej godzinie upływa pół roku... Co za męki... Życie moje złamane!... Wczoraj nie jadłem kolacyi... Dziś rano nie jadłem śniadania... We wszystkich restauracyach jestem dłużny... Czy jestem głodny?... Nie wspominajmy o tem... Szewc mię nachodzi, krawiec dokucza, gospodarz napastuje... Jestem zgubiony... Ona?... Nie wspominajmy o niej... Jan?... nie pokazał się od owego pamiętnego dnia.

— Puk, puk!...

— Któż tam u licha?! Pewnie ten niegodziwy chłopak od szewca!... Proszę!

— Oby szczęście i błogosławieństwo Boże towarzyszyło zawsze Jaśnie Wielmożnemu Panu... Oby niebo zsyłało na niego zawsze promienie swej łaski... Przyniósłem oto Jaśnie łaskawemu panu nowe buty, tylko błagam, nie mów pan o zapłacie!... To nic nagłego .. Dumnym będę, jeśli się będę mógł poszczycić łaską i protekcyą wielmożnego pana... Polecam się jego wysokiej pamięci...

— Sam przynosi mi buty? Nie żąda zapłaty... Wychodzi i żegna mię ukłonem, z którego nawet jego wysokość byłby zadowolonym... żąda mojej protekcyi... Czy koniec świata?... Z tem wszystkiem...

— Puk, puk!...

— Proszę!

— Signore raczy łaskawie wybaczyć, lecz przyniósłem nowy garnitur...

— Po tysiąckroć przepraszam wielmożnego pana, że ośmielam się naruszać jego spokojność... Lecz właśnie mam śliczny apartament dla łaskawego pana, nie wypada bowiem, aby w tak nędznej izbie wielmożny...

— Puk, puk!...

— Proszę!

— Przychodzę oznajmić jaśnie panu, że kredyt pański, który w ostatnich czasach uległ pewnej stagnacyi, całkowicie, a nawet w spotęgowanym stopniu przy-

wróconym został — i będę się czuł szczęśliwym, jeżeli łaskawy pan...

— Puk, puk!...

— Szlachetny młodzieńcze! Uściskaj mnie! Weź ją i bądź szczęśliwym... Przebacz mi, że przed półrokiem...

— Puk, puk!...

— Proszę!

— Jerzy! najdroższy Jerzy! jesteśmy uratowani!...

— Tak!... jesteśmy uratowani... ale przysięgam ci, że ja nic a nic nie rozumiem...

V.

W krymskiej kawiarni.

Jeden z pośrodka grupy siedzących amerykanów czyta i tłomaczy artykuł z dziennika rzymskiego.

Cudowne odkrycie! Przed półrokiem Signor John Smithe, amerykanin — zakupił w Kampanii nieznaczny kawałek ziemi w bliskości pomnika Scypionów.

Pan Smithe przekazał tę ziemię na własność pewnego biednego artysty, imieniem Jerzy Arnold — jako wynagrodzenie za jakieś dawniejsze, nieukończone między nimi rachunki. Przed czterema tygodniami, podczas dokonywania na owym gruncie koniecznej kanalizacyi, Signor Smithe odkrył godną zachwytu starożytną statuę, jeden z nieocenionych skarbów sztuki starożytnego Rzymu. Była to wspaniała postać kobiety, a chociaż pokryta plamami błota i powleczona pleśnią wieków — jednak znamionująca chwile najwyższego rozwoju sztuk pięknych. Brak jej wprawdzie nosa, lewej nogi, począwszy od kolana, kawałka ucha, palców u prawej nogi i u obydwóch rąk — reszta jednak zachowana jak najlepiej.

Rząd Jego Świętobliwości w drodze urzędowej objął w posiadanie statuę, oraz wyznaczył komisyę z archeologów i kardynałów, celem zbadania wartości znalezionej rzeźby, oraz ocenienia szacunku, które należy wypłacić właścicielowi gruntu, na którym skarb ten znaleziono. Pięć dni i pięć nocy bezsennych siedziała szanowna komisya przy drzwiach zamkniętych i naradzała się między sobą. Nakoniec wczoraj około północy odbyto ostatnie posiedzenie i zatwierdzono, iż rzeźba ta wyobraża Venus, sięga trzeciego wieku przed Chrystusem, jest dłuta nieznanego, lecz genialnego artysty — dziełem, jakiego świat dotąd nie oglądał, które, jeżeli może być szacowane na wagę marnego złota — to przedstawia wartość dziesięciu milionów franków.

Ponieważ jednak według praw rzymskich rząd staje się właścicielem połowy wartości odgrzebanych zabytków sztuki — pozostaje przeto wypłacić panu Jerzemu Arnold pięć milionów. Dziś zrana uroczyście przeniesiono Venus do kapitolu, w południe zaś komisya złoży panu Arnold przekaz Jego Świętobliwości Papieża do skarbu państwa na sumę pięciu milionów franków w złocie.

Głos z pośród słuchaczy: Panowie, podnoszę projekt, aby natychmiast założyć amerykańskie towarzystwo akcyjne dla zakupywania dóbr, w którychby były dokonywane poszukiwania archeologiczne!

Wszyscy z entuzyazmem: Przyjmujemy!

Ogólna subskrypcya na akcye.

VI.

Zakończenie.

I oto Venus, łatana przez najznakomitszych rzeźbiarzy, stoi podziśdzień w kapitolu, jako najsławniejszy zabytek starożytnej rzeźby.

Lecz gdybyście czytelnicy kiedykolwiek mieli szczęście stanąć przed jej obliczem i na widok jej wpadli w zwykły zachwyt, nie zamącajcie tych błogich chwil wspomnieniem tajemnych dziejów jej pochodzenia.

A jeśli wyczytacie znowu o jakim skamieniałym olbrzymie, wykopanym w Syrakuzach, w New-Yorku albo Kalifornii, zachowajcie tę wiadomość dla siebie. Gdyby zaś szczęśliwy posiadacz tego nowego arcydzieła zechciał je wam odprzedać, nałożywszy poprzednio na ów skarb olbrzymią sumę, choćbyście byli Rotszyldem, nie róbcie głupstwa i nie kupujcie tej nowej „Ameryki“.

Muzeum osobliwości

red. „Satyra“.

W dalszym ciągu nadeszły:

108. Dyplom honorowy, przyznany krakowskiej Radzie miejskiej za wodociągi — przez komitet wystawy chigagowskiej.
109. Jajo kaczki dziennikarskiej.
110. Pistolet do zabijania grzechów śmiertelnych.
111. List Taaffego do Plenera zapewniający o najserdeczniejszej przyjaźni.
112. Fujara z Mościsk (dar młodego artysty St. Kiernickiego).
113. «Wrażenia» odniesione przez Masłowskiego, po napisaniu artykułu o powstaniu z r. 1831 (galwanizowane).
114. Fotografia z roku 1892, przedstawiająca Milana w uściskach pani Natalii z Keczków.
115. Akt konstytucyi podpisany przez Aleksandra III.

NIESTETY!...

Czy można kochać was kobiety?
Powiedzcie same sprawiedliwie;
Im większą dla was miłość żywię
Tem dalej jestem szczęścia mety.

Mój zapał nudzi was kobiety,
Lecz temu wcale się nie dziwię,
Że obojętność karać mściwie
To najsmaczniejsze dla was fety.

Gdy upał drażni nerwy wasze,
Gdy chłodu chcecie zacne damy,
Z pewnością chłodem was przestraszę!

Bo któż dogodzi wam kobiety;
A jeśli zawsze źle kochamy,
To wina wasza! tak... niestety!...

J. Krobicki.

SZCZERY.

— Daj Magda kozik, pomogę ci ziemniaki obierać.

— O! pewnikiem z wielkiego kochania mi przypochlebiasz?

— A juści, krzynę z kochania, a krzynę z tego, że mi się chce źreć.

KIEDY?

Prześw. Municypalności m. Krakowa artykuł pod powyższem tytułem ofiaruje
Autor.

Przez środek Sukiennic od strony ulicy Siennej i Sławkowskiej — jak wiadomo — jest przejście, które ku ogromnej niewygodzie publiczności, zamykają na żelazne wrzeciądze już o godzinie 8-mej wieczorem, zmuszając temsamem przechodniów do okrążania całego gmachu. Zdrowy rozum, a w ślad za nim wzgląd na wygodę mieszkańców m. Krakowa dyktują: że bramy w środku Sukiennic należy znieść, a natomiast urządzić zamykadła wewnątrz hali po prawej i po lewej stronie.

Kiedyż to nastąpi?

Prawdopodobnie wonczas, gdy na ulicy Szewskiej będzie mieszkał prezydent miasta, a na Siennej vicepreznident i jeden do drugiego zechce po godzinie 8-mej zaglądnąć — w celu — choćby urządzenia sobie partyjki... Wtedy Sukiennice będą miały wolne w środku przejście.

Prawdopodobnie... *X.*

BOLESNE ALE PRAWDZIWE.

Do jakiej księgi zapisuje się najodważniejsze czyny bohaterów świata?

Do wykazu parafialnego zawierających związki małżeńskie.

Trafił...

Dziedzic (w gniewie). Waćpan jesteś podobny do osła.

Ekonom. Czy podobny jestem do osła, tego nie wiem z pewnością, ale to wiem, że już nie raz miałem honor zastępować JWPana.

Prawdziwe i ciekawe.

Na budynku szkoły dla dziewcząt im. Scholastyki (przy ul. ś. Marka) w Krakowie, widnieje następujący napis:

„Szkoła męzka“

coś niby tak, jakoby w onej szkole wykładano o płci nienadobnej. Ale co? Trudno wiedzieć.

Podczas gry w szachy.

A. (straciwszy królowę). Ależ to zemnie ciele malowane!

B. Malowane?... co pan mówisz, panie kochany!? wszelkie fizyologiczne i fizyczne zjawiska przeczą temu stanowczo.

A. Jakto?

B. Masz pan przecie nos — usta — uszy — nie malowane. — Szach i... mat!

A. (zafrasowany). Tak jest panie, słusznie.

Al. Babka.

W RESTAURACYI.

Gość (do kelnera). Mój kochany, w rosole znalazłem jakiś zupełnie siwy włos. Co to za porządek!?

Kelner. A naturalnie, proszę pana! Ja już dawno mówiłem gospodarzowi żeby przyjął jaką młodszą kucharkę, brunetkę albo blondynkę...

Wziął go...

A. Wiesz co, ja mogę zjeść dziesięć porcyj befsztyku jedna po drugiej.

B. Ja bo tak nie potrafię...

A. Jeść?

B. Nie, kłamać.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Poseł do Rady Państwa Eim wyraził na jednem z ostatnich posiedzeń życzenie: ażeby Austrya z Rosyą szła ręka w rękę. Na to odpowiedział mu prezes Koła polskiego Jaworski — co następuje:

„Rzeczywiście nie wiem, o jakiem zbliżeniu myśli poseł Eim? Jeżeli pan, panie pośle, żądasz zbliżenia Rosyi do Austryi w dziedzinie polityki handlowej, natenczas otrzymasz pan odpowiedź. Czy też żądasz pan, panie delegacie, zbliżenia Rosyi do Austryi na podstawie systemu rządowego, które obowiązuje w Austryi, na podstawie równości wobec prawa? bo przecież nie dla samych tylko szyzmatyckich Rosyan istnieć powinno uprawnienie do wykonywania praw ludzkich i obywatelskich! Równa opieka obyczajów, familii, własności, narodowości i języka — oto pole na którem prawa te wykonywane być powinne.“

Minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky przyklasnął mowie p. Jaworskiego. Moskalofile galicyjscy postanowili wyrazić *votum* nieufności hr. Kalnoky'emu.

Co się tyczy kwestyi ciągłego zbrojenia się Austryi, Rosyi, Prus i Włoch — to ma znaczenie tylko sportowe. Może to plotka? Niewiadomo.

BOJAŹLIWY.

X. Dla czego się pan nie żenisz z panną Julią? dość bogata, wykształcona, posiada kilka języków...

Y. Właśnie języków się boję.

MODA.

A. Dobry dzień. Jakżesz panu teraz idzie, z czego pan żyje?

B. Odkryłem u Mickiewicza nowy błąd drukarski, komentuję go naukowo i mam znowu zajęcie na dwa lata zapewnione.

DO WSZYSTKICH.

W celu uregulowania nakładu — upraszamy P. T. Abonentów zalegających z przedpłatą na czwarty kwartał — ażeby takową uiścili, w przeciwnym bowiem razie nie będziemy mogli posyłać im numerów, a tem mniej udzielić premium, które dla stałych abonentów naszych przygotowujemy.

Wydawnictwo „Satyra“
w Krakowie, Rynek gł. 5.

P. Korczak we Lwowie. Za list uprzejmie dziękujemy — artykuły są pożądane.

T. P. w Krakowie. «Biały kruk» jest zwykłym, najzwyklejszym człowiekiem odczuwającym swoją powinność. Takim powinno być każde stworzenie skoro ma pretensyę do człowieczeństwa.

Anonim w Krakowie. «Herbata epidemiczna» — w koszu.

Ella Bren.... w Przemyślu. Poruszymy sprawę w najbliższym numerze.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie	4	zł. 50	ct.
Półrocznie	2	„ 25	„
Kwartalnie	1	„ 15	„

Na prowincyi:

Rocznie	5	zł. —	ct.
Półrocznie	2	„ 50	„
Kwartalnie	1	„ 25	„

„SATYR“ wychodzi dwa razy w miesiącu.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, Rynek główny L. 5.

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie	3	marki.

W Ameryce:

Rocznie	3	dolary.
Dla prenumeratorów czasopism: *Zgoda* i *Kuryer Nowojorski* rocznie	2	dolary.

PRZEWODNIK LWOWSKO-KRAKOWSKI.

Lwów.

Muzeum Zakładu narodowego imienia Ossolińskich otwarte we wtorek i piątek od godziny 10-tej do 1-szej przedpołudniem i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe miejskie w ratuszu, otwarte codziennie od godziny 9-tej do 1-szej i od 3-ciej do 6-tej. Wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dni tygodnia 20 ct. W niedzielę otwarte od 10-tej do 1-szej. Wstęp wolny.

Biblioteka uniwersytecka otwarta codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

Muzeum imienia Dzieduszyckich, przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedziele od godziny 10-tej do 11-tej, w środę i sobotę od godziny 11-tej do 3-ciej. Wstęp wolny.

Gmach sejmowy można zwiedzać codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy tegoż gmachu.

Nieustająca wystawa sztuk pięknych, plac św. Ducha, I piętro, w dawnym lokalu, otwarta codziennie od godziny 10-tej do 4-tej popołudniu. Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w niedziele i święta 15 ct.

Kraków.

Groby królewskie na Wawelu zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny tamże codziennie o godzinie 10-tej przedpołudniem, w święta po sumie.

Kościół Panny Maryi. Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie południu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Biblioteka Jagiellońska (ulica św. Anny), od godziny 9-tej rano do 1-szej popołudniu dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ulica Franciszkańska), codziennie od 10-tej rano do 1-szej popołudniu, i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ulica Sławkowska) codziennie od 11-tej rano do 1-szej popołudniu bezpłatnie.

Wystawa Nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach), codziennie od 11-tej rano do 4-tej popołudniu. prócz poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedziele 15 ct.

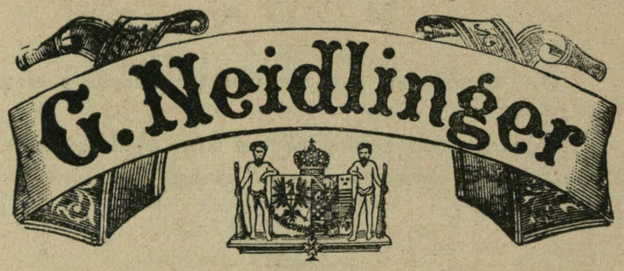

dostawca nadworny.

Dziesięć milionów

Oryginalnych Singera maszyn do szycia

znajduje się w użyciu, co zatem za znakomitością tychże jak najlepiej przemawia i bardziej przekonuje, jak wszelkie zachwalania.

Nowa V. S. Nr. 2, i 3 maszyna, jest pod względem konstrukcyi wzorem pojedynczości, — a skutkiem łatwego użycia, oraz swej wielostronnej działalności jest najlepszą maszyną do szycia, do użytku domowego, jak również do damskiej krawieczyzny.

Kraków, ul. Floryańska 34.

Filia: Tarnów, ulica Krakowska 4/5.

KUCHNIA POLSKA

wraz z KAWIARNIĄ

przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE

przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

Najpiękniejsze pismo polskie obrazkowe

„ŚWIAT“

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

wychodzi rok piąty

z licznemi dodatkami tak powieściowemi jak rycinowemi.

Współpracownikami „Świata“ są najznakomitsi artyści i pierwszorzędni pisarze polscy.

Prenumerata na „ŚWIAT“ wynosi:

Rocznie 12 złr., Półrocznie 6 złr., Kwartalnie 3 złr.

Prenumerować najdogodniej i najlepiej

wprost w Administracyi „ŚWIATA“

Kraków, ul. Floryańska L. 40.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKI

JANA TOMBIŃSKIEGO

artysty-rzeźbiarza

w Krakowie, ulica Dolne Młyny

wykonuje w kamieniu, marmurze, gipsie, terrakocie, drzewie wszelkie artystyczno-rzeźbiarsike prace, tudzież przyjmuje zamówienia dla kościołów i domów prywatnych jako to: dekoracye budowlane zewnętrzne i wewnętrzne, figury, ołtarze, nagrobki itp.

Ceny możliwie najniższe.

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

Handełe, handełe!



Nu, co jest z tegi paskudne chorobe, tfu! Ni można kupycz nic... sprzedacz nic... Aj waj! A z czegi żyć?... Magistrat sobi miszli, co żydki z manny boży żyją... Aj waj! co to za wiwrucenie głowów... Co sze kupiło przed te... tfu! paskudne chorobe — to czeba bułło puncerowacz w Magistracie. Na co te hece, po co te kimedjanctwo? Przecie te robaki chorobnoszczowe nie przychodzyli do stary rzecz.. Po co mieli chodzycz do stary rzecz co sze dawno kupyło? Aj waj! aj waj!... I za to jeszcze kazali płacicz puncerunkowe należytoszcz... Taki zabawki, to nie jest dobre zabawki... Bida w kraju, z tegi wszystko trzeba pujszcz do redykcyi Kurjerowy i zakupycz gazety... Papir te gazety jest bardzo kiepski... będży z tegi mały zysk, ale podczas takie paskudny choroby, pfe! pfe! to może te gazetki pujdże na wiadomy pożytki.

Handełe! handełe!

DLACZEGO?

— Dla czego żydzi są zwykle tak dobrymi rachmistrzami?

— Bo rachują od stworzenia świata.

Pani Księżuniowa.



Ksiądz Stysio z „Kurjerka“ — zachorował na nerwy. Boże miłosierny! Jakże mnie to boli, ach! ten *Satyr!* ten *Satyr!*... Czego on chce od tego miluchnego księżunia? Toż ksiądz Stysio pilnuje duszyczki niewieście bezinteresownie, ot jedynie gwoli ich zbawienia... A że sobie łyknie winka to tylko gwoli przepłukania gardziołka, boć mówić o słowie Bożem na sucho nie tak łatwo... *Satyr* bezbożnik niezna widocznie księży i urąga ich misyi.. Niechby tylko raz posłuchał kazania u OO. Dominikanów a z pewnością rozgorzałby miłością do tych męczenników w sutannie. Święty Kosmo i Damianie! ratuj księdza Stysia bo go *Satyr* o życie przeprawi! Radziłam wprawdzie księżulkowi ażeby zapozwał *Satyra* przed sąd, ale on mi na to odpowiedział, że „niema głupich“.

Ha, pomyślałam sobie, racya... racya... lepiej cierpieć po katolicku jak zostać głupim... Już to księżulko wie gdzie sucho a gdzie mokro... Boże miłosierny! Jak te zbereźniki liberały wszystko zpanetrują: Już słyszałam, że w *Satyrze* pisać będą o OO. Jezuitach, iż wszystko kupują u żydów... Przecież „cel uświęca środki“ jak mówią Ojcowie, a gdzie taniej tam i kupić wypada... A może w przyszłości jaki żyd się wychrzci i da na mszę świętą...

W Krakowie, ulica Lubicz L. 22.

WACŁAW BARTIK

HANDEL

towarów korzennych, win krajowych i zagranicznych, wódek, rumu, koniaku

Piwo okocimskie na butelki i szklanki.

Porter angielski i żywiecki.

Przekąski zimne i gorące.

ADAM WERNER. Skład i wzorowa pracownia **obuwia męzkiego** w Krakowie, Plac WW. Świętych l. 8.

KAROL KNOREK i Ska Handel dziczyzny oraz towarów korzennych. — Wszelką dziczyznę kupuje. W Krakowie, ulica Floryańska L. 23.

JAN M. KORDECKI Pierwszorzędny skład **forepianów i pianin.** W Krakowie, ulica św. Anny L. 3.

M. KIRSCHNER. Magazyn i wzorowa pracownia **sukień męzkich** w Krakowie, ul. Floryańska l. 29.

J. BAZES Skład porcelany, lamp, luster i t. d. Gen. Zastępstwo fabryki flaszek w Aussig A/E. Kraków, ul. Grodzka, 55.

„Au Bon Marche" Magazyn Filipa Eilego w Krakowie, ul. Grodzka L. 6. Francuzka galanterya, przybory do podróży i majoliki.

DYPLOM HONOROWY Wyst. krajowej 1887.

KAROL MARKUS

WIELKI SREBRNY MEDAL 1891.

w KRAKOWIE, przy ul. Szpitalnej L. 18,

poleca własnego wyrobu

wanny, zycbady, prysznice i klosety; urządza łaźnie, wychodki, wodociągi i zakłada gromochrony; utrzymuje wielki skład prawdziwych Samowarów Tulskich oraz wszelkich naczyń kuchennych emaliowanych i lakierowanych. Poleca swego wyrobu przez Tow. Lekarskie polecone „Termostaty i aparaty sterylizacyjne".

! Naprzeciw Nowego Teatru!

CUKIERNIA

EUZEBIUSZA PLĄSKOWSKIEGO

(w Krakowie, ulica Szpitalna l. 40)

poleca wybór najlepszych ciast, owoców smażonych, cukrów i czekolady.

Wina, likiery oraz chłodniki i napoje gorące. — Lody o każdej porze roku.

Wielki wybór dzienników do czytania.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter. Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

L. 21. Kraków, dnia 5 Listopada 1892 r. Rok I.

„Oczyścić dom, dzieci!“

Mickiewicz: „*Pan Tadeusz*“

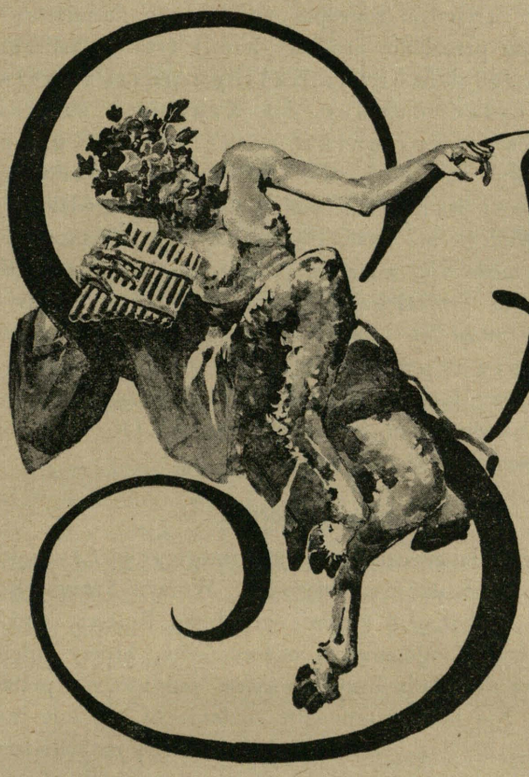

Kraj

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

Fredro: „Przyjaciele.“

W KWESTYI ŻYDOWSKIEJ.

Jedno z najpoważniejszych pism polskich „Kraj“ pisze: „Nic nie znaczy i do żadnego celu nie prowadzi krzykliwy antysemityzm, który gdzieindziej może wydać pewne rezultaty, ale nie w kraju,*) gdzie każdy dziewiąty mieszkaniec jest żydem, osłoniętym opieką ustaw i mającym bezwzględne prawo życia na ziemi, na której się urodził. Nasz antysemityzm może, co najwyżej, doprowadzić do pewnej obrony przemysłu i handlu chrześcijańskiego, ale obrona to będzie w małych rozmiarach ze względu na żywotność plemienia żydowskiego i jego specyalne w obu tych kierunkach zdolności; obrona ta wreszcie z natury rzeczy wytworzy walkę, której rezultatem nie może być połączenie wszystkich sił krajowych w dążeniu do wspólnego dobra, lecz rozdział ich nieunikniony, a co za tem idzie, zaostrzenie się stosunków i silna organizacya nieprzyjaciela wewnętrznego, pogarszająca i tak smutne położenie kraju. Żyd wreszcie, wyrzucony z handlu, będzie szukał gdzieindziej zarobku. Dawniej skarżyli się na niego kupcy, dziś już się skarżą rzemieślnicy, a lada chwila skarżyć się będą rolnicy, na każdem bowiem polu zdoła wytworzyć silną konkurencyę żywiołom chrześcijańskim. Naiwni tylko mogą sądzić, że żydzi zdolni są żyć powietrzem i manną niebieską. Tu idzie o reformę, o prawidłowy rozkład pracy żydowskiej w naszem gospodarstwie społecznem, a to stać się może jedynie wówczas, gdy żydzi nabędą przeświadczenia o wspólności ich interesów z resztą chrześcijan, gdy będą się pozbywali powoli tych różnic, które ich oddzielają od reszty społeczeństwa.

Każdy wyłom w żargonie, w odrębnym ubiorze, w bałwochwalstwie otaczającem cadyków — będzie wygraną dla sprawy ogólnej“.

Powyższe słowa pierwszorzędnego pisma polskiego przytaczamy jedynie dla tego, że potwierdzają one zapatrywania nietylko nasze, ale wszystkich światłych a patryotycznie myślących ludzi.

Tylko drogą ustawodawczą, assymilacyjną — możemy z żywiołu żydowskiego zrobić dodatni czynnik narodowy; szczucie i jątrzenie prowadzi tylko do zguby.

*) Artykuł powyższy zatytuł. »Kwestya żydowska« dotyczy Galicyi.

KRONIKA „SATYRA“.

Uspokoiło się...

Deszcz ognisty ongi w Sodomie nie sprawił takiego spustoszenia jak w kraju naszym alarm choleryczny. Wprawdzie c. k. Rada zdrowia (resp. p. protomedyk dr Merunowicz) nakazała Galicyi mieć cholerę w celu oczyszczenia się — ale akcya antycholeryczna zamiast oczyścić miasta z brudów — oczyściła głównie kieszenie mieszkańców od dawna przezwanych golicyuszami.

Za dużo dobrego na jednego.

Ale Golicyusze, to narodek bardzo poczciwy i potulny... Na rozpaczliwy krzyk kupców i przemysłowców, że wskutek ograniczenia ruchu podróżnych — cierpią ich interesy, c. k. Rada zdrowia odpowiedziała lakonicznie: „Ograniczenia ruchu podróżnych kolejami nie są uciążliwe a natomiast bardzo pożyteczne“ i koniec. Ludek stulił uszy i... wyczekiwał bożego zmiłowania się, które wreszcie przyszło i biegunka choleryczna ustała. Uspokoiło się... no i... *finita la comedia.*

Kraj stracił miliony
I... jest oczyszczony!..

Rząd swoje zrobił.

Pomnik Mickiewicza.

Widnieje na rynku krakowskim od niepamiętnych czasów, parkan ochraniający kupę kamieni i wapna. Ludek krakowski patrząc na to parkanisko — wzdycha: „Oh, kiedyż ujrzymy pomnik Mickiewicza?“ Cicho, sza!... Wszak komitet „upiększenia miasta“ wyraźnie nam powiedział: „będzie, będzie!“ Ale...

Cicho wszędzie... głucho wszędzie,
Co to będzie — co to będzie?

śpiewa niecierpliwy ludek. —

Otóż możemy się podzielić z niecierpliwymi — (gwoli ich uspokojenia) — najświeższą wiadomością w sprawie pomnika Mickiewicza. Wiadomość przyszła do nas wprawdzie z innej dzielnicy Polski, ale widocznie tam prawda wcześniej wschodzi niż u nas. Otóż krak. korespondent „Gazety Warszawskiej“ pisze:

„Z prywatnego a bardzo wiarogodnego źródła dowiaduję się, że w tych dniach powrócił do Krakowa z Rzymu i Medyolanu znany architekt tutejszy, p. Tadeusz Stryjeński, który udawał się do Włoch z ramienia ściślejszego komitetu Mickiewiczowskiego dla dopilnowania, a raczej skontrolowania robót około pomnika. P. delegat był 22 sierpnia w Rzymie, w pracowni prof. Rygiera, i oglądał posąg wieszcza, modelowany w glinie prawie już ukończony; następnie udał się do odlewni Nellego, gdzie obejrzał dokładnie dwie grupy alegoryczne. P. Stryjeński zaproponował obecnie komitetowi ściślejszemu przesłanie prof. Rygierowi tytułem zaliczki 20.000 złr., gdyż fabryka Nellego postanowiła nie wysyłać dopóty do Krakowa części granitowych pomnika, oraz trzech grup bronzowych, póki nie odbierze w gotówce powyższej sumy; na żadne poręczenia zgodzić się fabryka Nellego nie chce. Ustawienie części frontowych pomnika może się, zdaniem p. delegata, rozpocząć już 1 maja roku przyszłego, a potrwa sześć tygodni, pomnik zaś może być ustawiony na rynku krakowskim w sierpniu r. p.“.

Zwłoczy komitet z wypłatą — zwłoczą przedsiębiorcy z ukończeniem i dostawą roboty. Ot, tak stoi sprawa pomnika Mickiewicza. Nie tęgo...

Wadliwa ochrona.

Organy bezpieczeństwa publicznego grają źle dzięki wadliwej konstrukcyi wewnętrznej. Wersye krążące po Krakowie i okolicy o śmierci urzędnika Rottera, działają nadzwyczaj ujemnie na mieszkańców, którzy mieli dotychczas do władz bezpieczeństwa publicznego pełne zaufanie. Nie idzie zatem iżby zaufanie to zupełnie już stracili, ale źle jest, skoro władze nie mogą natychmiast wylegitymować się co do środków ochronnych w danej chwili zastosowanych, tylko pozwalają fantazyi zatrwożonych mieszkańców stwarzać najczarniejsze obrazy. A przecież na wszystko jest rada, byle tylko były dobre chęci. Dotychczas jest tak: że aresztowany zawisł od łaski i niełaski aresztującego. Policyant odprowadza daną osobę do tymczasowego aresztu i oddaje ją w ręce inspekcyjnych policyantów; ci jako ludzie mniej inteligentni mogą się zapomnąć względem aresztowanej osoby, zwłaszcza gdy ta zachowuje się niespokojnie. Gdyby zaś w aresztach tymczasowych pełnili inspekcyjną służbę komisarze i wprost klucznikowi oddawali aresztantów — uniknęłaby władza policyjna podejrzeń, wypływających z braku zaufania do ludzi nieinteligentnych. Służba wykonawcza natomiast, a mamy na myśli żołnierzy policyjnych, powinna być lepiej tresowaną. Sami byliśmy onegdaj świadkami jak policyant przywiózł do dyrekcyi policyi pijaną kobietę i z dorożki przez trotuar ciągnął ją po ziemi, trzymając za jedną rękę. Powinien był przecież mieć tyle ludzkiego poczucia, choćby napędzonego drogą dyscypliny wojskowej, ażeby wezwać do pomocy drugiego policyanta, lub też samemu po ludzku pijaną kobietę z dorożki sprowadzić.

Nieco dobrych chęci przełożeństwa odnośnych władz a łatwo złemu zaradzą.

Piękna historya.

„Kuryer Lwowski“ pisze: „Jaskrawego nadużycia dopuścił się ksiądz Bobrowicz, kapelan szpitala po-

wszechnego we Lwowie. Niejakiemu p. Boromirowi Narolskiemu umarł 5-letni synek imieniem Swobodko, nieochrzczony, albowiem ojciec pod względem religijnym uchodzi za wolnomyślnego. Dziecko leżało w kostnicy, i tam też po załatwieniu wszystkich formalności przybył ojciec ze służbą pogrzebową. Lecz ks. Bobrowicz zabronił karawaniarzom brać zwłoki i dopiero po gorszących awanturach zdołano je ztamtąd wyprowadzić. Przy bramie cmentarnej na Stryjskiem odegrała się jednak nowa scena. Dozorca cmentarza nie chciał wpuścić trumny, zasłaniając się następującym ukazem:

L. 172. Ostrzeżenie.

Z urzędu proboszcza parafii szpitalnej zabrania się chować ciała dziecięcia Swobodka Narolski na cmentarzu stryjskim, ponieważ to dziecię nie jest chrzczone i jest dzieckiem ojca, który się ma za bezwyznaniowca. W razie niezastosowania się do niniejszego ostrzeżenia oświadczam, że zarządca cmentarza będzie pociągnięty do odpowiedzialności osobistej. Lwów d. 28 października 1892. *Ks. Bobrowicz*, proboszcz parafii szpitalnej. (Pieczęć).

Ponieważ cmentarz jest własnością gminy, a miejsce na nim było zapłacone w magistracie, przeto ojciec, zostawiwszy na mrozie i wietrze orszak pod cmentarzem, udał się do magistratu, a radca Wojnar musiał osobiście uwolnić zwłoki dziecka od kondemnaty księdza, i polecić natychmiastowe ich pochowanie".

Piękna historya!... Gdyby Chrystus Pan przyszedł ponownie na świat, ciekawi jesteśmy coby uczynił z księdzem Bobrowiczem?...

Chorobliwy wyskok...

P. L. Benedyktowicz, profesor rysunków, zaprosił onegdaj do kancelaryi Tow. Sztuk pięknych kilku malarzy i rzeźbiarzy celem naradzenia się, czy skorzystać z zaproszenia komitetu wystawowego w Chicago dotyczącego działu sztuki polskiej. Narady odbyłyby się spokojnie bez przykrych wrażeń, gdyby nie borbifaksowska mowa jednego z młodszych pracowników na niwie malarskiej, który wyrwał się z wnioskiem, ażeby polscy malarze i rzeźbiarze udziału na wystawie chicagowskiej nie brali. Wolno było interesowanemu stawiać wnioski, wolno mu wierzyć w sukcesa materyalne i moralne lub nie wierzyć, ale nie wolno mu obrażać społeczeństwa, do którego ma zaszczyt siebie zaliczać. Krótko mówiąc: nie wolno Polakowi, jeśli myśli że jest artystą, kłaść na karb społeczeństwa własne zawody artystyczne i materyalne. W imieniu uznanych w kraju artystów nie miał p. Stasiak prawa przemawiać, a zwłaszcza przemawiać w następujący sposób: „Wobec faktu, iż tryumfu polskiej sztuki (plastycznej) nie można całkowicie kłaść na karb cywilizacyi narodu (!) ale cywilizacyi jednostek i że dziś o istnieniu narodu (sic) najlepiej, najskuteczniej i naj... naj... etc. świadczy polska sztuka" (plastyczna!), dalej nie prawdą jest: „jakoby społeczeństwo nasze zbyt było ubogiem ażeby mogło popierać sztukę", a dalej, „że społeczeństwo nic nie czyni dla sztuki polskiej i dla jej wytwórców, a mimo to ich laury i zwycięztwa na swój bierze rachunek itd. itd., przeto nie należy — zdaniem gadającego — urządzać działu sztuki polskiej na wystawie w Chicago.

To wszystko co powiedział p. Stasiak jest niczem innem, tylko zwykłą arogancyą człowieka, który się minął ze swojem powołaniem.

Nikt laurów pana Stasiaka nie brał na swój rachunek, a tem mniej polskie społeczeństwo, jak również jego inteligencyi resp. „cywilizacyi". Że nikt ze zgromadzonych na owem posiedzeniu w Towarzystwie Sztuk pięknych gadania p. S. nie brał na seryo — dowodem uchwała powzięta jednomyślnie, w której motywach czytamy: że li tylko z braku funduszów na ekspedycyę dzieł sztuki — krakowscy malarze i rzeźbiarze udziału w wystawie brać nie mogą.

O motywach p. Stasiaka gremium prawdziwych artystów polskich nie chciałoby nawet wspominać. I my nie wspomnielibyśmy o tem wyskoku chorobliwej fantazyi rozgoryczonego malarza — gdyby nie okoliczność, że w jednem z pism codziennych wyskok ten zanotowano.

Politycy krakowscy.

Ciekawe stosunki panują w Krakowie. Kto się o nie nie ociera ten myśli zapewne, że Kraków pod względem intelektualnym, cywilizacyjnym stoi na równi ze Lwowem, z Poznaniem lub Warszawą... Myliłby się, ktoby tak sądził. Dość zwrócić uwagę na społeczne poglądy i wyobrażenia tutejszych mieszkańców, ażeby się przekonać, że naiwność głębokie na ich życiu wycisnęła piętno.

Nie ma wprawdzie reguły bez wyjątków — ale tych wyjątków jakże tu mało...

W Krakowie istnieją n. p. liberalni i arystokratyczni szewcy, krawcy, kowale, ślusarze, lekarze, pilnikarze, golibrody itd., itd. Taki arystokratyczny szewc nie ukłoni się na ulicy liberałowi, choćby ten „liberał" był „grubą rybą" w znaczeniu moralnem i chociażby zakupił u niego 100 par butów. Tak samo zrobi liberalny golibroda lub tkacz. Lekarz podziękuje ci w pokoju za honoraryum, ale na ulicy lub w lokalu publicznym uda że cię nie widzi — itd... aż do absurdum. Kupiec, który żyje z najuboższej klasy społeczeństwa, gdy zachorował na „stańczyka", pogardza tymi, z których czerpie swój kupiecki zysk.

Kto n. p. prenumeruje „Czas“ nie zaglądnie nigdy do „Reformy“ i vice versa.

Wszystko to dzieje się bez racyi, bez jasnego zrozumienia i odróżnienia zasad, jeno dla interesu, nota bene źle zrozumianego. Każdy bowiem rozsądny i jako tako wykształcony człowiek, potrafi uszanować zasady przeciwnika, boć chce, ażeby i jego uszanowano. Ale w Krakowie pod tym względem panuje straszliwe zacofanie.

Gadamy dużo...

O czem gadamy? A no, o patryotyzmie, o potrzebie krzewienia ojczystej mowy w słowie i piśmie, o naszej rdzennie polskiej kulturze i o wielu innych pięknych rzeczach gadamy, ale tylko g a d a m y!... W czynach jesteśmy albo bałagulscy albo ignoranci. Najświeższy dowód mamy na piśmie i... w ręku. Firma handlowa „A. Mańkowski“ we Lwowie, upada. Komitet złożony z kilkunastu znanych obywateli miasta chce ją ratować i w tym celu rozsyła u g o d o w e d e k l a r a c y e do firm, którym A. Mańkowski — winien. Nie dziwi nas wcale, że z kurtuazyi dla niemieckich firm, pisma i deklaracye ugodowe wydrukowano w języku niemieckim, ale dziwi nas ogromnie, że do firm krajowych wysyłano te same n i e m i e c k i e druki. Świadczy to nie o złej woli komitetu, lub jego prawnego zastępcy, ale o bałagulstwie i ignorancyi. Na niemieckich drukach wysełanych do firm krajowych podpisani są w imieniu komitetu obywatelskiego: E. Mochnacki prezydent miasta i rajcy: A. Baczewski i K. Schayer.

Ukaz rektora

ogłoszony w Uniwersytecie Jagiellońskim.

„L. 1268. Senat akademicki, działając na mocy §. 12 rozporządzenia Ministerstwa wyznań i oświaty z d. **13 października 1849 r.** l. 7215 Dz. p. p. l. 416, ze względu na d o b r o u n i w e r s y t e t u, zabrania uczniom Uniwersytetu Jagiellońskiego należeć do zgromadzeń robotniczych, tudzież brać w nich jakiegokolwiek udziału. Kto przeciw temu rozporządzeniu senatu wykroczy, ten w myśl §. 4, wzmiankowanego powyżej rozporządzenia Ministerstwa, dopuści się przestępstwa dyscyplinarnego i będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

Kraków d. 29 października 1892.

Madeyski, rektor“.

Istnieje jakieś rozporządzenie ministeryalne z czasów M a r y i T e r e s y, nakazujące ludziom nie myśleć *(Staatsverdächtig zu denken)*, możeby ono dało się zastosować d l a d o b r a galicyjskich uniwersytetów?...

Także dowcip.

„Myśl“, pismo dwutygodniowe, ma swego „specyalnego“ fejletonistę, który niebezpiecznie zachorował na dowcip.

U tego pana to co winno być omawiane lub nazwane seryo, z uszanowaniem, — bywa ośmieszane, to zaś co warto ośmieszyć — bywa traktowane seryo.

Oto próbka:

Przedstawienia polskie w Wiedniu udały się.

„Pierwszego dnia grano „Halkę“ bardzo ładną operę przez n i e b o s z c z y k a p a n a Moniuszkę napisaną“.

Dalej: „grano „Okropny Dwór“ (ma to być niby humorystycznie sparodyowana nazwa znakomitej opery „Straszny Dwór“) itd.

O procesie Brodzka-Medwey, pisze dowcipny fejletonista, że „niema w tym procesie żadnych nieobyczajności, jest tylko zbieg okoliczności“.

A co, czy nie dowcipne?

Warunki dla przyszłego dyrektora teatru krakowskiego.

Rajca miejski dr Faustyn Jakubowski przedstawił Radzie m. Krakowa na jednem z ostatnich posiedzeń projekt umowy z przyszłym dzierżawcą teatru. Według tego projektu, przyszły dzierżawca resp. dyrektor teatru powinien:

1. Zapłacić miastu 1000 złr. rocznego czynszu.

2. Gdyby Sara Bernard chciała wystąpić na scenie krakowskiej, powinien dyrektor poprzód kazać jej nauczyć się języka polskiego. (To chwalebne!).

3. Nową sztukę może dyrektor wprowadzić na scenę jedynie za zezwoleniem magistracko-teatralnej komisyi.

4. Żaden aktor nie może zachorować bez zezwolenia przewodniczącego powyższej komisyi.

5. Aktorów angażuje magistrat z zastrzeżeniem, że po trzech pierwszych występach może komisya aktora zatrzymać lub wyrzucić.

6. Nad wyuczeniem się ról przez aktorów czuwa magistrat resp. jego komisya.

7. Co roku powinien dyrektor sprawić nową garderobę za 1000 złr. i dekoracyj za 1000 złr. Za w s z y s t k i e o r y g i n a l n e d z i e ł a s c e n i c z n e nie wolno dyrektorowi zapłacić autorom więcej jak 1000 złr. w ciągu roku.

8. Trzy przedstawienia rocznie na rozmaite cele zastrzega sobie Magistrat.

9. Dyrektor nie śmie z Krakowa wyjechać bez urlopu, który jednak nie może być dłuższym jak na dni 8.

10. Dzierżawca resp. dyrektor musi złożyć kaucyę w kwocie 6000 Złr. w. a.

Dodatek *Satyra:*

Czy i kiedy może dyrektor kichnąć, lub nakiwać aktorowi palcem w bucie, wreszcie, czy mu wolno będzie przebywać za kulisami, lub zażywać przy aktorach tabakę — to wszystko rozstrzygnie prawdopodobnie w dalszym ciągu komisya magistracko-teatralna.

J. J. Rychter.

JEJ POCAŁUNEK...

(FRAGMENT).

Jej pocałunek był szczery i słodki,
I miał coś w sobie z powabu stokrótki,
Którą dziewczyna, wyjąwszy z warkocza,
Daje lubemu; moc też w nim urocza
Tkwiła, że sprawiał ciche upojenie,
I duszę w jasne ubrawszy promienie,
Budził do szczęścia, do życia, do czynu...
Jej pocałunek podobny był winu,
Co nie odurza, ale rozwesela,
I miał potęgę cudownego ziela,
Które do skarbów ukrytych prowadzi...
Całując, śmiała się ciszej i rzadziej,
I już nie była pusta ni swawolna,
I żar jej źrenic przyćmiewał się zwolna,
A dziwna świętość wchodziła na lice...

Życie w niej miało korną ofiarnicę,
Która w miłości — praw przeznaczeń słucha,
I nie zabiera, lecz oddaje ducha.

W. Gomulicki.

SONET.

...I jużem w grobie pochował nadzieję
Z wszelkimi plony, które ona daje,
I już mi przyszłość przed oczyma staje
Jak czarna mara, z której piekło wieje...

Gdy wtem od wschodu blask szczęścia jaśnieje,
Miłością złoci nienawistne kraje
I zwiędłe dotąd zdobi kwiatem gaje,
Z których się niebo dziś już do mnie śmieje.

Z kwiatów tych dziwnie czarującej krasy,
Błogo mnie w przyszłe unoszący czasy
Tchnie duch miłości, nadziei i wiary...

Lecz nie zrywajcie wy kwiatu zbyt wcześnie,
Bo się z owocem żegnać zbyt boleśnie,
Który wolności ma nam przynieść dary...

J. Krobicki.

CYWILIZACYA TARNOWSKA.

Kto? nie wiadomo. W każdym razie jakieś mizerakostwo rozlepiło, czy też rozlepić kazało, po obu stronach bramy cmentarnej w Tarnowie, plakaty następującej treści: „Żydom zabrania się wstępu na cmentarz pod karą“. Cywilizacya tarnowska wymaga, by przy wejściu na cmentarz legitymowano się metrykami.

O mózgi!...

Złoty Funio.

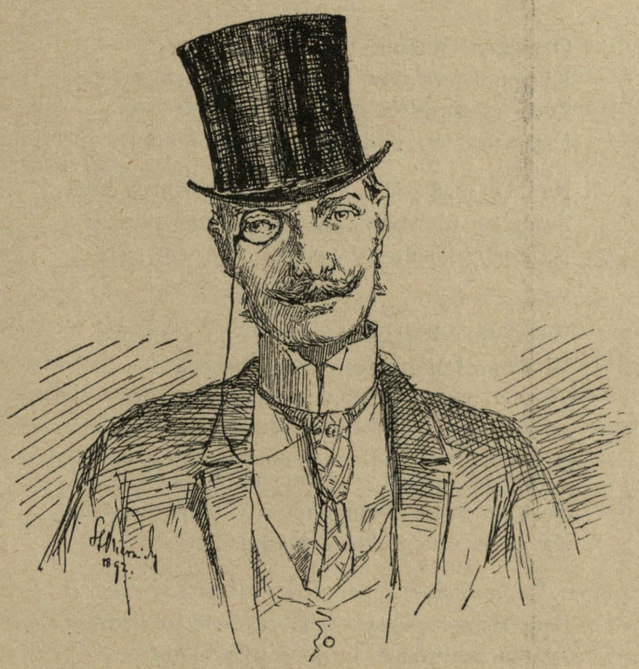

Po wyjeździe Sidolego hippicznych artystek, absorbuje teraz tylko teatr czas mój wszystek. Muszę przyznać, że dyrekcya nas nie lekceważy, stara się o pozyskanie coraz nowych twarzy, lecz by naszym wymaganiom sprostać była w stanie, musi również i komitet spełnić swe zadanie. Jego rzeczą: dbałość o to, by w adeptkach nowych więcej było *piquant* szyku, niż manier surowych. I tak: *demoiselle* Nawrocka *tres gentile* lecz dzika — a Wajdosia już straciła dawnego wabika. Słowem, widzę, że emocyi czekać muszę póty, aż gdy znowu jaka gwiazda rozpocznie debiuty.

Jedno zdanie z jednej noweli jednego pana.

„Jeszcze pani Ulska, mała i szczupła, ciemnowłosa kobietka, zamężna dopiero od pół roku, nie miała czasu zapomnieć uśmiechu i głosu, jakim jej niespodzianie narzucił swe prośby grzeczny, chociaż tak mało znany sąsiad, jeszcze nie odzyskała tyle spokoju, aby się zastanowić, jak się to stało, że nie odmówiła, — kiedy przysłana służąca, powołując się na daną obietnicę, z pomocą drugiej zabrała wannę, o którą szło, na górę i widać teraz było, jak ją niosły przez ganek, dalej przez schody, aż w końcu zniknęły razem z nią w drzwiach mieszkania na drugiem piętrze“.

Kto powyższe zdanie przeczyta jednym tchem a nie zemdleje z wysilenia, otrzyma (za pośrednictwem „Satyra“) konsens na Tingel-tangel.

Do pięknej!

O piękna! słusznie gardzi twoje serce
Księgami mędrców — myśli od nich stronią!
Życie ci szczęścia usłało kobierce,
Usta rozkoszy oddychają wonią.

Na co ci mądrość?... Wszak skarbów masz wiele,
Świat cię ubóstwia... A więc spytać muszę:
Na cóżby wiedza w twojem pięknem ciele
Zbudziła duszę?

Wszak młodzież, piękna urokiem porwana,
W oczarowaniu głosu twego słucha!
Ten, co przed tobą pada na kolana,
Czyż wielbi ducha?

Na co ci wiedza — promień myśli bożej?
Słusznie masz księgi nudne w poniewierce...
Na co ci czucie, które mądrość tworzy,
Na co ci serce?

Będziesz szczęśliwą! — bo czyż cię to wzruszy,
Że ten zuchwalec, który myślą hardą
W piękności ciała szuka piękna duszy,
Wita cię wzgardą?!

A. Pilecki.

Bałucki a recenzent „Czasu".

X. Czytałeś w „Czasie" recenzyę „Sąsiadów" Bałuckiego?

Y. Czytałem.

X. Nie wiadomo ci przypadkiem, dlaczego ów recenzent tak zajadle rzuca się na Bałuckiego i tak szeroko omawia sztukę, o której już dawno krytyka swoje zdanie wypowiedziała?

Y. Wiem. Oto jak mi mówiono, Bałucki zna recenzenta z *Czasu* osobiście i podobno nazwał go pewnego razu idyotą...

X. Dziękuję ci... Już wszystko rozumiem.

Oryginalne zakończenie nekrologu.

. . . . . .

Cześć wiekuista Mu na ziemi a Boża łaska tam!...

Djabeł.

„Tam!" a więc w piekle.

„MUZA".

Pod powyższym tytułem wyszedł artystyczny kalendarz ułożony przez jednego z wybitnych literatów, nakładem Towarzystwa wzajemnej pomocy aktorów teatru hr. Skarbka.

Oto treść kalendarza: Terminarz. — Obfity dział informacyjny. — „Józef Bliziński" (biografia) i tegoż nowela p. t. „Romans za kulisami". — „Dolcio", obrazek z życia warszawskiego przez Zygm. Sarneckiego. — „Helena Marcello" (biografia). — „List sieroty" nowela S. Greybnera. — „Bohater", humoreska J. Kliszewskiego. „Piotr Mascagni" (biografiia). — „Ja czy On", noweleta przez Józefa J. Rychtera. — „Lola Beeth" (biografia). — Szum drzew" przez J. Kasprowicza i t. d. Kalendarz jest nadto pięknie ilustrowany, a część jego literacką rozpoczyna następujacy wierszyk:

Dla dziewięciu muz klasyczne ludy
Cześć szczególną okazywać miały,
W nich widziano wszech nauki cudy,
I sztuk pięknych wzniosłe ideały.

Toż dziewięciu tych niewiast nazwiska
Ubóstwiły starożytne światy,
Ubóstwiono wiedzy w nich ogniska
I z nich snuto wszystkie uczuć kwiaty.

Na parnasie lub na helikonie
Z Apollinem żyły, pełne weny,
Gdzie płynęły kastalijskie tonie,
Lub gdzie biło źródło hippokreny.

* * *

W nas spółczesnych inne wieją prądy,
Co naturze urągają Feba;
Moda, głupstwo, objęły swe rządy —
I muz takich już nam nie potrzeba.

Jednak chwilkę poświęćmy uwagi
Wyobrażeń starożytnych gruzom....
...Na wyżynach nowoczesnej blagi,
Inne role przypadają muzom!

* * *

Melpomena tragedyi patronka,
Utonęła całkiem w społeczeństwie;
Ona waśni z małżonką — małżonka
I tragedyę odgrywa w małżeństwie.

Thalia, muza komedyi — ta dalej
Ponad przepaść poszła nieszczęśliwa,
Ludzie tak ją szczerze pokochali,
Że z nich każdy komedye odgrywa.

Klio, matka historyi... któż zgadnie,
Jakie wzniosłe zajęcie jej nowe!?
Zamiast dziejów spisuje dokładnie
Skandaliczne procesy sądowe.

A Urania, gwiazd ruchy śledząca,
Z ziemi lotem uniosła się ptaków
I z księżyca, inaczej miesiąca
Śledzi w nocy, w kawiarniach — pijaków!

Epopei muza — Kaliopa —
Markietanki dziś śmiechem się śmieje,
Gdy jej brakło Ulissa, Cyklopa
O manewrach pisze epopeje.

Polihymnia, wymowy kapłanka
Swojej sztuki ciągłe daje próbki,
Z helikonu przybywa co ranka
Za stragany, pomiędzy przekupki.

A Euterpe, patronka muzyki,
Pragnąc mnożyć kult swojego stanu,
Porzuciwszy psalmy i liryki;
Założyła... szkołę fortepianu.

Terpsychora-diva strój skróciła
I w balecie wdzięczne kroki czyni,
Melomanom jest nadzwyczaj miła,
Zwłaszcza, gdy się zwie Terpsichorini.

A Erato, bogini miłości
Ta upadła biedna! niech ją kaci!
Że do piękna prawa już nie rości,
Za miłosne słowa — grubo płaci!

* * *

Za piećdziesiąt może nabyć centów
Z muz dziesiątą, pan czyto arendarz;
Rok wysłuży mu — bez sentymentów,
Bo dziesiątą muzą... ten kalendarz.

Dunikowski i „Nowa Polska".

A. Jak ci się zdaje, czy Dunikowski jako delegat stańczyków galicyjskich nawiązał w Ameryce dobre stosunki polityczne z tamtejszą Polonią? Czy będzie co z tego?...

B. Sądzę, że nawiązał stosunki osobiste, a co na tem skorzystał, to tylko jemu wiadomo. W każdym razie na „Nowej Polsce" mogliby stańczycy zrobić lepszy interes niż na starej.

A. „*The Chicago News Record*" potwierdza twoje zapatrywania, ale zdaniem mojem stańczycy stanowczo zbłaźnili się tą „Nową" Polską. *X.*

NIEMIŁE WRAŻENIA.

Podobno wyszło rozporządzenie, ażeby rzeźnicy nie wystawiali mięsa na widok publiczny. Podobno zakazano również przedsiębiorcom pogrzebowym wystawiać trumny i kiry na widok publiczny. Podobno zakazy takie istnieją... Mimo to w kilku oknach jatek widzimy wiszące ochłapy, a w oknie zakładu pogrzebowego — p. Nowińskiego (w Krakowie, ul. Kopernika) — trumny i kiry. Nadto razi nas owo dowolne transportowanie nieboszczyków w trumnach wózkami do krypty pijarskiej, które widocznie stało się specyalnością rzeczonej firmy.

Dr. S.

Z TEATRU.

Sprawa przyszłej dyrekcyi teatru krakowskiego jest na najlepszej drodze. Do konkursu prawdopodobnie staną: Żelazowski, Sachorowski, Glikson, Miroszewski, Hoffmann, Rapacki, Modrzejewska, Koźmian — a jak mówią na Kleparzu — i... Tadeuszek — „a jakzie". Kto zwycięży, trudno wiedzieć. Jeżeli będziemy myśleli po krakowsku, czyli innemi słowy po bałagulsku, to kto wie czy za wpływem „tatki" nie wlizie „Tadeuszek z Lubiciem, ciocią, babcią i stlijciem, świaglem i Kasią" do nowego teatru? W Krakowie wszystko możliwe, zwłaszcza, gdy się ma tak zwane „plecy". I jeżeli przyszły dyrektor teatru ma mieć takie prerogatywy, o jakich wspomina referent komisyi teatralnej w projekcie umowy z przyszłym dzierżawcą — to *Satyr* proponuje stanowczo p. T. Pawlikowskiego na kierownika nawy teatralnej. *r.*

* * *

Sezon spektaklowy w pełnym rozkwicie... Dyrektor Glikson robi co może... Wygrzebuje z pod ziemi nowe talenty sceniczne, ażeby tylko szło jako tako... Poczciwa publiczność nasza nie jest zbyt wymagającą; oswoiła się z nowemi „siłami" i... zapomniała ubytek Żelazowskich i panny Dzirytówny, o której (nawiasem mówiąc) Lwów śpiewa: że szablonieje.. Pani Siemaszkowa nigdy nie wypada ze skromnych swych ról; panna Nawrocka ma wiele danych na dobrą aktorkę, byle tylko zapominała na scenie Chraszczewską. P. Barski, młody, mający jak to mówią: „przyszłość przed sobą", powinien zaglądnąć do szkoły wymowy i deklamacyi p. Stępowskiego, choćby tylko dla wygimnastykowania języka i ociosania się zgrubsza... Jest tam jeszcze ktoś, ale zapomniałam w tej chwili nazwiska... W każdym razie w uzupełnieniu personalu widać dobre chęci dyrekcyi, a jeżeli nie udało się odnaleźć „gwiazd" to wina nieba galicyjskiego a nie jej.

P. Rygier, namiestnik p. Żelazowskiego, spełnia trudne swe zadanie wcale dobrze...

O nowych sztukach wystawionych w ostatnich dniach — z wyjątkiem „Dzieci Muzy" p. Domnika i „Parawanika" Wołowskiego — nie warto wspominać. Chmurki „Wet za wet" jest nietylko parodyą zdrowego rozsądku ale i uczuć ludzkich.

Z niecierpliwością przeto oczekujemy odświeżenia repertuaru scenicznego dawno przez prasę zapowiedzianemi sztukami Bałuckiego i Blizińskiego.

Tyle na razie o teatrze naszym, ocenę szczegółową ról i ich wykonawców, odkładam na później.

M. hr. W.



dostawca nadworny.

Dziesięć milionów

Oryginalnych Singera maszyn do szycia

znajduje się w użyciu, co zatem za znakomitością tychże jak najlepiej przemawia i bardziej przekonuje, jak wszelkie zachwalania.

Nowa V. S. Nr. 2, i 3 maszyna, jest pod względem konstrukcyi wzorem pojedynczości, — a skutkiem łatwego użycia, oraz swej wielostronnej działalności jest najlepszą maszyną do szycia, do użytku domowego, jak również do damskiej krawieczyzny.

Kraków, ul. Floryańska 34.

Filia: Tarnów, ulica Krakowska 4/5.

KUCHNIA POLSKA

wraz z KAWIARNIĄ

przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE

przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

Najpiękniejsze pismo polskie obrazkowe

„ŚWIAT"

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

wychodzi rok piąty

z licznemi dodatkami tak powieściowemi jak rycinowemi.

Współpracownikami „Świata" są najznakomitsi artyści i pierwszorzędni pisarze polscy.

Prenumerata na „ŚWIAT" wynosi:

Rocznie 12 złr., Półrocznie 6 złr., Kwartalnie 3 złr.

Prenumerować najdogodniej i najlepiej

wprost w Administracyi „ŚWIATA"

Lwów, (księgarnia Jakóbowskiego i Zadurowicza).

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKI

JANA TOMBIŃSKIEGO

artysty-rzeźbiarza

w Krakowie, ulica Dolne Młyny

wykonuje w kamieniu, marmurze, gipsie, terrakocie, drzewie wszelkie artystyczno-rzeźbiarsike prace, tudzież przyjmuje zamówienia dla kościołów i domów prywatnych jako to: dekoracye budowlane zewnętrzne i wewnętrzne, figury, ołtarze, nagrobki itp.

Ceny możliwie najniższe.

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter. Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

Pan Baron Kugelrund.



Państwo mi daruje, co jestem bardzo zirytowany... Beust powiedżał, co Austrya jest państwo nieprawdopodobnoszczów i... dobrze powiedżał...

Nu, prosze państwo, co to jest, ażeby tego Rubinsteina co to bił sobi zwykły korespondent od gazety, aresztowacz i szupasowacz na Żółkiew. Policya i Namiestnictwo mówili, co on niema zajęcza i żyje z boży manny i że on jest Ravaszol, a tribunał państwowy dał *eine Nase* i powiedżał, co to wszystko jest nieprawda. Nu, nu, teraz niewim czy i mnie nie będą wyszupasowacz? Policya powinna wyszupasowacz te jarmułkowe żydki z Rynku na Kaźmirz i tam zatrzymacz ich aż sze ucybulizują. Nu czy toby nie było dobrze?...

AFORYZMY.

Życie byłoby o wiele komiczniejsze, gdyby je ludzie więcej seryo pojmowali.

Kto lubi chadzać drogą pośrednią — ten zazwyczaj zbacza z drogi uczciwości.

Jeżeli cię ktoś wesprze radą — daj mu wtedy dwie, a uwolnisz się od dalszych.

Spodziewany bankiet.

Na uczczenie »hrabi« Zyzia
Ma być dany obiad wielki,
Będą Ciapcia, Kocia, Dyzia,
Michałonio i... butelki.

Pytasz za co? miły panie
Za co Zyzia czczą bankietem?
Za nieszczęsne zblamowanie
Polskiej muzy z Komitetem.

Zyzio biedak stracił humor
Po wiedeńskiej znanej klapie,
Więc mu trzeba dać na umor
Bo inaczej bzika złapie...

X.

DO WSZYSTKICH.

P. Stanisław Konopka znany recytator i artysta dramatyczny scen polskich, były reżyser teatrów w Królestwie Polskiem — zakłada w Krakowie „Szkołę deklamacyi, oratorstwa, estetycznego czytania i dramaturgii“. Równocześnie z otwarciem szkoły ma wydać p. Konopka odpowiedni podręcznik, objaśniający powyższe działy naukowe.

Niewątpimy, że publiczność nasza powita z zapałem nową instytucyę, której brak dawał się uczuwać nader dotkliwie inteligentnym sferom.

Fr. Ks. Le....i we Lwowie. Pismo nasze nabyć można w agencyi Plona (ul. Karola Ludwika).

Nieznanej Autorce w Krakowie. »Jeszcze rok życia« jest życzeniem skromnem, któremu Bóg (miej pani nadzieję) zadosyć uczyni. O serdecznych zawodach lepiej ludziom nie mówić.

Dr. B. Ch... Dziękujemy za już — prosimy o jeszcze.

Warunki prenumeraty.

W Krakowie:

Rocznie	4 złr.	50 ct.
Półrocznie	2 „	25 „
Kwartalnie	1 „	15 „

Na prowincyi:

Rocznie	5 złr.	— ct.
Półrocznie	2 „	50 „
Kwartalnie	1 „	25 „

„SATYR“ wychodzi dwa razy w miesiącu.

Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcya i administracya: Kraków, Rynek główny L. 5.

Warunki prenumeraty.

Za granicą:

Kwartalnie	3 marki.

W Ameryce:

Rocznie	3 dolary.
Dla prenumeratorów czasopism: *Zgoda* i *Kuryer Nowojorski* rocznie	2 dolary.

W Krakowie, ulica Lubicz L. 22.

WACŁAW BARTIK

HANDEL

towarów korzennych, win krajowych i zagranicznych, wódek, rumu, koniaku

Piwo okocimskie na butelki i szklanki.

Porter angielski i żywiecki.

Przekąski zimne i gorące.

ADAM WERNER. Skład i wzorowa pracownia **obuwia męzkiego** w Krakowie, Plac WW. Świętych l. 8.

KAROL KNOREK i Ska Handel dziczyzny oraz towarów korzennych. — Wszelką dziczyznę kupuje. W Krakowie, ulica Floryańska L. 23.

JAN M. KORDECKI Pierwszorzędny skład **forepianów i pianin.** W Krakowie, ulica św. Anny L. 3.

M. KIRSCHNER. Magazyn i wzorowa pracownia **sukień męzkich** w Krakowie, ul. Floryańska l. 29.

J. BAZES Skład porcelany, lamp, luster i t. d. Gen. Zastępstwo fabryki flaszek w Aussig A/E. Kraków, ul. Grodzka, 55.

„Au Bon Marche" Magazyn Filipa Eilego w Krakowie, ul. Grodzka L. 6. Francuzka galanterya, przybory do podróży i majoliki.

DYPLOM HONOROWY Wyst. krajowej 1887.

KAROL MARKUS

WIELKI SREBRNY MEDAL 1891.

w KRAKOWIE, przy ul. Szpitalnej L. 18,

poleca własnego wyrobu

wanny, zycbady, prysznice i klosety; urządza łaźnie, wychodki, wodociągi i zakłada gromochrony; utrzymuje wielki skład prawdziwych Samowarów Tulskich oraz wszelkich naczyń kuchennych emaliowanych i lakierowanych. Poleca swego wyrobu przez Tow. Lekarskie polecone „Termostaty i aparaty sterylizacyjne".

! Naprzeciw Nowego Teatru!

CUKIERNIA

EUZEBIUSZA PLĄSKOWSKIEGO

(w Krakowie, ulica Szpitalna l. 40)

poleca wybór najlepszych ciast, owoców smażonych, cukrów i czekolady.

Wina, likiery oraz chłodniki i napoje gorące. — Lody o każdej porze roku.

Wielki wybór dzienników do czytania.

L. 22. Kraków, dnia 20 Listopada 1892 r. Rok I.

„Oczyścić dom, dzieci!“

Mickiewicz: „*Pan Tadeusz*“

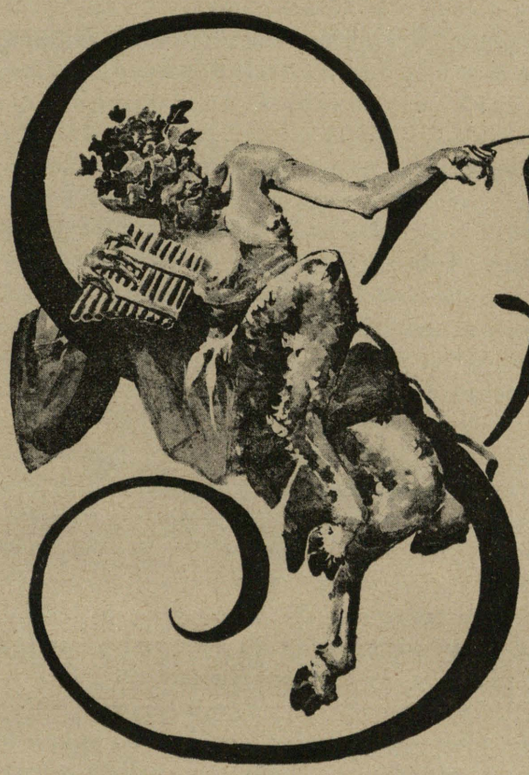

Śmiech

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

Fredro: „Przyjaciele.“

Etyka dziejowa.

Czemu Bóg — pyta myśl, prawdy chciwa —
Chcąc grzesznej krwi przelać strugi —
Do tej karzącej misyi używa
Ludów — bez cnót i zasługi?

Wyroki boże trudno nam badać —
Gęsta je kryje zasłona,
Lecz mieczem kata mogłażby władać
Dłoń, ludzką krwią niesplamiona?

Święta misya.

W zamierzchłych wiekach dziecięctwa ludów
Bywali święci prorocy,
Co nieśli ulgę wśród życia trudów,
Obronę przeciw przemocy.

Czasy proroków już przeminęły —
Spełniona krzywd ludzkich czara,
Czemuż ich misyi na się nie wzięły,
Miłość, nadzieja i wiara?...

Nieśmiertelność.

Pięści wszechwładza — ducha nie zmoże —
Nie w jej to mocy narodów zgon...
Naród żyjący zamrzeć nie może,
Choć nad nim jęczy grobowy dzwon.

Ten, komu obcym zgrzyt ateusza,
Kto przeszedł w życiu rozmyślań chrzest,
Wie, że narodów żyjących dusza,
Jak dusza ludzka — wieczystą jest!..

Al. Kr.

Wiec „katolickich socyalistów".

O wiecu „katolicko-socyalnym", propagowanym przez „Kuryera" tak zwanego „Polskiego" — pisze czasopismo „Naprzód", (organ partyi socyalno-demokratyczej polskiej w Krakowie) co następuje:

Przygotowuje się w Krakowie wiec katolicki. Będzie to pierwsza u nas bitwa w walnej kampanii antisemickiej i antisocyalnej, pod święconemi godłami socyalizmu katolickiego (!), która ma się tak do właściwego socyalizmu, jak kawa figowa do prawdziwej. Rzecz cała, zainicyowana w Europie znaną encykliką papieża z Rzymu z jeneralnej komendy, jak środek sieci pajęczej koncentrującej sieć klerykalnych zapędów, mającej na celu dla nienasyconego głodu władzy kleru, zapewnić pełną spiżarnię daninami nieśmiertelnej głupoty i niedołęstwa ludzkiego. Kościół modlący się i kościół wojujący uczuł jeszcze potrzebę stania się kościołem politykującym. Księża zstępują z ambon na mownice agitacyjne, odkładają cytaty ewangielistów, zamieniając je na prawdy socyologiczne — porzucają dziedzinę grzechów głównych, śmiertelnych i o pomstę do nieba wołających, a biorą się do rozstrzygania cięciami Piotrowego miecza (tego pod którym padło Malchusa ucho) zagadek ustroju społecznego. Kto też teraz będzie chrzcił, kazał i grzebał?... Kto zapewni nam „dobro wiekuiste", skoro jego stróże oddali się naraz doczesnym naszym interesom, o których ich nie uczono, w których żadnego nie mają udziału ani jasnego poglądu.

Ale daremnem byłoby rzucać pytania te — wobec wiadomego motywu nagłej gorączki czynu apostołów przywłaszczonej i przekręconej idei: idzie tu o uczynienie napowrót baranami owieczek, które owczej inteligencyi zaczęły się pozbywać, idzie o to, aby ludzi zachęcić do spuszczania się na wolę i łaskę boską w rzeczach, w których sami sobie doskonale mogliby i powinni radzić, (według motywu „pracuj a ja ci dopomogę")... Rozpoczyna się zaś tę grę od ataku na żydów, wyzyskując zakorzenione nienawiści rasowe tłumów i od spotwarzania socyalnych demokratów, a nawet przywłaszczenia sobie ich haseł.

Przecież Kościół, którego nikt z nas nie obala, ma dosyć własnych, dawnych, nie zawsze należycie spełnianych zadań, przed sobą — tam jego pole. Do rzeczy niewłaściwych niech się nie bierze, a ci, co w jego imieniu występują, niech też niegodziwych nie używają środków, fałszywie przedstawiając ludzi, kierunki i rzeczy. Zapewne, pod skrzydłami jego obiecującej, bo znakiem krzyża poważnej opieki, poszuka schronienia wielu tych, co zamiast działać, wolą modlić się o cud, o zmiłowanie boskie — i tacy przyspożą zaciężnych w szeregach chrześcijańskich socyałów, inaczej mówiąc o jeden rzemień więcej założą na swe barki w uprzęży żądnego panowania klerykalizmu. Ale to nie uchroni ich od zguby. Mały przemysł, a ten to tutaj głównie jest kokietowany, paść musi i padnie bez względu na to, czy się schroni do świątyń, czy nie. Robotnika ocali tylko silna jednolita, solidarna, wyłączająca wszelkie nie ściśle robotnicze interesa socyalno-demokratyczna organizacya, których dwóch być nie może, jak nie może być nigdzie dwóch Bogów ani dwóch panów — bo jeden z dwóch zawsze musi być fałszywy. Z dwóch tedy socyalizmów — tych programów wypędzenia nędzy materyalnej i duchowej z pomiędzy ludzi, które winne z szczerej miłości bliźniego wykwitać — jeden fałszywym być musi. Tym właśnie jest socyalizm katolicki — wcale nie chrześcijański, kiedy rzuca anatema i oszczerstwa na socyalistów właściwych, do właściwszego celu i dawniej, (bez celów ubocznych) zmierzających. Nie rzucamy się na kościół, byliśmy bowiem zawsze za swobodą sumień w dziedzinie wiary — nie rzucamy się jednak na ten kościół, który zajmuje sią swojemi sprawami. Gdy słudzy jego biorą się do rzeczy nie swoich i w sposób niegodziwy, sami zdradzają hasło, pod którem jedynie mają racyę bytu: miłości bliźniego, wówczas na właściwe zasługują piętno. Ilekroć duch ludzki, duch prawdziwej miłości bliźniego zdobędzie się na jedną więcej dźwignię w ułatwieniu ciężkiej egzystencyi — natychmiast znajdują się naśladowcy, imitujący cudze pomysły, i to, co było zamierzone dla pożytku drugich, na własną obracają korzyść. Czas dopiero okazuje, gdzie było dobro a gdzie podrobienie. Czas wykaże wartość i znaczenie socyalizmu prawdziwego, a pustkę i przebiegłe tendencye imitacyi watykańskiej. Zanim to nastąpi, niejeden da się obłąkać, zaślepiony ponętną etykietą, przylepioną na twarze fałszywców. Niedługo jednak sztuki takie trwają. Spokojni o ich powodzenie — nie przestaniemy tymczasem śledzić tych ciekawych objawów, których źródła w Krakowie, u posiadających organa na tajnych żołdach, łatwo się domyśleć".

* * *

Powyższy pogląd na t. zw. „socyalizm katolicki", wyrażony przez socyalno-demokratyczną partyę polską, podajemy Szan. Czytelnikom dosłownie, raz dla tego, ażeby Was zaznajomić ze sposobem myślenia tej partyi, a powtóre iżbyście mogli osądzić sami, czy idea socyalno-demokratyczna ma zwolenników nieuczciwie myślących

i czy kredyt moralny wyznawców tej idei można zrównoważyć z moralnym kredytem inicyatorów wiecu „katolickich socyalistów“ w Krakowie?

Przypominamy, że inicyatorami wiecu „katolickich socyalistów“ w Krakowie są pp. Orłowscy, Stysińscy *et tutti quanti.*

KRONIKA „SATYRA“.

Czas środkowo-europejski.

Na zlecenie ministerstwa spraw wewnętrznych, odniosło się namiestnictwo między innemi także do Wydziału krajowego z żądaniem aby tenże uwzględniwszy stosunki kraju naszego, objawił swe zdanie w przedmiocie projektowonego zaprowadzenia czasu środkowo-europejskiego dla wszystkich stosunków życia publicznego i powszedniego.

Wydział krajowy odpowiedział, że kwestya tej inowacyi jest dla naszego kraju obojętną i że niema potrzeby wprowadzić jej...

Cóż na to Kraków — hę?... Wprawdzie sprawa pomnika Mickiewicza wlokła się długo... i jeszcze się powlecze... wprawdzie o wodociągach majaczymy już lat kilkanaście a o restauracyi Wawelu już i marzyć przestaliśmy, ale czas środkowo-europejski już mamy...

A wiecie dla czego? Oto dla tego, ażeby o Krakowie nie powiedziano, że jest ospałym i zacofanym.

Tanim kosztem ocalono honor miasta — a nieśmiertelną sławę jego wspisano już w księgi magistrackie.

Wilczy apetyt.

Rusińskie czasopismo *Diło* ma wilczy apetyt i poszarpałoby łono własnej Macierzy byle tylko dogodzić swemu żarłoctwu. Na punkcie seperatyzmu narodowego wściekli się „prowodyrowie“ *russkawo nationałytetu*... Nie wszyscy — ale są tacy.. „Wsuńcie Rusina (piszącego się prawdopodobnie przez ss) do Izby Panów — par force!... woła *Diło*. Zaprowadzajcie język rusiński na kolejach obok języka polskiego!“ Brawo! Ale naprzód zaprowadzić-by należało w szkołach polskich i rusińskich obadwa języki jako obowiązkowe.

Nie rozdwajać narodu ale skupiać — oto program wróżący lepszą przyszłość polsko-rusińskiej rodzinie. Rozdziawiać gębę i wrzeszczeć „my — sobie“ może tylko galicyjsko-polski lub rusiński zaprzaniec. Prawdziwy patryota mówi: my i wy to jedno.

Nareszcie...

Długo czekała oświata w Austryi na lepsze czasy. Długo jęczała prasa wszystkich narodów reprezentowanych w austr. Radzie państwa — w niewoli iście barbarzyńskiej... Nareszcze po dniach smutku i niedoli, cierpień i mordęgi — wschodzi słońce na firmament oświaty...

W komisyi uchwalono:

1. zniesienie kaucyi od wydawnictw peryodycznych;
2. zniesienie stempla dziennikarskiego;
3. wolną kolportaż druków, a więc czasopism, broszur i t. d.

A zatem, evive Izbo poselska! Ocaliłaś honor Austryi którą pod tym względem stawiano poniżej cywilizacyi rosyjskiej.

(Jak wiadomo, nie istnieje w Rossyi, stempel dziennikarski a kolportaż była zawsze dozwoloną. *Przyp. kron.)*

Nie mamy inżynierów.

Kilkanaście tysięcy złr. wydało miasto na badanie wód regulickich i tamtejszego terenu — celem zaprowadzenia wodociągów w Krakowie. Mózgi inżynierskie pracowały prawdopodobnie nie tęgo — skoro dopiero po długich latach stanęło na tem: że Regulice do niczego.

Onegdaj wystąpił w Radzie miejskiej inżynier p. Kołodziejski z następującym wnioskiem: „Żądam kredytu na jakościowe badania wód gruntowych Nielepice-Rudawa 3000 złr. na trasowanie, plany i kosztorysy wodociągu 2000 złr., a na sprowadzenie i przyjęcie p. Salbacha (inżyniera niemieckiego) celem ostatecznego stanowczego zadecydowania, który projekt wodociągowy ma być dla Krakowa wykonany — 1000 złr. — razem więc 6000 złr. w. a., to jest *plus minus* dziesiątą część dotąd daremnie wydanych kosztów na Regulice.

Wykonanie odnośnych robót w myśl i pod nadzorem podkomisyi technicznej, powierzyć dyrekcyi budownictwa i chemikowi miejskiemu, polecając im możliwe przyspieszenie, bo czas zakończyć debaty, o rozpocząć praktyczne roboty, i dać Krakowianom dobrą i zdrową wodę“.

Wodę „dobrą i zdrową“ chcielibyśmy mieć i to jak najprędzej, ale pragniemy zarazem iżby sprawę wodociągową rozstrzygnęli nasi inżynierowie nie zaś obcy.

Ale, prawda — bogobojne życzenie nie może być urzeczywistnionem skoro nie mamy inżynierów.

Biedni my!...

Nowy pieniądz.

Niebawem zostaniemy wszyscy ukoronowani... Oby tylko ten nowy pieniądz czyli tak zwana korona nie stała się cierniową dla naszego ludu wiejskiego. Nowa kombinacya monetarna na pozór prosta, nie jest taką w istocie... Owe ułamki dziesiętne może łatwo zrozumieć

i zapamiętać człowiek inteligentny — ale wieśniak nie da sobie z tem łatwo rady... Osobników zaś korzystających z ludzkiej nieświadomości jest podobno dosyć, zwłaszcza po wsiach. — Wieśniak może na tem bardzo ucierpieć, zwłaszcza gdy go nikt w tej mierze nie objaśni. Sądzimy jednak, że wójtowie, nauczyciele wiejscy i księża wezmą sobie za święty obowiązek, pouczyć wieśniaków o znaczeniu nowej monety i nie dopuszczą do ewentualnego wyzyskiwania ludu. Prasa powinna również zabrać w tej mierze głos i nawoływać do odpowiedniej akcyi.

Trudno uwierzyć...

Donoszą nam: „Niedawno temu odbyło się w Zagórzu zebranie przedwyborcze, nowo zawiązującego się towarzystwa robotników. Po wyczerpaniu porządku dziennego — przewodniczący zamknął posiedzenie — i.... wszystko byłoby w porządku, gdyby nie okropność, przerażająca wszystkich „konstytucyjnie“ myślących ludzi. Oto bez żadnego powodu, chyba jedynie dla szykany, zabrał delegat starostwa przy pomocy dwóch żandarmów, którzy karabiny nieśli jakby w pogotowiu, delegata z Krakowa p. T. Regera, i w ten sposób prowadził go, wśród ogólnego zaniepokojenia Zagórzan przez całą ulicę do doktora, celem sprawdzenia, czy kartka sanitarna, wydana na dworcu kolejowym w Krakowie jest ważna, czy nie!? Gdy lekarz z niemałem zdziwieniem pp. obrońców cholerycznych odpowiedział „tak“ — uwolniono więźnia“.

Ee... chyba że to nie prawda! Pisano wprawdzie już o tem w niektórych dziennikach — ale... trudno temu uwierzyć. — Niektórzy mówią, że w Galicyi jest wszystko możebnem...

No — no!...

Dowcip korespondenta „Gazety lwowskiej“.

P. Alfred Nossig (ten sam co to sekretarzył w nieszczęsnym komitecie polskich przedstawień w Wiedniu), rozpisał się w fejletonie „Gazety lwowskiej“ o malarstwie polskiem, reprezentowanym w galeryi wiedeńskiej, i postrzelał bąki nie mniejsze od komitetu, w którym sekretarzył. Leopolskiego pomięszał z Leopoldem Loeflerem, a Loeflera polskiego z niemieckim Leopoldem Löfflerem w tak straszliwy sposób, że z polskiego Leoflera, którego jubileusz malarski obchodziliśmy onegdaj w Krakowie — zrobił nieboszczyka.

Leopolski, malarz, zmarł w Wiedniu, również zmarł ongi we Wiedniu niemiecki malarz dekoracyjny Leopold Löffler — p. Nossig opisując obrazy naszego jubilata Leopolda Loeflera, uśmiercił go — kazawszy mu przedtem „dużo cierpieć“.

O, nieszczęśliwy członku-sekretarzu najnieszczęśliwszego z komitetów polskich, jesteś najhumorystyczniejszym z najnieszczęśliwszych publicystów polskich.

Niebywałe...

Do komitetu sędziów konkursu dramatycznego im. Wołodkiewicza weszli obok Asnyka, Estreichera i Sienkiewicza tacy panowie „znawcy“ jak Ludwik Michałowski, K. Górski, A. Lubicz, J. Rosner i Zygm. Cieszkowski. Kto zacz ci panowie — nie pytaj Szan. Czytelniku. Są to znawcy — nie pytaj czego znawcy? tylko módl się do Pana Zastępów, iżby cię uchronił od takich „znawców“, jeżeli przypadkiem chciałbyś kiedy wysłać na konkurs dramatyczny w Krakowie — swój sceniczny utwór.

Co ta pani Helena Ceysinger z Michalewic napisała na tle „dziejów Dalmacyi“ to wiadomo tylko sędziom konkursowym, ale że jej „Zwalczeni“ grają w dalmatyńsko-patryotyczne kiczki, o tem uwiadomili nas przyjaciele sędziów... i ztąd radość nasza, że na jałowej niwie literatury dramatycznej — zakwitła lilijka!

Polka wyprzedziła wszystkie kobiety innych narodowości — w karyerze dramato-pisarskiej, bo zapewne „Zwalczeni“ pani Ceysinger — są arcydziełem?...

. . . . . «być może....
Jednak ja to między bajki włożę»....

. . . . . .

J. J. Rychter.

DWIE RZECZY.

Dwie rzeczy wiecznie na człeka dybią.
I choćbyś nawet, w twych żądzach rzadki,
Do skromnej schronił się chatki,
I miał w twych żyłach krew rybią —
Nigdy cię one nie chybią —
A te są: śmierć i podatki. *M.*

Toczy się rozmowa o ortografii.

— Wiecie państwo — powiada ktoś — znałem pewnego jegomościa, który w wyrazie, złożonym z trzech liter, robił aż siedem błędów...

— To niemożliwe!

— Najzupełniej możliwe. Jegomość ów wyraz „już“ pisał tak: iósz, czyli umieszczał cztery litery niepotrzebne i opuszczał trzy litery potrzebne, razem siedem błędów.

CO NIEMIEC Z POLAKA ZROBIŁ?

Pod zaborem pruskim — Polak mowę traci... Język wyrywają mu żywcem.

Oto co donosi „Gazeta Opolska“:

Bytom w listopadzie.

Póki miasto nasze miastem jest, nie widziało takiego plakatu, jaki w tych dniach ujrzał światło dzienne w jednej z tutejszych drukarń. Treść tego dziwoląga jest następująca:

„Prawdom sprawiedliwy w przedaj Iże moj Strzewiczany-Lager od 15. tego mieszóńca ze Beckärstrasse 1 do naprzeciw stojoncego domó panow bracia Guttman przełoża, polycam, aby przekludzanie ulżyć, moj wielki Lager-Towaru z najtónszymy cenami na przedaj. Ja polycam: Strzewiki panów, paniow i dzeci, takze wszystke sorty bótuw od niech einfachowszych gatunkow. Prawe russkie Galosche i sznegowe strzewiki dla dzeci, dziochuw, paniow, panow i chobcow. Każdemy jest także niech lepsza przyleżytośc dana, swoje potrzeby w latowym, podzimowym i żimowym obuwju jak nie tani kupicż. *Julius Michalik*, miscz szewiecki“.

Pismo powyższe jest najlepszym dowodem co z ludu polskiego Niemiec zrobił.

Strach pomyśleć o naszej przyszłości strach!...

„Rozumie się“.

— Tatusiu, co to jest śmierć?

— Ach Jasiu, tyś jeszcze młody i nie możesz tego wiedzieć. Otóż widzisz: człowiek jest zdrów, je, pije, sypia dobrze, jest wesół i nie myśli o śmierci. Nagle cośmu się wewnątrz psuje... Wtedy kładą go do łóżka i wzywają doktora. To się nazywa choroba. Doktór odwiedza chorego, leczy go, jeździ codziennie, przepisuje lekarstwa...

— I człowiek potem umiera?

— No... rozumie się!

Bodaj to otwartość.

Służąca przychodzi po młodego doktora.

— Zaraz idę, zaraz! Któż to zachorował?

— Pani!

— Czy to co niebezpiecznego?

— E, chyba nie... Gdyby było coś niebezpiecznego, pósłaliby po kogo innego.

Pani Księżuniowa.



Byłam onegdaj w kościele OO. Dominikanów na mszy św. i na kazaniu. Ksiądz Leon prawi do grzeszników jak Cypseron... Ach ci Ojcowie Dominikanie jacy to mili księżulka, istne przylipki... Zbereżniki nazywają ich obrzydliwymi niemczyskami — tak, jakby to Panu Bogu nie był miłym ksiądz niemiecki!.. Przecież ksiądz Leon jest Polakiem i wystarczy za dziesięciu... Ot zbereżniki nie wiedzą czego chcą... Zachciewa im się polskich księży — i robotników chcieliby spanoszyć i wszystko wywrócić do góry nogami — ale da im bobu ksiądz Stysio, da... Niech tylko witz katolicki się odbędzie a zobaczymy kto zwycięży...

Oho, wiem ja co tam zamyśla ksiądz Stysio z redaktorem „Kuryerka“, mądre to głowiny, chcą pomnożyć chwałę Bożą i da Bóg pomnożą...

Na odpuście św. Stanisława Kostki u św. Barbarki modliłam się gorąco z panią prezesową Tow. Wincentego à Paulo — za pomyślność naszych księżulków i ich przyjaciół. Gdym wyszła z kościoła usłyszałam rozmowę dwóch liberałów o jakimś geszefciarstwie „Kuryerka“ i pomyślałam wtedy oj, dadzą wam bobu na witzu katolickim, że się wam i gadać odechce...

Złe języki mówią także, że i ja prowadzę geszeft z księżulkami. Ja i geszeft coby to być mogło? Ej, te zbereżniki, zbereżniki!...

KORESPONDENCYE.

Stanisławów, 20 listopada.

Zbliża się koniec roku, a z nim i zwykłe doroczne układanie budżetów. Niechże każda z władz i instytucyi pamięta o „Polskim teatrze imienia hr. Aleksandra Fredry w Stanisławowie“, i wedle sił i możności swej, wstawi dla teatru tego odpowiednią subwencyę. Jest to bezwarunkowo naszym patryotycznym obowiązkiem, teatr nasz, naszymi funduszami utrzymywać, tem więcej, że wszyscy na to się godzą, iż teatr ten na poparcie zasługuje. Tak postępują wszędzie — czego dowodem fakt, że tarnopolska Rada powiatowa zakupiła dla tamtejszych włościan kilkaset biletów na przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“ i do budżetu swego wstawiła dla teatru stanisławowskiego stałą roczną subwencyę.

A więc: Wspierajmy nasz teatr!

Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie członków naszego Sokoła. Interpelowano Wydział dlaczego wzbrania się przyjmywać na członków Sokoła młodzież rękodzielniczą, i czy to prawdą jest, że przyczyną tego są panowie urzędnicy kolejowi, którzy niechcą być w jednem towarzystwie z rzemieślnikami kolejowymi.

Na interpelacyę tę odpowiedziano, że Wydział Sokoła obarczony szczególniej w bieżącym roku wielką pracą, nie miał czasu dotąd zajmować się sprawą zjednywania członków Sokołowi z grona młodzieży rękodzielniczej, — a co do kilku nieprzyjętych, to zachodziły inne powody, ich nieprzyjęcia. Wydział jednak nie ma prawa tłómaczyć się, dlaczego kogoś do Sokoła nie przyjmuje.

Posypały się argumenty, zdania i uwagi członków, poczem uchwalono polecić Wydziałowi, aby tenże zajął się sprawę zjednywania członków Sokoła także z grona młodzieży rękodzielniczej.

Górą nasi!... (n. b. demokraci).

NA LEKCYI.

— A teraz, kochanku, przetłumacz mi to, coś powiedział na pamięć. Cóż tedy znaczy: *Maître corbeau sur un arbre perché?...*

— Uczeń (nietyle umiejący lekcyę, ile zawsze pewny siebie):

Maitre — nauczyciel,
corps — ciało,
beau — piękny: Nauczyciel ma piękne ciało;
sûr — pewien,
un — jeden.

— Dosyć! Uczeń Hazardowski.... pałka.

Handełe, handełe!



Nu, Bogu dżenkowacz co już z te paskudne chorobe kaput... Nu, ale co z tego, kiedy rzecz kupione na jesienny handel nie można teraz sprzedacz bo nikt nie kupi... Żyma już jest, a handełesy nie mają co jeszcz. Smród znowu w Kraków sze mnoży i w kamunycach, nawet i w rinku szmiecie kupa jest. Nu i na co buł ten gewałt i widatek pieniądzów, kiedy w mieszcze znowu smród i nieczystnoszcz. Aj waj! Co to za głupstwa robią zawsze w nasze miasto po co na co? Handełe... handełe!..

PO MAGNACKU.

Reinbube świetnie wydaje córkę za mąż.

— Panie Fajnbube — pyta X. — podobno pański przyszły zięć ma wspaniałe drzewo genealogiczne?

— Drzewo? — odpowiada Fajnbube z pogardą — drzewo?... Jak on się z moją córką ożeni, to go stać będzie na cały las.

MYŚLICIEL.

— Nad czem tak dumasz?

— Nad bardzo ważną kwestyą.

— Powiedz-że mi.

— Oto widzisz, myślę: coby to było, gdyby nic nie było.

Żył... dla sztuki!?...

By nie zmarnić głosu swego
Bądź-co-bądź daru Bożego
Pod okienkiem w nocnej dobie
Serenady „śpiewał sobie“...
Do wymowy miał aktorski
Istny talent oratorski...
Więc rozmarzał „gęsiom“ głowy
Ten orator romansowy
Często miłość im ślubował,
Częściej jeszcze pocałował
Jak na scenie, niby chętnie
Ale w gruncie obojętnie.
Miał też żyłkę literata,
Co „po górnych sferach lata“,
A że dar miał oczywisty —
Do „bogdanek“ pisał listy
Ot tak sobie od niechcenia
By nie zmarnić znów natchnienia...
A choć świat go zwał „nędzarzem“
Sławnym także był malarzem
Boć majątek stracił cały
Na te — co mu pozowały...
Nawet ponoś rzeźbiarz z niego
Wcale nie był do niczego,
Bo wyrzeźbił sobie syna
Z jasnem okiem cherubina!...
. . . . . .
. . . . . .
Tak więc tylko dla nauki
Żył jedynie i.. dla sztuki! —

Krobuś.

Dokładna informacya.

P. Wszędobylski ma pretensyę do wszystkowiedztwa.

Pewnego razu tłum gromadzi się na ulicy. Oczywiście nie brak i Wszędobylskiego.

— Panie Wszędobylski co się to stało?

— Li... Na Długiej, czy tam gdzieś, mąż, czy tam ktoś, żonę, czy tam kogoś, zabił, czy tam coś...

PANI CZY PANNA?

Dlaczego na afiszach teatralnych piszą «panna Wojnowska»? Przecież należałoby się pani Wojnowskiej jakieś uszanowanie ze strony dyrekcyi teatru, dla którego ciężko od tylu lat pracuje. Tytuł «pani» byłby na miejscu, zwłaszcza że wiekowi znakomitej aktorki nie odpowiada już tytuł «panna».

Takie pytanie zadaliśmy jednemu jegomościowi, który odpowiedział na to: «Dyrekcya teatru prawdopodobnie uważa tytuł «panna», jako dobrze przez panią Wojnowską zasłużony i z jej sławą artystyczną ściśle związany.

Inaczej tego wytłomaczyć nie umiem.»

DO WSZYSTKICH.

Prawa i rozporządzenia dotyczące gazet.

1. Abonenci, którzy wyraźnie nie odmówią gazety, prawnie uważani są za takich, którzy życzą sobie dalszego wysyłania im pisma.

2. Gdy abonenci zaniechają lub wzbraniają się brać gazety z poczty, dokąd obstalowaną została, są za to odpowiedzialni tak długo, aż uregulują swe rachunki z wydawcą i nie każą sobie więcej gazety przysyłać.

3. Gdy abonent z jednego miejsca na drugie się przeprowadza bez zawiadomienia o tem wydawcy i wskutek tego, pisma przesyłane bywają na stare miejsce, w takim razie abonent za to jest odpowiedzialny wobec prawa.

4. Każda osoba, która gazetę odbiera i ją spożytkowuje, czy takową zamówi lub nie, prawnie jest uważaną za abonenta.

5. Jeżeli abonenci naprzód prenumerę opłacą, w takim razie są obowiązani przy końcu terminu zawiadomić wydawcę, czy chcą dalej gazetę prenumerować; jeżeli tego nie uczynią, wydawca ma prawo posyłać gazetę dalej, a abonenci są obowiązani zapłacić za nią aż do czasu wyraźnego odmówienia, przyczem wszelkie zaległości spłacone być winne.

Do naszych P. T. Czytelników
zalegających z prenumeracyjną należytością!

Otóż prosimy Ich najuprzejmiej, aby raczyli uregulować z nami rachunki po przyjacielsku, bez sporów, ot, tak, abyśmy nie potrzebowali iść do wójta.

Nie mamy wprawdzie wielu takich «nieregularnych» P. T. Prenumeratorów, ale i to nas smuci, że między tysiącami płacących regularnie skromną należytość *Satyrowi*, jest przecież między nimi kilkunastu maroderów.

Satyr pragnie ażeby cała armia jego P. T. Prenumeratorów była zdrową i regularną. — Czy się kto temu dziwi? Chyba ży nie! A więc nie zalegajcie z prenumeratą bo to nie pięknie.

Adres Administracyi *Satyra:* Wasz
Kraków, Rynek L. 5. ***Satyr.***

Ulubieniec polskiej Publiczności
kalendarz p. t.:
KRAKOWIANKA
wyjdzie z początkiem Grudnia b. r.

W „Krakowiance“ będą się mieściły: **humoreski i illustracye pierwszorzędnych wykonawców.**

Prenumeratorowie „Satyra“ otrzymają powyższy kalendarz darmo.

P. S. W. w Krakowie. Doniesienie Szan. Pana jakoby pan Schmidt, cukiernik krakowski, wystąpił ze skargą przeciw dawnemu swemu pomocnikowi p. K. Kraińskiemu o niewczesne wypowiedzenie służby — niezdaje nam się niemożliwem, ale to, ażeby p. S. chciał otworzyć obok nowo założonej cukierni p. Kraińskiego (ul. Karmelicka) swoją filię — nie zdaje nam się prawdopodobnem choćby dlatego, że znając p. Schmidta wiemy, iż nie nastawałby w tak niegodny sposób na egzystencyę swego zawodowego a młodszego kolegi.

Ks. T. B—i. O bliższe dane prosimy.

P. Korczak we Lwowie. Pamiętaj pan o nas.



dostawca nadworny.

Dziesięć milionów

Oryginalnych Singera maszyn do szycia

znajduje się w użyciu, co zatem za znakomitością tychże jak najlepiej przemawia i bardziej przekonuje, jak wszelkie zachwalania.

Nowa V. S. Nr. 2, i 3 maszyna, jest pod względem konstrukcyi wzorem pojedynczości, — a skutkiem łatwego użycia, oraz swej wielostronnej działalności jest najlepszą maszyną do szycia, do użytku domowego, jak również do damskiej krawieczyzny.

Kraków, ul. Floryańska 34.

Filia: Tarnów, ulica Krakowska 4/5.

KUCHNIA POLSKA

wraz z KAWIARNIĄ

przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE

przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

Najpiękniejsze pismo polskie obrazkowe

„ŚWIAT“

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

wychodzi rok piąty

z licznemi dodatkami tak powieściowemi jak rycinowemi.

Współpracownikami „Świata“ są najznakomitsi artyści i pierwszorzędni pisarze polscy.

Prenumerata na „ŚWIAT“ wynosi:

Rocznie 12 złr., Półrocznie 6 złr., Kwartalnie 3 złr.

Prenumerować najdogodniej i najlepiej

wprost w Administracyi „ŚWIATA“

Lwów, (księgarnia Jakóbowskiego i Zadurowicza).

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKI

JANA TOMBIŃSKIEGO

artysty-rzeźbiarza

w Krakowie, ulica Dolne Młyny

wykonuje w kamieniu, marmurze, gipsie, terrakocie, drzewie wszelkie artystyczno-rzeźbiarskie prace, tudzież przyjmuje zamówienia dla kościołów i domów prywatnych jako to: dekoracye budowlane zewnętrzne i wewnętrzne, figury, ołtarze, nagrobki itp.

Ceny możliwie najniższe.

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

SNY PO-CHOLERYCZNE.



Sen c. k. namiestnika.



Sen prezydenta m. Krakowa.

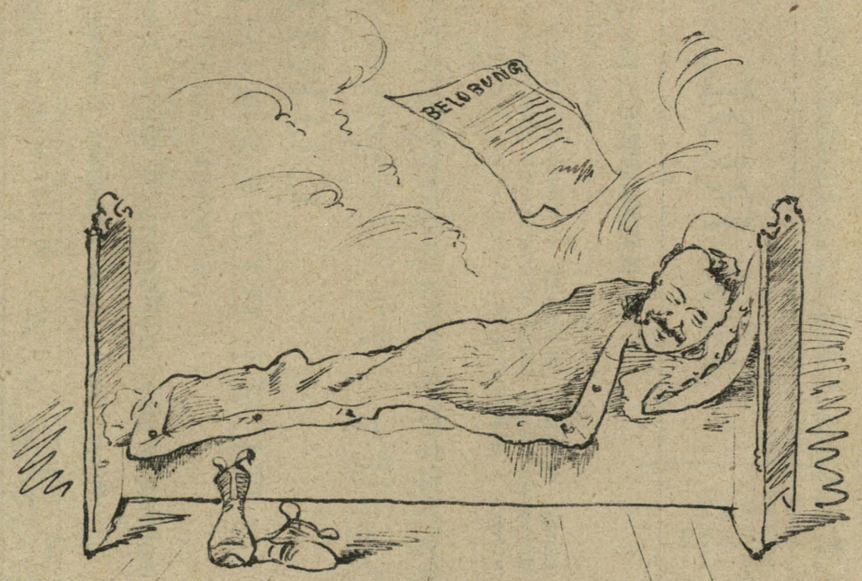

Sen c. k. protomedyka.

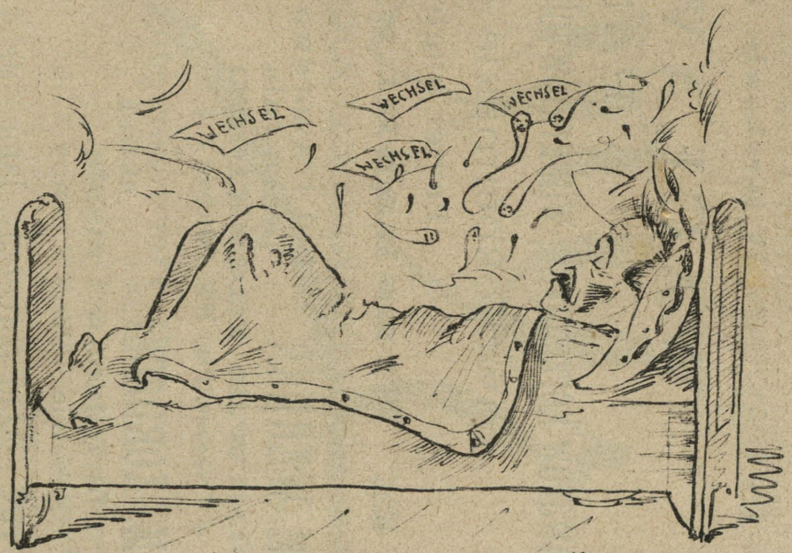

Sen galicyjskiego kupca.

W Krakowie, ulica Lubicz L. 22.

WACŁAW BARTIK

HANDEL

towarów korzennych, win krajowych i zagranicznych, wódek, rumu, koniaku

Piwo okocimskie na butelki i szklanki.

Porter angielski i żywiecki.

Przekąski zimne i gorące.

ADAM WERNER. Skład i wzorowa pracownia **obuwia męzkiego** w Krakowie, Plac WW. Świętych l. 8.

KAROL KNOREK i Ska Handel dziczyzny oraz towarów korzennych. — Wszelką dziczyznę kupuje. W Krakowie, ulica Floryańska L. 23.

JAN M. KORDECKI Pierwszorzędny skład **forepianów i pianin.** W Krakowie, ulica św. Anny L. 3.

M. KIRSCHNER. Magazyn i wzorowa pracownia **sukień męzkich** w Krakowie, ul. Floryańska l. 29.

J. BAZES Skład porcelany, lamp, luster i t. d. Gen. Zastępstwo fabryki flaszek w Aussig A/E. Kraków, ul. Grodzka, 55.

„Au Bon Marche" Magazyn Filipa Eilego w Krakowie, ul. Grodzka L. 6. Francuzka galanterya, przybory do podróży i majoliki.

DYPLOM HONOROWY Wyst. krajowej 1887.

KAROL MARKUS

WIELKI SREBRNY MEDAL 1891.

w KRAKOWIE, przy ul. Szpitalnej L. 18,

poleca własnego wyrobu

wanny, zychady, prysznice i klosety; urządza łaźnie, wychodki, wodociągi i zakłada gromochrony; utrzymuje wielki skład prawdziwych Samowarów Tulskich oraz wszelkich naczyń kuchennych emaliowanych i lakierowanych. Poleca swego wyrobu przez Tow. Lekarskie polecone „Termostaty i aparaty sterylizacyjne".

! Naprzeciw Nowego Teatru!

CUKIERNIA

EUZEBIUSZA PLĄSKOWSKIEGO

(w Krakowie, ulica Szpitalna l. 40)

poleca wybór najlepszych ciast, owoców smażonych, cukrów i czekolady.

Wina, likiery oraz chłodniki i napoje gorące. — Lody o każdej porze roku.

Wielki wybór dzienników do czytania.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter. Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 23. Kraków, dnia 5 Grudnia 1892 r. Rok I.

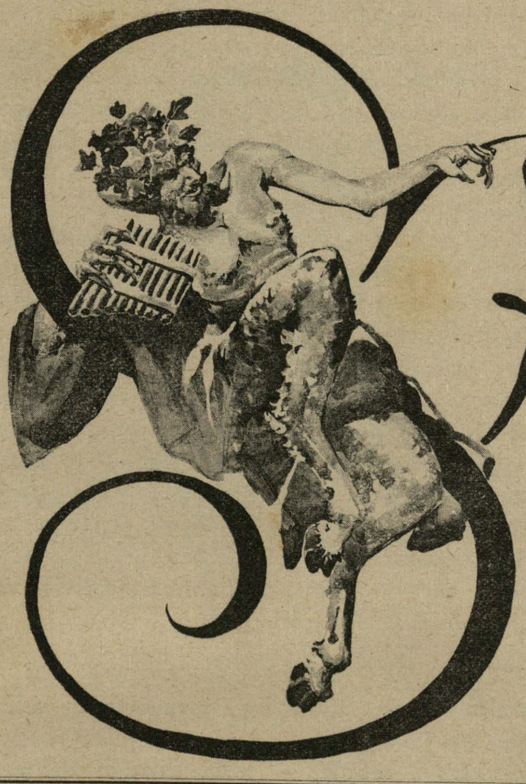

Szyk

„Oczyścić dom, dzieci!“

Mickiewicz: „*Pan Tadeusz*“

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

Fredro: „Przyjaciele.“

POLSKA.

Żywcem w trumnę ją wtłoczono —
Ona pięścią bije w wieko...
— Leż spokojnie — tak jej rzeką;
— Jeśli zechcesz być wskrzeszoną —
Kół ci z drewna wbiją w łono.
Grób jest tuż — a Bóg daleko...

Kół w nią wbito — cisza głucha.
Cóż, gdy wciąż się skrzą jej lica!
Więc tłum wieko w dłoń pochwyca...
Wgnietli — krew przez szpary bucha...
— W Imię Ojca! Syna! Ducha!
Toż wyraźnie upiorzyca!

Ha! no — wreszcie ją wgrzebali.
Chwilę — cicho. W tem, w tej ciszy,
Zdjął strach owych towarzyszy.
— Co? Znów pięścią w wieko wali!
Chodźmy sobie ztąd gdzie dalej —
Bo nuż wreszcie Bóg posłyszy?...

Z „Meandrów“.

Teofil Szumski.

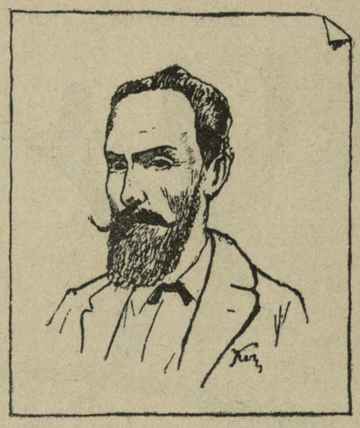

Są osobistości, które wszyscy znają i szanują, ale o których nikt nie mówi, mimo, że one ponad szary tłum wzbiły się wysoko...

Są to ci, którzy swą pracę i zdolności niosą na ofiarę obowiązkowi, w granicach którego żyją niemal zasklepieni.

Skromność — oto ich cecha. Teofil Szumski stoi w ich szeregu.

Zanim dotkniemy moralnej strony tego znakomitego męża — naszkicujmy poprzód jego biografię.

Szumski urodził się w r. 1839 we Świerzu w Galicyi. Do 11 roku życia nie znał szkoły, uczył go prywatnie opiekun adwokat dr. Spadwiński. W 12 roku życia oddany został do gimnazyum brzeżańskiego, a po kilku latach pobytu tamże i po śmierci Spadwińskiego, przeszedł do szkoły realnej we Lwowie, potem kształcił się samodzielnie. Jako eksternista uczęszczał na kursy literatury w uniwersytecie lwowskim, a następnie trudnił się guwernerką do r. 1861.

Przeniósłszy się do Warszawy, wstąpił w charakterze stałego współpracownika do „Gazety Warszawskiej“ i równocześnie zasilał swemi pracami rozmaite pisma literackie. Po kilku latach pobytu w Warszawie, przeniósł się do Lwowa i tu pracował zrazu dla rozmaitych pism, aż wreszcie osiadł jako stały współpracownik w redakcyi „Gazety Lwowskiej“.

W r. 1868 napisał powieść pod tyt.: „Ludzie dobrych chęci“, osnutą na tle stosunków krajowych, nacechowaną szczerą miłością prawdy i społeczeństwa.

Następnie napisał w r. 1875 drugą powieść o szerszym zakroju pod tytułem: „Zmierzchy i świty“. Ostatnio wydał powieść pod tyt.: „Nie ziemia winna“, w której patryotyczne uczucie autora znalazło odpowiedni wyraz. Powieść ta wyszła nakładem Biblioteki „Mrówki“ 1889 r.

Skromny ten pracownik w winnicy Pańskiej siał zawsze zdrowe ziarno...

Przez trzydzieści lat z górą zasilał Szumski swemi pracami niemal wszystkie pisma polskie o uczciwej tendencyi. Gdyby o połowę mniej zdolny pisarz tyle zdziałał co on — rozbrzmiewałoby jego imię szeroko w Polsce. Szumski atoli zadowalniał się zawsze przeświadczeniem dobrze spełnionej powinności a o sławę nie dbał wcale. Ojczyzna a po niej rodzina — oto dwa bogi którym służył i dla których był zawsze w stanie ponieść choćby największą ofiarę.

Kto zna obecny poziom literatury i dziennikarstwa w Polsce, kto wie gdzie, jak i o czem się pisze — ten wie zarazem co znaczy Teofil Szumski jako literat i dziennikarz. Toż Szumski jest dziś może jedynym publicystą w Galicyi, znającym dokładnie jej potrzeby, jej bóle i dolegliwości... Jako taki stoi on w rzędzie tych prawdziwych „z łaski Bożej“ talentów, na czele których stał ongi Lam i Dobrzański. Szkoła jego — to szkoła rzetelnej wiedzy i cnoty publicystycznej, szkoła, o jakiej dzisiejsza, najmłodsza generacya ma nader słabe wyobrażenie.

Takich mężów jakim jest Teofil Szumski — daj Boże Ojczyźnie jak najwięcej!

* * *

Profilem Teofia Szumskiego rozpoczynamy szereg literackich sylwetek.

„Z wieku i urzędu“ — jemu należało się pierwszeństwo... Jego rzeczywiste a niespożyte zasługi, jak niemniej wielkie serce, które nigdy nie dopuszczało nikczemnych mniemań o ludziach, a tak srodze w ostatnich czasach się zawiodło — zniewoliły nas do oddania Mu publicznego hołdu.

J. J. Rychter.

Usque ad finem.

I.

Od kolebki, do mogiły,
Ciężkie brzemię nas ugniata —
Myśl krępuje, niszczy siły,
Czoło cierniem nam oplata...
A jednakże z dziwną mocą
Usta modlitw biegną szlakiem,
Powtarzając dniem i nocą,
Boże! Pozwól być — Polakiem...

II.

Innym — życie jest uśmiechem,
Budzi w duszy czucia błogie —
Miłość sławy jest ich echem
Co do zwycięstw ściele drogę...
Nam — choć życie walką krwawą,
Gniewu niebios istnym znakiem,
Celem w życiu — święte prawo:
Wytrwać, zostać, być — Polakiem!...

Al. Kr.

Złoty Funio.



Ciocia Kicia z Ledóchowską w afrykańskie jadą puszcze. — Medalików z „Matką Boską“ zakupiła za 100 blatów... „Funio“ — mówi: „weź tę paczkę do kuferka i jedź z nami“...

— Brawo ciociu! Jadę chętnie choćby na kraj świata z wami. Już mi z nudów pęka głowa, Lola z Guciem ślub już wzięła, kredytować żydki niechcą — zatem... do innego dzieła wziąć się trzeba! Może z ciocią tam w Afryce szyku zadam... Afrykanki! Ha, nie wiedzieć — może?... Wpierw ich gusta zbadam....

. . . . . .

Bywaj! smutny mój Krakowie!! Kiedy wrócę — któż wypowie?...

. . . . . .

ZABYTEK.

X. Oto ten kieliszek naprzykład, ma z górą 300 lat!

Y. Niepodobna! Cóż w takim razie robią tutaj te rzeźby z epopei Napoleońskiej?

X. E, bo widzisz, to cała historya! Dziadek mój rozbił przypadkiem kielich, tak, że została tylko nóżka. Do niej też potem dorobiono wierzch. Późnij ojciec mój rozbił spód, a niechcąc robić z kielicha „kulawki“, kazał dorobić nową nóżkę... W ten sposób ocalała ta droga pamiątka, z której piło dziesięć może pokoleń.

Ze scen małżeńskich.

— Ach, mój Boże! Że też ty niechcesz nigdy nic zrobić według mego zdania.

— Przepraszam cię, duszko, chcę... Tylko, jeżeli jesteśmy jednego zdania, to niech się dzieje według twojej woli. Według mojej zaś, niech się dzieje tylko wtedy, gdy różnimy się w zdaniach.

Motto: „Jeszcze nie zginęła!“...

Krakowski „Djabeł“ pisze o żywotności i fizycznej udolności rasy germańskiej przeszczepionej na grunt polski — jak następuje:

Choćby świat nawiedziły wojny, mordy, głody,
Choćby go przepłukały rozszalałe wody,
Będą się przecież ludzie mnożyć jak króliki.
Dopóki dyszeć będą takie rozpłodniki — jak:
Kaiser, Koenig, Kroll, Koch, Bauer,
Kopp, Graf, Herzog, Neugebauer —
Jäger, Richter, Fidler, Schiller,
Schuster, Schneider, Bäcker, Müller i t. d.

Mało dowcipu ale dużo prawdy. Słusznie też umieścił „Djabeł“ na czele powyższego artykułu — motto: „Jeszcze nie zginęła!“ gdyż na ziomkach naszych noszących z niemiecka brzmiące nazwiska, Ojczyzna rzeczywiście nigdy się nie zawiodła i da Bóg nie zawiedzie! — a więc...

Jeszcze nie zginęła!...

. . . . . .

....*ski.*

A propos odczytu prof. Dunikowskiego.

Pr. dr. Emil Dunikowski, znany delegat galicyjsko-amerykański, wybankietowawszy się do woli za oceanem — powrócił do Lwowa i w sali ratuszowej urządził odczyt pod tyt.: „Od Atlantyku do Pacyfiku“...

Ze względu na wynik politycznej misyi dra Dunikowskiego w Ameryce — powinien odczyt nosić tytuł: „Siadł na gruszkę — rwał pietruszkę!“... *X.*

Niemiła sytuacya.

Prawdopodobnie słońcu znudziło się już oddawna patrzeć na głupotę ludzką, a jednak od ziemi za żadną cenę odwrócić się nie może.

Co za niemiła sytuacya.

Zdaje się...

Gapski jest zachwycony obrazem Kowalskiego, przedstawiającym konie.

Pyszne zwierzęta! — wykrzykuje w zapale — jak żywe! Zdaje się, że lada chwila przemówią!...

List Krykuna do Hołowy.

Lubeznaja Baraniacza Hołowo!

Horoju naszi! Ino sia ta cholera wstupyła — zaraz distałyśmo gimnazju! Każu Tobi, z Lachamy niczo ne wdijesz, ino krykom. Taj jak nas ssała kupa, het wsi: my twerdi i ti Romanczukomane teb to ta Volkspartie i ti, ti, anarchisty - radykały z hersztom Pawłykom — otże jak stałyśmo wsi kryczaty i pyskowaty, tak ot i wykryczałyśmo gimnazju! Szczo prawda, z kryku mało nam żywoty ne popukały, ałe szczo majemo gimnazju to majemo! Ałe jak wsiuda, tak i tu ne obijszłoś bez pechu! Wże namy to wse bida pohaniaje... Szczojno ledwy wykryczałyśmo gimnazju, aż tut jij pryznajut fanetyku!... No i każy sam, ne byty to Lachiw? A bihme byty, taj słuchaty czy szcze dychajut!... Naszym anarchistam-radykałam z feldmarszałkom Pawłykom ino w to hraj! Ałe ne bij sia, Baraniacza hołowo! jak zacznem znow kryczaty, to musiat skasowaty fanetyku! My ne potrebujemo żadnoho iskowerkanja!... Potisz sia, szczo w gimnazji nowij nebawom nastupyt Überladung, bo uże teper zapysało sia aż $3^1/_2$ uczenyhde! Potomu musiat nam Lachy wybudowaty w Kołomyji wseuczyłyszcze, hde rektorom zrobymo Markowa i inszi... zawedenja, taj bude raj!... Każu tobi, szczo my z Kołomyji zrobymo szcze ruskie Chicago, ino kryczaty treba bohato! Baraniacza hołowo, jak choczesz aby tobi dobre buło, to ino kryczy na gwałt, szczo tebe Lachy dusiat, a wże tam w Widny poczujut twij kryk i nakiwajut Lacham, a Tebe pohłaskajut po Twojij baraniaczyj hołowi!...

Ciłuju Tia drużeski

twij *Charłampij Krykun.*

P. S. A jidż choroszo, abyś mih dobre kryczaty!

Z „FRASZEK".

Stara baśń opowiada: że na weselisku,
Gdy lenistwo z nadzieją szatan łączył w stadło,
Zdarzyło się nieszczęście: w natłoku i ścisku
Cnota nogę złamała, z prawdy dno wypadło.

M. Rodoć.

MYŚL.

Filozof może sobie drwić ze śmierci, ale nigdy z reumatyzmu.

P. dr. Orłowski przed Sądem karnym.

Dnia 28 Listopada b. r. odbyła się w c. k Sądzie krajowym karnym w Krakowie, jawna rozprawa w sprawie p. Maurycego Prokescha antykwaryusza, przeciw dr. Orłowskiemu, wydawcy i odpowiedzialnemu redaktorowi „Kurjera", o niezamieszczenie sprostowania przesłanego przez p. Prokescha redakcyi „Kurjera", w którem to sprostowaniu wykazano jak na dłoni, że napaść na osobę p. Prokescha przez „Kurjera" była wprost niegodziwą.

Rzecz miała się tak:

Przed kilku miesiącami doniósł „Kurjer", że antykwaryusz z ul. Szpitalnej p. Maurycy Prokesch dusił chłopaka, który wszedł do jego sklepu i że nadto kazał go aresztować. Cała rzecz jak ją „Kurjer" przedstawił była zmyśloną... Poszkodowany na czci p. Prokesch udał się do redakcyi z prośbą o zamieszczenie sprostowania, a gdy tego uczynić nie chciano, a nadto w nietaktowny sposób przyjęto poszkodowanego w lokalu redakcyjnym, udał się tenże na drogę sądową — i... c. k. Sąd krajowy dla spraw karnych w Krakowie skazał p. Orłowskiego na dwa dni aresztu, ewentualnie na odpowiednią grzywnę i zamieszczenie sprostowania zmyślonego faktu w piśmie.

Tak to zwykle onym bywa
Których droga niegodziwa... *Es.*

Na sposoby biorą się.

Dnia 29 listopada b. r. pojawił się w „Czasie" artykuł a propos procesu Hendigery'ego — jako rzecz aktualna. „Kuryer" tak zwany „Polski", uderzony tem jakby pałką w łeb, zrozumiał, że on również powinien był coś o tem procesie z redakcyjnego stanowiska czytelnikom swoim bąknąć.

Spóźnił się nieborak i nazajutrz tak prawił: „Nastręczających się uwag o procesie Hendigera nie umieściliśmy wczoraj (t. j. 29 listopada) bo... w dniu poświęconym obchodowi rocznicy narodowej nie wypadało (a to jezuita!) zastanawiać się nad potworną zbrodnią" i t. d. Tak to: „Na sposoby biorą się"!!... X.

Pani Księżuniowa.



Boże miłosierny! — toć już ksiądz kardynał Lavigerie umarł... Szkoda tej duszy poczciwej, która tyle dobrego dla murzynów zrobiła... Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie!... Pani Ledóchowska ma przyjechać z Wiednia i urządzić wyprawę dam polskich do Afryki Cel bardzo szlachetny! Biedni murzyni jęczą w niewoli i niemają nawet ubrania — ot tak chodzą sobie jak ich Bóg stworzył... Święty Kosmo i Damianie! Ma racyę ksiądz Stasio jezuita, że tkliwość niewieścia może tym murzynom przynieść ulgę w niedoli i dlatego radzi pojechać z panią Ledóchowską do Afryki... Oj pojadę, pojadę... sprzedam kamieniczkę i opuszczę raz na zawsze to krakowskie gniazdo zbereźników... Zapiszę się zaraz jutro do misyi... Liberały i sociści — czy jak ich tam nazywają — chcieliby pomocy od bogobojnych niewiast niewiedzieć dlaczego? Albo oni nadzy? Zachciewa im się jeść i pić, a pójść do kościoła i poprosić Boga o łaskę i zmiłowanie nad grzesznemi duszami — to im się nie chce... Zbeźniki!... Dobrze, że już Krakowa więcej nie zobaczę... Trzeba będzie po drodze wstąpić do Rzymu i złożyć Ojcu św. jakowyś podaruneczek, a potem w drogę do Afryki...

W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego — Amen.

U DOKTORA.

— Niech pani będzie łaskawa — pokazać mi język... Jeszcze więcej, jeszcze, jeszcze, jeszcze...

— Mój panie! — woła wreszcie chora obrażona — cóż to pan myślisz, że kobiety język niema końca?!...

NOWOŚĆ!

Panna Pilusińska vel Chmurka, której jednoaktówkę pod tyt.: „Wet za wet“, czyli „Lala pysia dala“ przedstawiono w krakowskim teatrze, napisała nową „sztukę“ pod tytułem: „Co mi zrobisz!?“... którą na scenę kwalifikują znani wielbiciele wypukłych talentów. *Sylf.*

Rogosz sprzedał Naród!

Ef. Przecież, wiadomo ci, że Rogosz miał zamiar wydawać peryodyczne pismo pod tyt.: „Naród“, które miało być wyrazem jego politycznej wiary! — Czyżby to było prawdą, że składanie pierwszego numeru kazał przerwać i za mizerny grosz sprzedał pismo wydawcy „Kurjera“?

Be. Tak bracie! Rogosz sprzedał „Naród“, to fakt.

Ef. No... no!... *Kiel.*

MRZONKI.

Podziwiam mędrców poważny głos,
Za słusznym szczęścia podziałem...
Bo w życiu ludzkiem — pomyślny los
Mógłby być wszystkich udziałem...

Ten nowy — serc filantropów — ląd,
Odkryty w życiowych pracach,
Za niebezpieczny uznają błąd
Próżniacy... śpiący w pałacach...

Al Kr.

Dr. Jordan a kursy kobiece.

X. Ty! Dlaczego Jordan jest przeciwny wyższym kursom urządzanym dla kobiet w Muzeum Baranieckiego?

Y. Bo niechce jeść filozoficznych zrazów...

X. Woli realne dobrze przez kobietki przyrządzane, rozumiem.

NA WYSTAWIE OBRAZÓW.

— Mój panie — gniewa się malarz na jednego z członków komitetu — powiesiłeś pan mój obraz za wysoko.

— To nic, bądź pan spokojny — krytyka go obniży.

OSIEŁ.

Wzrost mam piękny, głos miły, jak świat, stare imię;
Tradycyę pełną chwały — któż zrówna się zemną? —
Tak myślał osieł z radością tajemną,
Chodząc po Jerozolimie.
— Czar wspomnień dotąd nie zniknął,
Wpadł na rynek jednym susem,
Podskoczył — wierzgnął — i ryknął.
Tłum, co jak z ziemi wyrasta,
Widzi, jak się osieł szasta —
Nie znając przyczyn radości
Pyta o nią oślej mości
I chce jasnej odpowiedzi.
— Głupi tłumie! pstra gawiedzi! —
Odpowiada osieł kłusem —
Nie twojeż to pieśni brzmiały,
Gdym przed wieki, pełen chwały,
Wchodził w mury tego miasta?
— Prawda! aleś był z Chrystusem.

SZWAGIER.

Za co mnie kąsasz — spytał krytyka poemat —
Czy myśl mam nadto błahą lub wiersz bez zalety?
Na to krytyk: — Wiersz dobry masz, podniosły temat,
Lecz wrogiem mym śmiertelnym jest szwagier poety!

Kaźmirz Gliński.

KORESPONDENCYA.

Kołomyja, 20 listopada.

Onegdaj słyszeliśmy następujące zdanie: „Odtrąciliście od siebie żydów, zraziliście ich postępowaniem nietoleranckiem, a skutkiem tego oni usuwają się teraz od wszystkich towarzystw, zaczem idzie, że cały ciężar utrzymania tych towarzystw spadł na was“. Zapatrywanie z gruntu fałszywe. Inteligentnych żydów nikt ani odtrąca ani zraża. Są oni członkami Kasyna, mogą być członkami Towarzystwa muzycznego i Czytelni, a przystąpienie ich do towarzystw humanitarnych jest nietylko pożądane, ale witane nawet ze szczerą radością. Ale pytamy się, ile mamy w mieście tych inteligentnych żydów? Kilkunastu zaledwie, a ci są mniej więcej w podobnem położeniu, w jakiem się znajduje inteligencya chrześciańska. Za to nie spotkaliśmy na żadnej liście członków, imion naszych krezusów kołomyjskich i dopóki ci nie będą się poczuwali do obowiązku świadczenia, dopóty cały ciężar utrzymania towarzystw opieki nad niemającymi nic — spoczywać będzie na szczupłej garstce biednej inteligencyi.

Te uwagi nasunęły się nam mimowoli na wiadomość o ogrzewalni dla biednych. Jednostka, czująca może goręcej niedolę i nędzę, wyżebrawszy u Kasy Oszczędności drobny zasiłek, otworzyła dla biednych ogrzewalnię, w której można dostać prócz ciepłego kąta szklankę gorącej herbaty z bułką za 2 ct. Koszta utrzymania przez zimę tego prawdziwie filantropijnego zakładu wyniosą najskromniej licząc — około 1000 złr.

Kto pokryje te koszta? Przecież jednostka, która zrobiła już dużo, gdyż dała inicyatywę w tem dziele, nie może ich ponosić, a nawet nie powinna. A więc znowu zapłacą biedni jeszcze biedniejszym?! Panowie Brettlery, Bechery, Markusy, Breiery, Büszle, czy i teraz usuniecie się od obowiązku? Biedni wasi współwyznawcy, bo z tych się przeważnie rekrutują klienci ogrzewalni, oczekują od was pomocy. Czy pozwolicie, ażeby i tym razem biedna, obarczona i bez tego niepomiernie inteligencya wyręczyła was w waszym obowiązku? Nie sądzimy. Byłoby to bowiem lekceważeniem najświętszych uczuć ludzkości, a do tego może nie doszliście jeszcze.

Że herbaciarnie otwarto, to wyłączną zasługą p. burmistrza Trachtenberga i uważamy to jako pierwszą ratę zrealizawania wielkich planów tego postępowego męża. Jako drugą ratę poczytalibyśmy mu spowodowanie magistratu do pourgowania przedsiębiorcy do szybszego wiercenia dziury w brzuchu naszego rynku, vulgo studni, z której wprawdzie sączy się coś żółtego, ale nie woda. Ludzie u nas zaczynają się brać do interesów, czego dowodem arenda podatku od mięsa. Hej, hej! mocny Boże! Co to się musi dziać w wybranym rodzie na widok „der verkehrten Ordnung“. Dawniej prawowierny ród Izraela panował niepodzielnie na obfitych w płody niwach karczmy, myta i lichewki. Dziś szynkują obywatele i dzierżawią myta, podatki biorą goje a szlachetną lichwą trudnią się poważni i szanowni emeryci i reprezentanci rodowej śmietanki. Gwiazda Izraela zaczyna się widocznie ściemniać... *G. K.*

Introdukcya

do szeregu artykułów o karyerowiczach katolickich.

Zachciewa się księdzu Stysiowi karyerki — urządza sobie witze katolickie — chciałby, ażeby z jego inicyatywy uznano »*doczesną* władzę papież a« i zaprowadzano szkoły wyznaniowe — wreszcie, ażeby można bezkarnie pod płaszczykiem klerykalizmu — spotwarzać uczciwych ludzi jak-to miało miejsce z lutomskim proboszczem.

Ciekawi jesteśmy czy się znajdą mameluki dający się brać na frazes »popierania spraw katolickich«?...

TELEGRAMY.

Berlin. Kaprivi zdrów. — Bismarck napisał do niego list wyrażający pełne uznanie dla obecnej polityki. Cesarz Wilhelm w mowie tronowej zaznaczył wyraźnie: że wojny nie będzie, i wskazał na konieczność zbrojenia się. W tem celu uchwalonym będzie nowy kredyt.

Paryż. Carnot nabawił się kataru. Sprawa panamska stoi dobrze; — kto dostał łapówkę ten zadowolony, a kto jej nieotrzymał ten się smuci. Zresztą wszystko w porządku.

Wiedeń. Młodoczesi, antysemici, deutschpartei itp. borbifaksy rozbili w puch prawe skrzydło Rady państwa. — Taaffe ukłonił się prawicy i stanął po stronie zwycięzców. Dowcip Taaffego zrobił furorę.

Petersburg. Car zdrów i carowa także. — Pułkownik Sekerzyńskij został generałem. „Polską intrygę“ postanowiono ignorować aż do czasu wyjścia Hendigery'ego z więzienia.

Korespondencya z Madrytu.

Jeżeli ktoś — jakto mówią — jest z «innej mąki» niż zwykli śmiertelnicy, uczuwa to bardzo wcześnie i wcześnie też objawia swą wyższość otoczeniu. Dowodem mały Alfonsik hiszpański, który arystokratycznej swej niańce, szczęśliwej z zaszczytnego urzędu ucierania królewskiego noska, utarł nosa jak na królewicza przystało, za brak uszanowania dla swego niedawno z pieluch wyzwolonego majestatu. Nazwany przez nią Alfonsikiem, z dumą zakazał jej raz na zawsze podobnych poufałości: «Dla mojej mamy jestem Alfonsikiem — rzekł sześcioletni władca wyniośle — dla ciebie zaś królem». Kobiecinę tak to podobno skonfundowało, że zapomniała Alfonsikowi utrzeć noska, a król — (na całym świecie panują o tej porze katary, nie oszczędzające niestety i pomazańców) — król tedy przez czas dłuższy chodził z noskiem gorzej zaniedbanym, niżeli niejeden malec, nie mający ani herbowej niańki, ani własnego dworu, ani swojej listy cywilnej, ani swojego państwa.

Hiszpański demokrata.

DO WSZYSTKICH.

Nasze typy. Pani Księżuniowa opuszcza Kraków na zawsze. Złoty Funio także daje nura do Afryki. Mimo to, tyle jest u nas bigotek i »złotych« Funiów, że bardzo łatwo zastąpić ich nowymi. A zatem... w przyszłym numerze »Satyra« zobaczymy te nowelijki.

Głos z miasta. Uskarżają sie nasze panie gospodynie na złą służbę... Główną przyczyną tego jest owo rozpowszechnione w naszem mieście stręczycielstwo prywatne resp. rajfurstwo. Inwidywidua te, czyli rajfurowie, demoralizują służące przerzucając ich z miejsca na miejsce w celu łatwego zysku. Władza powinna raz przecie położyć tamę tej demoralizacyi.

Którykolwiek z prenumeratorów »Satyra“ nie otrzyma numeru najpóźniej każdego 10 i 25 dnia w miesiącu — powinien natychmiast uwiadomić nas o tem.

Wszelkie reklamacye są wolne od porta.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy ze Lwowa wiadomość, że długoletni współpracownik «Gazety lwowskiej» p. Teofil Szumski — został dymisyonowany. Hej! czyżby to mogło być prawdą? Jakto? ten którego los w ostatnich czasach tak srodze a niezasłużenie doświadczył — i ten który przez długie lata był duszą i niemal właściwym redaktorem «Gazety lwowskiej» — miałby ni ztąd ni zowąd być pozbawiony chleba? Hej! to chyba żart. W każdym razie spotkać musiała Szumskiego z tej strony jakowaś niesprawiedliwość — skoro nasz korespondent o «famie» lwowskiej doniósł.

PRZEWODNIK LWOWSKO-KRAKOWSKI.

Lwów.

Muzeum Zakładu narodowego imienia Ossolińskich otwarte we wtorek i piątek od godziny 10-tej do 1-szej przedpołudniem i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe miejskie w ratuszu, otwarte codziennie od godziny 9-tej do 1-szej i od 3-ciej do 6-tej. Wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dni tygodnia 20 ct. W niedzielę otwarte od 10-tej do 1-szej. Wstęp wolny.

Biblioteka uniwersytecka otwarta codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

Muzeum imienia Dzieduszyckich, przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedziele od godziny 10-tej do 11-tej, w środę i sobotę od godziny 11-tej do 3-ciej. Wstęp wolny.

Gmach sejmowy można zwiedzać codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy tegoż gmachu.

Nieustająca wystawa sztuk pięknych, plac św. Ducha, I piętro, w dawnym lokalu, otwarta codziennie od godziny 10-tej do 4-tej popołudniu. Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w niedziele i święta 15 ct.

Kraków.

Groby królewskie na Wawelu zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny tamże codziennie o godzinie 10-tej przedpołudniem, w święta po sumie.

Kościół Panny Maryi. Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie południu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Biblioteka Jagiellońska (ulica św. Anny), od godziny 9-tej rano do 1-szej popołudniu dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ulica Franciszkańska), codziennie od 10-tej rano do 1-szej popołudniu, i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ulica Sławkowska) codziennie od 11-tej rano do 1-szej popołudniu bezpłatnie.

Wystawa Nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach), codziennie od 11-tej rano do 4-tej popołudniu. prócz poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedziele 15 ct.

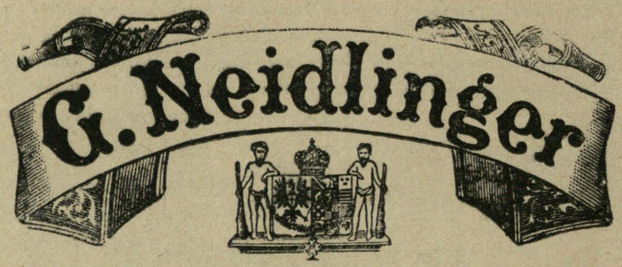

dostawca nadworny.

Dziesięć milionów

Oryginalnych Singera maszyn do szycia

znajduje się w użyciu, co zatem za znakomitością tychże jak najlepiej przemawia i bardziej przekonuje, jak wszelkie zachwalania.

Nowa V. S. Nr. 2, i 3 maszyna, jest pod względem konstrukcyi wzorem pojedynczości, — a skutkiem łatwego użycia, oraz swej wielostronnej działalności jest najlepszą maszyną do szycia, do użytku domowego, jak również do damskiej krawieczyzny.

Kraków, ul. Floryańska 34.

Filia: Tarnów, ulica Krakowska 4/5.

KUCHNIA POLSKA

wraz z KAWIARNIĄ

przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE

przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

Najpiękniejsze pismo polskie obrazkowe

„ŚWIAT“

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

wychodzi rok piąty

z licznemi dodatkami tak powieściowemi jak rycinowemi.

Współpracownikami „Świata“ są najznakomitsi artyści i pierwszorzędni pisarze polscy.

Prenumerata na „ŚWIAT“ wynosi:

Rocznie 12 złr., Półrocznie 6 złr., Kwartalnie 3 złr.

Prenumerować najdogodniej i najlepiej

wprost w Administracyi „ŚWIATA“

Lwów, (księgarnia Jakóbowskiego i Zadurowicza).

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKI

JANA TOMBIŃSKIEGO

artysty-rzeźbiarza

w Krakowie, ulica Dolne Młyny

wykonuje w kamieniu, marmurze, gipsie, terrakocie, drzewie wszelkie artystyczno-rzeźbiarskie prace, tudzież przyjmuje zamówienia dla kościołów i domów prywatnych jako to: dekoracye budowlane zewnętrzne i wewnętrzne, figury, ołtarze, nagrobki itp.

Ceny możliwie najniższe.

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, możdzierzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 23 «Satyra».

STRASZNY OKAZ.

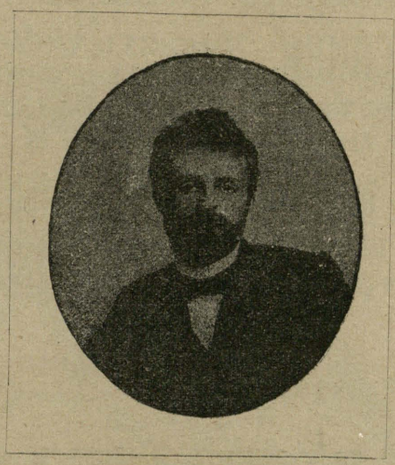

Józef Tyburcy Hendigery

lat 25 liczący, religii rzym.-katol., żonaty, — został skazany dnia 26 listopada b. r. przez c. k. Sąd krajowy karny w Krakowie na 10-cioletnie ciężkie więzienie, obostrzone jednorazowym postem co miesiąc i na wydalenie z granic państwa austryackiego po odbyciu kary.

Wina Hendigery'ego polegała na fałszywem doniesieniu władzom rosyjskim o rzekomo knującym się w Galicyi spisku na życie cara Aleksanera III, z równoczesnem wmięszaniem do owego fikcyjnego spisku, wielu osób mieszkających w Królestwie Polskiem i w Galicyi. Gdyby się był plan Hendigery'ego udał — gdyby ci, których chciał za kordon wysłać, byli wpadli w ręce władz rosyjskich, obładowani wybuchowymi preperatami Hendigery'ego — byłby ich spotkał los o wiele gorszy od tego, jaki obecnie spotkał twórcę szatańskiego pomysłu. Rzecz się jednak w czas wykryła i — Józef Tyburcy Hendigery został skazany.

Prokurator państwa dr. Tarłowski, arcyzdolny prawnik i mówca — jeden z tych wyjątkowych urzędników którzy oficyalne swe stanowisko umieją w dziwnie zacny sposób godzić ze swemi obywatelskiemi przekonaniami — wyraził następujący etyczny pogląd na zbrodnię Hendigery'go:

„Hendiger chciał się obłowić na rządzie rosyjskim, by wieść życie wygodne — próżniacze. Obrał do tego drogę prostego oszustwa i w tym celu rzucił posądzenie o największą zbrodnię na liczne, najniewinniejsze jednostki, a z nimi na cały naród, czyniąc go narodem morderców, królobójców, a uczynił to wobec rządu najwięcej może pochopnego do uwierzenia tego rodzaju baśniom, na mocy zebranych w ostatnich dziesiątkach lat doświadczeń, a zarazem najsurowszego w karaniu tego rodzaju przestępstw. Intryga była wymyślona i przeprowadzona z szatańską przebiegłością, jad podejrzenia, zapuszczony przez niecnego zbrodniarza padł na podatny grunt, zaczął już działać, potrzeba było tylko małego jeszcze wysiłku: napędzenia w ręce organów rosyjskich jednego małego transportu dynamitu, aby przekonać władze rosyjskie, że denuncyacya była prawdziwą, a wtedy... straszno pomyśleć, coby się było stało!

Nie wiedzący o niczem przemytnik transportu, a z nim liczni inni rzekomi spiskowcy, nie byliby już zapewne ujrzeli więcej światła dziennego, jak to zresztą było zamiarem sprawcy, a urzędowa i nieurzędowa Rosya miałaby realną podstawę do bezwzględnego tępienia narodu niepoprawnych wichrzycieli i carobójców.

Dreszcz przerażenia i trwogi przenika na myśl o skutkach udania się zamachu Hendigera.

I ten ohydny zbrodniarz, który zamierzał cały Naród moralnie zabić i pogrążyć w nieszczęściach — w tej samej chwili myślał tylko o jak najrychlejszem spożywaniu owoców swego dzieła, o używaniu przyjemności podróży do Wiednia i Paryża, a wymierzając cios narodowi i niewinnym ofiarom — chciał równocześnie urządzać odczyty na rzecz prześladowanych i męczonych rodaków!

Zaiste coś potworniejszego, przewrotniejszego, trudno wymarzyć — coś podobnego trudno przypisać duszy człowieka!“

. . . . . .

Tak jest. Ohydna to zbrodnia i dziwnie cyniczna zarazem. Sprawiedliwości, a raczej moralności publicznej w tym wypadku stało się zadosyć. Jakżeż atoli wytłumaczymy ten straszny typ człowieczy — w polskiem społeczeństwie?

Nieszczęśliwa dzielnica kraju naszego pozostająca od wieku w rosyjskiej niewoli, gnębiona na duchu, demoralizowana „prawami wyjątkowemi“ mającemi na celu uczynić z żywego i żywotnego narodu — automat powolny skinieniem czynnowniczej tłuszczy — oto grunt żyzny dla tego rodzaju chwastów jakim jest Hendigery. Że rodacy zamieszkujący ową część Polski — nie upadają na duchu i że pośród nich mało jest takich Hendigerych — to łaska Boska i z niej wypływająca niespożyta siła odporna polskiego narodu.

Atoli nie dziwi nas wcale, że w społeczeństwie pozostającym w takich wyjątkowych warunkanh — wyrodzić się mógł taki straszny okaz jak Hendigery. — Zaniedbane wychowanie domowe, brak kontroli moralnej ze strony wychowawczych zakładów publicznych, wreszcie brak ożywczego tchnienia dozwolonej miłości Ojczyzny — wyradza istoty obłędne, nieświadome dróg prostych, jasnych, — publicznej i rdzennie narodowej uczciwości. Dlatego też wołamy: daj Boże nieszczęśliwemu narodowi naszemu sił do wytrwania w tej okropnej niedoli, która z dniem każdym wymaga coraz większych ofiar i coraz więcej ochronnych wysiłków.

Zbrodnia popełniona na polskim narodzie nie ujdzie bezkarnie tym, którzy ją przewlekają... Raz przecież wybije godzina sprawiedliwości i... Rosya stanie przed trybunałem dziejowej Nemezys — jak Hendigery przed trybunałem c. k. Sądu krajowego dla spraw karnych!... Tymczasem... Wstydź się Europo ty — ucywilizowana!?...

Warunki prenumeraty „SATYRA“:

w miejscu rocznie 4·50, na prowincyi 5 złr. z wysyłką.

Redakcya i administracya: Kraków, Rynek główny L. 5.

J. BAZES Skład porcelany, lamp, luster i t. d.

Gen. Zastępstwo fabryki flaszek w Aussig A/E.

Kraków, ul. Grodzka, 55.

M. KIRSCHNER. Magazyn i wzorowa pracownia

sukień męzkich

w Krakowie, ul. Floryańska l. 29.

„Au Bon Marche“ Magazyn Filipa Eilego

w Krakowie, ul. Grodzka L. 6.

Francuzka galanterya, przybory do podróży i majoliki.

Telefonu Numer **76.**

Kamieniołomy i Pierwsza krajowa Fabryka Wapna

pod firmą

LIBAN i EHRENPREIS

w PODGÓRZU

wyrabia wapno systemu Rumforda. — Wapno budowlane i nawozowe z powyższej Fabryki zyskało powszechne uznanie.

Fabryka wyrabia również Piece pierścieniowe.

DYPLOM HONOROWY Wyst. krajowej 1887.

KAROL MARKUS

WIELKI SREBRNY MEDAL 1891.

w KRAKOWIE, przy ul. Szpitalnej L. 18,

poleca własnego wyrobu

wanny, zycbady, prysznice i klosety; urządza łaźnie, wychodki, wodociągi i zakłada gromochrony; utrzymuje wielki skład prawdziwych Samowarów Tulskich oraz wszelkich **naczyń kuchennych emaliowanych i lakierowanych.** Poleca swego wyrobu przez Tow. Lekarskie polecone **„Termostaty i aparaty sterylizacyjne“.**

W Krakowie, ulica Lubicz L. 22.

WACŁAW BARTIK

HANDEL

towarów korzennych, win krajowych i zagranicznych, wódek, rumu, koniaku

Piwo okocimskie na butelki i szklanki.

Porter angielski i żywiecki.

Przekąski zimne i gorące.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter. Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

L. 24. Kraków, dnia 20 Grudnia 1892 r. Rok I.

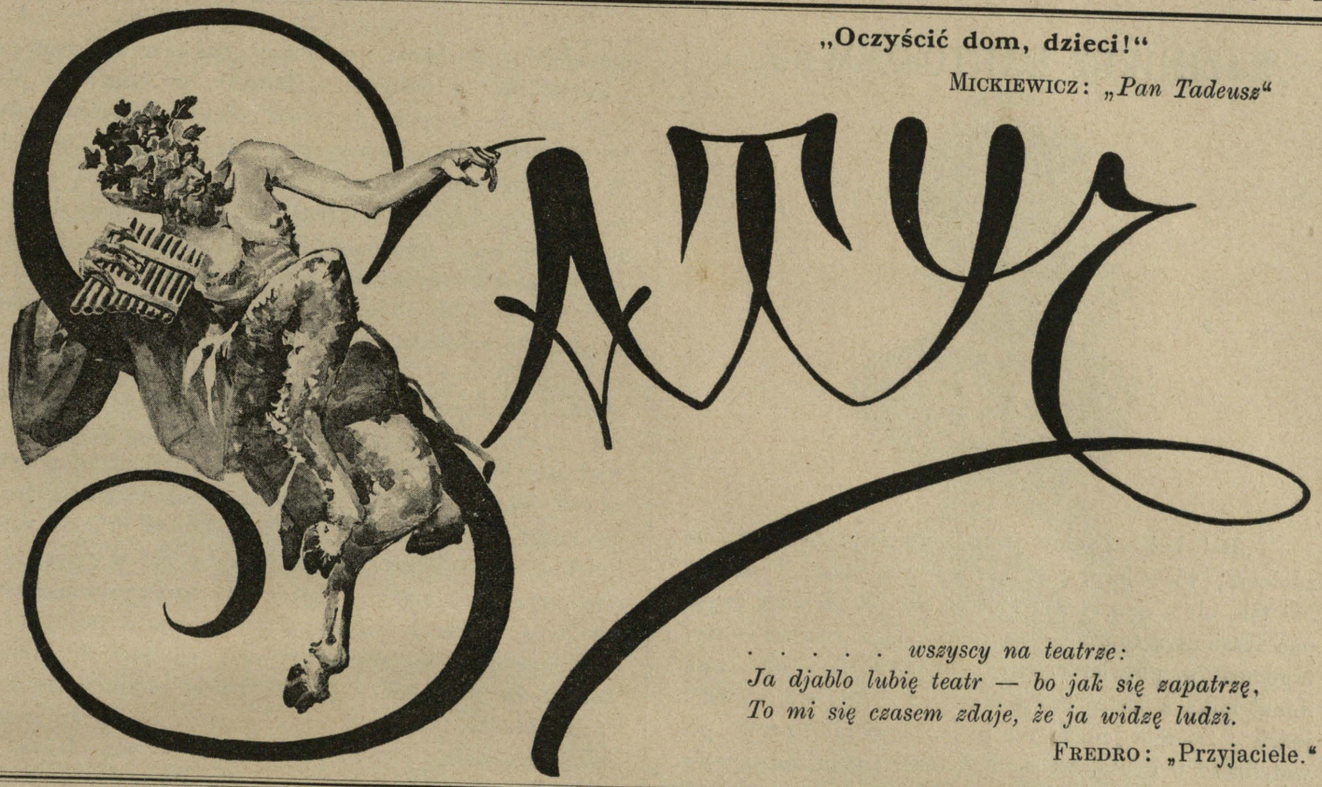

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

. . . . . *wszyscy na teatrze:*
Ja djablo lubię teatr — bo jak się zapatrzę,
To mi się czasem zdaje, że ja widzę ludzi.

FREDRO: „Przyjaciele.“

Jeszcze nie zginęła!...

I.

Pieśni nasze promieniste,
Narodowych uczuć brzmienia,
W was natchnienie tkwi przeczyste,
Co nam serca opromienia!
Wyście bracia mi rówieśni,
Was ma dusza przygarnęła,
Śniąc odgłosy cudnej pieśni:
„Jeszcze Polska nie zginęła!“

II.

Kiedy matka nad kołyską
Śpiewa dziecku piosnek roje,
A dziadunio siedząc blisko
Przypomina dawne boje;
Wtedy szczęściem pierś nabrzmiewa,
Myśl błękity-by objęła,
Gdy dziecięciu matka śpiewa:
„Jeszcze Polska nie zginęła!“

III.

Kiedy młodzian wzrósłszy w siły
Za kraj w boju walczyć spieszy
I rzucając dom swój miły
Rozpłakane dziewczę cieszy —
Nie patrz wtedy w jego oczy,
Boby w twoich łza błysnęła.
Gdy śle piosnkę z za przeźroczy:
„Jeszcze Polska nie zginęła!„

IV.

Wre bój krwawy na dolinie,
Bój najświętszy o swobodę,
I rycerstwa hufiec ginie,
Krwią rumieniąc rzeki wodę;
Jednak w pośród wrzącej bitwy
Pieśń rycerskie wieńczy dzieła,
Pieśń najdroższej nam modlitwy:
„Jeszcze Polska nie zginęła!“

V.

O! Piosenko promienista,
Narodowych uczuć brzmienie,
W tobie iskra lśni przeczysta,
Świętość, zapał i natchnienie....
Z tobą dusza raje prześni,
Myśl błękity-by objęła —
O! Nad wszystkie wielbić pieśni:
„Jeszcze Polska nie zginęła!“

Al. Kr.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

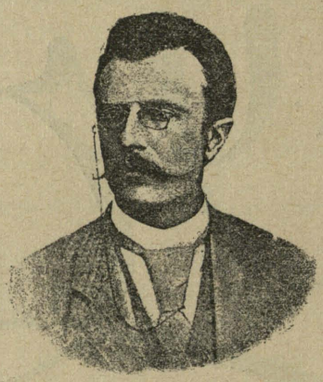

„Ba! ba!... Zdolny jest... i uczciwy! Chociaż... ta zdolność, wiesz pan, jest bardzo względna... Uczciwy? No tak, ale“... Po tych i tym podobnych słowach zwykł pan Kazimierz trząść — jak to mówią, z rękawa — moc argumentów potwierdzających to „a l e“... i nie minie minut kilka a jesteś przekonany: że ziemia stoi a słońce jedzie... Za tem jednak nie idzie, iżbyś miał prawo powątpiewać o dobrej wierze i szczerości pana Kazimierza. Jest on krytykiem z „bożej łaski“ a więc z powołania i to właśnie nadaje mu odrębny charakter między rzeszą literacko-artystyczną, do której również „z bożej łaski“ a więc z powołania należy. Kto Bartoszewicza zna bliżej, nie powie o nim że jest złym człowiekiem. Przeciwnie, jest on koleżańskim i uczynnym, ale biada filistrom — (nawet tym, którzy go bliżej znają) — skoro wschodzą tam gdzie ich nie posiano... W oczy i po za oczy ciąć ich gotów na sztuki — a jak ciąć umie, o tem wiemy choćby z głośnych jego fejletoników.

Kazimierz Bartoszewicz, ta „cięta sztuka“ jak go ludek krakowski nazywa, urodził się dnia 19 listopada 1852 r. w Warszawie. Już w r. 1867, licząc zaledwie lat 15, rwał się do pióra tak zręcznie, że wychodząca ówcześnie w Warszawie „Zorża“ jaśniała również talentu jego promykami — mówiąc prozaiczniej: zamieszczała w swych łamach utwory młodziutkiego poety. Gimnazyum ukończył w Warszawie i w r. 1871 wstąpił na wydział prawniczy uniwersytetu Jagiellońskiego, poczem, dzięki swej inklinacyi, przeszedł na wydział filozoficzny i skończył go w r. 1875. Zrazu miał ogromną ochotę habilitować się na docenta historyi literatury polskiej, ale... los pokierował nim inaczej i został literatem. To zaszczytne stanowisko a raczej ostrogi rycerza pióra zdobył w roku 1872, będąc jeszcze uczniem uniwersytetu. Drukowane bowiem w tym czasie w „Przeglądzie Polskim“ jego rozprawki literackie: O Józefie Łukaszewiczu i Antonim Czajkowskim zwróciły nań uwagę profesorów i zjednały mu uznanie.

W r. 1875/6 wystąpił na arenę publiczną już jako samodzielny wydawca i redaktor „Szkiców społecznych i literackich“ a następnie „Harapa“, w którem-to piśmie świetne artykuliki „pana redaktora“ zwiastowały talent znakomitego humorysty w niedalekiej przyszłości. W r. 1876 rozpoczął wydawnictwo dzieł swego ojca a znakomitego historyka Juliana, i tem wyświadczył literaturze polskiej prawdziwą przysługę, za którą należy mu się szczególne uznanie i wdzięczność ogółu. Od tej pory tj. od roku 1876, rozwinął Bartoszewicz szeroką działalność publicystyczną, i na tem polu nie jeden święcił tryumf. Jego satyryczno-humorystyczne kroniki, pisywane w „Gazecie Krakowskiej“ a następnie w wydawanym przez siebie „Przeglądzie literacko-artystycznym“ pouczały i bawiły krocie czytelników. Mimo tej poczytności jaką zawsze cieszyły się artykuły Bartoszewicza, nie mógł twórca ich zaplenić na jałowym gruncie galicyjskiego czytelnictwa, pisma, któreby mu w przyszłości owoc przynieść mogło. Pojedyncze numery pism które wydawał, drobne humoreski które osobno w świat puszczał, bywały w lot rozchwytywane, ale stałych prenumeratorów wydawnictw swoich, wśród swego społeczeństwa niestety, nie liczył wielu. Smutne to, bardzo smutne, ale dodajmy jeszcze raz: niestety — prawdziwe.

Na zakończenie niniejszej sylwetki podać nam wypada notatkę bibliograficzną znamienitszych prac K. Bartoszewicza, zwłaszcza że w bieżącym miesiącu święci ten rzetelny na niwie ojczystej literatury pracownik — 25cio letni jubileusz swej publicystycznej służby. Szczęść mu Boże! Oby wytrwał jaknajdłużej!

A oto i notatka bibliograficzna: „Z wesołych chwil“ (Kraków 1876). „Małpa-człowiek“ nieznana satyra z XVIII w. (odbitka z „Ateneum“. Warszawa 1882). „Życie Jana Kochanowskiego“ (Kraków 1883). „Przewodnik po Krakowie“ (Kraków 1883). „Dwadzieścia Kronik“ (odbitka z „Przeglądu lit.-art. 1883). „Dwadzieścia Kronik“ (odbitka z „Przeglądu art.-lit 1884). „Czterdzieści Kronik“ (Kraków 1884). „Ogniem i mieczem“ poemacik humorystyczny (Kraków 1884. Trzy wydania). „Zapiski Tymoteusza Lipińskiego“. (Wydawnictwo nieznanych rękopisów z odpowiedniemi objaśnieniami. Kraków 1883/4). Ilości artykułów zamieszczanych w rozmaitych czasopismach — wyliczyć trudno.

W niniejszym numerze *Satyra* znajdzie Szan. Czytelnik utwór Bartoszewicza p. t.: „Bajka“, który, zdaniem naszem, może stanąć obok arcydzieł tego rodzaju poezyi.

J. J. Rychter.

DO PIEWCÓW.

(FRAGMENT).

. . . . . .

Dusza winna być własna, a nie pożyczana!...

. . . . . .

Pocóż myśleć myślami Danta lub Bajrona?
Bądźcie sobą! nad prawdę, cóż jest piękniejszego?
Fundament waszych uczuć niech będzie z rozumu,
Na nim bóstwom poezji stawiajcie ołtarze;
Mówcie tak, jak wam mówić głos natchnienia każe;
Niech tłum do was się stroi, a nie wy do tłumu.

Jak z płomienia i dymu weselna pochodnia,
Tak się życie ze smutków składa i radości;
Więc śmiejcie się, gdy w piersiach jeszcze śmiech wam gości
Ale łez nie zmyślajcie nigdy — bo to zbrodnia!
Miejcie zapał w marzeniach, a w czynach wytrwałość;
Niech duch wasz będzie raczej hardy, niż służalczy;
Z podniesioną przyłbicą, niech z was każdy walczy;
Skalpel rzućcie! gieniuszem ogarniajcie całość!
Poety misyą łączyć wszystko istniejące;
Stwórca promyki piękna rozprószył w przestrzeni,
Wiązkę tych niedojrzanych a bożych promieni
Wieszcz zbiera i zapala w ich ognisku — słońce!
Czemże Homer potężny? czemże Szekspir wielki?
Lud ich czci, bo mu własne odgadują życie,
Kocha ich, bo w ich pieśniach słyszy serca bicie;
Ich muzy — to kapłanki, a nie wichrzycielki!

O wieszcze! kwiaty ludów! bądźcie cali wonią,
Co się wciska w gmach wielki i w małą lepiankę,
Czcijcie niebo jak matkę, ziemię jak kochankę;
Szydźcie z tych, co zdyszani za oklaskiem gonią.
Pierś wasza niech uczuciem jak wulkan wybucha,
Umiejcie tłum pieśniami wstrząsać natchnionemi;
Świat z lawy wulkanicznej poznaje głąb ziemi,
Z waszych krzyków namiętnych pozna głębie ducha!

Wiktor Gomulicki.

Czy byli?...

Szczęśni, co mogli uniknąć rozbicia
I w kruchej łodzi płyną z cichą falą,
I nie szukają nowych haseł życia,
I na minione wczoraj się nie żalą,
I jutro będzie im, jak dziś — jednakiem —
Bo zawsze jednym płynąć będą szlakiem...

Szczęśni, co ciszę ukochali błogą,
Miarową falą życia kołysani,
Z zmrużonem okiem słodko drzemać mogą,
Płynąć powoli do cichej przystani —
Jako spowite śpiochy na pościeli
Umrą — i o tem nie będą wiedzieli...

I tylko po nich w spadku pozostanie
Niedojedzona wczoraj reszta chleba,
I trochę wina w niedopitym dzbanie —
I mówić o nich nie będzie potrzeba,
A gdy ich imię wspomną w jakiej chwili,
Świat ze zdziwieniem zapyta: Czy byli?...

M. Gawalewicz.

Złoty Funio.

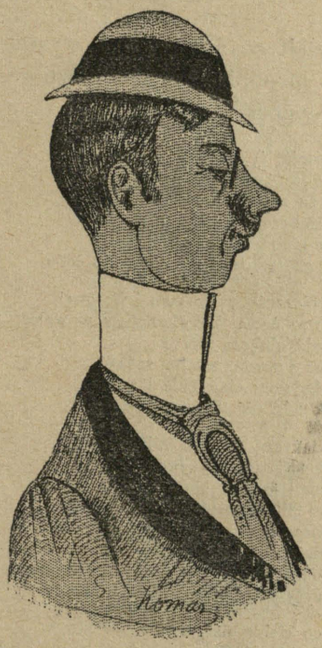

«Złotym Funiem» zwie mnie *Satyr*,
«Ryfą» dziadek mnie nazywa,
«Głupim Funiem» stryj fabrykant,
»Szykiem» moja Lola tkliwa.

Nie wiem czego chce odemnie
Malkontentów ta falanga?
E, nie zważam na te brednie —
Gogo-szyk — to moja ranga!

Ciocia Kicia z hrabiów Pryków
Ona jedna mnie odczuwa —
Zawsze mówi: *Mignon! mignon!*
Tyś jest istny Gog-Corduv'a.

Gog-Corduv'a był anglikiem
Z ciocią pono miał *liaison*
Ale sza... dość że ciotusia
Wie najlepiej co *bon raison.*

Tandem Funiem jestem przednim,
Z góry patrzę na każdego, —
A choć słyszę w koło drwinki
Nic nie robię sobie z tego....

FEJLETON „SATYRA“.

Jakby z psałterza życia mojego wyrwał Wiktor Gomulicki — to, co odpisał na list pewnego filistra.

Oto słowa poety:

Dzięki ci, panie, żeś mi tak roztropnie
Wyjaśnił mądrość społecznej budowy;
Wiem już, że rozum podpiera ją zdrowy,
Że w niej słabości niema ani śladu,
I że, jak w niebo Jakóbowe stopnie,
Tak w niej rzecz każda prowadzi do ładu.

Ład jest społeczeństw słońcem i koroną!
Błyszczy on w życiu, jak chorągiew w walce,
Świat opasuje obręczą złoconą;
I aby czynić prawom swoim zadość
Wymierza ludziom cierpienie i radość
Równo, jak leki na aptecznej szalce.

W symfonii życia, co płynie ku niebu —
Złudzeniem tylko są fałszywe tony;
Chór ludzkich głosów bieży niezmącony,
Chociaż mu głucho wtórzy głos pogrzebu;
A krzyk rozpaczy i zębów zgrzytanie,
I jęk, co zbliska mrozi strachu zimnem,
Brzmią zgodną pieśnią i radosnym hymnem
Na tych wyżynach, gdzie ty stoisz, panie.

Mądrość, co ciebie swą tarczą zasłania,
O niemożliwość nigdy się nie kusi;
Sfinksowe ciebie nie dręczą pytania,
Przestaniesz na tem, że co jest być musi;
A gdy napotkasz w życiu powikłania,
Których rozumem nie przetniesz, jak nożem,
To z rezygnacyą wymijasz je zdala,
Jako wymija ciężkie głazy fala.

Dzięki ci, panie. Twej nauki płomię
Gościniec szczęścia wskazało mi prosty.
Stóp na nim twarde nie kaleczą osty,
Bóstwo harmonii króluje widomie,
Niebo jest stropem, listki róż podnóżem,
A cichy pielgrzym, który po nim kroczy,
I depcze kwiatów stufarbne kobierce,
Ma błękitami napojone oczy
I w świetny kryształ zakrzepnięte serce.

Niestety! próżno-m, w ducha wysileniach,
Na ten gościniec pragnął ducha zwrócić!
Dotąd po ostrych muszę brnąć kamieniach,
Jak pies z księżycem, z losem swym się kłócić,
Straszne, a marne toczyć boje ducha,
I miotać klątwy, których kamień słucha;
Dotąd mi krzykiem zdają się niestrojnym
Jęki, któremi przemawia nieszczęście,
Dotąd napróżno chciałbym być spokojnym,
Widząc rozpaczą zaciśnięte pięście,
Dotąd mię bolą niespłacone winy,
Dotąd mię boli ofiarnicze życie,
I szczytu ludzkiej nie widząc drabiny,
Nie wiem czy w mroku ginie, czy w błękicie...
I już przed śmiercią nie zakończę boju,
I już przed grobem nie znajdę spokoju;
Zawsze mi twardą będzie ziemska gleba
I fałszywemi ziemskiej pieśni tony —
Bo wiem, że aby w zgodzie niezmąconej
Żyć z przeznaczeniem bliskiem i dalekiem,
I aby nie drżeć — na to być potrzeba
Czemś mniej, czemś więcej, lecz już — nie człowiekiem!
. . . . . .

Trzeba być chyba nie człowiekiem i nie Polakiem, ażeby nieodczuwać całej zgrozy i szkarady w postępowaniu „boryteliw ruskawo nationełytetu“ i naszych tak zwanych „antysemitów“. Że też na tych łyków niema jakiej rózgi św. Mikołaja, któraby im przypomniała święty obowiązek uczciwego służenia Ojczyźnie. Biedna Polska! Trzy rządy dyktują jej najsprzeczniejsze z sobą prawa, trzy świeże rany męczą jej ciało.. ba! nie koniec na tem, jeszcze czwarty bodzie ją kolec: tak zw. „kwestya ruska“ i piąty: antysemityzm z plugawą walką o wyznania. Jak na jeden kraj to chyba dosyć, aby go do szczętu zniszczyć, zdegenerować i jako ochłap rzucić na pastwę łaknących żeru hyjen.

Nie udało się ongi Metternichowi i Szeli stworzyć kwestyi ruskiej — zato nam się udało. Osławiony „septenat“ który stworzył obecne *status quo* poszedł „w duraki“ nie doczekawszy się nawet uznania boryteliw ruskawo nationałytetu. Polityka polsko-galicyjska stworzyła naród w narodzie, wypieściła sobie tasiemca i coraz trudniej daje sobie z nim radę. Zamiast ożywić stworzony już polsko-rusiński dualizm, jednolitą polsko-państwową ideą i oprzeć ją na wspólnym rządzie autonomicznym bez jakichkolwiek koncesyj separatywnych — polityka nasza ubiera się w togę, dmie w puzon tolerancyi i... daje się brać na kawał rusińskim karyerowiczom — zadowolona, że pod jej opiekuńczym okiem rozwija się odrębny naród z antypolskiemi przekonaniami.

Brawo! Akademia smorgońska powinna przysłać galicyjskiej polityce dyplom uznania z napisem: „Brawo!“ na oślej skórze.

Taki sam dyplom powinny otrzymać nasze klerykalno-antysemickie czasopisma, które nie bacząc na to, że żydów z kraju w którym się urodzili wyrugować nie można — biją taranem we wszystko co żydowskie, nie podając sposobu jak „złemu“ zaradzić. Ta horda samozwańcza zamiast leczyć rany wytworzone na organizmie społecznem przez nieudolne rządy — rozdrapuje je i posypuje solą...

Nie lekarze-to ale rozbójnicy, karyerowicze, pragnący kosztem pewnych warstw społeczeństwa — tuczyć własne mieszki. Takich rozbójników powinno społeczeństwo sądzić surowo i karać przykładnie. — „Reformować żydów!“ oto hasło dobrego Polaka. W tem tkwi przynajmniej jakaś myśl polityczna — ale szczuć jedną warstwę na drugą, drażnić uczucia religijne, znaczy: mordować w łasną Ojczyznę. — Podniesienie poziomu oświaty u ludu mojżeszowego wyznania, będzie pierwszym krokiem ku lepszemu. Ale do tego potrzeba przedewszystkiem dobrej woli i energii. Mówię: „energii“ albowiem ospałość nasza jest przyczyną wielu intelektualnych szkód. Z ospałości tej bowiem korzystają wichrzyciele i kują morderczą broń przeciw Ojczyznie.

Istnieje tak zwany: przymus szkolny — o tem wszyscy wiemy. Żydzi powinni się uczyć w publicznych szkołach polskich. Tymczasem posłuchajcie jak bywa

prawo „przymusu szkolnego“ wykonywane. Corocznie wzywa krakowska Rada szkolna okręgowa, około siedmdziesięciu uczni wyznania mojżeszowego, do składania egzaminów z nauki pobieranej prywatnie. Z tej falangi wezwanych siada do egzaminu zaledwie kilku, a reszta? Reszta drwi sobie z wezwania Rady szkolnej i przebywając najspokojniej w hajderach — czeka ponownego wezwania, które ma znowu ten sam skutek co pierwsze. I tak dalej — *ad infinitum*.

Z każdym rokiem liczba obowiązanych do pobierania nauki w szkołach publicznych rośnie i rośnie, a prawo „przymusu szkolnego“ kostnieje. Rzecz naturalna, że tą drogą krocząc, możemy zaleźć w bagno i w niem utonąć...

Na miłość Boga i Ojczyzny — zaklinam Was ospali a powołani do czynu mężowie — z b u d ź c i e s i ę!

J. J. Rychter.

Przedewszystkiem dobro służby.

Mam dać awans... ale komu?
Myślałem już o tem w domu,
Rzecz niby na pozór łatwa.
A jednak tak mi się gmatwa,
Że jestem w mocnym kłopocie.
Gdyby sądzić po robocie, —
No, to Cieński zdolność sławna.
Link, pracuje jak wół w roli,
Fox służy od bardzo dawna,
Rób co chcesz, aż głowa boli.
Największe prawo ma Cieński,
Tego mu nikt nie zaprzeczy...
Ach Ty Jezu Nazareński!
A Świnka? to człek do rzeczy,
Potulny, głowa otwarta —
Jak on mi wyleczył charta!...
Wychodzisz, palto ci poda,
Jemu dam awans, tak, zgoda.
Trudno, na bok wszelkie drużby,
Przedewszystkiem dobro służby.

M. Rodoć.

Z sezonu teatralnego.

— Pan dobrodziej często bywa w teatrze naszym?

Mam zaszczyt przypomnąć się...

— Dalibóg, przepraszam za krótką pamięć, ale... z kim mam przyjemność?

— Jestem sufler miejscowy.

— Ach, tak!... To też odrazu głos pański wydawał mi się znajomym... X.

Pani Księżuniowa.



Tego jeszcze brakowało — ażebym w *Satyrze* figurowała na pośmiewisko lud zkie! *Ti donc!* Matko Boska, Jezusie Nazareński, królu żydowski — ratuj mnie od tych przygód satyryczno-humorystycznych. Boć że człowiek czasem zgrzeszy, to i świętemu siedem razy dziennie się przytrafi, ale ażeby o tem zaraz trąbiono na wszystkie strony, to jak mi Bozia miły — niegodziwe. Cóż to komu szkodzi, że ja siedzę sobie w kościele kilka godzin dziennie, lub że spojrzę na tego lub owego księżulka. Czyżto grzech patrzeć na duchowną osobę — zresztą ja bardzo lubię księży!

Ach, wygadałam się niepotrzebnie — ale przyrzekam nie mówić już głośno o takich rzeczach, bo nuż *Satyr* posłyszy, a ma on słuch wyborny. Żeby tak ksiądz Stysio nie dowiedział się o tem, tobym *Satyra* skokietowała i... Ale boję się... A nuż!.. Boże miłosierny, nie wodź mnie na pokuszenie — bo mogłabym stać się podobną do owej zakonnicy, którą djabeł skusił, a potem wymalowano ją i wystawiono w kościele na Kaźmirzu! Straszna to historya! Ot, lepiej pomyśleć o służbie bożej, pójść do OO. Dominikanów i pomodlić się na intencyę wiecu katolickiego...

U księdza Leona wyspowiadam się jutro... dam dziadom po 3 centy, ażeby westchnęli do Boga za duszę świętej pamięci księdza Goliana... a potem pójdę na duchowną pogadankę do księdza Badeniego.

Ach!...

WSZYSCY PRZODEM.

— Ty bądź koniem. Ja powożę...
— Nie. To ty bądź. Lejce moje.
— Myślisz, że się ciebie boję?
— A tyś co lepszego może?
— Lejc ci rwę i pięścią grożę —
— A ja, bicz twój łamię w dwoje.

Później znów, innemi słowy
Lecz w te same brniemy długi
U społecznych spraw usługi,
Wodzem każdy być gotowy,
Lecz do służby szeregowej
Niech tam staje kto chce drugi.

— Co? mnie żeby pluł kto w kaszę?
Toż ja lepsze od sąsiada
Prawo mam.
Na pomoc! zdrada!
Wreszcie wchodzą w grę pałasze.
Bo też społeczeństwo nasze,
Z samych się wyjątków składa. *M.*

NIEWESOŁY KRAKOWIAK.

Znałem ci ja jednę, jednę jasnowłosą,
Co miała oczęta kradzione niebiosom,
I temi oczami, oczami cudnemi
Ciągnęła mi duszę do nieba od ziemi.
A miała twarzyczkę, że na onej twarzy
Czytałeś jak w książce, co się duszy marzy,
I przyznam się cicho, chociaż to nieskromnie,
Że mi się zdawało, że marzyła o mnie.
I było mi dobrze i było mi błogo,
Że anieli w niebie lepiej mieć nie mogą.

I trzebaż mi było rzucać szczęście ono,
I zamieniać spokój na burzę szaloną?
Oddać serce całe tej co serca nie ma
Jeno umie nerwy łaskotać oczyma,
I krew ogniem burzyć i wichrzyć w rozumie.
Wszystko, wszystko umie; lecz kochać nie umie?
I dla tej wietrznicy zalotnej i zimnej,
Jam się wyrzekł mojej gołąbki niewinnej,
I cichych z nią rozmów przed domkiem na ławie,
Spacerów w ogródku i jazdy po stawie.

Więc znowu do domku, do stawu i płota,
I do mej gołąbki ciągnęła tęsknota.
Więc tę co mi serce zmęczyła tak srodze
Bez przekleństw i żalu-m porzucił na drodze —
I do mej gołąbki wróciłem nieśmiele —
I dobrze trafiłem — na samo wesele.

Michał Bałucki.

Pan baron Kugelrund.



Co sze odwlecze to nie uczecze. Miałem państwu wigadacz dużo pikantnych rżeczy ale nie miałem czas przyjść do słowa prywatnego. Nu, teraz to co inszego. Szwenta nastają — wipoczynek będże, to i z humoru do gadania coszik sze znajdże.

Przeczitałem wczoraj z wielkim zajęczem te książki od dr. Caro i te drugie od pan Feldman. Oba książki mają recht. Dr. Caro mówi co żydkowie za dużo szachrują i nie zważają na swój honorze — a pan Feldman powiada co żydkowie, zwłaszcza nasze polskie żydkowie, są dla tego takie szachraje, bo ich uważają polskie katoliki za trefnych. Żeby oni byli przez polskich katolików koszerowane, toby inszy buł z nimi interes. Trzeba raz zrobić jakis *modus vivendi* i z miłoszczą braterską potraktować żydków, pouczyć ich i zrobić dobrych obywatelów krajowych z polską mową dobrze gadających, a wszystko będzie *très bon*. W inszy sposób będzie zawsze żyd szachrować bo nie będzie miał co inszego do roboty. — W końcu musze państwu powiedżecz co sprawiłem moim dżeczom bardzo piękne drzewko, a żonie dałem na gwiazdki brylantowy kolji. Jest w domu z tego wielka radosz... — Musze państwu powiedżecz co mi sze niespodobał ten ksiądz Staszyński co un krzyczy aby buł witz katolicki, bo żydzi zrobią potem swój witz, protestanty swój, ormiany swój, i bendzie w kraju miraż. Życze państwu dobry zabawy na szwenta. — A Dieu!

List Krykuna do Hołowy.

Lubeznaja Hołowo!

Hromada wełykij czołowik, a sorok russkich popiw ne bud'szczo! To jak ja Krykun, odna osoba, kryknu, to na lachach szkira trjase sia a szczoż doperwa sorok muża! A wse to w dili toji emigracji. Bo szczo nasz mużyk w Światoj Rossji bude pławaw w dobri, jak pyrih w maśli, to nezbyta prawda. Ot tam błoho! Tam by czołowik odpoczywaw sobi po kryku taj wdowolstwuwaw sia kowbasoju ta „aczyszczenoju", kotru byśmo pyły piwkwatyrkamy. Tilko to łycho, szczo tam kryczaty ne można, bo zaraz by tebe śtiachnuły nahajkoju. A szczo do toi emigracji, to sami lachy każat: „natura ciągnie wilka do lasu". No, ałe naszomu klerowy newypadało czerez palci dywytysia, jak naszi mużyki tiahnut do Rossyi, toż treba buło kryknuty pro tuju emigracju i zwałyty na kohoś wynu. Na kohoż by jak ne na „zjewrejszczenych" lachiw? Oto im prawytelstwo das't nosa!... A tymczasom prawosławnyi chrystyjany idut do Rossyi, taj idut... De bat'kowy Neumowyczowy zmerło sia, tam i choczemo hynuty. A szczoby prawytelstwo nas ne zahaltowało, to my jemu kryczemo szczo nas lachy dusiat, szczo nam żyty ne dajut i szczo nam wże świt Bożyj ne myłyj czerez nych. Oj światyj Nykołaju, hirkaja dola z tymy lachamy! Wże taj, taj czołowikowy żywit trisne z wicznoho kryku — ta jakżeż tu ne kryczaty, Baraniacza Hołowo! koły ot nasz semynar duchownyj chotiat j e z u i t a m widdaty! To ne prawda, ałe tak howorjat naszi prowodyry. Treba bude chyba z toho wsioho telegrafirowat' do Jewo Wieliczestwa, naj zbyraje Kozakiw, Czerkiesiw, Kałmukiw i wsiu swołocz swoju, i naj zrobyt wże raz ład i błaho — bo koneć świta bude!... Jak win wże nam niczo ne poradyt, to o Pełeszu nema szczo i kazaty.

A poki swołocz Jewo Wieliczestwa ne zitne „zjewrejszczenym" lacham potyłyci nahajkamy, kryczim szczo zmożemo.

Ciłuju Tebe drużeski twij

Charłampij Krykun.

P. S. A kryczy hołośno, bo cisar dałeko.



Z „FRASZEK".

Rzecz toczy się o żonach: dwaj męże zuchwali
Drwią z tych, co przed zachceniem babskiem ladajakiem
Chylą rozum i wolę... W tem z przyległej sali
Słyszą kroki małżonek i... jak zasiał makiem.

M. Rodoć.

BAJKA.

Kto sens moralny w tej bajce znajdzie
Niech ucałuje kraj własnej szaty...

Było trzech braci (jak w każdej bajdzie),
Dwóch było mądrych, trzeci żonaty.

A mieli matkę biedną, schorzałą,
Którą kochali wszyscy potrosze;
Ta, czując życia już w sobie mało,
Rzekła do mądrych: ratujcie proszę!

Pan Piotr najstarszy «maminy synek»
Zabronił chorej wszelkiego ruchu,
Bo konserwuje tylko spoczynek,
Martwota w ciele, martwota w duchu;
Trzeba spać dużo i dużo jadać
Nigdy nie myśleć, broń Boże gadać.

W rok po leczeniu takim sposobem
Matka już stała prawie nad grobem.

Paweł, radykał, inną metodą
Myślał staruszce powrócić zdrowie:
Pragnął w jej żyły puścić krew młodą,
Dał wszelką wolność ruchom i mowie,
Kazał ciężary wznosić do góry
I słabą głową przebijać mury.

Gdy tej kuracyi zbiegło pół roku,
Dostała matka stara krwotoku.

«Źle — pomyślała — już życia kraty
«Zamkną się za mną w niedługiej porze...
«Mądrzy źle radzą, niech więc żonaty
«Odwiedzi z radą matczyne łoże.»

Przyszedł syn trzeci spojrzał w twarz bladą
I dostrzegł jeszcze nadzieję życia.
Myślał — i z taką wystąpił radą:
«Ruch zabezpiecza ciało od gnicia,
«Ale użyty umiarkowanie.
«Dobrze jest działać lecz bez chałasu,
«Nie rwać się naprzód, gdy sił nie stanie
«Do wyleczenia potrzeba czasu,
«A więc rozważnie dążmy do celu...»

Zdrowie wróciło po dniach niewielu.

K. Bartoszewicz.

NAD RENEM.

Na stromych Renu modrego brzegach
Wznoszą się burgów zwaliska,
Piętrzą się chmurnie, w długich szeregach,
Te Raubritterów zamczyska...

Dziś — to rycerstwo nie ma już mocy...
Lecz mu pazury zostały...
Dawniej — grabiło w ciszy, po nocy,
A dzisiaj — grabi... w dzień biały...

Al. Kr.

MODNA RODZINA.

Mania, godna już od rana,
By ją z grzywką rozwichrzoną,
W sklep za szybę postawiono —
Malowana, nadrabiana,
Zdolna krocie zjeść jak Nana —
Jest podobno czyjąś ż o n ą.

Janio zdobny w same braki,
Gdzieś w ogródkach stracił zdrowie.
Wiatr ma w sercu, pustki w głowie,
Zmysł do długów, dłoń do klaki
Bóstw cyrkowych, — jednak taki
Snać się czyimś m ę ż e m zowie.

Patrz! ci mali — jak zwodniczo
Z wstęg z koronek, z piór i z kwieci,
Barwny na nich atłas świeci!
W bitwie z sobą, jak dzicz z dziczą,
Tupią, plują, drapią, krzyczą —
Jednak — czyjeś to są d z i e c i. *M.*

Z seryi anegdot.

J. I. Kraszewski dowiedział się pewnego razu, iż na licytacyi publicznej ma być sprzedana książka nader rzadka, której znakomity pisarz pragnął oddawna.

— Mój drogi — rzecze Kraszewski do jednego z przyjaciół — idź, proszę, na licytacyę i kup dla mnie książkę. Ja sam nie mam czasu.

Nazajutrz Kraszewski zapomina o zleceniu i spotkawszy kogoś ze znajomych, prośbę słowo w słowo powtarza.

Przyjaciele naszego pisarza spieszą na licytacyę i zaczynają licytować tak zawzięcie, iż książka dochodzi do ceny ogromnej.

— Mój panie — zapytuje wreszcie jeden z licytujących — jaką wartość przywiązujesz pan do tej książki?

— Ależ ja ją kupuję nie dla siebie, ale dla Kraszewskiego.

— Dla Kraszewskiego! — woła drugi, który dopiero co podbił w cenie swojego współzawodnika. — Tableaux.

Zegar i kobieta.

— Jaka jest różnica między zegarem, a młodą, ładną kobietą?

— Zegar przypomina godziny, gdy tymczasem młoda i ładna kobieta, każe o nich zapominać.

„BLAGIER POLSKI“.



Przedstawiam się Szan. Czytelnikom *Satyra* jako blagier in summo grado! Takim jak ja, dziś w Polsce najlepiej. Osobliwie w Krakowie, w tem pobożnem gniazdeczku, w którem rozmaite kukułki chętnie obce jaja wysiadują tylko ich trzeba zręcznie do wysiadki nakłonić. Dobrze jest śpiewać „Jeszcze Polska niezginęła“, „Popierajcie rodzimy przemysł“, „Ziemia polska nie dla Chińczyków“, a potem: „Pomoc dajcie mi rodacy!“ i nadstawić łapę, a z pewnością spłynie do niej sporo grosiwa... ot, i człowiek łatwym sposobem może się suto obłowić... Bywało że człowiek za młodych lat poetyzował... ale to był najgłupszy interes... Potem pisało się prywatnie rozmaite supliki sądowo-administracyjne, ale i to był kiepski interes; potem starałem się o bogatą żonkę, ale nie było głupich rodziców... aż nareszcie zacząłem blagować na temat ideałów narodowych, i pokazało się, że to jest najlepszy interes! Zrazu nie szło mi gładko, śpiewałem dyszkantem. Znaleźli się jednak tacy, którym podobał się mój śpiew „patryotyczny a szczery“ jak mówili, i dali małą subwencyjkę na założenie szkoły śpiewu, respective, patryotycznej blagi. Mając już za sobą kilku „poczciwców“ zacząłem ich pokazywać gali-

cyjskiemu ludkowi i krzyczałem co sił starczyło: Patrz narodzie, jacy to znakomici obywatele, jacy patryoci i znawcy serc polskich! Poznali się na mnie i powiedzieli: „Ty zbawisz Ojczyznę“. Byli tacy, którzy kiwali głowami i mruczeli pod nosem: „a to ci blagier!“, ale ja sobie z tego nic nie robiłem... Byli tacy, którzy wołali: „to prosty oszust“, ale ja sobie z tego nic nie robiłem, i byli tacy którzy krzyczeli: „pereat rzezimieszek!“ ale ja sobie z tego nic nie robiłem — ba, nawet policya zakazała mi nosić togę pod karą aresztu — a mimo to nie straciłem moralnego kredytu u moich „poczciwców“. Wprawdzie byłem już w bardzo krytycznem położeniu właśnie skutkiem tych skandali, ale zebrałem wszystkie moje siły, wciągnąłem w siebie multum powietrza i rzuciwszy się na ziemię, wrzeszczałem: „Ratujcie mnie! Ja patryota, a liberali przeciwko mnie! ja chcę zbawić Ojczyznę a austryacka policya wichrzy przeciwko mnie!!“ Słysząc to moi poczciwcy — zgłupieli. „Toż to istny Rejten! ofiara wrogów!! Zginąć mu nie damy!!!“ Korzystając z ich chwilowego ogłupienia, wyciągnąłem ręce i zanuciłem słabym, zmęczonym głosem: „Pomoc dajcie mi rodacy“. Kawał się udał, — dostałem subwencyę. Później poznali się owi „poczciwcy“ na mojej bladze, ale już niewypadało im cofnąć się. Tak tedy „Blagier polski“ górą, a moralność publiczna dołem. Fiu! fiu! fiu! co mi zrobisz!

Do widzenia!...

MYŚLI.

Stare grzesznice, rzucające się ku schyłkowi życia w dewocye, podobne są do tych, co dopiero w przeddzień pojedynku zaczynają uczyć się strzelać.

Pieniądz jest najbezwstydniejszym stworzeniem na świecie, wcale się bowiem nie rumieni gdy go używają do poniżających posług.

Małżeństwo bywa często przystanią po burzy, ale jeszcze częściej burzą w przystani.

Żenić się ze względów hygienicznych, jest to samo, co rzucać się do wody, w celu ugaszenia pragnienia.

Rozwód jest niczem innem, jak klapą bezpieczeństwa w małżeńskim kotle.

Wspaniałą jest równowaga życia! Wszak codzień jesteśmy akurat o tyle ubożsi w złudzenia, o ile bogatsi w doświadczenie...

Między „znanymi“ malarzami.

— Powiadam wam, znakomicie mi się udał ostatni mój krajobraz «Z pod bieguna północnego». Bije zeń taka prawda, że termometr, wiszący w pobliżu, wskazuje stale 25° mrozu.

— Ba! Wielkie mi rzeczy! A mój portret pana *X.* jest tak żywy, że muszę go kazać golić co trzy dni!...

DO KOBIETY.

Kobieto! — cudny tworze przyrodzenia dłoni!
Niegdyś z cierni kornę nosiłać na skroni
I dłoń twą skuły niewolnicze pęta,
A świat nad tobą zawołał: «Przeklęta!»

Później, w niebiańskie obleczona szaty,
Królową stała się wzgardzona branka:
Na czole cnoty zabłysły szkarłaty,
A świat zawołał: «To niebios zesłanka!»

Dziś zgasł blask nieba na licu świetlanem,
Więc nie goń myślą za szczęściem dalekiem!
Bo dawniej byłaś aniołem, szatanem,
A dzisiaj świat cię nazywa... człowiekiem.

Niegdyś niebianka na marzenia tronie,
Rzuć berło swoje — zstąp do nas na ziemię!
Niechaj czyn ziemski uwieńczy twe skronie,
A pieśń niebiańska w duszy nie zadrzemie!

Zrzuć z siebie barwy purpury bogatej,
A wdziej powszednie pracownicy szaty!
I wstąp w szeregi tych kapłanów grona,
Co bratnią niwę roszą trudów łzami,
A świat zawoła: «O błogosławiona!
Ty plon obfity spożyjesz wraz z nami!»

A. Pilecki.

Post scriptum i post scriptum.

List żony:

«Drogi Jasiu, od miesiąca
Bawisz na wsi a ja w mieście...
Przyślij, proszę, co najrychlej
Reńskich nieco, tak, ze dwieście...»

Post scriptum:

«Omal żem nie zapomniała
Posłać całus ci gorący...
Przyjmij, duszko, stos uścisków
Od twej żonki kochającej.»

List męża:

«Droga Kasiu, spieszę, aby
Przesłać całus ci gorący.
Stos uścisków ci załącza
Twój mężulko kochający»...

Post scriptum:

«Omal, że nie zapomniałem,
Że ci groszy trzeba w mieście,
Jestem goły, zkądże mógłbym
Posłać tobie reńskich dwieście!?...»

Nasze sługi.

— Masz tu Marysiu moją, mało znoszoną suknię w prezencie.

— O, dziękuję pani za nią...

— Co — nie chcesz? Dla czego?

— A bo... ten fason już nie modny.

O wiecu katolickim

pisze „N. Reforma“: „Głównie od ułożyć się mającego programu zależeć będzie, czy ten wiec katolicki okaże się siłą skupiającą i jednoczącą polskie społeczeństwo, czy też odwrotnie, stanie się przyczyną fermentu i zaniepokojenia. Katolików bowiem, obowiązują tylko bezwzględne dogmaty Kościoła i na tem polu nie może być żadnej dyskusyi. Wszelkie zaś inne kwestye religijno-polityczne i społeczne, nie dadzą się z góry — według jednego ogólnego wzoru — narzucać sumieniom. (Zwłaszcza że naród polski stanowią nie tylko sami katolicy. *Przyp. Red.).*

Tak np. wysunięcie hasła szkoły wyznaniowej, które może być pożytecznem w innych krajach — u nas w Galicyi, wobec miejscowych warunków, musielibyśmy uważać stanowczo za szkodliwe itd. W końcu radzi „N. Reforma“, by wiec podniósł głos protestu do całego katolickiego świata, na niesłychane gwałty rządu rosyjskiego, popełniane na katolikach pozostających pod jego zaborem“. Brawo „N. Reformo“! Takie zapatrywania godne są katolika, który nie zatracił poczucia narodowego. Nie róbmy z kościoła katolickiego szopki politycznej. Nie wywołujmy kwestyi, mogącej drażnić rozmaite grupy tworzące naród polski.

X.

LEWITA.

„Kurjer“, tak zwany „Polski“, pisze w jednym z ostatnich numerów:

«...Dla nas szczególnie jako wyznawców nauki Chrystusa, wyrozumiałość na cudze błędy i prawdziwa, szczera miłość bliźnich powinna być przewodnikiem w każdej politycznej akcyi, a zatem i w kierownictwie pisma sprawom publicznym poświęconego.»

Czy w pojęciu chrześcijańskim tego „polskiego“ Kurjera, protestanci lub żydzi nie są naszymi bliźnimi? Czy bezwzględne rzucanie się na wyznawców innej wiary i potępianie ich w czambuł, jest chrześcijańskiem? Widocznie miłość bliźniego w pojęciu „Kurjera“ powinna mieć niekiedy charakter lokajski — n. p. jeżeli chodzi o subwencyę klerykalną, lub pozyskanie dla pisma jakiego bogatego antysemity. — Usłużny „Kurjer“ nie jest Samarytaninem, ale najzwyklejszym Lewitą.

X.

„NASZE ANIOŁY“.

Oto tytuł najnowszej komedyi M. Wołowskiego, przedstawionej na scenie krakowskiej kilka dni temu.

O komedyi tej można śmiało powiedzieć, że jest fabrykatem tuzinkowym, jakich w ostatnich czasach liczy repertuar teatrów polskich sporo.

Do niemożliwych już granic wyzyskany konik sceniczny „listem“ zwany — zadzierżga intrygę w „Naszych Aniołach“ i staje się skrzypiącą osią całej niemal sztuki.

Ciepiszewscy mają trzy córki, dwie z nich — zamężne — jedna jest jeszcze podlotkiem a imię jej „Jadzia“.

Ta „Jadzia“ słyszała od swej mamy nie jedno złe o swoich szwagrach i nabrała wielkiej ochoty — zreformować pożycie sióstr swoich z mężami.

Służy jej do tego list, który rzuca podejrzenie na niewinnego kancelistę Amońskiego, że się w żonach swoich przełożonych kocha a nawet z niemi romansuje... Z tąd rozbudzona zazdrość mężów; napaść ich na Amońskiego; wreszcie, zakochanie się Jadzi w ofierze swego niefortunnego pomysłu — kończy a raczej rozwiązuje sztukę.

Gdyby nie znakomita, sceniczna robota p. Siemaszkowej, wyborna szarża p. Solskiego, naturalny humor p. Ruszkowskiego, zamaszystość — dość rubaszna — p. Antonieskiego i udawana — p. Sobiesława, — wreszcie fertyczność p. Trapszówny i gra pełna charakterystyki — p. Wolskiej i Wojnowskiej — o sztuce jako takiej — nie wartoby wspominać.

M. hr. W.

DO WSZYSTKICH.

«Mało jest ludzi inteligentnych, uczuwających potrzebę czytania a tem samem prenumerowania czasopism» — uskarżają się wydawcy... Jedno z pism naszych — proponuje ogłosić następujący

Prospekt na rok 1893.

«Niech mówią za nas fakty! Za 5 złr. wyraźnie: pięć złr. rocznie dajemy prenumeratorom: dwie jałówki — co miesiąc bilet do teatru — parasol lub trzy objady w pierwszorzędnej restauracyi — dwanaście tomów powieści i pismo.»

Projektodawca ręczy — że pismo, które taki prospekt ogłosi — zyska dużo prenumeratorów. — Być może...

Do naszych P. T. Czytelników.

Prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty na „Satyra“, ażebyśmy mogli uregulować nakład. Wszystkim P. T. Prenumeratorom naszym ofiarujemy ilustr. noworocznik pod tyt: „KRAKOWIANKA“ — darmo.



dostawca nadworny.

Dziesięć milionów

Oryginalnych Singera maszyn do szycia

znajduje się w użyciu, co zatem za znakomitością tychże jak najlepiej przemawia i bardziej przekonuje, jak wszelkie zachwalania.

Nowa V. S. Nr. 2, i 3 maszyna, jest pod względem konstrukcyi wzorem pojedynczości, — a skutkiem łatwego użycia, oraz swej wielostronnej działalności jest najlepszą maszyną do szycia, do użytku domowego, jak również do damskiej krawieczyzny.

Kraków, ul. Floryańska 34.

Filia: Tarnów, ulica Krakowska 4/5.

KUCHNIA POLSKA

wraz z KAWIARNIĄ

przy ulicy św. Anny L. 5,

poleca

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE

przyrządzane na maśle,

smacznie, czysto i zdrowo.

Dla PP. Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Józef Bielawski.

! Odznaczona na Wystawach światowych!

FABRYKA

I SKŁAD PERFUMERYJ I KOSMETYKÓW

Jana Ihnatowicza

we Lwowie (ul. Kopernika)

(Filia w Krakowie — Sukiennice)

poleca

NAJPRZEDNIEJSZE PERFUMY, MYDŁA

i wszelkiego rodzaju

PRZYBORY TOALETOWE.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKI

JANA TOMBIŃSKIEGO

artysty-rzeźbiarza

w Krakowie, ulica Dolne Młyny

wykonuje w kamieniu, marmurze, gipsie, terrakocie, drzewie wszelkie artystyczno-rzeźbiarskie prace, tudzież przyjmuje zamówienia dla kościołów i domów prywatnych jako to: dekoracye budowlane zewnętrzne i wewnętrzne, figury, ołtarze, nagrobki itp.

Ceny możliwie najniższe.

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

! NA GWIAZDKĘ !
Najpraktyczniejsze żelazne podstawki pod drzewko,
cena tylko 2 złr.
ŚWIECZKI ARGANTOWE na drzewko,
kartonik 32 sztuk 28 cent.

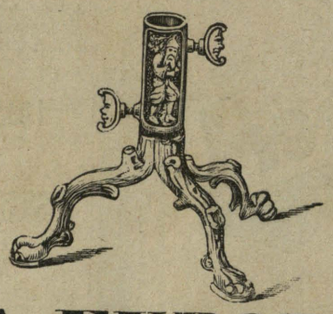

! NA GWIAZDKĘ !
Największy wybór DEKORACYI na drzewko.
Największy wybór
KASETEK Z FARBAMI
po najtańszych cenach.
Podarki na Gwiazdkę dla dzieci i dorosłych.

„WOJNA EUROPEJSKA“
Towarzyska gra po cenie zniżonej 60 ct.
Skrzynki budowlane RICHTERA w wielkim wyborze
po cenach fabrycznych.
Dekoracyjne asortymenta na drzewko gustownie złożone po cenach 2, 3, 4, 6 do 20 złr.
poleca KRZYSZTOF KRZYSZTOFOWICZ Kraków, Linia A-B.
!! WIELKA WYSTAWA GWIAZDKOWA !!

DYPLOM HONOROWY Wyst. krajowej 1887.

KAROL MARKUS

WIELKI SREBRNY MEDAL 1891.

w KRAKOWIE, przy ul. Szpitalnej L. 18,
poleca własnego wyrobu
wanny, zycbady, prysznice i klosety; urządza łaźnie, wychodki, wodociągi i zakłada gromochrony; utrzymuje wielki skład prawdziwych samowarów tulskich oraz wszelkich naczyń kuchennych emaliowanych i lakierowanych. Poleca swego wyrobu przez Tow. Lekarskie polecone „Termostaty i aparaty sterylizacyjne“.

W Krakowie, ulica Lubicz L. 22.

WACŁAW BARTIK
HANDEL
towarów korzennych, win krajowych i zagranicznych, wódek, rumu, koniaku
Piwo okocimskie na butelki i szklanki.
Porter angielski i żywiecki.
Przekąski zimne i gorące.

Redaktor odp. i wydawca Józef Jarosz Rychter. Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

IV